This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Mus 548.60.20 (10)

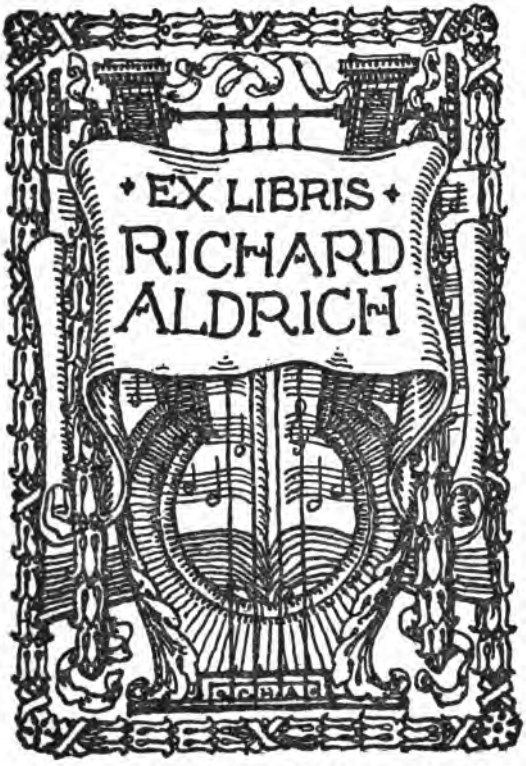

HARVARD COLLEGE LIBRARY

MUSIC LIBRARY

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya X.

Z ryciną wedle rysunku B. Hoffa.

W. Ks. POZNAŃSKIE.

Część druga

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ignacego Stelcla

1876.

WIEŚ NIEGOLEWO (Pow. **Bukowski**).

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIÉJ.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya X.

Z ryciną wedle rysunku B. Hoffa.

W. Ks. POZNAŃSKIE.

Część druga
wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla
1876.

Nuc 548.60.20 (10)

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
NOV 9 1956

W Seryi poprzedzającéj staraliśmy się wykazać cechy i właściwości ludu wielkopolskiego, zamieszkującego środkowe W. Księztwa powiaty; ludu pracowitego i porządnego, acz zbytnią ruchów rączością nie odznaczonego. Równa, a może większa jeszcze powolność znamionuje lud zachodnich powiatów, jak np. Bukowskiego, Międzychodzkiego i Międzyrzeckiego, o których w niniejszém wspominamy dziele. Cokolwiek żywsze natomiast usposobienie (lubo i jego także ruchliwym nazwać nie można) ukazuje lud powiatów południowych; weselsza tu mina, większa nieco pochopność do tańca i muzyki, barwy strojów (zwłaszcza kobiecych) jaśniejsze. Czuć tu wyraźnie bliskie już Szlązka *) sąsiedztwo. Wszakże lud wielkopolski nad granicą szląską osiadły (osobliwie ze słowiańską jego stykający się częścią), mimo wielu podobieństw, ma téż i pewne cechy odrębne, wielowiekowém odrębném wyrobione położeniem kraju politycznem.

Mowa także ludu jest tu bardziéj niż na Północy zbitą, wyrazistą i głośną, lubo brzmienie samogłosek jak wszędzie prawie u nas, nie dość stanowczo określone a często stłumione; i tu téż jak w wielu innych Polski stronach, samogłoski nosowe (równie jak i głoska Ł) tak

*) Lud wielkopolski równie jak i szląski (polski), nazywa tę prowincyę: *Śląsko* lub *Śląskowo*.

występują słabo, że niemal giną. Na kończynie południowéj, więc w Ostrzeszowskiem i części Odolanowskiego słyszeć się już daje tak zwane mazurzenie (*scéry, cęsto, scur, sukać* i t. d.) tak széroko w sąsiedniem rozlane Królestwie kongressowém.

Zwyczaje i obrzędy okolic południowych kilka charakterystycznych przedstawiają rysów, odróżniających je od zwyczajów okolic północnych. Należy do nich obchód z Nowém latkiem, nie obcy (zwłaszcza dawniéj) Łużyczanom i Czechom. Przy weselu zamiast obrączek ślubnych używają miejscami jeszcze małych wianeczków, które kapłan przy ślubie kładzie narzeczonym na głowę. Nierzadko także obok skrzypców odzywają się na weselu i dudy, jak w górach. Ale zwyczaje te stają się coraz rzadszymi i widocznie nikną pod naciskiem nowych wyobrażeń, ustępując miejsca innym, które przykład miast osobliwie większych, czy to szybciéj czy powolniéj, rozsiewa bezustannie po okolicy.

O. K.

K R A J.

OKOLICA W. KSIĘZTWA ZACHODNIA.

Powiat Międzychodzki.

Międzychód nad rz. Wartą, ma dom sierót, towarzystwo rolnicze i t. d.; mieszkańcy trudnią się w części sukiennictwem. Dawniéj należało do hr. Unruhów; jest tu zamek. Urząd leśny.

Skwierzyna nad rz. Wartą, nie opodal od ujścia Obry popołożona, należała do starostwa Międzyrzeckiego. Świętopełk książe Pomorski wyniósł je w r. 1208 do rzędu miast (ob. Raczyńskiego Wspomn. Wielkop.). Browary i gorzelnie tutejsze mają dostateczny jeszcze materyał opałowy z otaczających miasto lasów a mianowicie miejskiego Skwierzyńskiego, Starodworskiego, Trzebieszowskiego i innych.

Sieraków nad rz. Wartą, ma w kościele ks. Bernardynów dziś na farny obróconym, najpiękniejsze (?) w całéj Wielkopolsce nagrobki marmurowe kilku Opalińskich. Urząd leśny. Nieopodal od miasta jest zakład rządowy stadniczy (*Landgestütt*).

Bledzew nad rz. Obrą przy ujściu do niéj strumienia Tarnakal, ma kościół katolicki przy którym niegdyś było opactwo komendataryjne Cysterskie (ob. Przjaciel ludu, Leszno, p. ks. Piotra Widawskiego, 1843, rok 10, Nr 7).

Kamionna nad strumieniem Kamionną, ma starożytny kościół.

Kwilcz. Wieś ta i osada jest dawną. W nowszych czasach posiadała cukrownię.

Kolno, Wieżyce równie jak i Rożodół, mają urzędy leśne (1846).

Gorzyn. Wieś w pięknem nader położeniu, zdobném we wzgórki lasem okryte; na jeziorze znajduje się zielonością ożywiona wyspa.

Dłusko. W téj wsi, zdaje się, że datowane były przywileje Przemysława w r. 1288 potwierdzające urządzenie dziesięciny Winogórskiéj i w r. 1290 nadające prawo teutońskie miastu Słupca.

Chrzypsko w pięknem położeniu nad jeziorem tegoż nazwiska. W równie ładnéj okolicy leżą: Lutom nad jeziorem, Lubosz, Rokitno, Chemsko v. Chełmsko, Goraj, Gorzyca, Osiecko, Trzebieszewo i t. d.

Powiat Międzyrzecki.

Międzyrzecz, miasto położone między rzékami Obrą i Paklicą o milę od granicy Brandeburgii, ma na wzgórzu wśród błót zwaliska zamku wystawionego przez Bolesława księcia Kaliskiego a przez Kazimierza W. wzmocnionego. W r. 1005 zajął miasto cesarz Henryk II, lecz odparł go Bolesław Chrobry. W r. 1095 zdobył je na Pomorzanach Bolesław Krzywousty. Było rezydencyją kasztelana i starosty sądowego. Dochowały się jeszcze gmachy po Jezuitach sprowadzonych tu w r. 1661. Fabryki sukna i białoskórnie.

Trzciel nad Obrą i jeziorem Trzcielskiém. Stare miasto na prawym brzegu Obry, Nowe-miasto na lewym. Należało dawniéj do Opalińskich. Są tu fabryki i gorzelnie, a o milę od miasta papiernia i hamernia.

Zbąszyn na prawym brzegu Obry i nad jeziorem Zbąszyńskiém, ma zamek starożytny zachowany dotąd, i ogrodem pięknym i rozległym otoczony. Była tu komora celna między Polską i krajem Krzyżaków w r. 1243. Przemysław wystawił zamek w r. 1251. Odebrany Szwencom (Święcom) za zdradę kraju r. 1307, dostał się przez Władysława Jagiełłę Niemirze (synowi Kazimierza W. i Esterki) w r. 1393, który wraz z bratem Abrahamem przyjął nazwisko Zbąski, i zamek obwarował. Tu się urodził Socynianin Czechowicz. [1]) (Opis W. Ks Poz. Platera 1846).

[1]) Wspomnienia Wielkopolski Ed. hr. Raczyńskiego, mówią mało o podaniu jakie się w tém mieście od wielu lat dochowało: Stosownie

Brojce (na mappie Zanoniego: Brodzice) nad rz. Zgniłą-Obrą i na saméj granicy Brandeburgii położone, ma fabrykę sukna i jarmarki.

Rszczew, miasteczko położone między jeziorami Chłop i Kachel.

Paradyż. Wieś ta nosiła dawniéj nazwę Gostkowo (podług Wspomn. Wielkop. Raczyńskiego zaś Gwoździkowo). Tu r. 1234 fundowany został klasztór i opactwo Cystersów przez Bro-

---

do tegoż podania, jeden z właścicieli zamku Zbąszyńskiego, rozwiozłe w młodości prowadziwszy życie, przepędzał na rozmyślaniu i pokucie późniejsze swoje lata. Obracał starzec znaczne swoje dochody na miłosierne uczynki, a powiernikiem jego w rozdawaniu jałmużn, był doświadczony długoletni sługa. Obaj częstokroć do podziemnego schodzili skarbcu, gdzie po kilka godzin sam na sam przebywali. Skromny sposób życia właściciela Zbąszyna, nie podobał się synowi jego. Młodzieniec ten zepsutych obyczajów, obłudą nazywał postępowanie ojca, słudze zaś zemstą swoją w przyszłości zagrażał. Wtem nagła i gwałtowna niemoc najprzód mowę, a wkrótce potém i życie starcowi odjęła, a gdy zwłoki jego do grobu zniesione zostały, wezwał nowy dziedzic starego sługę i do skarbu zaprowadzić kazał. „Czy tu składał ojciec mój dochody swoje?“ rzekł widząc wielką skrzynię w żelazo okutą, którą skwapliwie otworzył, lecz w której księgi położne tylko i włóczennicę spostrzegł. — „Gdzie są skarby mego ojca?“ rzekł dziko młodzieniec, — a gdy tych nie znajduje, „gdzie są kwity z roztrwonionych jego dochodów?“ — „Rozdawał pan mój dochody swoje między nieszczęśliwych, kwitów od nich nie żądał,“ odrzekł sługa. „Ty je więc przystaw, niecnoto; nie wyjdziesz ztąd, dopóki ich mieć nie będę. To powiedziawszy, zatrzasnął nowy pan za sobą żelazne podwoje i starego sługę samego w piwnicy zostawił. Dzikie śmiechy towarzyszów rozpusty młodzieńca rozlegały się po zamku. Dwa dni przepędził w więzieniu nieszczęśliwy sługa bez pokarmu i napoju; — cały ten czas swawolna rzesza na rozpuście strawiła. Trzeciego dnia na wieczerzy, jeden z przytomnych mocno podchmielony, z urąganiem spełnił zdrowie więźnia, mówiąc: „niech go pasie stary, niech go uwolni, jeżeli potrafi.“ W téjże chwili otworzyły się nagle ciężkie okowane drzwi, prowadzące do podziemnego skarbca. Wchodzi umarły ojciec w śnieżnej przybrany suknię i wiernego sługę za rękę prowadzi; „tak jest (rzeknie), nakarmiłem go, wywiodłem go z więzienia, teraz niewinność jego zaświadczam.“ Zniknął w téj chwili; a syn jakby piorunem dotknięty, upadł bez zmysłów. Następne sprawowanie jego dowiodło, że napomnienie ojca pożądany przyniosło skutek. — Legenda ta nieco przypomina inną do zamku w Między-górzu przywiązaną (obacz: *Lud* Serya II, (Sandomierskie, str. 253—4).

nisza czy Brońskiego (Bronisius), licznemi później przywilejami i nadaniami przez papieżów, królów, książąt i biskupów obdarzony. Kilku opatów klasztoru ks. Cystersów Paradyzkich było gorliwych o rozkrzewienie światła w kraju naszym; jeden z nich założył biblijotekę. Synody Polskie obowiązywały klasztory Cystersów i Benedyktynów do utrzymywania pewnéj liczby młodzieńców w Krakowie na Akademii. Dziś klasztór jest zniesiony (od r. 1836), fundusze jego i biblijoteka zabrane. Utrzymywał się tu dotąd dom księży wysłużonych (emerytów), seminaryum i szkoła elementarna.

Kalawa wieś, która wolną ma być od zarazy, z powodu oborania niegdyś pól byczkami bliźniakami.

Starydworek, urząd leśny.

W pięknem położeniu, że nad jeziorami, leżą: Chłop posesya leśna pod Pszczewem, Mokry-lutolek, Rybojady i t. d.

Powiat Babimostski.[1])

Babimost, miasto nad Zgniłą-Obrą, miało jeszcze w r. 1846 ludność w większéj połowie z Niemców, w mniejszéj połowie z Polaków złożoną, gdy dziś tych ostatnich nader już posiada mało. Probostwo kościoła parafijalnego katol. należy do najstarożytniejszych w Polsce. Mieszkańcy trudnią się głównie uprawą chmielu, owoców i winogradu. (Rzączyński wspomina, że około roku 1252 już winnice pod Babimostem istniały). Niszczone kilkakrotnie było przez wojny, pomór i pożary (mianowicie dotkliwym był pomór z r. 1710, w którym większa część ludności przeniosła się do Celichowa v. Züllichau). Było starostwem i zamek starościński miało już w r. 1307.

Wolsztyn między jeziorem Niałek i Wolsztyńskiém albo Karpickiém położone, ma ludność prawie całkiem niemiecką. Kilka tu pięknych budynków, wznosi się przy ulicach szérokich i w czę-

[1]) Z pobliskich miejsc zakrajowych, zasługuje na uwagę Lubusz (Leubus) o pół mili od Frankfurtu na Odrą oddalony, o którego biskupstwie krótką podaje wiadomość Muzeum domowe (Warsz. 1836, Nr 52).

ści wysadzanych drzewami. Obok sukiennictwa, tkactwa i garbarstwa, nie małéj tu jest wagi uprawa wina.[1]) Najpierwsze nadanie miasta jest z r. 1469 przez Andrzeja de Sepno (Szepieńskiego). Cierpiało od pożarów i religijnych zamieszek; ostatni szczególniéj pożar w r. 1810 wielce był dotkliwym.

Kargowa niedaleko rzéki Obrzycy, z ludnością niemiecką i protestancką. Mieszkańcy trudnią się handlem zboża i świń, tudzież uprawą winogradu. Miasto to założył w połowie XVII wieku Krzysztof Unruh i nowéj osadzie nadał r. 1653 przywileje i prawo założenia cechów. W r. 1661 Jan Kazimierz w nagrodę zasług Unruha dla kraju, dał jéj prawo miejskie. W r. 1735 zajęte i złupione przez wojewodę Lubelskiego, przeszło w r. 1793 po zaciętéj z Polakami bitwie pod zarząd pruski, i od r. 1839 stało się własnością rządową. Miasto to nadgraniczne, było dawniéj miejscem przejazdu i noclegu królów z domu Saskiego, utrzymujących tu załogi, dla których zbudowano osobne koszary na wzgórzu blisko zamku Unruhów; suterreny tych koszar dotychczas w dobrém utrzymały się stanie. W kościele tutejszym ewangielickim nabożeństwo i kazania odbywają się naprzemian po niemiecku i po polsku przez wzgląd na mieszkańców łużyckich bliskiéj wsi Chwalim.

Rakoniewice, ma ludność niemiecką i żydowską, i prócz handlu zbożowego, jest głównem siedliskiem handlu pijawek, już to w tutejszych hodowanych sadzawkach już z południowéj Rosyi i Węgier sprowadzanych (r. 1846). Założył to miasto Krzysztof Grzymułtowski kasztelan poznański za przywilejem Jana Kazimierza w r. 1660. W r. 1759 ścięty tu został na rynku Gottfryd Meizner za bluźnierstwa.

Kębłów v. Kembłowo, na prawym brzegu Obry, ma prawo miejskie od r. 1590 i dosyć jeszcze ludności polskiéj trudniącéj

---

[1]) Ed. hr. Raczyński (Wspomn. Wielkop. 1842, str. 221), mówi: „Zwiedziliśmy przed kilku laty w czasie winobrania winnice położone pod Wolsztynem; zebrane grona nietylko że w jedzeniu smak mają przyjemny, ale nawet wydają wino, które pokup znajduje. Obyczaje winiarzy naszych w tych okolicach nic poetycznego w sobie nie mają; napróżno byś tu szukał hożych bachantek z wieńcami na głowach w lekkich strojach wesoło pląsających. Winiarze nasi i winiarki szukają w kosmatych kożuchach zabezpieczenia od ostrego wiatru, który w czasie winobrania, często śniégowe od północy pędzi chmury.

się rolnictwem. Jan i Abraham Niemira otrzymali je w r. 1393 od Władysława Jagiełły. (Opis W. Ks. Poz. Platera 1846).

Kopanica na prawym brzegu Obry, ma ludność po największéj części niemiecką. Podług podania, istniało na tém miejscu dawniéj wielkie i kwitnące miasto nazwane Lamprechtsfeld; po spustoszeniu onego w XIII wieku, z pozostałych mieszkańców, sukiennicy założyli w Brandeburgii miasto Swiebodzin v. Swiebodzim (Swiebus), a rybacy Kopanicę. Kościół katolicki jest erekcyi Władysława Jagiełły z r. 1408. Była tu jednota ewangielicka. W r. 1710 zniszczyła miasto morowa zaraza a r. 1793 pożar. Kopanica i Wielkawieś składały dawniéj starostwo kopanickie.

Rostarzewo, ma ludność niemiecką i żydowską, rolą i kramarstwem się trudniącą. Dawniéj byli tu sukiennicy. W r. 1401 bracia Alberti wznieśli tu kościół (w akcie erekcyjnym wymieniono za powód nowéj fundacyi, że odległość mieszkańców Rostarzewskich od Zbąszyna i droga przez bory i bagniska prowadząca a dla drapieżnych zwierząt ludziom niebezpieczna, podróż im utrudzały).

Wsie należące do miast, nazywa tu lud kameralryjnemi, t. j. kameralnemi.

Obra, duża wieś, mieściła w sobie niegdyś jedno z najbogatszych opactw Cysterskich w Polsce, fundowane w r. 1231 przez Sędziwoja kantora Gnieźnieńskiéj katedry. Dawniéj do opactwa należały wsie: Jasienica, Nieborze, Kiełpiny, Chorzymin, Zodyń, Wojnowo, Kramsko stare i nowe. Wszystkie te wsie (mówi: Przyjaciel ludu, Leszno 1842, Nr 27) są zamożne i ludne; mieszkańcy ich odróżniają się widocznie fizyczną budową i umysłowém ukształceniem; i w ogóle, włościanie pod opieką Cystersów zostający, wszędzie w kraju, lepszym od innych odznaczali się bytem. Opat przebywał czasami i w Wojnowie.

Widzim odznacza się oddawna porządnemi zabudowaniami gospodarskiemi.

Chwalim wieś zamieszkana przez Łużyczan czyli Wendów wyznania ewang.-augsb. Gdy po najazdach Szwedzkich, kraj został wyludniony, przybyli między innymi osadnikami Wendowie, założyli osadę oddzielną, nie łącząc się z Niemcami mimo wspólnego im wyznania. Dotąd zachowali dyalekt swój właściwy, do polskiego zbliżony. Modlą się na książkach polskich gotyckiemi

głoskami drukowanych i należą do parafii w Kargowie, gdzie dla nich co dwa tygodnie odbywa się nabożeństwo w polskim języku. (Wiadomość udzielona około r. 1846 przez obywatela w powiecie mieszkającego).

Kramsko nowe. Mieszkańcy Kramska nowego (mówi Plater), lubo nad samą granicą Niemiec położonego, są Polacy, i nietylko mówią czysto po polsku, ale wyrażają się lepiéj niż zwykli włościanie, nie używają zamiany głoski *a* na *o*, jak to czynią w całéj Wielkopolsce (mowa tu o pochyloném *á*). Podług podania, ma to pochodzić ztąd, że za czasów prześladowań religijnych, panowie Polscy założyli tu dla siebie osadę, z któréj się łatwo za granicę schronić byli mogli. Tę osadę w czasach spokojniejszych mieli rozdarować dworskim swojim, którzy nawykli do lepszéj wymowy, następcom ją swojim przekazali w dziedzictwie.

Wojnowo. Majętność ta wraz z Kramskiem w r. 1796 w czasie sekularyzacyi klasztoru Obra, darowaną została Unruh'om. Jest tu dom mieszkalny, w starożytnym zbudowany guście.

Belęcin, dawna dziedzina Bielęckich herbu Leszczyc.

Chobienice z pałacem i ogrodem, słyną wzorowo urządzoném gospodarstwem.

Przement, wieś zawdzięczać mająca swą nazwę opiece jaką warownia tutejsza (kasztelańska) udzieliła uchodzącym przed Henrykiem I Słowianom, przyjmując ich (Przyjęt, Przyjmęt), a któréj historyczne wspomnienia (piśmienne) sięgają r. 1242. W końcu XIV wieku, wieś ta przeszła w ręce ks. Cystersów, którzy tu przenieśli r. 1418 swój klasztor z Wielenia. Gdy klasztór ten skasowano w r. 1836, znaczne jego dobra utworzyły ekonomiję Mochy. Sprowadzono nowych osadników, w skutku czego wsie niegdyś polskie, zniemczały. [1])

Starkowo, dawna dziedzina Starkowskich herbu Łodzia.

Łąki v. Łąkie. Podanie mówi, że w dołku zwanym Zdrogowo, położonym w boru na północ od wsi leżącym, przed wiekami, miała się (na) krótko przed zimą, dziewczyna orząca z wo-

---

[1]) Opisując to miejsce, wieśniak jeden w ten wyraził się sposób: „W Przemierciu klosztór ja by(m) go mógł) odcechować (narysować), bo bardzo ładnie wypatruje (wygląda), stoji blisko wielgi topieli, wielgich błót, h ale dzisiaj osuszeli kanałami te-te miejsca."

łami i pługiem utopić. Dziewczynę tę na spozimku (z wiosną) wraz z pługiem i wołami znaleziono w Zbąszyniu na miejscu, w którym dzisiejszy kościół jest zbudowany. Zdarzenie tego znalezienia, ma na murach kościoła być odmalowane. Że dziewczynę z pługiem i wołami znaleziono dopiero na wiosnę, przypisują to cudowi, i lud utrzymuje, że od Zdrogowa do Zbąszynia podziemne być muszą lochy, któremi trupy w czasie zimy dostały się na to miejsce.

Gościeszyn. Kiedy się przed laty rozeszła była wieść o grassującéj w okolicy morowéj zarazie, dziedzic, ochraniając wieś od powietrza (złego), kazał wołami bliźniętami oborać całą parafiję Gościeszyńską.

Pomiędzy Gościeszynem a Rakoniewicami jest szaniec zwany szwedzki, wysoki na 40 stóp, (średnica wierzchnia 30°, spodnia 60°, wklęsłość środkowa 15 stóp); boki z trzech stron ma zupełnie spadziste, i tylko od strony wchodniéj dostać się na niego można po usypanéj grobli. Podanie niesie, że ówczesny dziedzic Gościeszyna bojąc się napadu Szwedów, oszańcował się na błotach Oberskich, uprowadzając tamże swój dobytek. Szwedzi dostawszy języka o jego ucieczce i kryjówce, dobywali się tam wszelkiemi siłami, lecz dla wielkich topielisk od strony Gościeszyna dojść nie mogli. Objechawszy przeto znaczną przestrzeń błót, po ryku w szańcu będącego byka poznać mieli, że z borków Dąbrowskich niedaleko do szańca być musi; przeto umyślili przepłynąć strugę rozłączającą borki od szańca. W brodzie tym Szwedzi wraz z końmi potonęli, i do dziś dnia miejsce to nosi nazwę Koniotopa. (Zwracamy uwagę, iż o parę mil ztąd, w Brandeburgii, leży także na granicy miasteczko Kontopp).

Powiat Bukowski.

Buk. W r. 1257 Bolesław książe Polski nadał osadę tę kościołowi w Poznaniu, prawo zaś miejskie nadał jéj ku końcowi XIII wieku Jan Gerbis biskup Poznański. Tu urodził się Stanisław Reszka, sekretarz kardynała Hozyusza i nauczyciel Andrzeja Ba-

torego (zm. r. 1603 w Neapolu). W kościele który spłonął, był jego nagrobek jak i grobowiec rodziny Niegolewskich. Blisko kościoła św. Wojciecha, jest studzienka pod górą. Podanie mówi, że: „dziecko chcąc zaczerpnąć wodę, ujrzało w niéj mały (na 2 palce długi) krucyfix z wizerunkiem Zbawiciela, lecz uchwycić go nie mogło; a nie mogli i inni ludzie. Księdzu dopiero, który poszedł doń w ornacie z processyą, dał się krucyfix uchwycić. Dobywszy go, doniósł zaledwie na górę, gdy krzyż mu nagle ścieżał i daléj nieść się nie dozwolił. Więc zbudowano na tém miejscu kościół; tu w wielkim ołtarzu postawiono wielki krzyż z Panem Jezusem, na którego piersiach wprawiono w pośrodek mniejszy ów krucyfix. Przed kilkoma laty gdy reparowano kościół i różne zeń wynoszono aparaty, krzyża dziesięciu chłopów z miejsca ruszyć nie zdołało.“

Grodzisk v. Grodzisko. Miasto od dawnego czasu sławne z dobrego piwa, a sławę tę ma wedle podania zawdzięczać Lubiniowi (obacz: Lubin, pow. Kościański); dziś jeszcze ma znakomite browary. W r. 1383 w czasie walk między Nałęczami i Grzymalczykami, miasto to miało już 6000 mieszkańców. W XV wieku należało do pani Wichny, pani na Borku i Szubinie. Późniéj było własnością Ostrorogów. W r. 1579 mieli tu drukarnię protestanci polscy. W końcu przeszło w posiadanie Opalińskich.

Lwowek rowem otoczone miasto, ma przedmieścia, zamek i parę kościołów; posiada sukienników, tkaczy i garbarnie (r. 1846). Wielce uczęszczane odbywają się tu targi. W XVI wieku był Lwowek własnością Ostrorogów i słynął z dobrego piwa. Jest miejscem urodzenia sławnego Andrzeja Wolana, autora dzieł polemicznych protestanckich.

Opalenica. Miasto to było gniazdem rodziny Opalińskich. Andrzej z Bnina biskup Poznański założył tu zamek obronny; tenże biskup ku schyłkowi XV wieku obległszy Zbąszyn, przymusił Zbąskiego do wydania mu pięciu księży Hussytów, których potem, jak mówią, w swojich dobrach spalić kazał, zkąd powstała nazwa Opalenicy. [1]) Drugi zamek albo pałac w Opalenicy jest

[1]) „Opalenica niegdyś siedlisko możnych Opalińskich z Bnina. Podróżnemu zwiedzającemu to miasto w r. 1836 opowiadał w umajonéj karczmie za stołem siedzący mieszczanin w szarym surducie i siwéj czapce na gło-

dziełem XVII wieku; trzeci pałac wystawił Wojciech Opaliński wojewoda Sieradzki w kształcie łodzi, herbu jego rodzinnego, ale go nie dokończył (Wapowsk. Wielkopol.). Tu się urodziła Katarzyna Opalińska żona króla Stanisława Leszczyńskiego, matka królowéj francuzkiéj Maryi (według innych urodziła się w Sierakowie). Mieszkańcy Opalenicy, wieśniacy raczéj niż mieszczanie, żyją z rolnictwa i chowu bydła. „Kiedy to miejsce zwiedzałem (mówi hr. Raczyński), zbierał się właśnie orszak ochoczych dorostków, którzy z końmi miejskiemi na tak nazwane nocne napaski (na pastwiska nocą) wyjeżdżać mieli."

Nowy-Tomyśl (na mappie Zanoniego: Lutomyśl) położony w samym środku leśnéj części powiatu Bukowskiego, ma kościół ewangielicki, fabr. sukna i garbarnie. [1])

---

wie łyséj i z wąsem najeżonym i na dół opadającym, następujące o niéj wieści. Miasto to zaludniali niegdyś sukiennicy; zwało się ono wtedy Rzechownicą, a panował nad niém mający także i na Litwie dobra jakiś książe moskiewski Tyczybara czy Tyczybor. Ten pan, gorliwy katolik, strapiony że mieszkańcy przyjęli wiarę Aryjańską, po trzykroć do nich posyłał żeby się nawrócili, grożąc im niełaską i karą w przeciwnym razie. Gdy to nic nie skutkowało, owszém mieszkańcy tém mężniéj obstawali za swém przekonaniem, pan kazał miasto na cztéry rogi zapalić i nie dozwolił sprzętów żadnych ratować. Mieszkańcy pogorzelcy schronili się w okolicy, a pan wysłał do nich gońców, że jeżeli się upamiętają (t. j. wrócą na łono katolicyzmu), to im da drzewa i pomoc, aby się na gruzach odbudowali. A że pan ten acz srogi, święte słowa dotrzymywał, powrócili więc powoli Rzechowiczanie, odbudowali miasto, które natenczas przezwano Opalenicą a panów ich Opalińskiemi. Mieszkańcy jednak miasta Grodziska utrzymują, że pan ten miasto razem z mieszkańcami spalił. Mała garstka Aryjanów schroniła się do Osieczny. Mieli oni swój kościołek blisko zamku, otoczony lipami; w miejscu tém wykopano kilka garnków z kośćmi, które ksiądz zowie urnami, a lud pszczołami." (Przyjaciel ludu 1837, rok 4. Nr 16: Wyimki z podróży po Wielkopolsce).

[1]) Produkcya chmielu rozszerzona dość w całém Księztwie Poznańskiem, kwitnie szczególniéj w mieście Nietomyślu (powiecie Bukowskim) i w jego okolicy, oraz w powiatach Babimostskim i Międzyrzeckim. Chmiel z Nietomyśla lepszy jest od innych co do gatunku, a w r. 1861 produkowano go w okręgu Nietomyśla do 20,000 centnarów, (roczna produkcya w Poznańskiém wynosi do 35,000 centn.); znaczna z niego część idzie do Czech i Bawaryi (Ziemianin).

Kotowo. W niewielkiém oddaleniu od téj wsi nad stawem, odkopano starożytny grobowiec słowiański i znaleziono w nim urny albo żale z kośćmi i popiołami zmarłych, tudzież sprzęty żelazne i tombakowe.

Gnin, dawne dziedzictwo Gnińskich herbu Trach.

Woźniki z kościołem i klasztorem ks. Reformatów w r. 1660 przez Michała Rogalińskiego fundowanym. [1]) W kościele nagrobek bronzowy wojewodziny Rogalińskiéj żony Michała i piękny obraz Matki Boskiéj szkoły włoskiéj (Przyjaciel ludu 1837 rok 4. Nr 18).

Niegolewo, ma świeżo postawiony pomnik dla ś. p. pułkownika Niegolewskiego, który się odznaczył w bitwie pod Somo-Sierra 1808 r.

Powiat Kościański.

Kościan, miasto dawniéj obronne z zamkiem nad Obrą; miało 3 kościoły katolickie (między niemi fara starożytna w XIII

[1]) „Jadąc z Grodziska do Baku, ujrzysz na prawo (od Grąblewa) wieś Woźniki z klasztorem Reformatów. Klasztor ten wśród łąk obszernych, na których gęsto olchy i wierzby rozsiane, wznosi się na pagórku Wyrwał i słynie cudami za sprawą św. Franciszka dokonywanemi. W Grodzisku powiadają, zkąd powstało nazwisko pagórka Wyrwał. Podróżny pewien przejeżdżając przez błotnistą i leśną okolicę, zagrzązł w błocie głęboko. Bojąc się aby go mnogie wilki owych kniejów nie rozszarpały, wezwał do patrona swego mówiąc: „wyzwiéj mnie święty Franciszku!“ — Wyrwany i ocalony z niebezpieczeństwa, później tu kaplicę drewnianą postawił. Ztąd też Grodziszczanie rok rocznie kompanijami chodząc na Woźnicki odpust, mawiali, że w oktawie po Bożém-Ciele, chodzą do Woźnik na święty Wyrwał. Pierwszy atoli cud objawił się przed kilku wiekami; wówczas wśród puszczy i knieji błądzili tylko pasterze lub myśliwi; tym to pierwszym, na pagórku zwanym wówczas Rywałd czy Wyrwałd objawił się w świątłości św. Franciszek i żądał w tém miejscu kaplicy; gdy stanęła, objawił się ów święty i myśliwym także, którzy urągali świętemu. Na obrazach zdobiących dziś ściany kościoła, ujrzysz różne jego cuda, np. gdy dwóch ludzi podcięło wielki dąb aby się na kaplicę przewrócił, dąb ten przechylił się w stronę przeciwną i ledwo owych ludzi nie przygniótł upadając; — gdy drudzy podkładali ogień pod drewniane ściany, płomienie na nich samych się obróciły a niewiastą co ich nakłaniała, wzrok utraciła, (jest tam między innemi i to,

albo XIV wieku zbudowana), klasztor Bernardyński (dziś dom poprawy), i klasztor Dominikański (dziś kościół ewangielicki). Rolnictwo, propinacya i tkactwo dają główne wyżywienie mieszkańcom. Do miasta należą wsie: Czarków, Nacław i Sierakowo (w r. 1846). Było ono opasane murem a założył je w r. 1140 Sobiesław książe Czeski, i miało do XIV wieku komandoryę kawalerów Maltańskich; w r. 1567 odstąpił zakon ten swą nieruchomość farze kościańskiéj. Słynęło z fabryk sukna. Zrabowali je w r. 1656 i 1704 Szwedzi a w r. 1770 Moskale. Powiadają, że Kościan nazywał się dawniéj Gnatowo; dotąd jeszcze przedmieście gdzie jest dom poprawy (Frohnfest) nazywają Gnatowem.

Szmigiel na lekkiem wzgórzu położony (w okolicy znane jest między ludem przysłowie niemieckie: *Schmiegel liegt auf dem Hügel*), wziął swe nazwisko od skrzydeł wiatrowych, które młynarze szmigami zowią, a któremi i dziś jest otoczone. Podanie nawet niesie, że wiatraków tych jest tu 99, — bo setny, ilekroć go postawią, albo wiatr obali albo ogień spali. Miasto należało w XIV wieku do Wincentego z Kępy herbu Łodzia, który dostawszy od Władysława Jagiełły dobra Bnin, odtąd Bnińskim pisać się zaczął. Kościół założył w r. 1470 Andrzej z Bnina, biskup Poznański. Jeden z potomków Wincentego, właściciel Bnina, Radzewa i Szmigla, rozdzielił dobra między trzech synów; ztąd nastały familije Radzewskich i Szmigielskich. Miasto to miało sukienników. Było ono za sprawą Dudycza i Arciszewskich (aż do Krzysztofa Arciszewskiego) długi czas przytułkiem Socynianów i mieszkaniem Socyna; kościół ich stał na rogu rynku po prawéj stronie przy wjeździe na kościańską ulicę; cmentarz zaś mieli za kościańską bramą (naprzeciwko ewangielickiego) zawierający w sobie sadzawkę, w któréj się chrzcili. Był to jedyny zbór socyniański (wraz ze szkołą) na całą Wielkopolskę, lubo i po innych miejscach (n. p. w Międzyrzeczu) sekta ta wielu liczyła zwolenników.— Pod Szmiglem jest staw mający w środku głębię; podanie niesie, że chłopak z wołami i pługiem wpadł tam i zwłoki jego znaleziono na-

---

jak w bieli wygania święty bezbożnych myśliwych z kaplicy leśnéj). Jak po innych cudownych miejscach, chorzy odzyskują tu zdrowie (nawet chory a uzdrowiony koń, składa kaplicy swój pokłon), niegodny kapłan nie może przed obłokiem przystąpić ze mszą ś. do ołtarza nim grzéchów pokutą nie zmaże i t. p.“ — Przyjaciel ludu, 1837, rok 4. Nr 18).

zajutrz w rzece Warcie; toż, że jakaś wielka tam siedziała ryba ludzi połykająca.

Czempin o ćwierć mili na południe od bagna Obrzańskiego położony, liczy wielu tkaczy. Należał do Gorków a potém do Szołdrskich. W r. 1841 dotknął je pożar. W ziemi za kościołem ma być zakryta ze skarbami skrzynia, a ten ktoby je znalazł, winien (wedle mniemania ludu) zbudować klasztor w miejscu do dziś dnia Winnicą zwanem. Rzeka Mosinka oddziela miasto od przedmieścia Stare-Borówko, za którém Nowe-Borówko leży.

Wielichow nad samem prawie bagnem Obrzańskiem, na północnéj jego stronie położone, własność Mielżyńskich. Władysław Jagiełło nadał mu prawo magdeburskie.

Krzywiń nad Obrą, ma kościół katolicki starożytny i synagogę. Jest tu wielu tkaczy. Dawniéj (t. j. od r. 1737 do 1785) była tu kasztelanija mniejsza. Miasto było niegdyś własnością opatów Benedyktyńskich w Lubiniu.

Czacz wieś między Szmiglem a Kościanem leżąca, gniazdo rodziny Czackich herbu Świnka. We dworcu jest szklarnia ze zbiorem drzew i krzewów zagranicznych.

Bojanowo stare, gniazdo Bojanowskich herbu Junosza. Dziś wieś obszerna ze stacyą koleji żelaznéj, po większéj części przez Niemców zamieszkana.

Radomicko dawna dziedzina Daleszyńskich herbu Korczak.

Racat wieś ta należała w XVI wieku do możnéj familii Kostków, którzy tu zamek wystawili; umarła w nim Anna z Kostków księżna Ostrogska, bliska krewna św. Stanisława Kostki. Późniéj dostał się Racat do rąk Piotra Bronisza kasztelana krakowskiego; ten podczas pobytu swego w Benderze u Karola XII, gdy się pogłoska o śmierci jego rozniosła, zdradzony został przez komissarza swego, który córkę jego wygnał, a dobra sobie przywłaszczył. Wróciwszy do kraju Bronisz, zdrajcę okrutnie zamordować kazał; pokazują jeszcze loch, w którym ten nieszczęśliwy z głodu umarł. Po śmierci Bronisza w r. 1720, córka jego poszła za ks. Jabłonowskiego i Racat jemu przyniosła w posagu. Podczas konfederacyi Barskiéj dowódzca moskiewski Drewicz zrabował go. Syn ks. Jabłonowskiego, Antoni kasztelan krakowski, urządził w gustownie wystawionym pałacu teatr, i zbierały się tu w gościnę znakomite wielkopolskie rodziny. Po rozbiorze kraju, Racat kupił

ks. Wilhelm Nassauski, później król Niderlandzki, do którego sukcessorów i dziś należy. (Wspomn. Wielkopols. Raczyńskiego). — (Przyjac. ludu, 1836, rok 3, N. 25).

Karmin dawna posiadłość Leszczyńskich herbu Wieniawa.

Ponin dawna dziedzina Ponińskich herbu Łodzia.

Lubiń z kościołem zwanym farą, którego sanctuarium z granitowych sześcianów jest wzniesioném i sięga może pierwszych Lechii wieków. Drugi obok stojący kościół i klasztor należący niegdyś do Benedyktynów, fundował Mieczysław stary, podług innych zaś Michał Skarbek herbu Abdank hrabia na Górze w r. 1113, stawiając kościół z drzewa; sanctuarium tego kościoła wymurował w XII wieku Piotr Dunin. Tu pochowano zwłoki Władysława Laskonogiego zmarłego r. 1228 we Środzie; śladów jednak jego grobowca znaleźć nie można. Tu także spoczywają zwłoki Bernarda Zakonnika (zm. 15 maja 1603) między błogosławionych policzonego. Zachowuje się pomiędzy ludem mniemanie, jakoby za sprawą tego błogosławionego, studnia, która wyschła była w Grodzisku, cudownie wodą i to w obfitości się napełniła, od którego to czasu piwo Grodziskie słynąć zaczęło. Przed kilkudziesiąt jeszcze laty mieszkańcy Grodziska co rok z processyą chodzili do Lubinia i tam na grobie bł. Bernarda składali w ofierze beczkę swego piwa. W przywileju klasztorowi temu od Przemysława II nadanym, zamieszczono prawo polowania na jelenie, niedźwiedzie, bobry, dziki i młode woły *(bubuleus)* to jest żubry, które wówczas tak w Wielkopolsce jak i Mazowszu się znajdowały. Ku końcowi XVI wieku była w Lubinie szkoła muzyki i biblijoteka. (Przyjac. ludu, 1835, Nr. 5).

Jurkowo posiada obszerną winnicę.

Czerwona-wieś, znana z wzorowego gospodarstwa dziedziców Chłapowskich. Podanie do niéj przywiązane tak Ed. hr. Raczyński opisuje: „Przed laty właściciel téj włości, człowiek bezbożny i okrutny, a łowiectwa namiętny miłośnik, miał bez względu na największe święta, a najczęściéj w czasie wielkiego nabożeństwa, po przyległych polować lasach z grają psów i tłumem obławników, których do téj posługi zmuszał. Zwyczajem jego było, za powrotem z polowania, rzucać z wzgórka na którym stał zamek, chléb psom i ludziom którzy z nim byli polowali. Ale i tu okazywała się dzikość tego człowieka; kazał albowiem bić ludzi, jeżeli

się psom do chleba byli dali uprzedzić; kazał bić psy, jeżeli ludzie przed niemi chléb byli schwytali. Próżne były napomnienia miejscowego plebana, aby tak nieludzkiéj zaniechał zabawy. Po raz ostatni ostrzegł go pasterz i rychłą zagroził śmiercią, gdyby się nie poprawił. Lecz słowa jego były daremne. Zagorzały myśliwy w następną zaraz polował niedzielę. Ale wróciwszy z łowów ciężko na zdrowiu zapadł i w kilka dni umarł. Wkrótce potém upadł zamek tameczny, znikły ślady dawnéj wspaniałości właściciela, lecz istnieje dotąd pamiątka jego kary. Dotąd po błotach okolicznych słychać tentent koni, krzyki obławników, wycie psów i huk ręcznéj strzelby; lecz gdy kur zapieje, znikną mary, a las przyległy grobową przybiera posępność. Na górze tylko, tam gdzie stał zamek, często się wielka pokazuje łuna, co okolicznych mieszkańców nieraz niespokojnymi czyniło, bo się zdaje, jakoby pożar wielki w sąsiedztwie wybuchnął. Dotąd wśród gęstego lasu Czerwonéj-wsi, pokazują otwarty grób okrutnego właściciela, jako pamiątkę jego przewinienia i kary."

Turwia, równie jak Czerwona-wieś wzorowém gen. Chłapowskiego gospodarstwem się odznaczająca i długi czas jako szkoła rolnictwa słynąca, ma gustowny pałac z ogrodem i cukrownię.

Rombin. O kościele pisze Przyjaciel ludu 1841, rok 8, № 17.

Jerka wieś w któréj dawniéj był amt rządowy.

Łagowo nad jeziorem Łagowskiém. Jest tu dół Karwiniec, gdzie woda nie wysycha; niegdyś miało tu nad niém gzić się bydło, i spadając pociągnęło do dołu za sobą oracza średniaka mającego wódzkę (lejce) na szyji, i potonęli.

Dłużyna posiada winnicę.

Łuszkowo. Pieniądz, jak lud mniema, na rozmajitych téj wsi pali się polach.

Jezierzyce pod Kościanem. Między tą wsią a Wóniejscem jest na granicy przez jezioro czarcimost. We Wóniejscu jest „żyd pod Bożą-męką (krzyżem) co poszedł na swoją potrzebę, w kamień obrócony. W tym kamieniu jest pięć dziur, co chcieli ten kamień roztrzelić; ale się nie dał. A we wóniejskiéj granicy jest dziedziczka przemieniona w kamień ze swemi pieskami dwoma za to, że kłóciła się z Jeżerzycką panią o granicę blisko mostu i uparła się że: niechby się w kamień przemieniła, że to jest jéji granica."

Charbielin ma kościół filialny do Dłużyny (dawniéj parafijalny) pod opieką Boga Rodzicy. Miejsce to słynęło cudami, jak świadczą liczne vota.

Gryżyna o pół mili od Racata, wieś w pobliżu Obry z trzech stron błotami i bagniskami otoczona, leżała dawniéj (t. j. przed wojną szwedzką i morowém powietrzem), podług podania, na tém miejscu, gdzie dotychczas jeszcze widać szczątki starożytnego kościoła. O kilka bowiem staj od dzisiejszéj wioski stoji w gruzach już dziś (1846) będący kościołek św. Marcina, a obok niego stara brzoza, któréj obwód $3^1/_2$ łokcia wynosi, szanowana od ludu i siekierą nietknięta. Do tego drzewa przywiązana jest legenda, która Franc. Morawskiemu treść do pięknéj podała ballady. Oto jéj osnowa: Niegdyś wieśniaczka miała złośliwe dziecię, które się na nią targało; nigdy je za ten grzéch nie biła, owszem, pieszczotami obsypywała. Gdy dziecko ukochane umarło, pochowano je pod kościołem. W kilka dni po pogrzebie ujrzano rączkę dziecięcia wystającą z grobu. Spostrzegłszy to kopacz, daje znać o tém matce i księdzu, który w stule i z krzyżem udaje się na miejsce, gdzie i inni także ze wsi zebrali się ludzie, i wszyscy przy zaklęciach i modlitwach schować znów usiłowali rękę do grobu. Naprożno; ręka wciąż z grobu wystaje i nad nim świeci. Dopiero pleban, jakoby z natchnienia, poradził matce ukarać chłostą tę rękę, która się na nią za życia targnęła. Matka więc, przyniósłszy brzozową rózgę, sama acz ze łzami, obiła nią sterczącą z grobu rękę, poczém ta natychmiast do grobu się schowała, na świadectwo, że jedynie takiego domagała się zadosyćuczynienia.[1]) Ku pamięci i przestrodze matka zasadziła następnie ową rózgę na grobie, a z niéj niniejsza wyrosła brzoza.[2]) (Przyjaciel ludu 1835, rok 1. Nr 47, oraz 1837, rok 3. Nr 34. — Pisma Fr. Morawskiego, Wrocław 1841).

Prochy, dawna dziedzina Kosieckich i Proskich.

Zielencin gniazdo rodziny Zielenckich.

---

[1]) Jest tu pewna analogia, lubo w odwrotném rozumieniu, z cudem w Piśmie ś. wyrażonym: 4 Reg. 1. gdy ręka Jeroboama ściągniona na Proroka upominającego go uschła, i ołtarz bałwochwalski spękał się.

[2]) Brzoza ta, jak doniosły czasopisma, uschła i obaliła się w r. 1875.

Morownica [1]) pod Szmiglem (parafija Bronikowo), w równinie, wieś wzorowém odznaczająca się gospodarstwem i kulturą owocu. Między ludem powtarzają się tu podania, o oboraniu granic wsi wołkami bliźniakami (co od gradobicia chroni), o braciach niezgodnych i t. p. Powiadają, że pod tą wsią jest krzyż (bożamęka) tak dalece już w ziemię wkopany, że jeno czubek jeszcze jego widać; z czubka tego pył i pleśń oskrobana i wsypana do ukropu, ma na wiele chorób być lekarstwem.

Jarogniewice. W miejscu zwaném Gaj (istotnie dawniéj obrosłém) znaleziono w rozkopanéj ziemi mnóstwo żalików (popielnic).

Granówko dawna posiadłość Jaskólskich herbu Leszczyc.

Konojad. W pobliżu są kopce zwane szwedzkiemi. W czasie ich napadu, taki miał być głód w Konojadzie, że Szwedzi końskie mięso jeść musieli, i ztąd miała powstać wsi téj nazwa. Wszakże starszą ona znacznie jest od epoki tego napadu; podanie więc owo odnosićby się jedynie mogło do dawniejszej jakiéj

---

[1]) Na polach Morownicy, ku wsi Poladowu, znajduje się miejsce niskie, błotniste, które lud nazywa Świnką. Tu stoji wysoka stara wierzba, a pod nią ukazuje się cuchnąca kałuża, w czworobok podłużny ocembrowana, jakoby łaźnia. Z niéj wązkiém lecz głębokiém korytem spływa woda do rowu wiodącego ją do niższego jeszcze miejsca (około tysiąc kroków z tamtąd oddalonego) niegdyś trzęsawiska krzakami i olszyną porosłego, zwanego Niemcom alias diabłem. Podanie mówi, iż diabeł ów, wtenczas gdy nań woda z kałuży nie ciekła (t. j. gdy wedle wyrażenia ludowego Świnka Niemca nie oblewała), chodził sam do łaźni tuż pod Świnką leżącéj i takową kąpiąc się zasmradzał. Na Matkę Boską siedmą i siewną, chłopi w cepy, grabie i widły uzbrojeni, biegli w nocy gromadnie na trzęsawisko, i bijąc potężnie onego Niemca, wystraszyli go z siedliska jego do łaźni na ten cel, by piękniejsze zyskać na polu urodzaje; nic im się bowiem nie rodziło ani wiodło, a wiele owszem psociło, gdy kiedykolwiek kroku tego uczynić zaniedbali.

Dziś Świnka, niegdyś nieużytek nawet na pastwisko nie przydatny, drenami została osuszoną, a woda w niéj oczyszczona, służy owszem na irrygacyą i użyźnienie łąki, gdzie Niemiec ów pokutował, wdzięczny dziś zapewne, że go od cepów chłopskich wybawiono. Wierzbę atoli i łaźnię pozostawił p. Niegolewski na miejscu nietkniętą, już to szanując tradycyę, już też na usilne naleganie włościan obawiających się zemsty diabła gdyby mu ostatni odebrano zakątek. Mimo przeobrażeń tu dokonanych, wieśniak, pełen obawy, po dziś dzień nocą miejsca tego unika.

wojny. Pełno jest kopców nad rzeczką Mogilnicą czyli Pruth (bród), które już i na wybrzeżach Obry ciągną się ku małym i wielkim Łęgom (v. Łękom).

Sokołowo w bliskości Szmigla w dolince pagórkami otoczonéj nad małym strumieniem, która na łąkach wsi Bronikowo początek swój biorąc, przechodzi przez staw pobliskiéj wsi Szczepankowo, obficie zasilanéj mineralnemi (żelazn.) źródłami na smużnych łąkach Sokołowa, przeżyna tę wieś i wpada do jeziora w Charbielinie. W środku wsi Sokołowa jest kopiec ocieniony drzewami ze starą figurą św. Jana Nepomucena (gdzie 16 maja lud przy świetle lamp odmawia modlitwy i śpiewa pieśni), zawiérać mający kości zmarłych niegdyś w czasie morowego powietrza. W pobliskim Charbielinie jest kościół filijalny kościoła parafijalnego w Dłużynie; gdy w dawnych czasach miało być przeciwnie.

Głuchów. Szaniec nad Obrą.

Zadory. Roszkowo. Na polach tych wsi, są kamionki czyli nagromadzone kamienie, które lud uważa za cmentarze, lubo w nich popielnic niema.

Machcin. Podanie mówi, iż wieś ta wolną jest od zarazy, gdyż oboraną została przed laty przez dwoje byczków bliźniaków. Okolica prześliczném położeniem lasu i łąk w Bludkowie się odznacza.

Powiat Wschowski.

Leszno, otoczone wałem, ma zamek piękny, kilka kościołów i szpitali, ratusz i wiele innych budynków publicznych, mnóstwo fabryk i młynów wietrznych. Przed zaprowadzeniem systematu prohibicyjnego w Królestwie Pols. kongresowém istniały tu fabryki sukna i wielu tkaczy. Handel tego miasta ze Szląskiem znaczny, jest cały prawie w ręku żydów. Leszno było gniazdem i dziedzictwem możnego domu Leszczyńskich. W XVI wieku Rafał Leszczyński przyjął tu gościnnie dyssydentów religijnych (sam także przyjąwszy wiarę reformowaną), chroniących się przed prześladowaniem i uciekających ze Szląska, Czech, Morawii i Austryi. Sławny Amos Komeniusz był rektorem założonych wówczas tutaj

szkół.[1]) W r. 1655 opanowali miasto Szwedzi, w rok potém odebrali je i spalili Polacy, przyczém spłonęły zwłoki sławnego marynarza Krzysztofa Arciszewskiego. Król Stanisław Leszczyński w r. 1738 sprzedał Leszno Sułkowskim. Kilkakrotnie dotknął miasto pożar.

Wschowa (dziejopis Bielski daje temu miastu nazwanie Wszowa) leży na piaszczystéj równinie blisko granicy Szląskiej, ma kilka kościołów i szpitali, składa się ze starego i nowego miasta, posiada rozliczne fabryki, gorzelnie, garbarnie i mnóstwo młynów wietrznych. Prowadzi handel zbożem, bydłem, wełną i suknem. Liczni byli tu niegdyś sukiennicy i płóciennicy. Przy kościele ewangelickim jest znaczna biblijoteka a w niéj dzieła dyssydentów polskich w polskim, łacińskim i niemieckim języku. Jest ojczyzną historyka polskiego Lauterbacha. Książęta Głogowscy nadali miastu przywilej bicia monety. W r. 1422 Maciej Strączek z Osieczny rządca miasta i twierdzy przysiągł to miasto zachować dla synów Władysława Jagiełły. W r. 1706 d. 13 lutego stoczoną była (pomiędzy wsiami Dębowa-łęka i Osowa-sień) krwawa bitwa, w któréj generał szwedzki Rennschild pobił połączone wojska saskie i moskiewskie.[2])

Szlichtyngowo nad samą granicą Szląską, na dawnym gościńcu bitym Wrocławskim położone między trzema wodami: Odrą, Baryczą i Kopanicą krajową. Jest gniazdem familii Szlichtyngów i miało drukarnię.

Rydzyna nad samą prawie Polską-Kopanicą, w pięknéj dolinie, rozległemi błoniami i czystym strumieniem ożywionéj poło-

---

[1]) Bracia czescy o religiję prześladowani, z Czech wynieśli się do Polski i pod opieką Leszczyńskich tu osiadłszy, pod wsią dotąd Leszczynko zwaną, miasto Leszno wybudowali i w niém szkołę założyli w r. 1555. Stanisław król był późniéj téj szkoły uczniem, zostając na pensyi u seniora Hartmana. Dzieje szkoły téj (gimnazyum) opisał J. Łukaszewicz w swéj: Historyi szkół. Dyrektor dzisiejszego gimnazyum Ziegler, w Programie drukowanym tamże w czasie obchodu uroczystego czyli jubileuszu téj szkoły (*Saecular-feier*) przed kilku laty, wykazał i sprostował niektóre uchybienia w datach Łukaszewicza.

[2]) Obacz także: Wyjątki z dziejów ziemi Wschowskiéj i stołecznego miasta Wschowy, zebranych i spisanych przez Józefa Jonemana (Przegląd Wielkopolski, 1869, zeszyt 2gi).

żone, ma parę kościołów i wspaniały zamek w czworobok zbudowany, bramami i rowem opatrzony; przy nim piękny angielski ogród z cieplarnią i zwierzyńcem. Miasto było gniazdem możnéj rodziny Rydzyńskich, po wygaśnieniu któréj, nabyli je Ciświcey, Leszczyńscy, a w końcu ks. Sułkowscy. Słynęły niegdyś tutejsze szkoły ks. Pijarów, które zamknięto w r. 1820. Miasto to w XVI wieku jeszcze zupełnie polskie, dziś ani jednéj niema polskiéj rodziny.[1])

Swięciechowa, miasto na równinie położone, dosyć jest handlowe.

Osieczna nad strumieniem bezimiennym, między dwoma jeziorami: Osieczna i Swierzyna, i kilku wzgórzami położone. Mieszkańcy trudnili się wyrobem półbawełnianych tkanek. W XIII wieku nastało nazwanie Osiecznéj, z powodu odsieczy albo obrony, jaką właściciel jéj dał mieszkańcom okolicznym, przez dziedzica Koźmina gwałtownie napadanym. Zygmunt I wyniósł ją do rzędu miast r. 1530. Górkowie zbudowali tu zamek, który Czarnkowscy rozprzestrzenili, a w r. 1665 po pożarze odbudował go (i takim widać go dziś jeszcze) Jan Opaliński. Podanie mówi o podziemném sklepioném przejściu z zamku pod jeziorem do zarośli. [2]) Niemcy przezwali miasto bocianiem gniazdem, z powodu (jak mówią), że im się zbyt szczupłém być wydawało.

W ostatnich latach XVII wieku oskarżony młynarz w Osiecznie jakoby o N. Pannie lekkomyślnie był mówił i żonę swą Ma-

---

[1]) Tygodnik literacki (Pozn. 1838. Nr 20) udziela nadesłane mu przez M. podanie o zamku Rydzyńskim, gdzie się znajduje obraz kobiety z ręką skostniałą od jakiéjś zbrodni. Co rok w pewnym dniu straszy tam w kaplicy. Kobieta widmo, z dwoma małemi szkieletami dzieci, klęczy przed księdzem kościotrupem i spowiada się ze łkaniem. Gdy ona zawoła: przebaczenia! — Kapłan odpowiada: Nie w tym roku jeszcze. Ona: kiedyż? — Lecz w téj chwili znika wszystko (bez dokończenia spowiedzi) i świece gasną.

[2]) Czasop. Przyjaciel ludu, Leszno 1840 rok 6. Nr 37 daje Gawędę wielkopolską, według któréj pokutował w zamku Osieczyńskim duch niewiasty grzesznéj (bo zdrożnie podczas nieobecności męża żyjącéj), która po odjeździe kochanka umarła ze zgryzoty, nie dość jeszcze grzechy swe odpokutowawszy. Widział ks. Rogaliński, który tam umyślnie w jednéj z zamkowych komnat nocował, jak się tam i napowrót przesunął z łoskotem duch ten w bieli, lecz był milczący na zapytania księdza: czego żąda? — i gdy nazajutrz odprawił w klasztorze mszę za tę duszę pokutującą, widmo od owego czasu zniknęło z zamku na zawsze.

ryję wyżéj od Bogarodzicy cenił, za wyrokiem zwierzchności miejscowéj, język miał sobie wyrwany. Twierdzą kroniki, że właścicielka Osieczny, która okrutny wyrok na młynarzu spełnić kazała, karą niebios dotknięta, w téjże chwili mowę straciła i nigdy jéj więcéj nie odzyskała. (Wspomn. Wielkop. Raczyńskiego, I).

Zaborowo. Miasteczko to było niegdyś własnością Gajewskich, w ostatnich czasach Sułkowskich. Przemysł w niém dla bliskości Leszna, podnieść się nie może.

Włoszakowice. Dziedzic téj wsi Przebysław Grižyński (haeres in Brunno, dominusque in Bukowiec et Loszakowice) wystawił w r. 1409 kościół, obdarzył legatem (4 marków grossorum); nadał probostwu znaczne grunta; r. 1675 Mikołaj Tarnowiecki wymurował kościół nowy z 2 wieżami i hojnie go uposażył. Następnie dobra przechodziły przez ręce Opaleńskich i Leszczyńskich, a w r. 1777 Sułkowscy sprzedali je księciu Karolat; dziś należy do ks. Anhalt-Dessau. Zamek wzniósł w r. 1751 ks. Franc. Sułkowski stawiając go wbrew przepisom budownictwa w trójkąt (Wspomn. Wielkopols. I, Przyjac. ludu, rok 9. tom 2, str. 370); zamek ten jednak co do kopuły jeszcze przed r. 1848 zmienionym został. Słynny w Warszawie muzyk Karol Kurpiński, był synem organisty Marcina i Franciszki Kurpińskich z Włoszakowic. Są w Włoszakowicach i na Ujazdowie cmentarzyska, w których wykopywano rozmajitéj formy i wielkości urny w kształcie garnków, znaleziono w nich popioły i drobiazgi kruszcowe, ale dla niewiadomości i przesądów, potłuczono i zniszczono wydobywszy z ziemi; znajdują także często monetę polską, osobliwie z czasów Jana Kazimierza.

Wygnańcice, wieś ta należała niegdyś do możnéj rodziny Włoków ze Szląska pochodzącéj, wygasłéj w r. 1450.

Lubonia,[1]) w nader nadobném położeniu, była dziedzictwem

[1]) Między ludem w Luboni różne z dawnych wieków zachowały się podania. „Tu niegdyś na kopcu, który na przyłączonéj spostrzegamy rycinie miał stać zamek starożytny. W skłepach tego gmachu wielkie znajdowały się skarby, które każdy nowy właściciel Luboni pierwszéj nocy, gdy się do téj wsi sprowadził, widywał we śnie. Skarby te przecież niewinnemi tylko rękami i to bez pomocy żelaza dobytemi być mogły. Zabierał się niejeden do wykopywania ich, lecz wstręt jakiś niepojęty, przeszkadzał mu do wykonania tego zamiaru. I tak wciąż i wciąż było; aż nową transakcyą Lubonia i zamek przeszły w ręce pani Zborowskiéj majętnéj właścicielki ośmdziesięciu wsi okolicznych. — Niebawnie po nabyciu

i mieszkaniem zasłużonego generała i poety Franc. Morawskiego. Oporowo słynęło wzorowo urządzoném gospodarstwem.

Luboni przeniosła się do niéj nowa dziedziczka i pierwszéj zaraz nocy widziała we śnie owe skarby. Co więcéj; widziała je noc po nocy przez rok cały, i przez rok cały równie jak jéj poprzednicy wstrętem przejęta, nie odważyła się ich possukiwać. Przemogła wreszcie chciwość i po upłynionym roku postanowiła pani Zborowska upragnione od dawna rozpocząć dzieło. W tym celu powołała dzieci włościan swojich nie więcéj od lat 8 mające i rozkazała im rękami rozrzucać ogromny kopiec. Ziemia w Luboni urodzajna, lecz twarda, niesłychane trudności słabym stawiała pracownikom. Groźbą ich więc zmuszano do pracy, i kary nieszczędzono gdy zwątlone na siłach dzieci więcéj robić nie mogły. Tym sposobem szła z pospiechem robota w ziemi, którą dzieciszczka krwią rączek swojich skrapiały. — Po długiéj pracy, już rozumieją wszyscy, że są bliskiemi jéj końca, pokazują się albowiem w ziemi obrabiane głazy, daléj ciągły mur, daléj sklepienie, nakoniec drzwi żelazem okute. Nie łatwo było odbić te podwoje; odbito je przecież, ale za temi drzwiami pokazują się drugie, a za drugiemi i trzecie, a coraz cięższe i coraz mocniejszém żelazem okute. Wszystkie te jednak zwalczono zapory, a za odbiciem trzecich drzwi, właścicielka Luboni spostrzega z niewymowną rozkoszą swoją kupy złota tak gęste jedne przy drugich, tak wysokie, jak kupy plew lub zgonin w śpichlerzu. Spieszy skwapliwie do złota pani Zborowska, gdy niespodzianie głos okropny ze dworu słyszeć się daje. Wybiegają wszyscy i na pagórku blisko wsi leżącym, i dotąd łysą górą zwanym, spostrzegają jeźdźca na koniu. Koń ten maści był szaréj. Tegoż koloru był cały jeździec i ubiór jego i takaż cera na jego twarzy. Szatan mi na imię, ryknął ów jeździec, i skarby te są moje. Biada temu, kto się ich dotknie, ogniem karać będę zuchwalca. Rzekł i zniknął. — Przestrach ogarnął wszystkich przytomnych. Pani Zborowska tylko nie ustraszona, stała w swojém miejscu: a potém zwolna sama jedna wraca do sklepu, ręce ku skarbom wyciąga i garść złota bierze. W téjże chwili słyszy strwożone domowników głosy: Gore, gore w Pawłowicach! Odbiegają wszyscy pani i spieszą na ratunek téj wsi, lecz napróżno; cała się spaliła i kilkadziesiąt rodzin zostało bez sposobu do życia. — Nazajutrz pani Zborowska nieczuła na prośby i łzy przytomnych, sama jedna powraca do odkopanego sklepu, i rękę ku skarbom wyciąga i garść złota bierze, i w téj chwili słyszy znowu strwożone głosy ze dworu: Gore, gore w Zdzitowiecku! Odbiegają wszyscy pani i spieszą rzeczonéj wsi na ratunek; lecz napróżno, bo i ta całkiem się spaliła. I dwanaście wsi tymże sposobem się spaliło, a pani Zborowska nie ugięta w powziętym zamiarze, garnęła do siebie złoto, własność szatana. — Spełniła się przecież miarka jéj występnéj obojętności na nieszczęście bliźnich. Poddani jéj zbuntowawszy się, zamordowali ją i zarzucili ziemią zaklęte skarby.“ (Ed. hr. Raczyński, Wspomn. Wielkopol. Pozn. t. I. str. 247).

L U D.

Zachodnie powiaty W. Ks. Poznańskiego, obejmują, jak o tém statystyczne pouczają wykazy, ludność dziś już w większéj połowie do niemieckiéj należącą narodowości, w mniejszéj zaś połowie do polskiéj. Ludność tę zatém, o tyle tylko nazwaćby można mieszaną, o ile wyrażenie to odnosi się do liczby głów przypadającéj dla każdéj narodowości na wspólnie przez nie zajmowaném terrytoryum zamieszkałéj, nie zaś do zobopólnego ich pokrewieństwa; gdyż, jak to wiadomo, ludność polska podobnie jak i niemiecka, nader rzadko wychodzi z kółka rodzinnych swych związków, by się ściślejszymi węzły z obcym acz sąsiednim jéj pobratać żywiołem.

Oczywiście że tam, gdzie dwór całą swą staropolską zachował fizyognomiję, (co jednak rzadko gdzie widzieć się już daje), ma i chłop także, mimo dawno już dokonaną separacyję, wzór i podnietę do zachowania w czystości swojich zwyczajów i mowy. Owszem, uszlachetniłyby się one jeszcze w tém zetknięciu, gdyby dwór pod tym względem umiał zawsze być wytrwałym, światłym i bezstronnym dlań przewodnikiem, i sam odstępstwa nie dawał mu nigdy przykładu. Na pochwałę więc włościan powiedzieć trzeba, że i tam nawet, gdzie brak patronatu dworu szczeropolskiego lub miejscowego plebana, szerokie wszelkim cudzoziemskim wpływom otwiéra pole, chłop stoji przy swéj narodowości niewzruszenie, i mimo coraz gwałtowniéj zadawanych jéj przez szkołę i wojskowość niemiecką ciosów, i długo jeszcze a wytrwale stać przy niéj będzie. Nie przeszkadza to bynajmniéj, by zapatrując się na rosnącą niemieckiego swego sąsiada zamożność, nie dążył i on do podobnego tamtemu dobrobytu, naśladując jego sposób gospodarowania, a następnie i przejmował jego trybu życia, wygodniéj i dostatniéj się przedstawiającego. Więc zamożność ta powoli i zrazu nie tykając formy, oddziaływa na budowę jego mieszkań i ogrodzeń, na krój

i wygodę sukni, na przyprawę i obfitość pokarmu, a nawet i na rodzaj jego zabaw i rozrywek acz pod tymi względami, udziela i on także wywzajemniając się, niejeden sąsiadowi swemu niemieckiemu szczegół życia.

Chłop polski tych okolic, uważany tak pod względem fizycznym jak i psychicznym, posiada wszelkie przymioty, jakie podnoszą nasi pisarze u Wielkopolan w ogóle, oraz wady jakie im zarzucają, nie bez pewnéj przymieszki odrębności prowincyonalnéj, dziś jak i dawniéj, głównie w stósunkach z sąsiadującymi z nim Niemcami, swe biorącéj źródło. Jest on wzrostu częściéj wysokiego niż miernego, dosyć barczysty, włosa zwykle kasztanowatego lub blond w różnych odcieniach, oczu piwnych lub siwych (błękitnych), nosa miernéj długości. [1])

Temperament jego jest raczéj powolny niż prędki. Ztąd téż nie łatwo pozbywa on się odziedziczonych po przodkach mniemań, jak i nie sprzedaje zwłaszcza cudzoziemcowi, pozostałéj po nich ojcowizny, acz umysł jego dosyć jest pochopnym do przyjęcia od niego zmian i nowości w gospodarstwie, które mu na pożytek wyjść i dobrobyt zapewnić mogą, równie jak i do nauki szkolnéj, nawet w zmienionych obecnie warunkach wykładanéj; tak, że dziś wszyscy tu prawie czytać i pisać umieją. Czytuje téż wielu z nich w chwilach od pracy ręcznéj wolnych, książki i pisma, przez niektórych z nich zapisywane. Po wielu wsiach za podnietą szlachty i księży, zawiązały się stowarzyszenia czyli kółka rolnicze, jak np. w Konojedzie, Przemencie, Kiełczewie, Nacławiu i t. d. które miesięczne w celach rolniczych miewają schadzki, trzymają pisma czasowe i kupują ludowe książki.

Obrządki religijne i posty zachowują ściśle. W Kościanie, Czempinie i po innych miasteczkach jak i po wsiach, bywają różne bractwa jak np. różańcowe, sercowe, dzieci Maryi i t. p. czyli zgromadzenia mające na celu dopilnowanie regularne praktyk nabożnych, utrzymanie aparatów, feretronów i światła kościelnego, opiekę nad ubogiemi i t. d. Jako znak należenia do bractwa, no-

[1]) W Kościańskiem, jak nam doniesiono, są włościanie dorodni, wysocy (osobliwie rodzina Szłapków w Kiełczewie), w ogóle lud tu tęgi, barczysty, częstokroć dobréj tuszy, mocny, zdrów i wesoły. Podobnemiż zaletami odznaczają się i kobiety.

szą dziewczęta na szyji czerwone wstążeczki lub tasiemki z medalikiem (które zarazem i od złego chronią ich także uroku). Na nabożeństwo w święta i niedzielę udają się zwykle dość rychło. Mianowicie w dzień zaduszny idą do kościoła już o godzinie 5 zrana, gdy jeszcze ciemno; by wedle zwyczaju w całym katolickim przyjętego kościele, usłyszeć wymijanki czyli zaduszki, t. j. nazwiska osób zmarłych które zamówione, ksiądz w wielkiéj liczbie więc długo wymienia z ambony, polecając ich dusze modłom wiernych, Wieczny odpoczynek i Zdrowaś Maryja na ten cel odmawiających, i przy wyjściu z kościoła jałmużnę ubogim rozdających.[1])

Dla starszych i rodziców, nie przepominają okazywać należnego im uszanowania, mówiąc o nich lub do nich w liczbie mnogiéj np. ojciec są w Kościanie, gospodarz wyśli w pole, matuś rozniemogli się (matka zachorowała) i t. p. Chrześni czyli kumotry zawsze do siebie dwoją (powszechne).

Stan zdrowia w ogóle dosyć zadowalniający. We Wschowskiém panować nierzadko zwykły gorączki. W Granówku, Jarogniewicach pod Czempinem (wedle szematów z r. 1859) ukazywały się febry (zimnisko, ograżka) a nadto chłopi chorowali tu także, jak się wyrażali, na macicę (ból wnętrzności) mówiąc że ich macica dusi. Podobnież i w Konojedzie, tak kobiety jak i mężczyźni skarżyli się wówczas na ból macicy, na niemoc (cały nie mogę!), na krew, na zimno (febrę), puchlinę i suchoty.

Szukając pomocy, rzadko udają się po radę do lekarza, a częściéj do pokątnéj lekarki, zwykle babą mądrą zwanéj (obacz Serya IX, str. 52—3), która leczy za pomocą ziół i zażegnywań. Wódka, niegdyś tak powszechna, dziś nietylko za posiłek, ale już i za lekarstwo rzadko bywa używaną. Do leków należą także i zioła poświęcane (obacz: Wielkanoc)[2]).

---

[1]) Obacz zresztą, co o religijności i zabobonach ludu powiedziano w Seryi IX niniejszego dzieła, czyli w Części pierwszéj opisu Poznańskiego, na str. 57.

[2]) A nieraz się zdarza (mówi ks. Tomicki w Mądrym Wachu str. 147) że się w chorobie radzą cyrulika albo golarza. Taki cyrulik puszcza krew na zawołanie, nie pytając się wcale, czy potrzeba lub niepotrzeba, i czém więcéj mu zapłacisz, tém ci więcéj puści. Wchodzi więc taki biedak z cyrulikiem w układy, i zgodził się, że mu cyrulik za sześć groszy krwi upuści. Gdy cyrulik trochę krwi puścił, zatyka ranę i chce ją obwiązać.

Przykład dobry z góry dawany (t. j. z dzisiejszego dworu i plebanii) równie jak i skuteczne towarzystw wstrzemięźliwości[1]) zabiegi (których działalność znacznie atoli dzisiaj zwolniała), kazały włościaninowi oddawna już gardzić upajającym trunkiem, który go wyniszczał; więc w ogóle jest on dzisiaj trzeźwym, i co w ślad za tém idzie, porządnym i ochędożnym. Nieprzysiężny nawet, paloną wódkę czyli gorzałkę pije zwykle tylko podaną mu po robocie jako posiłek we dworze, a rzadko zachodzi na ten cel do gościńca. Wyjątków od téj reguły jest mało, i byłoby ich mniéj jeszcze, gdyby karczmarze podsuwaniem nibyto wina w miejsce gorzałki, nie zwalczali i usypiali skrupułów wstrzemięźliwca, spirytusowy ów dekokt (na szczęście dosyć cienki) pijącego,[2]) i

---

Dopiero biedak się prosi, aby jeszcze więcéj mu puścił. — Chcielibyście tylko za sześć groszy, a ja chciałem pół-złotego; jeżeli mi tyle dacie, to wam za półzłotego puszczę. — I biedak smutny dał mu już półzłotego, aby mu więcéj krwi puścił. — (Obacz: *Lud* Seryja VII, Krakowskie, Część trzecia, str. 171, przypisek 3ci u dołu).

[1]) Należący do bractwa, przysięga na trzeźwość na piśmie, i przysięgę swą własnoręcznym stwierdza podpisem. Skrypt ten, na półarkuszu wygotowany, dawany mu bywa przy odbieraniu takiéj przysięgi w kościele lub przez bractwo wstrzemięźliwości. Gdy się zdarzy, że chłop taki napije się przypadkiem (przez słabość lub zapomnienie) wódki, przysięgę tę wyłudza mu lub wprost odbiera z rąk żyd siedzący na karczmie. Bywają i tacy, którzy lubo odpisują się t. j. wyrzekają się picia wódki, obchodzą tę przysięgę, upijając się fabrykowaném na spirytusie winem, szakiem i t. p. Chłop jeden idąc drogą zatoczał się; i gdy go ksiądz napomniał temi słowy: „Hej Kuba, a toć znowu upiłeś się jak nieboskie stworzenie, przełamałeś przysięgę i grzeszysz srodze" — odpowiedział mu na to najspokojniéj: „Jegomościulku mój! to nic, to tylko winenem (winem), boć gorzołczyska'm ani powąchał!"

[2]) Żydzi przyprawiają wódkę jabłecznikiem zwykle, czyli sokiem z jabłek i farbują ją czerwoną barwą, sprzedając jako wino. Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866, str. 32) mówi: „Zamiast miodu i piwa, pijemy wódkę; a kto się odpisał od wódki, pije wino. Ale powiédzcie mi, co to jest to wino, które pijacie w mieście? To nie czyste wino, ale jakaś brzydka mieszanina z wygotowanych szypułek od rodzynków, lub jaka inna brzydota przyprawiona jaką słodyczą i wódką. Pijecie w mieście i wiśniaki (miody); ale i to nie wiśniaki dawne polskie, lecz jakieś wódki pomącone z sokiem wiśniowym. Dawniéj prababki robiły nadto gruszczeniki, jabłeczniki, (ale czy u wieśniaków?), a były to napoje wyborne i niedrogie, bo każdy (?) miał jabłka, gruszki w swojim sadku."

gdyby lud mniéj lubił jeździć dla byle czego na targi i jarmarki do miast, gdzie z konieczności jeździ po sól i kawę, a gdzie wszelką ma do pohulania sposobność.

Cechy i właściwości, jakieśmy dopiero wyłożyli, stwierdzają niejednokrotnie doniesienia tak listowne, jako i z szematów nadsyłanych Tow. przyj. nauk, brane. I tak np. z pow. Babimostskiego (wieś Łąkie, Gościeszyn, Dąbrowa) donoszą (w r. 1860) że dziedzic tamtejszy wielce się do utrzymania polskiego żywiołu, a nawet po części i do wyplenienia niemieckiego przyczynił, trzymając polskiéj tylko narodowości urzędników, wypuszczając ziemię na czynsz Polakom tylko i t. p. „Lud takim się staje (mówi, zbyt może optymistycznym porwany zapałem sprawozdawca), jakimi są jego przewodnicy; złe czy dobre, z góry idące, przesiąka go jak deszcz ziemię. Ojcowskie w każdym względzie postępowanie, nagroda za dobre czyny, a niechybna lubo umiarkowana kara za najmniejszą nawet zdrożność, usunięcie wszelkich cielesnych kar a natomiast zaprowadzona kara pieniężna (lubo obowiązuje do tego już kodeks pruski), degradacya na niższy stopień a w ostateczności utrata służby, wskazały ludowi jego godność, doprowadziły do zamiłowania porządku i pracy, poszanowania cudzéj własności, bezwzględnéj uległości i posłuszeństwa (?), a nadewszystko obudziły w nim emulacyję do oszczędności i trzeźwego zachowania się, do czego skasowanie wszystkich szynkowni w dobrach hr. Mielżyńskiego i bezustanna czujność miejscowego proboszcza ks. Wojtaszewskiego skutecznie się przyczyniły. Pijak w parafii Gościeszyńskiéj wcale jest nieznany, a podchmielenie sobie w mieście lub przy zdarzonéj okoliczności, pociąga za sobą srom i publiczne szyderstwo. Pobożność i religijność jest główną cechą tutejszego ludu [1]), a miłość i zgoda ztąd wynikające, powinny być wzorem dla wszystkich. Spór zaszły między członkami gminy, rozejmuje sołtys, w ważniejszéj sprawie ksiądz lub dziedzic, a nigdy sąd. Dziedzic i ksiądz, to ich najwyższe instancye, bo pełne prawości tychże postępki, pozyskały całe ich zaufanie, nieograniczoną miłość i uwielbienie. Słowem, jest tu lud, jakim chciał go mieć Pan Podstoli, i jakoby jego wychowany wzorem."

[1]) W niektórych parafijach święcą nawet jeszcze odprawianiem mszy św. a miejscami i bezrobociem przez dzień cały, skasowane już przez kościół trzecie święta uroczyste.

Mniéj już gorąco, odzywa się inny sprawozdawca (1860 r.), wychwalający przymioty ludu ze wsi Sokołowo (pow. Kościański) tymi wyrazy: „Ludność tutejsza jest czysto-polska, religii rzymsko-katolickiéj, charakteru spokojnego. Głównem jéj zatrudnieniem jest rolnictwo; chlubnie odznacza się ona porządkiem, w porównaniu do osad sąsiednich pilnością w pracy, a mianowicie: i w szczególności trzeźwością. Bractwo wstrzemięźliwości istniejące tutaj od lat kilkunastu, za staraniem gorliwego plebana parafijalnego ks. kanonika Jaxiewicza w Dłużynie, głównie się przyczyniało do mniéj więcéj dobrego bytu, któren się objawia w posiadaniu krowy w dobréj tuszy, drobiu rozmaitego mianowicie gęsi, trzody, porządnych sprzętów izbowych, w dostatku rozmaitéj pościeli, i w schlujnym zawsze ubiorze.“

Inny sprawozdawca, wówiąc r. 1860 o wsi Włoszakowicach (pow. Wschowski) wyraża się: „Gdy dwór prowadzi płodozmienne gospodarstwo, mając dostatek żywego inwentarza, włościanie tutejsi (polscy) nie posiadając środków obsiewania całego obszaru, prowadzą jakoby jednopolowe tylko gospodarstwo; powierzchnia ich pól jest zimną, nierówną; mierzwy niedostatek, gdyż innego inwentarza nie chodują prócz drobiazgu (drobiu), kóz i trzody chlewnéj. Obok rolnictwa, zajmują się rzemiosłem i zarobkowaniem w boru. Charakter ludności polskiéj, od wielu lat, mianowicie, gdy majętność Włoszakowska przeszła w ręce panów niemieckich, zupełnie się zmienił. Ciągłe ocierania się o ludność niemiecką z jéj obyczajami, niepomyślne skutki wywierały na lud polski, otoczony przychodniami różnego przekonania i barwy; łatwość zaś zarobkowania handlem i furmaństwo, otwierały drogę do karczemnych zabaw i opilstwa (bo są aż trzy gościńce niemieckie obok siebie położone), z czego powstające niezgody, gorszące kłótnie i processa, zwichnęły prawe i skromne ludu obyczaje, i do naśladowania sąsiadów niemieckich (mianowicie w złém) przywiodły. Przy takiém usposobieniu, przy tak małych zasobach, niepodobna ludowi przyjść do zamożności, tém bardziéj, gdy cały przemysł wiejski znajduje się w ręku niemieckich szynkarzy, piekarzy, rzeźników i t. d.; więc gospodarze rolni, zaledwie opłacać regularnie podatki są w stanie; wyrobnicy zaś, z ręki do ust pracując, znać oszczędności nie mogą. Cóż dziwnego, że lud ten, dla polepszenia bytu, szuka bliższéj styczności z Niemcami,

a zależnym od nich będąc materyalnie, ulega zarazem i wpływowi ich moralnemu."

Że powiaty przytykające do granic Szląska i Brandeburgii, w większéj znacznie części przez Niemców i to zamożniejszych, a w małéj już tylko cząstce przez Polaków zamieszkane [1]), wpływowi pierwszych wielorako są poddane, o tém nadmieniliśmy już niejednokrotnie. Atoli w stósunkach pożycia sąsiedzkiego jak i zobopólnego niekiedy interesu, mimo że każdy z obojga narodów usiłuje według własnych żyć nawyknień, zmuszone one są spotykać i znosić się z sobą grzecznie, i wzajemne robić sobie w wielu razach ustępstwa, chociaż także i do wzajemnych przytyków, otwarte nadarza im się tu pole. Ztąd téż na ucztach i biesiadach na które wspólnie są zaproszeni, podpiwszy sobie, oskarżają jedni drugich o łakomstwo, wyrażając się np. Polacy o niemieckiéj chciwości: „essen a essen, — a co nie essen, to w kieszeń!" — a Niemcy odpłacają się, za to mówiąc o polskiém obżarstwie: Pan Polak pcha w gardło, kiedy dają (ludzie) darmo; —

---

[1]) Powiat Babimostki (mówi Plater w Opisie W. X. Pozn. 1846) jako graniczący z Brandeburgią i Szląskiem był oddawna w części zamieszkany przez Niemców. Liczba ich wszakże przed wojnami Szwedzkiemi, mniéj była znaczną. Lecz ustawne najazdy nieprzyjacielskie za Jana Kaźmierza, a bardziéj jeszcze za Augusta II, głód i morowe powietrze, tak wyludniły wioski polskie, że właściciele tychże zmuszeni byli je osiedlić przybyszami z Niemiec. Wioski np. Gola, Głodno, Stodolsko i Barłożna w majętności Gościeszyn położone, dziś niemieckie, w końcu XVII wieku były jeszcze zupełnie polskie. Wszyscy niemal w powiecie Niemcy są protestantami, wszyscy Polacy katolikami, z wyłączeniem wsi Chwalim pod Kargową, gdzie sprowadzeni Wendowie (lubo Słowianie), są ewangielikami. I Bukowskiego także powiatu położenie, zbliżone do granicy Niemieckiéj, dało powód do osadzenia wsi, najazdami i morową zarazą opustoszałych, kolonistami obcemi. Skutkiem takiego przesiedlenia w dawniejszych i nowszych czasach, liczą dziś (t. j. w r. 1846) w powiecie wsi 28 samemi tak zwanemi Olendrami zamieszkałych. Nowe osady w lasach tego powiatu, pomnożyły bardzo obszerność ziemi ornéj, łąk i pastwisk. Toż samo niemal dałoby się powiedzieć i o powiecie Wschowskim. W powiatach Międzychodzkim i Międzyrzeckim ludność niemiecka wraz z żydowską o wiele przewyższa ludność polską; mieszkańcy prócz rolnictwa na lekkich gruntach, zajmują się w tym powiecie gorzelnictwem, handlem (spedycyjnym); w północnéj części węglarstwem, paleniem smoły i hutnictwem szklannem.

a czego za wiele nażarło, to znów odda świniom gardło.— Wiwat! i t. p.

Są to jednak tylko wyjątki, gdyż jak powiedzieliśmy wyżéj, lud jest tu w ogóle trzeźwy, a niewstrzemięźliwość jego wesołą spowodowana okazyjką, jest tylko chwilową, i rzadko kiedy do smutnych dla stanu zdrowia i majątku doprowadza następstw.

Położenie kraju blisko Niemiec, szkodliwie także wpływa i na czystość języka. Język ten, acz już sam w obec języka polskiego piśmiennego, pewnym nacechowany jest prowincyonalizmem, przejął jeszcze w siebie mnóstwo wyrazów z niemczyzny (i to szląskiéj), które znów po swojemu na słowiański miejscowy urobił sposób. Ztąd pełno śmiesznych nieraz wytwarza się wyrażeń, osobliwie naniesionych przez parobków, którzy wojskową w dalekich stronach odbyli służbę, a które samą swą śmiesznością, grzeszących widocznie przeciw czystości i duchowi języka, za ich do domu powrotem do upamiętania się a często i poprawy, nakłaniają. I tak np. jeden z urlopowanych po kilku latach służby żołnierzy, opowiadał swemu ojcu, że: „Byłem jo u lejtnanta za bursze i miołem sztible naglami podślagowane, nowe, glatne, i szedem po trepach do góry i nie dość felowało że sfalowałem (spadłem).“— Inny znów, opisując i tłomacząc wieśniakom komendę swego officera, nakazującą aby nie strzelano, mówił: „Jak jo bede komandyrować: Hahn in Ruh! to każdy musi brać za swego kokota i w pokoju go trzymać.“ — Więc téż nic dziwnego że, gdy rozdrażnieni i skłóceni między sobą, obrzucają się ludzie ci obelgami, połowa tychże brzmi z polska (od: psów, psiajuchów, parchów i t. d.), gdy druga niemieckiemi posługuje się wyrażeniami: hundsfotów, schweinhundów, rakrów, tauzend-sappementskich i t. p.

Usposobienie ludu mniéj tu jest ruchliwe niż w innych Wielkopolski stronach. Ztąd mniéj tu pieśni i muzyki usłyszeć można; przecież darów tych bożych, lud pozbawiony nie jest, jak to w następstwie wykazać będziemy mieli sposobność. Nadmienimy iż Niemcy tutejsi w zabawach, pieśniach i powiastkach swych, niejeden w przekładzie przejęli od Polaków szczegół.

UBIÓR.

Powiat Bukowski.[1])

Niegolewo (pod Bukiem r. 1870). Mężczyźni noszą długą niemal po kostki sukmanę, granatowéj lub ciemno-niebieskiéj barwy, z wykładanym szeroko kołnierzem i podszewką w przodkowéj części czerwoném podbitą suknem. Pod nią ukazuje się kamizela niebieska dochodząca do kolan, z wypustkami włóczkowemi jasno-błękitnemi (lub sznurkiem) na kołnierzu, klapkach i karbikami na piersiach, zapinana na mosiężne guziczki. Pod spodem bywa jeszcze czasami z takiegoż sukna jaka, lub też brzuszlak. Szyja chustką czarną związana. Spodnie płócienkowe w paski lub kratki, zakładane w buty. Czapka granatowa czworo-graniasta z barankiem, zowie się kapturem.

Kobiety noszą spódniki płócienne różnokolorowe i podobneż fartuchy. Spódnik a raczéj suknia ze stanikiem, lecz bez rękawów, najczęściéj granatowa, ordynaryjna, zowie się szorc; na wierzch spódnika kładą kaftan niebieski, długi do pasa, u dołu suto a sztywno-fałdzisty, czasami z czerwoną podszewką; ma on u góry dwie klapki i zapina się na mosiężne guziczki. Kołnierz u koszuli w szerokie opatrzony kryzy. Na kaftan częstokroć narzuconą jest czerwona lub kolorowa chustka. Na głowię czepiec (kapka) obwiązany jest chustką jedwabną zieloną, mieniącą się czerwono, z sowitym na przodzie węzłem. — Dziewki na codzień noszą na koszuli z szerokim w kryzy kołnierzem, stanik czerwony lub brunatny (i inno-kolorowy), sznurowany na przodzie, oblamowany wązką, zieloną lub czerwoną lub inno-kolorową wypustką; spódnik mają

[1]) W powiatach Międzychodzkim i Międzyrzeckim ubiór ludu w drobnych tylko szczegółach różni się od ubioru w Bukowskim i Babimostskim używanego.

cycowy niebieski w białe kropki, i takiż lub całkiem biały fartuszek. Na głowie czapeczka płócienna lub siatkowa biała, podwiązana szerokiemi bandami pod brodą i wielkiemi ozdobiona kokardami.

Michorzewo (1860). Mężczyźni noszą kamizele modre, sukmany granatowe, kożuchy baranie, kapelusze lub kaptury (czapki) siwe.

Kobiety za największy strój uważają kapkę, kaftanik z gęstemi fałdkami, pstry spódnik, fartuch jedwabny, wstęg suto. Mężatki i dziewki noszą włosy krótkie, do koła równo przycięte.

Michorzewko (1860). Mężczyźni mają kamizele modre z własnego (wyrobu) płótna lub kupne, sukmany długie granatowe bez przystroju, kożuchy baranie z fałdami, kapelusz, kaptury siwe lub czapki graniate; siwe czapki wyszły już ze zwyczaju.

Kobiety mają kaftaniki sukienne z krótkiemi fałdami czerwono podszytemi, spódniki i fartuch pstre, w kraty, w centki itd. Na głowach czepki białe i chustka jedwabna; w dzień uroczystości złota kapka. Włosy krótko przystrzygają tak stare jak młode.

Pakosław (1860). Chłopi w sukmanach granatowych lub modrych kamzelach. Stare kobiety używają jeszcze kaftaników i złotych kapek, — młodsze noszą już suknie bez kaftaników.

Powiat Babimostski.

Łąki v. Łąkie, Dąbrowa, Gościeszyn. Mężczyźni latem chodzą zwykle boso, w białych z własnego wyrobu płótna spodniach, niebieskiéj płóciennéj kamizeli, i kapelusz czarny lub kaszkiet. Zimą buty pod kolana, spodnie płócienne lub kożuchowe, westka sukienna lub bawełniana, owczy kożuch powleczony modrą sukmaną, chustka perkalikowa na szyji, i kaptur owczy na głowie. W święto: sukmana sukienna i płaszcz z peleryną, spadającą do spuszczonych na dół rąk, i staropolska siwa czapka (łódka) z czerwonemi lub niebieskiemi wstęgami. Sukno (granatowe, czasem zielone) nigdy prawie nie przechodzi ceny $1\frac{1}{2}$ tal. za łokieć. Poły mają niekiedy ścięte końce nakształt łopaty. Krój kamizeli

zupełnie podobny do surduta niemieckiego z tą tylko różnicą, że zamiast rozporka są gęsto nabite fałdy. Guziki czarne z masy perczannéj (kartoflanéj) zdobią surdut, a trzema rzędami białe maciczne (z perłow. mac.) lub metalowe westkę. Starsza generacya nosi włosy długie, zakładają przednie loki za uszy; młodzi zaś strzygą je na wzór wojska pruskiego.

Kobiety chodzą latem boso; idąc do kościoła lub miasta niosą trzewiki w ręku i obuwają je dopiero zbliżając się do celu podróży. Na codzień ubierają się w suknię bez rękawów, czyli tak zwany szorc, co całą ich letnią odzież stanowi. Szorc lub suknia ma u dołu w około falbankę na dwa lub trzy palce szérokości, z innego koloru materyi (często czerwonego lub żółtego) dla upiększenia. Włosy noszą przystrzyżone równo z szyją. Na głowach mają czépki perkalikowe naokół obrzucone gęstemi i szerokiemi na 1 cal fałdami tiuliku. Na to zawiązują w trójkąt złożoną kolorową chustkę, ściągając ją pod brodą. Na święto wdziewają suknie kroju całkiem niemieckiego z różnokolorowego perkaliku lub też wełniane; na głowach mają tiulowe czépki z takiemiż koronkami i przewiązują głowę jedwabną zieloną lub bronzową chustką z ciemienia w tył głowy. Szyję zdobią wyszywanym kołnierzykiem lub fryzką tiulową z kolorową wstęgą. U czépka wtyle spływają dwie szérokie wstęgi sięgające pasa. Niebieska lub czerwona wełniana chustka okrywa piersi aż do pasa. Fartuch czerwony z paskiem na 3 cale szerokim z jaskrawego koloru materyi, jest téjże długości co suknia i zachodzi szérokością aż po za biodro. W drodze do kościoła lub miasta, okrywają (dla ochrony chustek jedwabnych) głowy białemi muślinowemi w trójkąt złożonemi chustkami. Zimowy ubiór jest ten sam i kabaty sukienne granatowe z fałdami na 2 cale szérokiemi i gęsto ułożonemi. Do miasta lub kościoła idąc kobiety, noszą nadto na lewym ręku chustkę w równoległobok złożoną. Dla zasłonięcia się przed słońcem lub burzą, zamiast użycia parasoli, odziewają się wierzchnią suknią, któréj spodkiem przewróconym nakrywają głowę. Z powodu jednostajnego ubrania tak głowy jak i całéj postaci, żadna między mężatkami a dziewicami nie daje się dostrzegać różnica, chyba co do głowy w dniach uroczystych.

Powiat Kościański.

Chełków. Karmin (1860). U mężczyzn sukmana długa sukienna lub płócienna; kapelusz niski, okrągły; kożuch; — czapka z czarnym lub siwym barankiem, okrągła, wysoka.

Głuchów v. Głuchowo. Mężczyźni noszą długie granatowe sukmany; w zimie wysokie barankowe czapki. — Niewiasty w święto, złote czepce.

Granówko. Dalekie. Kurowo (1860). Chłopi w święto latem kładą sukmanę granatową długą do kostek, z tyłu fałdowaną; pod nią brzuszlak sukienny do kolan, przepasany pasem jedwabnym; — kapelusz czarny ze wstęgą i spinką. Zimą: kożuch i siwą czapkę.

Kobiety spódnik w kwiaty; — sznurówki niebieskie lub zielone; — na głowie kapki okręcone jedwabną chustką; — na zimę kabaty sukienne. — Dziewki noszą warkocz a w nim wplecione wstęgi; — mężatki włosy równo wkoło głowy ostrzyżone.

Jarogniewice. Ubiór świąteczny chłopów: sukmana z sutemi fałdami w tyle, granatowéj barwy a czasem zielona; — czapka wysoka z siwym barankiem i wstążką. Na codzień: kamizela z modrego płótna.

Kobiety na święto biorą kaftan zwany kabat z sukna granatowego; — i kapkę białą z wstążkami.

Konojad. Doły (1860—70). Mężczyźni: koszula wstęgą spięta; — spodnie w buty wpuszczone; — kamizela suta często z płótna; — kapelusz. Zimą: czapka siwa z barankiem; — sukmana dość długa; kożuch z białych owiec (z czarnemi wyłogami) wyszywany bawełną zieloną i czerwoną. (Dziś często: westka lub jaka). Chłopi silnie obładowani, często latem i zimą chodzą z otwartą szyją i piersią.

Kobiety noszą od święta spódnik suty i dość krótki; — fartuch; — koszulę białą cienką i wyszywaną (rękawy i część górna koszuli z cieńszego płótna albo perkalu); — na niéj kaftan czyli kabat, lub gors karbowany albo fryzik; — korale na szyji. Tak mężatki jak i dziewczęta mają kapki z wstęgami lub bez

nich, na które wiążą chustki; a rzadko która chodzi z gołemi włosami. Mężatki kładą w święto lity czépek; dziewczęta czapeczkę v. kapkę (z pod chustki wiązanéj na to, widać jednak denko i szlarkę czépka lub kapki); — sznurówkę wełnianą lub materyalną szamerowaną zielonemi albo czerwonemi wstążkami. Włosy ucinają krótko tak mężatki jak i panny. Dawniéj nosiły kobiety białe kaftany (kabaty) i czerwone pończochy.

Łagowo (1860) nad jeziorem Łagowskiém. Mężczyźni: spodnie płócienne z białosurowego płótna; — kiecka czyli bluza takaż (kamzela) lecz modro farbowana; — buty skórzane nie zbyt wysokie. Zimą: kożuch; — skopiaki czyli spodnie skórzane, albo spodnie sukienne; — i czapki futrzane (kaptury).

Kobiety: spodnik perkalowy lub jedwabny; kabot sukienny z gęstemi w tyle fałdami; — fartuch széroki wełniany lub perkalikowy; — kapka na głowie przewiązana chustką.

Lipno (Leipa 1860). Kobiety z niemiecka przystrojone. Do kościoła idąc biorą ogromne kryzy, podobnie jak Szlązaczki.

Luszkowo (1860). Mężczyźni: spodnie czyli portki na sęku; buty wywracane; — i czapka siwa. Suknia pod kostki, — pod którą kaftan na biodry.

Niewiasty jeszcze po dawnemu.

Machcin. Dłużyna (1860). Mężczyźni chodzą w długich kamzelach, w lecie z płótna niebieskiego, w zimie najczęściéj z sukna ciemno-zielonego; — płaszcze suto z tyłu fałdowane, a na to peleryna. Kapelusze niskie i szérokie; — zimą: czapki wysokie z barankiem lub czworograniaste.

Kobiety: spódniki długie do kostek; — fartuchy nieco krótsze, szerokie; — sznurówki; — kabatki czyli półkoszulki białe z krótkiemi rękawkami, z dużemi około szyji kryzami; — na głowie czapeczka v. kapka biała lub kolorowa obszyta koronką z długiemi i szérokiemi szarfkami (bindami) które wiążą pod twarzą; z tyłu czapeczki również są szarfki ułożone w kokardę i spadające końce wstążek kolorowych, zwykle czerwonych i zielonych. W zimie spencerki zielone lub szafirowe z sukna, kamlotu lub merynosu (na święto), z perkaliku (na codzień); — a na czapeczki wiążą chustki wełniane.

Piotrowo (1860). Mężczyźni: długie sukienne sukmany; — siwe czapki. Niewiasty czepce i wstążki.

Spławie pod Szmiglem (1860). Mężczyźni w zimie: kożuch długi barani; — takież spodnie w buty (skopiaki); — czapka nizka z futrem i klapami na uszy. Szyja zimą i latem goła. W lecie: kamzela płócienna modra; — kapelusz czarny niski. Na święto: sukmana długa, z tyłu fałdowana.

Kobiety lubią kolory żywe, noszą płócienka, dryliczki i t. p. w kwiaty; — na głowie czepki. Dziewki: staniki, — i warkocze z tyłu.

Zadory. Roszkowo (1860). Mężczyźni noszą zimą: kożuch, — latem: kieckę z modrego płótna, — kapelusz. Świąteczny ubiór: suta sukmana granatowa, — czapka wysoka z siwego baranka, — buty wysokie.

U kobiet: kapka biała obwiązana chustką a u kapki wstążki, u matron: z ciężkiéj materyi z galonami; — kaftan czyli kabat z granatowego sukna; — spódnik wełniany na zimę (na lato: persowy); — sznuróweczka bez rękawów.

Sokołowo. Charbielin. Trzebidza. Skarzyń (1860). U mężczyzn latem: niebiesko-płócienna kiecka, — taka sama kamzela i białe spodnie. Zimą: ciepły barani kożuch, w święto: sukmana lub płaszcz z ciemnego sukna. Latem noszą kapelusze, zimą futrzane czapki.

Kobiety lubią kolory żywe, jaskrawe, i mają na sobie przy każdéj zdarzającéj się uroczystości jak najwięcéj ile możności widzialnéj czystéj i białéj bielizny, jak najmniéj rozmajitego ubrania wełnianego.

Morownica (1870). Chłopi gospodarze noszą: modrą lub granatową sukmanę długą; — westkę niebieską lub zieloną ze świecącemi guzikami; — chustkę kolorową (często czerwoną albo żółtą) na szyji; — spodnie skórzane lub granatowe sukienne; — buty dosyć wysokie; — kapelusz czarny dosyć niski. Parobcy często kładą na westkę jakę czerwoną ze świecącemi guzikami. W zimie noszą: kożuch owczy biało (surową wełną) podbity, z czarnemi wyłogami i łapkami u rękawów i na dole, — czapka wysoka siwa z błękitnemi z tyłu wstążkami. Karbowi i ekonomowie miewają długie niebieskie płaszcze z peleryną, — i czarną rogatywkę (czworograniastą czapkę) sukienną czarnym otoczoną barankiem. W ręku gruba laska.

Kobiety mają spódniki różnéj barwy, już to wełniane już płócienkowe, dość długie, które przy robocie dla dogodności pod-

kasane przewiązują tasiemką u pasa by je skrócić. W lecie noszą na codzień spódnik płócienkowy błękitny (w paski) bez rękawów zwany szorc; — kabat czyli kaftan sukienny granatowy lub błękitny a rzadziéj zielony, z tyłu fałdowany a raczéj w karbiki ujęty, ze świecącemi guzikami; — na głowie złotolita czapka z wstęgami i koronką tiulową, zawiązana czerwoną wstęgą pod brodą, a obwiązana chustką jedwabną tak, że widać z pod niéj wierzch i boki czapki; — koszula z szerokim fałdzistym kołnierzem. Dziewczęta noszą staniki czerwone lub aksamitne czarne; koszule z suto pofałdowanym kołnierzem; — jeden lub dwa rzędy korali; — fartuchy różnobarwne (często modre lub różowe); — pończochy białe lub niebieskie (latem często chodzą boso); — trzewiki czarne; — na głowie kapkę białą podwiązaną szeroką płócienną bandą w kokardę pod brodą, i przystrojoną niekiedy z wierzchu błękitną wstęgą w czółko; — z tyłu warkocz z wplecionemi weń wstążkami (niekiedy jednak obcinają go). Kapkę i głowę obwiązują dużą wełnianą chustką w zimie, a czasami narzucają na to i wełniany széroki fartuch czyli płachtę. Dawniéj nosiły kobiety zamożne zimą kożuch (miderak), dzisiaj więcéj ukazuje się między niemi watówek, wacówek.

Powiat Wschowski.

Święciochowa (1860). W dni powszednie ubiór zbyt skromny i zaniedbany; — w święto przesadny i niesmaczny, więc w całém znaczeniu mało-miejski.

Długie stare. Ubiór niemiecki.

Włoszakowice (1860). Ubiór mężczyzn. Zimową porą: czapka barania ze wstęgami; kożuch; płaszcz granatowy; spodnie w buty. Latową porą: sukmana barwy zielonéj lub czarnéj a czasami granatowéj kroju polskiego bez potrzeb; spodnie sukienne granatowe lub płócienne; kapelusz niewysoki lub kaszkiet.

Niewiasty noszą zimą: kabaty sukienne (muchajar) czarne lub modre; spódnice kamlotowe wstęgą obszywane (wełniaki).

Dawniéj niewiasty nosiły na głowie czapki zdobne w kwiaty złotem wyszyte, i blanki czarne aksamitne. Dziś to wszystko zmieniono; chusty mają na głowie, latem czy zimą, święto czy nie święto. Dziewczęta noszą jakoby krymki czy mycki na głowie z pół-mendelem wstążek kolorowych, spódnice kolorowe; bagazyje (materyje) kupują od żydów nic nie warte. Płócienka farbowane na codzień latem noszą dziewczęta. Piękny strój dawny, polski, już prawie zaniechany; teraz niemal wszystkie po niemiecku ubierać się poczynają, nieważając bynajmniéj na czynione im w téj mierze przełożenia i nagany.

Lubonia (1860). Mężczyźni: granatowa długa po kostki sukmana sukienna; — pod nią krótsza znacznie kamzela granatowa sukienna ze świecącemi guzikami i z wykładanym czerwonym kołnierzem i takąż małą klapką, obszyte wązką błękitną lub jasnoniebieską tasiemką; — spodnie sukienne czarne lub granatowe w buty zakładane; — na szyji chustka ciemna lub czerwona, czasami w kokardkę z różowéj wstążki zdobna; — kapelusz niski czarny, czerwoną krajką lub tasiemką opasany. Do roboty w lecie, na koszulę i gacie w butach, kładą jedynie westkę granatową ze świecącemi guzikami.

Kobiety noszą na koszuli z dużemi kołnierzami i w wyszywania zdobnéj, spódniki długie po kostki zwykle granatowe lub niebieskie, u dołu szeroką na parę cali taśmą czerwoną otoczone; — fartuch płócienkowy lub wełniany; — dziewczęta mają staniki bez rękawów zwykle czerwone; — na głowie kapka biała związana pod brodą już to płócienną szeroką bindą już wstęgami; — kapkę obwiązują mężatki (tak, że jéj wierzch i boki są widzialne) chustką najczęściéj czerwoną lub pstrą; — u niewiast bywają modre kabatki z pelerynkami, u dziewcząt w długi z tyłu warkocz wplecione wstążki niebieskie lub czerwone. W lecie chodzą zwykle przy robocie boso, w zimie w czarnych zwykłych skórzanych trzewikach.

ŻYWNOŚĆ.

W Kościańskiem, Bukowskiem, Babimostskiem i t. d. od ś. Wojciecha do ś. Michała nie jádają ludzie dworscy ciepłych śniadań. Za to dostają dubeltową racyę chleba obrocznego, kwartę masła, i 3 gomółki sera na tydzień, lub kwartę gziku t. j. sera świeżego nieuklepanego ze szczypiórkiem v. sznytlochem.

W zimowych miesiącach otrzymują 1 bochenek chleba na tydzień i ciepłe śniadanie, złożone już to z polewki z mąki, już z polewki z pérek (zupa kartoflana). Polewka śniadanna z mąki, jest to po prostu rozrobiona w wodzie mąka, która się gotuje na wodzie wrzącéj (na war) i którą polewają już to maślanką, już serwatką, już mlékiem kwaśném lub słodkiem; a czasami jadają ją z pérkami.

Wódka zwykle się tylko daje podczas żniw i sianożęci.

W Konojadzie np. tym porządkiem zaspokojenie żołądkowych potrzeb ma miejsce. Śniadanie o godz. 7—8 z polewki się składa.[1]) Na obiad o godz. 12 chléb, groch, pérki, kapusta, kaszá, kluski z okrasą, czasem czarniny i mięso. Latem wieczór: groch, pérki, kasza z zimném mlékiem kwaśném. Masło bowiem, jaja, sér, lubią kobiety nieść na sprzedaż, wyjąwszy w uroczystości i w żniwa, gdzie gospodarzom dają żony sér i masło. Posty zachowują ostro (ściśle), jedząc jednak w zwyczajne z masłem i mlékiem. Wigilię zaś, adwent, wielki post, suchedni, obywają się bez mléka, masła i jaj, jedząc wówczas zwykle kapuśnicę t. j. polewkę z kapuściánki, i potrawy na oleju smażone z cebulą, co wówczas krasiwo stanowi. — Do święconek (na Wielkanoc) musi być u komorników i chałupników wieprzowina wędzona i gotowana, jaja, placki i kiełbasy; u bogatszych gospodarzy też i

[1]) Sosy wszelkie i zupę każdą zowią polewką. Taką jest piwo-grzane, taką i kruszonka. By ją otrzymać, zaciera się mąką z jajkiem lub małą ilością wody, i drobne ztąd kluseczki mąki kruszone (gdyż zagnieść się one na ciasto z powodu małéj ilości płynu nie dadzą) sypie się na wrzącą wodę lub mléko; a czasem zalewa się ją mlékiem. (Jest to kujawska zaciérka, a krakowska ścieranka).

cielęcina. O jedzeniu weselném, będzie mowa przy opisie Wesela. Napoje: wódka (zastępuje ją teraz w większéj części: wino, piwo i miód). W całéj parafii kościańskiéj i okolicznych, nader już mało pijają wódki, a za to piwo Grodziskie w powszechne niemal weszło użycie.

Morownica. Rano w lecie (o 8éj godz.): polewka z mléka z pérkami i kawałek chleba. Na objad: albo pérki i kluski, albo kapusta i groch, albo kasza i pérki, albo téż pérki i pęczak (ziarno jęczmienne otłuczone ze skóry w stępie). W Niedzielę, kto możny, gotuje sobie mięso, a do rosołu pérki, pęczak albo jagły. Wieczór: polewka z perkami, tak jak było rano, tylko już bez chleba.

W post rano: polewka z pérkami z octu (wlanego do wody dla kwasu), albo żur. Na objad: pérki kraszone olejem, albo podobnież kraszone: groch i kapusta. Gdy się zupa zmąci, to mówią: „ej, takie géste (gęste) jak żybura."

Na wesele pieką placki, u bogatszych na mléku, u uboższych na wodzie; płaskie to ciasto nadziewają rodzenkami i słodzą posypując cukrem. Z szefla pszenicy upieką 16 placków, tak, że z każdéj mecki mają jeden placek. Kołacz zaś, jest to podługowaty bochen, wysoki i pękaty jak owalna buła chleba w mieście pieczona. Kołaczy wszakże umyślnie na wesele tu nie pieką.

W Kościańskiém (np. w Konojadzie, Kiełczewie i t. d.) w wigiliję Bożego Narodzenia, pan łamie się jak wszędzie opłatkiem z czeladzią przy kolacyi, do któréj (we dworze) i męzka służba żeniata powoływaną bywa. Pod stołem leży snopek siana i grochowin. Po dworach dają jeszcze obok zwykłych potraw dla owéj czeladzi pączki z olejem; właściwie są to kluski okrągłe jak bułeczki. U siebie w chałupach, jedzą chłopi wówczas śledzie, biały groch (pieszy) lub szablaki *(Schabelbohn)*, owoc suszony, z kluskami mak podług możności, a rzadko kiedy rybę.

Na Wielkanoc w pierwsze święto wszyscy służący w dominium (np. w Konojadzie) we dworze otrzymują śniadanie święcone złożone z trzech gatunków mięsiwa (zwykle: skopowinę, wieprzowinę i kiełbasę), z trzech gatunków chleba (pszennego, placka i baby), z kawałka séra, a nadto jaja, masło, sól i pieprz, oraz kieliszek wódki lub wina.

W drugie święto i przewodnią niedzielę, dostają to samo jedynie ludzie na pańskim stole u dworu zostający.

WIEŚ.

Położenie kraju tutejszego, wszędzie nieomal równinę stanowiącego, wielce ułatwiało zakładanie wsi i osad, wedle potrzeb i wygody mieszkańców. Że zaś pierwszą potrzebę, tu jak wszędzei, stanowiła woda, więc widzimy wsie rozciągnione najczęściéj wzdłuż strumyków, stawów i jezior, których w kraju, jak i w całéj niemal Wielkopolsce, nie ma braku. (obacz: Wieś, *Lud* Serya IX).

Oto, jak nam położenie wsi niektórych opisują:

Sokołowo (wieś w pow. Kościańskim, niezbyt oddalona od dworca koleji żelaznéj w Starém Bojanowie), położona uroczo w dolinie otoczonéj pagórkami nad małym strumieniem, któren na łąkach wsi Bronikowo początek swój biorąc, przechodzi przez staw pobliskiéj wsi Szczepankowo, obficie zasilany mineralnemi źródłami na smużnych łąkach Sokołowa, przerzyna wieś tę w całéj jéj długości, pola, łąki, i wpada nakoniec do jeziora dominialnego w Charbielinie. Strumyk ten pozornie mały i spokojny, dostarcza zawsze, w latach nawet najbardziéj suchych, wodę czystą, świeżą i zdrową; w latach wszakże zbyt mokrych, jak i zimą lub z wiosny po wielkich śniegach, występuje z swego skromnego koryta i wielkie częstokroć zrządza szkody. Woda zawiera wiele części żelaznych, smak jéj jest atramentowy, lecz bynajmniéj nie przykry. Role w równém lub wzgórkowatém położeniu, mają wierzchnią warstwę ziemi, barwy szarawéj, złożoną z humusu i części gliniastych, na spodzie zaś ledwie dwie stopy głębokim, znajduje się wszędzie margiel i glina, miejscami najlepsza garncarska, z któréj się cegła wypala. Torfu tu jest wiele, lubo ten dla dostatecznéj jeszcze obfitości drzewa nie jest wyzyskiwanym. Lasy i nadjeziorne błota wielką obfitość wszelkiego gatunku dostarczają zwierzyny.

Miejscowość tutejsza, dla swego urozmajicenia pagórkowatego, w kraju naszym wszędzie nieomal płaskim, jest niezwykłą. Budynki wiejskie stoją w dolinie nad strumieniem, otoczone sadkami drzew owocowych. Na wyniosłości znajdują się dwa podwórza z dworskiemi porządnemi, po części murowanemi zabudowaniami gospodarskiemi, a na górze panującéj nad wsią, gumnami i bliż-

szą okolicą, stoji w ogrodzie nie pozbawionym starych dębów, wygodne, obszerne, murowane pomieszkanie właściciela.

W środku wsi znajduje się kopiec drzewami obrosły, a na nim filar murowany z bardzo starą figurą ś. Jana Nepomucena; w d. 16 Maja i przez całą oktawę, corocznie wieczorem, od niepamiętnych już czasów, wieśniacy przy świetle palących się lamp, kornie u jéj stóp klęcząc, odmawiają i odśpiewują pobożne pieśni i modlitwy. Według podania ludu, kopiec ten ma zawierać w sobie kości ludzi zmarłych tu w czasie grassującego w kraju morowego powietrza.

Włoszakowice (w pow. Wschowskim). Powierzchnia ziemi pagórkowata i wądołkowata, każe przypuszczać że obszar téj włości lasami niegdyś był pokryty. Jeszcze dotąd są w pobliżu bory, w których polować można na jelenie, sarny, bekasy, dzikie gęsi, kaczki, dropie i cietrzewie. Na gruntach jest podostatkiem białego i siwego marglu, gliny garncarskiéj i do wypalenia dachówki, torfu, nieco rudy żelaznéj (miejscami nawet znajdywali ludzie kawałki bursztynu). Wieś i folusze otoczona jest licznemi zdrojami nader czystą sączącemi wodę. Położenie budynków niezupełnie jest równe i na obszarze dosyć rozpostartym, z powodu osad niemieckich i różnych pojedynczych gospodarstw; (jest tu winograd, cegielnia, papiernia, przędzalnia, tartak, młyny i t. p.), dwie szkoły (polska i niemiecka) i t. d. (w r. 1860).

Morownica (pow. Kościański) wieś porządnie zabudowana, któréj ulica wyciągnięta prosto, ma za płotami a raczéj parkanami ścianę jéj stanowiącymi, domy zbudowane z drzewa i gliny, słomą kryte, do niéj (jak niemal wszędzie po wsiach staropolskich) obrócone szczytami, na których porządne wznoszą się kominy, a przy parkanach w równych odległościach posadzone są drzewka. Wieś leży na równinie, lekkiemi tylko tu i owdzie zakłęśnięciami ziemi pomarszczonéj. Dwór opodal wsi, wśród gaju drzew położony, ma liczne i porządne zabudowania folwarczne i rozległy ogród, gdzie kultura owocu do wysokiego doprowadzoną jest stopnia, równie jak i kultura pól, w miejscach niskich przez dreny osuszonych. Między wsią a dworem figura, a daléj (po obu stronach wyjazdu) dwa drogoskazy murowane z cegły obwiedzionéj wapnem (czerwone z białém, — barwa polska) których ręce w przekroju swém w świetle wskazują drogę ku Szmigłowi i Sikorzynowi.

Dziś wszędzie już niemal po wsiach hodują włościanie owoce. Ogrody ich i sadki otoczone płotami [1]) mają jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie. Dziewki nie zaniedbują pielęgnować w nich swe kwiatuszki. Na podwórzach pod płotami, równie jak i w polu, dostrzegać się dają rośliny takie jak np. kociubka (tarka, czarne jagody na cierniu), psie-języki, czarcie-żebro, kłuczyki (żółte dzwoneczki) a w lesie: czarne-jagody (czernice), czerwone-jagody (poziomki) i borówki (żurawiny).

Studnie bywają w koło drzewem osembrowane. Drąg do wyciągania wody ze studzien nazywa się zwój (Kościan, Konojad i t. d. w Kujawach i Mazowszu zowie ou się: żuraw) i służąc do spuszczania wiadra (wębora), osadzony jest na sosze. Socha zatem jest to słup wkopany przed studnią w ziemię, na której zwój ten jest zawieszony, w części jego górnéj rozszczepionéj czyli rosochatéj. Do noszenia konewek z wodą na ramieniu służą szpądy.

Ks. S. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866) malując nam wieś, raczéj taką jakąby widzieć pragnął niż jaką jest w rzeczywistości, daje obraz urządzenia domu, w ogóle w tych słowach:

„Wsie koło Kościana są nasiadłe, porządne i zamożne; a gospodarze, to już z małym wyjątkiem sami Polacy i katolicy od końca do końca. Jeszcze za dawnych czasów polskich dostali wolność, a czynsz płacą tak mały, jakby dla igraszki tylko; dlatego też nie dziw, że się dobrze mają. W jednéj z takich wsi mieszkał gospodarz rzędny, pracowity i zamożny, imieniem Wach. Dom Wacha stał, jak to wszystkie prawie domy nasze wiejskie w podwór-

[1]) W dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866 str. 95) mówi ks. Tomicki: „Płoty bywają z chróstu wierzbowego i krzaków (rzekł Wach). Na płoty ani grosza nie wydałem. Jest temu dopiero siedem lat, jak poobsadzałem role, rowy i drogi wierzbami, a ich gałęzie służą mi teraz na płoty; za drugie siedem lat będę już miał własny opał. Mam wysadzonych wierzb przeszło pięćset, podzieliłem je na siedem części, bo co siedem lat wierzby obcinać można; obcinam więc już co rok przeszło siedmdziesiąt sztuk: a z czasem stare wierzby będę rudował, a na ich miejsce młode sadził, toć ani o płoty, ani nawet o opał obawy mieć nie będę. Mają też niektórzy i żywe płoty, to jest płoty z rosnących krzewów. Widziałeś, że obsadziłem ogród akacyją, bo to bardzo sporo rośnie, a dla kolców bardzo przydatne na płoty.“

ku. Przed domem był bruk, jako też przed innemi budynkami, oborą, stajnią i chlewami, tak, że i podczas największéj słoty suchą nogą wszędzie przejść było można. Bruk koło budynków tak był szeroki, że wóz naokoło mógł przejść po nim wygodnie. Przed oborą za brukiem było małe zniżenie, i tu była gnojownia; stodoła stała naprzeciw domu, z drugiéj strony naprzeciw obory była studnia, a na pośrodku podwórka stał gołębnik. Kurniki zaś były w jednym budynku z chlewami."

„Dom mieszkalny pod słomą, ale czysto wybielony, a w domu porządek taki, żebyś się śmiało mógł wszędzie przejrzéć. Z niewielkiéj sieni wchodziłeś na lewo do obszernéj izby. Tu widziałeś dwa czysto usłane łóżka, a pościeli na nich (tyle), że aż się piętrzyła; to ci zaraz pokazuje zagospodarowanie dobre i zamożność nielada, bo do pościeli licznéj niełatwo się przychodzi, a rzędna gospodyni miałaby to sobie za wstyd, ze świata ją skupować, kiedy jéj sama z własnego chowu gęsi może sobie dostatek nasypać. Między łóżkami pod oknem stół duży dębowy, za nim duża ława także dębowa, a przed nim i przy ścianie kilka stołków brzozowych. W kącie piec kachlany, a w nim wmurowany kociołek miedziany do wody zawsze ciepłéj. Naprzeciw pieca stała szafa z miskami, garnkami, talerzami, kubkami, łyżkami, a na niéj mała szafeczka do książek. Nad łóżkami krzyżyk i obrazy różne wystawiające Pana Jezusa, N. Maryję Pannę i Świętych Pańskich. Przy samych drzwiach wisiała kropielnica cynowa z święconą wodą, aby każdy wchodzący i wychodzący mógł się z niéj przeżegnać."

„Obok téj obszernéj izby był mały alkierz. Tu miała Wachowa, a imię jéj było Małgorzata, swoję śpiżarnią. Tu mogłeś się napatrzéć zagospodarowaniu kobiecemu; boś tu znalazł mąki, kaszę, pęcak, jagły, masło, smolec, okrasę, powidła, a nawet wszelkie wędliny i peklowiny; w małych szufladkach były różne korzenie. Osobno zupełnie była apteczka, a w niéj miała Wachowa zawsze w zapasie miętę, rumianek, lipowe i bzowe kwiatki, suszone czarne jagody, tysiącznik, bzowe powidła, kamforę, terpentynę, okowitę, a nawet i kilka pijawek w butelce napełnionéj wodą."

„W alkierzu były dwa sklepiki, czyli, jak to gdzieindziéj nazywają, piwnice; w jednéj miał Wach piwo, miód i wiśniak, a w drugiéj Wachowa mleczywo. Sklepy zaś do pérek czyli zie-

mniaków, kapusty i innych jarzyn i warzywa, były w drugim końcu domu.“

„Na prawo zaś ze sieni miała drugą izbę, nie tak wielką wprawdzie, jak ta pierwsza, ale dosyć zawsze obszerną, i to była izba przeznaczona dla córek Wachowych.“

„Nie wielkie miał Wach gospodarstwo, ale dobrze utrzymane: role przynajmniéj co cztéry lata mierzwione, bydło i konie w dobréj tuszy, żeby się na nich ani kropla wody nie ostała. I dlatego śmiało utrzymywać mogę, że przy takiém zagospodarowaniu Wach miał daleko więcéj z swego małego gospodarstwa, aniżeli niejeden z dwa lub trzy razy większego.“

„Wszedłszy do obory mówił Wach: Jest to prawie powszechnym zwyczajem paść bydło sieczką; rzną sieczkę pospół ze sianem, a potem sypią tyle sieczki bydłu naraz, ile się w koryto zmieści; a gdy jéj bydło zupełnie nie wyżre, dosypują po trosze na nowo, i ciągłém poruszaniem znaglają bydło by ją do szczętu zjadło — co jest błędem. (Daléj są rady, jak bydło paść należy w zimie, dawać krowom rano i wieczór zupy i warzywa t. j. sieczki zmięszanéj z burakami, marchwią i t. d. na gorąco i na zimno i t. d.). Złém także jest i to, że zwyczajnie wszyscy wywożą tylko dwa razy do roku mierzwę w pole, i to na wiosnę pod pérki, proso, kapustę, i na jesień pod oziminę; przez całe więc półroku wyrzuca się co kilka tygodni mierzwę z obór i stajen, zwyczajnie w dół prosto przed oborami wykopany, a tu spływa woda z całego podwórza; taka mierzwa traci siłę, bo wietrzeje lub schnie.“

Chaty. Stodoły.

W Kościańskiem i t. d. najwięcéj budują w pace (paca - pecyna). Urobioną glinę ze słomą kładą na czworobok czterech ścian pod topór, zostawiając miejsce na okna i drzwi. Paca jest to massa gliny urobionéj ze słomą. W niektórych wsiach np. w Kiełczewie, są chałupy w pace czyli lepianki pod topór budowane, czyli w jaskółczy mur (nakształt jaskółek ulepiony, Wellermąuer), i szczytami domów (bokami węższemi) do ulicy obrócone, pod szerokim okapem, zwykle bez podtrzymujących go słupów.

Stodoły zaś są zwykle budowane w pruski mur. U pruskiego muru, pola między słupami ulepiają albo pacami, albo nakładą kółków i zalepią takowe gliną, albo też i cegłami wypełniają, zwyczajną surówką. W stodołach są bojowice i sąsieki.

Dach u stodół jest kryty słomą i trzciną (słomiany). U budynków mieszkalnych, równie jak i po miastach, zwykle już dachówką, jakim powinien być z prawa (wedle rozporządzenia rządowego).

W chałupach mają już postawione piece wedle nowszych wzorów, blachy do pieców i jakoby angielskie kuchnie. Na ścianach izby zawieszone mnóstwo obrazów (najczęściéj religijnych) które przystrajają ziołami. Umeblowanie lubo proste, ale świadczy już o potrzebie pewnych wygód. Ławy, stołki, łóżka, kołyski pokostowane ciemno-czerwoną barwą. Zabezpieczyć dom od ognia mają wszyscy dziś obowiązek; do zabezpieczenia zaś od ognia dobytku, równie jak i plonów od gradobicia, trudno jeszcze wieśniaków nakłonić.

W szematach z r. 1860 nadesłanych do Towarz. Przyjac. Nauk w Poznaniu, wyrażono, że sposób budowania (głównie w Kościańskiem) jest następujący. Wieś Konojad; ma domy budowane w drzewo w strychulec, pacyny z gliny i ze słomy i t. d. pokryte słomą i trzciną. Luszkowo ma domy murowane lub też z gliny w lepiankę lub pece. Machcin: budynki częścią z kamieni stawiane, częścią z gliny pod słomą. Pietrowo: domy budowane w reglówkę, słomą kryte. Srocko wielkie i Bieczyny: domy w reglówkę, pokryte słomą, trzciną i szkudłami. Michorzewo i Michorzewko (pow. Bukowski): domy w reglówkę budowane. I w ogóle ten ostatni budowania sposób jest najpowszechniejszy.

ROLA. SŁUŻBA.

Sposób życia i gospodarowania włościan tutejszych, jest niemal ten sam, jak opisany wyżéj (w poprzedzającéj Seryi IX. niniejszego dzieła na str. 98). Wszakże, bliżéj granic niemieckich Polacy więcéj niż włościanie innych części kraju, zajmują się han-

dlem, rękodzielnictwem i przemysłem, a miejscami uprawą chmielu i owocu. Że w Międzychodzkiem są grunta lekkie, piaszczyste, górzyste i lasami okryte, a łąki szeroko nad Wartą rozłożone, ztąd mieszkańcy (osobliwie w północnéj części) wielce zajmują się węglarstwem, paleniem smoły, hutnictwem szklannem i hodowlą bydła. Toż samo powiedzieć można i o Międzyrzeckiem, gdzie grunt równie niemal lekki, a przestrzeń lasem okryta, większą jest od zapolnéj, i gdzie obróbka drzewa i rybołóstwo stanowią jedno z główniejszych zajęć ludności. W gorszém jeszcze położeniu znajduje się powiat Babimostski, uważać się mogący (wedle słów Platera) jako przedłużenie równin piaszczystych Brandeburgii od Krosna się ciągnących, mianowicie na obszarze dóbr rządowych Kaszczor (Alt-Kloster) i Jaromierz, tudzież około Świętna, Krzyża, Rudny i Kębłowa, gdzie atoli uprawa rolna wytrwale i umiejętnie prowadzona, znacznie już miejscami przestrzenie gruntów tych użyźniła, jak i dotąd pracować nad tém nie przestaje. Lasy i piaski zachodzą i do powiatu Bukowskiego, w którego północno-wschodniéj części panują już zapola i grunta średnio-urodzajne, gdzie się znachodzi margiel siwy i żółty i t. d.; nowe wszakże osady w lasach tego powiatu, bardzo pomnożyły obszar ziemi ornéj, łąk i pastwisk. Toż samo dałoby się co do urodzajności powiedzieć i o powiecie Kościańskim, którego znaczną część zajmowało niegdyś bagno Obrzańskie dziś w wielkiéj części już osuszone. Urodzajniejszém jeszcze jest Wschowskie, stanowiące równinę, tu i owdzie wzgórkami przerwaną.

Rano wstawszy (zimą około 5—6, latem około 4 godziny), zmówiwszy pacierz i umywszy się, idą chłopi do roboty w domu lub w polu, gdzie im żony lub dzieci przynoszą jadło. Gospodarstwem mianują cały obszar jaki zajmuje zagroda czyli obejście wraz z gruntem. Tu siedzą: chałupnicy t. j. gospodarze chałupę i kilka mórg ziemi *(inquilini)* mający, i poślednicy, puślednicy (pół śladu) t. j. gospodarze całkowici mający całą hubę *(Kmethones, coloni)*. Gospodarują po wielkiéj części jeszcze w trzy pola, orzą swą rolę końmi a miejscami i wołami, sieją głównie żyto, groch, wikę, jęczmień, owies, len, a rzadko kiedy pszenicę. Miejscami sieją już i koniczynę, nawet kukurydzę, i zaczynają zaprowadzać lucerniki, na piaskach nawet mają niektórzy łubin. Kółka rolnicze (stowarzyszenia) znakomity już na nich

wpływ wywierają; więc dają się od nich pouczyć jak z korzyścią gospodarować należy, merglują, zaczynają przedawać na wagę i t. d.[1]) (obacz także: Przypisy).

W polu orząc, wołają na konie (w Konojadzie): odsib i ksobie, na woły zaś skróconym sposobem: odś i ksób. Na krowy, żeby je spędzić w gromadkę lub rozprowadzić skotarze wołają: ho, ho; do krowy: bestra, nawróć się! — czarna idź naprzód! i t. p. Najpowszechniejsze krów maści są: bestra, czarna, czerwona.

Na kury wołają: dzib, dzib, dziub, dziub! — Na kaczki małe: kać, kać, kać!; na kaczki duże: kyś, kyś, kyś! — Na gęsi: wul, wul, wul! — Na małe gąski: pele, pele! — Na indyki: kur, kur, kur! — Na koty: kizia, ci, ci, ci! — Na psa szczując go: huź go! gryź go! pyf.

Chłopi owiec wcale nie trzymają. Od Kościana do Grodziska pomnażają się pasieki; jest już osobna cecha (rzemiosło, stan) ludzi, wyłącznie się oddających pszczelnictwu. Za Grodziskiem ku Nowemu Tomyślowi i Wolsztynowi trudnią się gospodarze uprawą chmielu na znaczne rozmiary.

Kościańskie mało już dzisiaj ma lasów. Używają zatém do palenia (opału) węgli i torfu, lubo niektórzy mają i drzewo. A wtedy biorą zwyczajnie na opał drzewo olszowe i brzozowe, sosnowego zaś mało. Drzewo rąbie się w szczepy (szczapy); w sążnie niekiedy złożone, ma nazwę klofty (klofta, klafter).

Wozy.

Wozy, tak kute jak i w drabiach, są wedle przepisu półtoraczne. Drabie są różne, i tak: drabki wyjezdne z półkoszkami do wywozu zboża na targ lub do użycia przy weselu; litry (Leiter) czyli drabki większe przy zwożeniu drzewa na opał czyli

---

[1]) Jedno z pierwszych kółek rolniczych zawiązało się w Konojadzie r. 1867 (ks. Tomicki), za niém poszły kółka w Czempiniu, Goraninie i t. d. Obacz: Rocznik kółek rolniczych włościańskich w W. Ks. Pozn., ogłosił Maks. Jackowski (Poznań 1875). Włościanie korzystać też już poczynają z nauk dla rolnika w wybornéj książce Ignac. Łyskowskiego Gospodarz, i w tegoż dziełku o płodozmianie, zawartych.

drzewa szczepowego (w szczapach, z niemiecka: w klaftach), i drabie żniwne długie przynajmniéj na 8—10 łokci po dworach (u gospodarzy włościan 6—7 łokciowe) do zwożenia zboża i siana. Rozwora czyli drąg łączycy zadnią z przednią połową wozu, bywa albo długa do ubrania żniwnych wozów, gdzie drabie są na luśniach (z żelaza), albo krótsza do zwyczajnego woza na targi, na mierzwę, gdzie luśnia składa się z dwóch części t. j. z drzewa i z nalustka. Drabki i litry opiérają się na kłonicy; ona to drabce rozwieźć się nie pozwala.

Wozy wszędzie niemal są kowane (koła żelazną szyną opasane), a rzadko kiedy bose t. j. bez okucia. Część środkowa koła w któréj umocowane są szpice a przez którą przechodzi oś, zowie się baran (na Kujawach: piazda, piasta). Włożywszy oś na koło, zakładają tu na koniec téj osi dudek żelazny (czasem tuleją nazwany); gdzie indziéj mają na to śruby wstrzymujące koło, zamiast lonu czyli gwoździa.

Pługi, radła, brony i t. d. opisane są w poprzedzającéj niniejszego dzieła Seryi IX na str. 110.

ZWYCZAJE.

1. Boże Narodzenie.

Morownica (1870). W wiliją Bożego narodzenia[1]), całki dzień się tu pracuje aż do kolacyi. Kolacyja się jé, jak gwiazda na niebie się pokaże. Dają na stół dziewięć potraw. Są niemi: polewka z maku, groch polny kraszony olejem, kapusta kraszona olejem, grzyby suszone z olejem, ślédź czasem smażony w oleju, kluski z jagłami, kluski słodkie z makiem, kruszki (gruszki) suszone i jabka. Bogatsi jedzą nadto i ryby.

Jedzą tę kolacyją na stole rozścielonym słomą, gdy pod stołem jest siano (biorą do tych rozściółek garść słomy i garść siana). Wtenczas biorą każdéj potrawy po łyżce, kładą we faskę, i śledzia i opłatki, i umięszają to ze sieczką, i razem z tém sianem z pod stołu, dają bydłu, żeby téż i bydło gwiazdke używało. A słómę bierze parobek, i razem z gospodarzem który bierze kułkę, wychodzą do ogrodu. Parobek robi z téj słomy powrósełka i obwiozuje drzewka zeby rodziły owoc, a gospodarz puka kułką drzewianą[2]) w każde drzewko i powiada: „żebyście tak plenowały, żebyście owoców więcy jak liśció(w) miały.“ — Zaś potem idzie gospodarz do pszczół, puknie trzy razy tą kułką w ul albo w kószkę, żeby je pobudzić, i na przywitanie mówi: „Wiédzcie robaszki, że się o 12 godzinie w nocy Pan Jezus narodzi, cieszcie się i wy.“ — Wtenczas wychodzi dziéwka z izdby na podwórze i słucha z pokąd psy szczekają, z któryj strony; jest to na to, że óna miarkuje że z téj ta strony kawaler przyjádzie do nij

---

[1]) Zachowujemy słowa opowiadającego.

[2]) Jest to zakrzywiony kijek na ¼ lub ½ łokcia długi, używany do trzepania lnu, do oklepania siemienia i t. d.

Jaroguiewice (1860). Na Boże narodzenie są strucle i migdałowa (u bogatszych) albo makowa polewka. (Z szematów).

W wiliję chodzą po wsi gwiazdory. Dziwnie są poprzebierani. Jeden ma dużą czapkę czerwoną (papierową); czasam i maskę na twarzy o dużych oczach, wąsach i t. d. drugi ma rózgę w ręku. Straszą dzieci uciekające, lecz przytrzymawszy je, pytają: czy umieją paciorek, czy grzeczne i t. d.

Konojad. Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866 str. 124) mówi: „W wigiliją Bożego narodzenia uskromiłem się w domu pierwéj, bo nie chciałem (mówił młody gospodarz) aby na mnie Wach czekał, gdyż tego nie lubił. Mała moja czeladka zasiadła do stołu, łamałem z nią opłatki; upominałem, żeby mi dzisiaj wszystko przygotować na jutro, i nim się zmroczyło, poszedłem do Wacha. U Wacha zastałem już w wielkiéj izbie stół nakryty czystym obrusem, a pod stołem siano; w kątach izby po snopku długiéj słomy. Na każdym talerzu leżał opłatek. Powitał mnie Wach; wtém wpada Walek młodszy syn Wacha i woła z radością: Ojcze, już widziałem gwiazdę na niebie! — Zaraz Wach obrócił się do żony i rzekł: Matka, gwiazda na niebie! — I wyszedł przed dom i zawołał głośno: gwiazda na niebie!

Zrozumieli to wszyscy domownicy i poschodzili się do izby, i dzieci i czeladź. I zasiedliśmy miejsca, a Wach i Wachowa służyli swym domownikom i gościom. Żeby mieć kogoś ubogiego także u siebie tego wieczora, zaprosił Wach na Gwiazdkę poczciwego staruszka Onufrego, który utrzymywał się tylko z miłosierdzia ludzkiego. Przed wieczerzą przeżegnał się Wach a my za nim, i rzekł: Siadajcie wszyscy; przez cały rok służyliście mi, niech więc w téj nocy, kiedy Pan Jezus w ubóstwie się narodził, ja wam usłużę. Potem wziął opłatek, łamał i dzielił się najprzód z żoną, potem z dziećmi, i z całą czeladką, i każdemu życzył błogosławieństwa Bożego i Dosiego roku. Potem zaczęła się wieczerza. Na pierwsze danie dostaliśmy polewkę z konopi. Po niéj dano groch i kapustę, kluski z makiem, jagły, śledzie z pérkami, owoc suszony i gotowany, a na końcu wyniosła Wachowa dla każdego osobno na talerzu jabłek, orzechów i strucla. Po objedzie przyniósł Wach miodu, nalał każdemu kubek, a gdyśmy wypili, wstał i podziękował nam, żeśmy wiernie i pilnie mu służyli. Poczém żo-

nie, dzieciom i czeladce, każdemu oddał w rękę stósowny podarek, za co ze łzą w oku wszyscy mu dziękowali.

„Pozwoliwszy się nacieszyć podarkami dowoli, rzekł: Pamiętajcie że jutro mamy wielkie święto, i trza rychło wstać. Na mszą Pasterską pójdzie jedna połowa z was, a gdy wrócą z kościoła, pójdą ci co byli pozostali w domu na wielkie nabożeństwo, a tamci wtenczas domu pilnować będą. A teraz szczątki z potraw wynieście z słomą i sianem bydłu; niech i bydło dzisiaj się cieszy, bo ono się patrzało na nowo nam narodzonego Zbawiciela. Ledwo to wymówił, a już w jedném mgnieniu oka, czeladź wyniosła i słomę i siano, bo dobra czeladź zgaduje nawet myśli gospodarza i wyprzedza jego rozkazy.“

„A teraz dzieci spać (rzekł), bo czas. Kto ma jeszcze co do roboty, niech zrobi jeszcze dzisiaj, bo jutro święto wielkie, i nie trzeba go łamać; niech ręka Boska broni, aby mi się jutro miał kto poważyć przynieść wody, co szorować, lub coś podobnego czynić! — Oho! zawołali wszyscy, jużeśmy się dzisiaj z tém wszystkiém uskromili. — To dobrze, moje dzieci, rzekł Wach; teraz więc spać! idźcie z Bogiem!“

„Gdy się wszyscy rozchodzili, zatrzymał Wach starego Onufrego, a Wachowa pobiegła i przyniosła z alkierza, przygotowany już dla ubogiego bochenek chleba, woreczek z mąką i drugi z kaszą, do tego kawał wędliny i okrasy, i to wszystko życząc błogosławieństwa Boskiego całemu domowi, z sobą zabrał.“

„I ja zabrałem się do odejścia, aż tu patrzę, Wach wynosi sporo ziarna różnego przed dom i rzuca je na różne strony. — Co wy to robicie Wachu? zapytałem go zdziwiony. — Zboże sypię. — A to na co? — A, dla ptaków, odrzekł z uśmiechem; kiedy się wszyscy dzisiaj weselą i radują z narodzenia Pańskiego, czy biedne ptastwo ma z głodu umierać? Niech i ono się raduje i cieszy, bo Pan i o ptakach nie zapomina, i żywi je przez nas. Dawny to zwyczaj i dobry, i chciałbym żeby go wszyscy zachowali; bo kto miłosierny, ten i o niemych zwierzętach i o ptakach nie zapomni.“

2. Nowy Rok.

Kolęda.

Nowy rok, zwykłe przynosi z sobą życzenia pomyślności między przyjaciołmi i znajomymi, w podobny sposób jak o tém już powiedzieliśmy w Seryi IX str. 116 niniejszego dzieła.

Zwyczaj chodzenia księży po kolędzie, ustał już od pewnego czasu prawie zupełnie, lubo i tu był on niedyś powszechnym.

Około trzech króli, chodzą niekiedy chłopcy wiejscy ze Szopką, przedstawiająca jak wszędzie stajenkę i scenę narodzenia Pańskiego z dramatycznym dyalogiem. Tutaj szopki bywają małe i ani w części pod względem wspaniałości nie dorównywają szopkom krakowskim.

Śpiewają także różne, znane w całéj Polsce kolędy, jak np.

1.

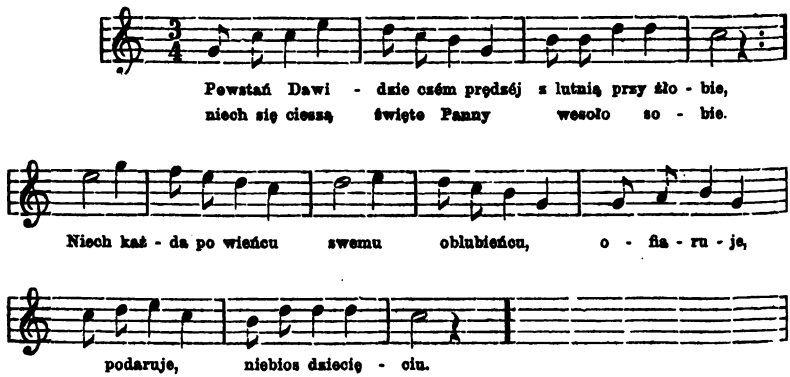

Ob. ks. Mioduszewskiego: Dodatek do Pastorałek i Kolęd (Lipsk, 1853) str. 274.

---

3. Zapusty.

Podkoziołek. Rożen.

Konojad (1870). W ostatni Wtorek bywa zabawa w karczmie zwana podkoziołkiem.

Machcin (1860). Ku końcowi zapust, chodzą parobcy z muzyką po wsi z rożnem, na który wtykają słoninę, z koszykiem do jaj i t. p. i z woreczkiem do pieniędzy, prosząc każdego o jakiś podarunek, który im wszędzie bywa udzielany. Uzbierawszy je, tańczą potem w gościńcu i jedzą. Zwyczaj ten zowią także: Rożen.

Sulejewo (1860). Na mięsopusty corocznie idą z Rożnem.

Morownica (1870). W zapusty (od Niedzieli wieczorem, do Wtorku) chodzą po wsi z Rożnem. „Ubiorą parobcy chłopaka za niedźwiedzia, obwiną całkiego w grochowinę i tę poobwiązują; zaś uwiążą dwa powrozy u niego. I każdy z dwóch co go prowadzą, trzyma za swój powróz. I każą mu tańczyć, mruczyć i różne figle wystwarzać. Tak idą od chałupy do chałupy, z muzyką (z dudami i skrzypcami). Wtenczas otrzymują od gospodarzy okrasę, mąkę, jagły albo groch, co chtó (kto) chce; chléb téż, jaja i t. d. a dziewczyny dawają piéniądze. Jeden z nich niesie ten Rożen żelazny z tą okrasą (którą na niego nawtykają); drugi niesie koszyk na masło, sér, jaja i t. d.; trzeci niesie miech (worek) do zboża, grochu i jagieł; czwarty odbiera piéniądze. Zasie, jak już po wszystkiemu, jak już obéjndą, idą do gościńca.

Wtenczas każą sobie gotować groch, jagły, mięso kluski itd. i jedzą z tego kolacyją; a resztę, co nie zjedzą, to sprzedadzą gościnnemu (karczmarzowi) i zaś temi piénięd zmi się podzielą. Po tym podzieleniu, każdy musi z każdą dziewczyną odtańcować do przodku po trzy sztuki (razy). Graczów ogólnie zgodzonych opłacają za całki czas w Poniedziałek i Wtorek (za trzy dni dają im 2—3 talary). Piérwszy tancerz staje z dziewczyną przed graczami, bierze ją prawicą w pas, i óna jego prawą ręką pod pachy a lewą ma na jego ramieniu, i z nią trzy razy na jednéj nodze (t. j. podniósłszy lewą nogę do góry) okręca się w miejscu przed graczem, potem obchodzi z nią (gdy ona opuści jedną rękę a drugą się go trzyma) po izbie, i zaprasza drugich: za mną, czyja wola! Wtenczas druga para idzie tak samo do przodku, okręci się trzy razy, sunie za nim. Potem trzecia, czwarta para i t. d. aż wszyscy pójdą. Ten, co do przodku tańcuje, śpiéwa czasami przed graczami albo w tańcu.“

2.

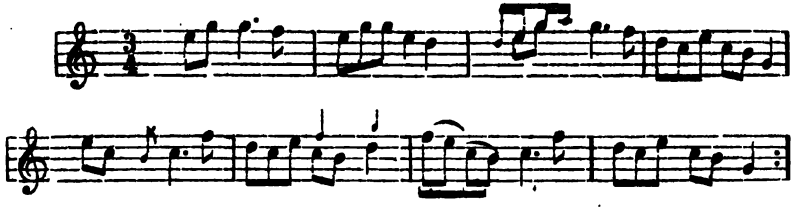

3.

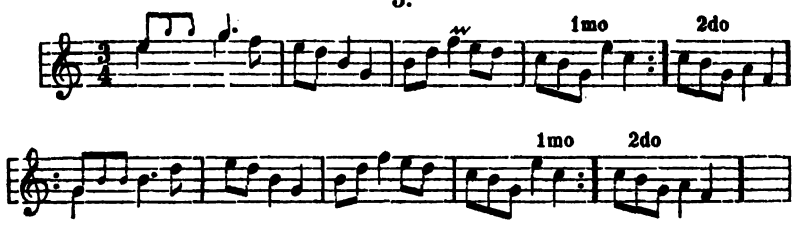

4. Popielec.

Konojad (1870). W Popielec muszą się nowe, tegoroczne mężatki wykupywać starszym mężatkom, które po nich przyjeżdżają taczką o jednym kółku, gonią je, łapią, pakują na owe taczki i wiozą przed gościniec (karczmę). Tu winny się one wkupić w ich towarzystwo wódką lub winnem (winem), fundowaném tamże. Bywają wtedy i tańce, lubo bez chłopów.

Jarogniewice (1860). Starsze przychodzą do młodszych mężatek z ostatnich zapust, które poczęstowaniem wkupują się do nich.

Morownica. W Popielec wykupują się w gościńcu młode mężatki, które tam zaganiają parobczaki. Tańczą one i skaczą, by im len urósł.

5. Wielki Post.

Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (str. 161) powiada: „Wach już przyszedł zupełnie do siebie, aleśmy się już tak do niego schodzić nie mogli, bo nadszedł tymczasem Wielki Post.

Po Nieszporach bywają wtedy Passyje, które po parę godzin zajmują, a po tém to już i wieczór (jest) na dobre, bo to dni krótkie. A przytém tam wszyscy razem z Wachem i Wachową na kolanach odmawiali domową Passyją. Józef najpierw czytał Litanią o Męce Pańskiéj, a wszyscy za nim odpowiadali: Zmiłuj się nad nami! Po Litanii śpiewano Pieśń: Wisi na krzyżu, potém: Święty Boże, a nakoniec: Jezu Chryste Panie miły. Powstawszy wszyscy całowali krzyż i każdy udawał się do swego. Więc przy takiém nabożném zajęciu nie było w Niedzielę i Święta czasu do pogawędek.“ [1])

Ponieważ w czasie Postu schodzą się często prządki do któréj z gospodyń, więc i tu bywa sposobność do odśpiewywania nabożnych Pieśni, równie jak i przed figurami we wsi, przy których wieczorami pali się światło.

---

[1]) Daléj rozbiera ks. Tomicki znaczenie postu, i dodaje w końcu: Ale to nie jest post prawdziwy, jeżeli kto wstrzymuje się od mięsa, jeżeli kto jada tylko na oleju, a grzeszy bez litości. Więc na dowód tego co powiedział, cytuje parę przykładów, wykazujących jak lud znaczenie postu pojmował i po części dotychczas pojmuje, lubo pojęcie to i u innych napotykamy narodów:

„Kuba np. raz tylko jada na dzień w Środy, Piątki i Soboty, i to po kawałku chleba suchego, a w inne dni to tylko na oleju; ale za to codziennie się upija, od rana do wieczora przesiedzi w karczmie, a targu i jarmarku już nigdy nie opuści, i pije jak niestworzenie Boskie. Żona płacze, dzieci w łachmanach, chałupa się wali, dobytek upada, ale on pije i pije — a jak przyjdzie do domu, to same złorzeczenia. Czy to dobry post Kuby? daj go katu z takim postem.“

„Sobek wolałby Żyda zabić, niż zjeść w Wielki Post z nabiałem; w Piątki to już nic do ust nie weźmie, ale za to, co zdybie to jego; a w nocy wychodzi do kopca (cudzego) po pérki, i do stodoły się dostanie po żyto; to przyniesie gęś, kurę, proszczaka; to natnie drzewa w lesie: słowem, złodziej z niego zawołany. Ale postu nie złamie. Czy dobry post Sobka? Śmiech pusty mnie bierze. Siódme nie kradnij, a potem pość!“

„Bartłomiejka, oj, i ona pości ostro, i nie dozwoli, iżby i małe dziecko miało wziąść nieco nabiału do ust, bo to grzéch śmiertelny; ale za to jéj gęba lata jak pytel we młynie, jéj język jak kołowrotek lub cierlica. Każdego przenicuje, nikomu nie da pokoju; to ten się upija, a ten się kłóci z żoną, to znów ta ciota i czarownica; aniołaby w diabła przeistoczyła; a przy tém klnie od rana do wieczora, a w samém piekle tylu niema diabłów, ile u niéj na języku. Ale pości na oleju!“

6. Latko.

Machcin (1860). Krótko przed wiosną lub też na wiosnę, chodzą dzieci z chojiną (sośniną gałęzią) ubraną we wstążki i gdzie przyjdą śpiewają piosnkę, dopominając się o podarunek. Jest to rodzaj powitania nadchodzącéj wiosny i nazywają to: Lato albo Latko.

Morownica (1870). Przed Wielkanocą, w Kwietniu, jest Latko czyli Nowe latko. „Dzieci urzną ładną gałązkę chojnową (są słowa opowiadającego), ustroją je rozmajtemi papiórkami i stużkami (wstążkami) czerwonemi, zielonemi, żółtemi, białemi, modremi i t. p., u góry zrobią taki wieniec z papiorków i stążek. Jeden chłopiec lub dziéwczę trzyma tę gałęź i chodzi z nią po domach, a kielku (zwykle 3ch, 4, 5) idzie przy nim. Wlizą (óni) do siéni, w siéni śpiewają pieśń i dostają za to parę groszy, kawałek chleba, séra, co czyja wola. Po czém jedzą i bawią się wspólnie, porzuciwszy gdzieś nowe-latko do kałuży lub stawu. Przy obnoszeniu gałęzi, śpiewają:

4.

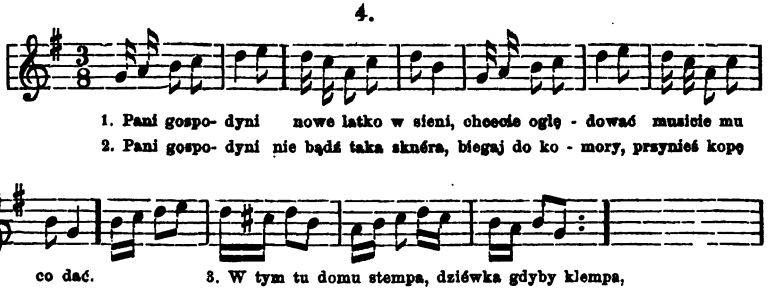

5.

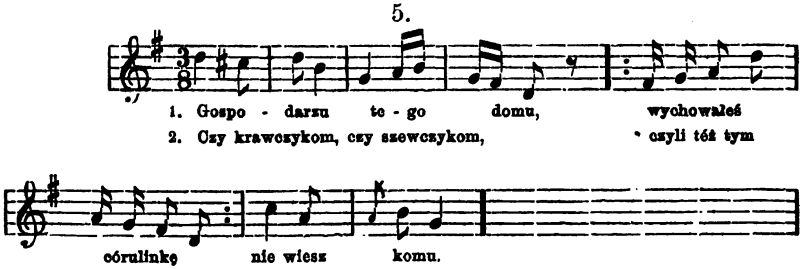

7. Kwietnia Niedziela.

Luszkowo pod Krzywinem. Chłopcy obchodząc Kwietnią Niedzielę, a niekiedy Zapusty, prawią Dykteryjkę, któréj jednak znaczenia nie rozumieją. (Czy nie alluzya do Sakr. Komunii św.?)

Jedna pani wybudowała kamnicę (kamienicę)
przy téj kamnicy zwónnicę.
Przyszed(ł) bocion, — przyniós(ł) dziecko jak kłonicę.
Przyjechała druga pani,
chciała to dziecko wziąść na czworo sani.
A to przyjechał ksiądz pleban,
powiedział: tego dziecka wam brać nie dam.
Przyjdźcie na przyszłą niedzielę,
to was wszystkich tém dzieckiem podzielę.
Nie będę wam żałował,
tylko po wielgim sztuku (kawale) dawał.

8. Wielki Czwartek.

Ujazd (pow. Kośc.) W Wielki Czwartek gospodarze i rodzice gotują na twardo jaja (w cebuli, cynamonie i t. p. dla koloru) i chowają takowe po krzakach, po za płotami i t. d., a czeladź i dzieci pisane te jaja szukają. Znalezione zatrzymują, jako zdobytą dla siebie własność.

9. Wielkanoc.

Konojad (1870). W pierwsze Święto po Nieszporach, parobczaki zaczynają gonić i polewać dziewczęta. [1])

[1]) Ks. S. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (Poznań, nakładem ks. Bażyńskiego 1866, str. 179) pisze: „W drugie święto ledwie dnieć zaczęło, już byłem u Wacha, zbudziłem chłopaków i parobków, nanieśliśmy sobie wody, i daléj lać dziewczęta, a i Marysi się dostało. Hałas, rwetes, krzyku co niemiara! Dziewczęta wrzeszczą i krzyczą, a w sercu rade, bo myślą że która nie zlana, nie pójdzie tego roku za mąż. A im bardziéj się gnie-

Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (str. 175) mówi: „Zastałem już tam (po nabożeństwie) u Wachów wszystkich domowników zgromadzonych w wielkiéj izbie i Stach z Marysią także na Święta do rodziców był przybył. Na środku izby stał stół przykryty czystym obrusem, a na nim zastawione jaja białe i malowane w zieleni, a kiełbasy jako węże koło nich się wiły; daléj szły szynki, cielęce pieczenie, placki, baby, chléb, sér, masło i owoce, wszystko w zieleni, a w środku stał baranek z masła z chorągiewką. Wach się przeżegnał; wziął potém na talerz święcone jajko, pokrajał je na kawałki i dzielił się niém ze wszystkiemi, poczynając od żony i życząc każdemu szczęścia i błogosławieństwa. Tymczasem każdemu z czeladzi dała Wachowa osobno na misce jaj, kiełbasy, mięsiwa, chleba, masła, séra, placka i baby, a Wach nalał po szklaneczce miodu. Wachowa nie przepomniała i o ubogich. Gdy się tak gospodarze uskromili, zasiedli wszyscy do święconego i jedli. A chociaż przed święconem czeladka i wszyscy domownicy dostali gorącéj polewki dla rozgrzania się, mimo to Wach zalecał wszystkim ostrożność, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

W drugie zaś Święto, po objedzie, przestraja się jeden z nich za niedźwiedzia, prowadzonego przez drugiego parobczaka na

---

wały, tém bardziéj my je leli'm wołając: dyngus, dyngus! Powiadam wam, żeśmy wody nie żałowali, lejąc garnkami, dzbankami, szklankami, od stóp do głów, tak że w izbach i kaczki pływaćby mogły. Po zabawie trza się było przebrać, bo jeżeli na dziewczętach suchéj nitki nie było, to i z nas chłopców każdy był porządnie zmaczany. Wach nam wytłumaczył, że zwyczaj ten zachowany na pamiątkę chrztu Litwy za Jagiełły, (?) a wyraz dyngus jest litewski i oznacza Niebo, bo chrzest nam niebo otwiera. Zachowujmy go więc na pamiątkę tego, ale strzeżmy się przy dyngusie zbytków i rozpusty, jaka w niektórych miejscach dotychczas panuje. Bo sam bywałem świadkiem, niedawno temu jeszcze, jak w pewnéj wsi jeden z parobków w Wielkanoc po nieszporach wchodził na dach stodoły, i obwoływał głośno, że Magda ze dworu dostanie pięć wiader wody, Basia Marcinowa (córka) ośm wiader, i tak każdéj dziewczynie we wsi pewną ilość wiader przeznaczał. — Potem nazajutrz nie zważając czy mróz czy nie mróz, wywlóczyli dziewczynę jedną po drugiéj z domów, mimo krzyku i oporu wlekli do studni, kładli do koryta i nabierali wodę ze studni a leli na dziewczynę, aż przeznaczonych sobie wiader nie odebrała. Albo jeżeli ją schwytali przy stawie, to zatrzymali przy przyrębli i taką lodową wodą zlewali bez litości. Nie jedna téż z nich, bywało, nie mając się w co przewlec, z przeziębienia w chorobę wpadała, a czasem i życiem tę ich swawolę przypłacała.“

lecy (lejcy), który wytrzaskując nad nim, łata mu dobrze batem skórę. Tak chodząc od domu do domu, zbierają od gospodyń jaja, szperki i co im kto ofiaruje. Datki te przyjmuje jeden z chłopaków za babę przebrany z miechem (workiem) na ramieniu i z tyczką nabitą gwoździami, aby mógł zawiesić na nich szperki. Nazbierawszy to, idą do karczmy, smażą tu jaja i wspólną sobie ucztę wyprawiają.

Morownica (1870). W pierwsze święto, po resurrekcyi, przed summą, podają (przedstawiają) kapłanowi do święcenia rozmajite zioła, mianowicie: ciernie, kwiaty polne, zioła postrzałowe i przyrokowe. [1]) I używają ich na różne choroby. Zioła pojstrzałowe są: żywokost, pojstrzał (kosmaty, liście jak psie języki, kwiat niebieski), rozchodnik (żółto kwitnie), polny goździk (kwitnie wiśniato, czerwono-buro, wysoka łodyga, listki małe dłużykie i kończate, kwiat postaci kąklu v. kąkolu, dołkowaty). Zioła przyrokowe są: czarcie żebro (liście wielgie, szerokie jak dłoń, całkie zębiate; kwiat żółto-płowy, wysoka łodyga), czyściec, kocątko v. kocuntka (łodyga na ćwierć wysoka, liść jak ptaszy języczek wązki kończaty, na jedny stronie zielony, na drugij biały kosmaty, kwiat żółty drobny pęczkowaty; rośnie w boru, po miedzach i po rowach, najbardziéj na suszy). Święci się także: Dziewanna (liście strzępiate, na ból, kiedy się kto skaléczy), rozmaryn, mérta, zwonyszki (dzwonki blado-różowe), szałwija, rumionek, lipowy kwiat (na zaduch używane, t. j. kiedy zaduszliwy kto w piersiach).

Do przystrojenia obrazów w kościele służą: tolpan (tulipan), orginie v. jorginie (georginie), róże ślazowe, róże ogrodowe (centyfolije), lilije i t. p.

Po powrocie z nabożeństwa z kościoła, tkają krzyżyki cierniowe w oziminę. Każden gospodarz potrzebuje takich krzyżyków trzy, cztery, pięć i t. d., t. j. wiele sobie postanowi i wyrobione (na ćwierć łokcia długości) z krzaku ciernia, wsadza w pewnych odstępach w ozime żyto lub pszenicę, w nadziei bujniejszego tych zbóż wzrostu i plonu.

W pierwsze Święto po objedzie, parobki oblewają dziewuchy. Złapawszy z nich którą, prowadzą ją do studni albo do stawu i całą oblewają z ćwierci (konewki), z węborka i t. p. Jedni leją

[1]) Tu zachowujemy wyrażenia opowiadacza (t. j. od postrzału, od przyroku).

wodę, a drudzy tak oblane dziewczęta poklepują jeszcze rękami po bokach i po plecach, żeby mokry żywioł dobrze im się dał we znaki. Zlawszy je do nitki, puszczą; a leją na tę pamiątkę (jak wierzą gospodynie lub rodzice), aby krowy ich lepiéj dojiły, t. j. więcéj dawały mléka. W Poniedziałek rano dziéwki za to oblewają chłopaków, lubo im się to już nie tak skutecznie, jakby tego życzyły, udaje.

W Poniedziałek Wielkanocny chłopaki idą po obiedzie po dyngu za skąpanie dziéwek. Gospodarze dają wówczas tym parobkom dyng, t. j. dwa kawały placka (jeden pszeniczny, drugi gryzewy, t. j. z drugiéj pośledniejszéj, pszenicznéj mąki) i po kieliszku wódki każdemu. Parobcy śpiewają:

6.

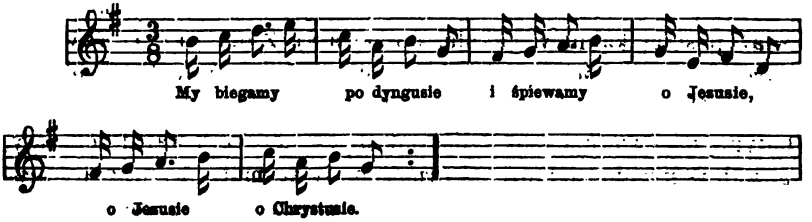

1. My biegamy po dyngusie,
   i śpiewamy o Jezusie,
   o Jezusie, o Chrystusie.
2. W wielki czwartek, w wielki piątek,
   cierpiał Pan Bóg dla nas smutek,
   dla nas smutek, dla nas rany.
3. Co go żydzi umęczyli,
   umęczyli i dręczyli,
   krew najświętszą wytoczyli.
4. Anieli się dowiedzieli,
   i czém prędzy przybieżeli.
5. Krew najświętszą pozbierali,
   pozbierali, pozgarniali,
   i do raju odesłali.
6. Tera(z) pódźma do oracza,
   da nam chleba i kołacza.
7. Od oracza do Donaja v. Dunaja,
   usmarzy nam cztéry jaja.
8. Siedzi gospodarz w końcu stołu,
   suknia na nim jak na p o ł u (obywatelu,
9. A czapeczka z karmazynu, pół-śladniku).
   ten gospodarz tego domu.

Ujazd (pow. Kościan.) W trzecie Święte Wielkanocne oprowadzają na sznurku po wsi niedźwiedzia, t. j. chłopaka owiniętego słomą, każą mu tańczyć i zbierają do woreczka dane im pieniążki.

10. Zielone Świątki.

Machcin. W drugie Święto Zielonych Świątek oprowadzają chłopcy jednego z pośród siebie, ubranego całego w liście z drzew, mającego pozawieszane na sobie dzwonki. Wyskakuje on na wszystkie strony, gdy towarzysze jego trzaskają z biczów. Tak obchodzą całą wieś, dostając od każdego z mieszkańców jakiś datek. Na zapytanie: coby to znaczyło? odpowiadają, że to: Niedźwiedź, Zielone-Świątki, nie znając przyczyny tego obchodu.

Morownica. Na Zielone Świątki chłopaki obchodzą wieś. Jeden z nich obwinięty cały w zielone gałązki i liście, jest niedźwiedziem. Prowadzi go za lejce inny i wybiera od ludzi datki. Gałązki te porzucają następnie lub palą za wsią.

Kwilcz. I tutaj oprowadzają podobnegoż w liście owiniętego chłopca, zwykle pastuchę.

11. Boże-Ciało.

Morownica (1870). W dzień ten święci się na rynku (w Szmiglu, Kościanie i t. d.) przy ołtarzach: olszyna i lipina. Ludzie łamią po nabożeństwie gałązki tych drzew, porobią z nich maje i wetkają takowe w zagony kapusty, aby się w niéj robactwo nie mnożyło.

12. Św. Jan Chrzciciel.

Od Babimostu. W Wigiliję baby szukają ziół do święcenia, które osobliwszą mają moc ochraniać od zarazy. Dawniéj szukały i paproci. Chłopaki rwią po ogrodach kwiaty, w które się opatrują, a które im dziewki goniąc odbierają.

WIENIEC.

1. Konojad (1870). Po każdym sprzęcie jakiegokolwiek bądź zboża (czy to żyta, czy jęczmienia, owsa, tatarki i t. d.) przynosi przodownica lub przodownik czy przednik (jeźli na kosy sprzątali) do dworu tak zwany Pępek z tego zboża, którego sprzęt właśnie ukończyli. Pępek ten jestto bukiet z ostatniéj garści tego zboża uwity z kilku polowemi kwiatkami (mietełka, dzwonki, gierek, jaskier, kluczyki i t. d.), którego trzonek słomy jest rozdzielony u dołu na 3 części w kształcie trójnoga, aby mógł być postawiony na stole, — za co dawca otrzymuje małe wynagrodzenie w pieniądzach.

Po całkowitym dopiero sprzęcie, przynoszą do dworu dwa wieńce; jeden z nich przynosi przodownik, drugi przodownica. Idąc, trzymają je na głowie jedną ręką, obracając się w kółko przy odgłosie muzyki z dudów i skrzypiec złożonéj, i oba te wieńce, zdjąwszy je z głowy przed gankiem domu, wkładają panu i pani na głowę (mianowicie przodownik idzie do pani, a przodownica do pana), gdy inni (a czasem i ciż sami drugą ręką) rozdzielają przytém wszystkim obecnym jabłka i orzechy w darze. Towarzysząca im gromada przyśpiewuje i wraz z niemi pląsa po dziedzieńcu. Dziś już najczęściéj bez słów śpiewają, lubo dawniéj odśpiewywali znaną powszechnie pieśń o plonach, z dodatkiem:

7.

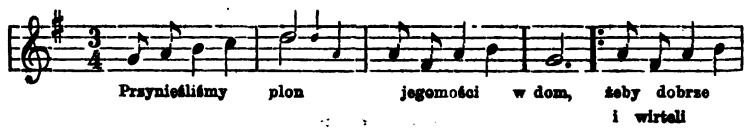

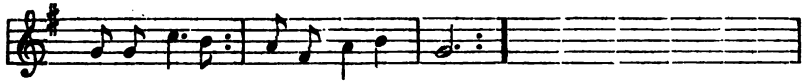

8.

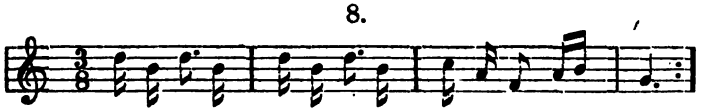

2. Morownica. I tu przodownik i przodownica przynoszą do dworu wieńce dość wysokie, które podają na talerzu dziedzicowi. Zwykle wieniec duży (na łokieć prawie wysoki, mający u spodu pół łokcia średnicy, więc nieco mniejszy od krakowskiego) z owsa i pszenicy niesie chłop na głowie, a drugi znacznie mniejszy, trzyma dziewka w ręku na półmisku. Prócz tego towarzysze ich niosą przy wieńcu po kilka lub kilkanaście talerzy, na których leżą wianyszki z darów, t. j. korony (z dwóch zakrzywionych na krzyż pałączków przytwierdzonych do obrączki poziomej) plecionych z łabuzia lub z łyczka, w których wplatane rzędami są orzechy laskowe, a każdy orzech na krzyż łabuziem owinięty; na innych znów koronach są między orzechami umieszczone jabłka czerwone i żółte, i zawieszone pierniki z lukrem w kształcie serc. Przygrywają do tego dudy, czasami ze skrzypcami.

9.

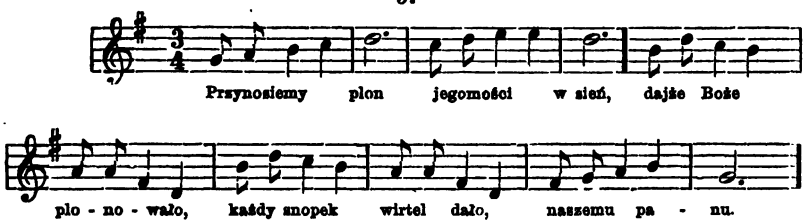

10.

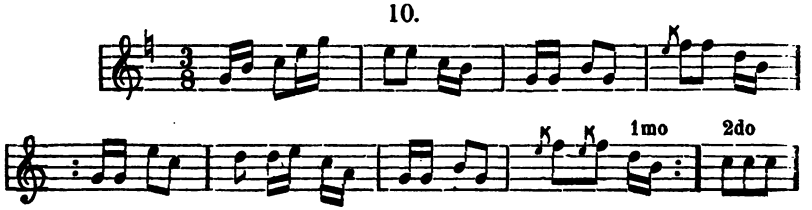

3. Sokołowo. Radomicko (1860). Po żniwach w początku Września wyprawia dziedzic miejscowy ludziom swojim służebnym Wieniec. Jednéj niedzieli po nieszporach, przychodzi tedy przodownik z wieńcem z rozmajitych kłosów na głowie; na czele całéj gromady z muzyką do dworu, i ofiarując w darze wieniec, winszuje państwu swemu szczęśliwie ukończonych żniw. Przodowniczka z kilku dziewicami przynoszą owoce, pierniki i orzechy, i zapraszają do tańca. Totéż dziedzic rozpoczyna zabawę, tańcząc z koleji z pracowitemi i uczciwemi niewiastami i dziewczętami, a cała gromada z żonami i dziećmi gościnnie podjęta i uczęstowana, wśród wesołych śpiewów i pląsów przedłuża do późnéj nocy zabawę.

4. Michorzewo (1860). Gdy już wszystko z pola w domu zebrane, w oznaczoną Niedzielę, przychodzą przedník i przedniczka z wieńcami na głowie i muzyką t. j. skrzypkiem i dudą, w towarzystwie żniwiarzy przed dwór pana, a składając mu do nóg wieńce, śpiewają: Plon niesiem i t. d. Odebrawszy datek, uraczeni piwem i wódką, tańczą przede dworem, gdy pan rozpoczął taniec z przedniczką, a pani z przednikiem.

OBRZĘDY.

URODZINY.

Chrzest.

Gdy się dziecko urodzi, to mu zaraz sprawiają kąpiołkę i szykują pieluszki. Ojciec nowonarodzonego dziecka, idzie do sąsiada i do sąsiadki (a czasami do krewnych, lub znajomych tylko) prosić ich w kumotry, t. j. aby mu dziecko ponieśli do kościoła i podali do krztu. Krzaśny (chrzestny ojciec) da wtenczas zapisać dziecko u księdza, za co płaci ojciec.[1]) Krzaśny albo krzaśnia poniosą dziecko w białéj poduszce i nowéj koszulce do kościoła, a po odbytym chrzcie przyniosą je do domu, i oddając matce do łóżka mówią: „wzięni my wom poganina, a przynieśliśmy krześcijanina.“ Rzekłszy to, daje on i ona, dość jejich wola (wiele im się podoba), zwykle po trzy złote (pół-talara) dla dziecka w upominku. Jest to jejich zawiozarek (ich wiązanie). Wtenczas podadzą posiłek, i wszyscy jedzą miso (mięso), jagły, kluski pszeniczne albo też makaron ze żółtą polewką (z pszenicznéj mąki, słodkiego mléka, jaj wbitych, cukru i krokoszu). Piją gorzałkę, przysięgli zaś wino.

Po kilku tygodniach, położnica, która leżała na łóżku białą zwykle płachtą osłoniętém, powstawszy, idzie na wywód do kościoła. Podczas jéj słabości, co niedziela dziecko ubierane bywa w nową chrzestną ową koszulkę, którą otrzymało od kumotra.

---

[1]) Ks. Tomicki (Mądry Wach str. 206) mówi: „W niedzielę odbył się Chrzest ś. Trzymał dziecko do chrztu Wach z starą Sikorzyną, jako dziaduś z babusią dziecięcia: bo tak zwyczaj polski każe, a przez to okazują też małżonkowie miłość i cześć swym rodzicom. Imie zaś otrzymał chłopiec Mateusz, bo takie sobie imie przyniósł (wedle kalendarza).

Gdy matka, odsadziwszy dziecię od piersi, aby już jéj nie dydkało (ssało), powodowana żalem płaczącego dziecka, na nowo takowe do piersi przysadzi, wtenczas dziecię to staje się przyroczyte (sczarowane, ma przyrok). Takie dziecko przyroczy téż każdego, na kogo tylko spojrzy, czy nim będzie człowiek, czy ptak, czy zwierz; przyroczonego w ten sposób, boli zaraz głowa, że aż mu się kołowroci w głowie, — i często w chorobę zapada.

Ażeby ów przyrok zdjąć, jest na to ziele zwane czarcieżebro (liść jego ma wielkie zęby). Ziele to należy gotować, odwar zlać na talérz albo i na dwa talerze, i niém umyć głowę, ręce i nogi. Ale po użyciu, nie ośmieli się nikt wylewać téj wody na drogę ani na ścieżkę, tylko w miejsce, którędy nikt nie przechodzi. Na tenże sam cel bierze się także czyścowe ziele i z tamtém zielem mięsza czasem do kupy.

Po roku wyprawia się dziecku imieniny, bo to jego rocznica, i w towarzystwie krzaśnych taką samą obchodzi się je ucztą, jaka była podczas chrzcin.

Gdy dziecię zacznie podrastać, a trzeba je zostawić w domu wychodząc do roboty, wtenczas, by mu się żaden nie stał przypadek, stawia się je w stojaku zbitym z dwóch desek t. j. w wierzchniéj desce wyrznie się dziurę, ta zaś na spodku (deska) jest całka; a deski te podtrzymują cztéry nogi. Albo téż stawia się je w biegan; jest to drążek przymocowany u góry w posowie izby a u dołu w klocku wbitym do ziemi albo do podłogi. Przy tym drążku wdłubany jest na wysokość dziecka pałączek w kółko się obracający. Pałączek ten zakłada się dziecku pod paszki, aby, gdy zechce, biegać mogło na około drążka; im barzy (bardziéj) dziecko ćpa się (rzuca) na wszystkie strony, tem pałączek prędzéj biega z niem w koło drążka. — (Morownica. Machcin).

POGRZEB.

Przytaczamy tu opis pogrzebu słowami opowiadającego w Morownicy: „Jak kto umrze, to mu się najprzód dzwoni w kościele.

Potém się idzie do kopacza, coby grób wykopał, i do stolarza aby trónę (trumnę) zrobił. Trumna, jeżeli ma być sklepista, to się bierze dwie deski na boki, jedna na dno czyli spodek, a dwie małe w końce (narożniki). Do wieka zaś bierze się dwie, na boki dosyć szérokie, jedna na wierzch gwuzka (wąska) jak kalonka (t. j. na cztéry cale szeroka), dwie w końce małe, i krzyż na wierzku znaczy się czarny. Tak zbitą trumnę maluje się jak kto chce, żółto, ciemno-czerwono, czarno, jasno (błękitno) lub brunatno, ale zwykle światléj dla młodych; jeżeli nie malowana, to się robi na wierzchu krzyż czarną farbą, a w końcach wypisze się w głowach: imie Jezus, — w nogach: serce Maryja; a jeżeli trumna jest ciemną, to się robi na niéj krzyż biały i białemi literami napisy na narożnikach. Grób wybiera się zwykle na 3—4 łokcie głęboko, a po spuszczeniu trumny i zasypaniu go, wznosi się najczęściéj na mogiłce krzyż na łokieć albo dwa wysoki, czarny, czasami z daszkiem.

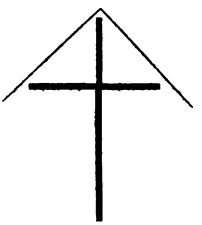

Jak umrze gospodarz albo gospodyni, albo kto z ich dzieci i domowników, wtedy się sewłóczą (zwłóczą) z łóżka pierzyny, poszwy i poduszki, na których chory leżał i czysto się wypiorą. Słoma z pościeli wynosi się z izby i głęboko w gnój zachowa gdzie i ona także zgnije; ale pod bydło się jéj nie podściela, bo to bydłu szkodzi; schnie ono zaraz od takiéj ściółki. Nieboszczyka kładzie się na deskę na ławce, albo ją (deskę) opiera się na stołki. Po umyciu ciała przez babę, oblecze mu się koszula[1]) (jeżeli chłop) i kitel, na głowę ślachmyc (szlafmyca) z płótna szyta czyli czapka płócienna kończata, i obuje się na nogi szkarpetki z płótna. Kitel obleczony na koszuli (gdzieindziéj nazywają

[1]) Koszula powinna być nową i całą. W ogóle koszuli podartéj lub dziurawéj nikomu darować nie należy (ani w takiéj umarłego chować), bo się familija odbierającego ten dar rozproszy lub zmarnieje.

to czeheł) jest z białego płótna, dłużyki (długi) bo sięgający aż do stóp; obwiozuje się go w pas czarną stużką (wstążką) albo tasiemką, jeżeli nieboszczyk był starym, zieloną zaś wstążką, jeżeli był młodym. Takież tasiemki są też i około rękawów. W ręce złożone na piersiach na krzyż, wkłada się krzyżyk. Kobietę ubierają tak samo; tylko zarzucają jéj chustkę na głowę zamiast szlafmycy i obuwają pończochy na nogi zamiast szkarpetek. [1])

Każdy wchodzący, nim się witać będzie z obecnymi, klęknie najprzód w nogach lub przy boku ciała, zmówi trzy razy: Ojcze nasz, trzy Zdrowaś i trzy Wieczny odpoczynek. Potem wstanie i wita się mówiąc: Pochwalony! — Ten kto w chałupie przyjmuje gości, odrzekłszy: Na wieki wieków Amen! — częstuje wchodzącego kieliszkiem wódki lub też wina (jeżeli gość gorzałki nie pija). Odchodząc, mówi: Ostajcie z Bogiem!

Na trzeci dzień chowają ciało. Kiedy trumnę wynoszą, wtedy kładą siekierę pod próg, aby nie wlazło do izby nieszczęście. Trumny nie wynosi żaden przyjaciel (krewny) zmarłego, tylko obski (obcy t. j. nie-krewny). Wkładają ją na wóz i wiezą przykrytą do smętarza, ale najprzód, jeżeli nieboszczyk był bogatszy, do kościoła.

Mówią, że kiedy ciało wynoszą, to wtedy dusza nieboszczyka chwyta się trumny, załamuje ręce i wyrzeka:

Nieszczęsne ciało —
że mnie do grzéchu zmuszało.
Ciało w ziemi zgnije,
na duszę się wszystko zwinie.

Wówczas dopiero, gdy pokropione święconą wodą, spuszczają ciało do grobu, dusza je odlatuje i ulata precz.

Idąc, zatrzymują się przy figurze; natenczas klęcząc odmawiają tu trzy: Zdrowaś i trzy: Wieczny odpoczynek. Jak się zaś

---

[1]) W Bukowskiem, Międzyrzeckiem — ubierają zmarłego w czeheł v. czechło t. j. koszulę śmiertelną z płótna białego lub szarego. Płótnem takiem owijają i nogi, które są bez butów i trzewików. Młodzież jest zwykle z gołą głową. Młodzieniec lub dziewica mają coś zielonego (gałązkę myrtu) na trumnie. Trumna (z drzewa niemalowana, z czarnym na wieku krzyżem), jak tylko ksiądz ciało poświęci (pokropi) jest zamkiętą do exportacyi. Dziewkę niosą młodzieńcy, młodziana niosą dziewice. Ksiądz prowadzi kondukt do figury, a czasem i na smętarz.

wstaje od figury, to ktoś z przytomnych miewa czasami przemowę. [1]) Przemowa ta w tych albo podobnych jest słowach: „Zmarły człowiecze, teraz się z tobą żegnamy, teraz ty już idziesz od nas, a my dopiero pójdziemy za tobą. Z glinyś się począł, z prochu, i w proch się obrócisz. Pracowałeś tu na tym świecie, na żonę, na dziatki i na życie swoje. Teraz umknołeś, ostawiłeś wszysko, teraz nie wiesz chto używać będzie pracy twojéj. Teraz lęka się dusza twoja sądu straszliwego, jak zobaczy trybunał boski. Będziesz może narzekać na ojca, na matkę, na starych (dziadka i babkę) i na całką familiją. Będziesz mówić: o nieszczęsna matko, coś mnie porodziła, żebyś mnie była w pierwszy kąpieli utopiła. O nieszczęsne ciało, co sobie dokazywało, wielkij dobrości na świecie żądało. Idź duszo grzészna na sąd straszliwy, osądzi cię Pan Bóg miłościwy; gdyś jest sprawiedliwa, pójdziesz do nieba, a gdyś bardzo grzészna a zła, powié ci Pan Bóg: idź na przepaści piekielne a ogień wieczny, Amen.“

Po skończeniu mowy, odprowadzają ciało na smętarz. Kto zapłaci, ten dostaje kościelne rzeczy aż do grobu, t. j. gromnice czyli światło, chorągiew i sukno czarne na mary. Ksiądz odprowadza do samego grobu. Przy grobie odśpiéwa z organistą Spoczynek, poświęci ciało; wtenczas spuszczają trumnę w grób, a wszyscy klęcząc mówią modlitwę. Kopacz poda księdzu na szpadlu szczyptę ziemi z grobu; ksiądz posypie najprzód tą ziemią po trumnie, a zaś wszyscy obscy bierą ziemię tę z grobu wykopaną i trzy szczypki (szczypty) wzięte na trzy palce trzy razy, i rzucają takową na trumnę; ale przyjaciel (krewny) żaden tego nie zrobi. Bo gdyby to przyjaciel robił, toby całką swoją familiją wrzucał w grób, wedle przekonania tutejszych ludzi. W końcu kopacz grób zarzuca, a ludzie odchodzą.

Familijant (krewny) który tego umartego (zmarłego) chowa i pogrzeb mu sprawił, zaprasza tych co byli na pogrzebie do gościńca, i tam ich częstuje gorzałką albo winem, i to się także nazywa pogrzeb. Tym zaś, co nieboszczyka nieśli, daje każdemu po półzłotku lub po złotemu. Szat żałobnych po nieboszczyku nie

---

[1]) W Kościańskiem niemal wszędzie (jak np. w Spławiu, Radomicku, Białczu i t. d. bywa przy wyprowadzeniu ciała mowa pogrzebowa przy krzyżu, miana przez jednego ze starszych gospodarzy.

noszą; niekiedy tylko baby z rodziny owijają się lub zarzucają na siebie białe płachty w czasie pochodu na smętarz. Nawiedzają też niekiedy w następstwie grób nieboszczyka krewni, by na nim pacierz zań zmówić lub krzyżyk wetknąć czarny (na łokieć zwykle wysoki). Więc niekiedy grób ten pokryty kilku takiemi krzyżykami widzieć się daje.

WESELE.

Wesele

I.

E. Kierski w Tygodniku illustr. Warsz. 1861, Nr 109 tak opisuje Wesele (podług szematów nadsyłanych w r. 1859 do Tow. nauk. Pozn. — ze wsi Łąkie, Gościeszyn pod Rakoniewicami, pow. Babimostski).

„Materializm będący dzisiaj żywotną kwestyją społeczeństwa ludzkiego, przedarł się nawet do najniższych klas i staje się niepowstrzymaném narzędziem zagłady wszelkich zwyczajów i dawnych cnót ojców naszych. Dziś cnota i uczciwość są tylko małoważnemi przymiotami, a posiadłość gruntowa całą wartością i główną zasadą przy zawiązywaniu małżeństw. Tylko ludzie bez żadnego mienia idą w wyborze towarzysza lub towarzyszki życia za popędem serca; chłopi zaś grunt lub gotówkę posiadający, nie pytają o to, czy młodzi będą z siebie kontenci, albo czy wiekiem są sobie odpowiedni. U nich chodzi tylko o to, ile gruntu i posagu w bydle lub gotówce dostać mogą, a zresztą mówią: przywykną do siebie i muszą żyć z sobą, bo innéj rady dla nich nie będzie.“

„Układ o połączenie dwóch nowożeńców zwykle w mieście przy kieliszku przychodzi do skutku. W Sobotę wieczorem wysyłają rodzice pana-młodego z flaszką gorzałki do domu rodzicielskiego panny-młodéj, która w tym czasie za piec się chowa. Pochwaliwszy Pana Boga, zaczyna od jakiéjkolwiek rozmowy i na-

prowadza takową na znalezienie flaszki z napojem, któregoby spróbować trzeba. Podanie kieliszka przez pannę, oznacza przyjęcie gościa. Pan-młody pije jéj zdrowie, i gdy kieliszek podaje domownikom, wchodzą jego rodzice, i udając że niby szukają zbiegłego syna, mówią nareszcie: „kiedy-ć już nam tutaj tak zawsze ucieka, toć mu się tu u was coś podobać musi, i żeby więcéj z nim nie mieć utrapienia, to już go wam musimy urządzić.“ Poczém napiwszy się, zasiadają wszyscy do biało nakrytego stołu, zastawionego flaszką wódki z cynamonem i gwoździkami, gziczką (urobionym twarogiem) żółto farbowaną krokosem, masłem, chlebem, a w czasie jesieni i czerwonemi jabłkami. Gdy tak starzy z przywołanymi sąsiadami radzą i handlują o wiano obojga narzeczonych, oni tymczasem miłą na boku prowadzą pogadankę.“

„W Niedzielę następną rano idą do księdza, dają na zapowiedzie, a w Poniedziałek natychmiast stawiają się w sądzie, jak nazywają do zapisu, gdzie urzędownie bywa opisane wszystko, co rodzice obydwóch stron młodéj parze dać obiecali; młodzi zaś zaraz po pierwszéj zapowiedzi spraszają weselnych gości. Żonatych nazywają zwykle gospodarzami, a na największe nawet wesele nie więcéj nad ośmiu zapraszają, oprócz tego kilku młodych, którzy przyjmują obowiązki drużbów, druchów, swachów, dziewczęta zaś wzywają na druchny, swachny.“

„W Sobotę nad wieczorem, schodzą się drużba i swachny w domu weselnym, dokąd już drużba przyprowadził młodego, a wziąwszy wóz, skrzypka i dudę czyli kóźbiarza, tam gdzie ten rodzaj muzyki jest używany, z flaszką wódki jadą po druchnę i swachny, a następnie po gości-gospodarzy. Muzyka gra przez całą drogę wesołe piosnki jak np.

11.

Matko, matusiu moja,
oddajcie mnie wczas do ludzi,
niech mi się czas nie zmudzi,
matulu moja (bis).

„Tymczasem młodzież wtórując wykrzykuje: „Oj wesele! da, da, da! oj wesele!“ Wchodząc do domów gospodarzy mających być na wesele zaproszonymi, drużba przemawia: „Przysłani tu do was jesteśmy, panie ojcze i pani matko, od Matki-Boskiéj, wszystkich Świętych i państwa-młodego, aby was prosić do kompanii

weselnéj. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ „Na wieki wieków, Amen, odpowiadają gospodarz z żoną. Witam was panie drużbo, panno druchno i t. d.“ Przytém witają wszystkich kolejno ściśnięciem ręki. Drużba nalewa kieliszek przywiezionéj ze sobą wódki, mówiąc: „Boże daj nam zdrowie i państwu-młodemu szczęście,“ poczém wypija i podaje kieliszek pełny gospodarzowi, żonie jego i wszystkim domownikom. Gospodarz domu ze swéj strony znów częstuje przybyłych wódką i chlebem z twarogiem lub masłem, zastawionemi na biało nakrytym stole, (tu przyśpiewują znaną pieśń: Pije Kuba do Jakuba i t. d.). Muzyka w czasie tego rznie wiwaty, a wszyscy obecni jak mogą wyskakują, przysiadują, ub wziąw szy się za ręce, po kilku wywijają młynka, przyśpiewując i tupając do taktu.“

12.

Gruszki mam, jabłka mam
kto mnie kocha, to mu dam;
kto mnie kocha nieszczérze
dam mu zgniłki w papierze i t. d.

„W ten sposób („tym obrządkiem“) zwożą wszystkich gości' których panstwo-młodzi w progu domu weselnego witają z chlebem i solą w ręku, mówiąc do przybywających: „Witamy was mili, piękni, panie ojcze, pani matko, do grona weselnego i radziśmy wam tém, w co chata bogata.“ Muzyka gra polskiego a drużba rozpoczyna z panną-młodą taniec, który następnie trwa tak długo, dopóki wszyscy z nią się nie obrócą („nie okrążą“). Potem przechodzą w inne tańce, trwające do rana, aż do odjazdu gości do kościoła. Po każdym tańcu, następuje wiwat w wyżéj opisany sposób, gdy tymczasem drużba wszystkich kolejno wódką częstuje. Na przypiecku stoi stół biało nakryty, zastawiony chlebem drożdżowym, plackami, żółto farbowaną gziczką, masłem, powidłami niekiedy miodem, zawsze zaś kilku dzbanami piwa i flaszkami wódki, na dowolny użytek weselnych gości. Drużby czyli swacha starszego obowiązkiem jest pamiętać, aby każdy został uczęstowany i ażeby żądaniom gości zadosyć uczyniono. Swach (jeden z drużbów młodszych) utrzymuje porządek, przyczém dopomaga sobie dość grubą nahajką wśród cisnącéj się około drzwi gawiedzi, dzieci i ciekawych ze wsi. Druchna wśród całéj weselnéj biesiady musi utrzymywać porządek i czystość w izbie. Jéj obo-

wiązkiem jest po każdym objeździe lub wieczerzy wymiatać z pod stołów porzucone kości, rano zamieść całą podłogę i polewać ją, ilekroć wśród tańca kurzyć się zaczyna. Swachny nakoniec są na ogólne usługi kobiet.“

„Przed wsiadaniem na wozy, gdy już mają się udać do kościoła, stawają weselnicy w koło („kołem“), a jeden z ich grona lub umyślnie w tym celu sprowadzony orator, rozpoczyna przemowę do przyszłych nowożeńców i gości. Potem drużba, a za nim swachy, druchna i swachny obejmują kolejno za kolana gospodarzy i gospodynie, mówiąc: „Prosimy was, mili piękni, panie ojcze, pani matko, o błogosławieństwo Boże, Matki Najświętszéj i wszystkich Świętych dla młodego państwa.“ Toż samo czynią i ci ostatni, a wtedy otrzymują od rodziców chléb i sól, które na gołe piersi chowają. Następnie drużba bierze młodą-pannę za rękę, prowadzi ją na wóz do wsiadania, muzyka gra smutno, a młodzież przyśpiewuje (siadanego):

13.

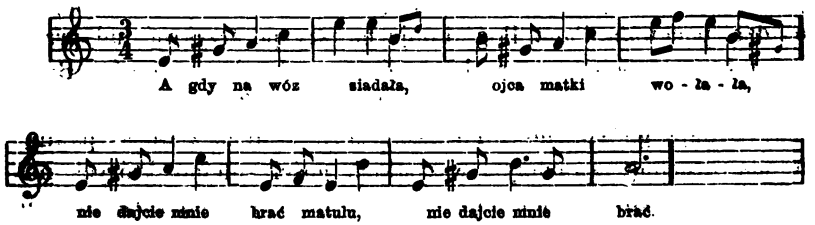

2. Matka do niéj mówiła:
córo, córo moja miła,
z Panem Bogiem, z twoim drogim,
do ślubu już jedź.

„Drużba wsadza na przedni wóz pannę-młodą, druchnę i swachny, w tyle muzykę, na inne wozy weselnych gości, a na ostatni rodziców przyszłéj pary. Potem drużba i młodzież wraz z panem-młodym dosiadają wierzchowców, których grzywy przeplatane bywają czerwonemi wstążeczkami, a ogon podwiązany krótko tasiemką tegoż koloru. We wrotach, na progu podwórza kładą siekierę, ostrzem do wnętrza podwórza obróconą. Gdy już wsiedli, drużba objeżdża wozy i konnych po trzykroć i za każdą razą stając przy każdym pojedyńczym wozie, mówi: Niech będzie

pochwalony Jezus Chrystus! Witam was, mili i piękni goście.“ Poczém stanąwszy na przodzie całego pochodu, pędem na koniu przesadza przez próg we wrotach, lecz tak, żeby nie ruszyć siekiery. Toż samo za nim czynią inni jeźdźcy i wozowi (wozami przejeżdżają); poruszenie bowiem siekiery jest wróżbą nieszczęścia dla przyszłych małżonków. Następnie cwałem ruszają, zatrzymując się za wsią na polu. Tu znów drużba w około wszystkich trzy razy objeżdża („okala ich“), jakby się chciał przekonać, czy wszyscy ze wsi wyjechali, pochwalając za każdą razą Pana Boga; poczém staje na przodzie i mówiąc: „zobaczym kto większy chwat, drużba, młody-pan czy pan swat,“ puszcza konia pędem na wyścigi z towarzyszami swymi, aż do granicy wsi sąsiedniéj. Tu się zatrzymują, drużba wraca do wozów które się także zatrzymały, okala je znów trzy razy, pochwalając Pana Boga, i prowadzi wozy kłusem do jeźdźców, gdzie znów się zatrzymuje. Wita jeźdźców, pochwala Pana Boga, objeżdża ich trzy razy, poczém dopiero z całym orszakiem udaje się do wsi parafialnéj. Tam się naprzód wysuwa, pędem przybywa przed kościół, konia w miejscu osadza, pochwala Pana Boga i objechawszy po trzykroć lud przed kościołem stojący, wraca do wozów i pochwaliwszy znów Boga prowadzi stępem cały pochód przed kościół. Zeskoczywszy z konia, oddaje go swachowi i spieszy aby zsadzić z woza pannę-młodą, druchnę, swachny i wszystkich gości kolejno, których następnie prowadzi do kościoła i stawia mężczyzn po lewéj stronie kościoła, kobiety zaś przed wielkim ołtarzem. Pan-młody zabiera miejsce między drużbą i swachem, za nimi gospodarze, a w tyle ojcowie młodéj pary. Panna-młoda także klęka między druchną i swachną, za nią weselne matki, w tyle zaś matki przyszłych nowożeńców.“

„Wśród nabożeństwa które się teraz odprawia, przypatrzmy się ubiorom weselników. Granatowa dość długa sukmana u mężczyzn, jest najpowszechniejszą. Na niéj ma drużba z lewego ramienia spadającą, na prawym boku spiętą zieloną jedwabną chustkę, suto czerwonemi wstążkami ustrojoną. Strój ten czy oznakę weselnéj godności, druchna sprawia swoim kosztem dla drużby, jak swachny chustki pośledniejsze dla swachów. Lewą rękę i pas ma drużba także na oznaczenie swéj godności przewiązane czerwoną, dość szeroką wstążką. W ręku biała chustka i bat (nahajka)

ustrojony gałązką rozmarynu, z czerwoną wstążeczką. Na czarnym kapeluszu wielki kwiat robiony, suto upstrzony żółtą blaszką zwaną pozłotko i gałązką rozmarynu. Swachy podobnie ubrani jak drużba, z tą tylko różnicą, że zamiast zielonéj jedwabnéj chustki spadającéj z ramienia, mają chustki bronzowe i nie noszą przepaski w pasie ani na lewéj ręce. Pan-młody w stroju świątecznym („świętnym"), ma rószczkę rozmarynu spiętą białą wstążeczką na lewym boku piersi, w tyle zaś u lewego guzika od surduta za jeden jego róg przypiętą białą chustkę, a w ręku rózgę brzozową związaną białą wstążeczką i ozdobną także rozmarynem. Gospodarze w świątecznych szatach lub płaszczach; w tylnéj kieszeni każdego widać do pół wyłożoną chustkę kolorową; na piersiach i u siwych czapek gałązki rozmarynu."

„Panna-młoda we włosach uczesanych ma ozdobioną głowę wieńcem z robionych niebieskich kwiatków, przeplatanych rozmarynem i z zielonemi wstążkami. Na szyi kołnierzyk lub tiulową fryzkę; niebieska chustka spada na ramionach aż do pasa; suknia niebieska, perkalikowa lub wełniana. Druchna i swachny mają ten sam ubiór, tylko że przystrojony kolorem czerwonym. Gospodynie występują w niebieskich sukniach i chustkach, granatowych kabatach i czerwonemi wstęgami strojnych czepcach.

Gdy po skończonym nabożeństwie kapłan stanął przed ołtarzem, drużba bierze pana-młodego za lewą rękę i prowadzi go na pierwszy stopień ołtarza na którym 12 świéc jarzących goreje; przystępuje potém do druchny, ale gdy ta iść z nim nie chce, zwraca się do swachen, ktore mu także odmawiają. Wtenczas dopiéro bierze pannę-młodą i stawia ją po lewéj stronie pana-młodego, a gospodynie klękają tuż za klęczącymi na stopniach ołtarza narzeczonymi. Jedna z matek weselnych wkłada im na głowy wianeczki rozmarynowe (wielkości talara lub mniejsze), które kapłan błogosławi w miejsce używanych pospolicie w innych stronach ślubnych obrączek, poczém kładzie je znów na głowy nowożeńców. Wtenczas te wieńce bierze jedna z matek, po weselu zaś oddaje je państwu-młodemu, a ci robią („przyrządzają") z nich potém pierwszą kąpiel pierworodnemu dziecku swemu."

„Po skończonym obrzędzie ślubnym, obchodzi całe weselne grono zwyczajem kościelnym wielki ołtarz, składając przy całowaniu krzyża ofiarę dla kościoła. Potém drużba wychodzi pierwszy

z kościoła, zwołuje dudziarza („dudę“) i skrzypków, wychodzących wita na cmentarzu,, życzy szczęścia nowożeńcom, a po za murem i obwodem cmentarza zaczyna śpiewać, przy wtórowaniu muzyki i swachów, dopóki pan-młody nie wróci od księdza, do którego winien iść, celem zapisania aktu ślubu i zapłacenia należytości. Gdy już drużba wsadził wszystkich porządkiem na wozy, wśród muzyki, krzyków i śpiewek, jadą stępo przez wieś. Jeżeli jest karczma we wsi, zatrzymują się w niéj wszyscy; tam drużba idzie najprzód w taniec z młodą, potem nowożeńcy przetańczą trzy tańce, a pan-młody do trzech wiwatów obowiązany jest dać po kwarcie wódki.“

„Za wsią jeźdźcy ścigają się do jéj granicy. Tu się zatrzymują i drużba łamie biczysko pierwszego woźnicy, które druchna zapłacić musi. Państwo-młodzi schodzą z woza, drużba daje cepy panu-młodemu, aby złożył próbę młocki na zdjętym kłosinku z woza, potem daje pannie-młodéj kądziel pakuł i wrzecionko aby okazała próbę zręczności w przędzeniu; poczém gdy znów wsiedli na wozy, muzyka zaczyna grać stósowne melodye, a wszyscy śpiewają weselne i to niekoniecznie skromne pieśni np.

14.

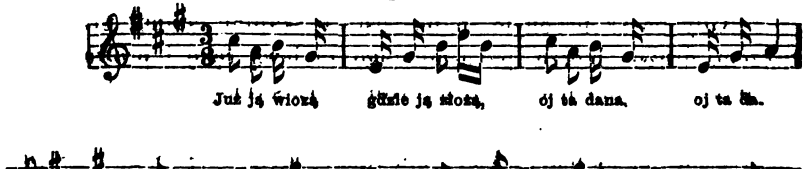

15.

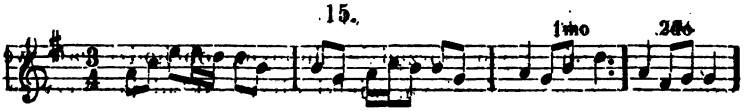

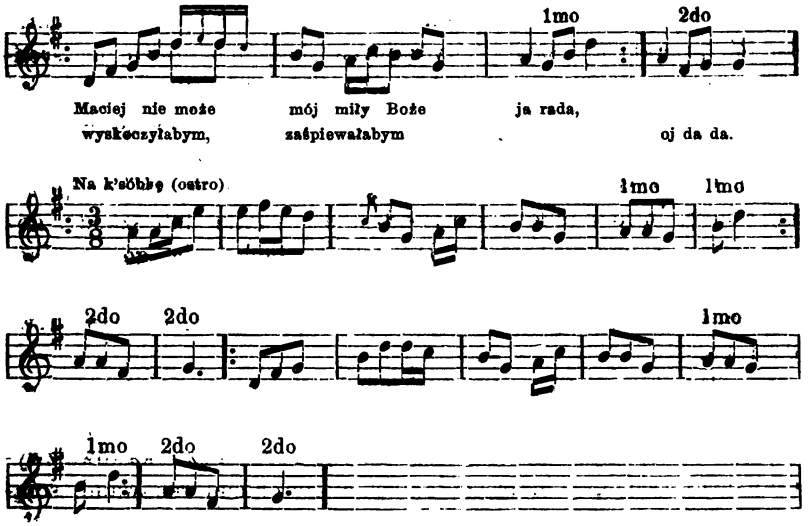

„Konni ścigają się aż do karczmy miejscowéj, w któréj tak samo jak wprzód obowiązani są trzy tańce przetańczyć (prócz nich, p.-młody tego dnia nie tańczy). Przez wieś jadą tęgiego kłusa i przeskakują pędem przez próg podwórza, na którym leży znów siekiera, lecz teraz obrócona ostrzem ku wsi. Ma ona nie dozwalać wstępu duchom i złym ludziom w dom weselników. Drużba wita wszystkich na podwórzu, zsadza ich z wozów, następnie wita nowożeńców i gości chlebem i solą, mówiąc: „Witam was, mili, piękni, w dom weselny i będziemy wam tém radzi w co chata bogata.“ Polski taniec tańczony przez drużbę i młodą, a potem przez innych, rozpoczyna zabawę, a po każdym tańcu następuje poczęstne z przekąską.“

„Wieczorem zastawiają żerdzie w kozły („straganki, śraganki“), kładą na nie obok siebie dwie deski i taki stół nakrywają białemi pokryciami. Drużba i swachy roznoszą malowane talérze, szykują gości aby każdy miał swe miejsce i zastawiają wielkie misy gliniane z kluskami w rosole, a w każdéj leży tyle kawałków mięsa, dla ilu gości misa owa jest przeznaczoną. Drugie danie stanowi kwaśna kapusta z mięsem, czyli bigos; trzecią flaki z kaszą lub jagłami. Muzyka w czasie obiadu gra znaną melodyą kościelnéj pieśni: „U drzwi Twoich stoję Panie.“ Począwszy od zwożenia gości aż do pierwszéj wieczerzy, skrzypek używa ma-

leńkich skrzypków bardzo piskliwych, zwanych mazanki, a w braku ich przewiązuje szyjkę zwyczajnych skrzypiec prawie na środku, przez co wydają głos piskliwy, podobny do głosu mazanek.“

„Dopóki mazanki grają, winien młody-pan swoją wódką i piwem gości częstować, oraz wszelkie zrządzone szkody sam ponosić. Od czasu zaś gdy skrzypce grać zaczną, wszystkie koszta na wódkę, piwo i inne nieprzewidziane wydatki lub szkody, goście weselni ponosić winni. Do kolacyi zachowują goście ubiór świąteczny, który mieli w kościele; odtąd zrzucają sukmany, biorą sukienne kabaty z granatowego sukna czyli kurtki, i zabawa trwa do rana.“

„Drugiego dnia mężczyźni wdziewają białe spodnie, czerwone kamizelki rakowego koloru i czerwono-pstre kurtki („jaki“) wełniane. Kobiety w drugim dniu biorą szorce bez rękawów, zwyczajne czerwone, i białą koszulkę z szérokiemi rękawami, ściągniętą u dłoni („w pięści“) paseczkiem. Około południa drużba i swaty sprowadzają druchnę, swachny i gości, idąc po nich pieszo z muzyką od domu do domu, tańcząc przytém po drodze, nawet wśród największego błota, i zabawa idzie znowu swoim torem aż do wieczerzy. Przy stole zastawiają na pierwszą potrawę kluski z czerniną, potém mięso z brukwią, nakoniec jagły że skrzeczkami, lub gęsto gotowane jagły w mléku. Wieczerza bywa zwykle około dziesiątéj, a około północy następują oczepiny panny-młodéj. Muzyka gra stósowne melodye i wszyscy śpiewając tańczą z młodą-panią kolejno ostatni taniec. Tymczasem mężatki upatrują chwilę aby ją porwać, lecz za każdą razą stara się młodzież temu przeszkodzić, i wielokrotnie odbijając swą zdobycz wykrzykuje: „Oj nasza! oj świéci się!“ Nakoniec jednak mężatki porywają pannę-młodą i zamknąwszy ją w komorze, śpiewają:

16.

Oj już ją mamy,
już wam jéj nie damy;
zamkniemy ją do komórki,
damy chleba i gómółki.

Na co młodzi:

Niechcę chleba ani séra,
wolałabym kawalera;
bo chléb i sér mam każdy dzień,
kawalera raz na tydzień.

Poczém wchodzą chłopaki przebrani za Żydów, przystrojeni w najdziwaczniejsze łachmany, z workiem na plecach, zwyczajem Żydow handlujących napchanych skorupkami, pakułami lub plewami. Pytają czy nie ma czego na handel i wchodzą w targ o jałowicę, którą im matki weselne chcą sprzedać. Żydzi każą ją sobie pokazać, czy wielka, ładna i tłusta. Matki bardzo zachwalają, a tymczasem panna-młoda udaje kulawość, Żydzi ganią, a młodzi śpiewają:

Mazur chodzony. 17.

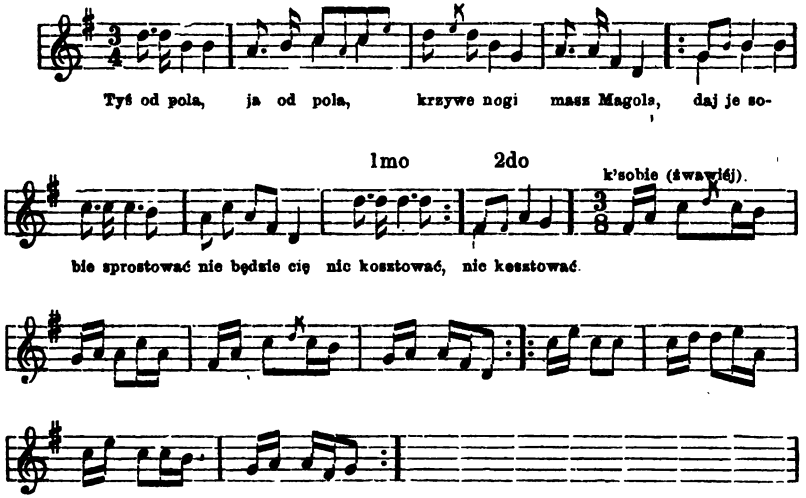

Żydzi szkalują jałowicę, powstaje spór: goście szarpią Żydów, ci niemiłosiernie bronią się kijami, co przecież wcale nie uchodzi za obrazę. Tak dobiwszy targu, prowadzą ową jałowicę do tańca, aby się rozbiegła i nie kulawiała. Wszyscy tańczą z panną-młodą kolejno, śpiewając:

18.

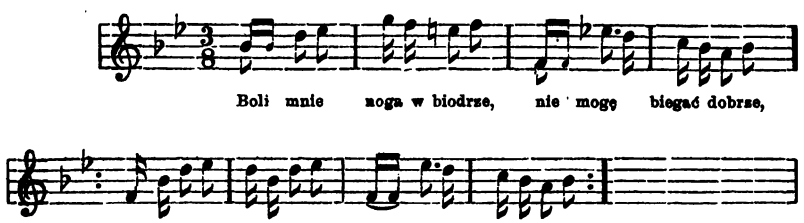

Tu wołają jeszcze młodzi: „Oj nasza! oj świéci się!“ — Po przetańczeniu właściwego tańca przy oczepinach, następują skoczne tańce i śpiewki przeplatane konceptami np.

Młoda panna w czepcu,
raduje się chłopcu.
Młody pan w kapturze
raduje się bz-durze (dziewce).

„Po ukończonéj wieczerzy („jedzy“), przy oczepinach, kładą na talérz pannie-młodéj na czepek, każdy wedle możności i woli. Potem posyłają sobie wzajemnie podarunki najrozmaitsze na przykrytym talerzu, np. kości, grosze, kamyczki, często wróbla żywego, a nawet mysz lub żabę. Im dziwniejszy podarunek, tém więcéj wzbudza wesołości i żartów. Nad ranem dają podkurek czépcowy z gęsiéj pieczeni.“

„Trzeci dzień i czwarty taki sam jest jak pierwszy. Po każdéj wieczerzy kucharka niesie ciepłą wodę na misie do obmycia rąk, gdyż widelców („grabek“) rzadko używają, a pomocnica kucharki niesie na pogrzebaczu opalonym („na pogrzebce“) przywiązany ręcznik do utarcia się, z czerwoną wstążką i rozmarynem, za co jéj goście wpuszczają w wodę po kilka groszy, a często guzik lub skorupkę.“

„W Niedzielę następną po weselu, idzie panna-młoda do wywodu. Na cmentarzu po nabożeństwie zbierają się młodzi i gospodarze weselni, przystrojeni na kapeluszach czerwonym robionym kwiatem. Idą potem do domu państwa-młodego i tam uraczeni obiadem, bawią się późno w wieczór zowiąc to potarzyną.“

Wesele

II.

Niegolewo (pow. Bukowski).

Powszechnie w czasie jarmarków odbywanych po miastach i targach, bywają poprzednio układy tyczące się posagów pomiędzy rodzicami obojga młodego państwa umówione, sądownie zabezpieczone, potem wyznaczają czas zaślubin i te powszechnie odbywają u nas około świętego Michała.

Przed ślubem na dwa lub trzy tygodnie, w dzień czwartkowy, pan-młody z przybranym gospodarzem (świadkiem) udaje się do rodziców panny-młodéj, gdzie pierwszy zatrzymuje się za drzwiami, ostatni zaś wchodząc do izby, pochwaliwszy Boga, odzywa się do nich: „Przyprowadziłem gajora (gąsiora), wrzeszcząc i szukając gęsi siodłatéj, czy się tuż nie znajduje i czy takowyby nie mógł tutaj przenocować“ — a po odebraném zezwoleniu, pan-młody wchodzi do izby, a pochwaliwszy Boga, upada do nóg rodzicom panny-młodéj i wydobywa gajora (flaszkę z wódką); częstują się wzajemnie, a umówiwszy się, kogo na zmowy mają zaprosić, oddalają się.

W następną Sobotę, tak młody jak i młoda zapraszają na zmowy tych, którzy na akcie weselnym znajdować się mają, a zszedłszy się, bawią się wspólnie noc całą, nazajutrz zaś dają na zapowiedzi.

W Sobotę, w tydzień późniéj, znów pan-młody wraz z drużbą udaje się wieczorną godziną do tych samych osób, i pochwaliwszy Boga, mówi drużba następujące słowa:

„Przechodzą tu me nogi — przez Boskie i wasze progi,
jestem tu posłany od rodziców pana-młodego i od panny-młodéj.
Do was upodobanie mają — nizko wam się kłaniają,
byście nimi nie gardzili — dom Boski i ich nawiedzili,
zaprowadzili do kościoła, do Sakramentu świętego,
a z kościoła zaś do domu wesołego.
Będą tam grały szałamajowe dudki,
będą się trzęsły starem i młodem jódki (uda),
będzie tam grał skrzypek, będzie tam grał bas,
kto się naje i napije, pójdzie do dom wczas.
Wybaczcie, mój panie ojcze i pani matko, jeżelim powiedział co źle,
bom się nie uczył w szkole, tylko przy cepach w stodole.
Nie wiem, na co mam was prosić?
Nie będę was prosić na wołu ani na cielę,
boby to było na nich za wiele,
lecz na parę gajorów, i na parę kaczorów,
na zajączka tuczonego, trzy lata w włoskim ogrodzie chowanego,
na sądeczek gorzałeczki, i pół czwartek piwa beczki,
na pieczewko chleba, — tego nam wszystkim potrzeba,
na waseczkę masła — by nam się jedna strona gęby spasła,
na gomółkę séra — by nam się druga strona gęby ztyła.
A ja sobie z téj wysługi żądam — panu ojcu i matce do nóg upadam.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Po téj mowie wydobywa pan-młody gąsiora z wódką i częstują się.

Zaś w wigiliją ślubu, t. j. w Sobotę w wieczór, drużba i swat idą do gości weselnych, pochwaliwszy Boga, i pierwszy odzywa się słowy:

„Wybaczcie mi panie ojcze, jakoście są przyobiecani,
ażebyście nie byli zaś wymowni (odmowni).
Zaprowadzili do kościoła pannę-młodą i pana-młodego,
z kościoła zaś do domu wesołego.“

Po uczęstowaniu się idą daléj. — W Niedzielę t. j. w dzień ślubu zgromadzają się do domu weselnego: drużba, przybrany w sukmanę długą i siwą czapkę a na niéj rozmaryn z wstążką czerwoną jako téż ręcznik z różno-kolorowemi wstążkami poprzypinanemi na ramieniu, i u sukmany na lewym boku rozmaryn z wstążką czerwoną przypięty, — swacia podobnie przybrani jak drużba, tylko że ręcznika z wstążkami nie mają, — swachny zaś ubrane świątecznie, rozmaryn na głowie, z białemi chustkami w ręku; pan-młody ubrany w suknią, na lewym boku u surduta przypięty rozmaryn z zieloną wstążką, jako téż u siwéj czapki — panna-młoda ubrana w zieloną suknią, rozmaryn z wstążkami zielonemi na głowie — w końcu i goście weselni. — Gdy się już wszyscy zeszli, natenczas drużba przemawia do nich następujące słowa:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Panowie ojcowie i panie matki, bracia, siostry i was państwo młode proszę o zgromadzenie w koło. — Przepraszam cały akt weselny. Upodobała mi się śliczna kompanija, Jezus, Marya i ten akt weselny, na który nas pan ojciec i pani matka, pan młody z panną młodą zgromadzili. Widzę o Boże! że nam więcéj nie potrzeba niczego, tylko tego Syna ukrzyżowanego prosić, aby nam dał błogosławieństwo święte. Przepraszam cały akt weselny, a osobliwie was panowie ojcowie i panie matki, którzyście mnie sobie upodobali i ulubili, i ten ciężar na mnie włożyli; nie wiem, czy wam będę mógł zadosyć powiedzieć i uczynić, a jezeli zaś nie, mam braci za sobą, ci mi dopomogą. Przepraszam cały akt weselny. Wędrowała para gołębi z jednéj krainy do drugiéj, nie mogły tam zawędrować; musiały tu zanocować. Oliwne drzewiątko upatrzyły i tu na niem spoczyły. Także i ten pan-młody z jednéj krainy do

innéj; upatrował sobie nadobnéj dziewczyny, którą tu przed sobą widzimy; wziął ją za ręce, zaprowadził do kościoła Bożego, do Sakramentu małżeńskiego. Przepraszam cały akt weselny. Państwo młode, niż podacie ręce do zakładu tak wielkiego przymierza, panno-młoda, ściągnij tą koronę pod rózgę oliwną, bo ta oznacza spokój i zgodę małżeńską, nigdy nie rozwiązaną.“ — W tém miejscu muzyka zagra a gdy przestanie, daléj mówi drużba:

„Przepraszam cały akt weselny. Panowie ojcowie i panie matki, bracia, siostry i was państwo młode, postawię was w kościele na celu Bożym, aby wam początki i końce świątobliwymi były; lecz macie obelgi przebaczyć, dziękować rodzicom za tak piękne wychowanie i trudy koło was podjęte, także i ty panie młody, podziękuj rodzicom swym, występując z rąk ich, jakotéż i ty panno młoda wychodzisz z rąk rodzicielskich. Zatem państwo młode rzućcie się pod nogi rodzicielskie, proście ich o błogosławieństwo święte. Teraz żegnajcie się z rodzicami swemi, oraz występujcie ze stanu młodzieństwa; panno młoda żegnaj się ze siostrami swemi, które ci się służyć w ostatnij chwili zobowiązały; także i ty panie młody podziękuj swym braciom, którzy ci się dziś na tym akcie weselnym przyozdobili. Dziękujcie panom ojcom i matkom, którzy pozostaną świadkami do śmierci. Przepraszam cały akt weselny. Teraz się zabierzymy do świątyni Pańskiéj i tam upadnijmy na twarzach naszych przed obliczem Bożém, ażeby ich Bóg natchnął Duchem świętym i ta Matka Boska ażeby ich z opieki swéj nie wypuściła, aby zrozumieli tę przysięgę, którą kapłan nad nimi wymawiać będzie w imie Jezusa Chrystusa, co daj Boże! Amen. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków, Amen.“ [1])

Wychodząc z domu po odebraném błogosławieństwie rodzicielskiem, siada panna-młoda zaraz z swachnami na wóz czterokonny (konie czasami przystrojone u grzywy tasiemką lub kwiatkami), a na jego przodek skrzypek i duda; pan-młody i swacia na koniach po bokach, a drużba w koło objeżdża za nimi postępujących gości weselnych, i tak z muzyką i śpiewami jadą do kościoła.

---

[1]) Podobne mowy słyszeć się dają w Granowie i w Srocku wielkim.

19.

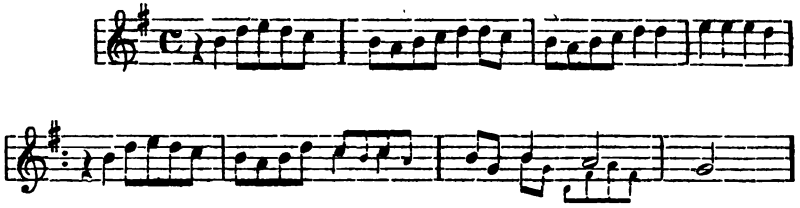

Drużba zaś zbliżając się naprzód przed kościół, pochwala Boga i do tamże stojących zgromadzonych ludzi mówi: „Panowie ojcowie i panie matki, bracia i siostry, proszę o przebaczenie, — prowadzę gości weselnych do domu Bożego.“ — Ztąd powraca do dojeżdżających gości weselnych i wspólnie z nimi zajeżdża przed kościół. Potem wstępują do kościoła i są przytomni ofierze Mszy św., a po ukończeniu téjże, prowadzi drużba za sobą młodzież, ojców weselnych, pannę młodą, swachny i panie matki na ofiarę około ołtarza, potem pana młodego i pannę młodą do stopni ołtarza, gdzie kapłan udziela im Sakramentu św. i błogosławieństwa. Ztąd, po złożeniu Bogu dzięki za łaski, wracają do domu weselnego lub też do gościńca. Dojeżdżając do domu, drużba pospiesza tamże po copy, które wręcza panu młodemu na to, aby pracował, — kądziel i krómkę chleba zaś daje pannie młodéj, by przędła i chleba w domu nigdy nie brakło.

Przybywszy do domu, jedzą, piją i tańczą aż do poranku; potem rozjeżdżają się goście weselni do domów swych na spoczynek.

20.

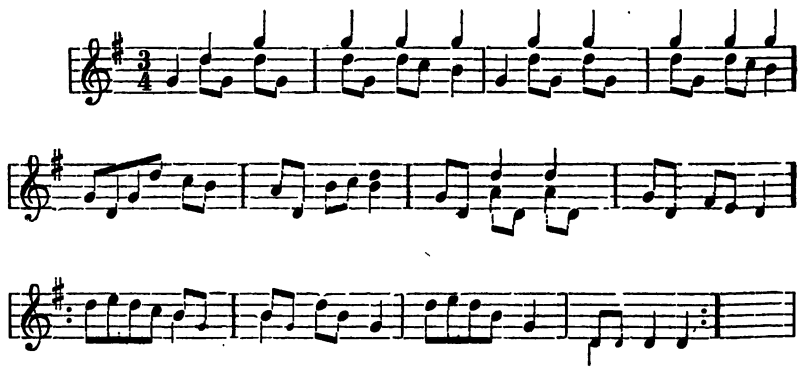

Koło wieczora jednak znów się zjeżdżają i znoszą dwa bochenki chleba, jeden placek pszenny, masło, czwartkę skopową, gęś, mąkę, pieprz, sól, i to wszystko wręczają matce weselnéj.

Dnia trzeciego lub téż drugiego po ślubie nastąpią czepiny. Przed czepinami tańczy panna młoda z wszystkiemi gośćmi tak niewiastami jak mężczyznami i przy każdym tańcu śpiewa tęskną melodyę o rozmarynie:

21. (mel. ob. Nr 81).

Oj mój miły rozmarynie,
siewałam cię po zagonie.
Już cię teraz siać nie będę,
bo już teraz za mąż idę.
Będą cię siać moje siostry,
ale jeszcze nie urosły!

Dwie lub téż trzy matki weselne zbierają od gości weselnych na czepek śpiewając temi słowy:

22.

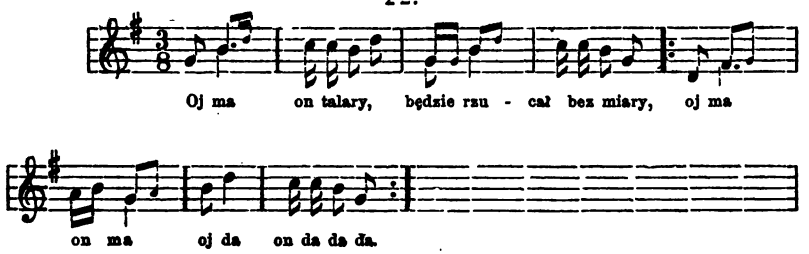

Oj ma on w kieszonce, da on nam po chwiółce,
oj ma on ma, oj da on da.
Oj ma on w pończosze, da on nam po trosze,
oj ma on ma, oj da on da.

Po zebraniu pieniędzy na czepek, chwytają pannę młodą wspomnione panie matki i udają się z nią do komory, gdzie jedzą, piją, czepią pannę młodą a nawet jéj niekiedy warkocz urzynają. W tym czasie, swachny zgromadzą się przed drzwiami téjże komory i śpiewają:

23. (mel. ob. Nr 66)

Nie chciała, nie chciała we wianeczku chodzić,
Kazała, kazała czepek sobie robić. i t. p.

Nim pannę młodą oczepioną z komory wyprowadzą, wywiodą poprzednio dwie niewiasty przebrane do pana młodego, otoczonego gospodarzami, a gdy się ten do nich nie przyzna, odchodzą i w końcu prowadzą samą pannę młodą, którą poznawszy, wyskoczy on z poza stołu, tańczy z nią kilka razy, a po nim panowie ojcowie i panie matki. — Następnie przebierają się mężczyźni i inne niewiasty i różne wyprawiają żarty.

Po czepinach śpiewają niewiasty tańcując z młodą panną.

24.

Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
zdradziłeś dziewczę na pastewniku!
Oj chmielu, ty nieboże
co na dół, to ku górze,
chmielu nieboże.

Aż do czepin pan młody obowiązany jest dostarczyć piwo i wódkę; po czepinach zaś składają panowie ojcowie pieniądze na zakupienie potrzebnych trunków, i bawiąc się od Niedzieli aż do północy we Czwartek, rozjeżdżają się do domów. W drugą Niedzielę gromadzą się znów wszyscy do domu weselnego i odprawiają tak nazwany ogon, równie przez całą noc jak wprzódy wesoło się bawiąc.

Wesele

III.

Morownica pod Szmiglem
(pow. Kościański).

We Czwartek zakładają smówiny, lecz tylko bogacze, t. j. parobek w towarzystwie starszego gospodarza idzie do rodziców ulubionéj, i tam zmawiają się, wiele ojciec i matka dadzą swojéj córce (czasem dają do 300 talarów pieniędzy) i w jaki sposób tamci znów rodzice wyposażą swego syna; tu rozradzają (radzą) o wszystkiem co się młodych tyczy, ułożą i urządzą się co do wesela, wyznaczą ilość użyć się mających przypraw, co i jak ma być zrobione, przyczém piją i ucztują. Parobek prosi zwykle sam o rękę dziewki, z którą już był miał smowę:

„Proszę was o waszą Jagnę!“ — na co rodzice jéj odpowiadają: „A jeżeli z wolą Bożą, to bierz; przecie-ć my zaś ś nią mieszkać nie bedzemy i t. p.“ — Ubodzy wszakże zmawiają się sami, bez żadnych podobnych ceremonij i uczt. Konkurent prosi wówczas parobków, a oblubienica dziéwki na drużbowanie, na swachny.[1])

W Niedzielę dają na zapowiedź, a potém po połedniu młody-pan ze swoją panną proszą gospodarzy, to pięci, to szości i t. d. — Po trzech zapowiedziach, w przeddzień ślubu, on z nią także idzie do spowiedzi, poczém obchodzi powtórnie sam już lub drużba gospodarzy i swachny, by ich zaprosić po raz drugi, co się powtórki nazywa. A ona tymczasem szykuje co ma do ubioru na siebie; matka zaś gotuje i piecze co potrzeba na wesele[2]); zabijają proszczaka, cielę lub krowę, kupiwszy ją na targu. Zaprosiny drużby po wsi na powtórkach:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Jezdem tu przysłany od Pana Boga i od Matki Boskiéj,
i od wszystkich Świętych;
od pana ojca i od pani matki,
żebyście się téż nie wymawiali,
boście wy téż tego potrzebowali;
bo tam będzie wszystko,
będzie miéso, będą kluski, będą jagły,
będziecie je jeść zawdy.
Żebyście téż nie pogardzili naszym domem weselnym,
czyli aktem weselnym.
Proszę was panie ojcze, pani matko,
po przyrzeczenie wasze,
żebyście téż nas nie opuszczali,
bo się będą młodzi panowie na was spuszczali,
że przyjdziecie nas odwidzić,
nie potrzebujecie się za nas wstydzić.

---

[1]) Dawniéj u bogatszych kmieci, z większą się wszystko odbywało ceremoniją. W dzień ślubu raniutko, drużba suto przybrany, przychodził do młodego-pana, wraz z młodzieżą jego, i wezwał go, by podziękowawszy rodzicom, udał się z nim do domu panny-młodéj, gdzie ich nie odrazu przyjęto, lecz wpraszać się trzeba było.

[2]) Na wesele pieką placki t. j. z szefla pszenicy 16 placków, więc z każdéj mecki (*Metze*, miarka) placek, u bogatszych na mléku, u uboższych na wodzie; w płaskie to ciasto tkają rodzenki, po wierzchu zaś posypują je cukrem. Kołacz zaś jest to podługowaty i pękaty bochen, po miastach pieczony i to niekoniecznie na wesele.

Wtenczas na zaproszenie to gospodarz przyzwala, że: „Już będą, będą.“

W Niedzielę rano poschodzą się weselni rzadko-wiele (niezbyt licznemi, niegęstemi gromadkami) do domu narzeczonéj. Każda dziéwka szwachna swego parobczaka młodzieńca drużbującego ustroji t. j. przypina gałązki rozmarynu ze wstążką różową u czapek (teraz u kapeluszy zwykle), młoda-panna narzeczonemu takąż gałązkę rozmarynu z zieloną wstążką, a ci parobcy jidą po gospodarzy i gospodynie, aby się narychlij zeszli, nie spóźnili.

Gdy się chodzi z izby na dwer po weselnych ludzi, przed ślubem rano do dnia, gra skrzypek:

25.

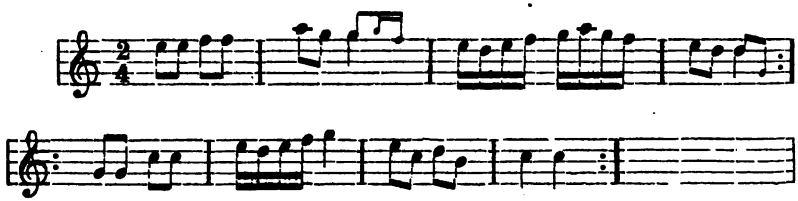

Gdy się poschodzą, swachny ubrane w czerwieni t. j. mające na głowie rozmaryn i pęki wstęg różewych (czerwonych, wiśniowych, fijołkowych, błękitnych, i t. d. z wyjątkiem zielonych) i powtykane świecidła czyli pazłotka różne, gromadzą się koło młodéj-panny, która uczesawszy włosy i ubrawszy się już w rozmaryn na głowę (szwaszka kupi go nieraz za pół talara aby niem ubrać młodéj głowę) i w zielone jedynie wstążki, występuje sama w zieleni, ma na sobie kabont (kabąt, kabat) ciemno-zielony albo błękitny, przy boku rozmaryn i spódnik niebieski albo innego koloru (dziś noszą już staniki i czerwone lub różowe spódniki). Szwachny cieszą się i skaczą lub tańczą koło młodéj, i klaskając w ręce wykrzykują: Oj nasza! oj zielona! oj świéci się!

oj na owies na zielony,
młodéj-pannie nagolony!

Przy ubieraniu panny-młodéj do ślubu, szwaszka starsza ubierająca ją, jeżeli młoda nosi warkocz, rozplata go i na dwa spla-

tając lekko warkoczyki, zakłada je na wierzchu głowy, spina i dopiero na to umieszcza rozmaryn i zielone wstążki; a jeżeli młoda ma już warkocz ucięty (co się dziś najczęściéj zdarza, gdyż niestety, sprzedawać go zwykli handlarzom), to wówczas włosy przyczesują się tylko, a na głowę kładzie się maleńki czypeczek obszyty tiulikiem do którego przytwierdza się rozmaryn i wstążki.

Prócz wymienionego wyżéj przystroju, narzeczony trzyma w ręce rózgę t. j. gałązkę czyli rososzkę brzozową na łokieć długą przewiązaną bez pół wstążką zieloną na łokieć długą, którą to rózgę urzną dlań młodzieńcy gdziekolwiek w lesie albo ogrodzie. Młodzieńcy mają w ręku baty na rzemyku do popędzania koni. Szwachny ubierają także drużbę, przewieszając mu przez ramię i owinąwszy széroko w pasie długi ręcznik biały, poupinany suto brzegiem w różowe wstążki pozbierane w zbirki (fałdki). [1]) Jeden z gospodarzy lub drużba ma przemowę do młodych, gdy z domu mają się zabiérać do kościoła:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, (wszyscy na to: na wieki, Amen). Zbierzcie się moji kochani goście, coście to są zgromadzoni do tego domu weselnego czyli do aktu weselnego. Posłuchajcie mojéj mowy, a darujcie, bom nie był na żadnym sejmiku ani w żadnéj szkole, tylko musiałem młócić cepami w sto-

---

[1]) Drużba ma ręcznik przez prawe ramię z kokardą na lewym boku i przy niéj bukiet, i drugi ręcznik którym jest opasany, a dwa te ręczniki u prawego spięte są boku. Na ręczniku, z wielu wstążek (szerokich na 1½ palca) różnokolorowych, są karbowane bufki przypinane wzdłuż szpilkami, a między niemi gałązeczki (rozmarynu) i robione kwiaty. Na kapeluszu ma on gałązkę (długą na ¼ łokcia) rozmarynu i bukiet z robionych kwiatów przy niéj czerwoną przewiązany wstążeczką. Nadto, ma kańczug w ręku z biczyskiem; na końcu tego biczyska przywiązana czerwoną wstążką gałązka rozmarynu i robionych kwiatów bukiecik; wraz z kańczugiem trzyma on i białą chustkę wiszącą. Prócz tego, przy dwóch kieszeniach w tyle sukmany, ma on przyszyte do nich dwie chusteczki wełniane czerwone w deseń (zwane tureckie) złożone we czworo; jeden z tych złożonych rogów jest wszyty w kieszeń, gdy drugie rogi wiszą. Takież chustki i w podobny sposób przyszyte przy kieszeniach ma także i pan-młody, ale u niego są one białéj barwy; przy kapeluszu ma ten ostatni przyszytą gałązkę rozmarynu z zieloną wstążką, bez bukietu; na piersiach również bukiecik rozmarynu zieloną przypięty wstążką, i białą chusteczkę w ręku.

dole. Najprzód Pan Bóg świat i człowieka na podobieństwo swoje stworzył i dał mu życie. Sławetni pany ojcowie, sławetne panie matki, sławetne państwo młode, co ja was tu chcę mówić, po cośmy się tu zgromadzili do tego domu weselnego czyli do aktu weselnego. Czy na jakie tańce, czy na jakie jedze? O, nie na to, moji kochani goście, tylko do pómocy odebrania ślubu Bożego tym małżonkom, chtórzy sobie tego żądają, od Pana Boga naszego, od Matki Boskiéj, od apostoła Piotra świętego. Co to znaczy ten ślub? Ślub jest to ten łańcuch, chtóry Jezus Chrystus nosiuł na szyji swojéj, gdy go żydzi prowadzili z ogrodu Getsemańskiego i wołali na Piłata: panie Piłacie, dobrze ten łańcuch znacie; chto ten łańcuch nosi, od (do) śmierci się nie wyprosi. Sławetni pany ojcowie, sławetne panie matki, sławetne państwo młode, zkąd to pochodzi ten ślub? Ślub ten pochodzi od Pana Boga i od Matki Boskiéj, od apostoła Piotra świętego, gdy Jezus Krystus mówił do apostoła Piotra świętego: Pietrze, Pietrze, wierny sługo, weź ty ksiożki moje z rąk mojich, a idź do Galileji, natrafisz tam dwóch ludzi klęczących w kościele przy ołtarzu, daj im ślub. Panu Bogu się to bardzo podobało i postanowił kapłanów, dał im moc zwiozania małżeństwo Boże. Jako Jezus Krystus mówił, już kapłanie pobożny, małżeństwo Boże, chtóre jest postanowiono od Ojca mojego i od apostoła Piotra świętego: co zwiózesz na ziemi, bedzie zwiózane i w niebie, co rozwiożesz na ziemi, bedzie rozwiózane i w niebie. Sławetni panie ojcowie, sławetne panie matki, sławetne państwo młode, pytam was się téż, co to znaczy ta stuła chtórą kapłan wióże małżeństwo święte? Stuła jest to ten łańcuch, którego kula ani moc piekielna przerwać nie potrafi. Młody panie, pytam się téż, coś ty za przyjaź i miłoś(ć) wzion do téj panienki, chtórą masz przed oczami swojemi, bierzesz ją sobie za małżonkę swoją. Młoda panno, ja ci się téż pytam, coś ty za wziena przyjaź i miłoś do takiego nieznajomego człowieka, chtórego masz przed oczami swojemi; bierzesz go sobie za ma(ł)żonka. Bo nie jest to dzień ani dwa, ani tydzień ani dwa, tylko na całkie życie, co już was nik(t) rozłączyć nie potrafi, tylko Jezus Chrystus. Tera(z) was téż, kochani ma(ł)żonkowie, upraszam serdecznie, uczyńcie pokłon rodzicom waszym i proście ich o błogosławieństwo święte, a was téż kochani rodzice, serdecznie upraszam za temi ma(ł)żonkami, chtórzy sobie tego żądają od was,

dejcie im błogosławieństwo święte, bo gdy wy im go nie dacie, tak im go też Pan Bóg nie da, a kdy wy im dacie, Pan Bóg im też da. A teraz was, państwo młode, proszę was o pokłon rodzicom, i ściśnijcie za szyje i podziękujcie rodzicom waszym, ze was tak pięknie wychowali, ręki, nogi wam nie złomali. Pobłogosław Panie Boże małżeństwo święte ręką swoją przenajświętszą, i niech będzie błogosławieństwo na wieki wieków, Amen."

Po mowie téj, oboje młodzi obchodzą wszystkich koleją, zaczynając od rodziców, i dziękując kłaniają się do nóg: „Bóg wam zapłać!" — Gospodyni domu lub kucharka weźmie wody święconéj na talérz, i pokropi nią wszystkich, gdy wychodzą i siadają na wozy i na koń. Rodzice młodéj zostają w domu. Wozy zaprzężone są w 4 konie; na jednym wozie siedzi pana-młoda ze szwaszkami i skrzypkiem wygrywającym raźno w czasie jazdy, na drugim i na następnych furach siedzą gospodarze, gospodynie i inni goście. Pan-młody, drużba i parobcy-młodzieńcy dosiadają koni i wyprzedzają wozy; narzeczony cwałuje wśród dwóch młodzieńców. Drużba częstokroć nawraca w czasie jazdy (co stuk drogi ujedzie, to nawróci), podbiega pod wozy i woła do gospodarzy: Pozdrawia pan-młody i panna-młoda i prosi, żebyście się pospieszali do Bożego domu!" — (gdy zaś jadą z powrotem, to znów woła: „Pozdrawia i prosi, żebyście się pospieszali do domu weselnego"). Konie przy uszach, grzywie i ogonie mają niekiedy wpięte różowe tasiemki. Skrzypek w towarzystwie dudy czyli koźlarza gra między innemi marsza weselnego:

26.

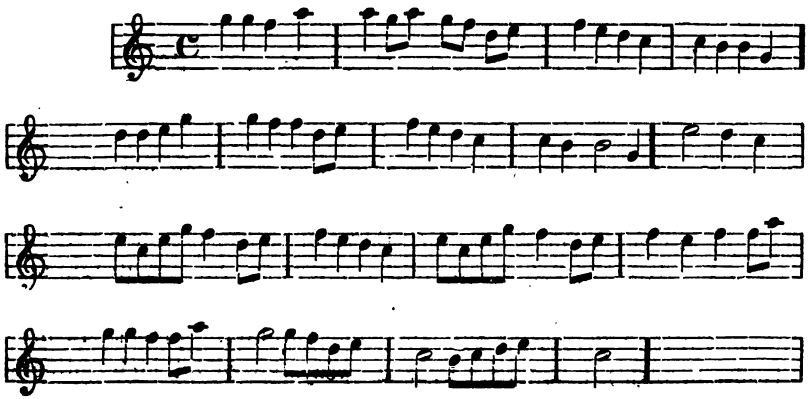

Przed kościołem pozłażą z fur i koni. Najprzód wchodzi do kościoła drużba a za nim narzeczony i młodzieńcy, za niemi drużbina (tak czasami nazywają starszą swaszkę) z narzeczoną i swaszkami; potém reszta gości. Po nabożeństwie któremu klęcząc assystowali, idą dać na ofiarę. Tu drużba a za nim młody obchodzą ołtarz, dają do skarbonki na ofiarę po kilka trojaków, a przed ołtarzem stanąwszy bierze drużba młodego za rękę i prowadzi do stopni ołtarza, gdzie ma się ślub odbyć; toż samo czyni drużbina z młodą. Poklękną oboje przy sobie, a gdy kapłan ich błogosławi, gospodyni (najbliższa krewna) klęcząca tuż za niemi, kładzie im obojgu na głowę dwa małe wianeczki rozmarynowe (wielkości dwuzłotówki), które ksiądz zdjąwszy im z głowy, oświęci na ołtarzu (pokropi święconą wodą, chwilowo się na ten cel odwróciwszy), poczém im takowe kładzie znowu na głowy w zamian t. j. tak, że jemu daje jéj wianek, jéj zaś jego wianek. Pierścionków wtedy tylko używają, gdy w stan małżeński wstępuje wdowiec lub wdowa.

Po ślubie, w tym samym znowu jak weszli porządku, wychodzą z kościoła t. j. jeden po drugim, najprzód drużba, potém młody i t. d. W podobny téż sposób jak przyjechali, wracają do weselnego domu, lubo wtedy gospodyni włazi już na wóz młodéj lub téż oboje młodych posadzą koło siebie. Skrzypek z dudą w drodze przygrywają między innemi następującego siedzonego:

27.

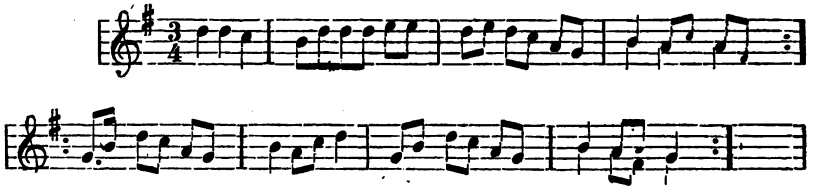

Fornal zatrzymuje się na granicy udając, że mu się biczysko złomało i panna-młoda musi się parą trojaczków wykupić, inaczéj nie ruszy on z miejsca. Dawniéj w czasie jazdy strzelali z krucic; dziś krzyczą tylko, piją i śpiewają. Na pół drogi, przyniosą młodym chłopaki i dziewczynki (t. j. dzieci, które wyjdą naprzeciwko): cepy, pióro (do spachania), chléb, placek (którego doma nakrają) i kądziel. Drużba wszystko to od nich odbierze,

zaś młodéj-pannie odda kądziel, chléb i placek, a młodemu cepy i pióro. Ten zlazłszy z konia, machnie parę razy cepami jakoby młócił i ućknie (ucieknie), poczém łapią go goniąc także piechotą młodzianie. Panna-młoda próbuje znów prząść kądzieli, gospodyni siedząca obok młodéj, ćpa (rzuca) dzieciom po kawałku placka.

Gdy wrócą, oddają chłopakom wozy i konie do pilnowania, za co im jadło przysyłają, a sami wejdą w progi domu i witają znów rodziców zwykłém: Niech będzie pochwalony i t. d. Poczém jedzą śniadanie: chléb, placek, sér, masło, popijając to kawą. Parobcy (młodzieńcy) znoszą i rozdają po kawałku placka, séra i t. d. dziewczętom swoim, rozmową i przechadzką po domu się bawiącym. Następnie tańczą młodzi i starzy aż do obiadu, prócz młodego-pana, który zwykle tańczy dopiero po oczepieniu młodéj.

Czasami odwiedzają dwór i gościnnie tu podejmowani, tańczą. Drużba wyskakuje do przodku przed muzyką, obracając się najprzód trzy razy z młodą-panną; potém skrzypek gra skocznego wiwata; młodzieńcy wyskakują przed muzyką pojedynczo, a tupiąc nogami i przysiadując, rękę z flaszką gorzałki lub wina podnoszą do góry, czasem po kilku. Do wiwatu tego należą następnie i dziewczyny, które objąwszy się między sobą w pas po trzy, tańcują kilkakrotnie w jednę, potém w drugą stronę. Czasami śpiewają one do tego; co jedna trójka dziewcząt przestanie, to druga śpiewać pocznie i t. d.

28.

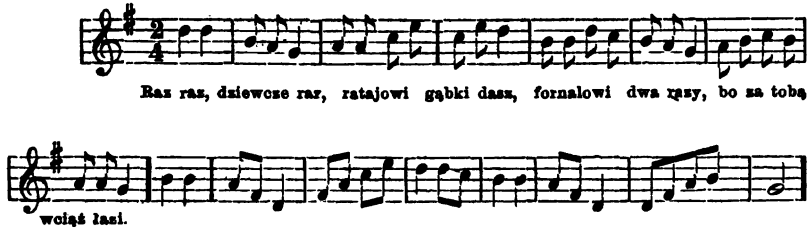

Wiwat

29. (ob. Lud Ser. IX. str. 242, Nr 104).

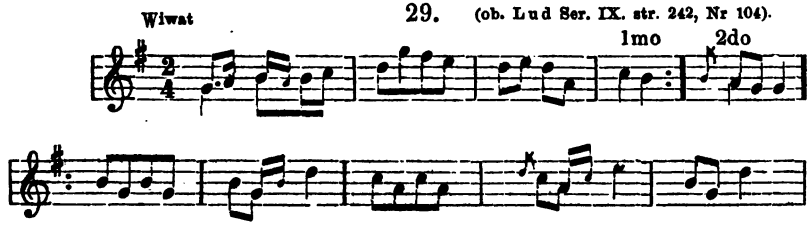

Obiad rozpoczyna się wieczorem, niekiedy około godziny 8méj lub 9téj dopiero. Jedzą wtedy: rosół z mięsem wołowym i białym grochem, jarzynę (brukiew) z mięsem, pieczeń wołową lub skopową albo gęsinę, kapustę z braczyną (mięsem z braków, owiec zbrakowanych). Po obiedzie który trwa godzinę lub dłużéj, tańczą i bawią się aż do północy, przyczém wyprowadza niekiedy drużba młodą do tańca przez stół. Po północy, czasem o 1széj lub 2giéj dopiero godzinie, jedzą znów kolacyję złożoną z czerniny (z juszki wieprzowéj z kruszkami, gruszkami), jagieł z mlékiem lub okrasą, brukwi, mięsa lub innych potraw. Tak po objedzie jak i po kolacyi, umywszy ręce, przeżegnają się, zmówią pacierz i podziękują gospodarstwu: „Bóg wam zapłać,“ — nie śpiewając jednak przy tém pieśni.

Potrawy obnosi drużba, biorąc je z rąk kucharki. Podając gościom mówi:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
do was pany ojcowie z pań-matkami,
proszę kosztować,
żeby było dobrze smakować;
proszę do gustu,
żeby było do ustów;
jédzcie, rad'em wam,
a co nie zjécie to skowam (schowam);
mam śtery kieszenie i piątą kabżdę,
a co nie zjécie to ja: łap-że!

Gdy niesie potrawy, ma różne przemowy i koncepta, to do nich, to do gości je stósując. I tak np.: „O mysiu, mysiu, ino cię tu dzisiaj! Misiu graj! rozleją, poleją; szczęść Boże we szkodzie, jedna na wąsach druga na brodzie!“

Do rosołu odzywa się: „Proszę na ten rosół, co jest wesół!“

Do jarzyny: „Proszę na ten kraut, żeby się dobrze jaud (jadł)!“

Gdy niesie gęś: „Proszę na tego dropia, co w rzepie siada, a ja się trzy lata na niego skraudał (skradał), po brzuchu'żem się wlik (wlókł), dziwa-bym (o mało) się nie wściekł(ł).“

Gdy niesie mięso: „Kochani goście, proszę was na to prosię; niech każdy siecze, aż się kura dopiecze!“

Gdy niesie kluski: „Kochani goście, proszę was na te raczki; żeby wam z miski nie umykały, a w garło dobrze smykały!“

Do jagieł: „Kochani goście, proszę was na to proso, żebyście nie chodzili boso; bo przyjdzie zima, a butów niema.“

Do czerniny czyli czarnéj polewki: „Kochani goście, proszę was na tę żyburę (maciorę), żeby wam nie uciekła w górę!“

Niosąc wodę do picia: „Kochani goście, zajadajcie, zapijajcie, a czego potrzebujecie, to na mnie wołajcie!“

Niosąc zaś i podając wodę do umycia i ręcznik do obtarcia rąk: „Kochani goście, umywajcie rączki, będą białe jak pączki, żeby się wam ręka nie trzysła (trzęsła), żeby mi się woda zagysła (zagęsła)“ t. j. że za tę usługę mają gęsto w tę wodę ćpać (rzucać) pieniądze, które sobie z niéj potem drużba wybiera.

Tańcują do białego dnia; starsi lub zmęczeni śpią po kątach, inni się porozchodzą. Oto jedna z melodyj tanecznych:

30.

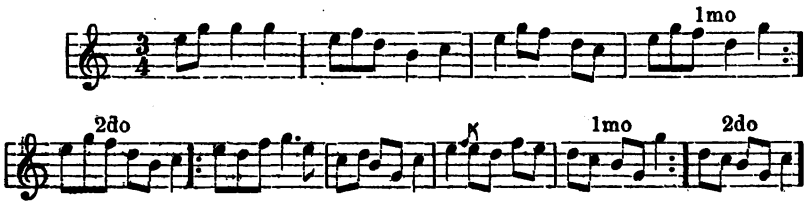

Nazajutrz idą znowu młodzieńcy ze skrzypkiem spraszać weselnych gości, którzy się schodzą koło południa. Śniadanie, a następnie obiad i kolacyję w nocy, zastawiają tak samo jak w dniu poprzedzającym. Potem ma miejsce Czepienie i obrzęd ten z zabawą trwa całą noc, tak że aż nad ranem się uskromią. Chłopaki małe zaraz po kolacyi, jeszcze nim wstaną od stołu, przynoszą naszykowane już w ciągu dnia (gdyż im to nakazali drużba i młodzieńcy) z pola zerwane dwa kierzki (krzaczki) t. j. jeden cierniu czyli tarniny a drugi głogu, które od nich odebrawszy drużba, postawi na stole. Dziewuchy też zaraz na ciernie te natkają jabłka, brukiew, pérki (w talarki krajane) i t. p. które i one także przysposobiły sobie wraz z panną-młodą, t. j. jak mówią: nakupiły do czepca. Na znak dany przez drużbę, wesel-

nicy chwytają za te jabłka, zdejmują je z cierni i jedzą; pérkami zaś ćpają na drużbę, brukwią go ćwigają (smagają) mówiąc: „ej my tam nie chcemy tego, tyś ledaco przyniós, sam sobie zeźryj, sam!“

Drużba przyniesie potem dwie flaszki: w jednéj ma wodę, w drugiéj gorzałkę. I przypija do gospodyń częstując je za stołek (który mają dać do oczepin), a chwaląc że to wyśmienita wódka chce je oszukać, ogłupieć, i nalewa trunek z jednéj z tych flaszek w kieliszek. Ale gospodynie, jeśli są wodą częstowane, wylewają ją zaraz na niego mówiąc: „a pij-że sam tę gęsią wódkę!“ — i upominają się o gorzałkę. Po tym z żartami połączonym poczęstunku, robią przy stole składkę na czepiec dla panny-młodéj. Gospodyni ta, która wianki rozmarynu kładła młodym w kościele na głowę, położy dwa owe wianki na talerzu i wzywa obecnych do rzeczonéj składki. Każden tedy rzuca w miarę możności lub chęci na ów talérz to po złotówce (5 trojaków), to po parę złotych lub więcéj, przyczém nie obejdzie się bez rozmajitego rodzaju konceptów i sprzeciwiania się, gdyż niektórzy rzucają miasto pieniędzy guziki, blaszki i t. p., sam nawet pan-młody zanim położy parę prawdziwych talarów, da je najprzód wykrojone z rzepy lub marchwi. Pieniądze te zgarnia za każdym razem gospodyni i kładzie je do fartuszka zakasanéj i siedzącéj obok niéj za stołem panny-młodéj, która wówczas powiada lub śpiewa: „Pokulnę ja mój wianyszek po stole, i padnie on memu ojcu na łonie; a przyjmij-że mój ojczuszku do siebie!“ A ojciec: „oj nie przyjmę moja córko, i ciebie!“ — Taż sama odezwa ma miejsce do matki, siostry, brata, ciotki i t. d. wreszcie do pana-młodego, który wianek przyjmuje.

Po téj ceremonii biorą ją gospodynie do komory, nie bez oporu ze strony dziéwek, które jéj puścić nie chcą wołając: „to jest nasza! — oj nasza!“ — przyczém, gdy i gospodynie odzywają się: „oj nasza!“ — dużo bywa szamotania i wydzierania jéj zobopólnego.

W komorze, do któréj nie wpuszczają ani dziewcząt ani mężczyzn, gospodynie czepią młodą panią. W tym celu siądzie ona lub posadzą ją wśród komory na stołku, a czasem i stoji; gospodynie zaś zdejmują zielone jéj stroje i rozmaryn z głowy (dziś już warkocza nie obcinają, gdyż go, jak to powiedzieliśmy,

dziewczęta nie noszą), a ubierają natomiast jak mężatkę, to jest kładą na głowę czapkę świecącą, przerabianą pazłotkiem, szychem, obszytą koronką czyli szlarką, a na to zawdzieją jedwabną chustkę zieloną najczęściéj z różowym brzegiem, z którego na przodzie uwiążą kokardkę.

Przy oczepinach bywają i śpiewy:

31.

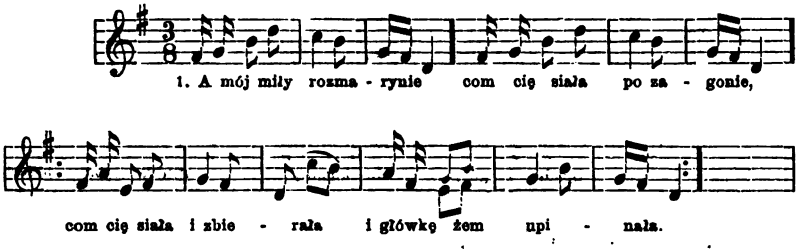

2. A teraz cię siać nie będę
tego roku za mąż pójdę.
3. A nieszczęsne białegłowy,
co mnie wzieny do komory.
4. Nawdziewały mi to kapisko
muszę kochać to chłopisko.

32.

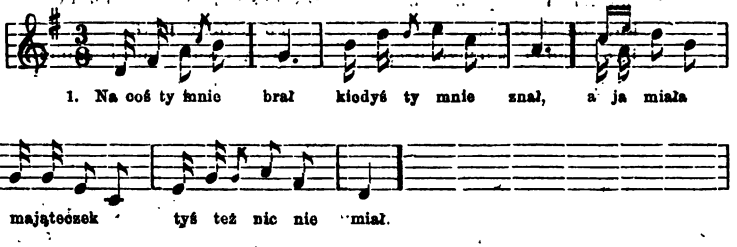

2. Jéno portczyska same łaciska,
a ja sobie w mideraczku jako szołtyska.
3. Na mideraczku organki grają,
na twoich portcyskach wszonki biegają.

Lud. Ser. III, str. 287, N. 53. i str. 299. N. 71.

33.

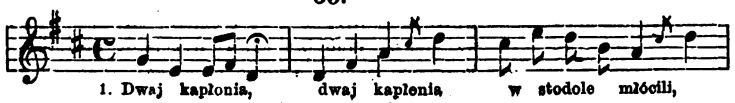

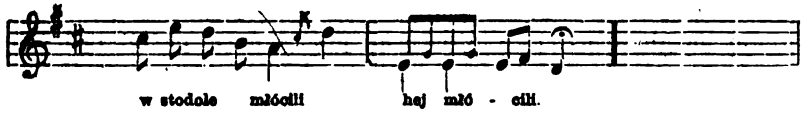

2. Gęś siodłata,
chlebu piec umiata.
3. Myszka wsadsa (chléb),
kot się na nią skrada.
4. Czapla liczy:
jest chlib na policy?
5. Kaczka dzika
chlib na górę smyka.

34.

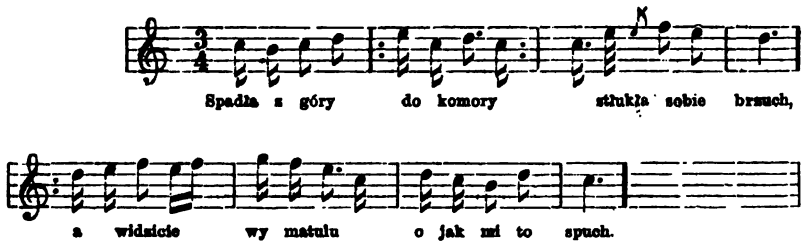

2. Zabijcie mi, wy matulu
wołu ruskiego,
babie nogi, księdzu rogi
ja zjém całego.
3. Zabijcie mi, wy matulu
kur dziesięcioro,
babie jedna, księdzu druga,
ja zjém ośmioro.
4. Poślijcie mi, wy matulu
po kwartę kaszy,
a ta kwarta, niech zabiera (zawiera)
pięćdziesiąt garcy.
5. Poślijcie mi, wy matulu
po kwartę piwa,
a ta kwarta niech zabiera
pół waru piwa.

35.

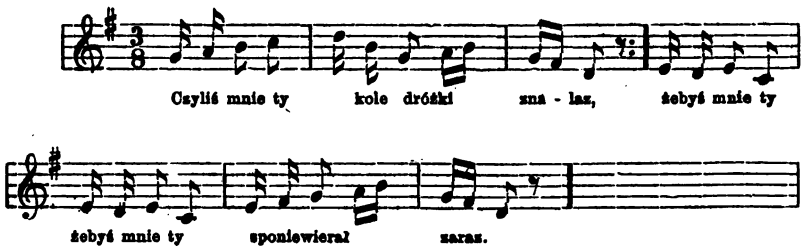

2. A wzioneś mnie od ojca, od matki,
wzioneś se mno (z e m n ą) wszelakie dostatki.
3. Wzioneś se mno, krowe, jałowice,
wzioneś se mno roli połowice.

4. Wzioneś se mno świnię z prosięty,
wzioneś se mno skrzynię z talarami.
5. Pani matka to dobrze poczuje,
a pan ojciec talary rachuje.

Po oczepieniu baby wyprowadzają pannę-młodą z komory do izby. Przedtém jednak wychodzi z komory sama gospodyni (najbliższa krewna) i śpiewa przed muzyką, przed graczami, (co tu niekiedy: do czapki, do rozplicin, nazywają):

36.

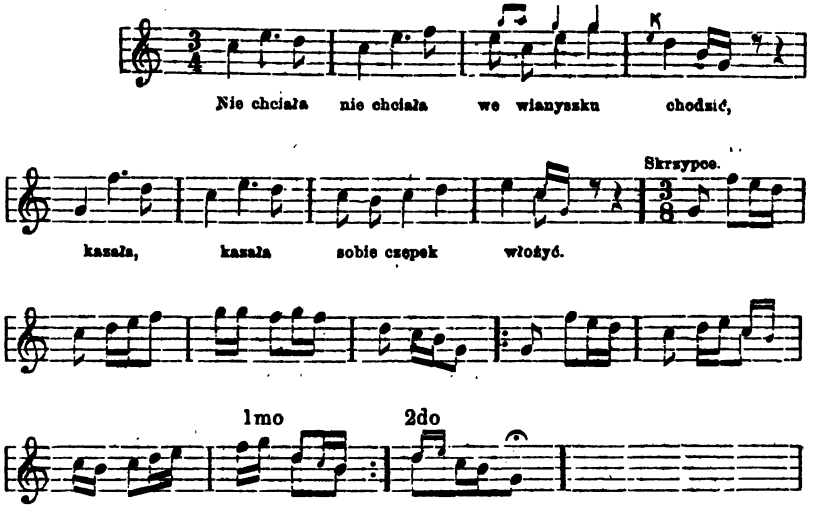

ob. Lud. Ser. IX, str. 193, Nr 49, 98.

Poczém wraca gospodyni do komory po pannę-młodą, wyprowadza ją przed graczy i tańczy z nią. Od niej odbiera ją do tańca drużba, a od tego ostatniego pan-młody. Gdy z nim tańcuje, kulawieje. Scena to znana w całym niemal kraju. Pan-młody jéj niby nie chce, i patrząc na nią zadąsany, mówi: „to chyba nie moja! bo moja była zielona, z rozmarynem, a to jakieś babsko nieładne, kulawe.“ — Drużba ją zatem odbiera, a odbierając narządza jéj niby nogę, kręci, chucha, prostuje, pobija i mówiąc: „teraz będzie dobrze, teraz poprawiłem!“ puszcza się z nią nanowo w taniec, który już jak najlepiéj idzie. Po przetańczeniu oddaje ją mężowi, lecz ona znów kuleje, tak, że drużba ją po-

wtórnie odebrać i narządzać nogę jest zmuszony. Igraszka ta zatem tu jak wszędzie, jest trzykrotną.

37.

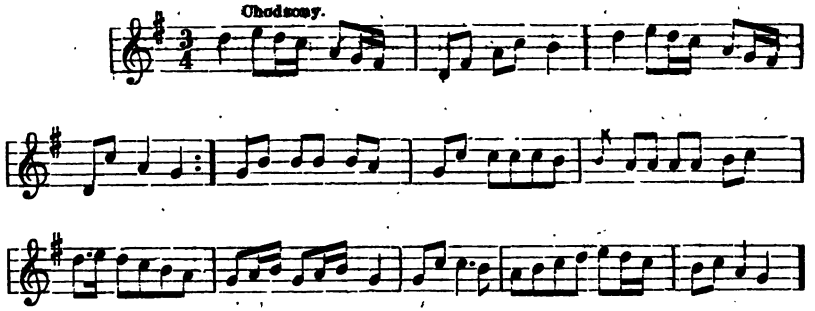

W końcu, pan-młody odebrawszy ją już na dobre od drużby, każe sobie zagrać i śpiewa przed muzyką:

38.

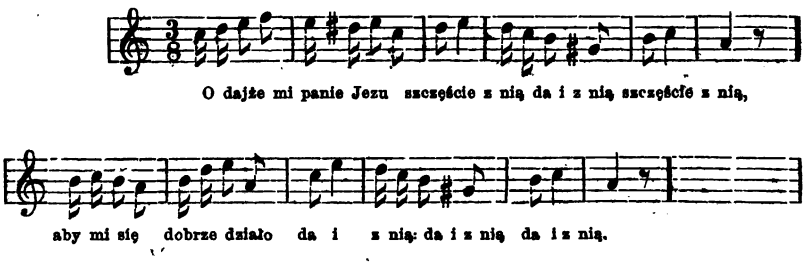

Poczém wezwawszy ją: „proszę razem, moja żono, proszę do siebie!“ puszcza się z nią w taniec, nie bez śpiewu.

39.

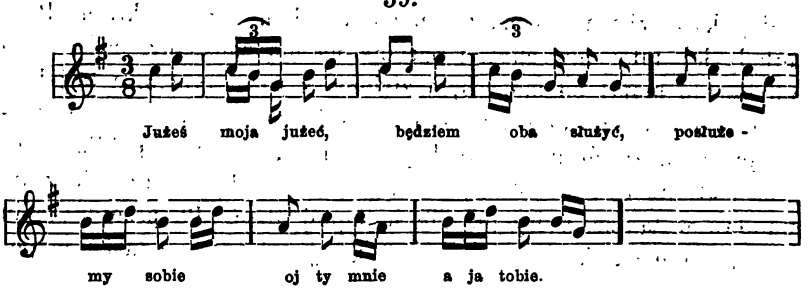

Po tańcu idą młodzi państwo od jednego do drugiego, nie opuszczając i dzieci, a począwszy od rodziców, dziękują im kłaniając się do nóg, że im na weselu chętnie posłużyli, a rodzicom za wychowanie.

Weselnicy tańczą jeszcze i wiwatują długo w noc, a każdy młodzieniec bierze zwykle swoją dziéwkę (szwaszkę) do tańca. — Czasami bawią się jeszcze dni kilka; a wówczas goście przynoszą z sobą surową legumiją, t. j. żywność złożoną z gęsi, grochu, jagieł, kaszy, jaj, chleba i t. d. którą w domu weselnym gotują, gdy wódkę obowiązany jest zawsze kupić pan-młody.

40.

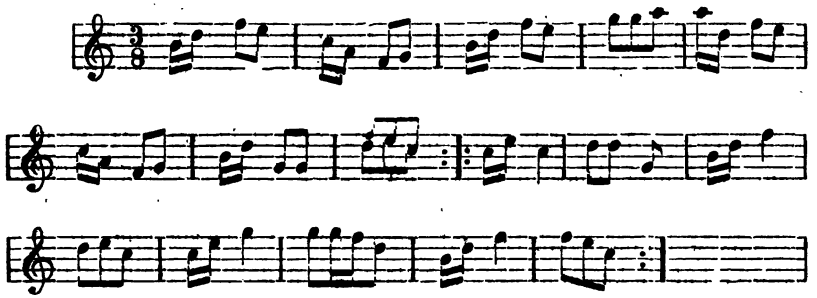

Konojad. Przy wesołach pan-młody ma rozmaryn na czapce i gałązkę tegoż na piersiach a z kieszeni wystaje mu chustka, młoda-panna same zielone wstążki na kapce nader suto umarszczone i rozmaryn, a swachny mają różnobarwne wstążki. Drużba przepasany ręcznikiem białym w poprzek od ramienia prawego do boku lewego, gdzie jest spiętym i krótko wiszącym, przystrojonym w różne wstążki lub na jednym boku bukietami. Czasami niema tego ręcznika, lecz jest kokarda ze wstążek różnobarwnych na lewém ramieniu, niekiedy nawet na obu ramionach i prócz tego ma on i wystającą z kieszeni chustkę jak drudzy, a w ręku harapnik. Młodzianie zaś w obydwu kieszeniach sukmany mają białe chustki mocno wykrochmalone, które sterczą wysoko, bo do połowy z kieszeni. Dziewczęta zaś, swachny, mają głowy wstążkami i świecidełkami bardzo upstrzone; wstążki te są marszczone, i zakrywają razem ze świecidłkami całą głowę, na plecy zaś spływają różnobarwne te wstążki széroko; każda swachna, równie jak i panna-młoda trzyma w ręku białą chustkę.

Nim się udadzą do kościoła, odbierają młodzi błogosławieństwo rodziców na kolanach przed niemi

Oracya drużby przed wyjazdem do ślubu.

(w Konojedzie, Pietrowie, Piechocinie).

„Niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam was wszystkich, zgromadzeni goście tegoż aktu weselnego; najprzód imieniem Jezusa Chrystusa i Najświętszéj Matki Jego; potem w imieniu państwa młodego, was wszystkich, którzyście się tu tak szczęśliwie zgromadzili. Pytam was się ukochanych gości, pocóż my się tu zgromadzili? Oh! pewnie nie na co innego, jak na to, aby być świadkami temu państwu młodemu. Dlatego prośma tego Boga w Trójcy świętéj jedynego, ażebyśmy się stali żywymi świadkami i w trzeźwości, bogobojności temu państwu młodemu tam gdzie sobie będą przysięgać wiarę, jedność, miłość ku sobie i wszystkich bliźnich, staniemy na świadectwo. Tam osiągną skarb niezmierzony, dar niezliczony, państwo młode! bo odbiorą Sakrament małżeński. Dlatego w imieniu tego państwa młodego proszę was ukochanych gości zgromadzonych o przebaczenie winy — proszę was w imieniu państwa młodego kochani ojcowie i matki, wy panny-młode i kawalerowie. Cóż dacie za podarunek zabierającym się do tego Sakramentu? Otóż nic więcéj nie wymagają od was, żebyście im podarowali, ale proszę was przeze mnie o błogosławieństwo święte. I pytam was się państwo młodzi, wy się zabieracie do tego stanu małżeńskiego, wiécie wy, co to związek jest małżeństwa? Oj! nie jest to na dzień! rozważcie sobie, nie na tydzień, ani na jeden rok, jest to związek zawarty w obliczu Boga i Najświętszéj Maryi, wszystkich Świętych i w przytomności szanownych gości aktu weselnego, który się zawiera na całe życie wasze. Dziś spada wieniec panienstwa z głów waszych, lata młodości przechodzą, które nigdy się nie wrócą. Otóż w imieniu państwa młodego proszę was wszystkich społem ukochanych ojców i matek państwa młodego, szanowni goście, panny i kawalerowie, wspomnieliśmy téż już o tém, czy mamy pomiędzy sobą tegoż gościa ulubionego Jezusa Chrystusa, Najświętszą Matkę Jego? czy zaprosiliśmy na gody nasze? prośmy więc, ażeby się i u nas znajdowali jak niegdyś na onych godach w Kanie Galilejskiéj. Teraz przemawiam do was panie i panno-młoda, gdy już czas nadchodzi, padniejcie do nóg tym, którzy was porodzili, podzię-

kujcie za tak piękne wychowanie, a proście o szczére błogosławieństwo. Odbierzcie je, weźćie przed tron Najwyższego Boga utajonego w Najświętszym Sakramencie i złóżcie śluby wasze, Amen. Niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Muzyka przez drogę grająca, składa się z dudy czyli kobzy, i szałamajów czyli skrzypiec. Młody-pan w środku między drużbą i jednym młodzianem, jadą konno przed lub przy licznych wozach z weselnikami; na przodzie jedzie muzyka i panna-młoda w pośród swachen. Opodal kościoła muzyka grać ustaje. Po mszy św. w niedzielę bywa ślub (a często w poniedziałek); do ołtarza prowadzi młodą parę drużba, panna-młoda klęka na rogu ugiętym kamzeli pana-młodego, na znak, że tenże ją bierze pod swoją opiekę. Przy ślubie, osobliwie przy wiązaniu rąk, usiłuje on i ona mieć swą rękę na wierzchu, aby na potem w domu być zawsze górą, lubo to im się nie udaje, bo dla uniknienia skutków zabobonu, na bok (bokiem) im się ręce wiążą. Ślub tu biorą przy zamianie pierścionków (nie zaś wianuszków jak miejscami w Krobskiem). Po ślubie drużba odprowadza ich od ołtarza, w czém mu przeszkadzają swachny i chcą młodą-pannę porwać na to, aby im się młody-pan wykupił. Gdy wyjdą z kościoła, muzyka stojąca opodal dosiada wozu i brzmi znów przez całą drogę skoczne melodyje i wiwaty:

41.

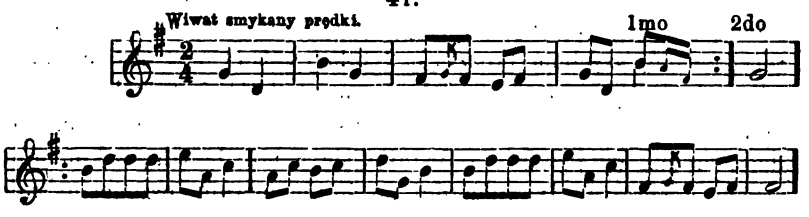

42.

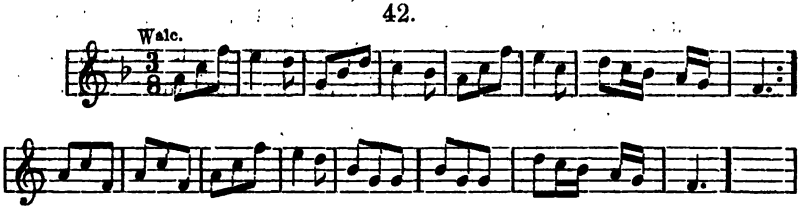

Za powrotem do domu, zachodzi przybywającym weselnikom drogę gospodyni i na progu przyjmuje młodych-państwa chlebem

i solą i kropi ich święconą wodą. Drużba, a czasami matka lub gospodyni (kucharka), oddaje przed wrotami do rąk pana-młodego cepy, a do jéj rąk kądziel z przęślicą i wrzecionem wraz z bochenkiem chleba i wódką, na znak i godło przyszłéj ich pracy, dogadując przytém, że ona ma najprzód uprząść dla niego na spodnie, on zaś ma dla niéj młócić, aby ją i dzieci napchać chlebem, przyczém drużba wręcza mu niekiedy rózgę, aby ją bijał i naganiał do roboty. Więc dzieciom obecnym daje młoda po kawale chleba, młody zaś częstuje ich kroplą wódki.

Na drugi dzień czepiny.[1]) Dawniéj obnoszono przed tym obrzędem na talerzu wianeczek, w pośrodku którego leżała kromka chleba a w niéj tkwiły talary pana-młodego, dla zachęty aby goście talarami sypali na kupno niby czepca; następnie szli z miednicą i ręcznikiem młodzianie, którym do wody również po kilka złotówek się wrzucało; potém ukazywała się i obchodziła gości z podobną kwestą kucharka z oparzoną ręką, wreszcie skrzypek z dudarzem. Gospodynie biorą pannę-młodą między siebie, tańczą z nią każda po koleji, nakoniec wybiegają wszystkie do małéj izdebki, gdzie ją mają czepić; tu dawniéj ucinano młodéj warkocz czego dziś już zaniedbują (a zdarza się nawet, że niejedna z oblubienic już i warkoczą niema, gdy powodowana chciwością ucięła go, chcąc dobrze włos swój poszukiwany spieniężyć); w Konojadzie proboszcz sam pokropi święconą wodą czepek i wkłada go młodéj na głowę. Zwyczajnie jest to złota kapka tkana z materyi zwanéj szychem (kosztuje 2 talary). Gdy wszyscy do weselnéj wrócą izby, oczepiona już panna-młoda tańczy z każdą swachną, jakby na pożegnanie panieństwa, a potém i z każdym młodzianem jakoby już po raz ostatni się z nim bawiła, w końcu dostaje się mężowi. W kilka dni po ślubie bywają przenosiny młodych państwa (na wozie czterokonnym) do własnego domu, do którego podąża naprzód mężowska matka by ich przyjąć.

Oracyj i śpiewów nie tak wiele tu bywa, jak po innych wioskach, lubo niebrak mimiki, wywijania chusteczkami i wykrzyków: da dana, hej świeci się! hej da da! i t. p.

---

[1]) Obacz ks. S. Tomickiego: Mądry Wach (Poznań, 1866) str. 89—90, oraz Przypisy.

43.

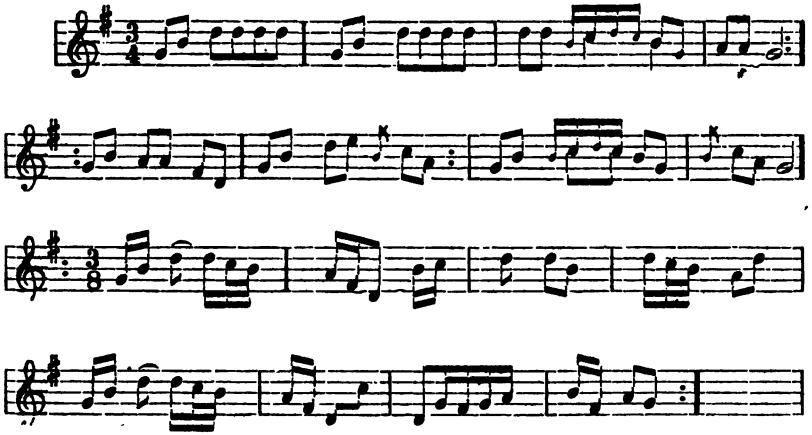

Wśród tańców są i śpiewy, a swachny chusteczkami białemi wywijają około swych głów. W przerwach między jednym a drugim tańcem, swachny niecierpliwe i inne dziewczęta, tańczą ze sobą we cztery osoby tak zwanego wielkiego **wiatraka**, złożonego z figur (jak w Mazurze szlacheckim) przy których jużto trzymają ręce na krzyż, jużto się wymijają, to idą raz w lewo raz w prawo zmieniając ręce (châine), to po dwie ku sobie skaczą, lub wzajem się odwróciwszy, trącają się tyłkami i t. p.

Wielki wiatrak. 44.

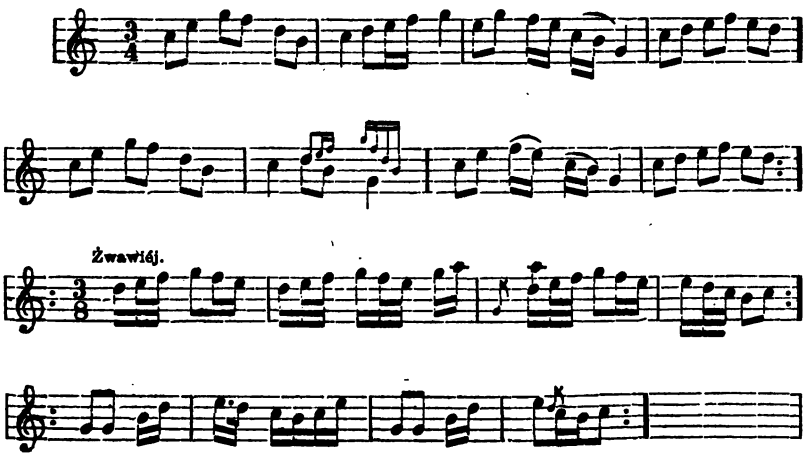

I w ogóle, w czasie całego wesela, winny swachny dla utrzymania dobrego humoru wyśpiewywać obracając się w kółko i powiewając chustkami, inaczéj drużba korzystając ze swego przywileju przypomina im o tym obowiązku batem.

Dawniéj trwało wesele od Niedzieli do Piątku, dziś trzy, a nawet dwa dni tylko. W pierwszym dniu ugoszczeni są wszyscy zaproszoni przez rodziców panny-młodéj; drugiego zaś dnia i następnych zabawa ze wspólnych odbywa się składek, do czego znoszą gęsi, kury, masło, chléb i t. d. a nawet piwo i wódkę. Na wesele pieką chléb rżany i placki z pszennéj mąki, które służą zwykle do kawy i innych napojów. Są takie wesoła (jak np. w Kiełczewie i Nacławiu), gdzie całą ćwiercionkę (2 wiértele) mąki spotrzebują na placki do wesela. Prócz tego zabijają jałowicę lub krowę, wieprza, kilka skopów; wyjdzie tu cała beczka i więcéj grodziskiego piwa (niektórzy nawet dozwalają sobie rozrzedzania go, by więcéj zyskać, dolewając do beczki cienkuszu kilka garncy grodziskiego piwa).

Są gospodarze którzy dają córce do 1000 talarów posagu. W żeniaczce panuje interes i handel. Parobek żeni się głównie w tym celu, aby mógł posagiem żony spłacić rodzeństwo i umowa o to odbywa się zaraz przed ślubem. Najczęściéj rodzice panamłodego ustępują mu gospodarstwo, a sami idą na wydbanek czyli na wymiar t. j. na dożywocie, w sądzie opisane i szczegółowo zahipotekowane.

Sokołowo pod Śmiglem (pow. Kościan.). Zaręczyny i wesoła odbywają się tutaj zawsze bardzo solennie. Zmówiny mają miejsce zwykle we Czwartek lub Piątek wieczorem u rodziców lub opiekunów narzeczonéj, przy muzyce i kilku mowach. Nazajutrz oboje młodzi spowiadają się i komunikują (w Dłużynie) a w następną Niedzielę wychodzi pierwsza zapowiedź. Wesoła są albo głośne, albo głuche t. j. z muzyką lub bez muzyki, stósownie do zamożności ludzi zabierających się do stanu małżeńskiego i ich położenia. Głuche odbywają się w dnie powszednie, mianowicie jeźli narzeczony jest wdowcem lub narzeczona wdową, po mszy żałobnej za duszę pierwszego męża lub pierwszéj żony.

Zamożniejsi wyprawiają wesoła głośne w Niedzielę. Oblubienica siada z druchnami (swachnami) których najmniéj trzy być musi, na wóz kwiatami przystrojony; oblubieniec zaś na konia,

otoczony drużbami (swatami); na czele muzyka; w końcu wozy z zaproszonymi gośćmi. Za przybyciem do kościoła narzeczoni znów się spowiadają, w czasie mszy św. przystępują do Komunii św., a po ukończoném nabożeństwie wśród śpiewu *Veni Creator*, obchodzi kościelnym zwyczajem całe grono weselników ołtarz i składa ofiarę; poczém drużba prowadzi młodego a potem młodą do ołtarza i ręką, czasami dość głośno i karambulicznie łączy ich głowy. Tak nazwana weselna niewiasta kładzie na głowy oblubieńców po małym wianeczku z rozmarynu, które zastępują obrączki ślubne. Wianeczki owe w czasie aktu ślubnego benedykuje kapłan na tacy i znów na głowy kładzie, zkąd owa niewiasta je bierze, i oddaje do starannego zachowania młodéj mężatce, gdy odejdą od ołtarza. Pierścieni nowożeńcy nie zamieniają.

W czasie powrotu z kościołą do domu, podają pannie młodéj chléb i sól, ona zaś zszedłszy z woza, bierze snop słomy, na którym siedziała, i podścieła nim krowie.

Teraz rozpoczynają się tańce i pohulanka, które nigdy mniéj niż dwa, a czasem pięć dni trwają bez wypoczynku. Muzyka składa się z dud i skrzypców. W czasie zabaw otaczają młodą mężatkę druchny i inne młode dziewki skacząc i wyśpiewując koło niéj. Dnia ostatniego, w chwili kiedy rozejść i rozjechać się weselnicy mają, odbywają się czepiny wśród długich oracyj, śpiewów i wiwatów, poczém dopiero oddają niewiasty młodą oblubieńcowi. Wesoła odbywają się zwykle w późnéj jesieni, w listopadzie, około św. Marcina.

Machcin (i Dłużyna, pow. Kościański). Na ślub trwający trzy dni, jadą wozami i konno; konie postrojone w kwiaty. Drużbowie (swachy) konno, mają w ręku baty czyli harapy, których z rąk nie popuszczą podczas całego wesela. Panna-młoda zwykle zielono ubrana, jest także zielono ubraną i w pierwszą niedzielę, kiedy ją zapowiadają. Młody pan z rozmarynem na kapeluszu, trzyma w ręku zieloną wstęgą związaną rózgę, która znaczy, że ma on jako głowa domu dobre i silne sprawować w nim rządy. Drużba ma przez ramię przewieszoną białą szarfę, ubraną w różowe wstążki; z obydwóch zaś kieszeni jego kamizeli świąteczné wychodzą (wyglądają) rogi kolorowych chustek. Gdy młodzi mają przy ołtarzu klęknąć do ślubu, drużba starszy podszedłszy, uderza ich głowy jednę o drugą. Podczas ślubu ksiądz zamiast pier-

ścionków błogosławi wianeczki, poprzednio położone na głowach młodych państwa przez jednę zaproszonych mężatek. Drużba podczas obiadu i kolacyi usługujący gościom, ma nadto obowiązek wynajdywać różne zabawy i weselników rozrywać.

W Chelkowie i Karminie (pow. Kość.) wesoła mają również drużbę przystrojonego z nahajką w ręku, skrzypka i dudziarza, i trwają dni trzy.

Luszkowo (Jerka, pow. Kośc.). Przy wesołach trunek i obżarstwo, potém bijatyka i choroby. Drużba upstrzony wstęgami sprasza w Sobotę gości. W dzień ślubu panna-młoda jedzie do kościoła na czterokonnym wozie, furman z siodła pojeżdża, skrzypek i duda na desce w przodku zabierają miejsce. Młody-pan z drużbami konno, starzy na wozach. Toż samo co wszędzie podawanie im cepów i kądzieli. Przy ostatniéj figurze ode wsi, panmłody za powrotem żonę batem trzy razy uderza, a to na znak uległości jaką mu ma okazywać. Hulanka podobna jest i nazajutrz, i jeszcze na trzeci dzień, po czém znów każdy „dawną pogania biédę.“

Spławie (pod Starem Bojanowem, pow. Kośc.). Przed weselem zmówiny. Wesele trwa 4—5 dni. Do kościoła jadą poczwórnemi wozami, a na pierwszym z młodą dudy i skrzypce. Na przodzie jedzie konno pan-młody z drużbą i swatami. Po drodze strzelają z pistoletów. W czasie powrotu, podają młodéj na wóz przy wjeździe do wsi chléb, sól i kądziel.

Zadory (pow. Kośc.). Przy weselu strzelają z pistoletów lub moździerzy. Trwa to trzy dni. Lecz w dniu trzecim przywożą już goście z sobą prowianty, częstują państwa-młodych i ofiary dla nich składają w pieniądzach.

Granowko i Dalekie (pow. Kość.). We Czwartek lub Piątek idzie kawaler oświadczać się, na oględy. W Sobotę są zmówiny, a we dwa tygodnie wesele. Do ślubu jedzie pan-młody konno między dwoma drużbami, młoda zaś na wozie między swachnami. Wracając z kościoła, pędzą drużbowie naprzód po cepy i kądziel, aby je oddać młodemu i młodéj. Wesele trwa nierzadko od Niedzieli do Piątku zrana, poczém odprowadzają młodą niewiastę do domu męża, gdzie ją przyjmują chlebem i solą i leją ćwiercią wodę w oczy, aby nie była ospałą.

Włoszakowice (pow. Wschowski 1860). Zwyczaje weselne, stypowe i inne przy uroczystościach domowych rzadko bardzo bywają zachowywane, a jeżeli zachowywanemi są, to nie na dawny sposób. Kolędy ustały, oracyj przy rozmajitych domowych obchodach już tu prawie nie usłyszysz. Mazurka lub krakowiaka nie śpiewają chłopacy, bo w gościńcach brzmi i grzmi niemiecka muzyka, — i chyba czasem tylko odezwie się dziéwka jakaś polska, by od niechcenia coś polskiego sobie zanucić.

Lubonia (pow. Wschowski). Przy czepinach śpiewali tu (ob. Przyjaciel ludu, Leszno, 1836, rok 2gi, Nr 36. — Dziś jednak pieśni téj już nie śpiewają).

45.

Siedziała Kasińka na białym kamieniu,
rozpuściła włosy po swojém ramieniu.
A leżcie mi, leżcie, moje białe włosy,
a nie rozpuszczajcie po Luboni rosy.
Nie będę was plotła ani układała,
a co na was wejrzę, to będę płakała.

Kwilcz (pow. Międzychod). Wesele dosyć suto (szczególniéj pod względem jadła i napoju) tu się jeszcze odbywa. Przy ślubie kapłan odmienia nowożeńcom i święci pierścionki.

Michorzewo (pow. Buk.). Na zaręczyny i do ślubu zaprasza się sąsiadów bez oracyi. Przy ślubie młodych bywa drużba, dwóch swatów, starsza swachna ze swachnami i kilku sąsiadów. Wesoła często trwają cały tydzień. Na drugi lub trzeci dzień przebierają się np. za niedźwiedzia i t. p.

46.

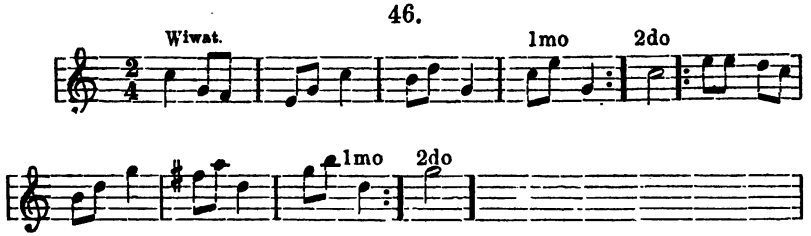

47.

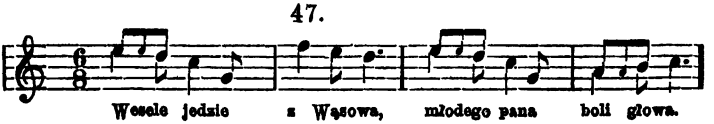

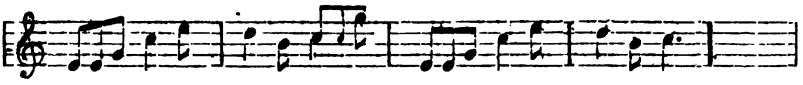

(mel. ob. *Lud.* Scr. IX, str. 236. Nr 86).

Lipno (n. Leipe, pow. Kośc.). Wesela Niemców tu mieszkających odbywają się w podobny sposób jak i polskie. Drużbowie ukazują się konno i z chustkami. Zaproszeni weselnicy płacą piwo i wódkę.

G R Y.[1]

1. Dzikie gęsi.

Od Wachowy.

Chłopaki, najczęściéj owczarze, czasem dziewczęta, zbiorą się razem do kupy (w gromadkę) i jedni drugich trzymają za fałdy ubrania z tyłu, przez co powstaje szereg niby gęsi dzikich. Na przodku szeregu idzie gajór (gąsior) i broni ich od wilka. Wilkiem tym, jest jeden z gromady, najzwinniejszy, który gąski te, mimo baczności i obrony gajora, usiłuje pochwytać: Wilk łapie aż do ostatniéj gąski, a każdą złapaną, odprowadza sobie na bok. Gdy wreszcie gajor spostrzeże, że żadnéj już za nim gęsi niema, wtedy wydaje wilkowi wojnę.

---

[1]) Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (na str. 23—5) mówi do włościan: „Zabawy wasze, czy to na chrzcinach i wesołach, czy to w karczmie, rzadko się obędą bez hałasów, wyzywań, krzyków, przekleństw, złorzeczeń, że aż uszy bolą. Nie sprzeciwiam się tańcom; ale to nie jeden tańczy całą noc do upadłego, dostanie suchot, i dla nieszczęsnéj zabawy zawcześnie mu zadzwonią. Macie przecie prócz tego różne inne gry i zabawy; to grajcie w myszkę i kotka, albo w lisa, albo w dzięcioła, albo w ślepą babkę. Karty także są przyczyną wielu nieszczęść. Dawniéj znano u nas tylko cztéry tuzy, cztéry króle na koniach, cztéry wyżniki i niżniki, a wszystko w ubiorach polskich; dawniéj więcéj kart nie było. Później dopiéro nastały kartki, aż nakoniec przyrosło ich aż do 36. Te karty były w cztérech maściach, to jest: bańkowéj czyli dzwonkowéj, szkarłatnéj czyli czerwiennéj, winnéj i żołędnéj. Upowszechniać się zaczęły za Augusta III.“

Wilk się pyta gajora: „czy chce dobrowolnie te gęsi wykupić, czy też mieć z nim wojnę? — Alę chciwy bójki gajor odpowiada: Nie, ja ich nie wykupię, ty mi ich sam oddasz.“ Poczém idzie gajor między drugie stado gęsi (t. j. między tych, co jeszcze nie byli w grze), prosząc, żeby na pomoc przyszli. Gdy to uczynią, gajor te swoje gąski prowadzi na wilka. Gąski porobią sobie takie łopaty czyli kije, które na końcu zastrużą plaskato (płasko); i wtenczas drą sobie (z ziemi) kawałki darny (darni) do świgania (ciskania), zamiast kul do strzélania. I tak się gonią, biją i ciskają; która strona czyli parta wygra (wygraje), ta jest drugiéj panią. Parta wilka, składa się zwykle z wyłapanych gajorowi gąsek; ale się zdarza, że wilk się pyta: którzy chcą iść do niego, do jego party?, i że znajdzie takich ochotników. Kto wygra i przeciwną partę zniszczy, (t. j. pobije i odegna), ten weźnie obie party pod swoją moc. Ten zaś co przegrał, musi płacić koszta wojenne. Zbiérają na ten cel kamyszki, niby piéniądze, których pewną ilość przegrywający płaci zwycięzcy.

2. Czarny człowiek.

Kościan. Czacz.

Niektórzy (zwłaszcza po miastach) zowią tę grę: Grą na swojéj granicy. Odbywa się ona w ten sposób. Z jednéj strony niby mostu, stoji jedna parta (partyja) chłopców, a na drugiéj mostu stronie, druga ich parta. We środku mostu, jakoby na granicy, stoji jeden chłopiec zwany król. Nad każdą znów partą jest przełożonym, prowadzący ją książe.

Z téj party do tamtéj, biegną po jednym boku mostu chłopcy posobicą (po osobie, po jednemu), a jednocześnie z tamtéj party do téj, biegną na odwrót i drugim bokiem mostu tamci chłopcy, także po jednemu. Król ich chwyta, zwracając się na prawo i na lewo, lubo usiłują mu się wymknąć. Kogo złapie, ten na jego miejscu pilnować musi granicy, a opłaciwszy talara (kamyszek) staje się królem i chwyta chłopców w podobny sposób, jak jego poprzednik.

Na wsi król ten zowie się: Czarny człowiek.

KRAJ.

OKOLICA POŁUDNIOWA.

Powiat Krobski.

Rawicz nad samą prawie granicą Szląska położone miasto, ma cztery przedmieścia, ulice proste i dobrze brukowane. Handel zboża, wina i t. d. mnóstwo fabryk i rękodzielni. Otaczające je wzgórza, mianowicie od wsi Maślowa i Sierakowa, na południowéj ich spadzistości, na winnice z łatwością mogłyby być użyte. Rawicz założony został w r. 1632 staraniem Adama Przyjemskiego kasztelana gnieźnieńskiego, który tu zamek zbudował i osadników z Czech i Szląska ściągnął. Sapiehowie i Mycielski, następni jego dziedzice, wiele przyczynili się do wzrostu miasta, które liczyło się do zamożniejszych w Wielkopolsce. W r. 1707 Moskale splądrowali i zburzyli zamek, w którym Karol XII król Szwedzki miał swą główną kwaterę.

Bojanowo, przeważnie przez protestantów zamieszkane, ma wielki ratusz i szkołę wyższą miejską. Głównym miasta przemysłem jest sukiennictwo; sukno bojanowskie w wielkie jest farbowane (w r. 1846). Założone zostało przez Bojanowskich i osadzone Niemcami, podczas wojny 30-stoletniéj od prześladowania religijnego do Polski chroniącemi się. Rektorem tutejszéj szkoły był słynny Herbiniusz.

Saraowo. Mieszkańcy (Niemcy) prowadzą handel bydłem.

Miejska-górka. Tu miała gniazdo swoje przemożna niegdyś w Wielkopolsce i w całém Państwie rodzina Górków. Początek jej wzrostowi dał bogatém ożenieniem się Urlej Górka; wygasła zaś r. 1592 na Stanisławie wojewodzie Poznańskim. Miasto to stało się późniéj dziedzictwem Czarnkowskich, Przybylskich, ks. Sułkowskich. W pobliżu w Goruszkach był klasztor ks. Re-

formatów dziś zniesiony, na wzgórzu piaszczystém, pod którém zielona łączka kwiatem strojna. Podanie mówi, że tu boża Halina wraz z innemi sierotami rwała kwiatki do wianka dla uwieńczenia niém murów kościelnych; umierając w kwiecie wieku panną, zapisała tę łączkę klasztorowi; ztąd łączka ta Wianem Halinki się zowie (Przyjac. ludu 1838, rok 4. Nr 29, przez A. B., wierszem).

Poniec nad rz. Kopanicą położone. Mieszkańcy trudnią się chowem bydła, gorzelnictwem, warzeniem piwa, tkaniem płótna i t. d. Niegdyś, gdy było składowém, słynęło jarmarkami. Założone za przywilejem Władysława Jagiełły r. 1392, należało do Ponieckich, następnie do Miaskowskich, Rydzyńskich. W r. 1704 zaszła tu bitwa między Szwedami i Sasami, z korzyścią tych ostatnich. (Przyjac. ludu 1836 Nr 8).

Gostyń, ma kościół katolicki (farę) budowy gotyckiéj wieku XV sięgającą z kaplicą św. Anny przez Makarego Skoczywlasa garncarza gostyńskiego fundowaną, i nieopodal od miasta kościół i klasztor ks. Filipinów na wzgórzu Jasna-góra zwanym; z kopuły kościoła nader rozległy widok na wszystkie strony. Fundacya jego jest Konarzewskich (na wzór kościoła della Salute w Wenecyi); księża mieli tu biblijotekę (obyczaje ich opisał Pirch, ob. Raczyńskiego Wspomn. Wielkop. I. 336). Na drugiém wzgórzu Góra zamkowa zwaném, stał niegdyś zamek Gostyńskich, i są ruiny kościoła św. Rozalii. U podnóża jego widać nowe osady włościan, które tu Wolnikami nazywają. Osada Gostynia, dziedziczna niegdyś Mikołaja syna Przedpełki wojewody Poznańskiego, wyniesiona do rzędu miast przywilejem Przemysława ks. Wielkopolski, stała się późniéj gniazdem rodziny Gostyńskich. (Przyjaciel ludu, 1834. Święta góra).

Piaski v. Piaseczna góra, miasteczko.

Krobia, należała do biskupów Poznańskich, którzy tu mieli pałac, dziś w gruzach leżący. Kościół św. Idziego wystawił Władysław Herman albo Piotr Dunin (wedle Długosza). Był w Krobi obronny zamek, niedawno rozebrany; leżał on za miastem na wzgórku, na drodze ku Gostyniowi; dziś jest na tém miejscu szkółka.

Jutrosin. Sukiennictwo i płóciennictwo stanowią główny mieszkańców tutejszych przemysł.

Dubin v. Dupin, nad rz. Orlą, zbudowane na wzgórzu.[1])

Golejewko, wieś o milę od Rawicza oddalona. W kościele pokazują ornaty uszyte z materyj zdobytych na Turkach przez Chojewskiego, który towarzyszył w wyprawie Chodkiewicza pod Chocim r. 1621. W r. 1737 panował tu głód i pomór, wielkie po okolicy czyniący spustoszenia (Wspomn. Wielkop.). Po górach piaszczystych nad wsią rozrzuconych rozkopują wiele popielnic. Jest tu baszta czyli warownia w czworogran budowana z wieżą; z boku brama opatrzona strzelnicami i reszty murów grodu obronnego, które nosiły nazwę Czestram; kanał oblewający niegdyś dwór, zasuty dziś jest szlamem i zarosły trzciną.[2]) (Ob. Przyjaciel ludu 1838, r. 4, Nr 28—29. Urywek z podróży, p. A. B.).

Pakosław, w sąsiedztwie Golejewka, z zamkiem dobrze utrzymanym i przyozdobionym; gospodarstwo, hodowla bydła i trzody posunięte nader wysoko, równie jak i kultura owocu.

Konary. Kamień Konarski. Na rozległych i piaszczystych polach wsi Konar, ukazują się gdzie-niegdzie rozrzucone głazy; w jednem miejscu, wśród nich, sterczy duża biała skała, niby zmartwiała jakaś postać człowieka, z kromką chleba w ręku. Ma

---

[1]) Trzy miasteczka: Kobylin, Dupin i Jutrosin, wedle podania z igraszki słów wytworzonego, następującéj przygodzie winny swe nazwy. Magnat jeden przed laty, będąc w ambarasie nazwania trzech nowych osad które założył, ujrzał pędzącego na szkapie chłopca i wołającego: „Ej kobylino, jak cię utnę w d..inę, będzie jutro sino!“ I otóż miał gotowe nazwy dla tych trzech miast!

[2]) Podanie z XVIIIgo stulecia mówi, jako jeden z panów grodu Golejewskiego wysłał swego starego rządcę z kosztownościami do Wrocławia dla spieniężenia ich; lecz ten w drodze umarł, i klejnoty które miał z sobą, znikły. Atoli nowo przyjętemu po nim rządcy, nieboszczyk ów stary (a jego poprzednik), objawił się we śnie, i opowiedział, że klejnoty mu powierzone zamurowane są w wieży, wskazał miejsce z którego ma je rządca wydobyć a następnie spieniężyć na dobro ubogich i kościoła, mówiąc zarazem ile złotnicy dadzą za nie pieniędzy. Na znak swéj bytności uderzył nieboszczyk śpiącego po twarzy i znikł. Zerwał się z łoża nowy rządca i opowiedział wszystko przy uczcie państwu swemu i gościom; poczęto szukać, a znalazłszy kosztowności we wskazaném miejscu i sprzedawszy je, otrzymano w istocie wysokość obliczonéj summy, któréj większą część oddano zaraz kościołowi golejewskiemu, a resztę rozdzielono między ubogich.

to być pasterz, który przybył w te strony, gdy się wiara święta już w nich zaszczepiła, a nie wierząc w ludu pacierze i modły, zbywał je śmiechem i drwinkami. Raz, gdy wydobywszy z swéj tajatry chleb, rozkruszył go dłonią o skałę chcąc lekkomyślnie spożyć go w czasie modlitwy gromady, zagrzmiało nagle w powietrzu i piorun weń uderzył, a pasterz zaraz obrócił się w kamień; (inni wyrażają się: w szkielet skamieniał). I trzoda dzwoniąc wracała samotnie do domu. Ale kapłan w ornacie i z krzyżem, zbliżył się na czele gminy do kościotrupa, i po trzykroć głaz martwy święconą pokropiwszy wodą, bryłę tę, jak należy, przenieść i położyć kazał na smętarzu. Napróżno! w nocy bowiem głaz ów ztamtąd zniknął, i rzucając wiernych dusz grono, w głuche znów swéj pustyni uszedł milczenie. Nazajutrz, nie widząc go na smętarzu, kapłan z ludem klękli i kornę za zbłąkanym grzesznikiem wznieśli do nieba modły. (Legendę tę podał wierszem p. A. B. do Przyjaciela ludu 1837, rok 4, Nr 17).

Czeluścin, dawna posiadłość Rogalińskich herbu Łodzia; w nowszych czasach należał do generała Umińskiego.

Kołaczkowice, dawne dziedzictwo Kołaczkowskich herbu Abdank.

Smolice. Właściciel téj wsi, generał Umiński, ulepszył tu rolnictwo, upiększył mieszkania, ulice sadził drzewami które wieś tę na park zamieniły, a mianowicie wygodne wystawił domy dla włościan i szkółkę dla nich założył.

Chocieszewice z ozdobnym pałacem Mycielskich. Istniejącą dawniéj drogę handlową na Bodzewo i Chocieszewice (do Wrocławia) zamknął Władysław Jagiełło, otworzywszy na jéj miejsce inną na Szrem i Poniec.

Pampowo (Pępowo) wieś złupiona w r. 1383 przez Peregryna z Węgliszewa generała Wielkopolskiego przy ściganiu księcia na Zeganiu (Sagan). W r. 1603 Konarzewscy zbudowali tu kościół; w r. 1830 hr. Mycielski z Rokosowa wzniósł z gruzów nadpsutą wieżę i kościół nowy obok starego postawił, podług planu hr. Raczyńskiego (Przyjac. ludu 1835 rok 1, Nr 31. — Wspomn. Wielkop.). Legenda o św. Jadwidze (obacz: Bułaków i Przypisy).

Grabonóg. W téj wsi urodził się Walenty Chłop, rzeźbiarz i malarz; roboty jego są w téj wsi i w biblijotece ks. Filipinów

w Gostyniu. Na południe Grabonoga są kopce starosławiańskie, w których znaleziono popielnice i kruszcowe narzędzia. (Opis statyst. ks. Pozn. Platera 1846).

Krajewice. Pod tą wsią są także kopce starosławiańskie sterczące nad rzeczką Kanią. Wyschnięcie téj rzéki, przypisują Kopanicy Obrzańskiéj.

Konarzewo, dawna dziedzina Konarzewskich herbu Wręby.

Smogorzewo, dawne dziedzictwo Kaspra Miaskowskiego, poety.

Strzelce wielkie. W kościele jest nagrobek Kaspra Miaskowskiego (ur. 1549, † 1622).

Dzięczyn. Doktor Neufeld znalazł około r. 1750 w księgach kościelnych Wyszkowa (Waszkowa) wzmiankę o źródle mineralném we wsi Dzięczyn, równającém się z wodami Altwasser w Szląsku. W pierwszéj połowie XVII wieku wody Dzięczyńskie mocno były uczęszczane. W r. 1750 na nowo odkryte, później znowu zaniedbane zostały. (Wspomn. Wielkop.).

Zakrzewo z wydoskonaloném przez Mycielskich rolnictwem. Krąży tu legenda o Zakrzewskich.

Rokossowo, ma pałac z ogrodem zbudowany w włoskim stylu przez hr. Józefa Mycielskiego, dziś własność książąt Czartoryskich.

Skoroszewice w okolicy piaszczystéj (tak, że dominium na własną potrzebę tylko ścinając tu w lesie drzewo, po wycięciu albo znowu las zapuszcza albo świeże zakłada zagajenia). Jest podanie, że miało tu kiedyś być trzech panów dziedziców (zapewne byli nimi obok księżnéj Wiśniowieckiéj, mniéj zamożni: Wilkoński i Skoraszewski). Jeden z nich miał dworzec swój na tak zwanym kopcu, obecnie w łące dominialnéj; kopiec ten niewielki, ma wokoło siebie rów trzciną zarosły; znajdują na nim dotąd gruzy cegieł i kamieni od fundamentów jakiejś warowni. Drugi, miał dworzec swój przy tak zwanym kale t. j. miejscu, gdzie do dziś dnia jest mały stawek za wsią, bez śladów jednak zabudowań. — W r. 1710 wymarło w téj wsi podczas powietrza 102 osób (wedle ksiąg kośc.) wraz z plebanem, ks. Marcinem Radujewiczem.[1]) W wielkim ołtarzu kościoła tutejszego znajduje się dobrego pędzla obraz Trzech Króli.

[1]) Dotąd jeszcze ludzie o nim opowiadają, iż tak był gorliwy i czynny w opatrywaniu chorych śś. Sakramentami i grzebaniu umarłych, że własnemi

Okazałe zabudowania dworskie i gospodarcze wraz z ogrodami, znajdują się we wsiach Gogolewo, Drzewce, Łęka wielka, Zalesie, Sarbinowo i t. d. Cukrownie były we wsiach: Dłonie, Pudliszki.

Niepart (do Gogolewa). Tu (jak donoszą czasopisma) miano znaleźć w aktach kościelnych dokument na pargaminie z czasów Władysława Łokietka zawierający układ plebana miejscowego z kmieciami Nieparta, celem założenia szkoły elementarnéj.

Powiat Krotoszyński.

Krotoszyn, miasto dość znaczne i handlowe (osobliwie wełną), ma starą gotycką farę z pomnikami, zamek, klasztor po-Trynitarski, szpital i t. d. Starowolski wspomina o pałacu i ogrodzie Krotoszyńskim, należącym dawniéj do rodziny Rozrażewskich. Rząd pruski nadał to miasto wraz z dobrami Krotoszyńskiemi książętom Turn-Taxis za ustąpieniem mu praw pocztowych w Niemczech.

Koźmin, miasto nad rz. Orlą, z zamkiem, kościołem i klasztorem po-Bernardyńskim i t. d. Handel zbożowy, potażu i t. d. Koźmin miał wiele nadanych sobie przywilejów; używał nawet prawa miecza. Gniazdo dawnéj rodziny Koźmińskich. Kościół farny był niegdyś w ręku Socynianów. W r. 1555 odbył się w Koźminie pierwszy synod niekatolików; zwolennicy Zwingla połączyli się tu z Hussytami; ci ostatni mieli tu drukarnię. Czas niejaki nale-

nawet grzebał ich rękami na miejscu „Górami“ zwaném (gdzie obecnie las), i że wracając z pogrzebu ślub małżeński parę razy na otwartém dał polu, by bez zwłoki spieszyć z ratunkiem dla chorych. — Czy na cmentarzu na którym chowano ciała podczas powietrza i później podczas zaraźliwéj także choroby, u ludu łożnicą zwanéj, znaleziono jakie zabytki i popielnice z dawniejszych jeszcze czasów, niewiadomo. (Podał do szematów nauczyciel miejscowy, Ludwik Szymański w r. 1858).

żało do Sapiehów. Ale wyszło z ich rąk, bo też i duszę jednego z Sapiehów porwał diabeł, powyrywawszy wichrem wszystkie drzwi i okna w zamku, za powieszenie kogoś za kradzież trzech karpi, którym Sapieha ten rzucał na strawę, by je utuczyć, ciała powieszonych za kradzież ludzi. W kościelnych znów grobach leży w trumnie pan Przyjemski, którego oczy rozwarte ścigają całe życie każdego, kto się poważy dotnąć jego oblicza i wąsa. (Ob. Przyjac. ludu, 1838, rok 5, Nr 6. — Przypiski).

Zduny, założone (jak to Niemcy podają) przez przychodniów niemieckich, lubo aż do 17go wieku zamieszkiwali je Polacy; dopiero od r. 1636—40 przybyli tu Niemcy. (Łukaszewicz: Opis i t. d. 1869, str. 410).

Kobylin, nad rz. Rzedziącą, ma farę i dawny klasztor Bernardynów; w kościele po-Bernardyńskim spoczywają zwłoki (bez nagrobka) wierszopisa Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Za Zygmunta Augusta słynęło to miasto jarmarkami. Kościół farny wystawił Mikołaj wojewoda Kaliski w r. 1289; przebudowano go r. 1512. W księgach kościelnych miasto to nazwane jest niekiedy Nową-Wenecyą (Raczyński we Wspomn. Wielkop.). Tu się miał narodzić Adam Konarski biskup Poznański. Obszerną monografiję Kobylina daje J. Łukaszewicz (w Opisie miast i wsi pow. Krotoszyńskiego. Poznań 1869).

Pogorzela, miasteczko którego mieszkańcy są głównie rolnikami, a w części rzemieślnikami. (Obszerna o niém wiadomość w Opisie statyst. hist. obwodu Boreckiego p. Emila Kierskiego. Poznań, 1869).

Dobrzyca, miasto na obszérnéj płaszczyznie w okolicy kamienistéj, założone r. 1140. Dawniéj stał tu zamek obronny wśród błót i trzęsawisk. W końcu zeszłego wieku (1799) rozebrał go wojewoda Gorzeński i na tém miejscu wystawił wraz z ogrodami dom ozdobny z malowaniami Smuglewicza. (Przyjac. ludu przez T. A. 1835, rok I. Nr 46).

Borek nad rz. Pogoną; mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem, żydzi handlem. Powstał po zgorzeniu miasta Zdzieża, dzisiaj przedmieścia a raczéj wioski. Są tu nowowystawione: pałac, ratusz, kościół ewang. i synagoga. (Obacz: Emila Kierskiego: Opis stat. hist. obw. Boreckiego, Pozn., 1865).

Zdziesz, wieś pod samym Borkiem położona, niegdyś miała być miastem. Pod tą wsią jest kaplica ś. Krzyża. W kościele zaś jest obraz Matki Boskiéj słynący cudami, o którym wspominają broszury w r. 1682 w Krakowie (po łacinie) i w Kaliszu r. 1766 (po polsku) wydane p. t.: O początku i dawności obrazu Zdzieszewskiego a jako się rozszerzyła sława i uczciwość Jego, gdzie téż opisuje się kształt i postura tegoż obrazu.[1]) (Ob. E. Kierskiego: Opis pow. Boreckiego w Roczn. Tow. nauk. Pozn.) oraz pieśń: O najśw. Maryi Pannie Borkowskiéj w Zbiorze Pieśni nabożn. katol., Pelplin 1871, str. 604. Opodal od kościoła, nad rzéką, jest dolina przez lud: Zdzieską śmiercią zwana.

Borzęciczki wieś nad rz. Rzedziącą (Radenz). Przy téj wsi jest miejsce zwane Kępiną, gdzie miało stać niegdyś miasto, które się zapadło.

Bułaków. Pod wsią, na miejscu gdzie był dawniéj bór, jest kamień 2 łokcie széroki 1½ łok. wysoki z wydrążeniem, w którém

---

[1]) Książeczka ta obejmuje zeznanie pod przysięgą starca blisko stóletniego Wojciecha Lizaka (przed komissyą przez bisk. Poznańskiego złożoną) w słowach: „iż po zgorzeniu miasta, gdy pobożni ludzie tęsknili bez kościoła N. Panny i o wystawieniu jego radzili, niewiedzieć zkąd przyszła para koni, o których nie można się dowiedzieć czyje były albo zkąd się wzięły; ponieważ, lubo kazano po miasteczkach i wsiach nietylko okolicznych, ale téż dalekich obwoływać, żaden się jednak do nich nie przyznał ani odezwał; przetoż do usług przyszłego kościoła obrócone, wożąc drzewa i insze należyte budynkom potrzeby, dotąd pracowicie służyły, aż kościół stanął, po którego dokończeniu, znowu niespodzianie zniknąwszy, jak w ziemię wpadły i nigdzie się więcéj dopytać o nich nie można, dlategoż pospolite było wszystkich rozumienie, iż za sporządzeniem Boskim dla budowania kościoła Panieńskiego przysłane, i znowu dokonawszy budynku odebrane były. Do tego kościoła wniesiony jest obraz Przenajśw. Panny i osiadł na obranym od królowy świata miejscu, skąd zaraz szerzyć się sława jego i gromadne ludu tłumy do uczciwości ciągnąć poczęła.“ — Daléj opiewa broszura, że gdy szatan począł ludziom szczęścia tego zazdrościć, więc skusił protestantów, aby obraz ten spalili wraz z drugim ś. Barbary w ogniu rozniecionym na kamieniu na rynku Boreckim, lecz o cudo! „obrazy te za sprawą Boską tak na powietrzu nad ogniem zawieszone zostawały, że im snujące się wkoło płomieniste zakręty, z wielkiém samych heretyków podziwieniem, szkodzić nie mogły i tylko je trochę okopciły.“ (Co się tycze koni, porównaj także legendę ze wsi Włościejewki, *Lud.* Serya IX, str. 38).

bywała woda (gdy był ocieniony drzewami). Podanie utrzymuje, że ś. Jadwiga przechodząc przez ten las ze służącą swą na pogrzeb ś. Wojciecha do Gniezna, w tém miejscu słysząc odgłos dzwonów rzekła do służącéj, że już zapóźno, bo pogrzeb już się odbywa. Uklękła następnie na tym kamieniu, a oparłszy się na kiju, napiła się wody z tego wydrążenia i modliła się. Pewne ślady oznaczać mają miejsce, gdzie owa święta oparła się na kamieniu ręką i swą laseczką. (E. Kierski: Opis i t. d.).

Szalejewo. Pod folwarkiem Józefowo są okopy (szwedzkie?) które lud nazywa zamczyskiem mieszczącym w sobie ukryte skarby.

Mokronos. Wieś dawna, gniazdo Mokronowskich, miała zamek, skoro wizyta kościelna z r. 1668 opiewa, że proboszcz mokronoski miał łąkę: „pod zamczyskiem, alias pod kopcem zamkowym w Grodzisku, tak się miejsce to zowie.“ (J. Łukaszewicz: Opis miast i wsi, Pozn., 1869).

Ochla, jedna z najdawniejszych osad, należała aż do XVgo wieku do Cystersów w Heinrychowie na Szląsku, podobnie jak i wieś Starkowiec (Łukaszewicz: Opis m. i w. Pozn. 1869, str. 408 i 422).

Starygród, wieś nad rz. Orlą. Dotąd jest nad tą rzéką obszérny wzgórek, na którym stał zamek w 13tym wieku, zapewne drewniany, parkanem i fossą otoczony. (Łukaszewicz: Opis, str. 437).

Wielowieś. Położenie téj wsi, którą przerzyna rzeka Orla, sprzyja rybołówstwu. Dlatego téż już w 15tym wieku właściciele jéj założyli tu znaczne stawy, utrzymując przy nich tak zwanych grobelnych, których obowiązkiem było naprawiać uszkodzone powodziami groble i upusty, i mieć pod swojim dozorem siecie i inne narzędzia do łowienia ryb, tudzież sadze (skrzynie) z ułowionemi rybami. (Łukaszewicz: Opis i t. d. str. 458).

Kuklinowo, wieś stara, gniazdo Kuklinowskich oddawna wygasłych po mieczu. [1])

Lutynia. Tu jest zamczysko (okop krzakami zarosły).

[1]) W jednym dokumencie z r. 1583, gdzie mowa o rozgraniczeniu, stoji napisane: „*Item*: Drugi kopiec widział pod dębem cały nienaruszony i stare dwa krzyże na tym dębie wycięte, od tegoż kopca wszystkie ścienne kopce rozebrane i t. d. *Item*: drugi kopiec widział, cztéry narogi widział (narożniki).“ (Dawniéj, gdy granica szła lasem, sąsiedzi obaj zostawiali jeden rząd drzew granicznych nienaruszonym, robiąc na każdém drzewie siekierą zacios z obu stron w kształcie krzyża).

Powiat Ostrzeszowski.

Kempno nad rzéką Janica, ma w większéj połowie ludność żydowską. Jest handlowe i ma składy win, osobliwie węgierskich, i mnóstwo fabryk. W kościele ewangielickim, nabożeństwo odbywa się już to po polsku już po niemiecku.

Ostrzeszów, leży w okolicy wzgórzystéj i leśnéj, z któréj wypływa kilka rzék w różnych kierunkach (jak np. Janica i inne pomniejsze). Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie w r. 1402. Kościół ma być fundacyi Kazimierza Wgo, równie jak i zamek, którego jedna baszta pozostała. Był tu i dawny klasztor ks. Bernardynów. W kościele ewangielickim odbywa się nabożeństwo po polsku.[1])

Grabów nad rz. Prosną, ma kościół farny i po-Franciszkański. W pobliżu miasta są huty żelazne.

Baranów nad rz. Janicą, leży wśród nizin, łąk, strumieni, nad brzegiem stawu, i ma dwa kościoły.

---

[1]) Podług tradycyi i akt, zbrodniarzom ścinał tu kat głowy publicznie na rynku. „Cudzołożnica wyjawiona, spięta żelazem kóna (kuna) zwanem za kark, wisieć musiała przy wielkich drzwiach kościoła farnego, gdy lud na nabożeństwo się gromadził, i po niém rozchodził. Złodziéj przekonany o kradzież był oprowadzany przez sługę miejskiego około ratusza z tablicą na szyji zawieszoną z napisem o kradzieży i karze wśród bicia w bęben, któremu zgromadzone licznie dzieci i inni, według upodobania assystując, wykrzykiwali z natrząsaniem rozmajite dowcipy. Tu obwoływał także zawarcie ślubu cywilnego miejski sługa na czterech rogach po trzy razy, niby nakształt zapowiedzi w kościele.“

W miejscu gdzie obecnie stoji miasto Ostrzeszów miał być gościniec (karczma). Jakiś książe jechał tamtędy, i miał zamiar puścić się w dalszą drogę przez Kotłów, lecz zaniechał tego gdy go ostrzeżono że przez Kotłów droga jest niebezpieczna, gdyż tam znajduje się jaskinia zbójców którzy przez drogę przeciągnięte mieli powrozy, pociągające za dzwonki, gdy kto w przejeździe takowe poruszył, poczém zbójcy wypadali z ukrycia i uderzali na podróżnego. Książe za to ostrzeżenie założył miasto Ostrzeszów.

Mixtat, Mikstat ma piękny kościół; ożywione jarmarki na bydło. Niegdyś morowa zaraza całe spustoszyła miasto; zostało tylko siedm rodzin, które zawczasu w lasy się skryły, a które później znów miasto zaludniły. Liczba ta odpowiada dziś jeszcze istniejącym 7 głównym nazwiskom, które po kilka już i kilkanaście żyjących obejmuje rodzin. Owa zaraza objawiła się w postaci bladéj, wychudłéj kobiéty, białém prześcieradłem okrytéj. Chodziła od domu do domu i przez okno zapytywała się ludzi: śpią-li czy się modlą? — Jeżeli ich zastawała śpiących, wówczas mówiła: Śpijcie, śpijcie, a więcéj nie wstaniecie. Jeżeli zaś widziała że się modlą, wtenczas mówiąc, że do nich niema prawa, znikła po nauczającém napomnieniu i zostawiała ich przy życiu. (Porównaj Wójcickiego: Klechdy).

Chlewo, wieś ma okop szwedzki.

Krążków. Mówią, iż wieś ta od zarazy jest wolną, gdyż dwa wołki bliźnie oborało grunta wkoło, gnane przez dwóch braci bliźniąt. Nakazała to ś. Rozalija, objawiając się jednéj kobiecie we śnie i mówiąc do niéj: niech bracia wieś okrążą.

Zajączki, wieś w któréj był zamek. Gdy zaraza padła na okolice Ostrzeszowa, wieś Zajączki była od niéj wolną, a nawet ocalał każdy, kto do niéj zawitał. Przyczyna była ta: że przed laty niewiasta jedna (uchodząca za mądrą t. j. znająca różne gusła pogańskie i léki) dała temu miejscu błogosławieństwo, gdy porodziwszy dwoje bliźniąt chłopców w tym samym czasie kiedy i krowa ocieliła się bliźniakami byczkami, kazała braciom tym (gdy podrośli) oborać byczkami temi granice wsi naokoło, by zarazy do niéj nie dopuścić.

Na Łyséj-górze w téj wsi palono czarownice; ostatnia z nich zwała się Dorotka.

Doruchowo. Spalono tu r. 1775 czarownice, posądzając je o zadanie dziedziczce kołtunu. Relacya o téj exekucyi zamieszczona w Przyjac. ludu z r. 1835. (Ob. także w dziale: Czary).

Mikorzyn, wieś z kościołem i obrazem ś. Idziego. Tu bywały odpusty. Jest téż i pieśń kościelna o ś. Idzim opacie cudami słynącym w Mikorzynie (ob. Zbiór Pieśni nabożn. katol. wydania ks. Kellera, Pelplin, 1871, str. 747). — Tu znaleziono w r. 1856 dwa kamienie z napisami runicznemi, które przykrywały popielnice na cmentarzysku; kamienie te znajdują się obe-

cnie w Muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie. (Sprawozdanie o nich w Roczniku Tow. Nauk. krak. Tom 20, Kraków 1872). Na jednym z tych kamieni jest wyobrażenie bożka Prowe, na drugim obraz konika, — gdy na innych, dotąd nie pozyskanych, a które widzieli miejscowi włościanie, mają być wedle ich opowiadania, wyryte obrazy ptaków, koni i różnych diabłów.

Kobyla-góra, dawniéj Kobiela-góra (od niéj dziedzice dawni Kobielscy); był tu zamek.

Strzyżew wieś v. Stefanowo, z osadami Małolepsze, Starawieś. Na polach znaleziono żalki i kości.

Kotłów, wieś ze starożytnym kościołem, zabytki w rzeźbach kamiennych mieszczącym. [1]) — Najgłówniejsze cmentarzyska na gruntach plebańskich rozwiał wiatr; opowiadania o odkrytych żalach i skorupy dziś jeszcze gęsto napotykane świadczą o ich bytności. W sąsiednich wsiach znajdywano również żale, spinki, długie śpilki, topory kamienne. [2])

---

[1]) Kościół wedle tradycyi i późniejszych jednozgodnych notatek przy wizytach stawiany przez Piotra Dunina z granitu polnego w roku 1108. W r. 1678 zapisał ks. Staniszewski na okładce księgi kościelnéj: „NB. na Podniebieniu starym był rok napisany 1108.“ Tak wyraz podniebienie jak i struktura kościoła każe wnosić, że było sklepienie murowane. Pod koniec zeszłego stólecia wicher zrzucił wiązanie i zniszczył sklepienie, poczém położono belki i deskami podbito. Nadwyrężone mury złatano cegłą drobną nowoczesną. Średniowiecznéj cegły wielkiego formatu nie ma w murach śladu: snać kościół większéj reparacyi aż do r. 1780 nie potrzebował. Przy téjże reparacyi wystawiono wieżę z cegły i filarów pięć dla wzmocnienia murów. Brama zamaskowana ślicznéj struktury z piaskowca i narożniki z piaskowca, dawniéj gęstego na polach Kotłowskich, dziś spotrzebowanego w hutach szklannych. W kościele znajdują się dwa kamienie z wyobrażeniem twarzy i lewka; opis tychże znajduje się w zbiorach Towarz. Przyjac. nauk w Poznaniu.

[2]) Ze wsi téj szemata przytaczają następujące podania:

a) Na grobli za księżą łąką straszyło dawniéj. Chłopiec jeden pasł bydło na łączce przy grobli i z drugim chłopcem swawolił. Wtém z jednéj kupki siana czy téż z kaliska, wyskoczyło Niemczysko w czerni, wzięło bicz jednego z chłopców, trzasnęło trzy razy z niego, i potem z biczem razem znikło.

b) Dunin książe Litewskie (tak go tutaj mianują) miał, jak wiadomo' za pokutę wybudować siedm kościołów; on zaś w pysze swojéj wybudował ich aż 70, przeto jeszcze dla pokory 7 dobudować musiał. Między

Powiat Odolanowski.

Ostrów v. Ostrowo. Miasto ludne i przemysłowe, porządnie zabudowane i schludne, uzyskało prawo miejskie w r. 1714 od Augusta II za wstawieniem się ówczesnego dziedzica Przebendowskiego; dziś dobra należą do ks. Radziwiłłów. W tutejszym

---

temi jest: Kotłów, Wysocko i Chełmce (w dzisiejszém Królestwie Pols.); wszystkie trzy na pagórkach najwyższych, w trójkącie.

c) Inne podanie niesie: że trzy te kościoły stawiali aniołowie. Co do Kotłowskiego, miano go początkowo stawiać na Jéżowéj górze pod Biskupicami, ale w nocy anieli poznosili kamienie na górę, na któréj dziś stoji. Diabli chcieli budować gdzieindziéj, a anieli gdzieindziéj. Co diabli kamienie naznosili, to aniołowie im porozrzucali i swoje budowali. Diabli nie mogąc sobie z aniołami poradzić, wzięli kamień wielki co miał aniołom służyć za fundament, unieśli go i ze złością rzucili na inną górę; na tym kamieniu pozostały znaki szponów diabelskich. Który to kamień i która góra? — nie umiano powiedzieć. Podobno jest to kamień na górze między Kotłowem a Mikstatem, tylko że szponów na nim śladu niema, lecz jest wyciosane siedzenie. Aniołowie mieli między Kotłowem a Wysockiem i Chełmcami wyciągnione liny, po których sobie posuwali materyał, czy też topory do ciosania kamieni.

d) Żaden gospodarz dotąd nie wozi mierzwy w Sobotę jako w dzień Matce Boskiéj poświęcony, co chroni od gradobicia; nawet protestant dzierżawca (r. 1858) stósował się do przesądu gminy.

e) Wszakże i inne jeszcze co do tego jest podanie: Jedna kobieta porodziła dwóch synów bliźniąt, a sąsiada krowa uległa dwóch wołków. Właściciele zeszedłszy się na chrzcinach, mówili do siebie tak: tobie Pan Bóg dał dwóch synów, mnie dwóch wołków; skoro podrosną, każemy im oborać wieś, co nas uchroni od gradów, nawałnic i piorunów. Jakoż bliźnięta bliźniętami oborali wieś i podobno nigdy grady nie zniszczyły plonów na gruntach kotlińskich. (W bieżącym roku 1858 padał grad w nocy i szkodę zrobił, lubo nie bardzo znaczną). Pod rokiem zaś 1708 pisze ksiądz w metrykach, że w roku tym grasującego powietrza morowego, oborali chłopi dn. 19 Maja pola kotłowskie na ochronę od zarazy, co i po innych wsiach czyniono. Ksiądz już wówczas nazwał to przesądem; w Kotłowie jednak (jak donosi) nikt nie zachorował.

kościele ewangielickim, nabożeństwo odbywa się już to po polsku już po niemiecku.

Odolanów nad rz. Barycz i stawem Zborowice. Podług podania, niejaki Bartosz miał się obronnie w mieście usadowić, zamek postawić, i ztąd rozbojem się trudnił po okolicy; poskromił go dopiero Władysław Jagiełło w r. 1386 (podług Długosza) i z kraju wygnał. Zamku ślad tylko pozostał. W kościele ewangielickim nabożeństwo odbywa się w języku polskim.

Sulmierzyce nad rz. Pługą, otrzymały prawo miejskie od Kaźmierza Jagiellończyka r. 1457 za wstawieniem się ówczesnego dziedzica Gruszczyńskiego; Zygmunt III r. 1604 nadał miastu prawo magdeburskie. W r. 1638 spaloną tu została Małgorzata Turowczyna, o czarodziejstwo oskarżona. Jest to miejsce urodzenia poety Seb. Klonowicza (r. 1551); wystawiono mu za staraniem proboszcza miejscowego pomnik w r. 1840.

Raszków, miasteczko nad rz. Ołobok; mieszkańcy trudnią się chowem bydła i rolnictwem.

Antonin. Okazały zamek drewniany łowiecki, zbudowany r. 1820—26 przez ks. Antoniego Radziwiłła, w dobrach jego Przygodzkich. W kaplicy tutejszéj pochowane są zwłoki księcia tego, małżonki jego księżniczki Pruskiéj i córki Elizy. W r. 1845 przeniesiono tu także zwłoki ks. Wandy Czartoryskiéj, drugiéj córki ks. Ant. Radziwiłła. Zamek ten myśliwski stoji po lewéj stronie rzéki Baryczy wśród knieji w lesie pomiędzy pustkowiami i stawami Szperką i Kociembą, w miejscu zewsząd świerkami i sosnami otoczoném (Przyjaciel ludu 1836, r. 3, Nr 1.— Wspomn. Wielkop.).

Ociąż. Podanie mówi, że pasierb uciekając przed srogością swego ojczyma, zaszedł w gęsty las do pustelnika, który mu dał przytułek i późniéj wnuczkę swą za żonę; tam żyjąc, ocięli drzewa czyli zrobili dla siebie zasiek, i ztąd powstała nazwa wsi. Inne podanie mówi, że tu koło figury na drodze do Kwiatkowa, przechodził zakonnik, którego szwedzcy żołnierze zabili, lecz (w skrusze i obawie) zaraz go tu pochowali wraz ze skarbami, i figurę nad nim wystawili. Już po wiele razy chciano tych skarbów dobyć, ale jakaś przeciwna siła odstraszała śmiałków; chcąc je wykopać, potrzeba ażeby 12 mężczyzn w ubraniu takiem w ja-

kiem ich porodziły na świat matki, kopało tam o saméj północy, nie oglądając się poza siebie, mimo wszelkich pokus.

Jest w pobliżu Ociąża Góra lisia, o któréj za daleko zapewne posunął swe domysły Roman Zmorski w dziełku: Podania i Baśni ludowe, nazywając ją przedhistoryczną. Jest to prawdopodobnie okop szwedzki.

Ołobok, wieś zamożna nad rz. Prosną, ma kościół z cudownym obrazem Matki Boskiéj i miała klasztor Cystersek (Przyjaciel ludu 1841, rok 8, Nr 25, przez W. L.).

Sieroszewice. W boru nad rzeką Baryczą są szwedzkie mogiły.

Powiat Pleszewski.

Pleszew nad rz. Struga wschodnia. Jarmarki kramne i na bydło, mianowicie trzodę chlewną. Bydło do kraju wprowadzone, tu odbywało kwarantannę. W Pleszewie odbywały się w Maju gonitwy, z któremi zwykle połączoną była wystawa różnego rodzaju bydła.

Jarocin, miasto o pół mili od rz. Lutyni, miało niegdyś zamek. Na wzgórku, na którym stał, zbudowano w r. 1845 niewielki dworzec. Miasto prócz jarmarków kramnych, ma targi na konie i na wieprze. — Jest podanie, że jeden z dziedziców Jarocina był bezbożnym i polować chciał w samo święto Bożego Narodzenia, wzywając trąbką przyjaciela swego z Góry do współudziału w myśliwstwie. Zadąwszy zbyt silnie w trąbkę czy róg myśliwski, skamieniał natychmiast wraz z dwoma psami i koniem na którym siedział. I dziś ten kamień tam widoczny (pomiędzy Jarocinem a Brzostowem nad szosą wiodącą do Borku).

Mieszków, miasteczko blisko rz. Lubiesza.

Nowemiasto nad rz. Wartą. Porządne to miasteczko, liczy wielu garbarzy.

Boguszyn, wieś z pięknie urządzonym dworem.

Gołuchów. Zamek tu założony w XVI wieku przez Leszczyńskich należał do najokazalszych w Polsce. Ma on ozdobne perystyle, kolumny, niskorzeźby kamienne, i obronne baszty po części już rozebrane. Kościół Gołuchowski fundował Rafał Leszczyński r. 1620. Gołuchów jednak już w r. 1636 przeszedł w ręce Przyjemskich. (Raczyński: Wspomn. Wielkop. II).

Kotowiecko z pięknym dworem i owczarnią. Włościanie usamowolnieni jeszcze przed regulacyą.

Bieganin. Na łąkach jest kopiec, gdzie miał być zamek.

Bogusław. Miejsce na którém stał dawny dwór, zwało się Kopcem, następnie Bindaż, teraz Skarbiec. (są tam jeszcze sklepienia). — W borku bliskim zwanym Lipówka, miał się wedle podania, zapaść kościół; na każdą Wielkanoc słychać z ziemi dzwony, i widać księdza na garbatej sośnie niby ambonie prawiącego kazanie; innemi czasy, ukazują się tu duchy i psy czarne z iskrzącemi oczyma.

Broniszewice. Podanie mówi, że gdy Jan Wielkowiejski Aryjanin dostał się wraz z sługą swojim, dobrym katolikiem, do niewoli tureckiéj, wtedy rzekł do sługi swego: „Proś ty twego patrona aby nas ztąd wyprowadzić raczył, a ja mu w nagrodę téj łaski, kościół w Broniszewicach wystawię i wiarę Chrystusową przyjmę.“ I wkrótce ukazał się słudze św. Michał uzbrojony i na koniu i przez wszystkie warty, straże i granice szczęśliwie ich do Polski zaprowadził, a pan, dotrzymując słowa, kościół obiecany postawił.

Kolniczki. Mają obraz cudowny. — W Chwałkowie wykopywano popielnice.

Tursko ma w kościele obraz cudowny Matki Boskiéj, do którego liczne odbywały się pielgrzymki (obacz: Pieśni o Najśw. Maryi Pannie w Tursku łaskami słynącéj, w Zbiorze Pieśni nabożn. katol. Pelplin 1871, str. 605—609).

Lenartowice. Podanie mówi, że obraz Bogarodzicy objawił się na piasku u gospodarza Biadały w r. 1764 (dziś w kościele Turskim. Jest tu w pobliżu i kapliczka ze źródłem cudownem, w którém przed trzystu laty Andrzej Pierzchliński zobaczył krzyż, gdy polował w tutejszych kniejach i grzązł w błocie.

Wilkowyje (od: wilk wyje). Legenda. Niegdyś mieszkała tu uboga wdowa, jedynego mająca syna Grzegorza. Cały jéj ma-

jątek stanowiła jedna krówka, którą pewnego razu drapieżne wilczysko zadusiło. Poczciwy Grzegorz dowiedziawszy się o tém nieszczęściu matki, odbiera wysłużoną płacę od swego gospodarza w sąsiedniej wsi, i wsparty nadto darem jego dzieci, kupuje dla matki kozę. Prowadząc takową przez bór około stojącéj tamże kaplicy, jako pobożny chłopczyna, wstępuje do niéj, aby się pomodlić. Wyszedłszy po zmówieniu paciorka z kaplicy, widzi opodal zgrzybiałego starca niosącego drewka na plecach, lecz upadającego pod swym ciężarem. Zdjęty litością, odbiera mu Grzegorz drewka, kładzie na swe ramiona i niesie je do domu starca, zostawiwszy swą kozę uwiązaną u drzwi kaplicy. Ledwo się poczciwy Grzegorz oddalił, aż tu chciwe łupu wilczysko wypada z krzaków i rzucić się chce na biédną kozę, która widząc się w niebezpieczeństwie, zmyka by się ukryć do kaplicy na ówczas otwartéj. Wilczysko za nią; lecz zwinna koza przejęta strachem, susem wyskakuje napowrót i drzwi takowéj, uderzywszy kopytem, zamyka. Nędzne zatém wilczysko złapane zostało przez kozę (tu dodał opowiadający: i zamiast koza jemu się dostać, to on sam bestyja dostał się do kozy). Wieść ta skoro doniosła się do dworu, ówczesny pan, zwoławszy ludzi, udaje się do kaplicy, złapanego w łapkę wilka zabija, a poczciwego Grzegorza hojnie wynagradza, do swego znów biorąc go dworu i biédnéj matce z swéj obory najlepszą dając krowę; — a tak, biedna wdowa i kozą i krówką przez poczciwość syna obdarzoną została.

Kotlin z pięknym nowoodbudowanym kościołem i plebaniją, jak niemniéj dworem i ogrodem. Łąka Popówka ma zarośla i kamienie, pod któremi, wedle podania, ukrytym jest skarb z czasów francuzkich, ale ktoby go odkopał, stałby się wielkiego przyczyną nieszczęścia, bo wówczas takie strumienie z tego miejsca wypłyną, że cały zaleją Kotlin. Na folwarku Waliszewo, jako i hubnicy w Teodorowie, odkopują popielnice, lubo te nie zbyt są gęsto ułożone w ziemi.

Górzyce, folwark do Graba należący. Czasop. Biblioteka Warszawska (1875, lipiec, str. 174) wspomina o cmentarzysku tutejszém, w którém znaleziono popielnice i wyroby dawne.

Powiat Wrzesiński.

Września, miasto nad rzéką Wrześnią, dosyć ożywione handlem i jarmarkami kramnemi i na bydło. Wielu garbarzy.[1])

Miłosław, miasteczko porządnie zabudowane nad rzéką Szyrą, ma piękny zamek i ogród hr. Mielżyńskich (na Bugaju pod miastem), kościół katolicki i ewangielicki, synagogę i t. d. Mieszkańcy trudnią się handlem; są tu sukiennicy, garbarze i t. d. Bitwa w r. 1848, i pomnik jéj przez Sewer. hr. Mielżyńskiego postawiony (obacz: Tygodnik illustrowany Warszawa 1865, Nr 321). Blisko Miłosławia (w południowéj stronie) są dżumne góry; podanie mówi, że tam uciekała ludność w czasie zarazy morowéj (r. 1710).

Zerków, miasteczko niedaleko rzéki Lutyni. W sklepach tutejszego kościoła jest kilka trumien marmurowych dawnych (ob. Zerków m. i probostwo przez ks. Max. Łukaszewicza w Pamiętniku religijno-moralnym. Warszawa 1856, tom 30 i 31, str. 361—623 i str. 5).

Biechowo wieś, w któréj była dawniéj Kasztelanija mniejsza od r. 1737 do 1783 jako i klasztor Filipinów (Siarczyński: Dykc. jeogr. T. I. str. 78). Przy granicy Górzyc jest wzgórze Pałac, gdzie miał być zamek czy klasztor.

Żółkowo (Zulkow). Podanie mówi, że gdy p. Maciejowi Radomickiemu zarzucał krewny p. Bartłomiej, że kościół postawił na Łyséj-górze, pałac zaś w dole w ukryciu, że go widzieć nie może, kazał pan ten przed pałacem na froncie przy wchodzie zawiesić tablicę z napisem: Tak się Maćkowi podobało, aby go oko Bartkowe nie widziało. W pałacu tym ma być wmurowana „złota cegła.“

We wsiach Gozdowo, Kaczanowo i Nowawieś królewska włościanie odznaczają się (mówi Opis stat. Ks. Pozn. p.

[1]) Przyjaciel ludu Leszno 1848 rok 15, Nr 5—7; Wycieczka nad Wartę (Strzałkowo. Słupca i t. d.).

Platera z r. 1846) bardzo dobrą uprawą swych ról (Schlottheim). Niemniéj i włościanie wsi: Szemborowo, Sokolniki, Mikuszewo, Książno. Włościanie zaś wsi: Antonin, Raszewo, Lgowo i Lisowo, uprawiają na swych polach koniczynę (rok 1846).

Raszewy. Pod wsią tą ma być kopiec szwedzki.

Strzałkowo wieś porządnie zabudowana i komora celna nadgraniczna.

L U D.

Cechy fizyczne ludu powiatów południowych, dla wielkiéj typów rozmajitości, rozległe jeszcze dla studyów przedstawiając pole, w przybliżeniu jedynie dadzą się na teraz określić. W okolicy Rawicza wzrost ludu jest dosyć wysoki, tusza dobra, włosy częściéj ciemne niż blond. Mężczyźni golą brodę, a rzadko kiedy zapuszczają wąs albo faworyty; nie rzadko też włosy w połowie głowy odbierają na dwie strony. Dziewczęta dwa ciemne swe lub ciemno-blond warkocze, splatają w jeden gdy ma z tyłu wisieć, wplatając weń wstążeczkę lub dwie. Około Krotoszyna i Koźmina natomiast spotkać często można ludzi miernego wzrostu, mniéj zwinnych i ruchawych niż lud z pod Odolanowa, acz ten ostatni gorzéj znów niż tamten jest zbudowany. Barwa włosów w ogóle szatynowa, przechodzi często w ciemno-blond, jakkolwiek i tu, jak w całém Księztwie w stanach czy to wyższych czy włościańskim, nie mało można napotkać już to włosów jaśniejszéj barwy, już ciemniejszéj. Cera ludu jest, jak powszechnie u ludzi w polu głównie pracujących, ogorzałą.

W Ostrzeszowskiem jest po większéj części lud krępy, niski, niewyrosły, dość niezgrabny. Za przyczynę tego podają tę okoliczność, że lud pijał tu dawniéj wiele wódki, a nawet dzieciom w miejsce ciepłéj polewki dawano pić wódkę, skutkiem czego nie wyrosły.

Posłuchajmy teraz, jak lud ten pod względem moralnym i umysłowym, przez różnych oceniany bywał autorów. Czasopismo Przyjaciel ludu (Leszno, 1848, rok 15, Nr 46, str. 367) wyraża się: „Lud z okolic Krotoszyna, jak wszędzie, pobożny, szczéry, serdeczny, w ogóle dość zamożny, do czego się i bractwo wstrzemięźliwości wielce przyczyniło, zachował więcéj jak w innych niektórych stronach, zwyczaje i obyczaje starodawne, a nawet spo-

soby mówienia i pojedyncze wyrazy, gdzieindziej nie słyszane, brzmią w jego ustach. Od ostatnich wypadków politycznych (w Poznańskiém w r. 1846) ocknął się z letargu i pokazuje niemieckim nieprzyjaciołom naszym, że czuje i myśli po polsku i t. d.“

E. Kierski (w Tygodn. illustr. Warsz. 1862, Nr 160) dotykając i strony materyalnéj bytu mieszkańców z okolic Pleszewa, mówi: „W części dawnego województwa Kaliskiego przytykającéj do Prosny, mieszka po wsiach lud czysto polski, pracowity, uczynny, wesoły, oddany rolnictwu. Niektórzy nie mający własnéj roli, przedsiębiorą inne roboty, jak np. w boru; inni jeszcze, osobliwie młodzi, puszczają się na wiosnę na tratwach rzéki Warty do Szczecina, i nieraz ztamtąd dość znaczne przywożą pieniądze. W ogólności lud ten jest dość zamożny; osobliwie gospodarze uwłaszczeni z małemi bardzo wyjątkami, nieźle się mają; co objawia się w porządnym ubiorze, mieszkaniu, inwentarzach i sprzętach gospodarczych. Ludzie zaś służebni, szczególniéj dworscy, jak: rataje, komornicy, w wielkiem po większéj części są ubóstwie i w ciężkiéj biedzie.“

Sprawozdawca (w Szematach) ze wsi Skoroszewice i Krzyżanki (pow. Krobs.) pisze w r. 1860: „Ludność wynosząca 354 głów jest czysto polska, i cała, prócz 10 osób wyznania luterskiego, jest katolicką. Lud jest pobożny, poczciwy, zgodny, przyjazny, uczynny, trzeźwy. Nie jest wszakże zamożny; gospodarze posiadają od 32 do 36 mórg roli słabéj, piaszczystéj i sapowatéj, która wydaje mało; ztąd niedostatek i niektórzy biorą się do rzemiosła. Od czasu założenia szkoły, oświata się podnosi. Wielu nawet starszych mieszkańców, którzy szkoły nie odwiedzali, potrafi drukowane pisma czytać; ci zaś którzy najpotrzebniejszych nauk nabyli w szkole, chętnie czytają książki moralne, powieści i t. p. a nawet pisma peryodyczne, jak dawniéj „Szkółkę Niedzielną,“ obecnie „Nadwiślanina,“ których im udziela dziedzic. Stosunek umiejących czytać i pisać do nieumiejących jest 25 : 8, stosunek zaś czytać umiejących do nieumiejących jest 25 : 3.

Przy opisie wsi Broniszewice (pow. Pleszew. — w Szematach) powiedziano: „Włościanie w ogóle dość zamożni, co się objawia w porządnym ubiorze, mieszkaniu, w dobrym inwentarzu i porządnych sprzętach gospodarczych. Za to, ludzie tak nazwani

pańscy (rataje, komornicy) w wielkiéj bywają biedzie. Niektórzy handlują trzodą i bydłem. Chowają dużo bydła, mało koni.

W Ołoboku (pow. Odolanow.) wedle szematów, jest lud wysoki na wzrost i silnéj budowy ciała. Zamożność tu widna w porządnie urządzonych gospodarstwach, dobrych koniach, bydle rogatém i hodowaniu trzody. — W Ostrzeszowskiem lud w wielu miejscach nader biedny, a dzieci chodzą na wpół nago; w ogóle niewiele mu tam przynosi rola, nie wiele i rzemiosło.

Że nie wszyscy z równie dodatniéj na lud zapatrywali się strony, jak wyż rzeczeni autorowie i sprawozdawcy, dowodzi tego późniejsza korrespondencya księdza W. do Dziennika Poznań. z r. 1872, Nr 209, z nad Prosny w tych słowach, z któréj ważniejsze przytaczamy ustępy: „Kto przed dwudziestu laty był w tutejszych okolicach, a dziś miał szczęście czy téż nieszczęście powrócić, ten zaledwie poznał nad-prośniańskie okolice W. Księztwa i dotąd nie wyszedł ze zdumienia, co w tak niewielkim przeciągu czasu mogło zmienić i zewnętrzną i wewnętrzną postać ludu? Oto! przedewszystkiem nasi znani cywilizatorzy przyczynili się do tego z jednéj strony, a bezczynność i sobkowstwo nasze z drugiéj strony i to najważniejszéj — bo ze strony moralnéj. Niwy téj prawie jakby nie uprawiano — nic ztąd dziwnego, że na niéj same chwasty rosną. Słowem demoralizacya ludu na najwyższą rozpoczęła się skalę; mianowicie w ostatnich czasach, odkąd nauczycieli działanie jedynie na szkołę ograniczone zostało, a wszelki ich ruch pilnie strzedz poczęto. Mówię tu przeważnie o wsiach rządowych, gdyż u wielu polskich właścicieli we wsiach nadgranicznych, nie wygasło jeszcze płomię poczucia narodowego. Demoralizacya ludu naszego poczyna się już od ubioru. Dawniéj, — czy na targu czy na odpuście, widziałeś same czysto narodowe, piękne stroje naszych wieśniaków. Dziś znaczna ich część nosi się po niemiecku. Zamiast modrych i białych o pięknych krojach sukien, noszą bajowe czarne surdutowéj roboty spencerki; miasto smukłych baranich czapek o krasnych wstęgach, ujrzysz na zbłąkanych głowach chłopków naszych bermyce (?) niemieckie, do gniazda wroniego podobne. — Kilku kolonistów i urzędników niemieckich wielki tu wpływ wywiera na naszych biednych chłopków i już znaczny wywarło. Kiedy nie tak dawno w „Gazecie Wielkopolskiéj“ tutejszy korrespondent ubolewał nad opilstwem ludu

we Wielowsi, nad spanoszeniem się w krótkim czasie dwóch żydków tamże (na karczmach), pomyślał sobie niejeden, iż trochę przesadzono zapewne, gdy tymczasem rzecz gorzéj się ma jeszcze, jak opisano. Zastanawiając się nad rzeczywistością, nie mogę na lud tutejszy rzucić kamienia potępienia, bo lud nasz jest z gruntu poczciwy, pracowity, kochający swą narodowość i religią, i gdyby miał przewodnika, byłby wzorem poczciwości, chlubą naszego narodu. Zawsze oni wobec Niemców sprawie narodowéj byli przychylni i chętnie ją czynem popierali, na co z pamiętnych lat boju (1846 r.) liczne mamy dowody. W r. 1868 odbyła się misya OO. Jezuitów w Ołoboku, po któréj odbyciu nie usłyszałeś ni razu w licznych karczmach skrzypka, nie widziałeś ani jednego pijaka, którzy obecnie (1872) dziesiątkami się po drogach włóczą i gorzéj od nierogacizny w błocie się tarzają. Nic dziwnego, że się tak u nas dzieje, bo niema gorliwego obywatela, coby się zajął losem chłopka. Niemało tu wprawdzie mężów wpływowych, ale ci albo uśpieni, albo sobą zajęci. Upadają téż opuszczeni mieszkańcy trzech mianowicie wsi nadgranicznych t. j. Ołoboku, Wielowsi i Mazanowa materyalnie i duchowo, gospodarstwa przechodzą w ręce obce. Niezadługo téż i nazwy wsi wspomnianych szybką metamorfozą zmienią się na Sedany, Mece, Grosdorfy, bo zażądają tego podbechtywani przez cywilizatorów, a nie mający żadnego punktu oparcia, sami wieśniacy. Tak, powtarzam to, — jedynie niedostatek tu (jest) mężów, coby oświecali lud ciemny; gdzie zaś są, tam chłopek i moralny i zamożny, a nawet za grzech miałby sobie, nie przeczytać jakiéj książki w niedzielę lub święto z Czytelni ludowéj. — Czyż to nie upokorzenie dla tych, co winni czuwać nad dobrem ludu, iż dla szkół (jeszcze w r. 1872) na wskróś polskich pobierano tutaj, jak słyszałem z ust pewnych, na kassyerów i na dozór Niemców? Czyż to nie hańba dla nas, iż chłopek nasz aż do przesady nieraz religijny, dziś do własnego proboszcza nie waha się rzec: „albo mi taka wiara, albo taka, to wszystko jedno,“ — a za zaszczyt sobie poczytuje mówić językiem tak dawniéj sobie (przez siebie) znienawidzonym. Kto nie wierzy, niech przyjdzie i przekona się, a odda nam słuszność. Gdyby ratunek naszych wieśniaków miał zależeć od potrzeby dania więcéj dowodów, to kładłbym data na data, fakta na fakta przez stronnic kilka i t. d.“

Inne złe, o jakiém wspomina drugi znów korrespondent z owego czasu (Dziennik Poznański z r. 1872, Nr 228) z Wrześni, tycze się wychodźtwa za morze. „Choroba wychodźtwa do Ameryki rozgościła się zwłaszcza w warstwach niższych i w naszym także powiecie (Wrzesińskim). Ajenci (zwykle synowie Izraela) z każdym dniem się pomnażają i prosty nasz lud przy kieliszku w karczmie, obiecując mu złote góry za Oceanem, na wędkę łowią. Widziałem nawet w karczmie w Skotnikach pod Miłosławiem, wywieszone na ścianie zaproszenie towarzystwa akcyjnego Szczecińsko-amerykańskiéj jazdy parostatkami pocztowemi, przyrzekające co tydzień we czwartek wychodźców niemieckiemi okrętami pocztowemi ze Szczecina do Ameryki przewozić. Podobne zaproszenia i plakaty powywieszano i w wielu innych karczmach. Wychodźtwo to grozi nam w przyszłości wielkiem nieszczęściem; starać się przeto powinniśmy usilnie, zawczasu złemu zapobiedz.“

Niepodobna byłoby nam sprawdzić, w jak wielkiéj liczbie przeniósł się dotąd lud za morze. Ale i to pewna, że obok téj emigracyi, część jego w bliższe przenosi się za zarobkiem okolice (np. do północnych Niemiec), i ci zwykle żonom, dosyć o nich pamiętając, część zarobku swego przysyłają, a na zimę sami najczęściéj do nich wracają. Ludzie ladaco, którzy o rodzinie i żonie zapominają, należą do wyjątków, jak i ci, co po lat kilka w obcym przebywają kraju. Trzeba przyznać, że żony te wówczas po największéj części wiarę swym mężom dochowują jak najprzykładniéj, choćby mężowie i po lat kilka od nich byli oddalonymi. I prędzéj nierównie zapomni się dziewka zostając przeskoczką, niż podobnie pozostawiona w domu małżonka, zwłaszcza gdy jest już i matką. Pokazuje się, że moc przysięgi złożonéj przed ołtarzem, wielkie dotąd u nich ma znaczenie. [1])

Można powiedzieć, że w ogóle znaczenie takie ma także i innego rodzaju przysięga, lubo ta jest raczéj tylko obietnicą uroczyście przy ołtarzu złożoną, zachowania się trzeźwo. Więc téż

---

[1]) Mówiono mi, że w okolicy pewnego miasteczka, na 50 żon podobnie w domu pozostawionych zaledwo 3 czy 4 tylko, nie dochowało zaprzysiężonéj swym mężom wiary; i te wytykano palcami, mniéj się surowymi sędziami okazując dla dziewcząt, na które prawie nie zważano.

pijaństwo nie jest tu wcale wadą powszechną (mimo tak ostro wypowiedzianego twierdzenia korrespondenta z nad Prosny, wyżéj cytowanego) od czasu, gdy w każdéj parafii zawiązały się bractwa wstrzemięźliwości. Członkowie bractwa odprzysięgają się t. j. wyrzekają się, jak wiadomo, gorzałki i araku, który tylko w chorobie biorą za przepisem lekarza; piją jednak wino (oczywiście fabrykacyę) i piwo. [1])

To co tu powiedziano, potwierdza poniekąd list świeżo z Odolanowskiego otrzymany, w którym piszący powiada, że: „Pijaństwo i kradzieże wyjątkowo się tylko tu zdarzają, a bynajmniéj nie tak gęsto jak to miewa miejsce pod Krakowem. Czystość obyczajów mało obserwowana bywa u dziewcząt (acz zawsze ściśléj na wsi, niż po miastach); za to, w stan wszedłszy małżeński, są już swym mężom wierne.“

Powiedzieliśmy już dawniéj, jakie lud słowiański w ogóle ma pojęcie o prawie i nietykalności cudzéj własności, a skutkiem mętnych tych wyobrażeń dopuszcza się kradzieży nieraz w dobréj wierze, choć dopełnia tego potajemnie i nocą, znając karogodność takiego czynu wobec praw krajowych. Włościanie rzadko kiedy okradają tu jedni drugich; natomiast zamożność pana, a niekiedy i księdza (acz dla osoby duchownéj więcéj zwykle mają względów) obudzają ich pożądliwości; a że „pan ma za dużo, a ksiądz nie potrzebuje,“ więc działając wedle upowszechnionego przysłowia: księdza nie szkoda, ą pana nie żal, żadnéj im się, biorąc ich nadmiar, nie wyrządza krzywdy; zdobycz jest dość łatwą, bo jak drugie uczy przysłowie: od boru i pola niema klucza. Więc téż żadnego nie mają skrupułu brać wszelkie produkta i artykuły żywności, osobliwie w stanie surowym; a rzadko kiedy kradną, (mianowicie z pod zamknięcia) rzeczy, sprzęty, ubranie i pieniądze; prędzéj porwią rzemień, skórę, kawałek żelaza, drzewo z podwórza, i w ogóle przedmioty bezpośredniego dla nich będące uzytku. Wszakże występek ten, jak się to rzekło, w znacznie mniejszym zagęszczony tu jest stopniu, niż w innych stronach Polski. [2])

---

[1]) W parafii np. Pakosław (pod Rawiczem) liczącéj 800 dusz, należy do bractwa przeszło 300 osób, mężczyzn i kobiet, a osobliwie tych ostatnich.

[2]) Ale i urzędnicy (tak zwani radcy) nie koniecznie dobry dawali z siebie przykład. Powiadają o jednym takim Landschafts-rath'cie, że

Stan zdrowia ludu tutejszego, mianowicie po ustaniu w ogólności opilstwa, dosyć przedstawia się zadowolniająco. Miejscami atoli (w Pleszews. Odolanows. i t. d.), zwłaszcza gdzie więcéj piją, zwija się jeszcze kołtun. Wszakże gdy kto zachoruje, wtedy nim się udadzą po pomoc do lekarza, zasięgają rady różnych szarlatanów, a mianowicie znajomych sobie pasterzy lub bab mądrych. Oczywiście, że zabobon, a obok niego i oszustwo, ma tu jak wszędzie, szérokie praktyki pole, a będąc z jaknajgłębszą zwykle przyjmowane wiarą, niemałe wśród ludności zrządza spustoszenia. Przesądy lekarskie tych okolic, nader mnogie pod właściwą podany rubryką. Gdy nadzieję przedłużenia żywota chory już stracił, śmierć przyjmowana jest przezeń z rezygnacyą, a umierający (o ile jest przy zmysłach) żegna spokojnie swą rodzinę i cały dom. Pastuch, któremu doktor śmierć bliską zapowiedział, płacząc poczołgał się do obory, by się tam jeszcze pożegnać i z bydłem także które pasał.

Namiętnością gniewu równie unoszą się często, jak i inni Wielkopolski mieszkańcy za lada obraźliwe słówko, (wtedy usłyszysz pod Odolanowem: wej-cie razy! — otóż masz, patrzcie go! — sapramąda, wikremąda! — a niech-że cię bestyjo!) a zapaśnicy nie szczędzą bynajmniéj i razów, gdy od groźby przyjdzie do pięści (osobliwie w Ostrzeszowskiem). Nie szczędzi lud także, gdy do tego ma podnietę, i uszczypliwych uwag, na cudzoziemców, żydów i drobną szlachtę, która dawniéj dosyć licznie wsie niektóre zalegała. I tak, we wsi Szczurach (między Pleszewem a Ostrowem) miała dawniéj mieszkać, po przeniesieniu ztamtąd chłopów na inne miejsce, sama drobna szlachta, i gdy się raz dwóch podróżnych chłopów w tém miejscu spotkało, taki między niemi zawiązał się rozhowor:

A co to za wieś? — Szczury.
A jest tam chłop który?
Wynieśli się płachtą (razem)
przed paszywą ślachtą.

---

ten w czasie objazdów po powiecie, nadęty a samowolny w obejściu, miał zwyczaj spasać swe konie w podróży koniczyną z cudzego braną pola, i dlatego powszechnie przez mieszkańców: Kleerath'em przezwany został. Inny znów, że kłócił obywateli między sobą, otrzymał przezwisko Confusionsrath.

Dla starszyzny jednak należyte okazują wszędzie uszanowanie [1]) a nawet pewną uniżoność (przynajmniéj tak było do niedawna jeszcze). Że tu miejscami bieda, więc téż nie brak dziadów żebrzących, lubo ci nie występują już w tak gromadnie zorganizowanych korporacyach jak dawniéj na odpustach i jarmarkach, (obacz: *Lud.* Serya IX, str. 54 i 267), lecz włóczą się pojedyńczo, próżnując i żebrząc pod płaszczykiem pobożności. [2])

Wśród ludności miejscowéj, ukazują się małe gruppy innéj, jakoby napływowéj polskiéj ludności, rozpoznać się dającéj po pewnych jéj właściwych znamionach. Ludność taka nieraz nawet oddzielne otrzymuje miano, przez miejscowych lub obcych jéj nadawane ludzi. Miano także pewne, od jakiéj właściwości fizycznéj lub moralnéj, odbiera niekiedy i część miejscowéj ludności.

Do ludności podobnéj należą: Chazaki czyli Leśniaki mieszkający w Krobskiem ponad granicą szląską, (gdzie były lasy).

---

[1]) Obchodzą także i imieniny. Rano, idąc z powinszowaniem i kłaniając się do nóg, powiążą sznurkiem lub powrósłem i t. p. kolana solenizanta lub solenizantki, i mówią przytém:

Na stodole ptak,
na kościele wróna, —
winszuję ci Józefie (Janie i t. d.)
twojego patrona!

Solenizant wykupuje się w następujące święto w gościńcu uczęstowaniem gościa. (powiat Odolanowski).

[2]) Czasop. Przyjaciel ludu (Chełmno, 1865, Nr 47) mówi: „Z Jarocina (pow. Pleszew.) donoszą: Nasze miasteczko lubi dawać przytułek włóczęgóm. Między innymi przebywa tutaj bardzo często i to po parę tygodni, znany w całym powiecie niby to wariat, nazwiskiem Goriński. Głowę ma krótko strzyżoną, czasami wygoloną, habit z wielkim krzyżem na piersiach i kij w ręce, jak pustelnik. Żegna się aż do szczytu ramion, składa ręce na łokieć przed sobą w górę je trzymając, bije się w piersi aż dudni, słowem udaje bardzo nabożnego i świętego człowieka; głosi, że jest od Boga wybranym missyonarzem, ma obowiązek wybudować kościół i na takowy zbiéra pieniądze. Ludzie łatwowierni dają mu co mogą, a on potem je i pije dobrze, a co najgorsza, gra w karty i przegrywa po kilka złotych na raz, psując innych młodych ludzi. Ostrzegamy każdego przed nim, aby się nie dał w pole wywieść. Nauczył się żebractwa przy matce, którą jako ociemniałą w młodości oprowadzał, a teraz mu się robić nie chce, dla tego bierze się na różne sposoby, aby pieniądze wyłudzić.“

nad rz. Orlą, mianowicie we wsiach: Widawy, Zielonawieś, Strwolno, Zawada, Ugoda, Kubeczki, Niedźwiadki, Sworowo, Sowy (w parafii Golejewko i Pakosław). Wzrostu dużego i tędzy; więcéj między nimi jest brunetów niż blondynów. Mowa ich jest jak tu nazywają mazurska; szeplenią i nie wymawiają czysto głoski *ł* (np. cekać, cytać, scęście, śkło, masuo). Lubią wędrowne życie i chętnie wychodzą na robotę o kilka lub kilkanaście mil. Wtedy wychodząc z domu biorą na ramiona swoje sakwy czyli sakiewki (zgrzebne worki z otworem w środku nie zbyt wielkim), w które wkładają żywność. Ztąd to miała powstać ich nazwa, przez Niemców im nadawana: Haben-Säke, Hab-sak.

Ponad Wartą, od Nowego-miasta aż do granicy dziś. Król. pols. (w. Orzechowo, Czeszewo, Pogorzelice i t. d.) mieszkają Taśtaki, dlatego zapewne tak nazwani, że jednym łejcem konia powożąc i ściągając go ku sobie, wołają: taś-ta! — taś-ta!

Gdy mieszkaniec z Babimostskiego ukaże się niekiedy we Wrzesińskiem, przezywany tu bywa Łopatą, z téj przyczyny, że ludność tamtejsza miewa na sobie sukmany (zwykle zielone) których poły w kształcie łopaty są skrajane.

UBIÓR.

Powiat Krobski.

Grabianowo. U mężczyzn suknia długa po kostki. Zamiast dawnych czapek z siwym barankiem, noszą kapelusze wysokie.

Kokoszki. Kobiety noszą kapkę (czepek) z batystu, obszyty tiulem na 3 palce széroko, tak, że aż policzki nakrywa. Głowa przewiązana chustką jedwabną kolorową; dwie wstążki po dwa łokcie długie przypięte przez pół w tyle do czépka, każda

w innym kolorze, wiszą na plecach do pasa. Mężatki mają równo z szyją obcięte włosy, dziewki noszą warkocze, na końcu których wstążki wplecione; z przodu włosy zaczesane gładko. Na głowie mają kapkę z téj saméj materyi co i mężatki, haftowane, garnirowane wązkim tiulikiem. Zimą kabaty krótkie z ciemno-granatowego sukna. Latem spódnik długi, prawie do kostek lub nieco wyżéj, jaskrawych kolorów, z materyi wełnianéj lub perkalikowéj. Koszula z szérokiemi rękawami z fryzką koło szyji niezbyt széroką, ile możności haftowaną, i u rąk toż samo. Pod szyją u koszuli związana wstążka, fartuch kolorowy széroki. Zimą chustka wełniana kolorowa na głowę.

Potarzyca. Posądowo. Sulkowice (i Biskupizna). Mężczyźni: koszula z szérokim wysoko wystającym kołnierzem; spodnie sukienne granatowe albo płócienne białe, najwięcéj zaś skórzanych, w butach; w zimie kożuch. Na święto: długa poza kostki suknia czyli sukmana z fałdami granatowa, z széroko wyłożonym kołnierzem i klapami; pod nią kamzela czy brzuszlak także granatowy błękitny, lub czarny na jeden rzęd świécących guzików zapięty aż pod szyję; koszula z nader wysokim kołnierzem stojącym, związana czerwoną lub zieloną wstążką z ogromną na przodzie szyji kokardą; u starszych czerwona chustka na szyję; kapelusz pilśniowy wysoki, opasany czerwonym, białym, czarnym i żółtym sznurkiem, czasem z wpiętym zań kwiatkiem. Na codzień noszą parobcy jaki zwykle ciemno-zielonéj barwy.

Niewiasty noszą spódniki długie (lecz skracane podnoszeniem i podpinaniem w pasie w dni robocze), fartuchy, chustki i wstążki, najczęściéj w czerwonym, różowym, błękitnym (szorce) lub zielonym kolorze w kraty, paski albo kropki i t. p. Spódniki u dziewcząt (zwykle błękitne lub zielone) mają wkoło u dołu széroką na cal, różową obwódkę czy lamówkę. Dziewczęta noszą czapeczki białe, związane pod brodą płóciennemi bandami i noszą z tyłu warkocze zdobne równie jak i czapeczka w święto wstążkami zwykle czerwonéj lub zielonéj barwy; mają także sznurówki różnobarwne lub staniki. Mężatki mają na święto: czepiec obszerny z szérokiemi fryzami, często z złotem przetkanéj z materyi wstęgami, którego obwija do połowy wpodłuż założona, chustka jedwabna fijołkowa w kokardę na przodzie związana. Prócz tego przy-

wdziewają kaftan czyli kabat granatowy z szeroko rozłożystym kołnierzem czyli peleryną.

Pudliszki. U mężczyzn: wysoki kołnierz u koszuli aż uszy nakrywa, pod szyją wstążką czerwoną związany; kapelusz średniowysoki; suknia odświętna długa, z tyłu fałdzista z wyłożonym kołnierzem, z granatowego sukna. Na codzień kamizela z białego lub jasnobarwnego (niebieskiego) płótna. Buty do przebuwania na obie nogi. Kobiety (obacz: Kokoszki).

Sikorzyn. Bukownica. Mężczyźni: suknia granatowa lub czarna długa, podobna do dawnéj kapoty; koszula z dużym stojącym kołnierzem, bez chustki, podpięta czerwoną lub zieloną wstążką; brzuszlak; spodnie szerokie i duże buty.

U kobiet spódnik, kabat, chustka duża, i na głowie kapka.

Żychlewo (1860). Mężczyźni nosili dawniéj czapki z siwymi lub czarnymi barankami, dziś kapelusze.

Kobiety zamiast kapek (czepków) jak dawniéj, noszą chustki i niemi obwiązują głowę; a zamiast kabatów noszą spencerki.

Skoroszewice (1860). Mężczyźni: latem kiecki z modrego i portki z białego płótna albo innéj latowéj materyi, westki z rozmajitych letkich materyj, i kapelusze wysokie. Koszula z stojącym kołnierzem zawiązana pod szyją kolorową jedwabną wstążeczką. Zimą kożuchy owcze nieposzyte, a w święto sukmany długie aż do kostek z modrego sukna; portki również kożuchowe albo sukienne, westki sukienne, chustki na szyji z stojącym kołnierzem od koszuli. I czapki niektórzy noszą niskie, okrągłe, inni wysokie z szérokim siwym barankiem. Buty grube i wysokie.

Niewiasty: spódniki z drukowanego płótna, a w święto perkalikowe, i fartuchy szérokie. Latem kabaty z materyi lekkiéj, albo tak zwane koszulki z białego płótna z falbanką (fryzką, czyli jak powszechnie nazywają: gorsem) około szyji zawiązana kolorową wstążką spadającą na piersi i falbankami u rękawów około rąk. Zimą kabaty sukienne, najczęściéj z modrego sukna. Mężatki noszą na głowach haftowane kapki z wstążką kolorową w tył spuszczoną, i głowa obwiązana chustką, że tylko denko od kapki widać. Dziewki noszą także kapki haftowane, od których spada na ramiona i plecy kilka szérokich wstążek w rozmajitych kolorach; lecz głowy nie obwięzywane chustkami. Wszystkie niewiasty noszą na szyji korale szklanne w rozmajitych kolorach,

związane długą kolorową wstążką na plecy spuszczoną. Pończochy białe i modre, a trzewiki tylko skórzane czarne, lecz według upodobania, niskie lub wysokie.

Pakosław. Golejewko (1875). U mężczyzn: sukmana długa granatowa sukienna, z tyłu drobno fałdowana w pasie, dawniéj była bez fałdów. Parobcy używali dawniéj kiecki z białego cienkiego płótna latem, długiéj i niefałdzistéj, — zimą kożucha. Pod sukmaną mają dziś kamizelkę ciemną; dawniéj kamizela ta była dłuższa i o świecących guzikach, barwy zwykle granatowéj, a na niéj czasami mieściła się i jaka (kaftan) wełniana lub lniana różnego koloru, czasami w paski lub kraty. Kapelusze były wielkie i z szérokiemi skrzydłami, dziś są zwyczajnéj formy, z wstążeczką kolorową. Dawniéj także były czapki wysokie z baranyszkiem i wstążką; dziś czapki z barankiem siwym i uszami (kaptury). Spodnie nosili chłopi krótkie t. j. dochodzące do bioder, ściągnięte i na jeden guzik zapinane, które wchodziły w buty. Dzisiaj mają zwyczajne dłuższe spodnie, ze szelkami. Spodnie były wedle pory roku, płócienne (farbowane na niebiesko) i kożuchowe białe, dzisiaj bywają i sukienne, ciemne. Pasów szerokich skórzanych przedtém noszonych, oddawna już tu nie widać. Dawniéj mieli wszyscy kożuchy wyszywane w kilku miejscach czerwoną włóczką, dziś podobnych jest mało. W butach także nastąpiła odmiana. Polskie buty miały grubą podeszew, nabijaną z boku żel. gwoździkami (kute) i z wielką, calową podkówką stalową. Dziś są one z cieńszą podeszwą i mniejszą podkówką. Bliżéj Rawicza barwa sukmany czasem granatowa, bywa częściéj szafirowa lub błękitna, a czapka z barankiem czarnym.

Niewiasty zamężne nosiły dawniéj na głowie czapki: naczółki, z kolorowego jedwabiu z uszami, wyszywane niekiedy złotem lub srebrem. Dziś mają zwyczajne czepki. Dziewki znów nosiły dawniéj haftowane, podłużne lecz małe czapeczki białe czyli szlarki, u których było mnóstwo wstążek w kokardki u góry ułożonych w różnych kolorach, wiszących w tyle na łokieć długości. Dziś noszą kapeczki, nieco większe, tiulowe lub płócienne, okrągłe, z mniejszą od szyji ilością wstążek. Suknie noszą kobiety bufciasto (nadęto); granat, lub czerwony, amarantowy i wiśniowy kolor przemagają; fartuchy czerwone lub białe (lub blado-różowe); a często są czerwonemi i spencerki (jaki) lub w kratę.

Ugoda. Zawada (pod Rawiczem). Mieszkańcy tutejsi, Chazaki, noszą sukmany długie po kostki, surdutową robotą, z wykładanym niezbyt szérokim kołnierzem, z granatowego lub błękitnego sukna z czarnemi guzikami i czerwoną w czarne kraty podszewką. Pod sukmaną jest kamizela także granatowa ze stojącym kołnierzem i czerwoną podszewką. Spodnie długie, sukienne. Chustka na szyji czerwona lub różowa. Na głowie kapelusz filcowy niski z wązkiem skrzydłem, lub czapka barania z różową wstążką. Parobcy na codzień kładą czerwone (czarno-kropkowane) krótkie jaki na takież kamizelki błękitne, sukienne, o świecących guzikach. Spodnie w buty.

Kobiety zamężne mają na głowie czapkę białą lub kolorową z uszami i obrąbkiem, przewiązaną nad czołem chustką fijałkową lub innéj barwy, a czapka podwiązana pod brodą szérokiemi białemi bandami. Kabat mają sukienny, granatowy, a na niego przewiązują czerwoną chustkę. Spódników kilka kolorowych, bufciastych (nadętych), a na nich széroki i długi biały lub jasny fartuch. Dziewczęta mają na głowie małą białą kapkę, niezakrywającą od przodu włosów, związaną pod szyją na szérokie bandy, a z tyłu dwa warkocze splecione w jeden, z czerwoną wiszącą na plecy wstążką. Na koszulę z szérokiemi rękawami i kryzami, kładą ściskający kibić stanik z ciemnéj materyi z czerwoném obszyciem; na spodniku płócienkowym kolorowym przepasany jest fartuszek biały, czerwony lub innobarwny. Na codzień, kładą na płócienkowy spódnik (zwykle błękitny) podobnie jak mężczyźni, czerwoną jakę (kaftan), a na głowę czerwoną zarzucają chustkę.

Powiat Krotoszyński. [1])

Orla (pod Koźminem). Mężczyźni noszą długą aż po kostki suknię najczęściéj modrego czy błękitnego koloru, z kołnierzem i

[1]) Czasop. Przyjaciel ludu (Leszno 1848, rok 46, Nr 15) pisze: „Wieśniacy z pod Krotoszyna. Dziwna rozmajitość, osobliwie u kobiet wiej-

klapkami wykładanym niezbyt dużym; zapina ją jeden rzęd białych (kościanych) guzików; z tyłu jest ona sfałdowaną. Pod nią brzuszlach czyli kamzelę także niebieską i pod szyję jednym także rzędem świecących spiętą guzików. Koszula z wysokim stojącym kołnierzem, związana pod szyją tasiemką lub wstążką, lub bez niéj zapięta guzikiem. Spodnie w buty wkładane, ciemne sukienne lub płócienne. Buty wysokie. Na głowie kaptur t. j. czapka czworograniasta z zielonego lub błękitnego sukna, z klapami obszytemi białym barankiem w duże zęby wycinanym, co jéj kształt korony nadaje.

Kobiety noszą spódniki najczęściéj błękitne, czerwoną lub różową u dołu wokół obszyte taśmą; jaki lub staniki z rękawami w różnych kolorach i fartuchy szérokie różnobarwne. Koszula z wykładanym dość szérokim kołnierzem. Na głowie kapka płócienna z brzegiem haftowanym, związana pod brodą szérokiemi płóciennemi bindami, zdobna niekiedy z tyłu we wstęgi. Na niéj zawiązują mężatki wązko jedwabną chustkę (pstrą, zwykle w zielone, różowe i żółte wzory). Na szyji dwa lub trzy rzędy korali.

Borzęcice. Mężczyźni: długa po kostki suknia sukienna fałdowana granatowa lub modra, na jeden rzęd guzików czarnych zapinana, z wykładanym wązkim kołnierzem. Pod nią téjże barwy sukienny brzuszlak. Kołnierz u koszuli dosyć wysoki, czasami czerwoną wstążką związany, lub czerwona chustka na szyji. Kapelusz dosyć niski, otoczony czarnym lub kolorowym sznurkiem.

---

skich, uderza tu podróżnego. Każda niemal wioska ma swoje właściwe ubiory; tak, iż wejrzawszy na ubiór, odgadnąć może znający miejscowość, zkąd ten lub ów jest. Możnaby powiedzieć, że znajduje się tu mięszanina strojów z całéj Polski. Zkąd ta rozmajitość, trudno odgadnąć; zdawałoby się jednak, iż w najdawniejszych czasach, kiedy osiedlano tutejszą okolicę, panowie, mający po całém królestwie posiadłości swoje, z nich kolonije tu sprowadzali."

„Mężczyźni ubierają się na codzień w opończe tak zwane kireje ze szarego grubego sukna, z kapturkiem wtyle przyszytym, który w czasie słoty na głowę wkładają. Kobiety zaś noszą długie aż po kolana sukienne kabaty, które czasami barankami są podbite, lecz to że zamożniejszych; kochają się w kolorach jaskrawych, jak wszędzie. Młode dziewczęta noszą warkocz, wstążkami przeplatany. Wszystkie zaś kobiety obwiązują głowę chustkami bardzo w różny sposób, wiele na podobieństwo Rusinek (?)."

(Do tego rycina, którą reprodukuje także Lipiński w: Pieśn. l. w.).

Kobiety noszą spódniki długie (bez rękawów) czyli szorce, zwykle z płócienka granatowego lub modrego biało-nakrapianego, z obszyciem szérokiem czerwoném u dołu; fartuszki różnobarwne; koszule z wykładanym kołnierzem z kryzikami; na szyji parę rzędów korali. Na głowie biała płócienna kapka związana na szérokie płócienne bindy.

Polskie-olendry (pod Koźminem). Mężczyźni: długie granatowe suknie z wykładanym kołnierzem; sukienne spodnie w buty i t. d.

Kobiety na święto: krótki aż po stan kabat z fałdami u dołu, granatowy, i z wykładanym dość rozłożystym kołnierzem, spięty na dwa rzędy guzików. Spódnik z różnokolorowéj materyi, fartuch biały, koszula z wykładanym széroko kołnierzem z kryzami, kapka biała u brzegu karbowana, przystrojona we wstęgi i kwiaty i związana różową szeroką wstęgą pod brodą. Trzewiki czarne, z kokardkami z zielonéj lub innobarwnéj tasiemki.

Borek. Strój narodowy miejski coraz bardziéj się zaciéra, osobliwie u niewiast które modzie się oddają. (E. Kierski: Opis pow. Boreckiego.[1])

Siedmirogowo. Cielmice. Ubiór, jak w całych tych dobrach (gdzie jest ludność już to polska, już niemiecka) jest bardzo pomięszany; widać płaszcze, kiecki, czapki i kapelusze. U kobiet niby narodowy polski, lecz obok kapek i kabatów, spostrzegać się dają krótkie perkalowe spódnice. (E. Kierski).

Pogorzela. Strój przechował się jeszcze polsko-mieszczański. (E. Kierski, 1865).

---

[1]) E. Kierski w Opisie stat. i hist. obwodu Boreckiego (Poznań 1865 nakładem Tow. Przyj. Nauk) powiada: „Ubiór ludu wiejskiego polskiego w téj okolicy coraz bardziéj traci swe narodowe znamię i przybiera krój niemiecki, a przynajmniéj bardzo mięszany. Widzimy tam u mężczyzn jako ubiór zwykły tak zwane kiecki, płaszcze, na głowie niemieckie czapki lub kapelusze. Osobliwie zaś u ludzi młodych, ten zwyczaj noszenia się coraz bardziéj się szerzy. Za to kobiety więcéj strój dawny polski przechowały. Widzieć można jeszcze na głowach ich czapkę albo kapkę chustką obwiniętą, u dziewic wstążkami przyozdobienia, kabaty krótkie sukienne, i spódnicę umiarkowanie fałdzistą perkalikową różnokolorową.“

Skokowo. Noszą się w stroju dawnym polskim, chociaż ten u mężczyzn, osobliwie u młodszych, bardzo na strój niemiecki się zamienia. (E. Kierski).

Wziąchów. Małgów. Ubiór mieszkańców w ogóle jest niezgrabny, pomięszany, bez żadnéj cechy narodowości. (E. Kierski).

Targoszyce. Ochla (1870). Mężczyźni na święto: długa suknia granatowa. Na codzień: brzuszlak (jeżeli dłuższy) lub jaka krótsza, niby kurtka wełniana lub płócienkowa, fijoletowa (niekiedy z czarnemi, zielonemi, czerwonemi pręgami i kratami), z wykładanym kołnierzem i klapkami, z dwoma rzędami guzików mosiężnych. Pod nią zwykle westka granatowa sukienna, spięta na jeden rzęd guzików (kościanych lub mosiężnych) aż pod szyję. Koszula z krótkim kołnierzykiem stojącym lub wywijanym. Spodnie skórzane skopowe kożuchowe (jasno-żółte) w buty zakładane, lub płócienne. Kapelusz niski z czarną wstążką naokół i spinką na przodzie.

Mężatki noszą spódnik niezbyt fałdzisty, perkalowy lub płócienkowy, granatowy lub niebieski (modry) nakrapiany białemi, zielonemi, żółtemi znaczkami, mający u dołu wokół szeroki szlak czerwony. Na nim fartuch biały lub kolorowy. Na koszuli leży spencer, spencerek (kabat) już to granatowy sukienny z wykładanym w zęby kołnierzem, u dołu także ząbkowato fałdowany w cienkie i wiotkie fałdy (pisek), już z tkaniny różowy w paski (zielone, modre etc.), amarantowy (w paski błękitne) z kołnierzem gładkim szeroko wykładanym, spięty na guziki białokościane; sześć takich guzików jest także umieszczonych ztyłu, u spodu spencerka pod dwoma szwami (zwanemi miecze). Na głowie niewiasty mają w święto czepiec biały dostatni ażurowy (kamoda); na czépcu tym okrążą nad czoły chustę jedwabną (w czerwone, żółte i zielone kraty i pasy), a chustkę tę zawdzieją przy oczepieniu. W zimie nosiły dawniéj miderak (kożuch), dziś noszą watówek, wacówek.

Dziewczęta noszą spódnik płócienkowy (granatowy lub błękitny biało- lub żółto-nakrapiany), z szlakiem lub bez szlaku. Fartuch biały lub kolorowy (żółty w brunatne paski), który w czasie roboty, równie jak i spódnik, może być zakasany i paskiem u góry przytrzymany. Koszula z kołnierzem wykładanym i bufciastemi krótkiemi rękawami. Sznurówka kolorowa (zwykle

modra lub fijołkowa z czerwonemi i zielonemi paski); u dołu wstążka błękitna. Trzewiki z kokardką z czarnéj tasiemki. Na głowie biały czepek (kapka) z brzegami karbowanemi i haftem, związany pod brodą białemi bindami lub wstęgami z szeroką kokardą; wstęga zwykle lila z białém, lub różowa. Z tyłu dwa warkocze, razem u dołu (u pasa) złączone błękitną wstążką.

Powiat Ostrzeszowski.

Baranów, miasto, przyjęło ubiór szląski. Dawniejsze opończe zamienili mieszkańcy na płaszcze granatowe z peleryną.

Kaliszkowice. Kaliski. Suknie sukienne granatowe, u mężczyzn i u kobiet, jasno-niebieskiemi tasiemkami obszywane. Czapki wysokie zwane kaptury. Lud w okolicy zniemczały; mało śpiewa.

Kochlowy. Mężczyźni: w święto gospodarze w wołaszkach sukiennych, granatowych, grubemi sznurami obszywanych, czapki czworo-rogate z czarnym barankiem.

Kobiety noszą latem staniki sycowe; głowy odziewają chustkami kolorowemi. Zimą noszą tołuby sukienne, równie jak i mężczyźni kożuchy.

Rojów. Ubiór męzki. Latem biała lub niebieska płócienna długa sukmana, zimą kożuch barani.

U kobiet zimą spencerki sukienne; zimą i latem suknie bawełniane, i fartuchy płócienkowe.

Rzetnia. Mężczyźni: płócienne białe kamzele; czasem granatowe sukmany, koszule z paczesnego płótna, czapki czwororogate z czarnym barankiem. W zimie kożuchy; w lecie kapelusze tanie (czarne lub białe, słomkowe) i boso.

Kobiety: kaftaniki krótkie, spodnice płócienne, najwięcéj kramne. Na głowie obwinięta chustka.

Strzyżew. Chłop: kamzela modra lub biała, sukmana sukienna, nieco śląskim krojem. Czapka z siwym barankiem i wykładami u wierzchu zawiązującemi się, rażącéj wysokości. Czapka

z daszkiem (kaszkiet) lub kapelusz słomiany w lecie. Płaszcz granatowy u zamożniejszych.

Kobiety od dziecka do starości: chustkę na głowie kolorową, z pod któréj u dziéwek warkocz w tyle spada związany różnobarwnemi wstążkami.

Trzcinica. Mężczyźni noszą się po szląsku, w długich surdutach, spodniach na butach i kaszkietach. Zimą w płaszczach lub kożuchach.

Niewiasty więcéj po polsku się noszą, w spodnicach różnobarwnych perkalikowych i sukiennych, w kabotach, i z kolorowemi chustami na głowie.

Parzynów. Gospodarze chodzą w wołoszkach sukiennych lub w kamzelach płóciennych wedle pory roku lub święta; zimą w kożuchach, czapkach czwororogatych ciemno-granatowych z czarnym barankiem; latem w kapeluszach.

Kobiety noszą porządne spódnice sycowe ze stanikiem bez rękawów. Wszystkie, tak mężatki jak i dziéwki, obwijają głowę chustkami.

Komorowo, z folw. Wanda, Helenów, Krysie. Mężczyźni kamizele modre wełniakowe (wełniak jest tkanina na pół z wełny i na pół ze lnu); czapki rogate granatowe z czarnym barankiem.

Kobiety chodzą w stanikach i kabatach; na głowie chustki u mężatek kolorowe, warkocze u dziewcząt.

Powiat Odolanowski.

Nowe-kamienie. Mężczyźni zimą chodzą w kożuchach. Latem w modrych kamizelach.

Kobiety zimą w sukniach płóciennych i w kaftanach kożuszanych; na głowie chustka zwykle spuszczona w tył. Latem w modrych sukniach, na głowie czepek, a w ręce płócienna płachetka.

Krempe. Mężczyźni: w święta noszą czapki z siwych baranów; w lecie kapelusze filcowe.

Ociąż. Fabianów. Ubiór ubogi męzki: biała koszula gruba z czerwoną wstęgą pod brodą (związana); kapota biała płócienna, pod którą noszą sukienne kaftany ku kolanom długie. Majętniejsi (jak i na święto): sukienne kapoty suto obłożone białemi sznurkami.

Kobiety noszą zwykłą sukienkę i kabat z materyi lub sukna, długi, podbity barankami, obłożony na kraju (brzegu) sznurkami.

Ołobok. Mężczyźni: zimą noszą długie sukmany sukienne, ciemno-granatowe, obszyte taśmą jasno-niebieską; czapki granatowe z siwym barankiem, przepasane na krzyż jasno-niebieską wstążką. Latem kamizelę długą z białego płótna; kapelusz słomiany z szérokiem piórem (skrzydłem) własnéj roboty, przepasany czerwoną wstążką; kołnierz od koszuli wyłożony, spięty u szyji czerwoną wstążką.

Ubiór kobiet jest: kaftan płócienny ciemno-granatowy sięgający kolan, obszyty koronkami jasno-niebieskiemi; suknia długa, również koloru ciemnego. Na głowie podczas postu i adwentu noszą chustki ciemno-zielone, w tyle związane, a czasem czerwone.

Pruślin. Ubiór męzki: kamizala, spodnie z płótna, kaftan, kożuch, płaszcz i t. d.

Rossoszyja (1860). Mężczyźni: zimą, kożuch polski, lajbik czyli kamzelka sukienna lub płócienna, spodnie zimą skórzane, latem sukienne lub płócienne; sukmana ciemno-granatowa, takież spodnie; zimą czapki z barankiem siwym, w lecie kapelusz.

Kobiety noszą kaftany sukienne ciemno-granatowe, spódniki różno-barwne; dziewczęta czépki na głowie obszyte, korale z medalionami; niewiasty chustki czerwone lub zielone. Pończochy i fartuchy białe. Dziewczęta noszą warkocze, które im przy czepinach obcinają.

Sieroszewice. Parobcy: czapka siwa na pół-łokcia wysoka, z niebieskiemi wstążkami; latem kapelusz z pawiemi piórkami; wstęga czerwona pod szyją u koszuli; sukmana granatowa sukienna; kamzelka granatowa, przy niéj guziki białe, spodnie białe płócienne.

Dziewczęta: czépek biały z fałdowanemi rzęsisto koronkami na około, a w tyle u czépka czerwone wstążki; pod szyją wstążka czerwona i takież korale z medalikiem Matki Boskiéj na piersiach

wiszącym. Kabatek granatowy ze świecącemi guzikami; spódnik rozmajitego koloru; pończochy białe; takaż koszula, rękawy u niéj buchate obszywane koronkami; fartuszek biały; pierścionek na palcu; chustka biała do nosa w ręku. Do ślubu ubierają się panny-młode zupełnie niebiesko.

Topola wielka. Mężczyźni: suknia długawa z granatowego sukna; kamizelka sukienna i spodnie w butach. Latem kapelusz, zimą czapka futrzana, płaszcz granatowy, pod nim kożuch i chustka na szyji.

Kobiety noszą na głowie czépki białe z koronkami, na których zwykły chustki w tył zawiązywać; korale na szyji, suknie długie ze stanikiem bez rękawów, kabat fałdzisty sukienny; latem koszule białe z gorsetami.

Wielowieś. Mężczyźni: z płótna i wełniaku noszą długie białe i niebieskie fałdziste sukmany. Pod temi, sukienne długie bez rękawów kaftany w koło z fałdami; spodnie białe w cholewach, czapka siwa uszata.

Kobiety mają długie sukienne kaftany, długą suknię bez rękawów, a głowa obwiązana chustką, któréj końce wiszą na plecach.

Wturek. Mężczyźni długie sukmany sukienne, kaftany i spodnie również sukienne, pod kożuchem. Czapka z barankiem siwa. Latem modre płócienne kamzele i portki; na głowach kapelusze.

Niewiasty kabatki sukienne krótkie i sukienne perkalikowe, takież fartuchy; czépki haftowane.

Powiat Pleszewski.

Broniszewice. Mężczyźni na codzień mają kamzelę długą do kostek, białą, haftkami zapinaną, z stojącym kołnierzem. Pod nią brzuszlak t. j. gatunek kamizeli. Spodnie płócienne białe. Na głowie latową porą kapelusz czarny, széroki. Na święto: sukmana

sukienna tego samego kroju co kamzela; spodnie także sukienne; na głowie kapelusz czarny. Zimową zaś porą: kożuchy i kaptury sukienne z barankiem siwym.

Kobiety mają spódnik perkalikowy bez rękawów. Na święto: kabat sukienny czarny lub granatowy z krótkiemi i grubemi fałdami, spódnik z materyi bawełnianéj lub wełnianéj, koszula perkalowa, fartuch széroki wełniany. Na głowie czépek (tak nazwana kapka), na téj chustka jedwabna kolorowa, wąsko złożona, a nad czołem w kokardę zawiązana.

Brzezie. Chorzew. Mężczyźni: sukmana biała, a czasem płaszcz albo kożuch i t. d. Kobiety noszą kabaty z granatowego sukna, spódniki perkalikowe i chustki na głowach.

Cerekwica. Mężczyźni: kamizela płócienna modra, takież spodnie; kapelusz i buty czarne na codzień. Od święta zaś granatowa sukienna sukmana, w tyle fałdzista, długa po kostki; czapka wysoka z siwym barankiem i pawiem piórkiem u parobków. W zimie kożuch.

Chromice. Na Olendrach. Olendry chodzą w surdutach granatowych i kaszkietach sukiennych granatowych. Kobiety po miejsku.

Gutowo. Mężczyźni: granatowa suknia, biała kamzela na lato, którą to suknię dla ochrony, to na kożuch zimą to na kamzelę latem kładą. Czapka z siwym barankiem wysoka; spodnie płócienne lub futrzane, buty wysokie. Koszula związana pod szyją czerwoną wstążką.

Kolnice. Kolniczki. Mężczyźni: płócienne grube sukmany, w których i zimą chodzą. Sukiennych szmat (sukien) tu rzadko można dostrzedz. Zimą skopowe kożuchy mają bogatsi.

Lenartowice. Mężczyźni: sukmany granatowe. Kobiety: kaftany granatowe sukienne, spódniki perkalikowe; na głowie czépki i chustki jedwabne.

Mieszków. Po wsiach okolicznych, mężczyźni: kiecka (bluza) długa biała, u możniejszych na pół z wełną, spodnie w butach, kapelusz niski; zimą kaptur.

Kobiety: spódnik w tyle gęsto fałdowany; czasem sznurówka. Kabat sukienny z krótkiemi fałdami; rzadką już jest czapka złotem wyszywana. Najczęściéj czerwoną chustką głowa jest okrytą,

lub czapeczką białą ze wstążkami. Dziéwki mają warkocz zwieszony i strój ze wstążek na głowie.

Radlin. Suknie męzkie bywają białe, w połowie z przędzy lnianéj, w połowie wełnianéj, własnéj roboty. Zimową porą noszą niektórzy (bogatsi) pod suknią kożuch.

Kobiety zamężne możniejsze, noszą suknie i kabaty sukienne granatowe; inne zaś bawełniane. (E. Kierski: Tygodn. illustr. Warsz. 1862, Nr 146).

Roszków. Chłop ubiera się w białą pół-lniano-wełnianą kamizelę. Zamożniejsi noszą zimą kożuch. Mało kto ma suknię sukienną, granatową.

Kobiety noszą się pstro, głównie w barwie biało-czerwonéj. Latem bez, zimą w sukiennych ciemnéj barwy kabatach. Zamożniejsze mają sukienne spódniki.

Skoraczew. Mężczyźni: długie buty, szarawary czyli szérokie portki płócienne latem, a zimą skórzane lub sukienne; kamizela materyalna lub granatowa sukienna z kołnierzem stojącym i świecącymi guzikami; kiecka (bluza) płócienna; kożuch; rodzaj długiéj granatowéj wołoszki; na głowie kapelusz okrągły pilśniowy.

Kobiety mają spódnik materyalny, takiż spencerek. Na głowie czépek, który zamężne chustką owiązują, dziéwki zaś przystrajają wstęgami różnobarwnemi lub kwiatami.

Szypłowo. U mężczyzn kiecka z białego płótna. Czerwona rogatka coraz bywa rzadszą, natomiast ukazują się różnego kształtu czapki.

Wilkowyja. Mężczyźni: suknia biała wełniana lub farbowana, własnéj roboty.

Niewiasty mają spódnik, kaftanik, na głowie czapeczkę obwiniętą chustką. Na święto kupne materyje, — na codzień z płótna własnéj roboty.

Zakrzewo. Mężczyźni chodzą w modréj sukiennéj sukni, a latem w białéj lnianéj; mają brzuszlaki, spodnie w butach, kapelusz, w zimie siwa czapka; chodzą bez chustek na szyji.

Mężatki mają zwykle głowę ściągniętą zieloną jedwabną chustką. [1])

[1]) E. Kierski (w Tygodn. illustr. Warsz. 1862, Nr 160) tak streszcza opis ubioru w Pleszewskiem noszonego: „Ubiór codzienny tego ludu

Kotlin (1870). Chłop na nogach słomą owiniętych ma długie buty, w lecie chodzi boso. Koszula; spodnie z płótna surowego białe, granatowe lub modre, na święto granatowe sukienne. Starsi noszą brzuszlak czyli rodzaj westki z sukna granatowego bez rękawów, u dołu w zęby wycinany, we dwa rzędy guzików świecących żółtych (mosiężnych). Na wierzch sukmana albo kamzela ze sukna granatowego na święto; na codzień z białego lub granatowego płótna, długa po kostki, w tyle fałdowana; stanik u niéj krótki, kołnierz stojący (dubeltowy), klapki u góry krótkie, zwykle białe (u białych sukman granatowe, u granatowych białe), czasami obszyte tasiemką modrą lub czerwoną. Szyja goła; u parobków czasami wstążeczka. Na lato kapelusz czarny, niski, u góry szérszy, przystrojony we wstążki, sprzączki, szpilki ze świécącemi łepkami, a u parobków w pawie piórko. Zimą spodnie kożuchowe (skopowe) białe. Na wierzchu kożuch biały téj formy co sukmana, wyszywany kolorowemi skórkami w różne wzory (serca, gwiazdy, kółka i t. d.). Pas széroki skórzany, kolorowy. Czapka zwana kaptur, czworograniasta, niska, sukienna granatowa z futrzanemi białemi barankowemi klapami, związana na wierzchołku czarnemi tasiemkami. Spodnie płócienne na pasku ściśnięte (chłopi bowiem nie noszą szelek) i noszone na sęku (opierają się o żywot). Każden prawie ma szkaplerz na tasiemce przez ramiona zawieszony

---

składa się z płótna i tak zwanego wełniaku własnego wyrobu. Mężczyźni noszą na wierzchu kamizelę długą do kostek, białą, w niektórych miejscach (wsiach) modrą, haftkami zapinaną z stojącym kołnierzem. Pod nią tak zwany brzuszlak, to jest: gatunek kamizelki, spodnie płócienne białe, na głowie letnią porą kapelusz czarny, széroki. Kobiety mają staniki perkalikowe bez rękawów. W święto, mężczyźni wdziewają sukmanę sukienną granatową, tego samego kroju co kamizela, w tyle fałdzistą, spodnie także sukienne; na głowę biorą kapelusz czarny. Chustki na szyję nigdy nie używają, tylko koszulę związują czerwoną wstążką; zimową zaś porą kładą kożuchy i kaptury sukienne na głowę, z siwym barankiem, za który młodzi parobcy wtykają pawie pióra. Kobiety noszą kabaty sukienne, czarne lub granatowe, z krótkiemi grubemi fałdami, stanik z materyi wełnianéj lub bawełnianéj, koszulę perkalową i fartuch szeroki wełniany. Na głowę kładą czépki, czyli tak zwane kapki, które obwiązują chustką jedwabną kolorową wązko złożoną i nad czołem w kokardę zawiązaną. Niknie jednakże w tym stroju coraz bardziéj charakter narodowy." (porównaj: Broniszewice).

na koszuli. Włosy długie, na okół równo ścięte, lubo króciéj na przodzie. Młodzi noszą wąsy, starsi golą je.

Kobiety mają pończochy białe; trzewiki czarne skórzane sznurowane. Koszula z dwojakiego płótna; od pasa do dołu z grubszego (nadołek), a od pasa po szyję cieńciejsze (z cieńszego płótna). Kołnierz u koszuli széroki (fryza) marszczony z haftem zwany gors; rękawy szérokie, spięte u dołu, mankiety odpowiednie kołnierzowi. Na szyji korale czerwone lub bursztynowe (żółte, bronzowe, czerwonawe); na koszuli szkaplerz jak u chłopów. Spódników kilka na sobie, dochodzących wyżéj kostek; wierzchni jest modry w białe kratki lub kwiatki (drukowany); spodni zwany baja, z barchanu lub flaneli. Stanik koloru spódnika albo téż odmiennego, bez rękawów, wycięty powyżéj piersi, częstokroć sznurowany, a czasami na haftki spinany. Na wierzchu na zimę kabot z sukna granatowego, z tyłu grubo fałdowany i sztywno, z rękawami wązkiemi, z pelerynką w koło ząbkowaną, zapinany na dwa rzędy guzików świécących. Na głowie kapka czyli czépeczek biały tiulowy, na święto haftowany, związany wstążką kolorową (na codzień taśmą białą) pod szyję, obszyty kornetką. Mężatki noszą na kapce przewiązaną wokół chustkę czerwoną albo niebieską jedwabną.

Powiat Wrzesiński.

Biechowo duchowne. Mężczyźni w długich sukniach sukiennych, lub modrzanych płóciennych. Na zimę w kożuchach baranich.

Kobiety w spódnikach i kaftanikach; na głowie czapeczki chustką jedwabną przewiązane.

Chwalibogowo. U mężczyzn kamzela, suknia, płaszcz, kożuch, kaptur lub kapelusz, spodnie w buty wkładane.

Kobiety latem w białych koszulkach, kapeczkach obwiązanych zieloną lub czerwoną jedwabną chustką, w sznurówkach kam-

letowych kolorowych, spódniczkach i fartuszkach różnéj materyi i koloru; pończochy bawełniane białe i zwyczajne czarne trzewiki. Zimą w kabatkach.

Nowawieś królewska. Mężczyźni noszą buty ze stojącemi cholewami, a w nich założone spodnie. Suknie niebieskie lub granatowe długie bez rozporów; dawniéj mieli kamzele białe ze stojącym kołnierzem. Kapelusze latem, a zimą siwe czapki z barankiem lub takież kapturki.

Kobiety noszą suknie do saméj ziemi neslowe. Na wierzchu, kabaty sukienne krótkie z fałdami na około; a w święto suknie perkalikowe bawełniane, lub wełniane zimą. Chustki na głowie jedwabne z czépkami tiulowemi, na szyji wełniane większe. Panny noszą czapeczki bez fryzków; w zimie okrywają głowy fartuchami wełnianemi w paski czerwone i niebieskie.

Raszewy. U mężczyzn biała płócienna kiecka długa w fałdy z tyłu układane, na zimę wełną przerabiana (domowéj roboty) z kołnierzem stojącym. Płócienne spodnie na pasku; buty wysokie. Kapelusz z pawiem piórkiem; na zimę czapka na uszy spuszczona (kaptur), szyja otwarta, koszula zapięta czerwoną wstążką.

Kobiety noszą pstre spodnice (cycowe), sukmanki kamlotowe, koszule z széroko wykładanemi kołnierzami, wstążką czerwoną zapięte pod szyją. Na to kładą w zimie kaftan sukienny fałdzisty do kolan. Mężatki noszą chustki kolorowe na głowach na tiulowych kapkach w pętlice u przodu zawiązane. Dziéwk gładką czapeczkę białą z bukietami u boku, warkocz z tyłu wiszący wstążką związany, korale na szyji (jeden lub dwa rzędy).

Zawodzie. Długie sukienne sukmany noszą mężczyźni; w zimie kożuchy baranie, czasami z małém wyszyciem z boku.

Kobiety w pstrych spódnikach i sukiennych kaftanikach, kabatach. Na głowie czépeczki jedwabną chustką przewiązane.

Zerków (miasteczko). Znikły już u mężczyzn dawne suknie długie polskie z pasami, a natomiast weszły w modę suknie krótkie (od r. 1820).

Miłosław okolica (1870 r.) Mężczyźni: sukmana granatowa, długa, fałdowana z tyłu; kołnierz u niéj stojący zwykle, dawniéj z wypustkami (obszyciem) jasno-błękitnemi, dziś już bez obszycia. Zamożniejsi noszą czamary granatowe lub niebieskie, i

czarne, z potrzebami ciemniejszéj barwy (zwykle czarnemi) bez rozporu z tyłu (bo gdy kto ma z rozporem, to mówią: „to Miemiec tylko nosi, bo mu piorun w zadek trzasł“). Pod tém kamizela zwana tu brzuszlak, granatowa zwykle, dawniéj z wypustkami jasno-błękitnemi; dochodzi ona do bioder. Guziki u sukmany kościane czarne (dawniéj zapinali ją na haftki); brzuszlak ma świecące guziki. W miejsce brzuszlaka noszą niektórzy czerwoną albo pstrą jakę czyli kurtkę z kołnierzem wykładanym. Spodnie szérokie w buty wkładane, płócienne pstre albo sukienne granatowe; w zimie zaś skopowe spodnie skórzaki. Kożuch bez poszycia (sukiennego lub innego) wyprawny biały, wyszywany w tyle nad stanem w zagięcia (esy i floresy) czerwone albo niebieskie i sfałdowany, z kołnierzem czarnym (barankowym) wykładanym, przy którym są rzemyczki splecione z kołtasikami (kutasami). Buty proste czarne, wysokie prawie do kolan. Na głowie kapelusz czarny filcowy z szérokiemi piórami (bords, skrzydłami). W zimie czapka boba (baba) średniéj wysokości, sukienna granatowa (z dnem czasem czworograniastém), z barankiem siwym lub czarnym wkoło; lub wysoka czapka siwa barankowa z dnem okrągłém sukiennem czerwoném lub jasno-błękitném; przy rozłupaniu w tyle wstęgi czerwone i białe przez całą wysokość czapki boby. Nad Wartą, noszą wykrawanki, czapki niskie czerwone (rzadziej daleko niebieskie), z barankiem siwym (wykrajanym na dół ku tyłowi), czasami z klapami na uszy; dno jéj jest wielkie, czworograniaste.

Kobiety. Mężatki mają na głowie czepeczki; na nich przewiązaną jedwabną chustkę różnokolorową (dawniéj nosiły kobiety w lecie czółka t. j. jakoby koronę z aksamitu czarnego wyszywanego srébrem, złotem w kwiaty i t. p. wysoką na 8 cali, bez denka, więc ukazującą albo włosy dziewki albo kapkę czyli czepiec mężatki; w tyle zaś miało to czółko pęk wstęg różnokolorowych). Zimą nosiły mężatki, a nawet niekiedy i dziewczęta, kapkę t. j. rodzaj czapki wykrawanki, watowanéj wewnątrz, a zewnątrz pokrytéj materyją jaką (złotogłowiem, lub materyją np. z aksamitu albo jedwabiu czarnego na którym haftowane były kwiaty i różne wzory). Dawniéj nosiły kabaty z granatowego lub niebieskiego sukna z wypustkami jasno-niebieskiemi; z klápami u dołu gęsto i sztywno sfałdowanemi i podszytemi białą wełnianą materyją. La-

tem nosiły (dziewki a czasem i kobiety) sznurówki czerwone lub błękitne, obszyte czerwoną wstążeczką, ze sznurkami czerwonemi. Na ramionach sznurówki związane były podwójnie (w dwóch miejscach, obok siebie) czerwonemi wstążeczkami. Pod sznurówką, miały (i mają) koszulkę krótką cieńszą, włożoną na koszulę z grubszego płótna. Daléj spódnik czyli spódnica széroka i fałdowana, różnobarwna lub pstra (hubiarki noszą często jedwabne), długa do kostek. Pończochy białe, czasami czerwone i niebieskie. Trzewiki zwyczajne, na czarną wiązane tasiemkę.

ŻYWNOŚĆ.

We wszystkich tu opisywanych powiatach, tryb życia, z małemi tylko różnicami, jest jednakowy. Parobcy i dziewki w służbie dworskiéj zostający (np. w Kotlinie), są na pańskim stole. Dostają na wyżywienie na tydzień po dwa bochenki chleba żarnowego i dwie kaski séra (t. j. dwie podługowate i grubawe gomóły) lub kwaterkę masła; prócz tego objad i kolacyję. Zimą dostają pierwsze śniadanie z polewki i perek złożone.

Gospodarze wolniaki na swojich siedzący hubach, jadają prawie to samo, co komornicy i czeladź dworska. W zimowém półroczu na pierwsze śniadanie polewkę i perki. Na obiad dwa dania, najczęściéj z kapusty, kartofli, kaszy, klusek, grochu wybrane, ugotowane zwykle na gęsto. Na podwieczorek jedzą chléb z sérem, a na wieczerzę żur z pérkami. W lecie na śniadanie jedzą chléb z sérem albo masłem; na objad prawie téż same potrawy co zimą, z dodatkiem maślanki lub kwaśnego mléka dla ochłodzenia się; wieczorem toż samo co zimą, tylko zwykle na zimno.

Napojem przy jedzeniu jest woda; i tylko w gościńcu lub przy nadzwyczajnych przyjęciach piwo i wódka, o ile pijący nie należą do towarzystwa czy bractwa wstrzemięźliwości. Kawa i wino ukazuje się na weselu.

W okolicy Rawicza i Jutrosina codzienną strawę stanawi: Na śniadanie: poliwka z maślanki zaklepana mąką i chléb. Na obiad: kapusta z okrasą albo grochem lub perkami, kluski żytne, pszenne albo jęczmienne, pęczak czyli krupy jęczmienne, jagły, kasza, marchew, brukiew i t. d. Na kolacyję dają jednę z wymienionych tu potraw, lecz nie tę samą, która już była tego dnia na obiad.

Latem (od ś. Wojciecha do ś. Bartłomieja) jedzą jeszcze podwieczorek, który stanowi: chleb ze sérem (t. j. kaska czyli krajanka séra na chlebie).

W miejsce gorzałki, któréj większa część ludności się odprzysięgła, pijają dosyć często kawę z mlékiem (mianowicie kobiety); dziś jest ona już powszechnym u gospodarzy napojem, chociaż nie codzień zwykle jeszcze używanym.

U Chazaków objad zastawiony już jest rano około 7—8 godziny, zwłaszcza wtedy gdy idą do roboty na dniówkę. U tych strawą lepszą, odświętną lub dla gościa, bywają: jagły w mléku.

W Ostrzeszowskiem jedzą, objad t. j. co miało być, zgotowane na południe, już o 4téj godz. rano w domu; a biorą ze sobą w pole śniadanie ranne, które jedzą na polu po południu. Mają tu osobny nóż do chleba duży; oderznąwszy nim wielki kawał chleba z bochna (lub przepołowiwszy ten ostatni), krają znów ów kawał na drobniejsze części, drugim mniejszym nożem i mówią, że: tak się godzi, tak się robić powinno.

WIEŚ.

Chata. Sprzęty. Naczynia.

Mówiliśmy poprzednio, o ile wieś dzisiejszá, pod względem położenia swego i kształtu, zmieniła się skutkiem dokonanéj separacyi gruntów dworskich od włościańskich. Rzadko która wieś pozostała tu w dawnéj postaci, a najczęściéj przeistoczyła się, to w mniejszym, to w większym stopniu.

Wieś np. Broniszewice (pow. Pleszew.) miała dawniéj inny zupełnie kształt niż dzisiaj. Przed trzydziestu kilku laty zabudowaną była w jedném tylko miejscu, tak mieszkania gospodarcze jako i komornicze, jedną zaokrągloną tworząc całość. Dziś wieś na kilka rozpada się części, z których każda osobną (pomiędzy ludem przynajmniéj) nosi nazwę. I tak: gospodarze sami w dwóch mieszkają miejscach, w dwóch linijach; jedna stykająca się z plebaniją, nazywa się Starą-wsią, gdyż tu dawniéj wszyscy gospodarze mieszkali. Druga linija idąca z pierwszą pod kątem prostym ku Grodziskowi nazywa się Mazury, od pierwszego gospodarza Mazurka, który się tam wybudował. Komornicy zaś, rataje i inni tak nazwani ludzie pańscy, mieszkają w linii ciągnącéj się od dworu na północ ku granicy Zbikowskiéj i nazywają się Paździory od pierwszego swego mieszkańca Paździora. Oprócz tego zasługuje jeszcze na wzmiankę nazwa Ostatni grosz którą nosi karczma położona na krańcu lasu przy trakcie z Pleszewa do Broniszewic; daléj: Rogatka gdzie dawniéj mieszkali strażnicy graniczni, dziś zamieniona na karczmę, leżąca na trakcie z Rzegocina do Grodziska. [1])

Sposób budowania chat nie wszędzie jest jednakowy. W pow. Wrzesińskim domy najczęściéj budowane są w reglówkę gliną wypełnioną, słomą kryte, lub w blochy wewnątrz i zewnątrz obrzucone, czasem budowane pod topór; w ogóle pod słomą czyli lepionkę, aczkolwiek dużo jest domów z drzewa, jako i murowanych, lub téż w mur pruski postawionych. W Krotoszyńskiem chałupy budowane często są w strychulec (t. j. z balek, między któremi w poprzek są klofty drzewa gliną zalepione), w rozstrzelane kamienie tam, gdzie jest wiele kamienia, lub w mur ceglany. Dwory i folwarki wszędzie prawie murowane. I w Pleszewskiem także chłop stawia najczęściéj swą chałupę w strychulec (t. j. w fachówkę z dodatkiem regli), jakkolwiek i tu napotyka się wiele domów w reglówkę i murowanych lub cegłą paloną wy-

[1]) „Od czasu separacyi (r. 1820—30) właściciele dóbr rugowali ze wsi swoich część ludności, i osadzali ją poza wsiami, w kończynach włości zwykle; zkąd przybywały nazwy nowe osad (od imion, nazwisk ludzi i miejsc i t. p.), lub których na starych osadzono nazwach pól.“ (J. Łukaszewicz: Opis m. i w. pow. Krotoszyń.).

platanych, w reglówkę szkudłami krytych lub słomą, w mur pruski pod dachówką. Dach u bogatszych pod pappą lub dachówką, u bogatszych pod słomą (pod strzechą). Kubiczna miara muru zowie się szlachtą. Gospodarze mają podłogę z tarcic; komornicy tylko i ubodzy mają podłogę zbitą gliną. Podłoga z cegły zowie się astrych. Kominy wszędzie murowane (wedle nakazu policyjnego).

Stodoły w Pleszewskiem i Odolanowskiem stawiane są w fachówkę, lub (jeśli mają być mocniejsze) w bloszki; długie na 20—30 łokci o jednéj bojewicy zwanéj niekiedy klepiskiem. W Krotoszyńskiem, stodoły po dworach, albo są murowane, albo z kamienia, albo stawiane w blochy (co jednak bywa rzadziéj). Bojowica ma z obu stron przegrody czyli bląg a za niemi sąsieki; nad bojowicą kładą na belkach deski albo żerdzie zwane bródło, brudło. Drzwi do stodoły zowią się: wrotnia; zaś wierzeje, zwierzeje są to obręcze żelazne w których umieszczone obracają się słupki od wrotni.

Czasami, gdy koń, krowa i wieprzak są w jedném ulokowane miejscu (a zdarza się, że i wespół ze swym właścicielem mieszkają), wówczas chłop to nazywa zbiorowo: moje chlewy, lubo pojedynczo (gdy mieszczą się oddzielnie) wyraża się: mam konie na stajni, bydło na oborze, trzodę w chlewie lub w kubliku.

W chałupie izba i komora od niéj mniejsza, choć ubogie, jednak chędogie zwykle bywają. Nie wszędzie to atoli ma miejsce, gdyż np. w Odolanowskiem, gdzie większa nieco panuje bieda, jest schludność mniejsza. W izbie balka (w Krakowskiem: siostrzan) podtrzymuje posowę czyli słup z desek. Pod belkami są przeciągnięte drożki (drążki) cienkie „na których chléb kłademy jak go upiekemy“ mówiła baba. Podłoga najczęściéj z gliny ubitéj, czyli bojewisko. Piece i kominy bielone i duże. Stół, parę stołków, ława pod oknem i u komina skrzynia do szat; oto sprzęty, tu jak wszędzie, niezbędną stanowiące włościanina ruchomość. Na łóżkach dużych dość wysoko uścielone wznoszą się pierzyny, powleczone czerwoném (lub w białe paski i różowe) płócienkiem; takież poduszki, grube, i również na białém tle paski różowe ukazujące. Kolebki z biegunami (zwanemi niekiedy: igi, idy). Sprzęty te najczęściéj ciemno-ceglastym pomalowane są kolorem.

Z naczyń domowego użytku, które zresztą co do kształtu i użytku, odpowiadają niemal zupełnie poprzednio już opisanym, wspomniemy tu głównie o kiérzni, kiérzynce do robienia masła. Pod Pleszewem ma ona laskę z okrążkiem dziurkowatym, na którą wkłada się ruchomy podchlebnik, podchlébiajek; kierznia przykrywa się wiszynkiem (wierzchenkiem) w którym jest dziura do laski. Wiszynek, równie jak i sama kierzynka otoczony jest obręczą, zwyczajnie drewnianą, a czasami żelazną. [1]) Pod Kobylinem kiérzenka ma w całości przeszło łokieć wysokości; jest u niéj spodek (część dolna), wiérzyk z dziurą, wartołka czyli krążek dziurkowaty i kulka. Masło ugniatają i wkładają w glinianą garncówkę; gdy ją napełnią, mają garniec masła. Do séra jest drabeczka (drabinka) na łokieć długa. Szaflik do mléka zowie się okrawek, powązka doń: cedźka v. cadźka.

Z innych naczyń, wspomniemy o następujących do wody: 1) sztandka, stendka, stenda, czyli stągiew, w kuchni zowią ją stągwią lub beczką; 2) ćwierć, duża konew; 3) konewka; 4) węborek, wiadro; 5) faska, balija do prania; 6) faseczka wanna, wanienka do kąpieli. O trzech nóżkach bywa także i stągiewka.

---

[1]) Rada dla gospodyń. Dodanie cokolwiek węglanu sody *(natrum carbonicum)* albo węglanu potażu *(kali carbonicum)*, olejku z kamienia winnego, lub kilku kropel amonijaku, jest sposobem do szybkiego naprawiania śmietany skwaśniałéj (zewranéj) chcąc jéj użyć do kawy. Do podstawania się mléka, dla wydobycia więcéj śmietany, używają w niektórych okolicach naczyń zupełnie płaskich (mlostków). W innych okolicach, by zbyt wielki na powierzchni nie tworzył się kożuch, mają wysokie mlostki z mniejszym u góry otworem. Niekiedy zagotowują mléko przed wlaniem go do mlostków, a potem dopiero odstoji się ono; śmietana ma wtedy czas wznosić się aż do zupełnego ostudzenia; niekiedy roztwarzają na ten cel mléko gorącą wodą. Kierznie do robienia masła, są zwykle proste; gorsze zaś te, które są u dołu szérsze niż u góry, gdyż koło, nierówne wtedy wywiéra wszędzie parcie. Gdy za wiele wleje się do kierzni ukropu, wyrabia się masło kruche bez essencyi, tak nazwane masło sparzone. W niektórych okolicach, zamiast zebranéj śmietany, przerabiają mléko na masło, lub mięszają na to ustałą śmietanę ze siadłém mlékiem. Przyspiesza tę robotę szeroki krąg w kierzni, ścieśniający miejsce przetłoczenia się śmietany. (Ziemianin).

ROLA. SŁUŻBA.

Sposób prowadzenia gospodarstwa, jest tu niemal ten sam jaki w poprzednich wyłuszczyliśmy opisach, a odmiany w niem uwarunkowane są naturą gruntu, który w wielu miejscach, nader jest lekkim i lesistym. Plater w Opisie W. Ks. Pozn. mówi, że kraj powiatu Ostrzeszowskiego (stanowiącego niegdyś Ziemię Ostrzeszowską czyli Rudzką, będącą części Ziemi Wieluńskiéj województwa Sieradzkiego) jest równy; są jednak wzgórza w okolicach Ostrowa, Mikstatu i Kempna. Takim jest także i Odolanowski, prócz wzgórz około Sulmierzyc, Ostrowa, Ołoboku i Gniazdowa. Grunt składa się z gliny niezbyt ścisłéj pomięszanéj z piaskiem, pod ziemią urodzajną od 6 do 12 cali obejmującą jest okra i różnego rodzaju kamienie. Cztery inne powiaty, mimo znacznych przestrzeni piaszczystych, są znacznie lepiéj zagospodarowane, osobliwie Krobski i Wrzesiński; bowiem obok piasku ukazuje się tu glina i czarnoziemy, a tu i owdzie bielawy (pastwiska powstałe z ról niegdyś uprawnych a następnie skutkiem zarazy morowéj opustoszałych. — (Obacz: Przypisy).

Chłopi sieją najwięcéj żyto, a gdzie dobry grunt, siewają na spekulacyję i pszenicę. [1]) Prócz tego mają proso, groch, len; a oraz dużo sadzą kartofli i kapusty; ta ostatnia jest niemal główną ich strawą zimową (póki kapusta w kłodzie — póty biéda niedobodzie). W czasie żniw, zboże swe wszyscy prawie sieką tu kosą, używając sierpa jedynie do prosa. Uprawa w podobny w większéj

[1]) Po wsiach szlacheckich mieszkali przed separacyą t. j. w czasie pańszczyzny czyli zaciągu: 1) Kmiecie, mający roli cały ślad, obejmujący około 4 hub magdeb. czyli 100—150 morgów, nie zbyt liczni. 2) Pośledni cy, t. j. tacy co mieli tylko pół śladu, dosyć liczni. 3) Chałupnicy v. Zagrodnicy, mający po 30 lub mniéj morgów; i 4) Komornicy. (J. Łukaszewicz: Opis m. i w. w pow. Krotoszyn. str. 260—90; 320—345).

części odbywa się sposób, jak to w poprzedniéj opisano Seryi. Resztki po zgrabieniu snopków pozostałe, zowią się lusy *(das loose Stroh)*; zgrabiają je w kupy czyli zagrabki (na Pałukach: pograbki), do czego służą grabie czyli konne widły. [1])

Chłopi mają tu sady, i w ogóle owoc nie jest u nich rzadkością (mianowicie w Krobskiem, Krotoszyńskiem, Pleszewskiem), osobliwie gruszki i śliwki, które sobie suszą na zimę. Prócz tego suszą grzyby i marchew (które zawieszają na sznurkach jak korale), i używają: tych jako strawę, a tamtych jako przyprawę.

Dworscy ludzie żonaci mieszkają w dwojakach (chałupach o mieszkaniach na dwie rodziny, złożonych każde z izby i komory), w czworakach, sześciorakach i ośmiorakach, pobierają zasługi i ordynaryą, mają ogród przy chałupie i rolę w polu pod kartofle, i otrzymują albo drzewo w siągach, gałęziach lub torf (podług umowy z chlebodawcą), albo wolno im raz lub dwa razy w tygodniu w oznaczone dnie chodzić do lasu na gajówkę czyli zbironkę t. j. zbieranie po boru suchych, opadłych gałęzi. Czynią to pospolicie kobiety i dzieci, i wiozą tak uzbierane drzewo do domu na taczkach lub niosą w płachtach na plecach. Na rolę, którą otrzymują pod kartofle, [2]) wywozić obowiązani mierzwę wyrobioną przy własnéj chałupie lub na własnéj części podwórka, składając tamże słomę, darnę, liścia dworskie, wszelkie odchody i nieczystości.

---

[1]) W: *Piśmie dla ludu polsk.* (Poznań 1845, str. 174) następujące w „Rozmowie“ czytamy wyrażenia wzięte z okolic Krzywinia, Gostynia: „Gdyby Walek był już brał potaczany groch za pogody, byłby zapewne miał czém podatek zapłacić, i czém oto latoś siać; gdyby nie był z miotłami o dwie mile na jarmark jechał, z którego dopiero w potarzynę wrócił (i przez to mu téż potem szkapsko skarkło), byłby miał czém poprawić, to jest perkami; parę proszczaków i sprzedać na czynsz, na który musiał zaciągnąć pieniędzy od żyda propinatora, dając mu ośm składów stajowych do użytku w prowizyi, a reszty roli nie potrzebowałby był puszczać Wesołkowi na trzeciznę.“ — Tam także czytamy: „Mój chłopak narznął mu sieczki (koniowi) na owo wesele, z którego od Soboty, dopiero we Czwartek wieczór tak ześlękły i zchorzały jak niestworzenie, do domu się przywlék(ł).“

[2]) Ks. Tomicki w: Mądrym Wachu (str. 31) mówi: Za króla Augusta III zjawiły się u nas perki (kartofle); przynieśli je sascy osadnicy, i dlatego je dotąd jeszcze w niektórych stronach np. w Ostrzeszowskiem, sasakami zowią. Zowią je także bochnerami, ztąd, że pierwszym ktory je przywiózł, był Sas nazwiskiem Bochner.

Parobcy i dziewki w służbie dworskiéj, są na pańskim stole (ob. str. 173). Zasługi roczne pobierają w kwartalnych ratach. Parobcy sypiają (jak wszędzie niemal) przy inwentarzu żywym do którego służą, na wyrkach (wyrko takie, jest to łóżko zbite z prostych desek i słomą zasłane). Dziéwki sypiają najczęściéj razem w jednéj izbie; zwykle każda z nich ma swoje łóżko, zasłane słomą i grubém prześcieradłem; przykrywają się betami, t. j. pierzynami; a pod głowę mają po dwie poduszki z pierza. Do szat i rzeczy, ma każda (jak i każdy parobek) swoją własną skrzynkę. Kładąc się spać niewiasty i dziewki rozbierają się, lecz parobek często tylko buty zdejmie, odzienia zaś nie zdejmuje (czasami je tylko nieco rozepnie), szczególniéj ci co sypiają w stajniach, oborach i owczarniach, przykrywając się derkami lub kocami. (Kotlin).

Rok dla parobków kończy się przed adwentem, i wtedy t. j. na gody, odchodzą oni lub przyjmują się do służby; żonaci zaś odchodzą i przyjmują się po Nowym Roku lub na św. Wojciech.

Gospodarze czyli kmiecie wolni, nazywają się wolniaki; w służbie zaś będący noszą nazwę dworskich lub zaciężnych.

Wójt gminy czyli sołtys ma laskę urzędową. Cechę obesłać znaczy to, laskę ową od domu do domu obesłać, jako znak, którym (podobnie jak bractwa, ztąd cechmistrz) zawiadamia on włościan, członków gminy, o miejscu i porze wspólnego zebrania na naradę. (*Lud.* Serya IX, str. 59).

Chłopca swego do pasania bydła, nazywa chłop gospodarz (nie zaś szlachta) często kozakiem (może: chazakiem?). Miano to słyszeć się daje pod Jutrosinem, Kobylinem, Krotoszynem, a często i pod Odolanowem i Ostrzeszowem, np. kozok, weź dziabka, odziabuj sasaki (chłopcze, weź haczkę v. kopaczkę, i idź obrzucać kartofle); kozok, kaj to idziesz, wyjżyń bydło ze szkody (chłopcze, gdzie to idziesz, wypędź bydło ze szkody w cudzém polu).

Pod Krotoszynem, pastuchę od wołów nazywają także często rusek lubo to miano z nazwą kozaka nic wspólnego niema. Poszło to ztąd, że niegdyś przypędzano tu woły z Rusi, które się podpasywały w miejscu, a pastérze takich wołów otrzymywali to miano ruska, niby pasterza wołów ruskich.

Noś-płat jest to człowiek, zbierający gałgany dla papierników. Wozi on z sobą rodzaj kramu czyli szafeczki napełnionéj różnemi drobiazgami dla kobiet i dzieci, jakiemi są: zabawki, piszczałki, igły, szpilki, naparstki, grzebyki i t. p. Niektórzy zowią go: płatnierz, jako człowieka płaty i płatki płócienne, sukienne, i t. d. zbierającego i wywołującego swoje: noś płat! — noś płat! — Za drobiazgi rzeczone, nabiera on w zamian płatków i gałganków, ile może. A gdy coś podartego ujrzy, to zaraz przymawia się: to dla nośpłata, — a tu zapłata, ukazując jaki drobiazg w kramie. (Pleszew, Września). W Krotoszyńskiem zowią go haderlak.

Wieczorami przez całą niemal zimę przędą kobiety kądziel, gdyż dosyć sieją lnu. Schodzą się też jeszcze (lubo to już miejscami ustaje) na wspólne przędzenie lub do darcia piérza, przyczém jak wszędzie są pogadanki, śmiechy, żarty i t. p. Siedzą do północy, a wtedy za pierza jaki garniec, gospodyni u któréj przędą daje im podkurek (t. j. gdy ma już piać kur nadedniem), usmarzy jaj i okrasi je skrzeczkiem (skwarkami) do czego czasami włoży kiełbasę jako przysmak. Niekiedy, dla oszczędzenia świéc, palą jeszcze na oświetlenie łuczywo (smolną drzazgę) na cegiełce, lub oparte na żelazku zwaném wilk (są to dwie nóżki i pręcik poprzeczny XX) (obacz także: Serya IX, str. 107. 108).

Woły są tu: boczaty v. bociaty, sady, graniaty i t. d. Krowy: bestra (srokata, graniata), srébrna (jasno-płowa), ciemno-srébrna (srokata), bura (ciemno-czerwona), popielata, buro-popielata i t. d. [1])

Na gęsi, pędząc, wołają: lala! — na kaczki: keś, keś, kiś! na kury: kur, kur! na świnie: lut, lut, lutka! Przezywają prosiaka: grek! nogą go potrącając. (Nie mówią: pędzić, lecz: gnać (żénię, żéniesz, żénie, gnamy, gnacie, gnają). (Pakosław).

Wozy i narzędzia gospodarcze, opisaliśmy już wyżéj (ob. Serya IX, str. 109). I tu jak gdzieindziéj są nakazane przepisami policyjnemi wozy półtoraczne, lubo mają one osie już to żelazne,

---

[1]) Orzą tu końmi lub wołami, kładąc na nie jarzmo z łańcuchów, lub jarzemko z powrozów. — W Ostrzeszowskiem orzą niekiedy rolę krowami.

już drewniane okowane lub nieokowane. [1]) Okowane jednak są powszechniejsze.

Do wożenia kartofli mają jak wszędzie pudło na wozie nazwane hela.

Obok pługa i innych narzędzi, w częstém tu bywa użyciu smyk. Są to dwa ramiona mocnéj gałęzi drzewa zrośnięte; wprawia się w ich rozwarty koniec balkę, a przy niéj jest umocowany hak za który zakłada się barki czyli barczyki do zaprzęgu. Wożą tém narzędziem kamienie jak na saniach.

---

[1]) Chłop nie lubi w ogóle jechać środkiem drogi choćby najszerzéj, ale ma zwyczaj jechać jéj brzegiem, czasem ponad samym rowem. (Odolanów. Pleszew).

ZWYCZAJE.

1. Boże Narodzenie.

1. Sulmierzyce (pow. Odolanów. z notatki starca pisanéj w r. 1818). W wigiliją Boż. Nar., gdy się sciemni, każda gospodyni domu stara się o to usilnie, aby sutą dla swych domowników wystawiła wieczerzę, około któréj krząta się sama przez dzień cały, złożoną przynajmniéj z 12 potraw, i dopóki nie zobaczy gwiazdy, dopóty nikomu nic jeść nie dozwala. Pod stół przy którym wieczerzają, kładą wiązkę siana lub słomy, a nadto parobek i dziéwka mają na podoręczu garnczki próżne, w które po trosze kładą każdéj potrawy; a gdy się przysmaczkami jakie gospodyni uwarzyła uraczą, wtedy garnczki temi napełnione różnościami, stawiają obok wiązki siana lub słomy, które stoją tam przez całą noc. I dopiero nazajutrz, to jest w dzień Bożego Narodzenia, jak najranniéj, tenże sam parobek z tąż dziéwką, ubiegają się na wyścigi, aby co prędzéj to siano wraz z odrobinami potraw, koniom lub bydłu na czczo dać do zjedzenia; pewni będąc, że temu, kto pierwéj rozdać je zdąży, bydło lub konie które ma pod swą opieką, szykować (darzyć się) się będzie i paść jak najlepiéj.

W tymże dniu wigilii, dają się tu widzieć: Stare Józefy, to jest: młodzi parobcy ztąd zapewne tak przezwani, iż przebrawszy się w suknie starych ludzi i brodę sobie przyprawiwszy, zdają się być stuletnimi starcami. Ci, uzbrojeni w rzęsistą rózgę, torbę i głośny dzwonek, chodzą od domu do domu, i dzwoniąc, dają bliskiego znak przybycia. Dzieci usłyszawszy odgłos dzwonka, w najciaśniejsze kryją się zakątki. Wszystko to napróżno; bo stary Józef jak tylko w dom zawita, wyszukuje zaraz biedactwo to i z kąta na środek izby wywłóczy, chłoszcząc je rózgą bez litości. Tu z groźną miną każe im klękać i mówić pacierz. Jeźli się dziecko popisze i pacierz powie bez zmyłki, dostaje w nagrodę jabłka,

orzechy, pierniki i t. p. drobnostki; jeźli zaś nie umie go (może i ze strachu), to na nowo okropne odbiera cięgi.

O saméj północy w wigiliję, bydło rozmawiać ma z sobą o szczęściu i nieszczęściu swego gospodarza. Jeden z wieśniaków popierając tę niby prawdę, rzekł: Mój ojciec mi powiadał, że jego ojciec a mój dziadek, słyszał jak woły mówiły że „przewieziemy naszego gospodarza za trzy dni do grobu“ — i tak się téż stało; umarł mój nieboszczyk pradziadek nazajutrz, Panie świéć nad jego duszą! a cóż, chmotrze, nie jest-że to prawdą, i nie tak bardzo jeszcze przestarzałą?“

2. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W wigiliją Bożego Narodzenia, starają się wszyscy mieć u stołu 9 potraw, lecz niestety, większa połowa ludności naszéj przestawać musi tylko na 3ch. Podczas wieczerzy, kładą pod stół snop słomy i drugi siana, i kiedy powrócą z kościoła w dzień Bożego Narodzenia, wtedy siano to dadzą swemu bydełku i po 3 łyżki z każdéj schowanéj potrawy z wigilii, a słomą obwiązują drzewa owocowe, dla zabezpieczenia tych od mrozu. Na zapytanie: dla czego to robią, odpowiadają: „nasi dziadowie i ojcowie tak robili, my téż tak robiémy; — jemy 9, a kto ich niema to 6, albo i 3 potrawy.“

3. Chlewo (pow. Ostrzeszow.). Zwyczaj obwiązywania drzew w Boże Narodzenie, aby dobrze rodziły, tém szczególny, że wolą użyć do tego słomy żytniéj niż pszennéj (z szematów).

4. Kotlin (pow. Pleszew. 1872). Po wieczerzy we wigiliją Boż. Nar. chodzą po wsi gwiazdory, t. j. parobcy przebrani w kożuch odwrócony włosem na wierzch, przepasani pasem skórzanym, czapka (kapturek) na głowie wywrócona barankiem do góry, twarz usmarowana sadzami, krótki bat w ręku. Każą oni dzieciom odmawiać pacierz; nie umiejących go biją, przenosząc z figlów bicie to i na dziéwki. Przybycie swe głoszą brzękiem dzwonka. Gwiazd jednak żadnych nie noszą.

5. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski 1875). W wigiliją Boż. Nar. po wieczerzy chodzą po wsi gwiazdory. Jest to dwóch chłopaków, lub kobieta z chłopakiem. Chłopak gwiazdor przebiera i kładzie na się kożuch do góry wełną wywrócony, na głowę czapkę lub kapelusz wysoki papiérowy i maskę na twarz, na nogi duże buty z przywiązanemi do nich dzwonkami; w ręku ma kij duży i bat. Przy nim jest gwiazdka, t. j. drugi chłopak lub ko-

bieta w bieli (w białą przybrana koszulę), z rózgą i dzwonkiem w ręku, zapowiadającym przybycie, jako i z koszykiem pełnym owocu (jabłek, orzechów, pierników, cukierków), i zabawek dla dzieci. Przychodząc do czyjego domu, puka gwiazdor kijem we drzwi, a gwiazdka dzwoni. Wchodzą potém, a pochwaliwszy Pana Boga, zapytują, czy są grzeczne dzieci. Gdy rodzice odpowiedzą, że tak lub nie, wtedy im gwiazdor każe skakać przez kij lub drąg, a gdy tego dokonać nie mogą, bije i każe drąg całować. Dzieciak przedstawiony jako zły i nieposłuszny, otrzymuje zgniłe jabłko albo zgniłą pérkę i smagany jest batem. Jeżeli grzeczny i pacierz dobrze powiedział, chwalą go i obdarzają z koszyka. Odchodząc, napominają gwiazdory rodziców, jak się mają z dziećmi obchodzić, i zapowiadają przybycie swe na przyszły rok. Wyszedłszy na ulicę, uderzają kijem swym każdego spotkanego, który im się prędko z drogi umknąć nie zdąży.

---

2. Nowy Rok. Trzej króle.

Kolęda już się nie zachowuje; księża z nią i opłatkami nie jeżdżą, jak przedtém. Dawniej organista kolędując, zapisywał święconą kredą nade drzwiami imiona trzech króli: Kasper, Melchior i Baltazar. Szopki czyli jasełek chłopcy po wsi ani po miastach już nie noszą.

Po kościołach atoli i chałupach śpiewane bywają stósowne pieśni i kolędy.

48.

1. Gdy Wojtek znużony snem w polu spoczywa,
słyszy że go z budy głos jakiś wyzywa.
Porywa się jak sparzony,
sądząc że wilk zakradziony,
owce mu zabrał.

2. Lecz jak przetrze oczy i nadstawi ucha,
aż mu anioł mówi: bierz się do kożucha;

weź fujarę, idź do szopy,
pod Betlejemskie okopy,
abyś tam zagrał i t. d.

(Ob. ks. Młoduszewskiego: Dodatek do Pastorałek i Kolęd (Lipsk 1853) str. 254).

---

3. Zapusty.

1. Z notaty starca pisanéj w r. 1818 w Odolanowskiem. Czas Mięsopust i teraz jeszcze miejscami (powiatów Ostrzeszowskiego, Odolanowskiego, Krotoszyńskiego) wesoło przepędzany, był dawniej zbiorem wszelakich zabaw. Osobliwie po małych miasteczkach, zgromadzali się w oznaczony dzień rzeźnicy w czerwone ubrani kontusze, na koniach różnokolorowemi upstrzonych wstążkami, na miejscu jakiém obszernem lub na rynku, i tam „do gęsi jechali.“ — Wystawili bowiem dwa słupy do ośm łokci wysokie w niewielkiéj od siebie odległości, i te złączyli na wierzchu przeciągniętym powrozem, okrytym różnemi błyskotkami, na którym w samym środku gęś, łbem na dół wisiała; tak jednak wysoko, ażeby przejeżdżający pod owym powrozem, dobrze wspinać się do góry, dla jéj dostania musiał. Gęś do tego użyta, pospolicie była starą, aby nie tak łatwo głowę jéj urwać można było. Po obudwu stronach słupów, lud ciekawy formował zagrodę (szpaler), zostawiając w środku placu miejsce dla przejeżdżających. Gdy tak wszystko przygotowano, rzeźnicy uszykowali się porządnie, i po jednemu pod tą słupową bramą przejeżdżali, starając się uchwycić głowę gęsi, gdy tymczasem przed słupami dwaj z biczami stojąci, smagali konie nielitościwie, do prędszego ich przymuszając biegu. W ten sposób następował cwałem jadąc jeden po drugim tak długo, dopóki który z nich głowy gęsi nie złapał i urwał. Wtedy wetknął on gęsią głowę na szablę którą miał przy boku, wyjąwszy ją z pochwy; poczém w tryumfie przez drugich zaprowadzony do domu, gdzie tańczono i bawiono się przez cały czas mięsopustny, sowicie ugoszczony został.

Mięsopusty nietylko od dorosłych, ale nawet i od chłopców szkolnych po miasteczkach i wsiach, z największą przepędzane

były wesołością. Chodzili oni od domu do domu śpiewając różne pieśni; jedni poprzebierani za stróżów z przewróconemi włosem kożuchami, powrósłem zamiast pasa opasani, i trzymający w ręku rożen do nadziewania nań słoniny i mięsa; drudzy przebrani za niedźwiedzia i małpy, z muzyką z bębna i piszczałki złożoną. Chodząc od domu do domu, tańczyli w izbach, gdy tymczasem inni ich towarzysze rozmajite wyśpiewywali piosneczki. Z tych śpiewali jeszcze przed kilkoma laty pieśń dość długą, gdzie wchodziły te zwrotki.

49.

Mięsopusty przyszły,
panny za mąż nie szły.
Niech się uwijają,
je za mąż wydają
rodzice.
. . . . . .
. . . . . .
Kucharko kulawa,
bądź na nas łaskawa,
szukaj po kominie,
gdzie tam wiszą świnie,
kiełbasy. [1])

Chłopcy dostawali wszędzie mięso, słoninę, kiełbasę a często i pieniądze; lecz nie dosyć na tych mając datach, porywali jeszcze cokolwiek gdzie napotkali, tak jednak, aby ich nie dostrzeżono. Gospodarze atoli, dobrze tych zwyczajów świadomi, pilnie zawsze na nich zwrócone mieli oko, i skoro którego na gorącym złapano uczynku, wsadzano go zaraz do więzienia, trzymano pod strażą i wytoczono proces jako złodziejowi. Więc wybrano rozsądniejszych z pomiędzy nich na sędziów, a ci zasiadając na miejscu otwartém, niebawem winowajcę sądzili i skazywali na ścięcie. Na ten koniec, zbudowano z desek rusztowanie, i na nie wprowadzono winowajcę w białe ubranego szaty, postawiwszy mu na głowie garnek krwią bydlęcą napełniony i szlafmycą białą przykryty. Tam czekał on na wyrok sędziów i na ostateczne exekucyi zezwolenie ludu, którego się kat w czerwonym ubiorze, miecz drewniany w ręku trzy-

[1]) Obacz: Lud. Ser. V (Krakowskie), str. 264.

mając, po trzykroć o to zapytywał. Otrzymawszy to zezwolenie, kat głowę winowajcy uciął (t. j. rozbił ów krwią napełniony garnek) i tak pokrwawioną upuścił pod rusztowanie, zapowiadając, że każdego taż sama czeka kara, kto się niesprawiedliwemi odważy postępować drogami i o cudze pokusi dobro. Po tém wszystkiem, najmszy za zebrane pieniądze kapelę, zgromadzili się do jednego naznaczonego domu, i tam tańczyli przez całą noc.

2. Od Rawicza. Bojanowa (1870). W ostatki chodzono tu dawniéj z kuligiem. Chłopcy obchodzili wieś przed mięsopustem (zwykle w Niedzielę). Jeden z nich miał przetak lub kosz z grochem, drugi z jarzyną, trzeci z chlebem i t. p. Tak wstępowali do chat, a gospodynie dawały im okrasę t. j. słoninę, szperkę, masło, sól i t. d. Poczém kuligowi, udając to żydów, to kowali, to pijanych i t. d. szli do gościńca, gdzie sobie dary otrzymane gotowali i jedli, i gdzie także przychodziły do tańca z niemi i dziewki także. Te czasami dawały trzewikowe t. j. płaciły grajkom grosze, by ich chłopcy brali do tańca.

3. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski 1875). W zapusty chodzą młodzi kuligiem t. j. przebrani za strzelców, krakowiaków, cyganów, chinczyków, żebraków, żydów i żydówki, węgrów i węgrzynki, i t. d. i obchodzą wieś całą, czasami z oracyą, którą powiada krakowiak. Cyganie ogień naniecą, usiędą koło niego i naprawiają kociołki; Żydzi szachrują wołając handel; Węgrzy z drutami biorą się do drutowania skorup; Krakowiacy śpiewają tańcząc krakowiaka; Chinczycy skaczą machając rękami; Strzelcy nabijają fuzye i formują czaty; Żebracy żebrzą udając kulawych i chromych i t. p. A stroją przytém różne figle; więc znajdzie się i taki który udaje nieżywego, a wtedy żyjący niby doktor (lekarz) ożywia go, podnosząc w górę to rękę to nogę i t. d. wreszcie obraca go i chwytając za nogi pcha przed sobą niby taczkę, gdy tamten niby kołami jéj jeździ rękami, wśród śmiechu widzów. Otrzymane datki, służą do wyprawiania zabawy w gościńcu.

4. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski 1875). Chłopak przebiera się w tłusty Czwartek za niedźwiedzia t. j. ma na sobie kożuch futrem na wierzch obrócony, uszy doprawione, i maskę z trąbą na twarzy; ręce zaś przedłużone kijami grubo owiniętemi, któremi uderza o ziemię, i ryczy. Na nim siedzi jak na

koniu, mały chłopczyk za małpę przebrany, i stroji figle. Tak obchodzą wieś, i pokazują sztuki różne, za co odbierają datki.

5. Targoszyce (pod Kobylinem 1872). W ostatki dawniéj przebierał się chłopak za niedźwiedzia. Brał na siebie kożuch wełną do góry obrócony, a inni mu towarzyszyli. Mruczał on, i wchodził do izby, lecz tam wstąpić nie chciał gdzie była czarownica (tak nieraz przez pustotę nazywał i dziewkę). O dziewce, co lubiła gościniec (karczmę) a niby się doń iść wzdragała, mówiono, że ma wykrzykiwać: „Biorę papcie, — teraz mnie łapcie“ (gdy, wziąwszy trzewiki, była już w gościńcu).

6. Zychlewo (pow. Krobski). Dawniéj chodzili parobcy w mięsopusty z rożnem po domach, na który im zatykano kiełbasy, słoninę i t. d. Obszedłszy wieś, spożywali to potem w gościńcu tańcząc, i bawili się z gospodyniami, aby się tym ostatnim długi len urodził.

---

4. Podkoziołek.

1. Sulmierzyce (pow. Odolanow. z notaty z r. 1818). Przez ostatnie trzy dni zapust, szaleją wszyscy jak wszędzie. W ostatni zaś dzień tych bachanaliów, to jest w ostatni Wtorek przed popielcem, stawiają w gościńcu obok swego skrzypka beczkę próżną, dnem jedném na ziemię, drugiem ją do góry wzniósłszy; dno górne nakrywają białém płótnem lub obrusem i na niem postawią talerzyk. Tak ustrojoną beczkę nazywają Podkoziołkiem, z tego zapewne powodu, iż w dniu tym kobiety które za mąż w ciągu tego mięsopustu nie poszły (więc dziewki jako poniekąd kozły ofiarne tego karnawału), wynagrodzić tę stratę czasu i okupić się są obowiązane. Więc téż dziewki te tańczą z młodszemi od siebie dziewkami lub z parobkami, idąc w tańcu po téj stronie, po której zwykli tańczyć mężczyźni (t. j. zastępując mężczyzn tancerzy) a każda z nich winna za każde przetańczenie, rzucić pieniążek na ów talerzyk dla swego skrzypka. Złożywszy wprzód na ten cel pewną kwotę, śpiewają:

Oj trzeba dać pod koziołka, trzeba dać,
jeźli która ma się jeszcze z nas wydać.

2. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W ostatni Wtorek chłopaki średniaki, przebierają jednego z pomiędzy siebie (wybierają najżwawszego) za niedźwiedzia; więc owijają go całkiego w grochowiny, na twarz kładą maskę z płótna, w pas przewiążą powrozem, i prowadzą najprzód do dworu. Przytém mają 4 koszyki: jeden na chléb, drugi na sér, trzeci na masło, czwarty na jaja; a nadto rożen i skarbonkę z kwarty blaszanéj zrobioną (z wiérzchu owinięta w papier ciemnéj barwy, w którym jest wycięta dziurka do wpuszczania pieniędzy). Drugi mniejszy chłopak, jest przebrany za małpę. Towarzyszą im skrzypki. Przyszedłszy na miejsce, niedźwiedź ryknie na całe gardło, późniéj jednak kłania się bardzo grzecznie na wszystkie strony, a małpa figle z nim strojąc, wyskakuje i wywraca koziołki. Aktorzy zdają się być nader szczęśliwi, a szczęście ich pomnaża się widocznie w miarę napełniania datkiem koszyków i skarbonki, która jest bardzo czynną, bo nią takt głośno wybijają ciągle, aby wszyscy o jéj przeznaczeniu wiedzieli. Najbardziéj atoli przywtarza się nią takt do kozaka, którego skrzypek gra na ostatku a niedźwiedź z małpą tańczą, przyczém śpiewa cała młodzieży kompanija:

50.

Ty kozaku, ty młody,
pędzaj konia do wody.
Jest tam woda i rosa,
i dziewula chorosa.

Z tą samą krotochwilą idą do każdego domu, a gdy już pochód skończą, wtenczas obliczają wszystko co uzbierali, ażeby się uraczyć i kupiwszy wódki, napić się i spożyć uzbierane dary boże wspólnie, jakoby jednéj matki dzieci. Przed wieczorem idą do gościńca; przychodzą tam i dziewczęta także, i każdy dawną swą tanecznicę bierze w taniec. Ten co w pierwszą parę, czyli do przodku tańczy, nakazuje śpiewem lub świstem muzyce to, co ta ma wygrywać. Czas jakiś znany mazur Chłopickiego ulubionym był ich tańcem, dopóki nie wyszedł z mody. Tańczą szybkie wiatraki, wolniejsze smykane, wreszcie lendlery, walce i polki.

Teraz wybierają z pomiędzy siebie trzech na gospodarzy; ci mają na talerzu koziołka zrobionego z drzewa, który trzyma w pyszczku złotówkę, i pilnują go. Potém postawią pierwszego

gospodarza na stół obok koziołka, a dwaj drudzy koło niego usiędą, a czasami usiędą i inni w koło. Woła potem ów stojący np: „Szymona i jego pannę (lub: i jego parę) prosimy do siebie!“ — Gdy oboje wymienieni przybędą, wtedy trzej owi gospodarze śpiewają:

A trzeba dać podkoziołek, trzeba dać,
aby za to całki rocek ubadać.

Natenczas rzuca dziewczyna ze żartu grosz na talerz, lecz gospodarzom się to nie podoba; udają więc, że grosik ten za piec wrzucili, wymawiają jéj że tylko jeden grosz warta, że ma się czego wstydzić i t. p. Dziewczyna rzuca więc powtórnie 3 grosze, lecz i to mało się widzi; gospodarze ganią ją, że: kiepska dziewka, że taka skąpa. Wtenczas parobek za nią rzuci złoty lub dwa, do upodobania. Widząc, że parobek za nią dał dwa złote, dziewka czuje się być obrażoną; wstyd ją bierze, więc dwa razy tyle co on rzuca na talérz. W ten sposób wywołują wszystkich tańcujących, aż ci zbliżając się, nie zawsze równie są w datkach hojni, jak pierwsza para. Wywołują aż do najmniejszéj pary, która oczywiście podług tańca i wzrostu swego, płaci najmniéj. Ukończywszy sprawę z tańczącemi, gospodarze obchodzą wszystkie inne w izbie kobiety, które koniecznie także muszą coś dać pod koziołek. Uzbierają w ciągu zabawy około 30 złotych; z tych zapłacą przedewszystkiem gracza (skrzypka), który im grał przez czas ostatków. Za resztę kupują wódki i idą do drugiéj w gościńcu izdebki; tam gospodynie przyniosą chleba, masła, séra i t. p. i tu jedzą i bawią się starsi, gdy młodsi tańczą w izbie gościnnéj. Około 11téj godziny w nocy rozchodzą się do domu. Dawniéj bawili się przez noc całą aż do białego dnia, lecz księża zabawę tę ograniczyli.

3. Kotlin (pow. Pleszew.). W ostatni mięsopustny Wtorek schodzą się tancerze do gościńca. Na beczce posadzoną jest lalka mała (ubrana w sukmankę, w spodnie na nogach, ustrojona w kapelusz) i ta niby to wybiera podkoziołek (płacę za taniec); a przy beczce téj stoji trzech lub czterech chłopaków i uważa, czy położono pod koziołka pieniądze, a nawet tancerzy do tego wzywa. Więc parobek chcący się puścić w taniec, zaprowadzi najprzód do podkoziołka swą dziewczynę, która tam ćpi (rzuci) grosz lub więcéj, a potem z nią tańczy. Po ukończeniu tańca i obli-

czeniu zebranych pieniędzy, chłopaki każą znów za nie postawić sobie i dziewczętom gorzałkę, częstując się nią wzajem. Chłopcy gospodarze w czasie tańca, zachęcają do datków śpiewem:

51.

1. A trzeba dać podkoziołek, trzeba dać,
dobrze było cały roczek ubadać.
2. Potrzeba dać konikowi siemienia,
ażeby go ta dziewula przyjęna.
3. Nie będę ja podkoziołek dawała,
nie wiela ja przed graczykiem stawała.

---

5. Popielec.

1. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W ostatni Wtorek zachowują następującą ceremoniję (przedtém robili to we wstępną Środę, lecz księża im zabronili). Niewiasty starsze rozpinają płachtę (pstruchę) na cztérech drągach nakształt baldachinu, biorą pół-wozie i zaraz zrana jadą po młode tegoroczne mężatki, biorą jednę po drugiéj, bez względu czy są ubrane lub nie, pakują gwałtem na półwozie, i trzymając nad niemi baldachin, wiozą do karczmy. Przywiezione młode mężatki, muszą się tu wkupić do starszych. Bogatsze winny postawić na stole najmniéj 1 garniec gorzałki, uboższe pół garnca lub kwartę. — Starsi chłopi biorą znów młodych-panów świeżo pożenionych, prowadzą ich do karczmy, i ci podobnież w grono starszych wkupywać się są zmuszeni. Poczém bawią się wspólnie; jeden pije do drugiego mówiąc: „Boże ci daj zdrowie!“ — odpowiedź: „pij z Bogiem!“ — W końcu zabawy, podskakując same, kobiety starsze śpiewają:

52.

1. Trzymaj-że się, trzymaj
kawałecka ziemie,
nie chodź za Jasińka,
bo to złe stworzenie.
2. Przeproś Kasiu Jasia,
boś go rozgniewała;
jak go nie przeprosisz,
nie będziesz go miała.
3. Przeprosiłam kamień,
przeprosiłam wodę,
a ciebie Jasińku,
przeprosić nie mogę.
4. Przeprosiłam kamień,
przeproszę i ziemię;
a ciebie nie mogę,
cóżeś za stworzenie!

Odchodzący mówią do pozostałych: „ostajcie tu z Bogiem!“ albo: „Bóg wam zapłać!“ — i odbierają odpowiedź: „idźcie z Bogiem!“

2. Kotlin (pow. Pleszew. 1870). W Popielec same kobiety idą z wieczora do gościńca, gdzie napieczone w domu (wczoraj jeszcze) pączki żrą, popijając gorzałką. Każdą młodą mężatkę (nowożeńcową) na taczkach woziły one już od rana do gościńca, gdzie im się wykupić musiała winem, piwem lub gorzałką. Same zaś umurzyły się sadzami lub popiołem i poprzestrajaływ najstraszniejsze łachy (stare suknie), a na taczkach rozwiesiły rozmajite na kijach przytwierdzone chusty.

---

6. Wielki Post.

W powiatach południowych, mianowicie w Ostrzeszowskiem, Odolanowskiem, Krotoszyńskiem, Krobskiem, Pleszewskiem, jeszcze około r. 1800—1810 w dość powszechnym było zwyczaju biczowanie się pobożnych, które ustało dopiero za czasów Księztwa Warszawskiego. Po wszystkich niemal kościołach, był w czasie wielkiego postu wyznaczony dzień jeden w tygodniu, w którym dla rozpamiętywania mąk i boleści Zbawiciela, ofiarowali się niektórzy na biczowanie, w następujący odprawiając je sposób.

Było (w jedném z miast w Ostrzeszow.) 6 par sukien czerwonych, niebieskiemi obszytych tasiemkami, w których plecy odkrywać i obnażać można było, i te nazywano kapami. Tyleż było par larw (masek) i płaszczy białych, składanych na pewném miejscu. Gdy nadszedł dzień oznaczony, zbierali się w to miejsce pokutnicy w liczbie sześciu, czyli tak nazwani kapnicy, i przebierali się w wyż rzeczone szaty, a mianowicie na koszulę wdziewali czerwoną ową suknię, larwę kładli na twarz aby ich nie poznano, na to zaś wszystko zarzucali płaszcz, trzymając w ręku dyscyplinę drutem cienkim okręconą. Ubrawszy się, poszli wszyscy śladem wskazanym przez swego w czerwony płaszcz ubranego dowódzcę, trzymającego w rękach wielki krzyż z wizerunkiem P. Jezusa, do kościoła, gdzie krzyż ów na dywanie rozpostartym w środku ko-

ścioła położywszy, sami, rozdzieleni na dwie połowy, po obudwu jego stronach (po trzech) przez niejaki czas leżeli, twarzą obróceni do ziemi. Po niejakim czasie podniósłszy się, wyszli za danym znakiem z kościoła w tymże samym porządku, płaszcz biały na lewe zarzucali ramię, odsłaniali plecy, i w processyi do Bożéjmęki lub do drugiego idąc kościoła, biczowali się przez drogę pomienionemi dyscyplinami wołając: Boże, na chwałę Twoją! Nadszedłszy na miejsce i ukląkłszy, jeszcze czas jakiś biczowali się tam do tego stopnia, że przechodnie widzieli, jak się u powracających z téj pokuty sączyła krew po zranionych biciem plecach. Wytrwalsi z nich biczowali się w dnie naznaczone przez cały post, mniej wytrwali mieniali się z drugimi co tydzień. (Ob. *Lud.* Serya IX, str. 130—131).

---

7. **Nowe latko**, czyli **Majik.**

1. Obrzęd ten wychodzi już prawie całkiem z użycia. Lecz po niektórych wsiach acz zaprzestali nosić gałęzie, śpiewają jeszcze od Dolska, Pleszewa młodzi parobcy i dzieweczki obchodząc domy z pęczkiem ziela:

53.

1. Naaz majik zielony
piękne ustrojony.
Co go ustroiły,
co go umaiły
nadobne dzieweczki
w jedwabne wstążeczki.
2. Nadobne, nadobne,
do róży podobne.
Wszędy sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.
3. Z nim do dworu wstępujemy,
szczęścia, zdrowia winszujemy,
na ten nowy rok
co nam dał Pan Bóg.
4. Na podwórzu kamienica,
na polu piękna pszenica,
zielona, zielona,
ma na zimę siana.
5. Ani jéj urzniecie,
ani ją zwiążecie,
ani też nie wiecie
co za nią zbierzecie.
Zebrane talary,
na stół się kulały.
6. Dajcie nam też, dajcie
a nie odmawiajcie,
na majik zielony
pięknie ustrojony,
co go ustroiły,
co go umajiły,
nadobne dzieweczki
w jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
do róży podobne.

Przyjaciel ludu, rok 22gi, 1836 Nr 38.

2. Skoro wiosna, — chłopcy i dziewczęta w okolicach Krotoszyna, obnoszą chojnę, pięknie wstążkami przybraną, od domu do domu, i śpiewają: (nuta Nr 55).

54.

Pani gospodyni,
Nowe latko w sieni,
Nowe latko w dole,
Pan Jezus na stole.
Groch się wije po jarzynie,
a pszeniczka przy ożminie,
trawiczka w lesie,
dziewczynka ją niesie.
Oj niesie ją niesący,
swoim rączkom folgujący.

W gajiku zielonym,
złotem nakropionym,
Nowe latko i Maj,
Boże nam szczęście daj!

Dajcie nam, macie dać
nie dajcie nam długo zierać,
bo my się już nazierali,
jeszcze wiele nie dostali.

A odebrawszy dar jaki śpiewają:

My wam za to dziękujemy,
zdrowia, szczęścia winszujemy.

Przyjaciel ludu, Leszno 1848 rok 15, Nr 46, str. 364.

3. Jawór, osada (pow. Ostrzeszow.). W czwartą Niedzielę postu, przed Wielkanocą, chodzą przyzwoicie ubrane dziewczęta, zawsze po dwie razem, z Nowém latkiem. Jest to dosyć duży krzak sosnowy, pięknie ubrany we wstążki, malowane papiery, rozmajitego koloru płatki, na którego wierzchu pięknie ustrojona pupka (lalka). Chodzą od domu do domu, stawają pod oknem, śpiewają nabożne pieśni albo światowe, i dostają za to pieniądze lub jaja. (Z szematów 1860 r.).

4. Kotłów (pow. Ostrzeszow.). W trzecią Niedzielę postu, chodzą z Majem, czyli z Latem, i śpiewają następującą piosnkę:

55.

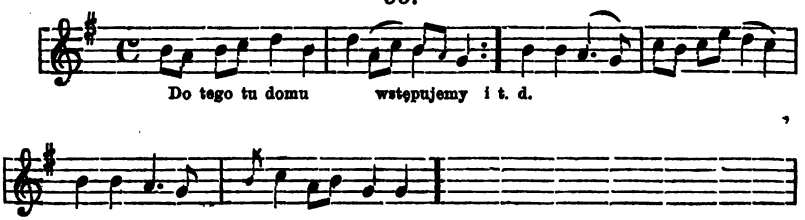

1. Do tego tu domu wstępujemy,
szczęścia, zdrowia winszujemy,
na ten tu nowy rok,
co nam go Pan Bóg dał:

2. Śnieg się wije po płocinie,
a pszeniczka po rolinie,
traweczka po lesie,
dzieweczka ją niesie.
3. A niesie-ć ją niesie
prościutko do chlewa;
parobeczek za nią
z konewecką piwa,
żeby się napiła,
traweczkę nosiła.

4. Jedzie gospodarz z pola,
pyta się, gdzie gosposia moja?
Ona stoji w okieneczku,
w rąbkowym czépeczku.
5. A on jeji się
zdaleka przygląda,
jeżeli (czy) mu się
w tym czépeczku uda (podoba).
Ona mu się udała,
rączkę mu podała.
6. I wziął-ci ją
za bielutką rączkę,
i zawiódł ją
na zieloną łączkę.
7. Tam się całowali,
tam się darowali.
Ona mu darowała
chustkę w kiesień;
a ón jéj darował
złoty pierścień.
8. Ona mu darowała
kierzek rutki;
a ón jéj darował
sznurowane butki.
9. Nasz gajik zielony,
pięknie ustrojony;
bo nam tu tak chodzi,
bo mu się tak godzi.
10. Pani gospodyni
siedzi w rogu stoła,
i ma sukienkę
w same złote koła.
11. Same złote koła,
same złote kraje (brzegi),
a nam-ci to, nam-ci
podarunki daje.
Żeby je dawała,
roczka doczekała.
12. A gospodyni-ć to
bo kluczami brząka,
dla nas-ci to, dla nas
podarunku szuka.
Żeby go szukała
nam go darowała.
13. A dajcie nam, dajcie
macie go nam dać;
nie dajcie, nie dajcie
nam tu długo ziorać (czekać).
14. Bo nam dzień krótnieje,
wiatr nam Maj rozwieje.
My idziemy od was,
a (sam) Pan Jezus do was.

8. Wielki tydzień.

1. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W Wielki Piątek, który nazywają: Boże rany, zaczynają na pamiątkę tych ran, okładać rózgami już przede dniem w kolej wszystkich domowych. Tu występuje czynnie najczęściéj sama gospodyni, która zaczyna bicie od męża, płacąc mu za cały rok jeżeli jéj dokuczał, a kończy swe plagi na najmłodszém dziecku, i nie odstąpi żadnego, dopóki ono rzewnie nie zapłaczę.

2. Sulmierzyce (pow. Odolanow. z listu r. 1820). W Wielki Piątek, gospodarze i parobcy tłumami konno, kobiety zaś piechotą, pędzili do pobliskiéj wody, w któréj zanurzywszy się po kilkakroć z końmi lub sami, wychodzili z wody drżąc od zimna. Czynili to dla zapobieżenia, aby się przez rok cały po ciele żadne nie pokazywały krosty ani wyrzuty.

W kościele postawioną była straż przy grobie Chrystusa, która zmieniając się co godzinę stała przez noc całą, jako i następny dzień i noc aż do resurrekcyi w Niedzielę, gdy kościół przez cały ten czas był otwarty. Straż ta nosiła nazwę Turków, i w istocie z ubioru barw krzyczących, przypominała ów wschodni naród. Każdy bowiem ze straży miał na głowie czapkę wysoką z wierzchem karmazynowym; w miejscu zaś baranka, ukazywały się wstęgi szérokie różnego koloru, a najwięcéj żółtych i czerwonych; związane były w wielkie kokardy na prawą stronę, zkąd spadały długo rozpuszczone po téjże saméj stronie aż ku biodrom; na wierzchu tych wstęg rozchodziło się kilka sznurów korali. Przez ramię zaś lewe przechodziła wstęga széroka niebieska lub czerwona związana w kokardę pod ręką prawą. Na boku zaś lewym wisiał pałasz prosty lub staropolska karabela, który z pochwy wyjęty, trzymali stróże na ramionach przed wielkim ołtarzem. Mieli także nad sobą starszego, który tém się od innych różnił, iż miał najczerwieńsze wstążki i pióro wysokie u czapki, czerwone lub białe. Za mundur służył pospolicie staropolski żupan karmazynowy, na który przywdziewali kontusz, jaki mógł kto gdzie na tę uroczystość pozyskać. Straż ta miała przypominać ową, jaka w starożytności przy grobie Chrystusowym czuwała.

3. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski). W Wielką Sobotę, święcone zioła t. j. cierń głównie (jako i palmę z Palmowéj Niedzieli) wynoszą z domu, i wianki z nich porobione zatykają na czterech rogach pola zasianego oziminą, skrapiając je przytém święconą wodą.

4. Czynią toż samo i w całym niemal Ostrzeszowskim a po części Pleszewskim i Krotoszyńskim powiecie.

9. Wielkanoc.

1. Sulmierzyce (pow. Odolanowski). W samą Wielkanoc po resurrekcyi, wsiada na wóz o ile kto może, i pędzi co żywo do domu z święconém, a kto pierwéj stanie na miejscu, ten téż ma pierwéj ukończyć tegoroczne swe żniwo.

Po południu w Niedzielę, chodzą małe chłopaki po domach, prosząc o udzielenie im święconego temi słowy:

56.

Pan Jezus jedzie,
pochował śledzie;
mięsko nastanie,
błogosław Panie!
Jajko malowane,
prosię nadziewane,
kiełbaska będzie,
tutaj, jak wszędzie.

Kto zaś niema woli lub możności udzielić im tego ostatniego przysmaku, dając inne wiktuały, ten odpowiada:

Kiełbaska będzie,
na pułce w rzędzie,
potem w kapuście.
Idź, drapichruście!

Nazajutrz, t. j. w Poniedziałek, krzyki nadzwyczajne słyszeć się dają od świtu aż do późnéj nocy; wszyscy bowiem parobcy zebrawszy się w kupę, wchodzą do domów i wywłóczą kobiety (a osobliwie dziewki) z łóżek, oblewając je wodą bez miłosierdzia, albo téż prowadzą do najbliższych studzien lub wód, a tam albo je zanurzają, albo ćwierciami (konwiami) leją im wodę na głowę. Poczém idą na wieczór do tych samych dziewcząt które rano zlali, domagając się za swą wcale niepotrzebną robotę nagrody w święconém, i wołając: dyngus! dyngus!

2. Sieroszewice (pow. Odolanowski 1860). W Poniedziałek wielkanocny, oblewanie biednych dziewcząt przez parobków z taką

dokonywane jest passyą, że niema środka powstrzymania ich od téj prawdziwie szalonéj i niebezpiecznéj igraszki, lubo złagodzić ją nieco można prośbą, dniem wprzódy z ojcowskiem powiedzianą napomnieniem.

Powróciwszy z kościoła, chodzą po wsi po dyngusie. Mają krzyż (na łokieć lub dwa wysoki) a na nim rozpiętą jest chustka czerwona, wyobrażająca chorągiewkę. Najstarszy z chłopaków niesie to godło i śpiewa, drudzy mu wtórują, a gracz przygrywa. (Nuta Nr 55).

57.

1. Przyśliśmy tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie.
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
cierpiał za nas Pan Bóg smutek.
Pan Bóg smutek, Pan Bóg rany,
za nas-ci to chrześcijany.
2. A żydowie, jak katowie,
urągali Boskiéj głowie.
I Jezusa umęczyli,
umęczyli, na krzyż wbili.
3. Krew najświętszą wytoczyli;
a anieli przybieżeli,
Krew najświętszą pozbierali
do raju ją odesłali.

---

4. A pójdziemy do kościoła,
bo tam będzie Boska chwała;
a z kościoła do oracza,
da nam chleba i kołacza.
5. Od oracza do każdego,
nie mijajmy ubogiego.
Bo ubogi co ma, to da,
a bogaty, — czerwon(y) złoty.
6. A pójdźma też do téj pani,
da ona nam konew piwa;
konew piwa, konew wina,
co się bracie ochłodzima.
7. A my dzisiaj rano wstali,
zimną rosę otrząsali.
Panny nam się dziwowały,
po kopie nam jaj dawały.
8. My nie chcemy (tyle), aby dziesięć,
będzie tego na noc dosyć.

z nie dawajcie na dwóch jednego,
bobyśmy się bili koło niego,
szabelkami, berdysami;
Najświętsza Panienko, bądźże z nami!
Niech będzie pochwalony Jezus Chr.!

A gdy odchodzą, dodają:

Bóg wam zapłać, za te dary,
coście nam tu darowali.
Żebyście państwo rocku docekali,
po talarku nam dawali.

3. Chlewò (pow. Ostrzeszowski). W drugie święto Wielkanocy, chodzą chłopcy od domu do domu z wózkiem maleńkim, na którym znajduje się z drzewa wyrobiony kogut. Chodzą śpiewając i grając, oraz prosząc o łaskawe datki. Zowie on się kokotek. (Z szematów).

---

10. Zielone-Świątki.

Maj.[1]) *Smolarz. Król kurkowy.*

1. Targoszyce. Ochla (pow. Krotoszyński 1870). Młodzi parobcy wystawiają téż w drugie święto Zielonych-świątek (mówił pastérz jeden) takie duże wysolachne drzewie, zwane Maj. Biorą na to cienkawy drąg (a jeżeli się uda, to i sosnę z boru, którą zetną, co borowy nie widzi), i stawiają u którego gospodarza na podwórzu; a tam na wiérzchu (sosny), nawieszają wstążek, parę chustek, trzewiki, flaszkę z wódką i t. d. Ten, kto na ten wierzchołek wlezie, pobierze te wszystkie rzeczy (które były poprzednio wzięte od różnych dziewczyn), i dziewczyny muszą je od niego wykupywać, dając po parę trojaków. Potém idą wszyscy do izby tego gospodarza lub do gościńca, i za zebrane pieniądze grają i piją wódkę.

---

[1]) Nie wspominam tu o powszechnie prawie przyjętym zwyczaju śpiewania pieśni nabożnych przy figurach przez Maj, i odbywania majowego nabożeństwa.

2. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski). Dawniéj (to jest jeszcze około r. 1830) wznoszono na Zielone-świątki Maja, t. j. chłopaki kradzioną w nocy sosnę wywozili z lasu, a obnażywszy takową z gałęzi i ociosawszy, stawiali naprzeciwko gościńca (karczmy). Na wierzchu sosny leżały wstążki, ubranie jakie, i butelka z winem lub z miodem, co stawało się własnością tego, kto się na wierzch sosny wdrapał.

3. Kuklinów (pow. Krotoszyński 1870). W drugie święto Zielonych-świątek, chłopca, który pierwszy na wiosnę z obory wypędzi bydło w pole, łapią inni chłopcy, gdy przypędzi bydło do domu, pomażą mu twarz smołą, całkiego pobrudzą, i płachtą jaką okryją. Następnie wsadzą w pół-wozie, gnają go rózgami brzozowemi zielonemi (nie bijąc), i jeżdżą z nim po wsi z muzyką od gospodarza do gospodarza, wytrzaskując nad nim batami i grając. Jadąc, gdy się zbliżają do jakiéj chałupy, wołają: Wieziema smołarza, a do gospodarza! Tam im dają jaja, szperkę, sér, chléb i t. d. Wreszcie zajadą z nim do wody (rzéki lub stawu) i w tę wodę go wywrócą, żeby się obmył. Gdy z wody wylézie, idą wszyscy do gościńca i tam piją. (*Lud.* Ser. III, str. 241).

4. Święta Zielone, od lat wielu dość cicho spędzane, dawniéj nader głośnemi i przez mieszkańców niecierpliwie oczekiwanemi były. Po miasteczkach bowiem znajdowały się strzelnice, gdzie w drugie święto wszyscy bracia strzelcy schodzili się lub zjeżdżali i strzelali do tarczy. Po kilkodniowém strzelaniu, obierano tego Królem, który trafił do środka lub najbliżéj środka; drugiego zaś po nim Marszałkiem. Po ukończeniu zabawy, króla owego z koroną na głowie i berłem w ręku, wprowadzali do miasta dwaj starsi z bractwa. Za nim szedł marszałek z laską marszałkowską, a na końcu (trzeci po nich) król przeszłoroczny otoczony bracią, postępującą parami ze strzelbą na ramieniu. Cały ten orszak poprzedzał Chorąży, niosący rozpostartą dużą chorągiew czerwoną jedwabną, za którym postępowała muzyka na trąbach i kotłach różne wygrywająca marsze, a tuż za nią człowiek niosący tarczę, gdy tymczasem Podskarbi królewski rozrzucał między pospólstwo pieniądze; Błazen zaś w śmieszne przystrojony szaty, cisnący się do nich lud biczem długim rozganiał.

Król taki, prócz innych przywilejów pierwszeństwa, był przez rok cały od wszelkich wolen podatków. Że jednak obiór jego nie

mało go kosztował, gdyż na jego imię jedzono i pito obficie, przeto niejeden uboższy zrzekał się tego zaszczytu, i tytuł króla chętnie możniejszemu od siebie ustępował. Po kilkodniowéj zabawie i biesiadach, każdy w swoją pojechał stronę, nie zaniedbując w następnym roku stawić się w mieszkaniu swego króla, aby pod jego wodzą pójść znów w tym samym porządku do strzelnicy na zabawę i obiór nowego uskutecznić króla, któremu poprzednik po obraniu go insygnija swe wręczał publicznie przy muzyce (marsza) i okrzykach braci.

58.

Marsz kurkowy grywany niegdyś w Poznaniu i innych miastach.

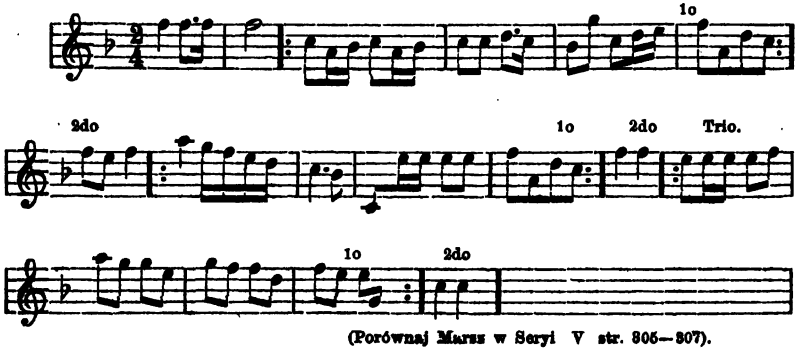

(Porównaj Marsz w Seryi V str. 305—307).

---

11. Wigilija ś. Jana Chrzciciela.

Dawniéj w Pleszewskiém, Koninskiém, (a miejscami i w Kujawach borowych), póki były w użyciu wozy bose, smarowano drewniane ich osie smołą chowaną w naczyniach (zwanych: smolnica), do czego, jak wiadomo, furmani mieli kiści z końskiego włósia na kawałku kija osadzone. Stare i nieprzydatne już smolnice, wynoszono w wiliję ś. Jana poza wieś, gdzie roznieciwszy na polu ogień, kładziono je tam by go wzmocnić, lub téż wprost do wzniecenia go użyć. Przez ogień ten przeskakiwali parobcy a niekiedy i dziewczęta. Dziewkę, która skacząc wpadła w żar ognia, uznawano za ciotę (czarownicę); ta zaś, która szczęśliwie przezeń przeskoczyła, nie była ciotą. — Więc gdy który z stojących tam parobczaków chciał swéj lubéj dopomódz, to rozniecał mniej-

szy ogień, by przezeń przeskoczyła, gdy zaś chciał któréj dokuczyć, to gdy się zabiérała do skoku, większy i szerszy rozkładał lub dorzucał ogień, by weń wpadła, i wśród śmiechu obecnych, za ciotę uznaną została. Zwyczaj ten ustał około r. 1800.

---

12. Ś. Walenty.

W dzień ten, składają w kościele jako ofiarę len (już wytarty) na ołtarzu tego świętego. (Pakosław. Golejewko. Krobia).

---

13. Ś. Andrzej.

W dzień ten wieczorem, odbywają się i tu jak wszędzie znane przepowiednie. Topią wtedy ołów lub cynę na łyżkach, potém wlewają roztopiony w naczynie napełnione wodą; z nagłego tego przelania, tworzą się na wodzie różne figurki, już to podobne do narzędzi rzemieślniczych (np. młotków, noży, szydeł, hébli i t. d.), już do sprzętów (np. stołów, szaf. tronów, ołtarzy i t. d.), już do uzbrojeń (np. broni różnéj, pałaszów, kaszkietów, chorągwi, bębnów i t. d.), już do innych jakichkolwiek przedmiotów. Jeżeli zatém z przetopionego ołowiu utworzy się parobkowi na wodzie coś podobnego do broni, kaszkieta lub pałasza, to wróżą mu na pewno, że będzie żołnierzem; jeżeli się pokażą skrzypki lub trąba, to będzie on muzykiem i t. d. Dziewczyna, jeżeli sobie uleje młotek lub miech, to pewno pójdzie za kowala lub ślusarza; jeżeli kramik lub szafę, to pewno za kupca lub stolarza; jeżeli wóz lub kłos zboża, to za furmana lub rolnika i t. d. — (Sulmierzyce, z listu w r. 1820 pisanego).

WIENIEC.[1]

Pępek.

1. Targoszyce (pow. Krotosz. 1871). Po zebraniu wszelkiego gatunku zboża kłosistego, kilka kobiet przynosi do dworu, każda obwiązany wstążką lub taśmą snopeczek (garstkę, równiankę) z zżętego zboża uwity, zwany Pępek. Więc jedna z nich niesie pępek z żyta, druga z pszenicy, trzecia z owsa, czwarta z jęczmienia.

Po ukończeniu żniw, przynoszą w większéj gromadzie z muzyką i śpiewem Wieniec z kłosów pszenicy i zyta. Na obręczy spodniéj przytwierdzone są (jak zwykle pałąkowato) dwie pół-obręcze na krzyż, w nich powtykane jabłka i orzechy, a wszystko suto powiązane wstążkami. Oddają to panu na talerzu, który przyjąwszy wieniec, częstuje żniwiarzy winem i piwem, i dozwala im tanecznéj na dziedzińcu lub w sieni użyć zabawy. (ob. str. 71).

59. Targoszyce

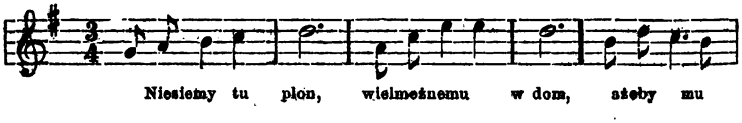

[1]) E. Kierski (w Tygodn. illustr. Warsz. 1862. Nr 160) mówi: „Zwyczaje ludowe zacierają się już powoli. Nawet Wieniec, ów patryarchalny niegdyś łącznik pomiędzy dworem i gromadą wiejską, który tak pięknie Krasicki w Panu Podstolim opisał. Najczęściéj teraz pan lub pani domu przyjmują zimno ofiarowany sobie wieniec, dając w zamian dwuzłotówkę lub assygnacyę do karczmy na kilkanaście kwart gorzałki. Zmieniają się czasy i obyczaje, nie zawsze jednak na lepsze.“

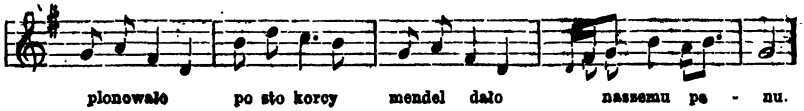

A bądź-że nam rad,
bądź nam panie rad.
Zabij krowę na śniadanie
wołu na objad.

U naszego jegomości dobry rozsądek,
wystawił nam beczkę piwa, gorzałki sądek.
U naszego jegomości nie marł nikt z głodu,
dał nam wieprza, dał nam skopa, doda i wołu.
U naszego jegomości koniki brykają,
a u sąsiedniego pana z głodu zdychają.
U naszego jegomości wieńce wiją,
a u sąsiedniego pana wilcy wyją.

2. Pakosław. Golejewko. Konary (pow. Krobski). Latem przed żniwami bywa zabawa w gościńcu, którą powszechnie zowią: kokota bić. Wówczas wsadzą koguta do garnka, i przykrywszy go, postawią w jednym izby kącie; a parobek z zawiązanemi oczyma, uzbrojony cepami lub kijem, podchodzi doń ode drzwi i szuka, by garnek cepami rozbiwszy, stać się zwycięzcą i koguta właścicielem. Gdy się doń zbliża idąc, wszyscy wołają: ciepło, ciepło! — gdy na bok zachodzi: zimno! gdy wreszcie machnąwszy spudłuje: ej grajda! kto zaś trafi, tego królem obwołują i częstują.

W czasie żniw, różne się w polu wesołe dają słyszeć piosenki. Między innemi śpiewają baby:

60. Kotlin

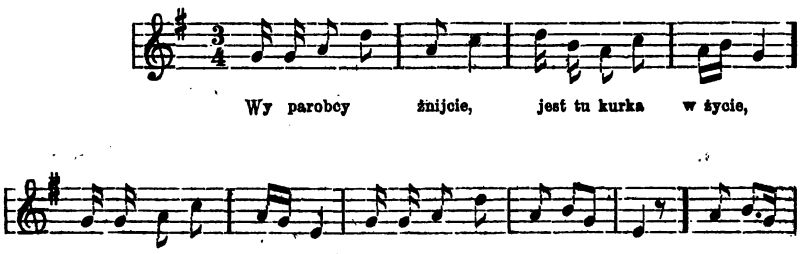

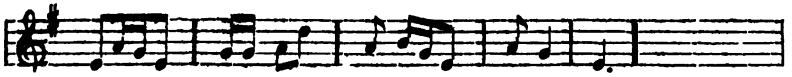

ob. Lud. Ser. IX, str. 211, Nr 67.

2. Jak do niéj dośniecie, — sobie ją weźmiecie
ale niéma ogona.
3. Jak przyjdziecie do dom, — przyprawcie jéj ogon,
będzie ona jak była —
kuroszka.

Po żniwach oziminy, przynoszą wieniec z niéj, śpiewając:

61. Pakosław

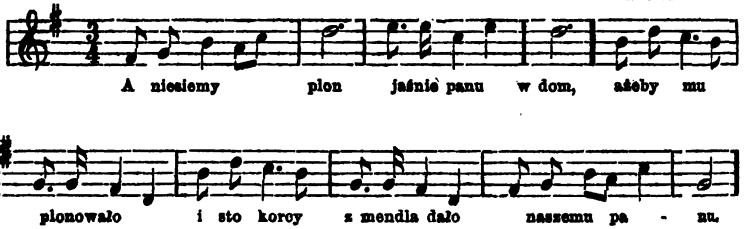

62.

Jaśnie panowie się nic dziwujcie,
że nas tu tak dość (wielu) idzie,
bo my się też nie dziwowali .
jak my krzyże (plecy) naginali
na tęgiem życie.
U naszego jaśnie pana drobno groch wschodzi,
czeladź mu się powsposała (opasła) że ledwie chodzi.
(mel. ob. Nr 55).

Przed pałacem wielką burza,
jasna pani jako róża.
Przed pałacem wielka glinia,
jasna pani jak malinia.
Przed pałacem wiszą grabie,
a nasz Józef dziwki głabie.
Przed pałacem wisi kosa,
nasz ekonom gdyby osa i t. d.

8. Kotlin (pow. Pleszewski 1870). Przy żniwach, chłop siecze zboże kosą, a kobieta je za nim zabiera, składa na garstki i wiąże. Za przodownikiem, sieką cięgiem fort wszyscy inni kośnicy, jak dzikie gęsi. Gdy zeżną żyto, wtedy przodownica to jest ta

co szła za przodownikiem, zrobi z kłosów i kwiatków tego żyta kistkę (snopeczek), zwany pępek. Pępek ten odnosi ona w orszaku wieczorem dziedzicowi, który odebrawszy go i umieściwszy w przedpokoju na szafie do następnego roku, udzieli jéj kilka złotych na poczesne. Takiż sam pępek robią i po skoszeniu pszenicy i podobnież odnoszą go do dworu; jak niemniéj z owsa i z jęczmienia.

Po całkowitém ukończeniu żniw, pan wyprawia żeńcom Wieniec. Wówczas w Sobotę, dwie dziéwki pozostaną od południa w stodole, wijąc tam kistki do pępków dla gromady; w domu zaś dwie drugie wiją dwa wieńce t. j. jedna wije wieniec z wszelkiego zboża wraz z grochem i prosem, a druga mniejszy z laskowych orzechów. Wieniec złożony z dwóch pałąków na krzyż na obrączce (1 łokieć średnicy w świetle) przymocowanych, wygląda jak korona, i ma na wiérzchu jabłko, a między kłosami zboża, pazłocie czyli świecidka. Podobny kształt, lubo jest mniejszym, ma i wieniec z orzechów, które wplatają się na krzyż, każdy orzeszek owity w błękitny i czerwony papiérek. Wieniec z orzechów kładzie się na talérz, który niesie ta, co go wiła dziewczyna. Wieniec zaś większy ze zbóż, kładą na głowę przodownika, na czapkę jego. Tak ubrani, pójdą oboje w gromadzie do dworu w Niedzielę przed wieczorem; przodownik będzie miał po prawej ręce przodownicę, po lewéj zaś skrzypka, który niemal nieustannie wesołe zwykł wygrywać melodye.

W Niedzielę zatém zaraz po południu wszyscy żeńcy schodzą się do stodoły. Z jednéj strony chłopy z kobietami swojemi stają parami za sobą, a z drugiéj strony parobcy z dziéwkami. Każden chłop, jak i jego kobieta, trzyma po kistce zboża (niby po pępku) w ręku, toż samo i każda dziewucha z parobkiem. Środkiem między temi dwoma rzędami, lecz w przodku przed stodołą, stawają dwaj chłopaki na koniach, w czerwone ubrani suknie (żupanki), a każdy z nich trzyma chorągiewkę (są to na długiéj lancy małe ułańskie chorągiewki z płótnem pół-białém i pół-czerwoném). Za wszystkiemi tymi ludźmi, przyszykowany stoji wóz, na którym siedzi dziéwka z basami w ręku; przed tym zaś wozem siedzi gracz (skrzypek) na smyku, (ob. str. 182) na którym umieszczoną jest i beczka, i gra. Wół do smyka zaprzężony, również jest ustrojony w kistki zboża, które ma poprzywiązywane

do obu rogów. Tak gracz jak i dziéwka basetlistka, mają na głowie wieniec ze zbóż, lecz tylko w kształcie obrączki, nie zaś korony. Wtedy cała gromada idzie i jedzie do dworu z muzyką (gracz jeden, jak powiedzieliśmy, jedzie na smyku, drugi zaś czasem w towarzystwie klarynecisty, postępuje obok pieszo). Nim przede dwór przybędą, objadą i obejdą dwa razy wkoło trawnika, a za trzecim dopiero staną przed gankiem i śpiewają.

Po prześpiewaniu swych pieśni, wchodzi przodownik ze swoją koroną do izby, zdejmuje ją wraz z kapeluszem lub czapką z głowy i z pokornym ukłonem doręcza panu. Dziéwka zaś z wieńcem z orzechów, wchodzi do pokoju jéjmości i postawi talerz z tym wieńcem na stole, podsypując podeń jeszcze kwartę orzechów.

Gdy przychodzą i oddają wieńce, śpiewają:

63. Kotlin

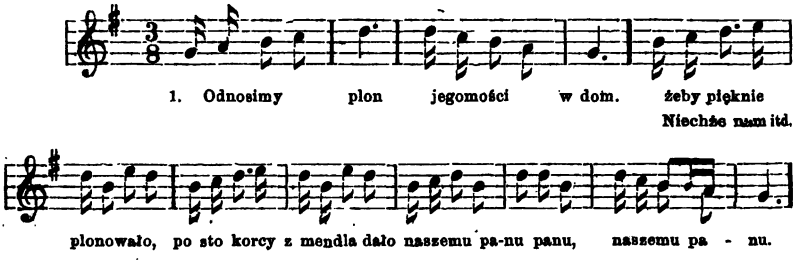

2. Niechże nam się otwierają, széroko wrota,
abo nam się uskromiła w polu robota.
A bądźże nam rad jegomość, a bądźże nam rad,
zabij wieprza na śniadanie, wołu na obiad.
Odnosimy plon
jegomości w dom;
żeby pięknie plonowało,
po sto korcy z mendla dało
naszemu panu.

3. Nie dziwuj nam się jegomość, choć nas dość idzie,
bo-ć nam ręce pozmagały, na tęgiem życie.
Nie dziwuj nam się jegomość, choć my się zeszli,
bo my z pola posprzątali, i potraw zwieźli.
Odnosimy plon i t. d.

4. Woły na łące, maluśka, woły na łące,
a jedzie nasz wielkorządca, to nas potłucze.
Nie bój ma go się, dziewucho, nie bój-ma go się,
weź chusteczkę, ja czapeczkę, ukłoń-ma mu się.
Odnosimy plon i t. d.

64. Kotlin

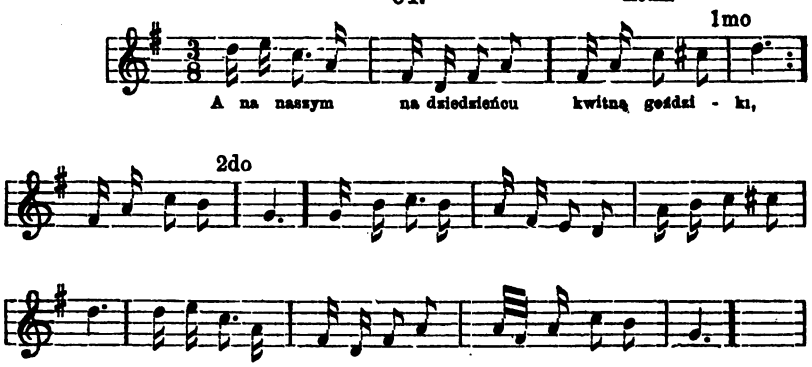

1. A na naszém na dziedzieńcu, kwitną goździki,
a już-ci nasz pan wielmożny, kręci wąsiki.
A na naszém na dziedzieńcu, grabią potrawy,
przejeżdża się nasz ekonom, na klaczy kary (karéj).
2. A czyje to te koniki, w stajni zarzały?
A już-ci to tego pana, jedzie z Warszawy.
U naszego jegomości, koniki rżają,
a u pana sąsiedniego, w stajni zdychają.
3. U naszego jegomości, okienka śklane,
a u pana sąsiedniego, wiechciem zatkane.
4. A czyje to konie były
co jezioro przepłynęły;
przepłynęły we dnie, w nocy.
pasały je czarne oczy.
5. Przede dworem wielka rosa,
a nasz wudarz (włodarz) żeby osa;
żeby osa, żeby żmija,
co godzina szuka kija.
6. A za dworem rosną śliwki,
a nasz wudarz bije dziwki;
żeby mu się uwijały,
coby z pola posprzątały.
7. A u naszéj dobrodzijki,
ciecze woda przez trzewiki;
a nie woda to, oliwa,
będzie dla stróża do piwa i t. d.

4. Miłosław i okolica. Tutaj Wieniec bywa z oziminy i przynoszą go po żniwach w Sierpniu. Pępek zaś bywa późniéj, bo z jarzyny; jest to pęczek zbóż i jarzyn różnych, przewiązanych razem wstążeczką, np. parę kłosów jęczmienia, owsa, grochu,

prosa i t. d. (lubo już żyta i pszenicy jaréj między niemi niema), i przy złożeniu go ma dopiero miejsce taniec i zabawa. Przyniósłszy wieniec śpiewają pieśń (nuta Nr 58).

WILK.

1. Miłosław (pow. Wrzesiński 1872). Parobek pierwszy raz idący do kosy, zwany Wilkiem, winien się wyzwolić na kosiarza czyli kośnika. W tym celu prowadzą go uroczyście do karczmy wszyscy inni kosiarze, trzymając kosy do góry wzniesione, machając niemi na wsze strony, i kosą o kosę uderzając. Tu on im się gorzałką wykupić winien, po złożeniu dowodów dojrzałości do téj pracy. Popis ten trwa niekiedy całą godzinę. Dawniéj z hałasem, brzękiem i śpiewem przychodzili i do dworu także.

2. Kołaczkowo (pow. Wrzesiński, 1868). Wilk siecze kosą przez całe żniwa. Dopiero przed skończeniem żniw, w Sobotę, ubierają go we wieniec t. j. wsadzają na głowę koronę ze zboża i polnych kwiatów, i jeden z towarzyszy prowadzi trzymając go na powrozie lub powrośle. Wilk po drodze wyskakuje, wydziera się i wykrzykuje: hu, ha! (naśladując głos wilka). Czyni to za nim i cała gromada, brząkając przytém w kosy do taktu, przy odgłosie skrzypiec i basów. Kosy są również umajone wieńcami, i zowią się wówczas graty (może od wyrazu: *Geräth*, sprzęt?). Cała gromada przychodzi wesoło przede dwór, i gdy państwo do nich wyjdą, człowiek prowadzący wilka (zwykle włódarz) przedstawia im go, jako uzdolnionego już robotnika. Otrzymują podarunki, a nadto wódkę i jadło; poczém następuje przede dworem zabawa i tańce, trwające parę godzin. Wilk tańczy zawsze jeszcze na powrozie, którego włódarz puścić niechce, a ztąd wciąż za nim latać (biedz) jest zmuszony. Śpiewają:

65.

A pod borem, a pod lasem — wilczysko wywija,
nie puszczajcie, a trzymajcie — tę leśną bestyją!
hu, ha! — hu, ha!

Idą potém na folwark, i tam, wśród różnych krotochwil, bawią się jeszcze do samego rana. — (Ob. *Lud.* Ser. III, str. 237. — Ser. IX, str. 163).

OBRZĘDY.

URODZINY.

Chrzest.

1. Sieroszewice (pow. Odolanowski). Uradowany ojciec, idzie sam do tych ludzi, których sobie już z żoną uradzili zaprosić, i prosi ich w kómotry, w te słowa najczęściéj (gdy ma np. córkę): „Prosiłbym wos, je-libyście mi nie usłuzyli i nie zanieśli mojéj dziéwki do kościoła. Moja kobita i ja radbym wos mieć kómotrami; nie odmawiajcie nom!“ — „Dobrze, sąsiedzie, usłużę wom.“

Po dopełnionym w kościele Sakramencie, sproszą wszystkich z którymi się kochają do domu, i przy obficie zastawionym stole, bawią się późno w noc. Na drugi dzień są poprawiny, przyczém śpiewają:

66.

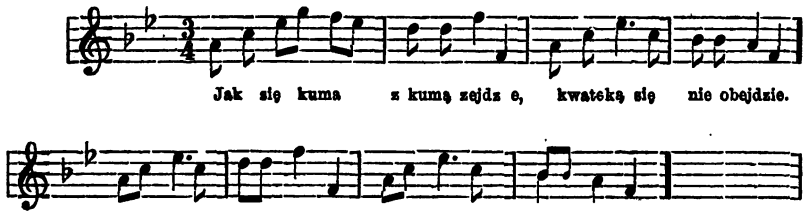

1. Jak się kuma z kumą zejdzie,
kwaterką się nie obejdzie.
Nie kwaterką, ani dwiema,
a będzies ty kumoś w doma.
2. Napijma się wej kumecku,
bo nimamy nic w cubecku.

Jak się też baby popiły,
o mężów się wej owarzyły.
3. Jedna drugiéj wymawiała:
tyś się do mojego śmiała.
A ta znowu téj mówiła:
po coś do mojego piła?
4. Nie frasuj-że się kumecka,
jesce wódki cała becka.
Zaczém beckę wypijema,
to się kumo przeprosima.

(Obacz: *Lud.* Serya VI, str. 181).

2. Pakosław (pow. Krobski). Proszeni na kumotra i kumoszkę sąsiedzi lub znajomi, niosą dziecko w poduszce do kościoła. Po chrzcie, wraz z gośćmi, obchodzą po jednemu ołtarz dając do skarbony pieniądz na ochfiarę, poczém każdy z obecnych wtyka także pieniądz jaki w poduszkę, poczynając od matki chrzestnéj, która wsunie lub zawiąże w jéj róg talara. Po chrzcie idą do rodziców dziecka na poczesne.

3. Baranów. Jawór (pow. Ostrzeszowski. Z szematów). Przy porodach, używano dawniéj miejscowéj Mądréj (którą w r. 1850, była stara Łuczkowa). Niechęć ku urzędowéj akuszerce dotąd nie zupełnie jeszcze wygasła. Najpowszechniejszemi imionami chrzestnemi są: Jan, Franciszek, Stanisław, Kaźmierz, Wojciech, Marya, Bronisława, Agnieszka i t. d. Od rodziców chrzestnych otrzamuje dziecię wiązarek, podarunek nieco większy pieniężny, na znak obfitości w poźniejszém życiu. Na chrzcinach, po jedzeniu, składają się goście na akuszerkę. Piją nieraz przez całą noc.

POGRZEB.

1. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski). Ciało nieboszczyka jest ubrane w koszulę, na którą kładą długą do kostek koszulę śmiertelną zwaną kitel, kiciel, ściąganą jeno u szyji (nie

zaś zeszytą) tasiemką czarną, i przepasaną w pasie czarnym sznurkiem lub taśmą (u młodych ludzi nieżonatych i dzieci, zieloną tasiemką). Na nogi przywdziewają skarpetki lub pończochy białe, bez trzewików i butów. Kładąc do trumny, dają w rękę książkę do nabożeństwa otwartą na modlitwie za umarłych. Zaraz po śmierci, przykrywają nieboszczyka prześcieradłem na którém leżał, i pod którém zostaje (po umyciu i ubraniu go) aż do trzeciego dnia.

Trumnę zamkniętą z ciałem starszéj osoby niosą do grobu gospodarze, przyjaciele; ciało dziéwki niosą parobcy, ciało parobka dziéwki. Wynosząc trumnę z domu na marach czarném pokrytych suknem, obchodzą wkoło podwórze i przystawają przed stajnią, oborą i chlewem. Wtedy przy każdym przystanku, jeden z tragarzy trzy razy stuknie trumną o mary, mówiąc: „Wasz pan was żegna bydełko, nie smućcie się, nie zamorzycie się, bo będzie inny," — gdy drugi, wszedłszy do obory, chlewa i t. d. trzy razy znów poruszy i stuknie tam korytem, na znak, że bydło zrozumiało i w odpowiedzi żegna wzajem swego opiekuna. Toż samo przy ulach: „nie smućcie się, pszczółki, pan was pożegnał." — Wnoszą potém trumnę z ciałem do kościoła, i światłem ją obstawią na katafalku czarném pokrytym suknem jeżeli nieboszczyk był starym, a czerwonem gdy był młodym.

Idąc na cmentarz, stawają przy figurze i klęcząc odśpiewują pieśń. Czasami bywa i przemowa którego z obecnych gospodarzy. Pieśnią zwykłą jest następująca:

67.

1. **Najświętsza Panna Maryja,**
Tyś śliczniejsza niż lelija.
Ślicznaś, śliczna, jak kwiat róży,
bo Tobie cały świat służy.
2. **Służą Tobie Aniołowie,**
Święcia i Apostołowie;
dziwują się Twéj śliczności,
Twéj urodzie, spaniałości.
3. **Samo się słońce dziwuje,**
swéj jasności ustępuje,
boś Ty Panną nad pannami,
klejnot nieoszacowany.
4. **Boś nam dobrze wojowała,**
smoka-ś nóżkami zdeptała.

Podepcz-że nam Panno tego,
nieprzyjaciela każdego.
5. **I tych co cię poniżają,**
w Tobie ufności nie mają.
My zaś w Tobie ufność mamy,
Twéj się łasce polecamy.
6. **Uproś Panno, pokój, zgodę,**
a duszom w czyścu ochłodę.
Wieczny pokój daj im Panie,
i w niebie odpoczywanie.

Wracając, wstępują do gościńca, gdzie gospodarz gościom znowu wyprawia tak zwany pogrzeb t. j. każe dać chleba, piwa i wódki. [1])

Człowiek konający, gdy łyka ducha (połyka dech), wtedy rachuje się z Bogiem; napróżno się natenczas do niego komukolwiek odzywać, ogłuchnie on i ziemskiego już nieusłyszy głosu. Po śmierci, dusza wyszedłszy ustami, nie zaraz opuszcza ciało, ale towarzyszy mu do grobu i ulatuje dopiéro, gdy ksiądz zaintonuje: Requiescat. Do grobu, gdy ksiądz pokropi ciało święconą wodą i wrzuci garść ziemi, rzuca i każdy obecny (prócz bliskich krewnych) po szczypcie ziemi.

W rocznicę śmierci gospodarza lub kogoś z jego rodziny, pozostali, oprócz odprawienia nabożeństwa żałobnego (żało-mszy) za jego duszę, sprowadzają do domu dziadów żebrzących i dziadówki, różne sieroty, kaleki i t. p. i ugaszczają ich, dając tak zwane Boże-obiady, z kilku dań ciepłego jadła złożone. Żałoby nie noszą; tylko się niewiasty niekiedy w białe płachty na pogrzeb idąc poprzykrywają, zarzucając takowe na głowę.

2. Kotlin (pow. Pleszewski). Gdy umrze gospodarz żonaty, ubierają go w koszulę nową lub zupełnie jeszcze dobrą (bez dziur i łat) i płócienne białe spodnie. Na to oblekają długą po kostki koszulę śmiertelną z lnianego płótna uszytą zwaną żgło, i tę przewiązują w pasie taśmą lub pasem zielonym; takąż zieloną ta-

---

[1]) W Słupi pod Rawiczem, gdy młodzieniec lub dziewka umrze, rodzice ich w kilka dni potém, wyprawiając stypę, proszą sąsiadów, jakoby (jak się wyrażają) na wesele nieboszczyka. — Wiadomo, że dziewkę i parobka chowają w stroju weselnym (a głównie we wieńcach), na który dopiero przywdziany jest kitel.

śmą przewiązują żgło także (i to dość ściśle) u szyji, jak i u tacli (mankietów). Pokrycie na głowę, rodzaj szlafmycy czy duchenki, równie jak i skarpetki na nogi, z tegoż samego co i żgło wykrawa się płótna; duchenka przepasana jest zieloną wstęgą. Wymienione tu szaty stanowią całkowite zmarłego ubranie. Jest ono takież same i dla bezżennych jako i dzieci, z tą tylko różnicą, że ci pas, taśmy i wstęgi mają czerwonéj barwy. Podobne żgło szyje się i dla kobiet, które pod niém mają koszulę i fartuch płócienny, a na głowie chustkę w zawój obwiązaną z tegoż samego co żgło płótna, równie jak i pończochy. Niewiasty mają zielone, dziéwki zaś czerwone przepaski i wstążki, a nadto te ostatnie na głowie wianeczek.

Na pogrzebie bywają niekiedy mowy starszych gospodarzy Oto jedna z takowych mów, miana przy wyprowadzeniu ciała z domu (przez gospodarza który jednak użył już, jak to widoczne, polszczyzny książkowéj szkolnéj):

„Wstąpiliśmy w ten dom, odwiedzić ciało martwe, przez (bez) ducha zostające, świętéj pamięci N.N. Zarazem wyprowadzić je z domu doczesnego i zaprowadzić do domu inkszego, do mogiły grobowéj, do któréj każde ciało przygotowane jest. Jak-że chlubnie a spokojnie przeżył ten tu oto świeżo zmarły około lat (np. 50) na tym świecie; potém przyszła śmierć okropna (okrutna) i z tego świata go zgładziła, bo ta śmierć jest grzechu pierworodnego karą. Wszyscy prawowierni chrześcijanie tu będąci, podnieście tedy oczy swoje (wasze) i spojrzyjcie na to ciało mizerne, martwe i wyschłe, przez ducha zostające. I ty tu się (z)najdująca kochana żono jego, podnieś oczy swoje (twoje), spojrzyj ostatni raz na to mizerne ciało twojego męża, z którym'eś dotychczas żyła tak pięknie i bogobojnie, bo więcéj już razy nie będziesz miała tego szczęścia z nim się widzieć. Spojrzyj, bo jak każą zawrzéć (zamknąć) to wieko, będziesz tylko duszę jego jeszcze miała przed oczyma. Ale dusza nasza jest to obraz Boski, bo na obraz Boski stworzona. Chociaż téż i często to bywa, że ludzie gorszą się, i miększą, i psują na duszy swojéj, i ten obraz Boski zawiera się miłością rzeczy i spraw ziemskich. Na przykład: człowiek gniewliwy wyraża na sobie niedźwiedzia, człowiek pyszny wyraża lwa, człowiek nieczysty wyraża wieprza w błocie leżącego. Dobrze powiedział święty Paweł, że niémamy tu życia ani domu do miesz-

kania. Boć sami przyjaciele to ciało rugować będą. O, co za materyja tego sądu będzie! — słuchaj Boga sędziego do ciebie mówiącego. O, co za płacz i zgrzytanie zębów nastąpi! — natenczas, kiedy nas Najwyższy Sędzia sądzić zasiędzie, i otworzy rejestra grzéchów naszych na tym świecie popełnionych. Lecz ta dusza ś. p. N. N. użebrała to szczęście u tego Najwyższego Boga, że (z)ostała opatrzona Sakramentami świętemi na onę drogę wieczną. Nakoniec, radaby się z nami wszystkiemi pojednała, ale język kołem stanął i mówić nic nie może, — tylko ja się odzywam w jego miejscu do was. Dziękuję wam wszystkim zgromadzonym za wasze kroki, których nie żałujecie, aby z domu ludzkiego do kościoła Bożego ciało to doprowadzić, a z kościoła Bożego do mogiły grobowéj. Dziękuję ci ziemio święta któraś go nosiła; dziękuje ci słońce święte któreś go ogrzéwało; dziękuję ci wodo święta, któraś mu ducha w pragnieniu wskrzeszała (krzesiła, krzepiła). Po ostatni raz dziękuję ci najukochańsza żóno, za twoje wszystkie trudy i mozoły, któreś ponosiła przez cały ciąg jego życia, tak za jego zdrowia, jak i za choroby. I wam, pozostałe dzieci, bracia i siostry, za wasze łzy dziękuję, któremiście skrapiali tę ziemię przy jego śmiertelném łożu, w ostateczną godzinę. Naostatek dziękuję i wam, wszystkim zgromadzonym za wasze tu przybycie. Dziękuję — i proszę was zarazem, prawowierni chrześcijanie i dobrego serca, że nietylko dziś wnośmy (abyśmy zawsze wnosili) modły za duszę zmarłą, abyśmy jéj wyjednać mogli królestwo niebieskie, czego sobie i wam wszystkim życzę, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen“

Gdy przystaną i klękną przy Bożéj-męce (krzyżu) mówi orator:

„Stanąwszy ja na tém miejscu, na które się zamierzyły kroki wasze, i wyprowadziwszy z wami to ciało martwe, przez ducha zostające, świętéj pamięci N. N. do mogiły grobowéj, która się już otwarła i do któréj to ciało przygotowane jest, mówię. Bo oto tego dnia, téj godziny, tego momentu, odstępuje od nas ta dusza ś. p. N. N. w tak daleką a nieznaną krajinę. Odstępuje, nie zabierając z sobą nic swego na onę drogę wieczną, tylko to okrycie wycieńczonego ciała, i tę tromnę, która stoji w obliczu Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i przed oczyma naszemi. Lecz zabrała téż z sobą Sakrament święty pokuty na onę drogę wieczną i po-

rzuciła wszelkie trudy i mozoły, a nas zostawiła na tym padole płaczu i nędzy. Albowiem Józef święty przeżywszy tu na tym świecie sto lat wieku swego, potém został pochowany w ziemi Kananejskiéj. Także téż i tenże świéżo zmarły, przeżywszy tu na tym świecie (np. 50 lat), potém przyszła śmierć okropna (okrutna) i zgładziła go z tego świata, co i nas to wszystkich czeka. Lubo (chciałby przemówić ale nie może) teraz do ciebie, kochana żono, pozostałe dzieci, bracia i siostry, i wszyscy przyjaciele, boć już usta zamknięte zostały, język kołem stanął, oczy się popękały, i żyły się wyciągły. Tylko ja się odzywam w jego miejscu, do was, kochani somsiedzi i somsiadki, co jeżeliby się tu zaraz który taki znajdował, któryby miał jaką zawziątkę na tego świéżo zmarłego, proszę wystąpić. Otóż ja cię przeproszę, człowieku zatwardziały, upadnę ci choć do dziesiątego razu do nóg za tego świeżo zmarłego. Wspomnij sobie tylko, mizerny człowiecze, gdy Pan Bóg ludzi nauczał na górze Synai, napominał ich: jeżeli nie odpuścicie ludziom występków ich, i Ojciec Niebieski nie odpuści wam grzechów waszych. Skarbmy sobie skarby Niebieskie, których ani mól, ani rdza nie psuje, ani złodzieje nie ukradną, a pamiętajmy, że nie każdy ten który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale tylko ten, który czyni wolą Ojca mojego który jest w Niebiesiech. Także i my tego nie mamy wiedzieć, gdzie Pan Bóg tę duszę tego świéżo zmarłego obrócić może. Bo jeżeli do czyszcza, to wołać tam ona będzie: zmiłujcie się! zmiłujcie się! przynajmniéj wy, moji przyjaciele, bo mnie ręka Boska srodze dotyka. — A wy, możecie ją wybawić, bylebyście ją chcieli wybawić, przez danie szczeréj jałmużny, przez szczere się modlenie; bo gdy dajesz jałmużnę, (to) niech lewa ręka niewié, co prawa twoja daje, — a jeżeli się modlisz, módl się szczérze. Boć zaprawdę, powiadam wam wierni chrześcijanie, że już się z tym zmarłym nie zobaczemy, chyba już na sąd Boski staniemy, co i tam będziemy rozłączeni podług zasług naszych. Bo gdy nas Bóg osądzi, to potém zawoła: pójdźcie wybrani i dobrze zasłużeni, a osiągniecie Królestwo Niebieskie, a wy zaś źle zasłużeni idźcie na męki, które cierpieć będziecie na wieki wieków, — Amen.

3. Pudliszki. Rokossowo (pow. Krobski, — z szematów). Przy wyprowadzeniu ciał, zawsze jest jeden chłopski kaznodzieja, który przy pierwszéj figurze za wsią prawi mowę, i żąda imieniem zmarłego, aby mu darowano urazy.

4. W liście z Ostrzeszowskiego pisanym przed kilkunastu laty, taki znalazłem ustęp: „Jak starożytni oznaczali znakami domy, gdzie świéżo umarli leżeli, uważając domy owe jako nieczyste, tak i Polacy dawni (przynajmniéj ślady jeszcze pozostały w niektórych okolicaeh) domy umarłych czarnym poobijali suknem, a na nie obraz wystawujący męki czyścowe oraz żebrzących tam miłosierdzia, przypinali, aby przez to przechodzących (przechodniów) do modłów za umarłego nakłonić, by dusza jego oczyszczona (t. j. z czyscowego wyzwolona ognia), jak najrychléj wzbiła się do niebios.“

5. Baranów (pow. Ostrzeszowski, — z szematów). Przy pogrzebie dziecka, wynoszący go z domu rodziców, dziękują rodzicom w imieniu zmarłego za opiekę: „Bóg wam zapłać!“ — Dorosłego trupa niosą na marach, a po uczcie czyli poczęstowaniu pogrzebowém odmawiają uczestnicy: Zdrowaś Maryja.

6. Jawór (pow. Ostrzeszowski, — z szematów). Przy pogrzebach, idą wszyscy do gościńca; tam jedzą, piją i ubogich częstują.

7. Krążków (pow. Ostrzeszow. — z szem.). Po pogrzebach piją zwykle w karczmie aż do wieczora, co nazywają Skórką (chleba?) którą krewni zmarłego wyprawiają.

8. Ligota (pow. Ostrzeszow. — z szem.). Przy pogrzebach dają ubogim chléb i wódkę, racząc się w karczmie.

9. Pruślin. Wturek (pow. Odolanowski, — z szem.). Przy pogrzebach oracyje żałobne przy figurach Zbawiciela.

10. Kolnice. Kolniczki. Łaskawy (pow. Pleszewski — z szemat.). Bywają także oracyje przy pogrzebach; a jest do nich już uprzywilejowany mówca, który w pochodzie przy każdéj figurze Zbawiciela lub Świętego, przemawia do pozostałych, do płaczu ich pobudzając. Nieboszczyk więc żegna się (przez jego usta) z drogą którędy chodził, z drzewami, na które patrzał, łąkami gdzie pasał, pagórkami, dolinami, rzeką, stawem i t. d.

WESELE.

Wesele

I.

Od Rawicza (Pakosław. Golejewko). (pow. Krobski, 1875).

Chcący się żenić chłopak (parobek), który już wywiedział się wprzódy czy dziewkę dostanie, idzie we Czwartek wieczorem, zrobić u swojéj przyszłéj źrędziny, śrędziny razem ze starszym chłopem żeniatym.

68.

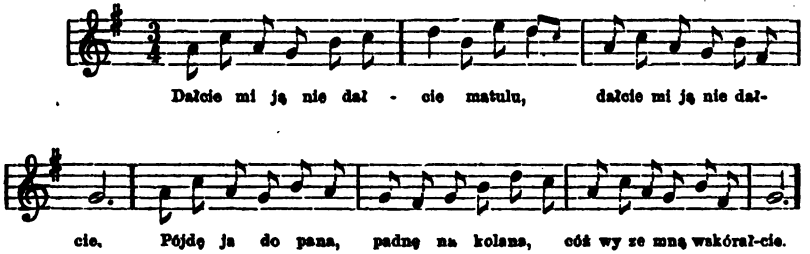

Gdy przyjdą na śrędziny, gdzie już przygotowane są do posiłku jagły, kawa i placki, i wszyscy domowi siedzą przy stole, wtedy chłop mowiec przedstawia parobka i powitawszy obecnych, mówi do jéj rodziców, że przyprowadził z sobą z dalekich stron kupca, a parobek kłania się rodzicom jéj do nóg i całuje ich w rękę. Rodzice proszą obudwiu zasiąść z niemi do stołu i jeść, i przypijając do nich podają im wódkę i winio. Umawiają się wtenczas o porządek wesela, i o ludzi t. j. wiele par ludzi (czy dwie, trzy, aż do ośmiu i dziewięciu par drużbiących osób) ma im być do pomocy. Obrani są: drużba (chłopak samotny t. j. nieżonaty), pół-drużby i chłopacy (drużbowie młodsi); chłopakom przydają się zaraz do pary potrzebne im dziewuchy,

dziéwki (swachny) a do boku panny-młodéj druchnę i niewiastę (kobietę żonatą). Po téj umowie, po zjedzeniu wieczerzy i pogawędce, wracają do domu.

W Sobotę idzie ów mowiec wraz z młodém-państwem do księdza. Młodzi przyszli tu na katajuz (katechizm) i dają na zapowiedzi, a niekiedy udają się jeszcze i na mszę zakupną do kościoła.

Po tygodniu, idą prosić ludzi na wesele, chodząc od świtu w Niedzielę, a jeżeli drogę mają bliską, od południa (po nabożeństwie); gdyż ślub dla bogatszych odbywa się w Poniedziałek po mszy przez nich zakupnéj. Zaprosin tych dopełnia młody-pan z młodą. Ci wchodząc oboje do chałupy, obejmują gospodarza i gospodynię za nogi i proszą ich bez szumnéj oracyi, a jedynie krótkiemi i serdecznemi słowy na wesele. Sprosiwszy wszystkie potrzebne im pary, idą do jéj matki, zkąd pan-młody po wieczerzy wraca do swego domu.

Dawniéj zapraszał drużba konno jadąc do każdego gospodarza, i długą prawił przy tém oracyę, (i dziś jeszcze prawi ją w pobliskiéj Dłoni i Skoraszewicach) w tych słowach:

Najmilejszy panie ojcze! najmilejsza pani matko
Są my tu zesłani
najprzód od Boga Ojca i Matki najświętszéj,
od pana ojca i od pani matki,
od pana-młodego i od panny-młodéj.
A my wam tu winszujemy szczęścia dobrego i błogosławieństwa świętego
za intencyją Ducha przenajświętszego
sąmy powołani do Sakramentu świętego, to jest małżeńskiego.
Nie są my tutejsi obywatele lub innych krajów,
z naturą tego świata rządzących się,
coby się inakszéj chcieli rządzić
kiej prawo przyzwoite,
które prawo przyzwoite nie czyni rozeznania.
Ubolewałoby serce człowieka, gdyby od wszystkich opuszczone,
samemu Bogu poślubili ofiarę,
zabierając się nie do żadnéj bałwochwalnice(y)
tylko do Boskiéj świątnice(y).
N. (n. p. Jan) pan-młody i N. (n. p. Anna) panna-młoda
stanęli w nieomylnym boskim terminie,
upraszając Was przez osoby nasze,
abyście z afektu chrześciańskiego,
ten akt weselny bytnością swoją przyozdobić łaskawie mogli.

Upraszamy na dzień niedzielniejszy
na godzinę N. (n. p. 9tą) i mszą świętą,
na którą może Bóg nam się zgromadzić dopomoże,
co daj Boże!
Boć za które to usługi Wasze,
to młode-państwo obligacyą ponosić będzie,
dobroć-czynność zawdzięczać będzie,
póki żyć nie poprzestanie.
Wybaczcie nam, czegośmy Wam nie dopowiedzieli,
bośmy w takich szkołach nie bywali,
gdzieby nas dyscyplinami smagali,
aleśmy w takich szkołach bywali,
co na nas: k'sobie, od'sieb, — wołali,
a czegośmy nie zrozumieli,
to nam boki kozicami obkładali.

Po drugim tygodniu i trzeciéj zapowiedzi, następuje wesele. Ubiór weselników jest dość okazały. Drużba ma na odświętnéj sukmanie ręcznik biały przez lewe ramię przewieszony do prawego boku, a na nim są popięte pętle, pęple (wstążki w karby lub kokardki) czerwone, białe, niebieskie i t. p. a obok tego i biała chustka na prawym wisi boku. Pół-drużby ma tylko wiszącą u boku chustkę czerwoną i przypiętą na piersiach czerwoną wstążkę. U czapek i kapturów (czapek z baranim kożuszkiem) mają wszyscy wieńce (wińce) ze wstążek, robionych kwiatków, po-złotka (pazutka) kupione w Rawiczu; główne barwy wstążek są: jasna (błękitna), czerwona i biała (w czerwone kwiatki lub kropki). Młoda-panna ma na głowie wieniec z merty albo rozmeryniu czyli koronę naokoło głowy wąsko opasaną, do któréj z tyłu przypięte wstążki zielone spływają na plecy; warkocze zaś podniesione i do włosów przypięte. Druchny zaś mają u kapek kwiatki (rozmaryn, myrtę) a wstążki jasne i czerwone. Każda dziewucha daje swojemu chłopakowi i przypina zawsze wieniec w który jest ustrojony.

W dzień ślubu rano, drużba idzie do domu rodziców młodego-pana, i tegoż po stósownem napomnieniu i przeproszeniu rodziców, prowadzi wraz z chłopakami jego do rodziców młodéj.

Gdy się wszyscy sproszeni zejdą (t. j. biedni pozbiegają się w Niedzielę, a bogatsi w Poniedziałek) rano do weselnego domu (którym jest dom rodziców panny-młodéj), wtedy się szykują by pójść lub (co częściéj) pojechać do ślubu. Na stole jest

kołacz (placek) i kawa, a kucharka gościom to roznosi.[1]) Młodypan z młodą całuje i kłania się rodzicom i przeprasza ich, a drużba ustawi wszystkich w izbie, tak aby rodzice i starsi stali po prawéj jego ręce a młodzież po lewéj, potem stojąc sam pode drzwiami izby lub komory i zwracając się wzrokiem ku obrazom (świętych) w izbie zawieszonych, taką prawi oracyę (znaną i w Skoraszewicach):

Panowie ojcowie i wy panie matki, postańcie po prawicy,
wy zaś panowie młodzi, bracia i siostry, postańcie po lewicy.
Poprzestańcie swojéj rozmowy,
posłuchajcie mojéj mowy.
Witam Cię mój Jezu, zgromadzony w Trójcy przenajświętszéj!
Witam Ciebie matko mistyczna, w piękności miesiąca stojąca!
Witam Was wszystkich Świętych w okręgu nieba Bogu assystujących!
Witam całą kompaniją weselnego przyozdobienia,
Witam kontrak(t) małżeński,
ażebym kontrak małżeński prezentował.
Witam, lecz proszę (o cichość),
gdyż (inaczéj) imieniem, każdego wyznać (wymienić) muszę.
Imieniem państwa-młodego,
kontraktem małżeńskim zobowiązanego,
boć z powołania do Sakramentu świętego, to jest małżeńskiego.
Przy tym zaś akcie weselnym,
panowie ojcowie i wy panie matki, bracia i siostry,
czyli mi się godzi, w zapisie świętym was spytać,
w którym to kościele świętym odprawiać się będzie,
czyli świadczyć czyli służyć będziecie?
Panie ojcze wesielny! pani matko ochotna!
daliście dzieciom swojim błogosławieństwo!
dajcież téż państwu młodemu,
boć to jest z pierwszych rodziców naszych,
z strony Adama kontraktu miłości,
z strony zaś Ewy kontraktu uczciwości.
Niedosyć mówię:
pani matko wesielna, i wy ochotni ojcze,
oddajcie (im) kontrak małżeński Adama i Ewy.
Także ty panie-młody, i ty panno-młoda,
upadnijcie rodzicom swojim nisko do nóżek;

---

[1]) Na wesele pieką kołacze. Są to podłużne bochny z pszenicznéj pieczone mąki, wysokie na 2 cale, z rodzenkami; mają z wierzchu posypkę z mąki, masła i faryni (drobnego cukru) urobioną. Jest ich kilka, i daje się je z kawą lub jako przekąska.

podziękujcie im za odebrane wychowanie wasze,
za odebrane uczciwości wasze,
także dajcie wszystkim gościom zgromadzonym niski ukłon,
za którym ja przepraszam imieniem państwa-młodego.
Przez Bóg, przez Matkę Bożą,
przez Syna Bożego, przez wszystkich Świętych
odpuśćcie im.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Potém matka pokropi gości święconą wodą i wszyscy wychodzą na podworze, gdzie włażą na wozy, a z niemi i drużba także (który dawniéj, jak i młodzież męzka, jeździł konno). Do wsiadania śpiewają:

69.

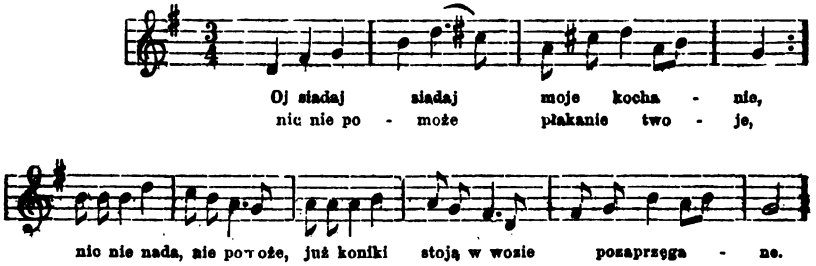

2. A nie będę ja jesce siadała
a jesce z matką nie pożegnałą.
Bóg wam zapłać moją matko,
żeście mnie chowali gładko,
już nie będziecie.
3. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d
4. A nie będę ja jesce siadała,
to z mojim ojcem nie pożegnała.
Bóg wam zapłać o mój ojcze,
żeście mnie chowali ojstrze,
już nie będziecie.
5. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
6. A nie będę ja jesce siadała,
z mojemi krowami nie pozegnała.
Bóg wam zapłać moje krowy,
com znosiła z pola trawy,
już mnie nie będzie.
7. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
8. A nie będę i t. d.
Bóg wam zapłać moje woły,
com znosiła dla was trawy,
już mnie nie będzie.

9. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
10. A nie będę i t. d.
Bóg wam zapłać moje kury,
com wam tkała palce w dziury,
już mnie nie będzie.
11. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
12. A nie będę i t. d.
Bóg wam zapłać moje kaczki
com wam tkała palce w s.....
już mnie nie będzie.
13. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
14. A nie będę i t. d.
Bóg wam zapłać moje progi,
schodziły was moje nogi,[1]
jużeście nie moje.

Na pierwszym wozie jedzie młoda-panna w pośrodku między niewiastą i druchną, kilka dziéwek, kobiety i muzyka.[1]) Na drugim wozie młody-pan między drużbą i pół-drużbą, oraz chłopaki. Na trzecim siedzą chłopi żonaci. Podczas jazdy, krzyki i wystrzały. Kobiety śpiewają a gracze grają już to na tę samą stamę *(Stimme)* jak śpiew kobiet, już własne wycinają ochocze melodyje i marsze.

70.

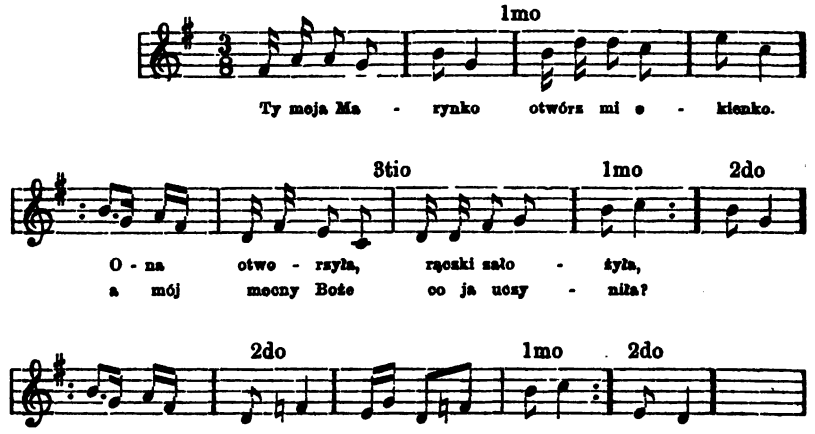

[1]) Muzyka t. j. skrzypek i duda, zarobi kilkanaście talarów na weselu od młodzieży. Każdy parobek płaci pieniążek od przodka w tańcu, a pan-młody sypie hojniéj niż inni. Nadto płaci im się osobno za granie: na dobry-dzień i na dobra-noc, i składkę dla nich zbiéra.

2. W ogródeczku była
trzy wianeczki wiła.
Jeden sobie, drugi tobie,
trzeci powiesiła.
3. A moja matulu,
nie róbcie mi tego,
boście pili i jadali
za pieniążki jego.
4. Mam-ci ja nadzieję
w tém mojém kochaniu,
że mi wianek, ten wianyszek
przed ołtarzem stanie.
5. Niespadnie mi w domu,
ani na ulicy,
ino w kościele, w kościółku
przy jarzącéj świécy.

71.

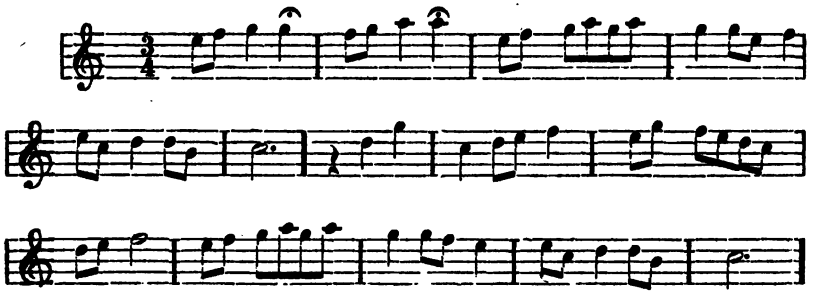

72.

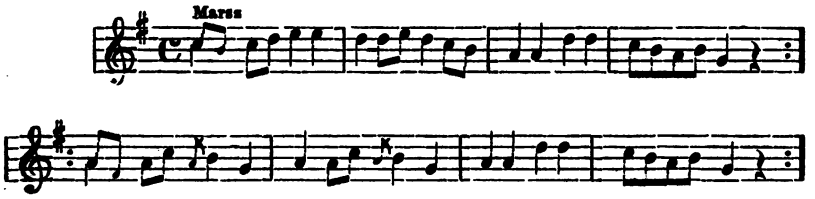

Przyjadą przed kościół i wszedłszy w porządku według wskazań drużby, idią wszyscy przed ołtarz i zdaleka klękają. Po nabożeństwie drużba idzie naprzód, a za nim postępuje młody-pan i młoda-panna, za niemi druchna, niewiasta i inni; przy ołtarzu wskazuje im drużba miejsce gdzie stać mają i usuwa się. Przy

---

[1]) Jeszcze w r. 1850 doniesiono mi, że: „w Krobskiem (pod Krobią, Gostyniem, w Pępowie i t. d.) biorą ślub z wianeczkami, a bez pierścionków. Wianeczki z rozmarynu wielkości talara. Wianeczki te benedykują się tak, jakby pierścionki, i kładzie je ksiądz na głowę według rytuału Piotrkowskiego (serta zwane); chowają je sobie potém na pamiątkę w domu.

ślubie, ksiądz podane pierścionki kładzie im na palce (gdy dawniéj, i to jeszcze przed kilku laty, kładł im małe rozmarynowe wianeczki na głowę[1]). Odszedłszy od ołtarza, wychodzą znów pod komendą drużby i wsiadają na wozy wraz z muzykantami (którzy podtenczas przynieśli swe instrumenta zostawione w gościńcu) i wracają przy śpiewach i graniu do domu.

73.

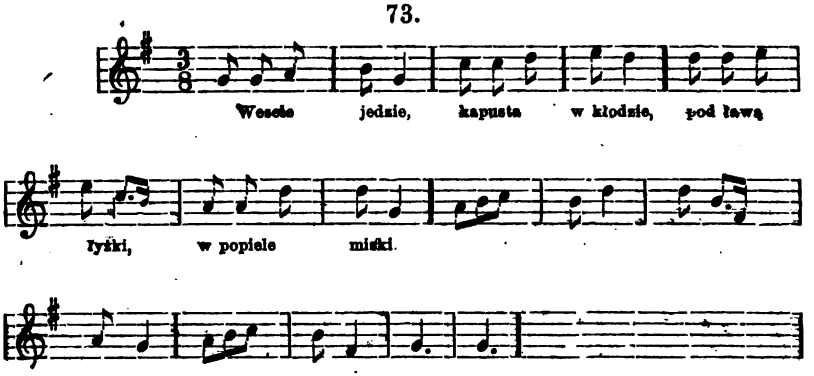

Wśród drogi odbiera od woźnicy biczysko naprzód drużba i niby je łamie, ale oddaje w całości wszystkim po kolei na wozie niewiastom, które również udają jakoby je łamały, lecz odebrawszy na ostatku, łamie je dopiero panna-młoda. Wszyscy jednak składają się po kilka trojaczków dla woźnicy i takowe mu wypłacają.

Niedaleko domu (jéj matki), zlezie z woza drużba i półdrużby, i lecą najprzód do domu. Tu biorą cepy, kądziel, wrzeciono, przęślicę, krążek, bochenek chleba i nóż. Z rzeczami temi przybiegają napowrót do wozów, i oddając cepy młodemu i wszystkie inne rzeczy młodéj, każą mu młócić a jéj prząść. Czynią to oboje, lecz gdy przyjadą na podwórko, młody ćpi (odrzuca) swe cepy, ona zaś oddaje kądziel i należące do niéj narządka do izby a chléb rozdziela między dzieci wiejskie, które przyszły z ciekawości przypatrywać się weselu, a które młody późniéj częstuje wódką[1]).

[1]) W Skorosszewicach przy powrocie z kościoła, podaje drużba na drodze młodéj-pannie kądziel; ta uprządłszy nić, rzuca kądziel na ziemię.

Wszedłszy do domu, zastają tu już nagotowane i ustawione na stole jadło. Jedzą więc jagły, kwaśnie czyli kwaśne z flaków (z pucków czyli drobków wieprzowych lub z braki t. j. z owiec wybrakowanych). Prócz tego jest na stole do użycia: kołacz, chléb, wódka, wino, masło i sér. Tańczą aż do wieczora, przyśpiewując i przytupując.

74.

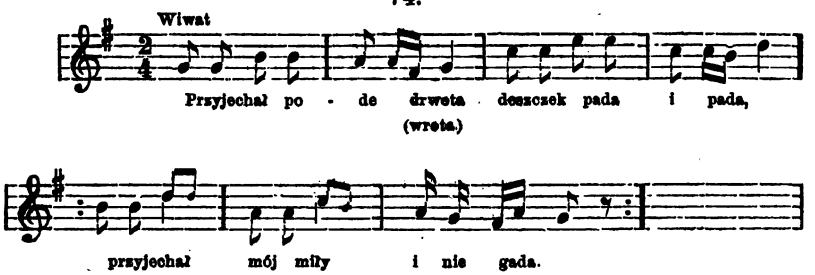

2. I musiał się wrócić,
i musiał się wrócić,
bo miał sukmię pożyczaną,
i cudzy śpic (koronkową chustkę).

3. Wyjeżdżajże z podwórza,
z podwórza mojego,
a bo ja się spodziéwam
ładniejszego.

Gdy chłopak zakupi taniec, do dziewuchy zaśpiewa i do niéj przypija a ona do graczy, wtedy tańczy on do przodku, gdy wszyscy inni suną za nim.

75.

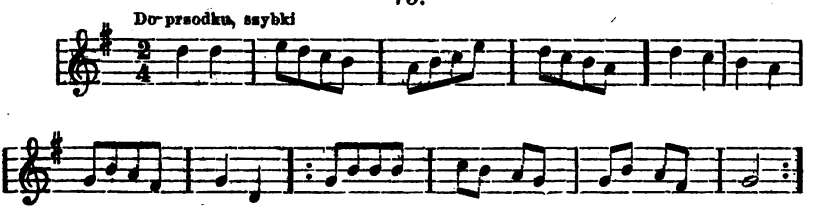

Wieczorem około 9—10 godz. bywa objad. Są dwa stoły; przy jednym siedzą osobnie dziewki i chłopaki; młodzi-państwo

---

Młodemu-panu zaś podaje cepy, ktory niemi tedy-owędy uderzając w ziemię, nareszcie także albo porzuca, albo je téż zabiera z sobą do domu weselnego. Przed domem podają młodéj-pannie bochenek chleba, który ona krając na kawałki, rozdaje ubogim.

oboje śród dziéwek w kącie, — on przy niéj. Przy drugim stole żeniaci mężczyźni i kobiety. Zwykle troje ludzi z jednéj jada miski (u uboższych). Drużba i druchna roznoszą gościom potrawy. Objad składa się pospolicie z następujących potraw: czarna polewka lub rosół z rurą albo barszcz, miszo (mięso) wieprzowe i bydlęce, kluski pieczone (młyńskie), kapusta, groch, jagły, brukiew, ryż[1]). (mel. Nr 70).

76.

A na mojéj carnéj roli
groch będzie, da będzie,
groch będzie, da będzie,
groch będzie;
i z jednego mego strącka
będzie pełna rącka,
będzie pełna rącka
i zbędzie.

Do objadu przygrywa muzyka, która wraz z drużbą jeść będzie późniéj, lubo napitek dostaje jéj się i w czasie grania. Przy stole, jak i ze strony drużby, pełno żartów i dowcipkowania. Po objedzie, gdy wszyscy wstaną i gospodarzowi podziękują, gracze wygrają dobranoc, gdy niewiasty do tego przyśpiewują, znaną pieśń nabożną (ob. ks. Mioduszewski: Śpiewnik kościelny, Kraków 1838, str. 100):

77.

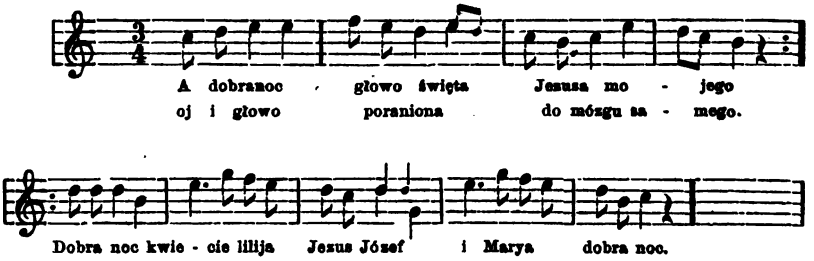

Ale zaledwie pieśń skończono, niecierpliwe chłopaki, nie chcąc aby ich tém tylko zbyto, wołają: teraz gracze grajcie

[1]) Wczasie objadu, po za domem, ludzie na wesele nie zaproszeni, uderzają z zewnątrz garnkami, skorupami, kijami i t. p. o drzwi i okienice, robiąc łoskot i dystrakcyę. Jest to niemiecki Polterabend.

(co innego), a nie, to mnie dajcie (skrzypce, to my będziem za was grali i zarabiali). I wtenczas zaczyna się hulanka na dobre. Tańczą przez całą noc. A tańczy i pan-młody, który przed laty, jak powiadają, nie tańczył, aż do oczepin.

Na drugi dzień przybiegają znów weselnicy do domu weselnego około południa. Kobiety przynoszą wtedy swoje placki, chléb, masło, groch długi, jagły, suszone gruszki i t. d. i po kawie, jedzą to ugotowane w domu weselnym, przy objedzie (wieczerzy) podobnym jak wczoraj. Gdy jeszcze siedzą przy stole, niewiasta obnosi talérz, zbierając od gości datki na czepek, a obok niéj postępuje druchna śpiewając lub gadając oracye (przymówki). Niewiasta trzyma w lewéj ręce talérz na którym leży jabłko a na jabłku wianeczek (lub téż jabłko wiankiem jest otoczone) i takowy podaje lub prawą ręką odbiera i rzuca nań datki z brzękiem; druchna zaś zapaloną trzyma świecę. Idą najprzód do młodego-pana, który na talérz rzuci talara lub dwa; potém do dziéwek i chłopaków, którzy zwykle dają po pół-talara; wreszcie do wszystkich innych, dających co łaska. Uzbierawszy, oddaje tę kwotę niewiasta młodéj-pannie, gdy i druchna dorzuci do niéj jeszcze na czepiec talara. Mówią wtedy, że obłożono jéj wianek talarami.

78.

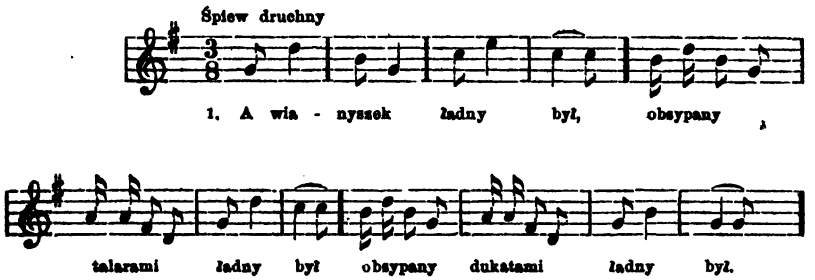

2. Wianyszka nie ubędzie,
a wianecek, a wianecek
ładny będzie,
a wianecek, a wianecek
ładny będzie.

Nade dniem biorą się do czépca. Drużba ubiera się w ręcznik jak do ślubu (gdyż zdjął ten urzędowy strój do objadu, jak

i inni) a dziewki i kobiety żonate biorą młodą do tańca. Wreszcie niewiasta porywa ją by uprowadzić do komory lub drugiéj izby, w czém doznaje przeszkody od chłopaków stojących przy drzwiach i chcących ją odbić a przynajmniéj zezuć trzewik z nogi, co im się niekiedy udaje, a wtedy winna ją niewiasta wykupić. Mężatki śpiewają:

79.

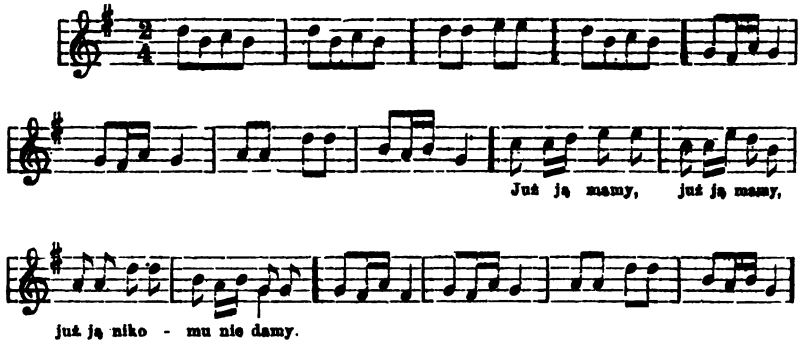

80.

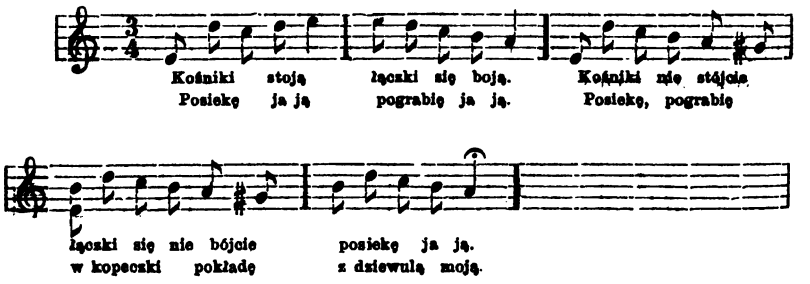

W komorze znajdują się same tylko kobiety zamężne i drużba, który trzyma świecę i gęsie skrzydło. Tu młodą posadzi na stołku niewiasta, a kobiety ubierają ją po niewieściemu, t. j. koronę zdejmą z głowy, a natomiast zawdzieje jéj niewiasta kapkę (czépek) i takową obkrążą jedwabną chustką.

81. ob. mel. Lud. Ser. III, str. 318, Nr 103.

1. A łowili rybaczkowie na rzece,
ułowili dzieciąteczko w kolebce.
2. Po trzy razy na ratusu zwonili,
aż ci wszystkie panieneczki zwołali.

3. Wszystkie panny postanęły w wianeczku,
tylko jedna burmistrzonka w czepieczku.
4. A co ci to burmistrzonko co ci to?
a co tobie ten czepieczek zawito.
5. A nic mi ta moje panny, a nic mi,
bo mi to ta w tym czepieczku najmilij.
6. I wzion-ci ją pan starosta za włoski,
i wrzucił ją w ten staweczek głęboczki.
7. I tonęła burmistrzonka, tonęła,
zobaczyła swego ojca, — stanęła.
8. Oj retuj mnie, miły ojcze, — retuj mnie,
bo ja też tu w téj głębinie utojnę.
9. Oj toń do dna, moja córko, — toń do dna.
bo jużeś tu tego światu niegodna.

(także i do matki, brata siostry, wreszcie):

Oj retuj mnie, miły Jasio, retuj mnie,
bo ja też tu w téj głębinie utojnę.

Jasio:

Oj rozpłyń się, zdrojna wodo na stronę,
pojmę sobie burmistrzonkę za żonę.

82.

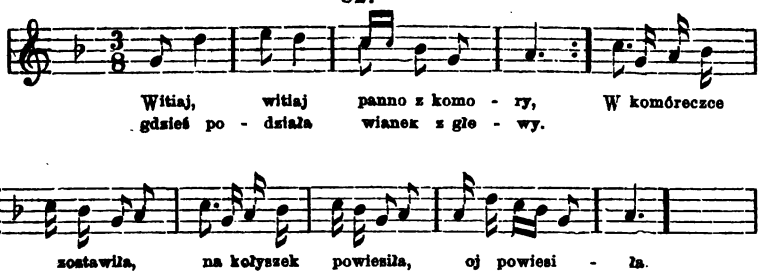

Wyprowadza ją oczepioną z komory niewiasta do izby, gdzie dotąd pewna panowała cisza,[1]) i pierwsza idzie z nią w taniec, poczém idzie drużba, wreszcie inne kobiety; a wtenczas drużba wciąż się między tancerzami uwija ze skrzydłem gęsiém, którém macha, w jednéj ręce, a świeczką w drugiéj.

[1]) Przed samém zabraniem jéj do oczepin, wychodzi niekiedy panna-młoda do sieni i tam przebiera za siebie t. j. w swą ślubną koronę i ubranie, jednę z dziewek (druchen) by ta ją w czasie oczepin zastępowała w izbie. Tak przebrana dziéwka wchodzi do izby, gdzie się znajdują goście i młodzież, i każe grać Mazura, prosząc, aby się bawili i tańczyli, jak przedtém, lubo wszyscy są milczący i mało kto na nią zważa.

Gdy młodą wyprowadzą z komory, wtedy młody-pan, między chłopcami co go pilnują, siedzi za stołem i trzyma głowę spuszczoną i rękami podpartą, tak, że nie widać twarzy. Niewiasta przyprowadza młodą w to miejsce i chce młodego od chłopców wykupić. Jakoż postawi im kwartę wina na stole, a chłopcy wypuszczą młodego z pod swéj straży. Wtedy tańczą z młodym kobiety zamężne, porywają mu wianeczek z głowy (dziś jednak, rzadko już gdzie, pan-młody wianek taki na głowie nosi). Wreszcie odda niewiasta młodą młodemu do tańca. Lecz wtenczas ona mu w tańcu kulawi (kuleje, kulawieje), tak że ją odeń odbiera niewiasta, z którą znów dobrze tańczy.

83.

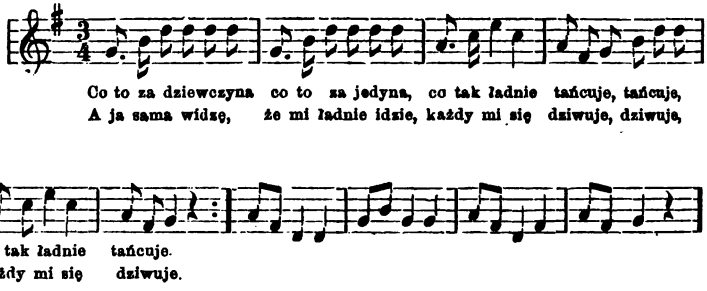

Znana ta powszechnie igraszka, powtarza się i tu jak gdzieindziéj do trzeciego razu. Czwarty raz bowiem, już i z młodym tańcuje dobrze, zwłaszcza gdy ją podbiją chłopcy, którzy chwytając ją za nogę, kręcą nią w różne strony i niby podkuwają. Poczém, późno jeszcze w nocy jedzą wieczerzę: pieczonkę bydlęcą, gęś, kołacz i piją kawę.

I tu także jak gdzieindziéj, powtarza się zabawka przebierania trzech niewiast za pannę-młodą. Jeżeli pan-młody swoją odgadnie, wtedy tańczy z nią w pierwszą parę i małżeństwu jego rokują szczęście i pomyślność. Gdy nie odgadnie, wstyd dlań wielki; więc odgaduje kto inny, a jeźli odgadł, tańcuje z nią w pierwszą parę, a młody tańczy z nią na końcu, zmuszony wykupić ją od zwycięzcy.

Po tygodniu lub dłużéj, zabiéra pan-młody żonę do swego domu jeżeli go posiada. Na wóz kładą wtenczas jéj posag. U jednego z bogatszych, stanowiły go: szafa, śpiżarnia, stolik, cztery

krzesełka, sztanda do wody (stągiew), dwie ćwierci (konewki) z żelaznemi obręczami, dwie faski (jednę dużą, drugą średnią), 5 garnków żelaznych z dwiema uchami i miski dwie, całki tuzin blaszanych łyżków (w tuźniku), białe talerze (co je wetkną w domu za listewkę) fiszanki (filiżanki), dwa noże. Z ubrania i bielizny: 3 spódniki, 3 kabaty (sukienny i jakę), tuzin koszul, 5 chustek wielkich (wełnianych lub meryniosowych kolorowych, po 3 talary), kilka chustek białych (czerwono kropkowanych), dwa prześcieradła, kilka pierzyn, zagłówkę (poduszkę) i t. p. A nadto: krowę, prośną świnię, gęsi i kury.

W tydzień po weselu (w Niedzielę) jest wywód nowozaślubionéj w kościele. Niewiasta idzie wtenczas z nią do kościoła, a po nabożeństwie prowadzi ją za sobą by dała na ofiarę za ołtarzem, poczém ksiądz odmówi nad nią pacierz, zażegna ją i pokropi święconą wodą. Po ceremonii przyjdą do domu jéj rodziców, gdzie jedzą i piją podobnie jak na weselu: kołacz, kawę, kluski, kapustę, mięso i t. d. i to się nazywa Ogon.[1]) Lecz już na téj zabawie nie tańczą, chyba wyjątkowo; t. j. gdy kto bogatszy zamówi na parę godzin gracza (skrzypka) do domu i sprowadzi na taniec znajomą sobie młodzież.

Wesele.

II.

Od Kobylina (Targoszyce, Ochla)
(pow. Krotoszyński 1871).

Przy zaręczynach (śrędziny), rodzice jéj dzielą chléb na dwoje i jedną połowę dają jemu (narzeczonemu), drugą zaś jéj (narzeczonéj) do zjedzenia. Poczém podają mu kieliszek wódki który on do niéj wychyla do połowy, oddając jéj resztę, by zeń drugą do niego wypiła połowę.

---

[1]) Początek wesela nazywają niekiedy Czołem wesoła, koniec zaś jego Ogonem. Lecz obrzędowo już nań ludzi nie zapraszają, gdyż prosić kogoś na sam ogon wesela, wielkiemby było ubliżeniem.

84. mel. ob. Nr 15 (kaźbka)

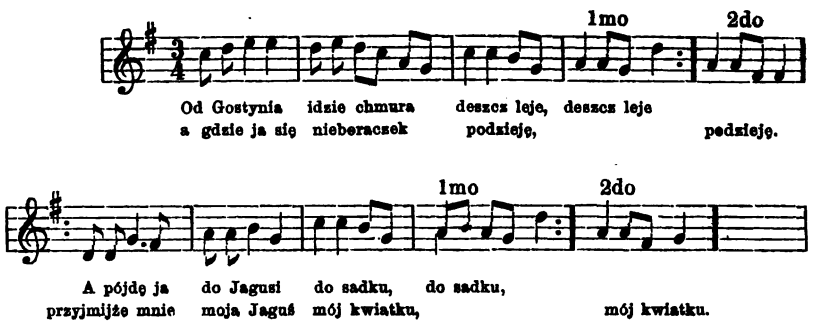

Na tydzień przed rozpoczęciem wesela, jako i w przeddzień (Sobotę) ślubu, dwaj drużbowie spraszają gości na wesele, oba konno i suto w przewieszone przez ramię ręczniki przybrani. Przybywszy, uwiążą konie przed domem u słupa, płotu i t. p. i gdy wlizą do izby, zaraz drużba prawy pokłoniwszy się, mówi (porównaj mowę na str. 224).

Najmilejszy panie ojcze! najmilejsza pani matko!
Są my tu wybrani,
do was zesłani.
Najprzód od Pana Boga wszechmogącego,
od Matki Najświętszéj,
od wszystkich Świętych,
potem od pana ojca, od pani matki,
od pana młodego i od panny młodéj.
Winszujemy wam zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa świętego
mamy nie jedno słowo rzec do was
po naszy potrzebności,
a po waszy ućciwości.
Tak się to młode państwo zabiéra do stanu małżeńskiego,
do Sakramentu przenajświętszego.
Także my was upraszamy — na dzień niedzielni,
na godzinie dziewiątą,
na mszą świętą,
do kościoła Bożego,
do Sakramentu przenajświętszego.
Z kościoła Bożego
do domu weselniego.
Tam nas będzie bawiło,
tam nas będzie weseliło,
szklenica piwa,

kielich winna,
chlib ze solą,
bo każdy będzie z dobrą wolą;
sztuka mięsa w rosole,
bo jéj będzie zadosyć na stole.
Będzie tam piwo z beczką,
gorzałeczka z flaszeczką,
i przytém co więcy.
Wół na krępulcu jęczy,
a ten drugi przy nim klęczy,
a ten trzeci w oborze,
ten tém dwoma dospomoże.
Teraz my was praszamy — na dwa pieczywa chleba.
na jedno pszenne,
na drugie rżanne,
na gąsiorów piąci,
na kaczorów dziesiąci,
na kur półkopy,
bedzie tam i ślachta, bedą tam i chłopy;
na wróbli dwoje,
co je oddawna młody pan tuczył w swojéj stodole.
Zgoła na wszystkie dary dać,
dla dobrych ludzi przygotować.
Teraz was proszemy — panowie ojcowie i panie matki
o krótkie stanie,
boć kcemy krótko bawić,
a dobrze sprawić.
Słońce się zniża,
wieczór przybliża,
wiatry burzliwe powstają,
wińce nam z głów zdmuchują.
A wy woźnicy,
smarujcie biczy;
wozy staczajcie,
na dzień niedzielni przed młodą pannę zajeżdżajcie.
A wy parobcy
koniki siodłajcie,
na dzień niedzielni przed młodego pana zajeżdżajcie.
A wy siostrzyczki,
smarujcie trzewiczki,
byście miały ładne,
podwiunzki niedwabne;
ale mi się zdaje — że bedą lipowe,
albo powrózkowe,
bo-ć to-j naprędzy u was gotowe.
Już wam więcy nie seplikujemy,

bo już więcy nie umiemy;
bośmy w takich szkołach nie bywali,
co nas deceplinami smagali.
Ino my w takich bywali,
co nas po bokach kozicami okładali,
i: k'sobie, ocib, na nas wołali.
Daj Boże, Amen!
zatém niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaprosiny te, jak to mówiliśmy, powtarzają się i w Sobotę przedślubną. Niekiedy atoli dla skrócenia oracyi, zamiast jéj powtórzenia, używa się jedynie żartobliwych wierszy kilku, jak np.

Przyśliśmy was tu prosić na wesele,
bo na wesele, nie trzeba wiele;
ino łyżki i patele,
i kosisko do mięsiska,
i nożysko (noża) do pyśka;
i widelcy
do wyżygania kielcy (do wydłubywania z zębów);
szybkich nóg do tańca,
szybkich rąk do smagańca
(t. j. do bójki na przypadek kłótni).

Drużbowie jadąc konno z muzyką prosić na wesele gospodarzy (w Niedzielę po drugiéj zapowiedzi) wyśpiewują:

85.

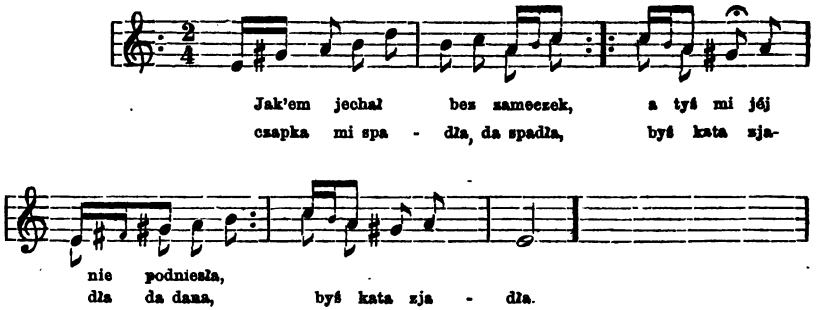

Skrzypek gra w drodze do kościoła. 86. (mel. obacz Nr 73)

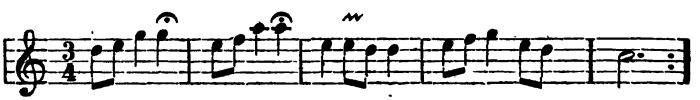

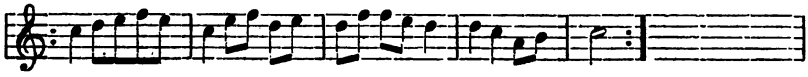

Pod oknami dziewek (druchen), nim wlizą do izby prosić, śpiewają drużbowie (na tęż samą nutę):

My do ciebie przyjachali,
ty się ukrywasz;
my we wrota zapukali,
byśmy z tobą pogadali,
ty nie otwiérasz.

Ubiór weselny młodéj i druchen jest to ubiór świąteczny; prócz tego każda z nich ma na czapce białéj (tiulowéj, krepowéj) wieniec przypięty; jest to prosta gałązka rozmarynu z dwiema wstążkami barwy zielonéj, czerwonéj, fijałkowéj, białéj i t. d. U młodéj jednak równie jak i u młodego, brak jest czerwonéj barwy.[1])

Gdy mają wyjść lub wyjechać do kościoła do ślubu (w Niedzielę), drużba starszy przed błogosławieństwem rodziców, odzywa się w te słowa:

Witam, witam tóm piekną kompaniją, i mówię do was panowie ojcowie, i do was panie matki. Są my tu zgromadzeni wszyscy w gościach, bośmy się tu zgromadzili do tego domu weselniego. Witam cię, Ojcu (ojcze) w Trójcy przenajświętszéj, i Ciebie Matko miéstyczna w okręgu Boga stojący, witam téż kogo imieniem wyrazić muszę, to państwo-młode powołano do stanu małżeńskiego, do Sakramentu przenajświętszego. Panowie ojcowie, dajcie dzieciom błogosławieństwo święte, dajcie (je) téż temu młodemu-państwu, bo stopień pirszy: rodzic. A wy młode-państwo, panom ojcom i pań-matkom do nóg upadnijcie, żele (jeżeli) chtó ma gniw albo zazdroś albo jaką zawziętoś, odpuśćcie ją; — boć tó nie trzewa (trzeba) gniwu, ani nijakij złości, ani żadny zawziętości, tylko boskij miłości. Proszę was po drugi raz, przez Jezusa ukrzyżowanego, żele któ ma gniw albo zazdroś, albo jakóm zawziętoś, odpuśćcie ją; — boć tó nie trzeba gniwu, ani zazdrości, ani téż nijakij zawziętości, télko boskij miłości. Proszę

[1]) Od zaręczyn aż do końca wesela, nosi pan-młody na czapce, oraz panna-młoda na kapce przypiętą gałązkę rozmarynu na zielonéj wstążce

was po trzeci raz, przez Matkę najświętszą i przez wszystkich Świętych, żele ma chtó gniw, albo zazdroś albo jakóm zawziętoś, odpuśćcie im; — boć tó nie trzeba gniwu, albo zazdrości ani nijakij zawziętości, télko boskij miłości. Bo tych dwa ludzi nikt nie złączy ani nikt nie rozłączy, tylko kapłan i Bóg wszechmogący. Daj Boże, Amen!

Gdy po wzięciu ślubu[1]) wracają z kościoła, śpiewają druchny w drodze:

87.

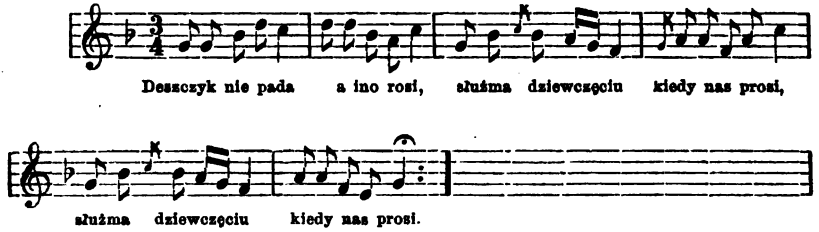

2. Siostra usłuży
a brat nimoże,
najlepszy Pan Bóg
ten dospomoże.

Na tęż samą nutę śpiewają i pieśń następującą:

Bez te ogrody, som bystre wody,
rwała dziewula czarne jagody.
Oj rwała, rwała, już nazbiérała,
nikogo się tam nie spoździewała.
Przyjechał do nij młodzieniec młody,
ónа mu daje czarne jagody.
On z konia spryśnie, dziewuli ściśnie,
i prosi jóm téż na swoje wiśnie.

Gdy młodzi z orszakiem przybędą przed dom rodzicielski, wynosi im matka chléb; potem, niewiasty podają młodéj kądziel, którą ona usiadłszy na ławie przed domem przędzie, i kierznię w któréj kilku rzutami zarabia masło; młodemu zaś cepy, któremi on kilka razy machnie; poczém dopiero wpuszczają ich do izby.

[1]) Pod Kożminem w pośrodku małéj tiulowéj kapki czyli **czapeczki**, zakładają młodéj-pannie do ślubu jeszcze złotą koronę (szychową) mającą dwa cale średnicy i dwa cale wysokości.

Matka szykuje tu objad zwany kolacyją, gdyż jedzą go już o zmroku[1]). Kolacyja ta składa się z czerniny wieprzowéj lub gęsiéj, z rosołu z białym grochem. z jagły, kapusty, mięsa i gęsi pieczonéj[2]). U uboższych musi być chociażby tylko rosół skopowy z białym grochem i kawał mięsa (czasem skopu tego otrzymują ze dworu[3]). Do kolacyi służy pieśń:

88.

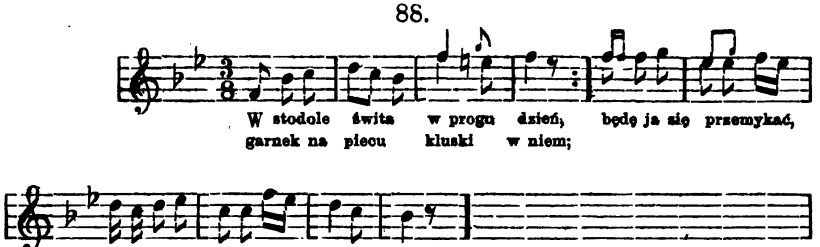

(Ob. Lud. Ser. III, str. 260 (Nr 24), str. 277 (Nr 47), str. 294 (Nr 63) — Ser. IX, str. 235 (Nr 19)

2. Nie zjadaj Jasiu, nie zjadaj,
bo to na przedaj, na przedaj.
Bede ja je przedawać
i chusteczki kupować,
kupować.

3. I niewiedzieli co z nim w rzecz
czy z nim na łóżko, czy z nim w piec.
Nie trzeba mu folgować,
a bo by chciał figlować,
spalić go.

---

[1]) Na wesele pieką różne placki z mąki pszennéj lub rżanéj; pieką je na blasze (jest to niski-placek). U bogatych pieką prócz tego wysoki kołacz pszenny, okrągły, wielki jak rzeszoto, jajem posmarowany, do którego wchodzą rodzenki, cynamon i szafran. U mniéj bogatych pieką go z mielonéj na żarnach mąki razowéj pszenicznéj.

[2]) Proszeni goście (kobiety, gospodynie) przynoszą na wesele do domu weselnego po jednéj gęsi żywéj. Po weselu zaś odbierają gęś (zwykle tę samą) pieczoną, lecz bez pierza, dróbek i krwi (które były użyte dla biesiadników na czernínę i t. d.).

[3]) Pod Krotoszynem, na weselu we wsi Wziąchowie, bywa na objad czernina z gęsi lub wieprzowa, pieczeń wołowa, skopowa i wieprzowa, króliki pieczone z cebulką i czosnkiem, placki pszenne (blachy pod te placki, szérokie są na łokieć, długie na półtora łokcia; do placka biorą krokosz podobny do szafranu i bobek tłuczony t. j. korzenie czyli ziarnka), jaglana kasza ze śliwkami. Jedzenia było tam syciejse choć nie tak doborowe i obfite jak pod Poznaniem, i zawsze się znalezie coś nowego.

Przy kolacyi drużba, który musi przy wszystkiém obstać (zarządzać), nosi wszystkie strawy i przy tém różne wygaduje dziwactwa i żartobliwe słówka. I tak: podając rosół, odzywa się: Proszę— na tę rosę; bo ta rosa, padała koniowi z nosa. Podając czarną poléwkę (czernicę) mówi: Proszę na tę kałużę; bo téj kałuży nie zdużę (podołam); do ścbabu: na górę nie wlizę, kamienia nie ugryzę. Przy rozdaniu flaków: Proszę na te flaki, z kowalowéj waki (suki). Przy jaglanéj kaszy: Proszę na te jagły; bo te jagły, to się będą dobrze jadły i t. p.

Po kolacyi, gdy oboje młodzi jeszcze siedzą, druchna (panna starsza) bierze talerz i jabłko utkwione na koziołku (są to trzy girki t. j. nóżki z drewienka ładnie ustrugane, a zawdziane na nie jabłko, ustrojone jest w rozmaryn, w pazłotkę czyli nędzę, którą tak naprzypinają, natkają, co się aż trzésie). Druchna postawi talerz ten z koziołkiem i jabłkiem na stole najprzód przed panem-młodym, poczém odzywa się do wszystkich obecnych:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Poprzestańcie swojéj mowy, posłuchajcie mojéj, panowie z paniami!

Proszę was tego za złe nie mieć,
moich sprośnych słów wyrozumieć,
bo ja w takich szkołach nie bywała,
coby mnie moja matulinka plotków pleś(ć) uczyła.
Ino uczyła za piecem siadać,
kądziołkę prządać,
z kochankiem gadać.
Jachaliśmy wczorajszego dnia przez bory, przez lasy,
wyleciał komór,
ugryz(ł) kóniki pod ogón.
Kóniki się polękały,
złote strzemiona, łyżeczki, miseczki potrzaskały.
Kazała was młoda-panna prosić
na te łyżeczki, miseczki,
i na biały czepieczek,
bo utraciła zielony wianeczek.
Sromoty by wam zadała,
żeby bez niego biegała.
Uboga ona siéroteczka,
nima ani szelążeczka;
a wy ji się nie równatsie (równacie),
po czerwonem złotem datsie (dacie).
Od czerwonego złotego,
do talara bitego;

od talara bitego,
według wspomożenia waszego.
Bo to młody pan nie zarzuci,
ani w kierz nie wrzuci.
Kupi sobie parę kóni, taradajkę (bryczkę),
będzie wóził młodą pannę gdyby kramarkę.

89. (mel. ob. Nr 78).

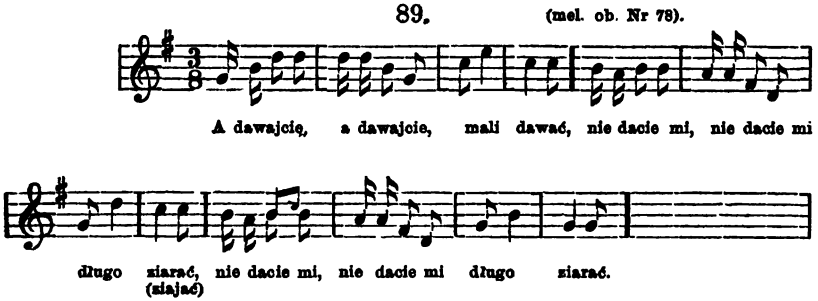

2. Żeby on był obsypany
do koluśka, do koluśka talarami.
3. Ani pijaskiem ani błotem,
ale śrybłem, ale śrybłem albo złotem.

Na ten talerz (podany im lub leżący na stole) goście rzucają pieniądze według możności, to po złotówce, to po dwa lub po talarze. Na talerz ten sypią się owe datki, a potem zsypuje druchna lub wybiera to co kto ćpi (rzuci) i wrzuca na drugi, spodni talerz, któren owym pierwszym, górnym przykrywa talerzem.

Po zebraniu, oddaje ona pieniądze t. j. wsypie takowe ze spodniego talerza we fartuch młodéj-pannie; jabłko zaś oboje młodzi rozkroją na pół (albo zębami sobie rozdwoją) i dzieląc się niém zjedzą, każde po pół jabłka, ażeby się kochali.

Potém dziękuje druchna gościom w ten sposób: „Kazała wam młoda-panna podziękować za te pieniążki, szelążki, coście ji się składali, szczérne rzucali, bo óna wam odwdzięczy; żeli nie wam, to waszym dzieciom.“ — Daléj dodaje żartobliwie: Na ścieżki, na dróżki ciernia nawlecze; — jak pójdziecie z tego wesela, ręce, nogi połomiecie. — Niech będzie pochwalony i t. d.

Gdy tak druchna wszystko wyszykuje, drużba starszy bierze młodą-pannę (czasem przez stół) do tańca, a druchna starsza idzie za nią i nad jéj głową piórem (gęsiem skrzydłem) zmiata

(macha); zaś drużba odda ją drugiemu parobkowi, potém trzeciemu i t. d. wreszcie drużba odbiera ją i usiędzie ś nią na stołku lub ławie. A dziewki (druchny młodsze) muszą ją od niego kupić, dając po trojaku, półzłotku lub więcéj i tańcują z nią; w czasie tańca z niemi, drużba podnosi się i idzie znów za nią i zmiata nad jéj głową piórem (gęsiem skrzydłem), Tańcując, uciekają i wreszcie ućkną z nią druchny do komory, mimo to że parobcy pilnując jéj gdy chce umknąć (by się od czepin uchronić) odpędzają ją od drzwi i okien, czasem fartuszek lub chustkę pochwycą (co ona wykupić znów od nich jest obowiązaną). Od druchen które z nią do komory uciekły, odbierają ją niewiasty, żeby ją tam w niewieście oblec rzeczy i uciąwszy warkocz, oczépić.

Młody-pan siedzi sobie w izbie za stołem, pod strażą chłopów (żonatych gospodarzy) którzy go pilnują również, i trzymają za stołem, aby im się nie wymknął, bo i jego także bierze chętka do ucieczki. Tymczasem ustroją baby w komorze inkszą kobietę albo bęchora niby za jego żonę, przyprowadzą ją do izby i przedstawiają mu aby się do niéj przyznał. Ale on nie głupi, nie chce jéj, gniéwa się i zżyma, więc wyprowadzić ją muszą tam zkąd przyszła.

Następnie przyprowadzają z komory żonę jego, która go szuka lecz znaleźć nie zawsze może; jest on bowiem (jeśli z pod straży swéj nie zemknął) nakryty co go nie widać, bo dwaj chłopi tymczasem go nakryli razem ze sobą czy to wielkim płaszczem, czy kożuchem, derą, byle czém, żeby tylko swojego nie poznała, a drużba obmurzył się węglem i stoji opodal.
Zaś odejdą nazad te kobiéty do komory, gdzie żadnemu już mężczyźnie za niemi iść nie wolno, tylko sam drużba starszy (oczyściwszy się) tam wlézie, gdyż on jeden tylko wejść tam ma prawo a nawet obowiązek.

Gdy tańczy młoda z pannami druchnami, one jéj przyśpiewują (ob. nutę Nr 82).

90.

1. A mój Boże, moż mnie bije,
chtóż mnie teroz pożałuje.
A mój ojcze przyjedź do mnie,
a mój ojcze pożałuj mnie.
A mój ojciec tu przyjachał,

gospodarstwo oględował:
Zięciu, zięciu, bij-że dobrze,
aż się na nij skóra podrze;
ani kijem, ani nożem,
ino batem i powrozem.

2. O mój Boże, moż mie bije,
chtóż mie teroz pożałuje.
Moja matko przyjedź do mnie,
moja matko pożałuj mnie.
Moja matka przyjechała,
gospodarstwo oglądała:
Zięciu, zięciu i t. d.

3. O mój Boże, moż mie bije,
chtóż mie teroz pożałuje i t. d.
Starszy bracie i t. d.
Szwagrze i t. d.

4. O mój Boże, moż i t. d.
Starsza siostro i t. d.
Szwagrze i t. d.

5. O mój Boże, moż i t. d.
Młodsza siostro, przyjedź do mnie,
młodsza siostro, pożałuj mnie.
Młodsza siostra przyjechała,
gospodarstwo oglądała.
Szwagrze, szwagrze, nie bij-że ją
co nie umié, poucz-że ją;
bo ta moja starsza siostra
nie do twego kija rosła.

6. O mój Boże, moż i t. d.
Młodszy bracie przyjedź do mnie,
młodszy bracie, pożałuj mnie.
A młodszy brat tu przyjachał,
gospodarstwo oględował.
Szwagrze, szwagrze, nie bij siostry
bo mam na cię mieczyk ostry;
bo jak będziesz siostrę bijał,
to ci bede głowę ścinał.

Gdy niewiasty wezmą ją do komory do czepin, śpiewają wówczas wraz z druchnami (na nutę poprzednią):

91.

Kobiety: Idźcie panny świńską drogą,
my wam wzięny pannę młodą.

Druchny: My wam o nią nie stojemy
o ijnkszą (inszą) się postaramy.
Kobiety: Idźcie panny świńską drogą,
my wam wziény pannę młodą.
Druchny: O wy młode gospodynie,
wyjadły wam pérki świnie.
O wyjadły, wypyskały,
co bedziecie gotowały?

Gdy we wionek wybierają (wianek zdejmują) a mają czepić: (nuta Nr 78).

92.

1. Ażeby był obsypany,
do koliśka (:) (koła) talarami(:).
2. Nie pijaskiem ani błotem,
ino śrybłem (:) albo błotem(:).
3. Sięgnij ino do kiesiéni,
młodéj pannie (:) wionek wziéni (:).

93. (ob. Nr 82, oraz ob. Lud. Ser. IX, s. 202, Nr 59).

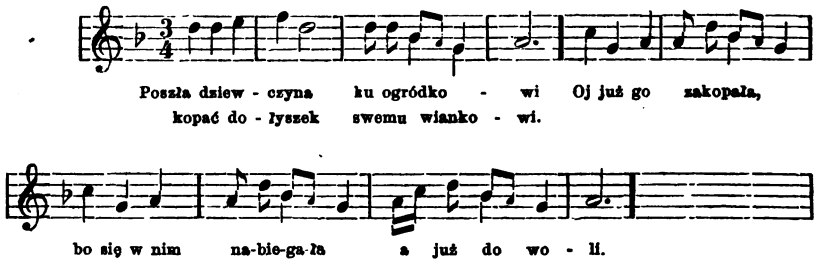

Na tęż nutę śpiewają do oczepin znaną pieśń:

1. Żebyś ty chmielu po tyczkach nie laz,
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj niebože,
co na dół, to po górze,
chmielu niebože.
2. Ale ty chmiélu po tyczkach łazisz,
nie jednę pannę ze świata zdradzisz.
Oj chmielu i t. d.

Potem przyjdą kobiety do izby po grouczy (graczy, muzykę), i biorą ich do komory. A zaś z wielką muzyką ją wyprowadzą

w kapce i chustce nad-czoły nazad z komory do izby, a za niemi wylézie zaraz i drużba. Zaraz téż młody-pan, gdy kobiety odebrały mu wprzódy wieńce, bierze ją w taniec. Ale ona udaje w tańcu tym kulawą; drużba kuje ją wówczas pod podeszew po trzy razy, a młody za każdym razem wypycha ją i oddala od siebie mówiąc, że to chyba nie jego (baba), że weźnie sobie inkszą, bo kulawyj nie kce. Po téj igraszce tańcuje ona już dobrze (jak należy) z niewiastami i z każdym.

Zaraz bowiem potem tańcują z nią niewiasty. Podczas owego tańca, drużba biega za nią i czepi ją (a raczéj od-czepia) owym piórem czyli gęsiem skrzydłem t. j. ponad jéj głową zmiata żartem z niéj niby czepek, trzymając w drugiéj ręce światło. Tak się nazywa zrobiona przez druchnę starszą świércha, czyli wierzchołek ścięty ze sośni, mający 4, 5, 6 do 10 otnóg czy gałązek, a na wierzchu każdéj odnogi przywiązaną jest świeczka. Zamiast téj gałązki z odnogami, trzyma drużba po niektórych wsiach jarmuż albo badyl z kapusty, na który kilka (zwykle sześć) świéczek nawtykają[1]). Nabiegawszy się z ową gałązką (którą już miał zapaloną w komorze przy czepinach), rzuci on ją potém, ćpi byle gdzie (mianowicie gdy się świéczki wypalą), częstokroć na podwórze, gdzie ją ludzie podepną (depcą).

Każda z niewiast tańcuje z młodą taniec do przodku i płaci zań graczowi t. j. daje mu do ręki po trojaku, półzłotku i t. p. Są i tu jak wszędzie w Wielkopolsce w użyciu tak zwane Wiwaty przy muzyce.

94.

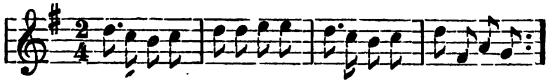

Wiwat wiwat panu memu, wiwat wiwat mnie samemu,
wiwat wiwat i téj pannie, która ładnie patrzy na mnie.

95.

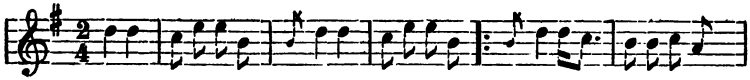

Dziewu - lo pójdź ino, dam ci grosz na piwo. Dam ci grosz i półgrosz,

[1]) Pod Krobią światła tego już nie używają.

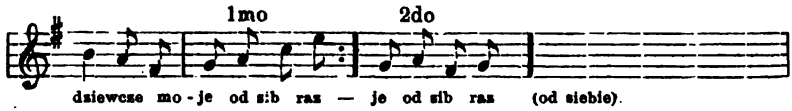

Po czepcu t. j. po oczepinach, wyprawiają się jeszcze rozmaitego rodzaju krotochwile. Między innemi, jeden z weselnych chłopów uciesznych, weźnie na siebie kożuch skopowy przewrócony wełną do góry, i niby ksiądz, wlazłszy za piec, z za pieca prawi kazanie, gdy w około, na jego zapowiedzenie, robi się cisza. Wówczas to powiada on parodyując:

Słuchajcie wszyscy siedzi-na-niem (chrześcijanie)!
Wstał Grzegórz zrana,
dał kozom siana.
Wlaz(ł) pod kumitko (korytko),
zobaczył kopytko.
Przyszed do izby, usiad w końcu stoła,
zdjón czapczysko ze łba, kurzy mu się z czoła.
O kobito, kobicinio, powiem ci nowinię,
żdżar nam wilk nalepszą szkapinię.
Zaś óna mu odpowiada tak:
o reta chłopie, nie daruj mu tego,
idź do wilka starszego.
Szed chłop do lasu, stoji wilków kupa,
tak sobie mówią: zjédzma tego chłopa.
Jak ten chłop usłyszał takie wiasło,
zaczón umykać aż mu w d.... trzasło.
Umyka po doliniach,
udała mu się brukiew:
ale cóż mi pó nij,
kiedy ni mam łoju do nij;
trzeba do babów kłaniający,
żeby dały do téj brukwi spyrki śmierdzący.

Wesele.

III.

Topola wielka (pow. Odolanowski)
z Szematów.

Namówiny czyli pytanki. Rodzice mający syna dorosłego 21—27 lat, długo się poprzednio z przyjaciołmi, krewnemi, kumo-

trami naradzają o żenieniu syna swego, wyliczając cnoty i dobre przymioty jego, przyczém o wyposażeniu onegoż nadmieniają. Nareszcie upatrzywszy sobie w miejscu lub w okolicy za pomocą zwiadów dziewicę porządnych i cnotliwych rodziców, udaje się pan-młody zwykle we Czwartek ze swatem, czasem już podeszłym w latach człowiekiem; prosi rodziców o córkę, obojgu do nóg upadając; jeżeli mu się ci nieco przychylni okażą, wyjmuje flaszkę z wódką lub winem i rodziców dziewicy częstuje. A ci przyjmując chętnie poczęstowanie, okazują tém samém, iż są z żenika kontenci. Potém gospodarze nawzajem, przybyłych gości czém mogą, raczą i częstują i wynurzają żenikowi swe myśli i zezwolenie w tych słowach: „Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to my ci nie przeszkadzamy i pytaj się (Kasi) czy cię będzie chciała.“ Kasia, która na wstępie gości do izby, w najskrytszy ukryła się kącik, wychodzi za wielkiem naleganiem rodziców i gości z twarzą zarumienioną i rękoma zasłonioną. Na zapytanie młodego: czy go będzie chciała, ona odpowiada: „bo ja wiem,“ co zwykło przyzwolenie znaczyć. Po dłuższych naradach rodziców ze swatem, tenże zapytuje się ich, czy im w Sobotę przyjść pozwolą, na co oni oczywiście pozwalają. Odwiedziny te czwartkowe namówinami się nazywają, po których się rodzice dziewicy na przyjęcie większéj liczby gości na przyszłą Sobotę lepiéj przysposabiają.

Zmówiny, zaręczyny. Gdy nadszedł wieczór owéj oczekiwanéj Soboty, przychodzą lub przyjeżdżają ci sami czwartkowi goście, lecz już z rodzicami, krewnemi i t. d. młodego-pana, którym najczęściéj i skrzypek towarzyszy. Rodzice zaś dziewicy zapraszają znów swoich krewnych, przyjaciół i sąsiadów — i odprawiają przy uczcie i zabawie tak nazwane zmówiny. Teraz tak rodzice jéj jak i jego wymieniają nawzajem posagi, jakiemi dzieci obdarzyć myślą, a po ugodzeniu się, wręcza młody-pan swéj narzeczonéj datek pieniężny, a ta znów daje mu piękną chustkę, jako wzajemne uczuć zadatki. Po zmówinach rozchodzą się późno w noc goście do domu, a nazajutrz w Niedzielę niosą rodzice parafialnemu księdzu należytość na zapowiedzie.

Ślub i wesele. Młoda para zawiéra ślub małżeński w Niedzielę po trzeciéj zapowiedzi, gdzie dzień poprzednio do Sakramentu pokuty i Kommunii św. przystąpiła. Przed ślubem młody-pan grajków i trunki, jako to: piwo, gorzałkę i wino przysposa-

bia, i swéj oblubienicy trzewiki i pończochy sprawia; ta zaś białą koszulę składa mu w ofierze. Jeżeli ma być wielkie wesele, wtenczas rodzice jéj zapraszają 6 do 8 młodzianów czyli parobków, tyleż panien czyli druchen i jednę swachnę (mężatkę) która w kościele przy ślubie z młodą panną do ołtarza przyklękuje, kapłanowi ślubne pierścionki podaje, i w domu młodąpanią czepi. Między młodzianami jest dwóch starszych, drużbami zwanych, (z których jeden białym ręcznikiem przepasany), czuwających nad porządkiem wesela. Starsi drużbowie jeżdżą konno z przewiązanemi na ramionach wielkiemi chustkami, a śpiewając przez drogę i przy wstąpieniu w dom, zapraszają w Czwartek i Sobotę przed samą Niedzielą ślubną wszystkich gości, których sokie obustronni rodzice młodego państwa życzą mieć przytomnymi. Zaraz zrana w rzeczoną Niedzielę, schodzą i zjeżdżają się do domu młodéj-panny zaproszeni goście, z których każdy gęsi, kury, kaczki, chléb, groch, krupy, masło i t. p. składa matce weselnéj w darze. Wszyscy młodzianie mają na ramionach poprzypinane chustki ze wstążkami, a u czapek lub kapeluszy, poprzyszywane wieńce strojne kupne, także ze wstążkami. Chustki te i wieńce odebrali parobcy dzień przed ślubem od panien weselnych, za co każdy jest obowiązany z tą tylko bawić się i tańczyć, od któréj odebrał wieniec. Panny czyli druchny są jak najstrojniéj ubrane, i każda ma z kwiatów kramnych i wstążek ubranie, czyli wielki wieniec na głowie. Młoda-panna różni się tylko tém od inszych panien, iż ma wieniec zielony, li tylko z białemi albo i niebieskiemi wstążkami na głowie. Nieco późniéj przychodzi, lub z okolicy przyjeżdża pan-młody z muzyką, i teraz całe towarzystwo jé śniadanie, po którém, przed samém wyjazdem do kościoła, starszy drużba odzywa się z weselną oracyą, w któréj młodéj parze zaleca błagać rodziców o błogosławieństwo. Po uzyskaniu go młoda-panna i wszystkie jéj druchny i swachna na wóz czworokonny wsiadają, gdzie im już na przodzie siedzący skrzypek i duda przygrywają. Każdy młodzian siada na konia osiodłanego i ma kozacki bat w ręku; młody-pan zaś z małym wieńcem zielonym i wstążką na piersiach, wsiada zwykle na klacz siwą bez siodła, a podczas jazdy zawsze się lewéj strony woza oblubienicy trzyma. Inni goście siadają na drugie wozy, i tak wśród śpiewu i muzyki jedzie pędem cały orszak weselny, z pa-

robkami konnemi na przodzie do kościoła parafialnego o milę odległego w mieście Ostrowie, gdzie wysłuchawszy mszy św. i kazania, przyklękuje młoda para do ołtarza i do ślubu przystępuje. Po ślubie udają się goście wraz z młodą parą w tém samém mieście do szynkowni, i tam z jednę godzinę się bawiąc i tańcując, wracają tym samym porządkiem do domu, gdzie w drodze na pierwszym moście woźnice stawają, a biesiadując (mówiąc, biadając?), iż im się biczyska złamały, zbierają od wszystkich na siebie składkę.

Przyjechawszy do wsi, zajeżdżają przed karczmę, gdzie aż do 10 godziny wieczorem się bawią i tańcują, i dokąd młoda-pani przyniósłszy z domu chleba, masła, séra i t. d. w fartuchu, przegryzkę im zastawia.

Tymczasem w domu zastawiają długie stoły i ławki i przygotowują objad. Około 10 godziny wieczorem udają się wszyscy goście ze śpiewem i muzyką z karczmy do domu weselnego na ten objad, gdzie młoda para na jedném końcu stołu siada, a drudzy gdzie kto może. Dwaj starsi drużbowie stawiają misy z potrawami na stołach, gdzie po krótkiéj modlitwie, przy rozlicznych dowcipach, mowach i żartach, po dwóch zajadają co Bóg dał, przyczém im skrzypek wraz z dudą ciągle przygrywają. Na objedzie weselnym zawsze jednak dają potrawy: czernina z gęsi z tatarczaną kaszą, rosół wołowy z białym grochem, kapusta kwaśna do mięsiwa, a na ostatku jagły na twardo gotowane. Bochny chleba, masło i sér leżą zawsze na stołach, a piwa gościom na każde zawołanie drużba dostarczyć musi. Po objedzie bawią się tańcami aż do 3 godziny zrana przypijając, a starzy i mniéj ochotni do tańca, siedzą na ustroniu i gawędząc, przypatrują się młodzieży. Przespawszy się nieco (ze 3 godziny), tak samo bawią się nazajutrz, z tym dodatkiem, że po objedzie w nocy, starszy drużba lub jeden ze starszych gospodarzy, zbiera składkę dla młodegopana na piwo najmniéj po 2 złp. od pary, i swachna teraz młodąpanią czepi czyli babi, wśród rozmaitych żartów, a po czepinach dopiero zbiéra składkę od gości na czepiec dla młodéj-pani. Z oczepioną (obabioną) młodą-panią tańczą panny wśród śpiewu, po tych, mężatki, a naostatku wszyscy inni z koleji.

W trzecim dniu, jeszcze się goście (choć nie wszyscy) schodzą. Wtedy mężatki mężczyzn kawałkiem drewna golą, zamiast mydła brukwią smarują, a za zwierciadło służy im odcedzatko

z dziurkami, za którą to przysługę mężczyźni płacić muszą, co jeszcze na kupno trunków służy.

Jeżeli jest małe wesele, wtenczas nie masz jak 2 młodzianów, ani żadnych innych składek weselnych, jak tylko jedna dla młodéj-panny na czepiec.

Wesele

IV.

Sieroszewice (pow. Odolanowski)
(z szematów i z relacyi ustnéj).

Pytanki. Parobek mając chęć żenienia się, wybiera sobie jednę ze swych kumosek, idzie do niéj — a pochwaliwszy Pana Boga, upada jéj do nóg i mówi: „Jo tu przysed krześnicko do was, żebyście tam dośli do Kędziory, wywiedzieć się, cy mi dadzą Marysię — cy nie?“ — „Dobrze, — odpowiada, ady mi dla ciebie nie ciężko będzie tam iść.“

Zwykle wybierają na te pytanki dzień czwartkowy od rana. Kumoska przyszedłszy w dom panny-młodéj mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!;“ domowi odpowiadają: „na wieki wieków, Amen“ — potém mówi do rodziców: „Przysłał mnie tu Stach, aby was się zapytać, cy tu moze przyjnść cy nie?“ Kiedy pomyślnie, to ojciec odpowiada: „adyć droga nie zagrodzona, kiedy chce to może przyjnść.“ — Jeżeli ochoty nie mają za tego wydać córkę, to odpowiedzą, że jeszcze młoda, — jeszcze się musi uczyć roboty i t. p.

W pomyślnym zaś razie w ten sam dzień, późno we wieczór kiedy się wszyscy już uśpili, przychodzi kumotr z panem-młodym za okno do domu panny i woła: „Kumotrze! śpicie wy już? — „nie śpię!“ — odpowiada ojciec; — kumotr woła: „otwórzcie jeno okno, otwórzcie, bo bez posły wilk nie syty.“ — Otwiera panna-młoda drzwi i roznieca ogień. — Młody-pan pomieszany, półgłosem mówi do kumotra: „o Jezus, Jezus, Śta Maryjo! jak to tam wliść?“ Kumotr na to: „głupiś — przecie cię nikt nie obiesi.“

Oględziny. Wchodzą — i najprzód pochwaliwszy Pana Boga, kumotr mówi: „cy nas tu przyjmiecie, abo nie, bo my tu chcemy nocować?“ — „dobrze, dobrze,“ — odpowiada ojciec. — Kumotr

zasiadłszy na ławie, woła: „dajcie jeno kieliszka!“ — Jeźli wtenczas panna kieliszek prędko wymyje i poda, jest znakiem, że Stachowi rada. Kumotr naléwa wódki, którą ze sobą przynieśli, pijąc do ojca panny mówi: „Boże wam daj zdrowie!“ — Ojciec pije do matki, ta do Stacha, a ten do panny-młodéj, powtarzając za każdym kieliszkiem: „Boże wam daj zdrowie!“ — Przy téj ceremonii popycha kumotr raz poraz pana-młodego, aby upadł ojcu i matce do nóg. Po kilku wypitych kieliszkach wódki, nabiera pan-młody odwagi i przemawia sam: „a to przyśliśmy tu do was, bośmy się dowiedzieli, że tu mocie jełowickę na sprzedoż — (niektórzy mówią: gęś na sprzedoż) — cy nom ją darmo docie, cy nom ją sprzedocie?“ Ojciec odpowiada: „anu! dyć momy! — dyć momy!“ Rozochocony ściska ojciec przyszłego zięcia i mówi: „ona uboga, tyś nie bogaty, jeźli w tém wola Pana Jezusa, toć ją i darmo dostanies.“ — Swat wtenczas podwaja dozę szturchańców młodemu-panu, ten do nóg pada ojcu i matce; — po kilkogodzinnéj pogadance odchodzi kumotr, a pan-młody zostaje przyjęty. Na tém się kończą oględziny.

Zmówiny. W następującą Sobotę robią zmówiny. Zaproszą najbliższych krewnych, dobrych sąsiadów, kumotrów z żonami i bawią się całką noc. Kobiety uwiją wianeczek z pierza i pozłocia albo drobnych kwiatków, położą na talerzu, postawią przed panem-młodym i śpiewają, a pan-młody za każdą razą przyrzuca pieniądze na talerz. Swachny śpiewają:

96.

Mój wionecek z drobnéj róży,
nie jeden to tobie służy,
służą panny, służą wdowy,
mój wionecku lewendowy;
służą panny, młodziankowie,
póki wianek jest na głowie.

Inna: 97.

Ty moja Marysiu, ty moja jedyno,
cego się tak oglądas?
cyli téz wionecka — cyli pierścionecka;
wszystko ty to u mnie mas.

Te i tym podobne piosnki śpiewają przy zmówinach, a ciągle podsuwają wianek panu-młodemu, który płaci za każdą piosnkę.

Uzbierają czasem do 20 zł. mniéj lub więcéj. Kiedy pan-młody nie ma już ochoty więcéj płacić za wianek, swachny śpiewają przed odejściem do domu:

98.

Narachował jéj cerysta na stole,
weź to Marysiu, bo to wszystko twoje.
(sypią jéj we fartuch).

Na drugi dzień w Niedzielę rano, niesie drużba na zapowiedzie. Ks. proboszcz każe młodemu państwu przyjść na katechizm a we wigilią ślubu do spowiedzi.

Przez czas zapowiedzi panna-młoda sama bieli domek zewnątrz i wewnątrz, pierze swe panieńskie kapeczki, prasuje i oddaje ze szczerym żalem młodszéj siostrze. Ubożsi parobcy nie pytają się wcale o majątek, bo go sami nie mają, zato bogatsi doskonale się przy zmówinach targują.

Po drugiéj zapowiedzi narada. Wtedy ujednają się których parobków i które dziwki mają prosić za drużby i druchny. Najczęściéj biorą te, z któremi się przyjaźnią. Młody-pan mówi: „usłuż mi bracie na moim weselu.“ Obierają tutaj 4 do 6 parobków, podobnie dziewcząt. Z parobków wybiera pan-młody najzdatniejszego i prosi aby mu usłużył na weselu, i z oracyą zapraszał kogo sobie mieć życzą na takowém.

Zaprosiny na wesele, które niektórzy zaczynają od dworu:

Wasze progi przechodzimy,
wasze domy nawiedzamy,
panie gospodarzu z panią gospodynią!
Mam do was słówko rzec
nie jedno, nie dwa,
tylko co potrzeba.
Są my tu przysłani
najprzód od P. Boga, od Matki najświętszéj,
od pana ojca, od pani matki,
od pana-młodego, od panny-młodéj.
Upraszają pan-młody, panna-młoda,
mile, pokornie,
abyście się nie wymówili,
młodém-państwem nie gardzili,
do kościoła Bożego doprowadzili,
a z kościoła Bożego,
do domu weselnego,
na kawałek chleba ze solą,
ale z dobrą wolą,
i na co więcéj,
co nam da Bóg wszechmogący;
na kieliszek wódki,
na czas krótki;
na szklankę piwa,
na drugą wina,
na trzecią wody,
dla waszéj wygody,
na pieceń wołową,
choć na pół surową,
zapewniam ze zdrową,
na tego kwiku,
co siedzi w karmiku,
a nie na tego co chodzi po pastewniku,
na gęsi sok,

aby się młodemu państwu dobrze jod(l);
na zającka spilkowanego,
do góry nóżkami przewróconego.
Wy starzy ludzie po wesołach bywacie,
wiecie co jadacie:
groch, kapustę, jagły,
to tu będzie zawdy.
Dziewecki po wesołach bywacie,
wiecie co zabieracie;
pończoski, trzewicki żebyście nie pogubiły;
młodemu-państwu sromoty nie narobiły.
Dziwecki abyście rano powstały,
wionecki powiły, chustecki pobrały,
parobeckom podały;
będą was za to parobecki censtować
i z wami tańcować.
Będzie tam grała sekunda, kwinda, bas,
kto się naje, napije, pójdzie do dom wcas.
Będą tam grały szałamaje, skrzypki;
będą tańcować dziewecki i parobecki,
który będzie chypki (szybki).
Na zakończenie mojéj mowy,
com tu powiedział jakie niestatecne słowy,
proszę was — wybocie mi;
nie tak mnie samemu,
jak koledze memu;
bo my słażkowie mali,
nie szkołowali, nie wędrowali.
Żeby my szkołowali, wędrowali,
toby my się lepiéj sprawowali.
Nie ucylimy się w tak dalekiéj skole,
tylko przy cepach w stodole.
Nie przyjdziecie z dobréj woli,
to przyjedziemy z wózkiem
i weźmiemy was z łóżkiem.

Potém zapraszają wszystkich których chcą mieć na weselu. Obchodzą zaś z tą prośbą w ostatnim tygodniu we Czwartek i w Sobotę wieczorem.

Przemowa drużby w domu panny-młodéj na wyjezdném do kościoła:

Panie-młody, panno młoda!
proś ojca i matki o błogosławieństwo,
bo jak ci go ojciec i matka nie da,
to ci go i Bóg nie da!
My wszyscy którzyśmy się zgromadzili
na ten akt weselny,
gdy na drogę wyjdziemy,
do Boga za wami westchniemy,
gdy do kościoła przyjdziemy,
przed najśw. Sakramentem na kolanach klękniemy;
tam oddasz wianek Matce Boskiéj w ręce,
ona się przycyni za wami do Boga
o błogosławieństwo święte;
my wszyscy pójdziem na ochwiarę wkoło,
kapelmajstrowie zagrajcie wesoło.

Muzyka zaczyna grać. Państwo młodzi teraz padają rodzicom do nóg i dziękują. Rodzice im błogosławią mówiąc: „Niech wam Pan Jezus dopomaga.“ — Późniéj panna-młoda dziewczęta wszystkie całuje i z niemi się żegna, a pan-młody chłopaków; je-

dnéj osoby nie opuszczą, aby jéj nie powiedzieli: „Bóg ci zapłać,“ a ci znów im nawzajem błogosławią: „niech ci Pan Bóg dopomoże,“ poczém kobiety śpiewają:

99.

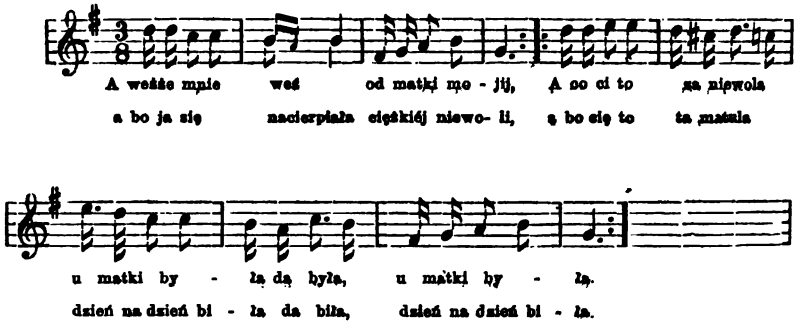

3. Biła, biła, zabijała,
do roboty zaganiała,
dobrze robiła matusia,
dobrze robiła.
4. Dobrą matkę mas Marysiu,
dobrą matkę mas,
gdybym ja cię odprowadził,
pobiłaby nas.
5. A weźże mnie weź
od matki moi,
bo ja jéj się narobiłam,
jakby wół w roli.
6. Oczki cię zdobią Marychna,
oczki cię zdobią,
ale ręce kata zjadły,
nie rade robią.
7. Przyganeś mi dał Stasinku,
przyganeś mi dał,
jak się moja matka dowie,
nie będzieś mnie miał.
8. Jakążeś mi chustkę dała,
z pacesną łatką,
co się z nią nieśmiem pokazać
przed moją matką.

Kiedy już mają wsiadać na wóz, wszystkie druchny i kobiety śpiewają:

100.

1. A siadaj-że na wóz, i warkocki załóż
bom juz po cię przyjechał,
cy tez niemas woli, cy cię główka boli,
cy ci ojca, matki zal.
Ni ja nimam woli, ni mnie główka boli,
tylko ojca, matki zal.
2. Siadajze, siadaj, kochanie moje,
nic ci nie nada płakanie twoje.
Nie będę jesce z wami siadała,
bom jesce bratu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, bracie miły,
byłam z tobą do téj chwili,
teraz nie będę.
3. Siadaj, siadaj kochanie i t. d.
Bóg ci zapłać siostrzycko,
pobierzesz ty po mnie wszystko.
4. Siadajże, siadaj i t. d.
Bóg wam zapłać wy starusku,
spałam z wami w jedném łóżku
jak byłam mała.
5. Siadaj, siadaj i t. d.
bom jesce storce nie dziękowała.
Bóg wam zapłać wy starusko,
byłam z wami dopiruśko,
teraz nie będę.
6. Siadaj-ze siadaj i t. d.
Bóg wam zapłać panie ojce
za koniki i za wolce,
teraz nie moje.
7. Siadaj ty siadaj i t. d.
Bóg ci zapłać pani matko,
za wychowanie,
a cości mię wychowała,
nogi, ręki nie złamała,
jak malowanie.
8. Bóg wam zapłać moja matko,
wychowaliście mię gładko,
od niedzieli do niedzieli
jak cerwóne jabko.
Bóg wam zapłać moja matusiu,
Jedź z Panem Bogiem córusiu.
(do nóg rodzicom pada).
10. Bóg wam zapłać stoły, ławy
i ty piecu malowany.
Któż cię teroz pomaluje,
starsa siostra odstępuje.
11. Jest tu jesce siostra młodsa,
ale do lat nie dorosła.
A mam ci ja takie ziele,
co dorośnie na niedziele.

Kiedy jadą już do kościoła śpiewają kobiety i druchny:

101.

Żebyś nie myślała nadobna Marynko,
ze ci będą zawse grać,
trzeba to trzeba — dorabiać się chleba;
czeladkę pobudzić, saméj się ochludzić
do roboty rano wstać.

Inna:

102.

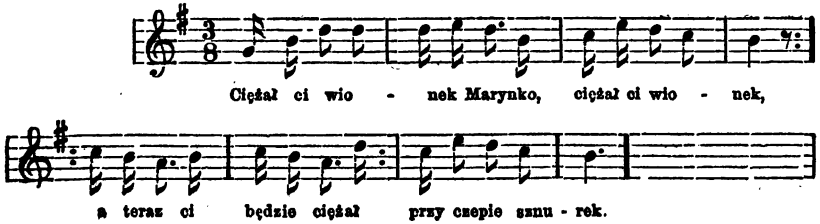

2. Ciężały ci tez Marynka,
ciężały stązki,
a teroz ci będzie ciężoł
cepecek wązki.

Do kościoła zwykle ojciec tylko jedzie panny-młodéj — matka urządza w domu wszystko na przyjęcie weselników. Kiedy już z kościoła jadą, śpiewają dziewki: (na tęż nutę Nr 102).

103.

1. Juześ nie nasa Marynko, juześ nie nasa,
jeno tego Stasinecka, tego gilbasa.
2. Juześ nie nasa Marynko, juześ nie nasa,
jadą po cię ctery konie, piąto kolasa.
3. I tyści nie nas Stasinku, i tyści nie nas,
jadą po cię ctery koty, piątego nimas.
4. Urosła, urosła — w nowym lesie sosna,
a z téj sosny lescyna,
juz się wydała w naséj wsi ostatnia dziewcyna
5. Jak przysła z kościoła, usiadła na progu:
juzem się wydała, chwała Panu Bogu!

Z kościoła zwykle prosto do gościńca jadą, tu zasadzają młodą-panią za stołem — kobiety śpiewają:

104.

1. Juz to po sprawie Marychno,
juz to po sprawie,
utopiłaś swój wionecek
w Russoskim stawie.
2. Chociażem go utopiła,
to on nie zginie,
idzie woda przez nasą wieś,
to on przypłynie.

Po śniadaniu kładzie drużba swoją siwą czapkę na stół i głośno woła: „drużba prosi młodéj-pani do siebie.“ Ta wtenczas musi koniecznie jedną nogą stanąć na téj czapce, drugą przeskoczyć przez stół i przyjść do drużby.

Drużba z nią tańczy i śpiewa:

105.

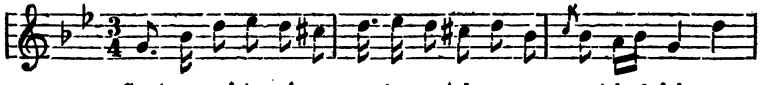

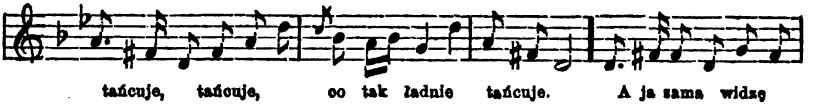

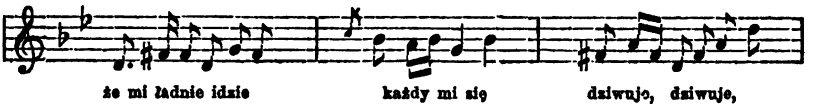

Chodzony. 106.

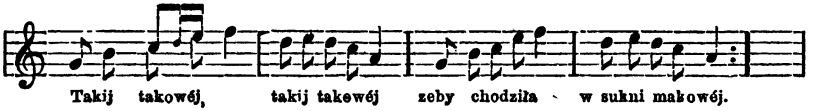

Potém oddaje drużba Marysię Stachowi, który z nią tańczy — dopóki się nie zmęczy. Z nim razem tańczy w drugą parę drużba ze starszą swachną — bo tych jest dwie. Śpiewają:

107.

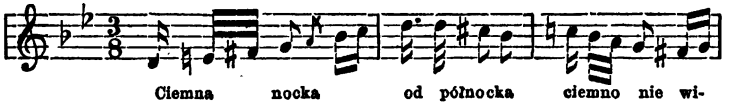

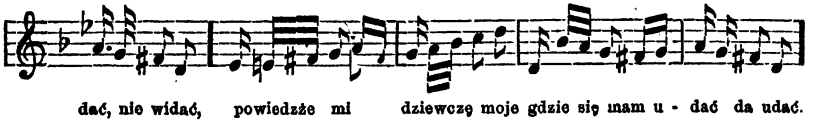

2. A udaj się do Jezusa,
jest tam tatuś i matusia (bis).
Pendzej wołki w las Marysiu,
pendzej wołki w las,
ty ich będzies nawracała,
jo je będe pasł.

Idąc na obiad do domu weselnego — dziewczęta śpiewają:

Otwórzcie nam, bo my zsiębły,
radebymy kondziel przędły.

Gdy otworzą drzwi — bo zwykle mocno są na haczyk zamknięte, nie wchodzą młodzi-państwo — tylko staną przed progiem; wtenczas matka młodéj-pani wynosi im dziecko, chléb i kądziel, mówiąc: „Moja najukochańsza córko! cóż ci się z tych trzech rzeczy najbardziéj podoba? — Gdy młoda-pani odpowie: „jo juz wsystko razem wezne," to tym bardziéj wszystkich ucieszy. Śpiewają:

108.

Pocóześ mię matulinku za mąz wydała,
jo się jesce w gospodarstwie nie rozeznała.
W gospodarstwie trzeba robić,
i pod-trudna biało chodzić,
matuchno moja.

Obiad jedzą zawżdy w nocy. — Młodych-państwa zasadzają na pierwszém miejscu u stołu; po bokach swachny — a przed niemi druchny; ci wszyscy zaś jedzą z jednéj miski; drużba częstuje wszystkich i wnosząc potrawy woła:

Prosę na ustęp! rozleję! poleję!
broń Boze się obalenia, smatów splamienia.

109.

Dziewczęta śpiewają:

A cóz tyz to za druzbisko,
zamarzło mu kiesynisko,
trzeba by mu wody zwarzyć,
kiesynisko mu odparzyć.

Drużba śpiewa odgrażając się:

Swachny kijem, druchny batem,
niech śpiewają, bo są na tém.

Druchny śpiewają:

Nie słysy druzba, nie słysy,
za stołem druchin nie rusy.

Gdy jeść na stół przyniósł, śpiewa drużba:

110.

W stodole świta, w progu dzień,
garnek na piecu, kluski w nim;
będę jo się przymykać,
i po jednéj wymykać
az je zjem.

Kiedy rosół jedzą: 111.

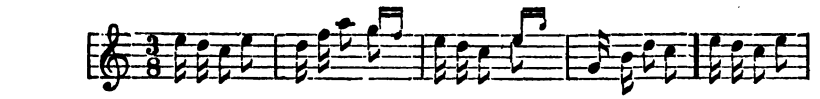

Ten i ów śpiewa:

Prosili mnie na wescle, na weselisko,
niedali mi tucu (tłuszcz) mięsa, tylko kościsko.

Mężatki: 112.

Cemu druchny nie śpiewacie,
cy zelazne pyski macie,
cy zelazne, cy drewniane,
cy na kłotki zamykane?

Dziewki: 113.

Cemu baby nie śpiewacie?
co wyprawne pyski macie.
A co to tu po tych babach,
co se siedzą po tych ławach;
ani jedzą, ni śpiewają,
tylko młodych podpatrują.
Weź gościnny dębowego (kija),
zapędź do chliwa jakiego;
zamknij na drąg na zelazny,
zeby baby nie wylazły.

Inna: 114.

Moja matko daj mie za mąz
posagu mi w płachtę nawiąz.

Moja matka biedna była,
posagu mi nie zrobiła;
dała jedno cielencisko,
chodzi po wsi, becy wszystko.

Drużba:

115.

1. Przede wroty kamień złoty,
dyjamentowy,
lepsa buzia u dziwecki
niźli u wdowy.
2. Bo u wdowy, chléb gotowy,
ale wymowny,
a u panny dorobiony
ale smakowny.

W pierwszy dzień wesela, przy obiedzie, zbierają tak nazwane składne, dla młodego-pana od zamężnych kobiet i żonatych mężczyzn, co mu przyniesie, gdy wyznaczone jest po groszy 15 na osobę, około 18 złp. lub więcéj. Zwykle dnieje już, kiedy się rozchodzą do domu i to głównie po to, aby co przynieść z jadła w dom weselny. Gospodynie przynoszą kaszę, jagły, mąkę, groch, chléb, masło i t. p. Około godziny 9 zrana, gdy są już wszyscy zgromadzeni, każda przyszedłszy i pochwaliwszy Pana Boga, podaje rękę gospodarstwu, przywita, ściska i prosto dąży do komory, by tam złożyć swe dary i tu daje się poznać ich ambicya. Żadna z nich niechce być gorszą od drugiéj — sadzą się więc uboższe na to, by wyrównały bogatszym. Gospodyni i drużba wkrótce częstują je śniadaniem, t. j. kawą, piwem, zaklepanemi żółtkami, wódką, plackami, chlebem i t. p. Bawią się aż do godziny 3 po południu — potém idą do gościńca, grając, śpiewając i skacząc po drodze. Obiad późno w nocy w domu. Przy tym znów młodzi-państwo na pierwszém miejscu siedzą — a drużba jest od początku aż do końca najczynniejszym.

Po skończonym obiedzie biorą swachny dwa talerze — jedna trzyma butelkę i kieliszek, — druga świeczkę, — potém przybierają i trzecią do siebie, która trzyma talerz z wiankiem. Tak idą najprzód przed młodego-pana i śpiewają:

116.

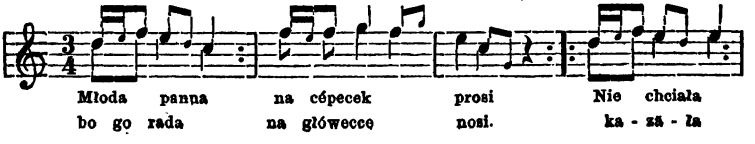

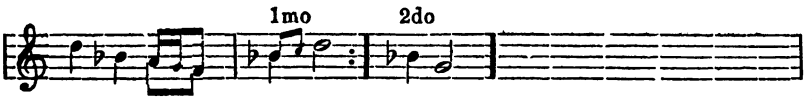

Róbcie mi, róbcie mi — cepecek z nici,
niech mi się, niech mi się — na głowie świeci.

Młody-pan z żartu rzuca na talerz grosz — swachny wołają: „Co to, czyś dziada rozbił? Marychno! cichego chłopa mieć będziesz“ (z czego śmiech).

On przyrzuca złoty, — swachny wołają: „To na nitkę Stasiu, to na nitkę.“

117.

Panna sama: Mój wionecku pozłacany,
talarkami obsypany,
talarkami, dukatami,
mój wionecku, mój kochany.

Wtenczas przyrzuca pan-młody tyle, co dać może. Potem obchodzą z tym wiankiem ludzi, swachny śpiewają: „Oj nasza, oj świeci się — oj nasza, oj świeci się!“ (druchny też wołają to samo).

Nie pominą nikogo — każdemu podsuną talerz i śpiewając drażnią i pochlebiają np. gospodarzom gdy do nich przyjdą, śpiewają że ciż sypią talarkami, a parobcy złotówkami; parobkom znów że to oni sypią talarkami, a gospodarze złotówkami. Swachny śpiewają: (ob. mel, Nr 105).

118.

1. Wziął ci ją za rączkę,
wziął ci ją za obie,
wprowadził ją między kram,
moja ty Marychno,
moja ty jedyno
cóż ci teroz kupić mom?
2. Nie kupuj mi wionka,
bo ja nie panienka,
nie będę w nim chodziła,
tylko mi kup cepiec,
po złotemu łokieć
to się będę strojiła.

Potém biorą druchny i dziewczęta młodą-panią w kółko. Ta bierze jednę po drugiéj i tańczy z nimi w kółku, — tańczą też i ci co kółko stanowią i śpiewają: (ob. mel. Nr 93).

119.

Żebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
nie robiłbyś z panienek niewiast,
Ale ty chmielu na tyczki łaziasz,
nie jednę panienkę z wionyska zdradzis.

Wtenczas swachny młodą-panią porwą — zamkną się z nią w komorze i chociaż wszystkie parobki i dziewczęta bronią, tam ją czepią— wianek i wstążki zdejmą. Swachny w imieniu młodéj-pani śpiewają w komorze:

120.

Niescęśliwe biało-głowy,
zawiodły mię do komory;
jak deptały, tak deptały,
az mi wieniec rozebrały.

Potém ubierają dwie baby na kształt i równość wzrostu z młodą-panią i najprzód wychodzi z komory swachna starsza mówiąc: „graj grocu Wiwat, bo sama młoda-pani idzie.“

121.

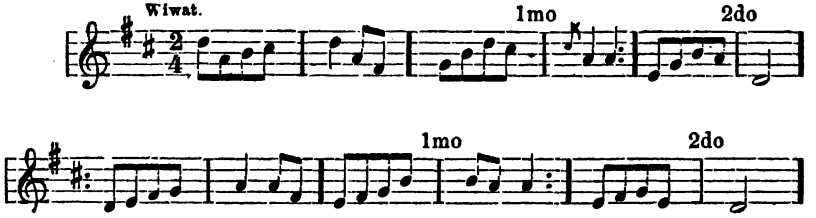

Wtenczas wychodzą przebrane baby i tańczą z swachnami w kółko, a potém staną przed młodym-panem (który téż jest chłop inny przebrany za młodego-pana). Kiedy ten niechce do nich przystąpić, to oni skakają do niego przez stół, łapią go, czy za głowę, czy za rękę i chcą koniecznie, aby się do któréj obrócił i tę za młodą-panią uznał. Tak do trzeciego razu chowają się do komory i wychodzą te baby, i wyprowadzają niby młodą-panią. Tymczasem znajdzie się i młody-pan, gdy prawdziwą młodą-panią wyprowadzą z komory. Ale za trzecią razą jest ona wśród trzech bab przebranych; że ją jednak na ostatek zachowują, więc te dwie obce przebrane, cisną się do ostatniego do młodego-

pana, aby którą uznał za swoją żonę; ten wszakże z miejsca się nie ruszy, broni się i całować im się nie da. Dopiero gdy jego kobietę przyprowadzą i pytają go się, jeźli tę chce mieć za swoją, wtenczas wychodzi on z za stołu i tańcuje z nią; lecz ta bardzo kuleje; młody-pan spostrzegłszy to powiada: „ja jéj niechcę, bo coby ja z taką kulawą robił? — ja chcę zdrową.“ Swachna odbiera ją napowrót i tańcuje z nią, a wtedy ta nie kuleje. Swachny opowiadają wtenczas wszystkim, ze młody-pan do tańca nie zręczny. Gdy drużba młodą-panią wziął w taniec, powiada, że młoda nie kuleje, bo jéj nogę naprawił. Zrucają z niéj wreszcie ubiór baby, a swachna oddaje ją młodemu-panu już w k o p c e; ten tańcuje ze swoją i bardzo z niéj k o n t e n t. Swachny każą im się wzajem uściskać i pocałować. Młody-pan zewłuczy zatem suknią, młoda-pani kabatek, i biją niemi wszystkich po koleji; on parobków, ona dziewki. Biją z całéj siły, utrzymując, że którą najlepiéj uderzą, ta najprzód za mąż pójdzie, albo ten się ożeni.

Po tém wybiciu młodzieży, pani-młoda idzie do każdej kobiety i za nogi ją ściskając, dziękuje za oczepienie — więc każda jéj błogosławi: „niech ci Pan Bóg dopomoże.“ Pan-młody częstuje chłopów i parobków; potém pani-młoda kobiety i dziewczęta — przytém śpiewają:

122.

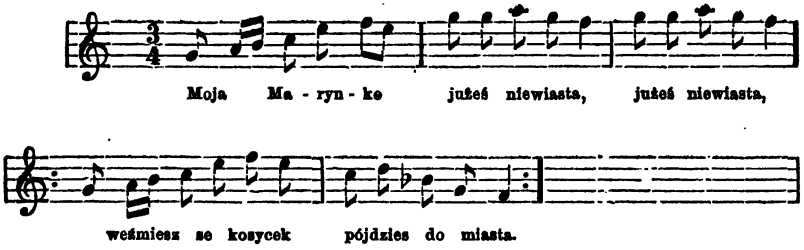

1. Moja Marynko jużeś niewiasta,
   weźze kosycka, pójdzies do miasta.
2. Wczoraj byłaś u pszenicki, dzisiaj u zyta,
   wczoraj byłaś wiejsko panno, dzisiaj kobieta.
3. Zabocys ty Marynko i stroju,
   tylko pójdzies z widelkami do gnoju.
4. Zabocys ty Marynko wszystkiego,
   boś ty posła za Jasinka, za złego.
5. Będzies wiedziała co to jest bieda,
   tylko przyjdzie soli kupić u Mośka zyda.

6. Wodę grabiła, siano wiązała,
po téj robocie trzy dni leżała.
7. Oj leży, leży, jak kłacz na łące,
ino się spuszcza na moje ręce.

„A to teraz pójdziemy robić strożki przed Wielmożnych Państwa okno“ (jeden do wszystkich mówi).

Przyjdą więc do dworu i śpiewając tańczą Kozaka, przebrane kobiety za chłopów, a chłopy za kobiety:

123.

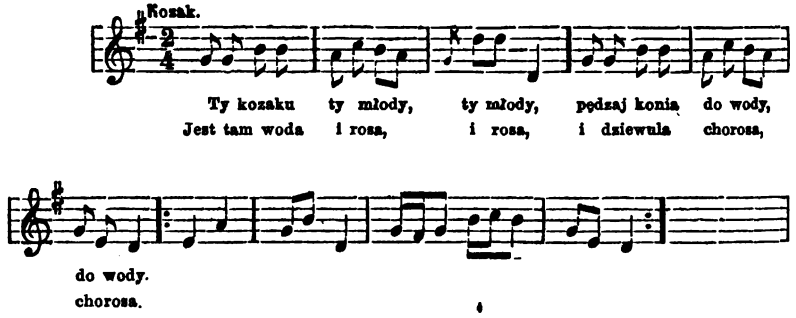

Wyrabiają przy tém różne krotochwile ucieszne, a gdy odchodzą obdarzeni, śpiewają:

Dziękujemy państwu za podarunki,
oj będą to pamiętały Sierosewionki — mój Boze!

Kiedy już ukończone wesele i mają się rozejść wszyscy, drużba jeszcze raz przemawia do nich:

Za trzy ćwierci roku, zapraszam na poprawiny,
choć juz tu wsyscy na nich nie będziemy.

W tydzień po weselu idzie młoda-pani z matką na błogosławieństwo kapłańskie. Wieczorem częstuje jeszcze swatki i drużby, lecz wszystko to się cicho, bez muzyki i śpiewu odprawia.

Wesele

V.

Od Pleszewa (Kotlin 1872).

We Czwartek wieczorem odbywają się zapytanki. Idzie młodzian z chłopem żeniatym (a czasem i z kawalerem, który mu potem za drużbę służy), i wchodzą do chałupy dziewki przez siebie upatrzonéj. Wchodzi i mówi: Pochwalony! na co mu odpowiadają zwykłém: Na wieki. Drużba towarzysz postawi flaszkę z wódką na stole, a młodzian zawoła: kieliszka! — Gospodarz z żoną przyniosą i postawią kieliszek (czy mu radzi, czy nie radzi), a młodzian naleje z flaszki i pije najpierw do matki, potém matka do swojego męża, ten do córki o którą chodzi, a córka do drużby, wreszcie drużba do młodziana. Poczém piją i inni w izbie obecni, a młodzian chwyta ojca i matkę jéj za nogi i prosi ich o córkę. Rodzice zdają odpowiedź na nią samą; i gdy ta na jego zapytanie odpowie: bo ja wiem? — znaczy to, że się zgadza, że będzie go chcieć. Gdy zaś niema ona ochoty, to odpowie wprost: jeszcze się żenić nie będę. W pomyślnym razie, umówią się o przygotowania, odkładając resztę do Soboty, i wrócą do domu.

W Sobotę wieczorem, przychodzi on do niéj z tymże drużbą, z muzyką i zaproszonemi gośćmi na zmówiny, smówiny. Młody przynosi trónku t. j. napitek (gorzałkę i piwo, a czasem i winno dla niepijących gorzałki). Rodzice częstują plackami które napiekli i kawą. Do placków podają masło, sér i t. d. Uczta trwa czasami do rana, a młodzież tańczy przy muzyce. U bogatszych, daje on jéj talara, a ona jemu chusteczkę białą do nosa w podarunku. Przy stole siadają jak kto chce, a narzeczony niekoniecznie zajmuje miejsce przy narzeczonéj.

W tęż Sobotę oboje idą także do księdza do zapisu i z prośbą o zapowiedzi; w Niedzielę zaś rano do spowiedzi. A nadto kupuje ona rozmaryn (za 2 lub 3 sgr.) i da część onemu, a część bierze dla siebie. Po trzech niedzielnych zapowiedziach, następuje jak wszędzie ślub. Przez całe te dwa tygodnie, idą już oboje w rozmarynie na głowie i kapeluszu do kościoła, mając pod

szyją zieloną wstążeczkę zawiązaną u koszuli. Po drugiéj zapowiedzi młody-pan sprasza do siebie młodzianów (drużbów), a młoda sprasza do siebie szwachny. Na kilka dni przed-ślubem, kupuje ona także potrzebne do opięcia wstążki.

We Czwartek przed ślubem, idzie młody-pan z jednym młodzianem i z drużbą (więc we trzech) i prosi gości na wesele po chałupach. Są oni, prócz zdobiącego ich rozmarynu, w zwykłém ubraniu. W Sobotę proszą poraz drugi. Gdy idą prosić na wesele, śpiewają:

124.

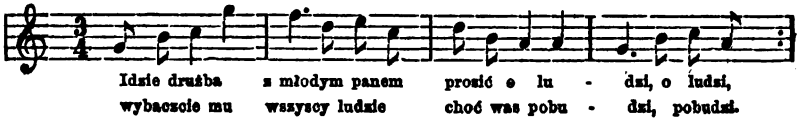

Wszedłszy, prawią oracyją:

(Kotlin. Wilkowyja. Zerkowo).

Podczas nocy ciemnéj
gość jest nie zawsze przyjemny.
Najprzód Bóg nawiedza dom wasz,
i progi wasze.
I my téż nawiedzamy,
do waszych nóżek nisko padamy,
abyście pani-ojcze i pani-matko łaskawi byli,
i tém nie gardzili,
to państwo-młode, które prowadzi boskie przejrzenie
do stanu małżeńskiego,
do Sakramentu świętego doprowadzili.
Gdy się ztamtąd powróciemy,
wczesność sobie uczyniemy,
za łaskę waszą i fatygę odwdzięczać będziemy.
Prosiemy na to wesele,
co się zjawiło bez trzy niedziele.
Prosiemy was — na krótki czas,
na taniec niekrótki,
na śklenicę piwa, i kieliszek wódki.
Na skibeczkę chleba,
boć nam tego od Boga potrzeba.
I na sztuk pieczeni
jeleniéj.
Nie będzie-ć jéj, jak (tylko) jednemu drużbie,
co zajdzie do kuchni, sztuk pieczeni urznie,
że jéj nikt nie ujrzé.

Do beczki się zatoczy,
piwa sobie utoczy.
Będą tam grać szałamaje i dudy,
a trząść się udy.
Wybaczcie nam mój panie-ojcze i pani-matko,
bośmy się nie uczyli, jéno w téj szkole,
gdzie to buchają cepami w stodole.

W Sobotę wieczorem schodzi się młodzież (t. j. młodziuny i szwachny) do panny-młodéj na taniec. Sprowadzają grajka, a mianowicie przychodzi z nim pan-młody. Młodzież tańczy, śpiewa i krzyka, a późno w noc rozchodzi się do domu. (Miejscami atoli muzyka dopiéro do dnia w Niedzielę się ukazuje). Podchodząc z muzyką pod jéj okna, śpiewają:

125.

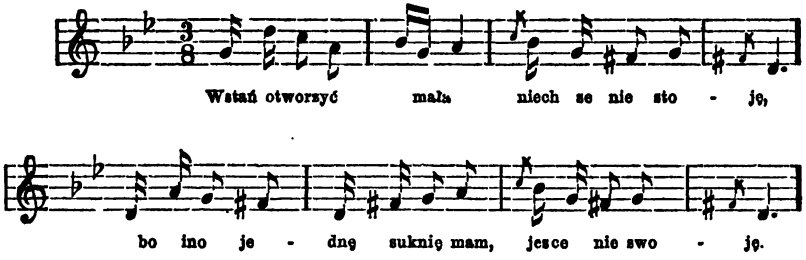

2. Oj i otwórz, otwórz,
aby do sieni,
bo mi twoje podarunki,
ciężą w kieszeni.
3. O twe podarunki,
Ona: to ja nie stoję;
bo jak zrobię w piecu ogień,
to ci je spalę.

W Niedzielę rano do-dnia, drużba z panem-młodym, młodziuny i szwachny przychodzą do niéj z muzyką, która już w drodze gra, gdy inni śpiewają i krzykają. Powoli nadchodzą i starsi. Tymczasem młodzież gwarzy i tańczy.

Panna-młoda jest już ubrana, a ubiéra się zwykle sama. Do ślubu stroji ona całą głowę we wstążki różnokolorowe (przeważnie zielone) karbowane dość dużemi karbami w trzy rzędy w podłuż nad czołem, a na wierzch całą głowę rozmarynem przyo-

zdobi; zielone wstęgi spadają obok rozpuszczonych włosów na plecy. Trzy owe rzędy powstały z trzech zkarbowanych zielonych wstążek (czasami atoli bywa jedna tylko wstążka zielona gładka, a pełno rozmarynu). Przywdziewa ona nadto fałdzistą suknię zieloną tybetową, a na kibić kładzie na koszulę stanik pstry (fijałkowo, - niebiesko, - żółto kratkowany), na stanik zaś granatowy nowy kabat. Podobnież stroją się i szwachny, z tą tylko różnicą, że mogą mieć w ubraniu i wstążkę czerwoną, któréj to barwy młoda-panna niema, aby jéj się gorączka nie przydała. Zawsze też szwachny mają na głowie ubranie z trzech wstążek (np. czerwona, błękitna i żółta, lub czerwona, biała i fijołkowa, lub też pstre, nakrapiane, kratkowane i t. p.), a spódnik błękitny, różowy lub pstry.

Pan-młody świątecznie przybrany, ma u boku lewego (na piersiach) pęczek rozmarynu, do którego przywiązana błękitna lub zielona wstążka wisząca na pół łokcia; na czapce lub kapeluszu ma również uczepionych parę gałązek rozmarynu do góry stérczących, wstążką błękitną lub zieloną związanych. Dwa te pączki przypięła mu panna-młoda przed wyjściem do ślubu.

Młodziónie mają takież same pęczki rozmarynu przy różowych lub czerwonych wstążkach, które im w podobnyż sposób szwachny (każda swojemu) przypięły. Młodziónie (którzy tu konno nie jeżdżą) mają krótkie baty w ręku, a u rączki bata jest przywiązana chusteczka biała rozpuszczona, u któréj trzech rogów poprzyszywane malutkie i wąziutkie wstążeczki czerwone i zielone, lub czerwone i błękitne (po dwie w kupce, z kokardkami). Szwachny też trzymają w rękach chusteczki białe, lubo te nie są wstążkami przystrojone.

Młody-pan trzyma w ręku rózgę czyli różczkę brzozową (z trzech lub czterech drobnych brzozowych gałązek czyli prętów, na pół łokcia lub więcéj długich) którą mu doręczyła panna-młoda związawszy je błękitnemi i zielonemi wstążkami.

Drużba na świątecznéj sukmanie ma dość szeroko przepasany przez lewe ramię do prawego boku i tu spięty ręcznik, gęsto naszywany i pospinany wstążeczkami czerwonemi i innego koloru (jeźli jest kawalerem, to ma i on także pęczek rozmarynu u lewego boku z czerwoną wstążką). W ręku trzyma i on (równie jak pan-młody) rózgę z gałązek brzeziny, związaną czerwoną lub

różową wstążeczką, lub też krótki bat (harap) czerwoną wstążeczką ozdobiony przy rączce. A czasem trzyma on i jedno i drugie.

Przed wyjściem z domu, na znak drużby, („pany-ojcowie i panie-matki, bracia i siostry, proszę o uciszenie") staną w rzędzie młodzióni, w drugim szwachny, w innym gospodarze i gospodynie, a młody z młodą koło siebie. Wówczas drużba, stanąwszy na środku izby i pokropiwszy wszystkich święconą wodą (którą mu matka na talerz podała wraz z kropidłem) i pobłogosławiwszy młodą parę, ma do nich przemowę:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na te słowa, całe zgromadzenie odpowiada: Na wieki wieków Amen. Witaj drużba!

Drużba prawi daléj:

Bóg wam zapłać za odpowiedź całéj kompanii,
którzyście tu są zgromadzeni na ten akt weselny.
Boć to jeji wesele wesołe, ale nie smutek;
boć to nie zła odmiana,
chociaż oddana,
którą Bóg naznaczył.
Jać wam w łasce Boży tego nie odwłaczam (odwlekam).
Na to mnie Bóg stworzył, abym Go chwalił,
i abym serca wasze ku Niemu rozpalił.
Do was kompanija, mogę mówić śmiele,
o jak prawdziwa przysięga w kościele.
Bo kto przyjmuje Sakrament małżeństwa,
nie może to być bez upodobieństwa.
Widzę-ć tę parę, jak źrenicę w oku,
stoją w tym kole, nie ustąpią kroku.
O Boże, Boże! z wysokiego nieba,
już téj pary ganić nie potrzeba.
Bo już téj pary tu nikt nie rozłączy,
tylko chyba Bóg wszechmogący.
Wszakże widzicie, na co się zanosi,
że to państwo-młode o ochotę prosi.
Teraz państwo-młode, przeproście najprzód Boga,
Matkę Najświętszą i wszystkich Świętych,
potem z nas każdego,
żeby wam życzyli wszystkiego dobrego.

Po jéj wysłuchaniu, obchodzi młody i młoda wszystkich wkoło, zacząwszy od ojca i matki, i kocha ich za nogi, prosząc o błogosławieństwo. Na to ojciec i matka odzywają się: Niech

cię Pan Bóg błogosławi z mojéj strony, a i inni dobre im dają życzenia.

Podczas tego jeszcze drużba daléj swoją pali mowę w tych słowach:

I ja ć wam téż życzę,
czego ze mnie chcecie,
nie mam wam co dać do kościoła,
to mnie z sobą weźcie.
Teraz powiedzcie mi rodzice:
co za posag tym dzieciom dacie?
Trzeba im dać trzeba, błogosławieństwo święte.

A żegnając państwo-młode już wychodzące, mówi drużba: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego," poczém wykrzykuje: „Niech będzie wesoło, kapela grajcie, młodziani krzykajcie, woźnice nad końmi trzaskajcie!" [1])

Wtenczas wszyscy wychodzą, a najprzód gracze, którzy stanąwszy przed domem, grają. Na przygotowane wozy we czwórkę zaprzężone, wsiadają tak, że na jednym siedzi młoda ze szwa-

[1] Inny drużba przy inném weselu (w Wilkowyji) taką miał mowę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." Odebrawszy odpowiedź: „Na wieki i t. d." — Mówił potém daléj: „Panowie ojcowie i matki, bracia i siostry, dziękuję wam za odpowiedzenie. Ja was tu witam i całą kompaniją, która tu jest zgromadzona i tym domem nie wzgardziła. Najprzód Bogu, potém Matce Boskiéj, która w dniu dzisiejszym aktu weselnego jest przyozdobiona. Tak was proszę posłuchajcie, jak to rzecz nieodmienna, komu Bóg przeznacza, to mu długo nie odwłacza. Kto chce przyjmować Sakrament małżeństwa, i ten człowiek nie jest bez podobieństwa. Jest to łaska Boża przysięga w kościele, może to powiedzieć każdy z was śmiele. Ja tu widzę tę parę jak źrenicę w oku, nie ustąpi ta ani kroku. Już-ci téj pary ganić nam nie trzeba, ma Bóg pamięć z wysokiego nieba. Jam przy Bogu zmartwychwstał i im nie wymawiam (nie przyganiam). Życzę-ć ja wam młode-państwo dobrego, przeproście rodziców i każdego, aby i oni wam życzyli wszystkiego dobrego. Ja-ć wam téż życzę czego sami chcecie, nie mam-ci co dać, chyba mnie samego weźcie. Racz nas Boże przeżegnać swoją szczodrobliwością, abyśmy się dostali do świątyni Bożéj wszyscy z wesołością. Wy kapela grajcie, młodziany śpiewajcie. Niech będzie wesoło, całe-ć to nasze koło. Wy młodzieńcy, którzyście się podjęli panu-młodemu służyć, wiernie służyli, a po kątach z dziewkami nie bawili. Tak i wy panny, któreście się podjęły pannie-młodéj służyć, wiernie służyły, abyście orzechów w kieszeni nie nosiły i parobków po kątach nie wabiły. Bo ja drużba mam kozacki bat, i będę uważał żeby mi był ład."

chnami, na drugim młody z młodzianami i z muzyką, na trzecim starsi i t. d. W drodze śpiewają i wykrzykują, gdy muzyka gra, lecz nie strzelają. Młodzianie wiewają wciąż chusteczkami i batami wywijają.

Gdy młoda ma wsiadać, szwachny i baby śpiewają (lub w drodze):

126.

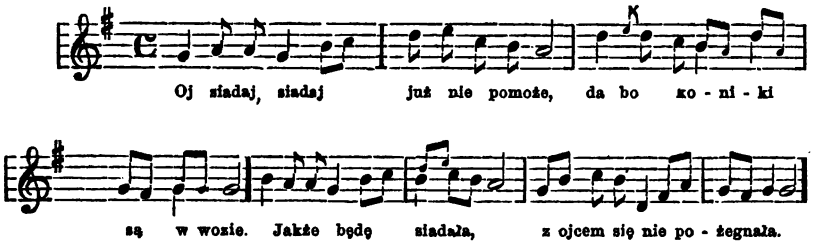

W drodze różne śpiewają piosneczki, a zbliżając się ku kościołowi, gra muzyka Marsza (ob. mel. Nr 72). Piosneczki są rzewne lub wesołe jak np.

127.

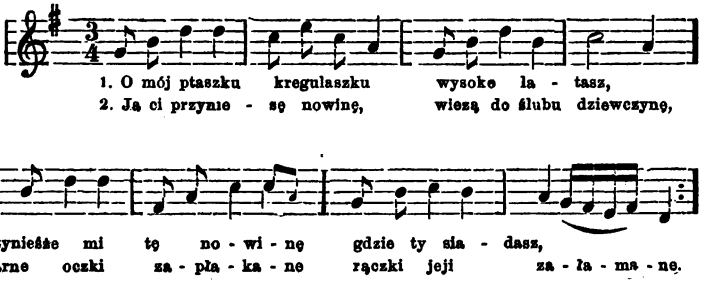

Zajechawszy przed kościół, gdy zsiędą z wozów, gracze idą ze skrzypcami i basami do gościńca, weselnicy zaś idą do kościoła. Najpiérwéj wchodzą szwachny i idą po prawéj stronie kościoła, gdy młodzióni idą po lewéj, a za niemi starsi. Czasami, idąc parami do kościoła, szwachny trzymają się za różki swych chustek; obok młodéj idzie szwachna.

W kościele klęczą u balustrady przed presbyterium, potém idą na ochfiarę t. j. całują krzyż podany im przez kościelnego i dają na tackę po trojaku lub więcéj). Po nabożeństwie, gdy

mają brać ślub, drużba idzie do młodéj-panny i wziąwszy ją za rękę, prowadzi do ołtarza; potém pana-młodego. Za niemi klęka jedna z kobiet żeniatych zwana starsza szwachna, i trzyma piestrzonki, które składa na podaną przez księdza tackę; pierścionki te pokropiwszy święconą wodą, wetknie im ksiądz na palce. Pierścionki kupił pan-młody (są to gładkie i bez napisu obrączki tombakowe po 2 lub 3 złote).

Po ślubie odprowadza ją znów drużba, równie jak i młodego, w to samo miejsce, zkąd ich wziął do ślubu. Poczém wychodzą wszyscy z kościoła i wsiadają na czekające na nich wozy. Tymczasem nadchodzą gracze, i towarzyszą im znów do domu, przygrywając do różnych śpiewów jak np.

128.

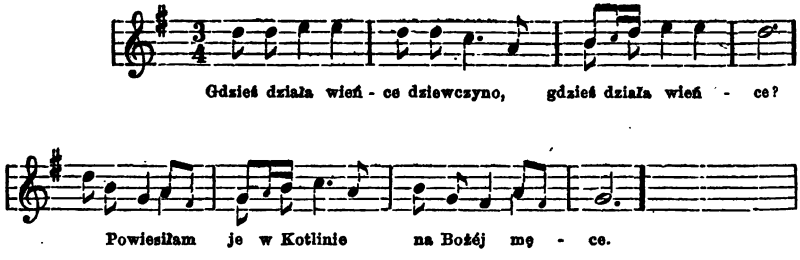

Gdy się zbliżają do swéj wsi (ze wsi kościelnéj), trzech młodzianów wyprzedza wszystkich weselników, i powracając wkrótce, przynosi z jéj domu dziéżkę, stołek i bochenek chleba, przęślicę i wrzecionko, i dzieciaka, którego młodéj pannie dają na rękę. Odebrawszy to dziecko, gdy wszyscy zsiądą z wozów i staną przed domem, usiądzie ona na dziéżce (dnem przewróconéj) i chléb rozkrawa; okruszynę da dziecku a resztę rozdaje starszym zgromadzonym dzieciom; potém odbierze przęślicę i wrzeciono na chwilę by niem obrócić parę razy, i odda jednéj z kobiet. Młodemu zaś podadzą młodzióny grabie i cepy, co on bierze i wyciąwszy tém parę razy po ziemi, ćpi to precz (odrzuci).

Wchodzą następnie do izby, gdzie ich przyjmuje matka młodéj, (która pozostała w domu, by się przysposobić na przyjęcie weselników). Tu zasiądą goście do stołów lub w ich braku do przyszykowanych dla nich desek, piją kawę i jedzą placki. Kucharka podaje wszystkim w garnyszkach kawę z mlékiém i pla-

cek z masłem. W drugiéj zaś izbie, postawią w rogu stół; na nim butelkę z gorzałką, chléb i masło, oraz placek na talerzu; tu raczą się i przypijają do siebie starsi. Czasem podejdzie do tego stołu i młodzież z pierwszéj izby, a ukrajawszy kawałek chleba i placka, przekrawa wzięty kawałek jeszcze na dwoje, dając połowę zeń swojéj swachnie.

Wszyscy oddają się serdecznéj ochocie; muzyka rznie, a tańce przy żwawéj muzyce przeciągają się aż do nocy. Wówczas szykują stoły do objadu. Po jednéj stronie, siedzą od ściany rzędem na ławach starsi, po drugiéj młodzież; a młoda para przy sobie w kącie stołu naprzeciwko drzwi do sieni. Drużba przynosi łyżki blaszane, i każdemu z weselników da jednę; potém idzie do kucharek, od których ma odbierać dla gości potrawy. Jedna z kucharek przez żart, podaje mu najprzód miskę z popiołem; gdy ją drużba do izby wnosi, zatrzymuje się w progu i woła na cały głos: na ustęp, parachfijanie! — rozleję, poleję, wyleję; rosół na ziemi, a mięso w kieszeni! — i to mówiąc, obali się na ziemię i tę miskę strzaśnie. A wszyscy w śmiech. Poczém, podniósłszy się, nawróci on do kucharek, i odbiera od nich miskę z rosołem, w którym jest groch długi biały (fasola); rosół ten postawi na stole i wleje go we trzy lub cztery duże miski, a przed każdym z ucztujących postawi zaś talerze, aby sobie każdy wyłożył nań dla siebie mięso, gdy rosół jé po kilka razem osób z każdéj miski. Drużba przylewa im rosołu z garnka, a z drugiego groch przysypuje do mięsa. I woła znów: jédzcie, pijcie, pożywajcie, — a czego trzeba, to wołajcie! — I stawia im z figlów, gdy wołają pić, całą ćwierć (konew) z piwem na stole (z beczki bowiem utoczy drużba najprzód piwo we ćwierć). A ludzie mu zaraz odpowiadają: Niémasz-ci to, jak to drużbie, — bo on sobie chleba urznie, — i piwa utoczy, — gdy się do beczki dotłoczy! — Po rosole, nie bez przymówek, obnosi on czerninę gęsią, a do niéj kluski krajane. Potém niesie jagły, wreszcie kapustę. — Swachny przyśpiewują wśród uczty (mel. ob. Nr 88).

129.

1. Pod borem sośnia stowała,
a pod nią panna gorzała.
Skry na nią padały,
szaty na niéj gorzały,
nie dbała.

2. Przyjachał do niej starzeniec,
i pokłonił się o wieniec.
Nie dam ja ci wieniaszka,
bo ja grzeczna dzieweczka,
tyś stary.
3. Przyjachał do niéj młodzieniec,
i pokłonił się o wieniec.
A wisi tam hajwu sześć,
wybierz sobie, który chcesz,
boś młody.
4. A ja staremu usłużę,
wećpię go na łeb w kałużę.
A cierniem mu pościelę,
kamieniem go odzieję,
śpij stary.
5. A ja młodemu wydzielę,
kiedy przyjadzie w niedzielę.
prześcieradło pościelę,
poduszek mu nakładę,
poduszeczki sznurowane,
na łóżeczku malowane,
śpij młody.

Po objedzie przynosi drużba na długim kiju uwieszony ręcznik i miskę z wodą, którą stawia na stole, by sobie goście ręce umyli. Każdy téż, umywszy ręce i wrzuciwszy w tę wodę trojaka, obciera je o ręcznik podany mu przez drużbę. Kucharka zaś, którą drużba prowadzi za rękę przy sobie, wybiera z wody owe rzucone tam pieniądze. Drużba śpiewa (nuta Nr 63).

Ubogi ja Jan,
podrygałek mam.
Podrygałek — gdyby wałek,
przydałby się dla kucharek,
zawiertować krzán
(zawiercić chrzan).

Rzuci on także na stół kawałki pokrajanéj słomy do wyżygania, wyżegania (wydłubania) zębów. Potém uprzątną izbę, młodzianie stoły wyniosą, jedna ze swachem umiecie izbę z kosteczek i śmieci, a młodzież zabiera się rześko do tańca aż do dnia. Tańczą obertasy, mazury, walce i skoczki zwane wiwatami, jak np.

130.

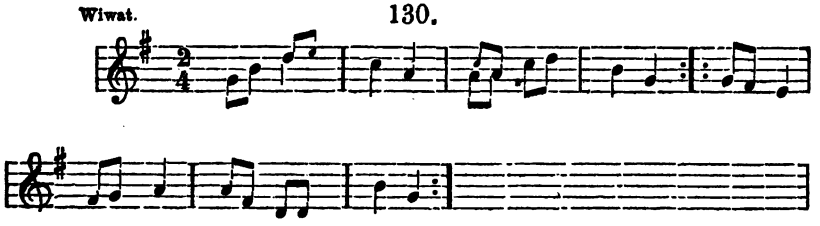

131.

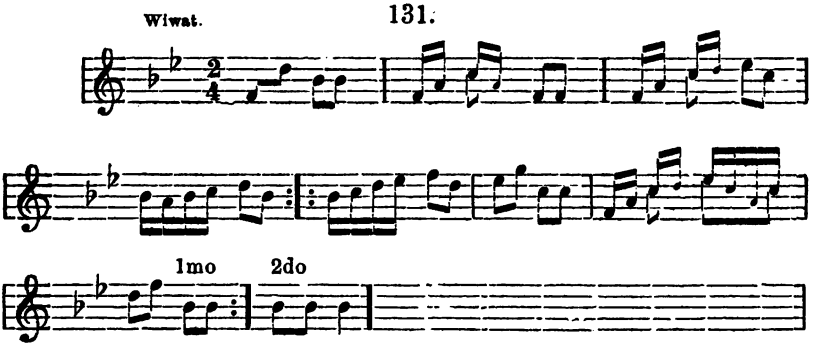

Po tańcu, nad ranem (lecz póki jeszcze ciemno), kobiety mężatki idą do młodego-pana, i zdjąwszy mu kapelusz z głowy, odpinają rozmaryn i z niego robią wianek. Wianek ten położą na talerzu wierzchnim (dnem do góry obróconym), gdy drugi talerz spodni t. j. pod tamtym umieszczony, służy do odebrania pieniędzy składanych na czépek; wstążkę zaś od rozmarynu oddają pannie-młodéj. Jedna z kobiet bierze flaszkę z gorzałką, druga placek we fartuch, trzecia talerz z wiankiem, i tak we troje idą najprzód do młodego-pana i śpiewają mu:

132.

Poszła dziewczyna i t. d. (mel. ob. Nr 93).

133.

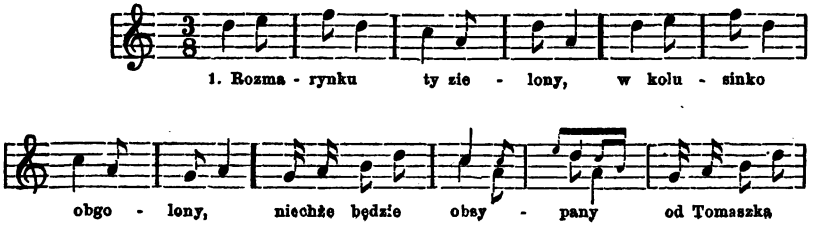

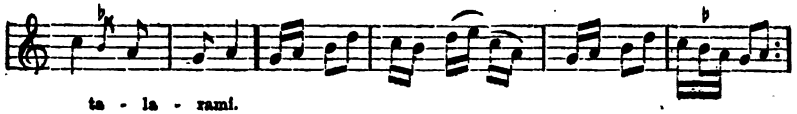

2. Oj nie wiesz ty młody-panie,
co się dzisiaj z tobą stanie.
Młodą-pannę oczepiemy,
ciebie panie ob(w)ieszemy.

Młody-pan położy na talerz talara, za co odbiera od nich kieliszek wódki i kawałek placka. Od niego, idą następnie te kobiety do młodzianów. Lecz ci z żartów, dla przedłużenia krotochwili i trzymania bab dłużéj na nogach, dają im po kilka groszy tylko, aby je zmusić do kilkokrotnego do nich powrotu. Młodzianom śpiewają one:

134.

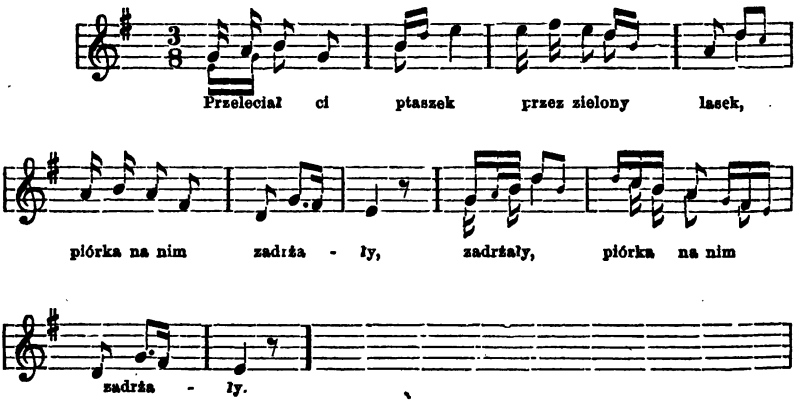

2. Nie na roczek ci to
ani na pół-tora,
tylko na wiek cały,
tylko na wiek cały.

Młodéj-pannie śpiewają:

135.

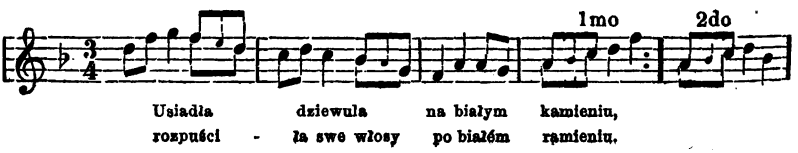

2. O leżcie mi leżcie,
moje miłe włosy,
żebyście mi nie roztrząsały
po Kotlinie rosy.

Swachnom zaś śpiewają one (mel. ob. Nr 133):

136.

Ty wianyszku z białéj róży,
nie jeden-ci tobie służy.
I konlarek, i świniarek,
i ten pański kobylarek.

Chodząc następnie z kwestą do starszych osób, przyśpiewują:

137.

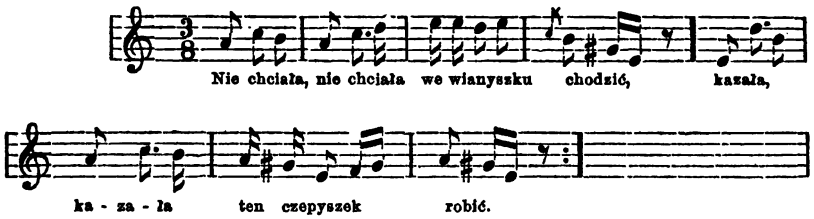

Po zebraniu tych pieniędzy, zsypują je młodéj-pannie z talerza we fartuszek. Potém swachny, jedna po drugiéj, biorą ją do tańca. Starsze zaś niewiasty na nią czałtują (czatują), i gdy tańce skończy, porwą ją między siebie. Swachny wołają: o nasza! o nasza! o świeci się! — A niewiasty: o nasza! będzie nasza! zmieni się! — Gdy ją niewiasty zawiodą do komory, śpiewają swachny (mel. ob. Nr 133):

138.

Jak ją wzięny (wzięły), tak ją wzięny,
czepyszek jéj z głowy zjeny (zdjęły).
Zawdziały jéj to czapczysko,
musi kochać to chłopisko.

Kobiety: 139.

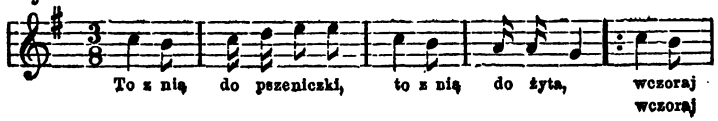

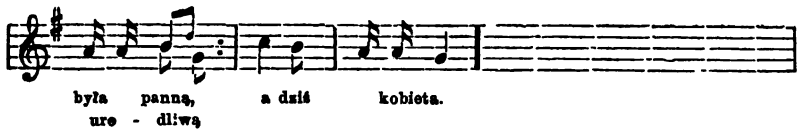

W komorze, zamknąwszy się, biorą ją do oczépienia. Ale wprzódy okna pozawieszają chustami aby było ciemno, i ze dworu (podwórza) nikt zajrzéć nie mógł. Dopiéro wtedy utną jéj warkocz (zwykle czyni to własna jéj matka), kapkę na głowę zawdzieją, i chustkę jedwabną na okrążkę (wkoło) przewiążą na kopce. Gdy ją już nadziały, t. j. po oczepieniu, przestroją ją jeszcze t. j. obleką na nią jakie kożuszyszko, głowę omotają (owiną) w chuścisko, tak gęsto, żeby jéj młody poznać nie mógł. Podobnież przestroją i drugą kobietę, i razem je wypuszczają z komory; obie téż razem idą ze sobą do tańca po izbie. On zaś (młody) stojąc na boku, ma ją poznać i wybrać. Gdy wybierze i odkryje nie swoją, powstaje śmiech, i kobiety każą mu ją wykupywać gorzałką. Gdy zaś pozna swoją, wtedy młoda idzie najprzód w taniec z własnym ojcem; ten po przetańczeniu odda ją matce, a matka po przetańczeniu odda onemu (młodemu). Poczém ukocha on ojca i matkę za nogi i podziękuje im za córkę. Następnie idą tańce ogólne. [1])

140.

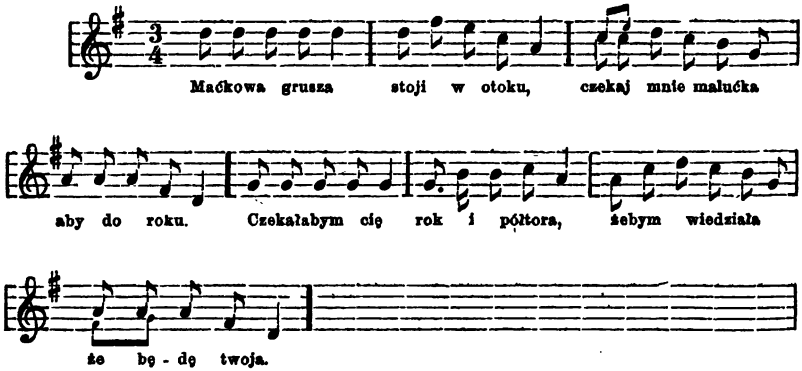

[1]) Między innymi bywają i tańce: chodzone czyli łażone (powolne, polonezy) z prędszymi smykanymi. Po powolnym, następuje często raźniejszy taniec: do-koła, potrząsany, smykany — (bywa nim Mazur, Walc, czasem Polka) poczém czasami idzie prędsza jeszcze ksebka lub odsibka.

W kilka dni po weselu, ojciec jéj wyposaży ją, i posag ten do niéj odwiezie. Składa go: skrzynka, pierzyna, łóżko, parę krzeseł, szafa, śpiżarnia, stół, ławki, garki, miski, i inne gospodarskie sprzęty i potrzeby; a nadto daje jéj krowę lub dwie i t. p. wedle zamożności.

Gdy wesele trwa dwa lub trzy dni, wtedy kobiety przynoszą na drugi dzień już swoje własne masło, sér, groch, bochenek chleba, bochenek placka i gęś, — do wspólnéj uczty.

Wesele

VI.

Roszkowo blisko Turska (pow. Pleszew.)
z szematów. (1859).

Zwyczajem jest przy zaręczynach, potargować się naprzód ojców stron obydwóch o majątek [1]), co gdy się uskuteczni, panmłody daje swéj narzeczonéj zadatek w różnéj ilości pieniężnéj, panna-młoda zaś zawsze tylko jemu chustkę białą lub czerwoną. Zaręczyny odbywają się zawsze w nocy z Soboty na Niedzielę. Do zaproszenia gości na akt ślubu jest zwykle drużba suto w stążki przybrany. Ten, gdy wraz z drugim w Środę i Sobotę przed weselem, które zawsze w Niedzielę być musi, weselników sprasza, spiewa przed każdym domem do którego ma wchodzić, piosnkę następującą: „Otwórz, otwórz Kasineczko, niech sam nie stoję; — tylko jednę mam sukienkę, jeszcze nie swoję.“ — Poczém domownicy drzwi otworzą, a drużba wszedłszy do izby, prosi na wesele jak następuje:

Dnia dzisiejszego, wieczora ciemnego,
ozdoba domu waszego,
prosimy was tu byście nas przenocowali,

[1]) Ważnym tu jest nabytkiem i pierzyna, jak tego dowodzi znana śpiewka:

Moja Kasiu, moje rybię,
już dwa lata na cię dybię.
Już dwa lata i dwie zimy,
a to wszystko dla pierzyny.

snopka słomy nie dawali.
Podczas nocy ciemnéj
każdemu gość jest w dom nieprzyjemny.
Ale posłani my tu od Pana Boga,
potém od rodziców i od państwa-młodego,
którzy serdecznie was upraszają,
nisko wam się kłaniają,
abyście im się nie wymawiali,
na akt weselny przyobiecali.
Na akt weselny, na dzień niedzielny,
na godzinę dziewiątą — i na mszą świętą
oni was serdecznie upraszają,
abyście ich do kościoła Bożego,
do stanu małżeńskiego —
do Sakramentu przenajświętszego zaprowadzili,
z kościoła Bożego do domu weselnego.
Będziemy tam weseli, jak w niebie anieli,
będziemy się tam wesołować,
aż nam będą z butów, z trzewików wiechcie wypadować,
będziemy tam mieli szałamaje skrzypki,
by każdy był do taneczka szybki;
będziemy tam mieli szałamaje, dudy,
będą się trzęsły starym łeb — młodym udy;
będziemy tam mieli szałamaję bas,
kto będzie chciał, ten pójdzie do domu wczas.
Będziemy tam mieli sądeczek wódeczki
i piwa półbeczki;
będziemy tam mieli trzy pieczywa chleba
tego nam też potrzeba;
będziemy tam mieli waseczkę masła,
aby nam się dzięgwa na jednéj stronie nie spasła;
będziemy tam mieli séra dwie kopy,
zjemy my to, jak proste chłopy.
Będziemy tam mieli groch z rosołem,
aby młody-pan był zawsze wesołym;
będziemy tam mieli kluseczki z czerniną
i kapustę ze świniną.
Będziemy tam mieli pieczeń wołową,
na pół surową, ale zdrową;
będziemy tam mieli zająca tuczonego
miechem zabitego.
Będzie tam różna zwierzyna,
będzie się trząść na młodych pierzyna;
będziemy tam mieli kokotka pieczonego,
do góry nogami wywróconego.
Będziemy tam mieli jeszcze co więcéj,

bo wół i krowa na krępulcu jęczy;
i ten w oborze, i ten w komorze,
też nam dopomoże,
co daj Panie Boże!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Państwo-młode upadłszy rodzicom do nóg, proszą ich o błogosławieństwo, gdy mają udać się do kościoła. Przedtém jednak występuje drużba i prawi co następuje:

Kapela w cichości,
młodzianie w skromności!
już czas do kościoła Bożego,
do stanu małżeńskiego, do Sakramentu świętego.
Odkąd zaczynamy ten akt weselny?
Zaczynamy od krzyża świętego.
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.
Jak smutna noc bez księżyca
a dzień bez słońca,
tak też i ty wielebny młody-panie
smutny jesteś bez przyjaciołki.
Rozważam zapalić parę pochodni
i poszukać całkiem w akcie weselnym przyjaciołki,
sobie do miłości.
Panie ojcze i pani matko!
prosi was ten pan-młody,
by tę córeczkę, którąście tak pięknie wychowali,
dziś w jego ręce oddali.

Ojciec lub matka córkę panu-młodemu oddaje. Drużba daléj mówi:

Pozdrawia ona (żegna) te progi,
o które raniła ręce i nogi.
Dziękuje wam siostry i dzieweczki
za ten wianeczek, któryście tak pięknie uwiły,
na jéj główkę włożyły.
Panie ojcze i pani matko i stryjowie i wujowie wszyscy,
którzyście w akcie weselnym!
dawajcie im błogosławieństwo,
na tę drogę daleką,
bo nie tak daleką,
tylko do kościoła Bożego,
do stanu małżeńskiego, do Sakramentów.
Przystąpcie na stopień ołtarza;
przybędzie tam ksiądz ze stułą,
złączy dwa piestrzeńce;
już was nikt nie rozłączy,

jeno Bóg wszechmogący
i ta Starucha (śmierć) co daje
rydel i gracę;
cztéry deski na trumnę;
kupę ziemi na pierzynę.
Dziękuje wam to młode-państwo
za błogosławieństwo,
które od was odebrali,
aby sobie miejsce u Boga zgotowali.

Państwo-młode upadłszy rodzicom do nóg, proszą ich o błogosławieństwo, poczém do kościoła się udają:

Na granicę wsi parafijalnéj przyjechawszy, stawa fornal młodą-pannę wiozący — żąda od niéj biczowe śpiewając, i nieruszy dopóty, dopóki 2 złp. nie dostanie.

141.

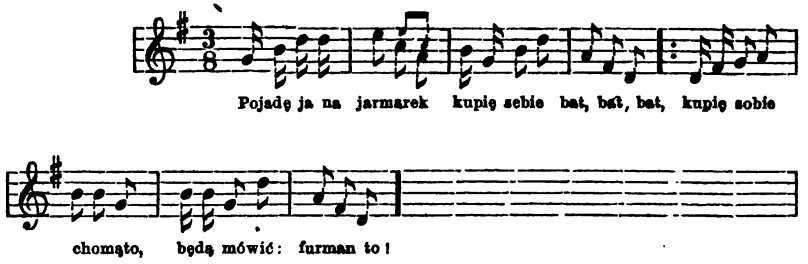

Jadąc z powrotem skrzypek wygrywa wiwaty, a kobiety śpiewają:

Wiwat. 142.

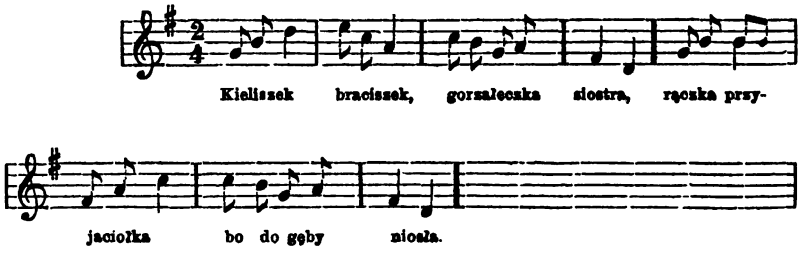

2. Kieliszku, braciszku,
mam nadzieję w tobie,
jak wypiję dwanaście
podweselę sobie.

3. Od kieliszka, ode dwóch,
boli głowa, boli brzuch;
a od czterech, od pięci,
to się trochę odtrąci.

Domownicy usłyszawszy ich śpiew, krzątają się i wyszukują przęślicę z kądzielą, dzierzkę i bochenek chleba, co wszystko pannie-młodéj przed domem podają. Najprzód pokazać musi, czy umie prząść, poczém bochenek chleba rozkraje siedząc na dzierży i dzieciom ubogim go rozdziela. Panu-młodemu wynoszą zaś cepy i pióro na lasce osadzone, którém zamiatać musi po ziemi, a cepami młócić, aby dowiódł swéj zgrabności. Chcąc się przekonać o jego sile, nakazują mu jedną ręką cepy przez dom mieszkalny przerzucić, a pióro puścić w górę. Gdy wracają z kościoła, śpiewają kobiety:

143.

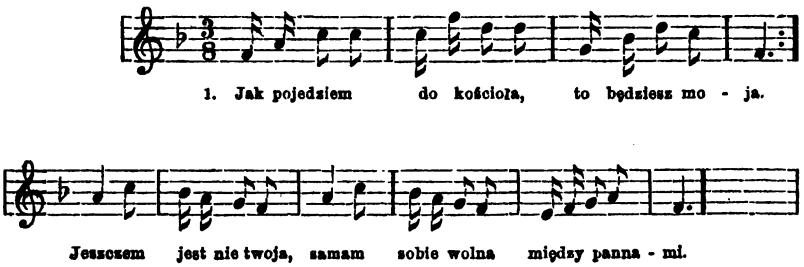

2. Jak pójdziemy do ołtarza,
to będziesz moja.
Jeszczem i t. d.
3. Jak przyjdziemy tu do domu
to będziesz moja.
Jeszczem i t. d.
4. Jak cię wezmą do komory
to będziesz moja.
Jeszczem i t. d.
5. Jak wyprowadzą z komory
to będziesz moja.
Jeszczem i t. d.
6. Jak usiądziem tu na łóżku,
to będziesz moja.
Już ci teraz wierzę,
bo już z tobą siedzę,
już jestem twoja.

Wesele trwa dwa dni najmniéj, t. j. przez Niedzielę i Poniedziałek; u bogatszych przeciąga się aż do Piątku. Wesele dwudniowe podejmuje ojciec młodéj-panny i pan-młody w ten sposób, że ojciec daje jeść, a pan-młody pić, t. j. wódkę; piwo zaś, które da, weselnicy zapłacić mu muszą. Trzeciego dnia i daléj daje jeść ojciec domowy (jéj), o napój weselnicy starać się muszą. Ci wszakże już drugiego dnia znoszą ojcu weselnemu tak zwane legumin y, składające się: z jednéj gęsi żywéj, jednego bochenka chleba rżanego i jednego pszennego, z jagieł, kaszy, grochu ogrodowego, okrasy, masła, pieprzu, soli, cukru, kawy, mąki i t. p. rzeczy. Ojciec domowy (jéj), gęsi mu zniesione pobiwszy i upiekłszy, gęś jednę i bochenek chleba pszennego na dwie osoby weselne rozdaje w dniu drugim po objedzie. Poczém kobiety się kupią (gromadzą), a wystarawszy się o wianek, przynoszą go na talerzu, stawają przed każdą zosobna osobą i nieodchodzą dopóty, dopóki nie uzyskają ofiary na czépiec dla panny-młodéj. Zdarza się, że na taki czépiec zbiorą 10—15 tal. Skończywszy tę scenę, prowadzą kobiety pannę-młodą panu-młodemu, chcąc, aby ją od nich odkupił. Wtenczas w jego imieniu dwóch za kupców przebranych weselników, mając w miechu skorupy — brzmią nimi, jakoby piéniędzmi i targują się o nią, podczas gdy ona kulawą lub niewidomą udaje. Poszwarzywszy się do woli, biorą się kobiety wkoło i tańczą z panną-młodą na odmian, jakoby na pożegnanie, a upatrzywszy drzwi wolne, wynoszą się potajemnie z nią do już umówionéj komory, gdzie jéj włosy ucinają, przebierają, czapkę na głowę wkładają i gdzie czas niejaki bawiąc, przy jedzeniu piciu i śpiewaniu różnych pieśni, czepiny odprawiają jak np. (mel. ob. Nr 134).

144. (ob. Lud Ser. IX, str. 211, Nr 67).

U mego ogroda, — szeroka przegroda,
nie mogę jéj przekroczyć,
rozgniewała mi się, — nadobna dziewczyna,
nie mogę jéj przeprosić.
Wzion-ci ją za rączkę, — wzion-ci ją za obie,
prowadzi ją między krám:
powiédz-że mi powiedz, — nadobna dziewczyno,
co ja tobie kupić mám.
Nie kupuj mi wianka, — bo ja nie panienka,
nie będę w nim chodziła;

kup-że mi rąbeczek, — na parę kapeczek,
to się będę strojiła.

145.

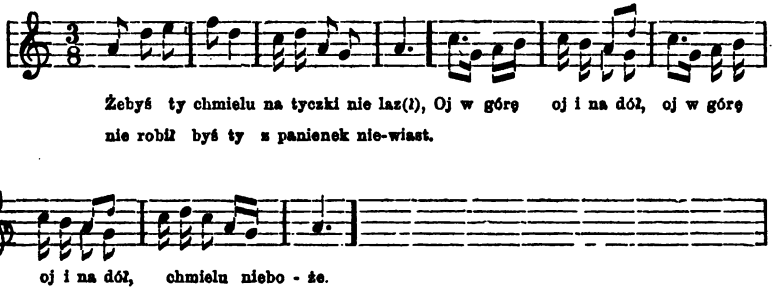

Okrywszy nareszcie płachtą inną kobietę, wyprowadzają, pytając pana-młodego, czy ją za żonę swą uznaje, czego gdy uczynić nie chce, stawiają mu jego własną.

Na pożegnanie drużbie, dziewki śpiewają:

146.

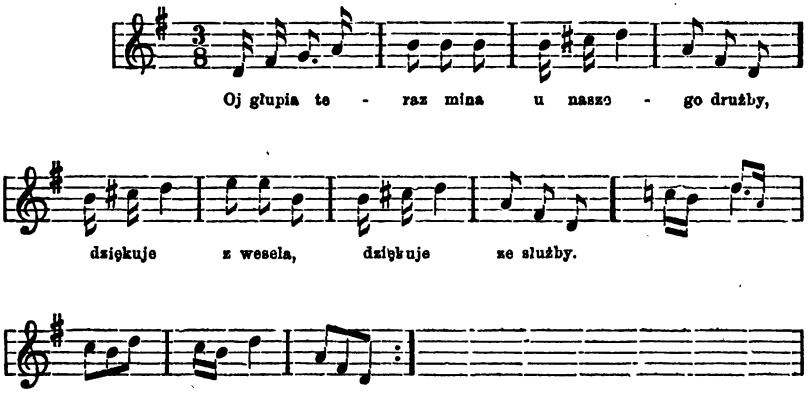

Wesele

VII.

Skoraczewo v. Skoraszewo. Mieszków.
(pow. Pleszewski) z szematów.

Zaręczyny czyli jak to zowią zmówiny, odbywają się zwykle w Czwartek a rzadziéj w Piątek. Parobek ze swatem z flaszką gorzałki w ręku, zbliża się do chałupy gdzie mieszka jego luba. Izba już przygotowana, zamieciona, dziéwka i matka w świątecznym stroju, ojciec lub opiekun poważnie siedzący na ławie oczekują gości, bo już od córki dowiedzieli się, że ją chce ten a ten, a córa go przyjmie. Parobek ze swatem, po pochwaleniu Pana Boga i wynurzeniu prośby i rękę dziéwki, dobywają flaszki, proszą o kieliszek i piją do przyszłéj młodéj-pani, która na znak przyjęcia, kieliszek odbiera i wychyla. Gawędka się toczy, — kieliszek krąży, wreszcie i o wiano staje umowa. W Sobotę idzie narzeczony i daje księdzu na zapowiedzi, ale w jutrzejszą Niedzielę broń Boże, żeby młoda para w kościele, w którym jest zapowiadana, była na nabożeństwie — „toby nieszczęście przyniosło," — ale za to podąża już razem do bliskiego miasteczka, by nakupić wstążek zielonych i gałązek rozmarynu. Odtąd bowiem dziewucha u końca warkocza i przy koszuli, a parobek na kapeluszu i przy koszuli noszą ziolone wstążki, rozmaryn zaś zatka ten ostatni jak kitkę przy kapeluszu, gdy pierwsza przyszpili go do gorsa.

W wigilią ślubu, zwykle w Sobotę, młodzi-państwo idą do spowiedzi i przystępują do Kommunii św.

W Niedzielę od świtu gwarno i huczno we wsi. W izbie muzyka stroji instrumenta, gospodarz częstuje i wita przybywających gości, na pańskim folwarku zaprzęgają czwórkę fornalską do woza pod młodą-pannę i druchny, kulbaczą konie pod młodego-pana, drużbę i młodzianków.

Młody-pan w nowém zwykle sukiennem ubraniu z gałązką rozmarynu i zieloną wstążeczką u pętlicy, rogiem złożonéj chustki białéj muślinowéj wyglądającéj z tylnéj sukmany kieszeni, w kapeluszu, jak wyżéj opisano przystrojonym, trzyma różeczkę brzozową, oplecioną takąż zieloną wstążeczką.

Drużba przepasany przez ramię czasem i w pasie ręcznikiem zdobnym wstęgami, kapelusz ma strojny trzema gałązkami rozmarynu, pazłotkiem i wstęgami różnobarwnemi, w ręku batog do którego końca przywiązana bawełniana chustka. Ma on towarzysza mniéj strojnie ubranego.

Młodzianki ubrani jak drużba, lecz bez ręczników.

Ubranie panny-młodéj i jéj druchnów bywa rozmaitsze. Charakterystyczną cechą weselnego ubrania, są tu czółka okrągłe t. j. na 3—4 cali szérokie obręcze z sukna lub innéj materyi na głowie zdobne wstążkami, pazłotkiem, rozmarynem, zielone jedwabne chustki elegancko-niedbale zawiązane na szyji. Panna-młoda większą ilością zieleni, — druchny stósownie do gustu każdéj pary młodéj, równo czerwonym, żółtym lub niebieskim kolorem wstążek się odznaczają.

Tak ubrani główni wesela uczestnicy, siadają wraz z innymi gośćmi starszymi na wozy, gdy pan-młody i drużbowie dążą do kościoła pląsając na koniach.

Przy wejściu do kościoła pewny zachowuje się porządek. Najprzód obaj drużbowie, młodziankowie i pan-młody, a w końcu starszyzna, potém w tymże samym porządku kobiety przychodzą solennie przed ołtarz; mężczyźni stają po lewéj, kobiety klękają po prawéj stronie na środku presbyteryum.

Po mszy św. i otrzymanym ślubie, wracając tym trybem jak opisano do domu, teraz z muzyką głośniéj już przygrywającéj na wozie, rozmaite wyprawiają się figle uświęcone zwyczajem. To panmłody ucieka konno, drużbowie za nim podążają, łapią i zwracają napowrót, próbując własnéj siły i dzielności koni, — to znów pierwszy drużba już w pobliżu domu, wręcza panu-młodemu cepy, a pannie-młodéj kądziel. Ten zręcznie cepami wywijając, ta przędąc, okazują chęć i zdolność do pracy. U drzwi domu weselnego chlebem i solą matka albo starsza gospodyni wita gości a w szczególności młodą parę staropolskim zwyczajem, błogosławiąc, by młodéj parze nigdy chleba i zdrowia nie brakło. Panna-młoda kraje chléb i własnoręcznie rozdaje pomiędzy dzieci, których gromadka stoji przed domem weselnym. Wszedłszy do izby i pochwaliwszy Pana Boga, stają wszyscy kołem, a jeden z zamężnych gospodarzy prawi oracyą wierszem o stanie małżeńskim i każe młodéj-pani dziękować rodzicom i opiekunom za wszystko od tychże

doznane dobro. Po tém błogosławieństwie następuje częstowanie i wesołe tańce. Rozmaite zatem maskarady (przebierania) psoty i figle przy gęstych libacyach utrzymują przez trzy dni przy ochocie całą drużynę.

Obiad bywa podawany około godziny ósméj lub późniéj wieczorem. Przy stole nakrytym obrósami i płótnami, zasiadają wszyscy (prócz drużbów), a młodzi-państwo na miejscu pierwszém, obok goście, których chcą odznaczyć. Drużba przewiązany ręcznikiem, wnosi potrawy a stawiając je na stół, wierszem zastósowaném do każdéj, w którym często mieści się jakaś pobożna sentencya, zachwala je i gości do jadła zachęca. Zwykłe danie jest: rosół z białym grochem, czernina z kluskami, wołowina lub skopowina, gęsi pieczone (wyborne), placki (tu zwane kołacz), piwo wódka a u zamożniejszych i wino.

Po objedzie, na drugi dzień po ślubie, pierwsza druchna powiedziawszy oracyą, zbiera składkę dla kucharki. Tu jest sposobność dana gościom do wyprawiania rozmaitych figli, gdyż często miasto trojaczków sypią się guziki. Lecz szczęśliwszą bywa druchna zbierając zaraz potem na czepiec dla panny-młodéj. Choć i tu zwykle dla ochoty niby początkowo goście się drożą, kładąc na talérz najprzód najdrobniejszą monetę, to jednak zachęceni wymową druchny, coraz bardziéj stają się hojnymi (wedle zamożności), a obfita zwykle składka bywa udziałem panny-młodéj na zagospodarowanie się.

W ogóle, w dzień ten drugi wesołość dochodzi do najwyższego szczebla, i to po objedzie przed północą; tańce. Pan-młody tańczy z żoną; nagle ucieka i chowa się; drużby za nim, a odszukawszy, prowadzą go do żony; znów tańczą. Potém drużba bierze pannę-młodą, tańczą, druchny okalając tę parę wiewają chustkami, śpiewając i pokrzykując: oj nasza, bo się zieleni. Drużba atoli usiłuje tańcząc wypchnąć pannę-młodą do komory; druchny przeszkadzają, aż wreszcie udało się drużbie oddać pannę-młodą oczekującym w komorze matronom. Druchny się gniewają, zatarassowane drzwi od komory wybić pragną, śpiewając żałosne pieśni. Nic nie pomaga, i pannę-młodą czepią niewiasty w komorze. Tymczasem téż i pana-młodego sadzają starsi mężczyźni w izbie pomiędzy siebie, zerwawszy mu z kapelusza rozmaryn. Wtém otwierają się drzwi od komory; wchodzą matrony z jakąś kobietą,

którą panu-młodemu jako jego żonę przedstawiają. Oho, pan-młody nie fryc, niezna téj kobiety, choć ona mu prawie na pięty włazi a baby wszystkie w tém natręctwie jéj dopomagają; i mężczyźni téż umieją bronić pana-młodego. Ponieważ zręcznéj kobiecie udaje się czasem i stół przeskoczyć i pana-młodego dobrze po twarzy cmoknąć; ztąd śmiechy i żarty: bodaj jéj Bóg dał zdrowie. Niedługo to jednak tego, bo wreszcie oczepiona już wchodzi pani-młoda, poważnie przez dwie matrony prowadzona, kulejąc i chromiąc. Młody-pan zdziwiony tą zmianą i rozczarowany, niepoznaje własnéj żony; każe jéj tańczyć z rozmaitymi ludźmi, ona jak kuleje, tak kuleje. Wreszcie wmawiają weń, że to on temu kalectwu winien i sam tylko żonę, tańcząc z nią wyleczyć może. Pan-młody daje się ubłagać, — i o dziwo, żona przestaje chromać. Suta wieczerza kończy ten wieczór, a raczéj noc, lubo jeszcze i na trzeci dzień wesela, hulać i bawić się goście będą.

Wesele

VIII. [1])

We Czwartek przed Niedzielą, w któréj ma nastąpić zapowiedź młodéj pary, udaje się młodzian ze swatem do domu panny, swéj przyszłéj narzeczonéj, z flaszką wódki w kieszeni. Pochwaliwszy Pana Boga na wstępie, prosi swą przyszłą o kieliszek. Jeżeli mu go z chęcią poda, a matka chléb, masło i sér na stół zastawi, natenczas jest to znakiem, iż przyjęte zostały starania jego o rękę córki. Obrzęd ten nazywają zgłędzinami.

W następną Sobotę odbywają się dopiero rzeczywiste zmówiny czyli zaręczyny, na które zapraszają zwykle wszystkich tych gości, którzy być mają na weselu. Biesiada zaręczyn trwa późno w noc, nieraz do białego dnia w Niedzielę, poczém pan-młody

[1]) Wedle słów E. Kierskiego w Tygodn. illustr. 1862, Nr 150, który korzystał z szematów nadesłanych wówczas Tow. Przyj. nauk (tutaj z Broniszewic, pow. Pleszewski).

ze swatem udają się do księdza i dają na zapowiedzie. We Czwartek przed ślubem, który się zwykle w Niedzielę odbywa, zaprasza pan-młody z drużbą, najczęściéj zaś tylko ostatni suto we wstążki wystrojony, gości na wesele. W Sobotę następną raz jeszcze dwóch młodzieńców chodzi po zaproszonych z oracyami, nieprzybyłych zaś do domu panny-młodéj gości powtórnie w Niedzielę spraszają.

Przed wyjściem z domu do kościoła, państwo-młodzi dziękują rodzicom za wychowanie, przyczém jeden z młodzianów prawi oracyą. Po błogosławieństwie rodzicielskiém, o które państwo-młodzi upadłszy do nóg upraszają, całe grono siada na wozy, choćby najbliżéj było do kościoła, i przy odgłosie muzyki siedzącéj na wozie, gdzie siedzi także panna-młoda ze swachnami, jadą do kościoła. Pan-młody i młodzianie jadą tymczasem konno, przybrani w rozmaryn i kokardy różowe, pan-młody zaś w kokardę niebieską; w ręku trzyma krótki bat rzemienny i chustkę białą do tegoż bata przywiązaną. Drużba czyli gospodarz wesela ma przez ramię przewieszoną białą przepaskę, przystrojoną czerwonemi wstążkami. Przyjechawszy na granicę wsi kościoła parafijalnego, woźnica pannę-młodą wiozący staje i nie pierw się ruszy, dopóki nie dostanie od niéj biczowego dwa złote.

Powróciwszy w tym samym porządku z kościoła do domu, sadzają pannę-młodą na dzieży, podają jéj chléb i nóż, a ona kraje i daje dziatwie; albo téż sadzają ją przy kołowrotku, na znak iż odtąd wstępuje w obowiązki gospodyni domu i że praca i zaradność w domu ma być jéj głównem staraniem. Panu-młodemu wynoszą także przed dom cepy i skrzydło gęsie na lasce osadzone, którém zamiatać musi po ziemi, a cepami młócić, aby okazać swą zręczność w téj pracy. Aby przekonać się o jego sile, każą mu jedną ręką cepy przez dom mieszkalny przerzucić, a pióro w górę puścić.

Zaczynają się wreszcie częstowania gości i zabawy. Pszenny placek, masło, gęsi smalec, wódka i piwo nie schodzą ze stołu, a muzyka wygrywa skoczne tańce, osobliwie obertasy i krakowiaki. Późno w wieczór, a nieraz o północy, rozpoczyna się objad, na którym być musi rosół i czernina. Na pierwszém miejscu sadzają państwo młode, po nich starsze wiekiem osoby. Drużba usługuje, młodzież zaś jé przy osobnym stole, nieco późniéj od starszych.

Po objedzie wysypują na stół słomy długo urzniętéj (do wykłuwania sobie zębów); kucharka chodzi z wodą i ręcznikiem, i każdy z gości, umywszy sobie ręce, gdyż widelcy nie używają, wpuszcza jéj w miednicę pieniądz za fatygę. Następują znów tańce i rozmaite zabawy, jak np. przebierania się i inne. W końcu, mężatki biorą pannę-młodą do osobnéj izby, ucinają jéj warkocz, kładą na głowę czepiec czyli tak zwaną kapkę i ubrawszy dwie inne dziewki tak samo jak pannę-młodą, wyprowadzają wszystkie trzy przed pana-młodego, aby zgadywał, która jest jego żoną. Kończy ten obrządek składka na czépek, na który zamożniejsi gospodarze dają po 2, 3 a nawet po 6 złotych. Do zbierania téj składki przeznaczają zwykle kobiety najdowcipniejsze i najweselsze, wymowne, umiejące każdemu coś grzecznego powiedzieć i z każdego coś wydobyć, śpiewają zaś przytém stósowne piosnki jak np. „Bodajeś ty chmielu i t. d.“ i częstują każdego pieniądz dającego wódką i plackiem.

147.

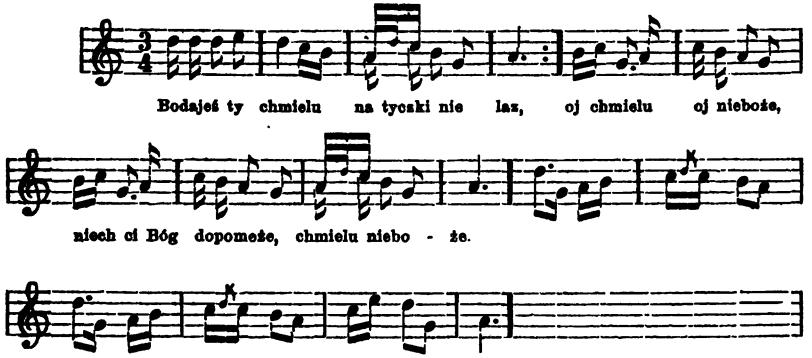

Przy brzasku dnia rozchodzą się goście, lecz w następny Poniedziałek, wezwani przez młodzianów, znów się zbierają. Ale teraz składają się goście weselni między sobą, stósownie do tego, z jaką hojnością pierwszego dnia byli podejmowani, zakupują wódkę i piwo, gospodarz zaś dostarcza mięsa i innego jadła, i tak się bawią dwa dni, nieraz do Czwartku nawet. Zakończenie wesela stanowi tak zwany ogon, t. j. dzień w którym panna-młoda idzie do kościoła po błogosławieństwo. W dniu tym pospolicie się już bawią tylko starsi, to jest gospodarze i mężatki.

Wesele

IX.

Od Borku, Jaraczewa, Książa.

Emil Kierski w: Opisie statyst. i hist. obwodu Boreckiego w powiecie Krotoszyńskim (Poznań 1865, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, str. 2) mówi:

„Zwyczaje ludu malują się najdokładniéj, przy jego domowych i familijnych obrzędach, dlatego wspomniemy tu bliżéj o wesołach. Skoro młoda para chce wstąpić w śluby małżeńskie, zwykle cztery tygodnie przed ślubem odbywają się zaręczyny, czyli jak to nazywają zrędziny. Na takowych następuje umowa ojca młodéj-panny z jéj narzeczonym i oświadcza pierwszy, jaki majątek zamierza dać z córką, czy gospodarstwo czy téż pieniądze, co najczęściéj, osobliwie przy znaczniejszym posagu, w czasie zapowiedzi, sądową czynnością czyli zapisem potwierdzają.“

Ślub narzeczonych odbywa się zwykle w Niedzielę po wielkiem nabożeństwie. A poprzednio we Środę lub Czwartek i w Sobotę, najczęściéj zaś raz tylko w dniu tym ostatnim, osobliwie przy uboższych małżeństwach, według okoliczności, chodzi lub jeździ konno drużba z młodzianami(?) i sprasza gości na to wesele. Przy tém zaproszeniu używa drużba następnéj przemowy:

Wstępujemy w dom wasz, nawiedzamy progi wasze,
ukłon rzucamy pod nogi wasze.
Winszujemy, winszujemy, wieczora dobrego,
dnia dzisiejszego pierwszego środowego.
Są my tu przysłani nie od kogo innego,
tylko od Boga wszechmogącego,
od Matki najświętszéj, od Ducha przenajświętszego,
i od tego sławetnego państwa-młodego,
którzy się sobie spodopali
i mnie starszego i młodszego drużbę do siebie przybrali,
was panie-ojcze i pani-matko upraszać kazali,
ażebyście téż niemi nie gardzili,
do stanu małżeńskiego,
do Sakramentu przenajświętszego
doprowadzili.
Boć to ten stan małżeński nie za nas się począł,

nie za nas się skończy.
Tylko z pierwszego Adama świętego,
przyszedłszy Pan Jezus do niego,
wyjął żebro z boku jego
i położył koło niego.
Ach wstaj Adamie, wstaj!
masz przyjaciela swego;
będziecie w raju na postolicy mieszkali,
abyście jabłko z drzewa nie zerwali.
Święta Ewa się odważyła,
jabłko z jabłoni zerwała,
pół do swoich ust doniosła
i pół Adamowi dała.
Tak się potem zawstydzali,
z drzewa liście obrywali, i niemi się zasłaniali.
Ach fora Adamie, fora!
z tak pięknego dwora.
Malutka ptaszyna pod obłoki latała,
rozmaitego ziółka sobie szukała.
Także też chodził i ten sławetny pan-młody,
który sobie szukał do swojéj podoby.
Upodobał sobie towarzysza jednego,
lecz to nie z domu bogatego,
tylko z ubogiego.
Jak się sobie oboje upodobali,
tak się najprzód Bogu oddali.
Tać to jest rószczka lilija,
Jezus i Maryja,
boć to sama przenajświętsza Trójca wyznała,
że się ta para do kupy dostać miała.
I prosimy was panie-ojcze i pani-matko,
na sądek gorzałeczki,
na piwa trzy beczki,
na zająca pieczonego,
i na wieprza tuczonego.
Będzie tam i co więcy,
już tam wół na krępulcu jęczy,
chodzi i drugi po oborze,
ten nam z łaski Boskiéj dopomoże.
Będzie tam piwo z beczką,
i gorzałka z buteleczką
na stole,
kto jéj się napije, będzie ją miał w głowie.
Będą tam i kołacze,
co nam rada gęba na nie skacze.
Będą tam grały szałamaje, dudy,
będą się trzęsły starym i młodym udy.

Będzie tam i bas,
kto się naje i napije, pójdzie do dom wczas.
I prosimy was panie-ojcze i pani-matko,
o braciszków i siostrzyczki,
boć my ich też w domu niemamy,
tylko ich się u was spodziewamy.
Boć już jedne za mąż poszły,
drugie jeszcze nie dorosły,
trzecie się już postarzały
chociaż jeszcze mężów nie miały.
I wy też siostrzyczki,
smarujcie trzewiczki,
żeby były ładne,
podwiązki jedwabne.
Ależ nie będą jedwabne,
zapewne łyczane,
spodniczki fałdowane.
Kabaciki wytrzepcie,
wianeczki wijcie,
żebyście aby po trzy miały,
po jednym parobyszkom dały.
I wy też parobyszkowie młodzi,
do was się to godzi,
buciki pucujcie,
sukienki fałdujcie,
pasiki na sukienki opasujcie,
wianeczki za czapeczki przypinajcie,
strzelby wychędażajcie,
ostrza wtykajcie;
koniki pucujcie,
ćwiertni owsa jedny i drugij nie żałujcie,
ażeby wam też przed państwem-młodém dobrze wyskakiwały,
żeby wam panienki wstydu nie zadały.
I prosimy was panie-ojcze i pani-matko,
o wóz i o konie,
bo się na dziesięć wozów spolamy (zespolamy),
jedenastego się u was spodziewamy.
I wy też woźnice,
smarujcie bicze,
wozy wytłaczajcie,
czwartego dnia jak najranićj
przed to sławetne państwo-młode stawajcie.
Będzie wam tam młodszy drużba wynosił
po kieliszku wódki,
a jeżeli wam się za mało będzie zdało,
to wam się i po drugim

i po trzecim będzie przydawało.
I prosimy was panie-ojcze i pani-matko
na pieczywo chleba pszennego,
na drugi rzanego;
na gęsi sześć mendli,
bo nam się Bogu dzięki latoś dobrze wylęgły.
Na cztéry séry,
żeby był młody-pan młodéj-pannie miły,
i na faskę masła,
żeby się młoda-panna od niego spasła;
i na parę kuropatw,
ażeby młody-pan młodéj-panny nie dopadł.
O nie dopadnie, nie zdradzi,
póki ich starszy drużba do stanu małżeńskiego,
do domu Bożego i do Sakramentu przenajświętszego
nie doprowadzi.
Z domu Bożego do domu weselnego,
tam się będziemy napijać truneczku dobrego,
tam obsiądziemy naokoło stoła,
doda nam drużba,
czego będzie trzeba,
bo to jego szkoła,
bo to jego służba.
Niemasz ci to niemasz, jak starszemu drużbie,
idzie do kucharki i pieczeni urznie,
do komory się wtłoczy,
piwa sobie utoczy,
jak go kto popchnie, to się i potoczy;
gorzałki się napije,
przed drugiemi się skryje.
A jak mu kto przeszkodzi,
to go (drużba) i batem wychłodzi.
I prosimy was panie-ojcze i pani matko
na tę wróblą golenią,
co uczęstujemy nią całką kompaniją.
I przepraszam was panie ojcze i pani-matko,
przebaczcie mi jeźlim się w czém potknął,
w słowie lub mowie,
bom się tego nie uczył w klasztorze ani w szkole,
tylko w polu za wołami,
i wstodole nad cepami.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z dalszych okolic zjeżdżają się już w Sobotę i bawią się przez noc całą, z bliższych dopiero w Niedzielę i około godziny dziewiątéj wszyscy wraz z młodą parą wyjeżdżają do kościoła, młodzież na koniach, a gospodarze i starsi z żonami na wozach. Na pierwszym wozie zabierają zwykle miejsce skrzypek i dudziarz, którzy przez całą noc przygrywają i dopiero przed samym kościołem grać przestają. Takie wesoła według zamożności trwają trzy do czterech dni, a każdy z zaproszonych gospodarzy, przysyła w dom weselny gęś żywą, masła, dwa placki i inne podobne dary. Przy całym tym obrzędzie nie zbywa na innych jeszcze oracyach i przemowach.

Gdy mają wyjeżdżać do ślubu, drużba następującą prawi oracyę:

„Witam prześliczne koło zgromadzone, goście moji całego aktu weselnego, bo stoję przy boku pana-młodego i panny-młodéj i mówię małżeńskim kontraktem.“

„Bo nie byłoby takiéj mody, gdyby im kto czynił jakie szkody bez kontraktu. Ale ja teraz nie wiem, gdzie kontrakt będzie, ale ja tak się spodziewam, że nie przed żadnym urzędnikiem, tylko przed samym Panem Bogiem, który trudno zmieniłbym, a taki kontrakt mieli nasi pierwsi rodzice.“

„Mieli oni zaś taki, bo ich chciwość nie dotrzymała, i ściągnęli się do zerwania jabłka. Teraz do was rodzice państwa-młodego, bo jesteście uczestnikami tegoż aktu weselnego. Ale terazby się trzeba z wami zatrzymać, bo stoję przy boku pana-młodego (lub panny-młodéj), boć was tu wszystkich niema; patrzę na tę stronę i na tę, a rodziców nie widzę. I cóż ty myślisz pannomłoda, żem twojich rodziców nie postawił? — Nie postawiłem, bo ich niemasz, bo oni stoją za drzwiami lub między nami, ale ich nie widzimy. Ale kto ich (dzieci) będzie błogosławił czy w szczęściu, czy w zdrowiu, czy w potomstwie? Bo mówię, rodzice (tu) nie dadzą błogosławieństwa, ja wam go nie dam, bo ja stoję w zgrzeszeniach jak w glinie; ale proście Pana Boga przy każdéj mszy św. Teraz przy tém razie pójdziemy przed oblicznoś Boga ukrzyżowanego i westchnijmy razem. Teraz was uprasza to państwo przeze mnie, jeśli kto niema zawziętości na to państwo-młode, odpuści im i daruje im, a Bóg wam téż daruje. Bo na

św. Szczepana żydowie kamieniami rzucali, a on mówił Panu: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Tak i my nie wiemy czasu godziny, bo dziś żyjemy, a jutro gnijemy. Teraz uprasza to państwo-młode o posłuszeństwo i łaskawe błogosławieństwo, czego im wszyscy dobrze życzymy, aby im się dobrze powodziło. Amen.“

Drużba miewa jeszcze różne przemowy w czasie objadu, gdy podaje potrawy:

Przeżegnaj i pobłogosław Boże te dary,
które nam tu kucharki nagotowały,
które wam tu są rozłożone,
od Jezusa Chrystusa postanowione.
Ażebyście je pożywali,
najprzód Bogu, drużbie i kucharkom podziękowali.
Jeżeli na pierwszy raz mało będziecie mieli,
to was proszę żebyście przebaczyli,
bo wam zaręczam, że na drugi raz lepszy objad będzie,
bo jeszcze jest parę ptaszków na grzędzie,
i to dla was będzie.
Wróbla upieczemy,
trznadla ugotujemy,
i was wszystkich poczęstujemy.

Zielona lipa, zielona lilija,
żegna sam Pan Jezus, żegnam i ja:
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.
Jédzcie z świętym Jakóbem,
nabierajcie łyżki z czubem.
I jédzcie z świętym Rochem,
jédzcie rosół z białym grochem.
Jédzcie, nie przestrzegajcie żadnéj prywaty,
mięso zjédzcie, a psom dajcie gnaty.
Pojadajcie, popijajcie,
co wam bráknie, to się na drużbie dopominajcie.
Bo drużba jest na tém,
co wam braknie, to wam doda — batem.

W inném miejscu, następną ma drużba przemowę przy wyjeździe do ślubu:

Mówię to do was, całego zgromadzenia,
znajdującego się do tego aktu weselnego,
wielkiego zgromadzenia, oraz młodego-państwa,
jak to wspaniałym i chwalebnym jest zamiarem,
do którego dążycie dziś małżeństwa świętego.

Te osoby obie młode-państwo,
jak mówi Paweł święty,
jest to Sakrament wielki,
w którym możecie odzyskać wiek życia waszego
cnotliwego,
przez pobożne życie wasze,
jak mówi Pismo Święte.
Nie troszczcie się o życie wasze,
nie troszcie się cobyście jedli albo pili,
czémbyście się przyodziewali.
Bo Bóg wszechmogący wié dobrze, czego potrzebujecie,
iż mam dowód z ptastwa powietrznego,
iż one nie sieją ani zbierają do gumien swojich,
a Stwórca niebieski je utrzymuje.
Wszak ja też biorę od największego do najgłówniejszego robaka,
od najwyższego człowieka do najniższego żebráka,
którymby Stwórca nie rządził i nie błogosławił,
tak i wam też także.
Spodziewam się też także od państwa-młodego,
żeście się przysposobili przez spowiedź i pokutę
do pojednania z Bogiem.
A gdyby jaka myśl w sercach waszych przyszła,
to macie jeszcze czas do téj podróży,
gdzie będziem w obliczu Boga,
gdzie będzie jedno drugiemu w miłości, przytomności i wzajemności,
tu wszystkich zgromadzonych gości.
Mąż winien obronę żonie,
a żona winna towarzyszyć mężowi.
Gdzie tylko mąż swoje mieszkanie przeniesie,
zawsze się żonie zakrzątnąć potrzeba.
Gdy teraz odstępuje ojca i matkę,
i nie wykonacie do zgonu życia waszego,
okropna śmierć towarzyszy wam.
Teraz upadnijcie do nóg rodzicom waszym,
proście ich o błogosławieństwo Boże,
pobłogosław Boże!
Pobłogosławcie i wy rodzice,
aby im się w tym stanie małżeńskim
jak najlepiéj powodziło.
Teraz cały akt weselny proszę do kościoła,
graczykowie grajcie,
a młodziany krzykajcie.
Błogosławię was młode-państwo:
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen!

Wesele

X.

Ossowo (pow. Wrzesiński)
z szematów.

Mowa I^sza zapraszająca gości we Czwartek na ślub, który się ma odbyć w nadchodzącą niedzielę. Mowę tę prawi drużba, któremu towarzyszy młody-pan.

Są my tu zwołani najprzód od Boga od Matki Najświętszéj,
od pana-ojca od pani-matki,
od pana-młodego i od panny-młody,
abyście nami nie gardzili,
to młode państwo do kościoła rzymskiego katolickiego
doprowadzili,
a z kościoła rzymskiego,
do domu weselnego ossowskiego.
Boć was nie na wiela prosimy,
tylko na sądek wódeczki,
na piwa dwie beczki,
dwa pieczywa chleba,
tego nam potrzeba,
jedno rzannego,
drugie pszennego,
na te rogacze kołacze,
co nam gęba na nie skacze,
na wieprza bestrego,
na skopa burego,
na barana bez kolana,
na wołu rogatego,
na gąsiora pierzatego,
na gąsiorów piąci,
kaczorów dziesięci,
kur dwie kopy,
bo będą tam panowie, będą tam i chłopy.
Boć to nie ma jak jednemu drużbie,
idzie do kuchni pieczeni sobie urznie,
i do komory się dotłoczy,
piwa sobie utoczy,
chleba sobie ukroji,
bo się nikogo nie boji,
bo go tam nikt nie wypchnie,

a jeżeli go wypchnie,
to aż na łbie utknie.
Teraz o młodzianów prosimy,
ale pewności nie wiemy,
a wy młodzieniaszkowie abyście się na rzeczy znali,
buciki wysmarowali,
sukienki wyfałdowali,
koniki napaśli i napoili,
wozy wysmarowali,
abyście młodemu-panu wstydu nie zadali.
A wy wszyscy młodzi,
tak wam się godzi,
stojicie za drzwiami,
patrzycie na mnie dziurami.
Ale-wa będziewa chciała,
żebyśwa też oba miała;
nie jeno wy sami
i cobyście nie gadali:
co dobrze, to my
a co źle, to nie my.
O panienki prosimy,
ale pewności nie wiemy,
a wy panny panieneczki,
żebyście poprały sukieneczki,
abyście się na rzeczy znały,
dobrze się przyszykowały,
kabatki wyfałdowały,
fałdy poukładały,
trzewiczki wysmarowały,
pończoszki popodwięzywały,
abyście młodéj-pannie wstydu nie zadały;
bo nam też tak jedna trzewiczków nie wysmarowała,
pończoszków nie podwiązała,
a zaś jéj się podwiązka przez kościół gamgała.
Bo tam będą grały różne instrumenta,
będą też tam i młode chłopczynta i młode dziewczynta,
a grają-ć tam w szałamaje, dudy,
aby się trzęsły starym głowy a młodym udy;
grają skrzypce i bas,
kto się najé i napije pójdzie do dom kulas.
Panie-ojcze, pani-matko przebaczcie nam,
cośmy się nie spodobali w słowie lub w mowie,
bośmy się nie uczyli tego w szkole,
tylko przy cepach w stodole.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Mowa IIga zapraszająca gości w Sobotę na ślub. Mowę tę ma drużba, a towarzyszy mu poddrużba.

Cóż to tu za wysokie progi,
cośmy sobie o nie pozbijali nogi.
Gdzieś się ci popodziewali,
co te progi popostawiali?
Ale my mamy takie ziele,
co nam zgoją nogi na niedzielę.
Winszujemy dnia dzisiajszego, sobotniejszego,
jako my winszowali dnia onegdańszego,
i nie doznaliśmy słowa pewnego.
Oto więc was panie-ojcze, pani-matko dzisiaj prosimy,
niech się słowa pewnego od was dowiemy;
bo tam będzie pieczony gąsior siwy,
będzie tam młody-pan uczciwy.
Będzie tam pieczona gęś siodłata,
już młoda-panna plackom wymiata,
będzie tam i sarni ud,
ktoby go jadł, tenby schudł.
I będzie pieczeń wołowa,
będzie każdemu zdrowa,
i będzie zając jeden szaro gotowany,
drugi pieczony i naszpilkowany,
a trzeci z długiemi uszami,
będzie nam bębnił swojemi nogami.
I teraz prosimy was na sądek wódki,
bo mamy dziś czas do tego krótki.

Wyjazd do kościoła. Gdy już wszyscy zgromadzeni, drużba rozwija dużą jedwabną chustkę, którą trzymają panny i młodzióni, a włożywszy na nią wieniec młodéj-panny, tak mówić zaczyna:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.
Sławetny panie-ojcze i sławetna pani-matko,
i ty młody-panie, i ty panno-młoda,
i wy wszyscy, którzyście tu zgromadzeni dzisiaj
na ten akt weselny,
na dzień niedzielny,
na godzinę dziewiątą,
i na mszą świętą,
ażebyście też tak łaskawi byli,
to młode-państwo do kościoła rzymskiego katolickiego
zaprowadzili,
a z kościoła rzymskiego katolickiego,
do domu polskiego weselnego.

Najprzód młodzian z młodzianem
i panna z panną
a młoda-panna z druchną,
a młody-pan z drużbą pójdzie w parze w rzędzie,
co się na młodą-pannę przypatrywać będzie.
A wy ojcowie z pań-matkami,
pójdziecie za nami,
gracz z basistą pójdzie bokiem szykiem,
jak byk z pola do domu z rykiem.
Teraz ja was witam najprzód od Boga,
od Matki Najświętszéj,
od pana-ojca i od pani-matki,
od pana-młodego, od panny-młody
i potem sam od siebie.
Boć to tu matka wydaje córkę,
ale nie wie za kogo i w jakie ręce,
czy w szelmoskie,
czy w katoskie;
ni w szelmoskie, ni w katoskie,
tylko chrześcijańskie.
Jako się ta para gołąbków krużowały,
dlaczego one się krużowały,
czy gniazdeczko gdzie miały,
czy żerowiska szukały?
Takie téż to młode-państwo się krużowali,
aż się do siebie dostali,
w tutejszym kościele będą ślubowali.
Cóż to Jezus Chrystus postanowił?
Sakrament małżeństwa,
boć to Jezus Chrystus postanowił bez podobieństwa.
Postanowił On firmament niebieski niebo i ziemię;
niebo ozdobił gwiazdami, a ziemię kwiatkami.
Potem stworzył Adama i Ewę;
Adamowi kazał sobie obrać za małżonkę Ewę,
ale czart przeklęty przywiązał się do niéj
i trzymał stronę jej.
Aleć ja was już Adamem więcéj nie będę bawił,
bo nam Bóg tę parę przed oczy postawił.
Boć nam téż téj pary ganić nie potrzeba,
ma Bóg nad nią opiekę z wysokiego nieba.
Wy młode-państwo! przeproście każdego,
żeby wam życzyli wszystkiego dobrego,
boć my wam życzemy wszyscy społecznością,
aby was Bóg pobłogosławił swą szczodrobliwością,
Przyjdź Duchu z nieba wysłuchaj nas Panie,
bo wiem że się każdy z nas

do kościoła szczęśliwie dostanie.
Boć to każdego Bóg stworzył,
żeby Go znał i chwalił,
a potem serce gorącą miłością do niego rozpalił.

Drużba obraca się do młodzianów i pyta: Teraz wy młodziani nie macie upodobania do téj młodéj-panny, żebyście młodemu-panu nie byli przeszkodą, albo wy panienki nie macie upodobania do młodego-pana? — jedna i druga strona odpowiada, że: *nie.*

Teraz ty młoda-panno!
co ci się przykrzyło u ojca i matki,
miałaś warkocz gładki.
Przykrzyło ci się warkoczka zaplatanie,
wstążeczków wpinanie,
sznuruweczki uciąganie.
Teraz ci się już nie będzie przykrzyło,
bo ci co innego przybyło.
W kolebeczce kolebanie,
w pieluszeczki owijanie.
Chodziłaś po odpustach i po rozpustach,
po różnych dyjetach,
pijałaś nie z jednym, nie z dwiema ani z pięcioma,
tylko razem z dziesięciema.
Teraz już nie będziesz pijała,
bo będziesz kosa innego nad sobą miała,
pozbędziesz wianka,
nabędziesz małżonka,
pozbędziesz rucianego
a nabędziesz jedwabnego.

Piosnki, które śpiewa młoda-panna wraz z druchnami:

148.

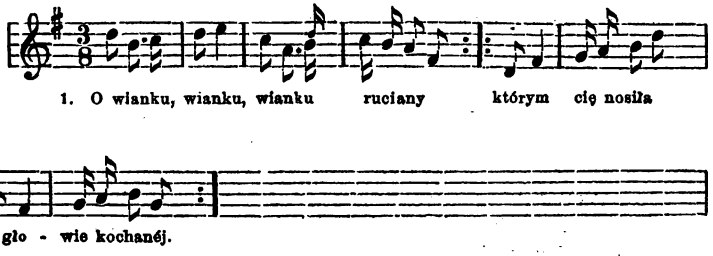

2. Com cię nosiła lat kilkanaście,
żebyś mi posłużył, aby roczek jeszcze.

3. O wianku, wianku! rozmarynowy,
nie spadajże z mojéj nie spadaj mi z głowy,
bo jak mi spadniesz, już cię nie wsadzę,
teraz jestem panną a zaś będę babą.
4. O wianku, wianku! dla Boga-ć proszę,
niech cię szczęśliwie do kościoła doniosę,
jak z kościoła przyjdę, oddam cię drugi(éj),
jak mi cię nie weźmie, to jéj ópie pod nogi.

Mowa drużby:

Teraz ty młoda-panno!
komu podziękujesz za wychowanie,
za tak piękne wychowanie?
Podziękuję najprzód Bogu, potém Matce Boskiéj,
potém ojcu i matce,
że cię szczęśliwie wypielęgnowała,
że cię nie okulawiła i nie oślepiła,
ani żadną kaleką nie zostawiła.
Teraz wy młode państwo!
podziękujcie najprzód ojcom i matkom
i wszystkim ludziom.
Starych za nogi, a młodych w pas,
bo już do kościoła czas.
Starszych za nogi, a młodych w pas ściśnicie,
a wy kapela wesoło zarznijcie!

Wiwat. 149.

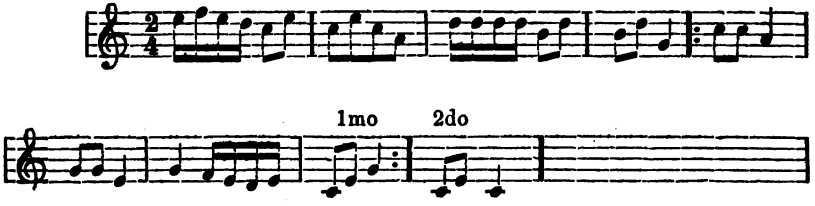

Oracya po powrocie z kościoła:

Jest nas tu taka śliczna kompanija,
jest Jezus, Józef i Maryja;
coś nam się stało dnia dzisiejszego,
już nam się rozstać nie może,
także nam dopomóż w Trójcy świętéj jedyny Boże.
Ci to Bóg postanowił Sakrament małżeństwa,
boć to Bóg postanowił przez podobieństwa;

bo was młode-państwo z waszéj rozkoszy,
już nikt nie rozłączy
tylko rydel i dziabika i Bóg wszechmogący.
Jać się teraz więcéj nie będę bawił,
bo nam Bóg tę parę przed oczy postawił.
Boć nam téż téj pary ganić nie potrzeba,
ma Bóg nad nią opiekę z wysokiego nieba.
Teraz wy młode-państwo przeproście każdego,
żeby wam życzyli wszystkiego dobrego,
boć my wam życzymy wszyscy społecznością,
ażeby was Bóg pobłogosławił swą szczodrobliwością.
Przyjdź Duchu z nieba, wysłuchaj nas Panie,
bo wiem, że się z nas każdy do domu szczęśliwie dostanie
boć ja téż i to wiedział i mogę mówić śmiele,
że jest Boska łaska z przysięgą w kościele.
Teraz ja widzę na co się zanosi,
że nas młode-państwo na ochotę prosi.
Wy kapela uderzcie w swoje strony,
my pójdziemy do tańca, którzy żon nie mómy.
Wy skrzypce grajcie, wy bracia krzykajcie,
niech nam będzie wesoło, i dziwkom wokoło,
pójdźmy do tańca, zagrzejemy czoło.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kiedy już wszyscy zasiędą do stołu, wtenczas drużba w te zaczyna mówić słowa:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.

Błogosławieństwo temu stołowi. Pobłogosław i przeżegnaj nas Panie i te dary, które z Twéj szczodrobliwości pożywać będziemy, przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków, Amen.

Zielona rutka, zielona lilija,
żegna Pan Jezus, żegnam was i ja.
Boć groch z rosołem,
to jest pierwszym stołem.
Potém kluski z kwasem,
będziecie jeść wolnym czasem.
A kaszę jeść będziecie, jeśli łaska wasza,
bo kapusta, to nie jest każdemu w gusta,
a pieczeń, kto nie zjé, to sobie schowa w kieszeń.
Teraz jédzcie ze świętym Jakóbem,
bierzcie łyżki pełniusinkie z czubem.
Jedzcie i pożywajcie,
czego braknie, to wołajcie,

bo ja mam taki kram,
kto czego zawoła, to ja mu dam,
boć ja jestem drużba na tém
żebym dołożył komu trzeba — batem.

Po oczepinach śpiewają:

Polonez weselny. 150.

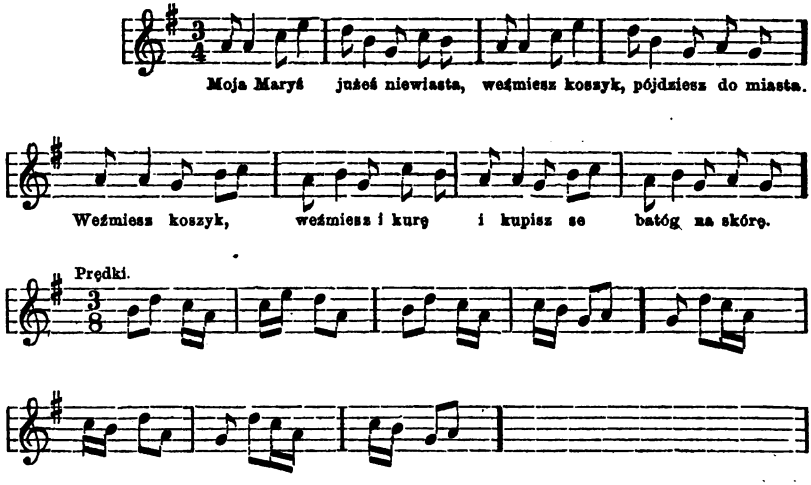

Wesele
XI.[1])

1. Sikorzyn. Bukownica. (pow. Krobski). Od chwili zaręczyn chodzi młody-pan ustawicznie z rozmarynem zieloną wstążką na kapeluszu przypiętym. Młoda-panna, osobliwie w Niedzielę, ma na białéj czapeczce głowę w rozmaryn przybraną aż do czasu ślubu. Wesele ciągnie się blisko tydzień, przy muzyce zwykle skrzypków i dud. Po odbytém weselu idzie młodzieńcowa do wywodu, który lud nazywa tu ogonem.

[1]) I tu, jak w poprzedzającéj Seryi, dla uzupełnienia podanych wyżéj opisów, dajemy cząstkowe wiadomości, po większéj części z szematów poczerpnięte.

2. Pudliszki (pow. Krobski). Na weselu tańczą mazurki krótkie wielkopolskie, rzadko zaś kujawiaki. Wesele trwa 3—5 dni.

3. Żychlewo (pow. Krobski r. 1860). Dawniéj było 12—18 parobków (drużbów) do ślubu, dziś zaledwie 4—6. Śpiewają tu między innemi pieśniami i następujące:

Marsz do kościoła. 151.

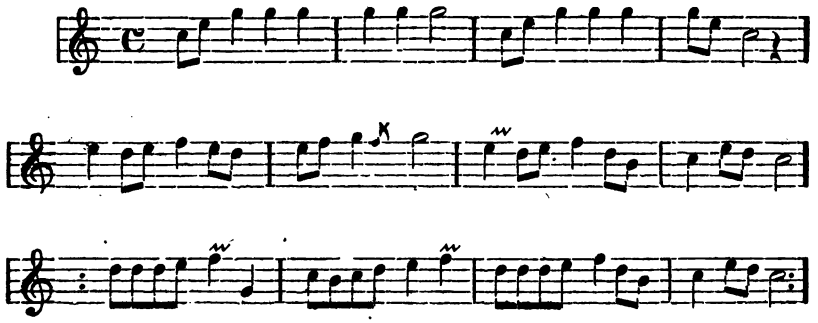

152.

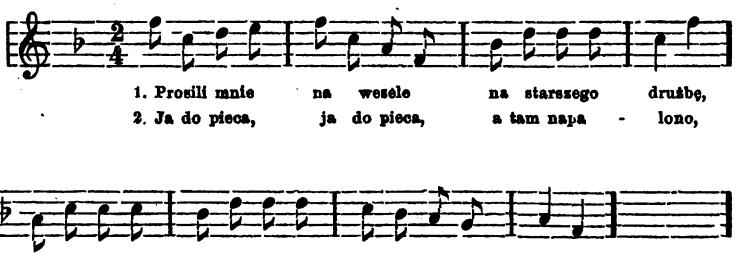

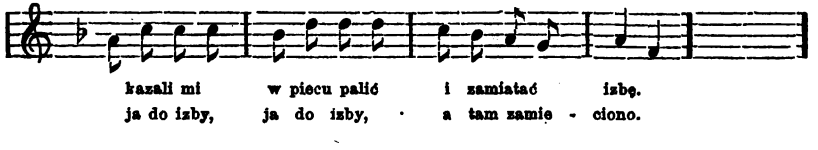

Przed czepinami przy kolacyi. 153.

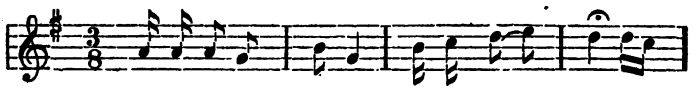

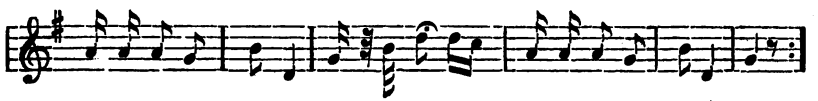

1. A nie siadaj-że ty, moja moja młoda panno,
za stół o jednéj świecy,
bo-ci się skradają, na ten twój wianeczek,
jakby jacy zbójnicy.
2. Ino sobie rozkaż — siedm świéc szykować,
jak ci będą z główki zdéjmować.
A jak-ci go zdejmą, — położą na stole,
zapłaci ci Jasio śmiele.
Ani tysiącami, — ani milijonami,
tylko szczerą przysięgą.

Do ocsepin. 154. (znana i pod Sremem).

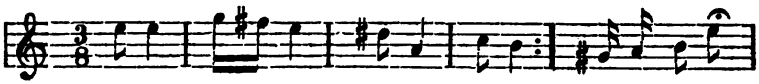

2. Teraz już cię wić nie będę,
bo już teraz za mąż idę;
ale jeszcze się tak boję,
ledwie na swych nogach stoję.
3. Żeli-ś dobra, nie bój-że się,
a żeli-ś zła, wystrzegaj się,
a zamykaj drzwi za sobą,
bo wyleci kij za tobą.

155.

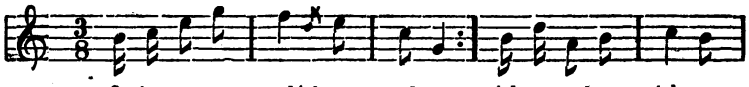

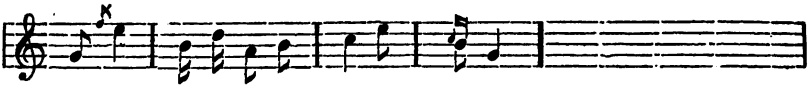

2. Zawdziały mi te krémejdę (k r y m k ę),
do śmierci ją nosić będę.

156.

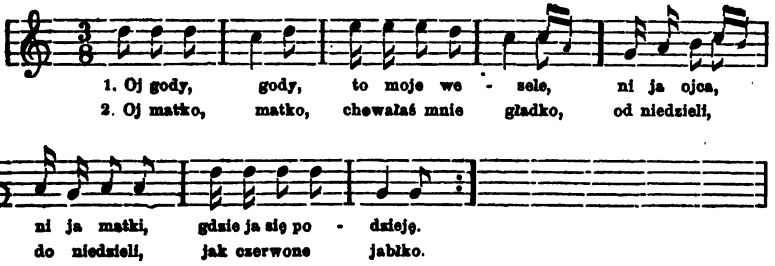

157. (ob. str. 86, Nr 15).

Przedała szydło — i motowidło
i cepy,
kupiła sobie — złoty koszyczek
do rzepy.
Niechciała maku — i pasternaku
z olejem,
pobrała szmaty — do swojéj chaty
z Maciejem.
Maciej niemoże *(chory)* — mój mocny Boże!
ja rada,
wyskoczę sobie — na jednéj nodze,
rom ta da!

(obacz Ser. IX, str. 253, Nr 118).

Weselna. 158. (od Szremu, Czempina).

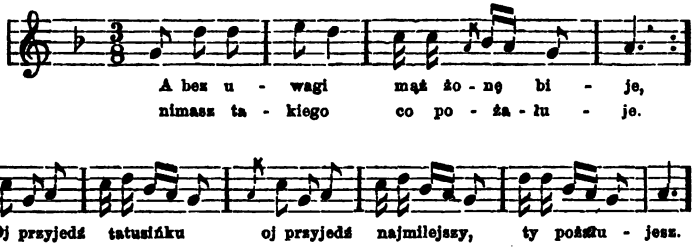

(obacz Ser. X, str. 246).

159.[1])

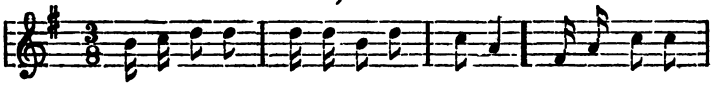

[1]) Tu śpiewaczka dodała: „to może byle jak śpiwać; niechce mi się przypómnić.“

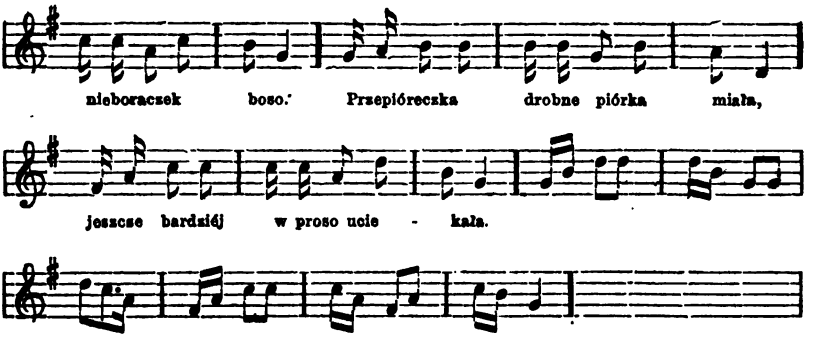

4. Baranów, miasto (pow. Ostrzeszowski). Zaręczyny bywają w Sobotę, dla uczczenia imienia N. Maryi Panny, i zowią je zmówinami, że przy kieliszku bywa umowa o majątek pannymłodéj. Na wesele proszą dwaj młodzianie z laseczką w ręku, i z białą w ręku chusteczką (na wsi z chustką czerwoną przypiętą nakształt stuły dyakońskiéj do surduta), prawiąc szybko i przy ukłonach formułkową inwitacyę:

„Z natchnienia Ducha świętego, zabierają się do stanu małżeńskiego: sławetny kawaler N. także z sławetną panną N. Wdzięczni rodzice dopraszają się łaski państwa, abyście raczyli państwo-młode do stanu małżeńskiego doprowadzić, także swoją osobą przyozdobić zechcieli. Lubo nie może być inaczéj, jak tylko z osobami państwa, także państwo-młode gotowe tę łaskę odwdzięczyć albo konsolacyją odsłużyć.“

Przy opuszczeniu domu rodzicielskiego, prawi starosta weselny, w osobie najpowszechniejszego mieszczanina lub radnego miasta oracyą, życząc pannie oblubienicy żywota N. Maryi, a błogosławieństwa patryarchalnego, i dając oblubieńcowi niektóre monita. Panna „deflorowana“ przystępuje bez korony do ślubu, lub (jak na wsi) z rozpuszczonemi włosami na wzór ś. Maryi Magdaleny. Przy akcie ślubu, zachowują zabobon, aby oblubieniec klęknął na skraju sukni oblubienicy, dla zapewnienia sobie panowania domowego czyli jéj podwładności; inaczéj, przyszła żona przewodzić będzie. Jeśli para, zamiast pierścionka, korony mirtowéj używa, tedy zabobonna młodzież stara się o porwanie téjże oznaki, mając przekonanie, że komu się najpiérw kradzież uda, ten nieomylnie wstąpi pierwszy do stanu małżeńskiego. Po ślubie modli się panna-młoda przed ołtarzem N. Maryi Panny.

Przy oczepinach bywają dramatyczne sceny. Chodzi tu o kollektę na czépek, sprzedanie oblubienicy, nabycie jéj i powierzenie mężowi, przyczém także bywają oracyje. Na weselu kollektują także i na kucharkę, na młodzianów i na muzykę. Toasty wnoszą wierszami, nie przepominając i o proboszczu. Nazajutrz towarzyszy młodéj-pani grono wybranych matron do kościoła na błogosławieństwo poślubne, a po śniadaniu bawią się maskowemi przedstawieniami. Śpiewają tu między innemi:

160.

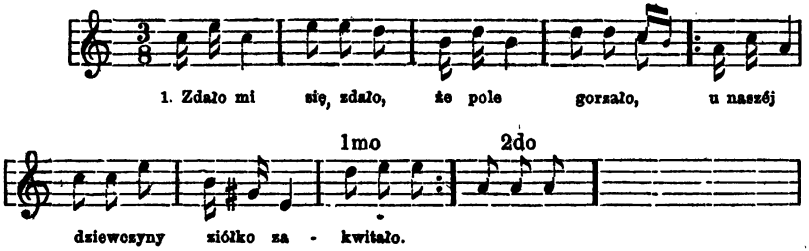

2. Zakwitało ziółko,
czerwone g(w)ożdziki,
zaprzęgaj fornalu,
te siwe kóniki.

3. Jakże je zaprzęgać,
kiedy się targają,
ciężki żal dziewczynie,
jak jij ślub dawają.

4. Wychodzi z kościoła,
podparła się (u) płota,
czego ja doczekała,
uboga sierota!

Przepiórka. 161.

Czasami po oczepinach i po udawaniu kulawéj

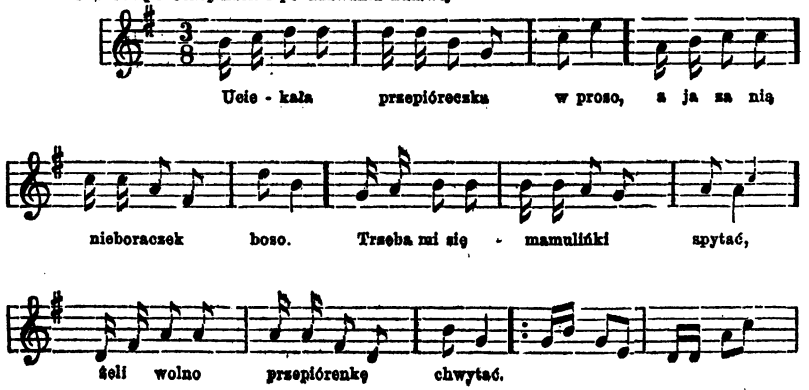

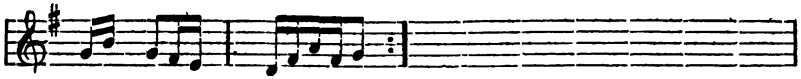

2. A chwytaj-że, mój synęczku chwytaj,
tylko jéj się piórełków nie tykaj.
A jak-żeż ją, mamulińku, chwytać,
kiedy jéj się piórenków nie tykać?
3. Uciekała przepiórka po rowie,
i lecieli za nią dwaj panowie.
I wołali: przepiórko, nie bój się!
weź tu swoje trzewiczki, obuj się!
4. Przepióreńka drobne piórka miała,
coraz wyżéj w górę uciekała.
Przepióreńko, przepióreńko, letko!
skrzydełeńka opadną ci prędko.

5. Jawór. (pow. Ostrzeszowski). Na weselu drużba przepasany przez ramię białym ręcznikiem, z wieńcem na czapce i na piersiach, kańczugiem w ręku, krzyka, śpiewa i do stołu gościom usługuje. Wesele trwa 3 dni.

6. Krążków. (pow. Ostrzeszowski). Zmówiny przy wódce, chlebie z masłem i sérze. Przy wesołach przygrywa skrzypek z klarnecistą. Drużba przystrojony czerwoną chustką na ramieniu, z zatkniętym na czapce bukietem robionych kwiatków, przez ramię na ukos przepasany białym ręcznikiem, ma w ręku trzcinę przystrojoną barwistemi wstążkami. Druchny czyli swaszki mają na głowie wianki z robionych kwiatów lub wstążek, i zwykle biały fartuch. Po ślubie tańczą w karczmie, a po uczcie wieczornéj w domu weselnym.

7. Kobyla-góra (pow. Ostrzeszowski). W téj wsi ucinają jeszcze warkocz po ślubie młodéj mężatce (z szematów).

8. Parzynów. (pow. Ostrzeszowski). Prośba, którą starszy drużba po domach prawi, spraszając gości na akt weselny, a mianowicie zapraszając na tenże miejscowego kapłana, brzmi:

1. Życzemy tu Jegomości, zdrowia i szczęścia dobrego,
od Boga Ojca wszechmogącego,
nisko się kłaniamy,
mile pozdrawiamy.
2. Nie insza przyczyna wniścia tu naszego,
tutaj do pokoju Jegomościnego,
tylko byśmy poselstwo sprawili
i rozkaz nasz pilnie wypełnili.

3. Panny-młodéj i pana-młodego,
gorąco pragnących stanu małżeńskiego,
na dzień poniedziałkowy,
akt będzie gotowy.
4. Toż państwo-młode serdecznie żądają,
osoby Jegomości szczérze zapraszają,
aby się Jegomość nie wymówił,
i na akt weselny przybył.
5. Także i rodzicy państwa-młodego,
życzą sobie bardzo tego,
całém sercem zapraszają,
i przybycia Jegomości na pewno czekają.
6. Na chléb ze solą,
wszystko z dobrą wolą,
na piwa zbanuszek,
i wódki kieliszek.
7. Na sztukę wołową,
i pieczeń gotową,
na groch z kapustą,
wieprzowinę tłustą.
8. A co więcéj Bóg dać może,
ja z kolegą na stole położę;
na taką téż uciechę prosimy
na jaką się zdobędziemy.
9. Prośby nasze ponawiamy,
przyjścia Jegomości czekamy,
bo niechcemy długo bawić,
a poselstwo dobrze sprawić.
10. Więcéj téż my nic nie wiemy,
jak tylko co tu prawiemy,
bośmy w wielkich szkołach nie bywali,
mądrych nauk nie słuchali.
11. Tylko tam gdzie k'sobie, od siebie,
a woły słuchać nas musiały w potrzebie.
gdyśmy zaś nie dobrze orali,
to nas kozicą po plecach makali.
Nareszcie i płakać nie dozwolili,
i lepiéj nam poprawili.
12. Więc teraz Jegomości za wszystko przepraszamy
i nisko do nóg się kłaniamy.

Po ślubie idą najprzód do gościńca, tam piją i tańczą do wieczora, poczém dopiero udają się do domu weselnego na objad.

Przy lub po objedzie, kładą na talérz kromkę chleba, na kromce wianeczek naokoło rozmarynowy, i na ten talerz zbierają

składkę na czépek. Kucharka z oparzoną niby ręką chce także datku. Potém starsze kobiety biorą młodą między siebie i sprzedają ją. Ona kuleje. Każdy kupuje, ale wymyśla na nią różne wady: dopiero z młodym tańcuje ona dobrze.

9. Zajączki. (pow. Ostrzeszowski). Tu taką szemata dają relacyję o weselu: „Młodzian, by się oświadczyć rodzicom pyzatéj swéj kochanki, bierze jedną lub dwie kwarty gorzały, i sam albo z kim starszym, idzie z nią do jéj rodziców, a częstując najprzód ojców, prosi o rękę córki. Gdy przyrzeczenie mu dane, częstuje wszystkich domowych. W tydzień potém są zaręczyny. Ukażą się rodzice obojga i ich krewniacy, i układają się, co za posag syn ich dostanie, a co córka, przyczém się nieraz tak ostro poswarzą i pobiją, że się wszystko odrazu znów rozlizie. Gdy się zaś zgodzą, to napiwszy się sporo gorzały, przez całą noc niedorzeczne klepią głupstwa. W kilka tygodni ślub. Przedtém są oracyje; bo tak młodzian jak i panna, ma każde swego mówcę. Jadą do kościoła na pół pijani, a potém krzyczą, tańczą i wyskakują w mieście; w końcu udają się do domu i tam znów biesiadują hałaśliwie do północka, gdzie następują oczepiny. Biorą młodą-pannę do komory, przestroją ją za starą babę łachami, przytém przestroji się także i kilka innych kobiet, aby prawdziwéj młodéj nie było poznać. Wychodzą z komory, i każą młodzianowi szukać swojéj żony. Zdarza się często, że dopiéro po kilkokrotném ich wystąpieniu, oślisko to na wpół pijane, znajdzie dopiéro swoją żonę; a dopóki jéj nie znajdzie, zawsze kwartę wódki za karę postawić im musi. Jużcić znaléźć trudno, gdy wszyscy są w takim stanie, że się ledwie na nogach utrzymać mogą, a przecież gorzałę ciągle jeszcze łykają.

10. Strzyżew v. Stefanów. (pow. Ostrzeszow.). Wyjeżdżającéj pannie-młodéj z licznym orszakiem drużbów konno (czasami jest ich do 20) z domu do kościoła, sypią starsze kobiety siemienia lnianego w trzewiki, aby jéj się len rodził. Pan-młody zaś bierze w buty różne gatunki zboża, żeby mu się ono obradzało. Tak więc, jedna strona przyszłego małżeństwa bierze na siebie obowiązek przyodziewania, a druga żywienia, za pomocą Boską.

Po powrocie z kościoła, gdy się dostatecznie, aż ku wieczorowi nabawią w gościńcu (karczmie), udają się do domu, do którego sam nowożeniec wchodzi, a wziąwszy bochenek chleba i séra

gomółkę, otwiéra drzwi i podając to młodéj swéj pani, która tymczasem z całą kompaniją czekała na dworze (przed domem), śpiewa uroczystym głosem: „Daję ci chleba i syra, — a ty mi za rok daj syna!“ — Teraz dopiéro całe wesele, wśród pląsów i śpiewu powszechnego: „Oj świeci się!“ — wchodzi do izby godowéj, a młoda gospodyni z otrzymanym zadatkiem przyszłéj swéj exystencyi, obchodzi koło stołu trzy razy, i na nim go składa, gdzie chléb on leży przez cały czas wesela, i dopiero w jego końcu między ubogich rozdzielony bywa.

Przy czepinach siada oblubiienica na dzieży, żeby jéj się chleb darzył, i tu traci symbol panieństwa t. j. swój warkocz.

11. Mikstat. (pow. Ostrzeszowski). We Czwartek z tańcami oględziny. W Sobotę zmówiny bez tańców. Na ucztach bogatszych dużo gorzałki; gdy jéj braknie, biorą się kobiety do golenia mężczyzn, a ci się od téj farsy wykupują wódką. Gdy się ten figiel spotrzebuje, wymyślają co innego. Przy oczepinach śpiew: „Oj chmielu, oj nieboże, — to w izbie, to w komorze i t. d.“

12. Bobrowniki pod Grabowem (pow. Ostrzeszowski). Przychodzi starający się z rodzicami i z familią w kilka osób, i zapytuje jedno ze swatów, czy ich w dom przyjmują. Po daniu do zrozumienia że są przyjęci, swach już przysposobiony najmniéj w dwie kwarty wódki, zaczyna gospodarzy traktować, którzy podają przybyłym chléb, sól, masło, sér i t. p. co dom posiada, przy czém oświadczają, że rodzice żeniącego się dają mu to a to, np. zaraz w terminach dając do zrozumienia, co téż przeciwna strona da, żeby się oświadczyła — czasem się téż kończy na niczém. Częstokroć znajdzie się i skrzypek i bawią się ochoczo.

Po trzech zapowiedziach w wigilię ślubu dwóch młodzieńców drużbami zwanych, podochoconych, w białych chustach przez plecy zawieszonych, od południa do późnéj nocy, czasami konno, przechodząc od domu do domu, ze śpiewem zapraszają na ucztę weselną — (wymienione osoby przez łączące się domy) następującém zaproszeniem:

Do waszego domu wstępujemy,
progi wasze nawiedzamy,
żebyście nami nie gardzili,
progi nasze odwiedzili.
Jesteśmy tu zesłani
jak od Boga anieli,

od pana-młodego i od panny-młodéj,
od panów ojców i od paniów matek.
Pan-młody i panna-młoda,
pięknie do nóżek upada,
żebyście przybyli do kościoła Bożego,
a potém do domu weselnego.
Będą tam stoły i ławy,
Boskiemi zastawione dary,
będzie tam wszelka wygoda,
chléb, muzyka, wino i woda.
Na kieliszek wódki,
bo nam czas krótki;
na pieczeń wołową,
a knagę rosołową;
na dziesięć kuropatw,
by młody-pan panny-młodéj dopadł;
na gąsiora z grubym nosem,
żeby krzyczał dobrym głosem;
na tego kwiku,
co leży w karmiku;
na tego jelenia,
co chodzi koło młyna;
na tę sarnę, co bez ogona,
kto się nie najé, to dojé doma;
na tego wolcu,
co wisi na krępolcu;
na tego drugiego co klęka,
bo się już śmierci lęka.
Niemasz ci to, niemasz jak starszymu drużbie,
bo co koło niego idzie, tego kawał urznie,
na tę mianą (udziec), co od Boga nadane.
Myby téż tak wszyscy chcieli,
żebyśmy tak wszyscy mieli.
Moji ludkowie nie gardźcież nami,
bo jak wy nami,
to Pan Bóg naszemi dziatkami.
My we szkołach nie bywali,
bo nas w pole wyganiali;
a w polu za nami,
kozicami ciepali,
gdybyśmy im źle poganiali.
Przebaczcie nam co źle to my
a co dobrze to nie my.
Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wyjeżdżając do ślubu, tak nazwany starosta mając przez plecy zwinięty obróz, z następującą odzywa się mową:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.
Zabierajcie się do kościoła świętego,
wstąpić do stanu małżeńskiego,
teraz sobie rozważcie,
abyście ten stan małżeński szanowali
jak Bóg przykazał,
podziękujcie państwo-młodzi za wychowanie
i opiekę rodzicom, opiekunom lub dobrodziejom.

Poczém odbywa się uczta weselna niekiedy od Niedzieli do Czwartku, przy któréj wypijają i za 60 talarów trunków.

13. Wielowieś (pow. Odolanowski). Wesele czyli orszak weselny jadący do ślubu rozpoczynają drużbowie parami konno do 16tu osób; ostatnia para ma młodego w środku, również na koniu, w siwéj wysokiéj czapce. Za niemi wóz w czwórkę zaprzężony z kapelą, druchna z panną-młodą i swaszki, daléj inne z gośćmi wozy. A wszyscy lecą pędem z okrzykami i muzyką.

14. Wturek (pow. Odolanowski). Przebieranie bab po oczepieniu. Młody winien swoją poznać, inaczéj bierze batem od młodzianów.

15. Sulmierzyce (pow. Odolanowski). List w r: 1827 pisany, kończy się temi słowy: „Widziałem także koniec wesela tutejszych włościan okolicznych, którzy to nazywali ogonem, gdzie po oczepieniu młodéj-panny, bierze ją jeden z parobków, drużba, oddaje w ręce jéj małżonkowi, (którego reszta z godowników wraz z młodém-państwem otoczy), i tak do całego przemówi koła:

Onaccie się, onaccie, onaki z onaką,
kochajcie się, kochajcie, miłością jednaką.
Kiedy Adam był w raju, wziął Ewę za żonę,
chętnie go miłowała, i on za to onę.
Ale gdy się zwiéść dała owemu wężowi,
wnet sobie przykrą była, wnet i małżonkowi.
Tak i wy, młode stadło, co macie żyć razem,
nie bądźcie błędu pierwszych rodziców obrazem.
Lecz się miłujcie wzajem, dochowajcie wiary,
a Bóg na was obfite będzie zsyłał dary,
w przyszłych waszych dziatkach, podporze starości,
co was będą cieszyły w każdej przeciwności.

Po przemówieniu tém (w którém widoczny jest wpływ nauczyciela miejskiego), rozsypuje się koło, pannę-młodą bierze ten

co tak prawił w pierwszą parę, a młodziana jedna z dziewcząt. Reszta zaś idzie w taniec parami za sobą i tak hasając, wszyscy razem śpiewają:

1. Oj, oj, oj, oj, oj mąż mnie bije,
kto mnie teraz pożałuje?
Starsza siostro przyjedź do mnie,
a przyjeżdżaj, pożałuj mnie.
2. Starsza siostra przyjechała,
gospodarstwo obejrzała:
mężu, mężu bij ją dobrze,
aż się skóra na niéj podrze.

Obróciwszy się tak kilka razy państwo-młodzi, z koła ustępują; a reszta tańczy aż do znużenia, i na tém kończy się wesele."

16. Kolnice. Kolniczki (pow. Pleszewski). Wesoła suto przy mowach trwających z pół godziny, bywają obchodzone. Na ucztę musi być rosół z bydlęcego mięsa (tak mianują wołowinę), czernina z gadu (z gęsi, kaczek). W czasie wieczerzy pani-matka (urząd dożywotni bezpłatny) na cześć nowożeńców śpiewa pieśni, nie zawsze skromne, ale też i tém pocieszniejsze, jak się wyrażają. U bogatszych trwa wesele niekiedy od Niedzieli aż do Piątku.

17. Szypłowo (pow. Pleszewski). Tu taka bywa:

Oracyja weselna przy wyjeździe do kościoła.

W imię Ojca i Syna i Ducha ś. Amen. Mówię do was panowie-ojcowie, tego aktu weselnego obywatelowie. Jeżeliście są wszyscy na tym akcie weselnym, wszyscy zgromadzeni, na który byliście zaproszeni. Witam cię po raz pierwszy, kompanijo zgromadzona z sercem i affektem, jako Najświętsza Maryja Panna witała swego Syna, gdy Go na świat ubogo porodziła. Witam cię drugi raz, kompanijo zgromadzona z sercem i affektem, jako też i pastuszkowie Pana Jezusa witali, gdy Go znaleźli w Betlejemskim żłobie. Witam cię po trzeci raz, kompanijo zgromadzona z sercem i affektem, jako oni trzej królowie ze wschodu słońca Pana Jezusa witali, gdy Go znaleźli w Betlejemskiéj stajence i oddali Mu podarunki: mirę, kadzidło i złoto. Także i ja też temu państwu-młodemu mam cokolwiek powiedzieć.

Mira znaczy to cierpliwość. Także i ja wam życzę abyście w stanie małżeńskim cierpliwemi byli. Kadzidło znaczy to nabo-

żeństwo. Także i wy państwo-młodzi w stanie małżeńskim pobożnemi bądźcie. Złoto znaczy to niebieską koronę. Także i ja wam państwo-młode życzę abyście sobie zasłużyli na doczesną fortunę, a potém na wieczną koronę.

To młode-państwo prosi was wszystkich gości zgromadzonych,
jeżeli macie na które z nich zazdrość, gniéw w sercu,
abyście im odpuścili.
Bo wam dziękują:
on z tego młodzieństwa,
także i ta młoda-panna z swego panieństwa.
Czy ten pan-młody o niéj nie wiedział,
czy mu też kto powiedział,
czy się téż oboje znali,
że się do siebie dostali.
Podziękuj ty panie-młody za tę pannę młodą,
którą ci tak pięknie wychowali,
ręki, nogi nie złomali,
i tobie ją oddali.
(Jeżeli niema rodziców, to: siostrom i braciom i t. d. podziękuj).
Także i ty panno-młoda podziękuj rodzicom za tego pana-młodego,
którego tak pięknie wychowali,
ręki, nogi nie złomali,
a tobie go dali.
(Jeżeli niema rodziców: podziękuj siostrom i braciom i t. d.)
Bo się zabieramy w podróż daleką,
do domu Bożego,
do Sakramentu świętego.
Ty panie-młody utracisz swoją kompaniją między kawalerami.
Ty panno-młoda te ogródki i gajiki po których chodziłaś
i kwiatki zrywałąś.
Oddaj je Bogu,
a on ci je zachowa do śmierci.
Teraz ty panno-młoda,
gdy idziesz w ten małżeński stan dnia dzisiejszego,
musisz wiarę, miłość i posłuszeństwo małżeńskie
aż do smierci przyjmować.
Teraz panno-młoda,
odbierz od pana-młodego pierścień na znak szczeréj miłości,
która niech trwa przez ciąg życia waszego,
aby bojaźń Boska,
miłość-małżeńska,
zgoda chrześcijańska
pomiędzy wami się znajdowała,
a potém do śmierci trwała.

Teraz państwo młode,
upadnijcie rodzicom poraz pierwszy do nóg,
i podziękujcie za tak dobre wychowanie,
a odbierzecie błogosławieństwo święte.
Błogosław im Boże,
i wy ich błogosławcie kochani rodzice,
a wy przytomni goście,
weźwiecie Ducha przenajświętszego,
aby ich z nami do stóp ołtarza odprowadził.
Będzie tam wiązał kapłan ale nie powrozami,
jeno stułą i Boskiemi słowami.
Jak zwiąże i złączy,
to nikt nie rozłączy,
tylko Bóg wszechmogący, Amen.

18. Raszewy (pow. Wrzesiński). Na zaręczynach, tutaj pytankami zwanych, używają swatów, układają się o stosunki majątkowe przy świadkach; po czém idą zapowiedzi i ślub, na który drużba i młodzienie zapraszają w jego wigiliję, następującą prawiąc oracyję:

Anielskim sposobem interesujemy się dzisiaj do domu waszego,
zesłani od P. Boga i P. Maryi, od p. ojca i p. matki, i od pp.-młodego.
Dobry wieczór opowiadamy,
i nisko się kłaniamy.
I powtarzamy co powiedział sam Pan Bóg z nieba,
że Adamowi przyjaciela trzeba.
A wyjąwszy żebro z boku jego,
utworzył Ewę niewiastę z niego,
i osadziwszy ich w pięknym ogrodzie,
dał wszystkie owoce ku ich wygodzie.
Nieszczęsny wąż wstąpił do raju onego,
i urwawszy jabłko z drzewa zakazanego,
Ewie podał.
Ewa skosztowała,
i Adamowi podała.
Pan Bóg do raju wstępuje,
i Adamowi go opuścić rozkazuje.
Mówiąc: fora, fora, Adamie, z raju mojego,
dlaczegoś nie słuchał rozkazu Bożego.
Potém dał mu rydel i motykę,
i kazał dorabiać się kawałeczka chleba,
czego z nas każdemu — Panie Jezu, Matko najświętsza — potrzeba.
Tak też Trójca święta ku temu doradziła,
ażeby to młode-państwo ze sobą złączyła,

i do Sakramentu świętego doprowadziła.
Tak i my też, panie ojcze, pani matko, o tém będziem radzili, ażebysmy to młode państwo do Sakramentu świętego doprowadzili.

19. Miłosław (pow. Wrzesiński). Drużba ma czapkę wysoką z siwego baranka z wstęgami w tyle, ręcznik przewieszony przez ramię, i bat a przy nim chustkę z wstążką. Ręcznik ten biały, przystrojony jest gęsto wstążkami różnego koloru, przyszytemi na krzyż i w gzygzach ztyłu i zprzodu. Młody-pan ma rózgę brzozową suchą na $^1/_2$ lub $^3/_4$ łokcia wysoką, a raczéj pomietełek z 3—4 rószczek drobnych złożony, a na jéj wierzchu, między dwiema gałązeczkami przyczepioną wstążkę błękitną.

20. Zerniki (pow. Wrzesiński). Pan-młody ma rózgę w ręku, którą dopiero przystępując do ślubu do ołtarza, komu innemu daje do potrzymania w kościele.

21. Chwalibogowo (pow. Wrzesiński). Przy ślubach assystują: drużba, młodzianie i swachny (druchny). Gdy do ślubu jadą, poprzedzają wozy konno 6 młodzianów w sukniach przy bukietach, siwych czapkach lub kapeluszach z pawiemi piórkami i rozmarynem; koszula związana pod szyją wstążeczką czerwoną, a w ręku biała chustka i rózga. Za nimi pan-młody podobnież ubrany przy nim drużba w pasie z ręcznikiem w różne przerobionym gzygzaki i kolory, przewieszonym przez ramię; w ręku nahajka. Za nim wóz czterokonny z panną-młodą i szwachnami, potém wóz lub wozy z gośćmi. Na pierwszym wozie skrzypek, basista a czasem i dudarz.

GRY i ZABAWY.

1. Ptaszek.

Dzieci stawają w kółko i ująwszy się za ręce chodzą, gdy jedno z nich ptaszek, stoji w środku koła i ma wybrać kogoś z towarzystwa by je zastąpił, — więc śpiewa:

162. Miłosław.

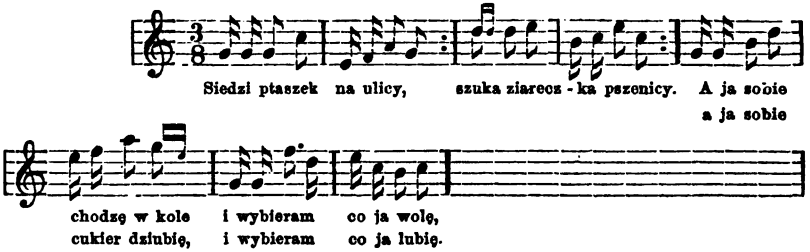

Gdy upatrzyło kogoś, wtedy ręką uderza go w ramię i wykrzykuje: hop! a osoba wybrana zajmuje miejsce ptaszka. Czasami jednak ptaszek chce się wymknąć i rozprządz ręce trzymających się dzieci. (obacz: *Lud* Serya IX, str. 257. Zajączek[1]).

2. Baran.

od Rawicza. (Pakosław).

Gry téj, jako dawno wyszłéj z użycia, nie umiano nam opisać. Wiedziano tylko, że do niéj przyśpiewywali taką zwrotkę:

---

[1]) Prócz tego, znane tu są prawie wszystkie gry w poprzedzającéj opisane Seryi.

163.

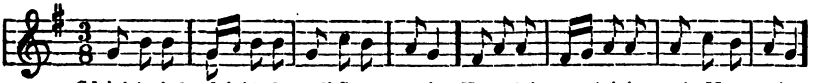

1. Gdzieś to był? mój Sewerysiu.
   Na wojnie, przystojnie, moja Marysiu.
2. Coś tam słyszał? mój Sewerysiu.
   Ładne granie i śpiewanie, m. M.
3. Zagraj mi też, m. S.
   Nie mam na czém, m. M.
4. Porwij skrzypce, m. S.
   Kiedy biją, m. M.
5. To wliż w myszą dziurę, m. S.
   Kiedy rogi, m. S. (t. j. rogi mi nie dadzą wliść).
6. To utnij, to utnij, m. S.
   Kiedy boli, m. M.
7. To posmaruj, m. S.
   Kie niémam czém, m. M.
8. Porwij maści, m. S.
   Kiedy biją, moja Marysiu.

(obacz *Lud* Serya II, str. 149).

PRZYPISY.

1.

Do stronnicy 34.
Mowa ludu.

Przyjaciel ludu Leszno, 1839 rok VI, Nr 12 przytacza następujący list do redakcyi:

Panie redaktorze!

Gdy wszystko co się języka polskiego tyczy, w Dzienniku pańskim właściwe ma miejsce, proszę o umieszczenie następującego listu, który niedawnemi czasy otrzymałem, a który charakterystyczną cechę nosi na sobie miejscowości. Dla dogodzenia mieszkańcom innych części Polski, dla których wiele z przyłączonych wyrazów niezrozumiałemi będą, dodałem na końcu słowniczek, przekładający te słowa z wielkopolskiego dialektu na małopolski.

„Już też skończyłem z wełną i wywiedziawszy się dokładnie o cenach wrocławskich, i dość oni tam płacą, podług tego tutejszym kupcom przedałem. Jakoż i nie źle mi się wypłacili i latoś nawet ździebko więcéj dostałem, jak łąskiego roku. Jagniąt wełna wcale jest piękna, zwłaszcza z latosinych. Na tę jagnięcą wełnę, choć jeszcze nie czas, już tu był kupiec onegdany, ale nie mogliśmy się zgodzić, bo najprzód bardzo ździebko ofiarował, a potém chciał zapłacić drobną monetą, i nawet koprowiną.“

„Chwała Bogu, latoś wszystko dobrze rodzi na polu i na łąkach. Już siekliśmy dwa razy i byle ździebko zaczekać, znowu będzie można siéc. Rzep nasz pięknie stoi i prawdziwie plażący sprawia widok. Perki też dobrze zeszły. Jest ich bardzo dość, i będzie czém gorzalnią opędzić. Postaram się też, aby latoś lepsze były młodzie jak przedtém, ale mi się zdaje, że więcéj gatunek wody szkodził, bo i w piwie czegoś niedostaje, i niema dobréj smaki. Nic to jeszcze zła smaka, żeby tylko piwo dobre było na przedaj. Ale cóż? kiedy nie chcą go pić w gościńcu, choć nasz gościnny dobrze umie towar swój zalecić.“

„W sadach i ogrodach nie tak pomyślnie idzie. Wyrodziło się latoś ogromnie dość wąsionek, całkie drzewa niemi są przykryte, i całki też liść i kwiat wyżarły. Tępiliśmy je jak można było. Całe węborki niemi zapełnione wynosiliśmy i do ogniaśmy rzucali. Wszelako nie można było im podołać, i nie wielka latoś nadzieja owocu. Wysokim chwastem tak też nasz ogród zarósł, że ganków już prawie nie widać.“

„Świętojanek, angrestu, i innych takich kierzkowych jagód, będzie podostatkiem; ale z lepszych owoców jedne tylko aprykozy, których przecie wąsionki nie tknęły.“

„Do stada naszego jeszczeby nam trzeba najmniéj dwóch klaczy, słyszałem mówić, że na gnieźnieńskich jarmarkach piękne teraz bywają konie na przedaj; widziałem już nawet u sąsiadów sprowadzone tam-stąd i prawdziwie plaźne na spojrzenie. Więc za pierwszym jarmarkiem poletę ja tam i może co dobrego wynajdę.“

2.

Do str. 35.

Ubiór.

Z powiatu Międzychodzkiego, (już po wydrukowaniu większéj połowy niniejszéj książki) następujące udzielono nam wiadomości tyczące się ubioru włościan z okolicy Sierakowa (Chalin i t. d.):

„U nas już nie widać dawnych ubiorów ludu, spotykanych jeszcze w innych powiatach. Chłopa codzienna odzież składa się zimą: z długawéj kurtki i spodni molakowych ciepłego wyrobu bawełnianego; latem: z krótkiéj kurtki, lekkiéj, jaskrawéj zfałdowanéj w plecach na guziczki, nazwanéj równie jak i zimowa jakka (jacquet'). Od Niedzieli i święta surdut sukienny, zimą kożuch lub płaszcz ciemny z obszerną peleryną, Parobcy mają często czapki z rydelkiem (daszkiem) nakształt wojskowych, na których nie rzadko świeci kokarda pruska albo niemiecka, bo na pograniczu zwożą kupcy niemieccy na jarmarki gotowe ubranie, to i chłop za modą idąc, takowe kupuje. Wysokie duże czapki z siwego baranka, wyjątkowo z niektórych wsi starzy ludzie do kościoła idąc noszą. Kapelusze filcowe dość wysokie z szerokim brzegiem latem, a zimą ciepłe czapki szérokie z uszami, oszyte futrem. Buty biorą na Niedzielę; na codzień zaś służą drewniaki zwane trepy, obite z wierzchu skórą, tak dla mężczyzn, jak dla kobiet.“

„Kobiety noszą zwykle suknie bez rękawów z sycu kolorowego, kaftaniczek na wiérzch krótki z rąkawami, podobnie jak i męzki nazywany także z niemiecka jakką, lekki lub watowany. Dziewczęta warkocze zakładają na grzebień, i idąc za mąż, oddawna już włosów nie obcinają. Bogatsze strojić się już poczynają na Niedzielę w kapelusze okrągłe miejskie z kwiatkami lub wstąż-

kami, w suknię cienką wełnianą lub perkalową jasną albo jaskrawą, modną, z falbanami. Krawcowe już nie znają dawnych krojów. Mężatki w czépkach suto obszywanych z wstążkami; rzadko kiedy widać ową bławatną chustkę na czépcu zręcznie po dawnemu około głowy obwiązaną. Wielka wełniana chustka ciepła, zwykle ciemna, służy do otulenia ciała; dawnych polskich kaftanów ani śladu. Pończochy kolorowe; trzewiki, a nawet buciki na Niedzielę są wcale wytworne.“

3.

Do str. 36.

Ubiór.

Pakosław (parafija Brody — powiat Bukowski, r. 1876). Krótką wzmiankę wedle szematów r. 1860 podaną, uzupełniamy tu świeżo otrzymanemi wiadomościami, rzecz obszernie i dokładnie przedstawiającemi.

„U mężczyzn: suknia wierzchnia długa, u możniejszych z sukna ciemno-granatowego lub czarnego, u uboższych z materyj bawełnianych jak neslu i kałmuku (materyi podobnéj do tyflakosmatéj). Spodnie (portki) z takichże materyj, noszone po większéj części na butach i tylko jeszcze u starszych w butach. Przed około 15 laty były jeszcze u starszych używane spodnie tak zwane na smyku — obecnie już ich nikt nie nosi. Kamizelka bywa zwykle sukienna, czarna, (nader rzadko granatowa lub modra), z dwoma rzędami gęsto nasadzonych guziczków białych z perłowéj macicy, lub czarnych szklanych. Buta używa tylko tutejszy wieśniak idąc w podróż, do kościoła lub na targ jak i w czasie żniwa. Przy domu chodzi latem boso, a w innych porach roku w drewniakach — trzewikach składających się z grubéj podeszwy z drzewa olszowego obitéj z przodu do połowy stopy skórą, po większéj części z starego braną buta. Niektórzy mają drzewianą podeszwę wokoło skórą obitą i to obuwie nazywają okólakami, Głowę nakrywają latem czapką z daszkiem — kaszkietem nazywaną, lub kapeluszem wysokim z grubego filcu, który jednak zwolna niskiemu kapeluszowi z cieńszego filcu miejsca ustępuje. Zimą noszą cieplejsze czapki z tyflu lub podobnych materyj lecz oryginalnéj formy. Dawniéj noszono wysokie siwe czapki barankowe z wstążkami niebieskiemi i czerwonemi w tyle. Obecnie są już tylko trzy exemplarze takich czapek, w które się ich właściciele w dnie świąteczne i to tylko przy większych uroczystościach, jak wesołach i chrzcinach stroją. Koszule noszą z swojskiego płótna, rzadko jednak własnéj roboty, ale kupują je od Olendrów. Zimą noszą kożuchy bez fałdów i wszelkich ornamentacyj; majętniejsi czarne i poszyte jaką bawełnianą materyją, ubożsi zaś białe. Na wielkie mrozy noszą baranie spodnie zwane skórzoki. Młod-

sza generacyja, która po ostatniéj wojnie francuskiéj wielkiego zarobku po Berlinie i całych Niemczech szukała i póki ten istniał tam przebywała, wróciła w surdutach, tyflokach i t. p. i dużo tą modą młodzież zaraziła. Na zapytanie: czemuś się w surdut przestroił? odpowiadają, że mniéj nań potrzeba sukna. Ubioru tego używają jednak tylko od święta. W dni powszednie, mianowicie latem, noszą krótkie po pas sięgające kurtki i to wszyscy bez wyjątku. Przebrani nazywają przekąsowo obstających przy dawnych ubiorach kamzelokami, od wyrazu: kamzela, długa wierzchnia suknia płócienna lub bawełniana, a ci odpłacając piękne za nadobne tych łatami, lud bowiem tutejszy każdego w surducie, o którego wyższości nie jest przekonany łatą nazywa. Kobiety noszą koszule z takiego płótna jak mężczyźni, lecz spodnia ich połowa (nadołek) jest po większéj części z grubego płótna. Ubierają się w suknie, t. j. spódnice połączone ze stanikiem z rękawami, z materyj rzadko płóciennych a najczęściéj bawełnianych i tylko u zamożniejszych wełnianych. Pod suknią noszą spódnik watowany zwany watówką. Zimą, lub gdy się chcą suciéj ubrać, biorą dwie a nawet trzy suknie. Kolorów jaskrawych mało noszą. Codzienny ubiór t. j. spódnicę połączoną z sznurówką bez rękawów nazywają szorcem. Dawniéj, gdy dziewczyna poszła za mąż, ucinała włosy, co dziś się to już bardzo rzadko zdarza. Dziewczęta plotą włosy w dwa warkocze, nie puszczając ich, lecz w tyle składają i zapinają. Na głowie noszą białe czapeczki, obszyte koronkami, które myckami *(Mütze)* nazywają. Zimą okrywają przytém głowę chustkami wełnianemi różnego koloru, latem zaś cienkiemi białemi chusteczkami od słońca. Od zimna noszą kobiety w powszedni dzień krótkie kurtki, ujęte w pasek a nazywają je jakami. W święta ubierają się w kabaty kroju nie wiejskiego, nazywane tyfloki. Dawniéj nosiły mężatki krótkie kabaty z granatowego sukna z bardzo krótkiemi, gęstemi a stojącemi fałdkami obszytemi gęstym rzędem białych guzików. Mężatki ubierają głowę w białe kapeczki jak dziewczęta, i przewiązują nad czołem głowę czerwono-zieloną jedwabną chustką. Majętniejsze mężatki okrywają się wełnianemi chustkami, wartającemi niekiedy po kilka talarów. Trzewiki noszą tylko w podróży lub idąc do kościoła — skórzane i wysoko sznurowane, w ostatnich czasach nie rzadko już widać u zamożniejszych i elegantek wytworniejsze obuwie z materyj wełnianych, manszestru i szaszedronu. Pończochy latem bawełniane, zimą wełniane różnego koloru. W powszedni dzień, gdy ciepło, boso; gdy zimno, w wyżéj opisanych drewniakach. Ubiór tak mężczyzn, jak kobiet nazywają łachami.

4.

Do str. 28. 51—52.

Rocznik kółek rolniczych włościańskich w W. Ks. Pozn. (I. Poznań 1875 r.) po ogłoszeniu protokółu z walnego ze-

brania delegatów kółek włościańskich w Poznaniu r. 1874 przez przewodniczącego p. Jackowskiego i sekretarza p. Drojeckiego, podaje spis kółek włościańskich, których jest 45, mianowicie: w Brodnicy (pow. Szrem.), Chełmach, Czerlejnie, Czempiniu, Dolsku, Gniewkowie, Goraninie, Górznie (w Prusach), Grabowie, Granowie, Gułtowach, Inowrocławiu, Jańcowie, Jutrosinie, Kcyni, Kłecku, Kołdrąbiu, Konojedzie, Kórniku, Kostrzynie, Krerowie, Krotoszynie, Książęcéj-woli, Lidzbarku (w Prusach), Łojewie, Łobżenicy, Mogilnie, Obornikach, Ostrorogu, Oświęcimiu (Kurońskie — pow. Ostrzeszow.), Pobiedziskach, Sadkach, Siedlimowie, Sobótce, Śremie, Środzie, Szamotułach, Szczepanowie, Szemborowie, Trzebawiu, Wągrowcu, Wierzenicy, Wróblewie, Wielkim-Strzelczu i Żninie. Inne założone być mają: w Mroczy, Kiełczewie, Nacławiu i t. d. Ze sprawozdania z ich czynności złożonego, pokazuje się, że niektóre z tych kółek, skutkiem obojętności a niekiedy i nieufności włościan, nader małą lub żadnéj nie rozwinęły działalności jak n. p. w Gniewkowie, Górznie, Łobżenicy, Ostrorogu, Oświęcimiu, Śremie, W.-Strzelczu; z wielu z nich zebraniu nie nadesłano wcale sprawozdania jak n. p. z Gółtów, Jańcewa, Jutrosina, Kcyni, Mogilna, Siedlimowa, Sobótki, Trzebawia, Wągrowca, Wierzenicy, W.-Strzelcza. Niektóre natomiast dosyć pomyślnie się rozwijają, jak n. p. w Czempiniu, Dolsku, Goraninie, Inowrocławiu, Kołdrąbiu, Konojedzie, Kórniku, Kostrzynie, Krerowie, Krotoszynie, Książęcéj-woli, Łojewie, Obornikach, Pobiedziskach, Środzie, Szamotułach, Szczepanowie, Szemborowie, Żninie. Kilka z tych kółek urządziło nawet Wystawy płodów rolniczych i mają kasy pożyczkowe.

Sprawozdawca z czynności kółka w Szczepanowie (pow. Mogilnicki) tak je opisuje: „Przed rozpoczęciem każdego zebrania odmawia się modlitwa do „Ducha świętego“ poczém prezes zagaja posiedzenia. Na zebraniach tych prowadzi się dysputatorium wyznaczone na ostatniém (poprzedniém) zebraniu kółka, zastósowane o ile możności do czasu. Oprócz tego czytają się stósowne artykuły z różnych pism gospodarczych, jak n. p. Karlińskiego: O rolnictwie i t. p. przyczém zwykle wywiązuje się dyskussya. Posiedzenia kończy prezes, powtarzając w krótkości wszystko, o czém na zebraniu była mowa, a ułożywszy podczas dyskussyi wszystkich członków temat na następne zebranie, zamyka posiedzenie. Posiedzeń w r. 1874 odbyło kółko 12. W ciągu tego roku (dnia 4 Stycznia) zebranie uchwaliło komisyę do zwiedzenia gospodarstw z prawem poddania gospodarstwa ścisłéj krytyce. Stósownie do téj uchwały zwiedzono gospodarstwa Piotra Popielarza ze Szczepanowa, Filipiaka z Krotoszyna, p. Sucharskiego na probostwie w Szczepanowie i p. Prusinowskiego z Wilkowa. Wybrano także dwóch delegatów na Wystawę Toruńską. Niektóre sprawozdania umieszczone były w Gospodarzu. Mimo że liczba człon-

ków zapisanych a szczególniéj z korzyścią uczęszczających na posiedzenia, nie jest znaczną, to jednak wpływ zgromadzeń Towarzystwa na rolnictwo okolicy jest widocznym. Widzimy bowiem, że od czasu zawiązania się kółka, jesienną porą tylko wyjątkowo spostrzedz można niepodorane pola na zimę, nawet u nieczłonków, którzy widocznie naśladują swojich sąsiadów a członków kółka, podczas gdy dawniéj tylko wyjątkowo podorywano na zimę. Dawniéj tylko na domową potrzebę sadzono kartofle, dzisiaj wielu gospodarzy sadzi ich całe pola i to nietylko kartofli, ale buraków, marchwi i kukurydzy. Skutkiem tego i inwentarz jest już lepszy, bo lepiéj żywiony a mierzwa lepsza i w większéj obfitości. Mamy już także kilka płodozmianów w okolicy, i są widoki, że ich się więcéj mnożyć będzie. Wogóle widocznem jest, że kółko mimo małéj liczby członków, wpływ błogi wywiera na całą okolicę. Trudno sobie rzeczywiście wytłumaczyć, dlaczego gospodarze, którzy tak widocznie naśladują gorliwych członków kółka w ich sposobie gospodarowania, do kółka mimo zachęty nie należą. Zdaje się, że główną przeszkodą do tego są nasze kobiety. Były nawet przykłady, że matki pod niebłogosławieństwem zakazywały swym synom zaprowadzać płodozmiany lub zmieniać stary tryb gospodarowania."

Najdobitniej przedstawia tryb gospodarowania wielkopolskiego i zachętę do ulepszeń sprawozdanie przewodniczącego na kółku w Krerowie (pow. Szredzki) p. Gładysz, i dlatego przytaczamy je tu w całości:

1. Kółko to zawiązało się 12 Paźdź. 1873 za pośrednictwem patrona p. Jackowskiego w Pomarzanowie, składało się pierwiastkowo z 20 członków rzeczywistych i 3 honorowych, w ciągu roku przystąpiło jeszcze 12 członków stałych, tak że obecnie składa się z 32 członków stałych i 3 honorowych. Na prezesa uprosiło sobie kółko p. Rekowskiego dziedzica Krerowa i Koszut, który raczył lokal w swym dworze do odbywania miesięcznych posiedzeń ofiarować. W zastępstwie prezesa, który dla oddalenia i podeszłego wieku kółkiem szczegółowo zająć się nie może, obrało ono sobie na przewodniczącego dzierżawcę p. Jana Gładysza z Ziemina.

2. Posiedzeń odbyło się w ciągu roku 11, a na odbytych posiedzeniach zastósowywano wszelkie rozprawy do pory czasu, ułożono porządek dzienny, i obradowano jak następuje.

3. W miesiącu Listopadzie i Grudniu obradowano nad zgłębianiem na okopowiny, a jeżeli ziemia czysta, zaprzęg odpowiednio silny, można od razu na zimę dostatecznie zgłębić i nieczynną ziemię na zlasowanie i rozłożenie wpływem zimowego powietrza przysposobić, przestrzegano o gruntownym robieniu wodnic i zbiegów, aby się role na wiosnę rychło osuszyły.

4. Z rozpoczęciem zimowania inwentarzy obradowano nad podziałem i przygotowaniem paszy dla domowych zwierząt respect.

inwentarzy, zgodzono się na to, że przedewszystkiem etat należy zrobić, a zapobieży się wszelkiemu niedostatkowi. Chcąc korzystnie przezimować inwentarze, nie trzeba w jesieni oszczędzać paszy, kiedy ją najsmaczniéj bydło zjada, podczas zimy okopowiny o ile jest możebném gotować, kuchami i solą rozczynić, a 18 godzin przed karmieniem zmacerować, w braku murowanych macerników, można dobre hele lub skrzynie do zaparzenia użyć, polecono strzyżenie i czyszczenie inwentarzy; często dostrzega się, że niektóre sztuki inwentarzy przy jednéj paszy i korycie, co do tuszy znaczną robią różnicę, u koni częstokroć napsute języki, u rogacizny obruszone zęby, stają się przyczyną (choroby?); w owczarniach baczne oko mieć wypada, aby słabsze owce od mocniejszych rozgatunkować, im więcéj gatunków, tém mniéj lazaretowych i skór będzie.

5. W miesiącu Lutym i Marcu naradzano się zkąd najlepsze i najtańsze nabyć nasiona, a zgodzili się wszyscy członkowie, iż prócz ćwikły i marchwi, do lucerników i kukurydzy zająć się wypada; bo pierwsza na początku wiosny a kukurydza w późnéj jesieni nieocenioną wartość posiada, mianowicie podczas takiéj posuchy, jakiejśmy w tym roku doświadczyli, że ostatecznie ani trawki zielonéj nie było, kukurydza stała się nieodzowną. Z uprawą kukurydzy w tutejszéj okolicy mało się wyćwierzamy, jesienny gnojny pod-ór na wiosnę zbronować, potém obławą poprzek odwrócić i ubronować, a jak się przepuści, kukurydzę pod pług, lekko zaorać i pierścieniowatym wałem uwałować, skoro kiełki kukurydzy przebijać zaczynają, uwlecze się lekką broną żelazną, a jak 3 do 4 cali nad ziemię wyrośnie, obradla się i przechodzi haczkami, jeżeli radełko niektóre flance przycisło; korzystnémi okazały się radlonki na 18 cali szérokie, a kukurydzę na 3 cale sadzić wypada, aby zapobiedz zanadto grubym łodygom.

6. Na posiedzeniu w Kwietniu i Maju obradowano nad oczyszczeniem ugorów z perzu, i zgodzono się na to, że wczesne miałkie podoranie, potém częste bronowanie perze zmarnują, które na miejscu na kopy poskładać, końskim gnojem na 9 cali grubo obłożyć i szczelnie ziemią obrzucić, tym sposobem utworzy się na miejscu dobra kompostowa próchnica. A na płasko położonéj ciężkiéj ziemi, zagania się na środku składu miałko, i jeżeli się pierwszą orkę wcześnie dać może, to lepiéj że niejaki czas odleży, potém dobrze podłuż i poprzek ubronuje, grubą stajenną mierzwą pognoji, i odwrót na brózdy zapędzi; po takim odwrocie nie powinna się ziemia ruszać, dopóki się mierzwa nie rozłoży, wyjąwszy podczas wielkiéj posuchy, po dokonanym odwrocie uwalcować, aby prędzéj rozkład spowodować, trzeba skibę koniecznie znów na siew na środku składu lub zagona zaganiać wypada, przez co równo ugnojony i dosyć wysoki skład uformuje się, nie wydobywszy surowéj ziemi. Na ziemiach w mowie będą-

cych najkorzystniéj trzymać się stale składu lub zagona, a nie wdawać się w poprzecznią órkę.

7. Na posiedzeniu w Czerwcu radzono o szybkiem oczyszczeniu okopowin, lubo ręcznéj pracy żadne narzędzie nie zastąpi, przy większych obszarach okopowin, przez wzgląd podrożałego najmu, wypada zasięgnąć poprawnych opelaczy i radełek. Pilne ugorowanie, odnowienie rowów, naprawianie dróg, zakładanie praktycznych gnojowni, aby gnojówki razem z wodą nie uchodziły w świat.

8. W miesiącu Lipcu radzono w jaki sposób zastąpić stajenną mierzwę, któréj w skutek kilkoletnich nieurodzaji brak się okazał, nie chcąc ponieść uszczerbku w wysiewie oziminy, a mianowicie w pszenicy, do któréj okoliczne ziemie odpowiedniejsze jak na żyta; zgodzono się na wspólny zakup 150 centn. Superfosfatu podzieliwszy go między członków kółka, a podług udzielonych doświadczeń, dano przy uprawie na pszenicę połowę mierzwy stajennéj po pół centnara superfosfatu Nr 1. na morgę, przez co powiększył się wysiew pszenicy.

9. W miesiącu Sierpniu zastanawiano się nad niepowodzeniem z uprawą grochu; ledwo co 10 lat udaje się na tutejszych ziemiach, ziemię wyniszcza i zanieczyszcza, dlatego jako przedpłód jest on szkodliwy, natomiast mieszanki pod każdym względem wdzięczniejsze. — Zastanawiano się także nad inną klęską, któréj doznała tutejsza okolica, to jest murzonka, która pszenicę opanowała; badano więc przyczyny tego dosyć często powtarzającego się zjawiska; — a ponieważ nie wynaleziono innych środków, trzeba się trzymać starych prawideł, to jest, zboże do siewu przeznaczone powinno na pniu dobrze dojrzeć, powtóre do siewu wybierać najcelniejsze ziarno; również praktyczném okazało się zaprawienie siarczanem miedzi i można bez uszkodzenia kiełkowatości na 1 szefel 2 łuty do zaprawy użyć, natomiast szkodliwém okazało się zżynanie pszenicy krótko przed kłosowaniem, bo nagłe obnażenie kłosa z pochewki, jeżeli niedogodne powietrze, paraliżuje cyrkulacyę soków, z czego chorobliwość nastąpić musi. Za bardzo pożyteczną uznano mieszankę żyta świętojańskiego z rzepikiem (bibicem) na rychłą zieloną paszę, którą już na początku Maja dla dójek z korzyścią użyć można.

10. W miesiącu Wrześniu. Ponieważ tutejsza okolica mocno zafrasowała się pojawieniem mnogich myszy, niszczących wszystko co na polach natrafiały, przeto z słuszną obawą do rychłych siewów przystąpiono, w ogólności radzono na wcześnie uprawnych i zleżałych rolach podskibne siewy, które się też od powierzchnych odznaczały; praktykowano walcowanie siewów, bo nietylko że na powierzchni pozostałe ziarna się wtłaczają, grupy się pokruszą, ale nadto podziurawiona i kompletnie zrujnowana przez myszy, ziemia zwarła się, aby rzucone ziarno kiełkować mogło, —

a przy téj operacyi, niejednéj myszy śmiertelny cios zadano. W skutek zrobionych spostrzeżeń, że kartofle późno zawiązawszy się, i w tym miesiącu w najlepsze rosły, zalecono późniejsze wybieranie.

11. W rocznicę założenia kółka, na wniosek przewodniczącego, odbyło się solenne nabożeństwo, a potém Walne zebranie, na którém zastanawiano się nad ważnością kółek, całoroczną czynnością i sumiennem zdaniem rachunku wobec Boga i świata, żeśmy zadosyć uczynili zadaniu najwyższemu, pracując i modląc się.

5.

Do str. 52 i 178.

Gospodarstwo. Rola.

W Encyklopedyi rolnictwa, pod redakcyą J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i S. Przystańskiego (Warszawa 1874, tom II. str. 1129) czytamy:

„Osady włościańskie w W. Ks. Poznańskiém, dawniéj do pańszczyzny obowiązane, a w skutek prawa z dnia 8 Kwietnia 1823 r. uwłaszczeniu i oczynszowaniu, jako też separacyi i komassacyi ulegające, dzieliły się wedle obszaru należących do nich gruntów na następujące 4 główne kategorye:

1. Kmieć posiadał ślad całkowity, to jest gospodarstwo 75 do 100 morgów trzysto-prętowych obejmujące.

2. Pół-śledník, gospodarstwo 40 do 60 morgów obejmujące.

3. Chałupnik, gospodarstwo 25 do 30 morgów obejmujące.

4. Zagrodnik, gospodarstwo od 10 do 12 morgów obejmujące.

Osad kmiecych najwięcéj bywało w dobrach duchownych, w szlacheckich rzadko się znajdowały. Częstsze bywały osady pół-śledniczе, lubo i tych liczba po wojnach Księztwa Warszawskiego, w których włościanie przez dostawy i podwody tyle ucierpieli, iż rzadko kiedy byli w stanie swojim pociągiem oddaną sobie przestrzeń ziemi należycie uprawić, znacznie bardzo się zmniejszyła. Przechodzili oni zatém częścią dobrowolnie, częścią z konieczności z natury rzeczy wypływającéj, do trzeciéj kategoryi tak zwanych chałupników, która tym sposobem stała się najliczniejszą. Czwarta albowiem kategorya zagrodników, którzy stałego pociągowego inwentarza nie mieli i najczęściéj oddaną sobie ziemię krowami uprawiali, była tak nieliczna, iż ledwo na uwagę zasługiwała.

Dajemy tu najprzód opis ogólny gospodarstw włościańskich w powiecie Kościańskim. Gospodarstwo zwykle obejmuje 25

morgów trzystoprętowych i należy do dawniej tak zwanych osad chałupniczych, które na mocy prawa z d. 8 Kwietnia 1823 r. uregulowane i odseperowane zostały. Ma ono 19 morgów roli, w połowie pszennéj, w połowie żytniéj; 5 morgów łąki i pastwiska; jeden mórg ogrodu i podwórza; ogółem morgów 25. Grunta osady tak są rozdzielone, iż prócz miejsca pod budowlami zostającego i ogrodu we wsi położonego, ma ona osobno swoją łąkę i osobno swoje pola w dwóch działach, z których jeden w mocniejszéj, a drugi w słabszéj glebie jest położony. Stałéj koleji rolnik się nie trzyma, lecz prowadzi tak zwane gospodarstwo dowolne, umieszczając w niém, o ile się da, jak najwięcéj oziminy, skutkiem czego całe swoje pola corocznie prawie obsiewa, mało co bardzo ugoru zostawiając.

Osada żadnych wspólnych pastwisk nie posiada, gdy skutkiem prawa z d. 8 Kwietnia 1823 r. wszelkie dawniejsze wspólne pastwiska zostały między interessantów podzielone.

Zwykle osada ani własnego ani wspólnego lasu nie posiada, gdyż w skutek wyżéj rzeczonego prawa, za służebności leśne nikt w naturze wynagradzanym być nie mógł, jeżeli przestrzeń przypaść mu mająca, nie dała się według zasad leśnych zagospodarować. Ponieważ zaś parcelle na włościan przypaść mogące, nigdy takiéj rozległości nie posiadały, przeto u nich służebności leśne, potrąceniem z czynszu były kompensowane. Główną zasadą przytoczonego wyżej prawa z d. 8 Kwietnia 1823 r. było zniesienie za okupem pieniężnym wszelkich służebności, przeto téż teraz żadne już nie istnieją.

Zwykle prócz właściciela i jego żony, zajęte bywają starsze dzieci robotami gospodarczemi, a mniejsze drobniejszemi posługami. W braku dzieci, właściciele przyjmują odpowiednią ilość czeladzi.

Osadnicy nie utrzymują wołów ani owiec; krów zwykle cztery (każda wartości 40 rubli srébrem; jałownika sztuk pięć (razem wartości rubli sr. 100); koni dwa (wartości rsr. 150); trzody pięć sztuk (ogólnéj wartości rsr. 40); stadniny sztuk dwie (wartości rsr. 60); kur 10 do 12 (wartości rsr. 3); gęsi starych 5 do 6 (wartości rsr. 5). Ogółem wartość żywego inwentarza rubli sr. 558.

Mierzwy wywozi się rocznie fur 150, któremi się 4 do 5 morgów pod oziminę, i 2 do 3 morgów pod kartofle wymierzwia.

Na osadach bywają trzy budynki: [1]) 1) dom mieszkalny długości 40 stóp, szérokości 25 stóp; z rąb 10 stóp wysoki, na funda-

---

[1]) Czytaj także w téjże Encyklopedyi (tom II, str. 895): Gospodarcze stosunki W. Ks. Poznańskiego Prus wschodnich i zachodnich, podał J. Sypniewski. Mówi on, że lubo małe gospodarstwa w każdym napotkać można powiecie, najwięcéj ich jednak w południowéj połowie powiatu Wschowskiego. — W następnym artykule: Gospodarstwa folwarczne w szczegółowych opisach (str. 910 podaje Encyklo-

mencie z kamieni, z drzewa postawiony i gliną oblepiony, z kominem z cegły murowanym i dachem dachówką pokrytym. W budynku tym prócz mieszkania właściciela, złożonego z izby większéj, izby mniejszej i alkierza, znajduje się z osobném wejściem izba wraz z komorą, która się wydzierżawia i któréj dzierżawca ma obowiązek opłacania czynszu pieniężnego i pomagania właścicielowi w różnych robotach gospodarczych, mianowicie w czasie żniwa i sprzętu kartofli. Szacunek kadastralny domu wynosi rubli sr. 120, rzeczywisty rsr. 500. — 2) Stajenka wraz z chlewami dla bydła i trzody, 24 stopy długa a 15 szeroka, z drzewa, gliną oblepiona i trzciną pokryta. Szacunek kadastralny rsr. 50, rzeczywisty rsr. 150. — 3) Stodoła 60 stóp długa, 36 szeroka. Zrąb 12 stóp wysoki, również z drzewa gliną oblepionego i trzciną pokryta. Szacunek kadastralny rsr. 80, rzeczywisty rsr. 300.

Wozów dwa: kuty jeden, bosy drugi. Pług jeden; radło jedno; bron par dwie; jedna żelazna, druga wiciana, stanowią cały martwy inwentarz.

Studnia w podwórzu będąca, kamieniami obcembrowana, dostarcza dostateczną ilość wody na codzienne potrzeby domowe, ale w razie pożaru niedostateczną do gaszenia ognia.

Pszenicy na 3 do 4 morgach wysiewa się 3 do 4 korcy; zbiera się z nich kóp 15, które wydają ziarna korcy 20. Plon zatém z jednego morga wynosi mniej-więcéj korcy 5. Z tego wychodzi na potrzeby gospodarcze 1 korzec; sprzedaje się po odsianiu, 12 do 15 korcy.

Żyta na 4 morgi wysiewa się 4 korce; zbiera się z nich 12 kóp, które wydają ziarna korcy 18. Plon zatem z morga wynosi $4^1/_2$ korca. Z tego wychodzi na potrzeby gospodarcze 10 korcy, a po obsianiu, na sprzedaż pozostaje 4 do 5 korcy.

Jęczmienia na 1 mórg wysiewa się 1 korzec; zbiera się z niego 3 kopy, które wydają ziarna korcy 9. Plon zatem z morga 9 korcy. Z tego wychodzi na potrzeby gospodarcze 2 korce, sprzedaje się po obsiewie 6 korcy.

Owsa na 2 morgi wysiewa się $2^1/_2$ korca; zbiera się z tego 6 kóp, które wydają ziarna korcy 12. Z tego mało co wychodzi na potrzeby gospodarcze, a po odsianiu, około 10 korcy się sprzedaje.

Grochu wysiewa się na 1 mórg 1 korzec; zbiera się z niego 4 do 5 wozów parokonnych, które tyleż korcy ziarna wydają.

---

pedya opisy gospodarstw większych, między innymi, opis gosp. we wsi Turwia (pow. Kościań.) we wsi Baborowo (pow. Obornicki itd.) Z artykułu tego, mając na myśli przedstawienie stósunków ludowych, przytaczamy opisy paru gospodarstw mniejszych (w Rombinie pow. Kościański, i w Rokoszewie pow. Krobski). Urządzenia gminne w W. Ks. Pozn. skreśla w téjże Encyklopedyi artykuł: Gmina (tom II, str. 577).

Z tego wychodzi na potrzeby gospodarcze 2 do 3 korcy, tak iż po obsianiu, nic się na sprzedaż nie zostaje.

Tatarka, proso, rzepak, nie sieją się wcale na osadzie. Lnu sieje się ćwierć morga na potrzeby domowe.

Pod kartofle przeznacza się 3 morgi, które się 15 korcami obsadzają i z których się około 200 korcy zbiera, tak iż na mórg około 60 korcy plonu przypada. Z tych spożywa się w gospodarstwie 180 korcy, tak iż po zasadzeniu ledwo kilka korcy na sprzedaż pozostaje.

Koniczyną obsiewa się 1 mórg, $^1/_4$ centnarem nasienia, które 6 do 8 wozów trawy wydaje.

Siana łącznego sprząta osada 4, a potrawu 2 wozy parokonne.

Właściciele mogą otrzymać za sprzedanych 12 korcy pszenicy (po rsr. 6); 5 korcy żyta (po rsr. 4); 6 korcy jęczmienia (po rsr. 3); 10 korcy owsa (po rsr. 2); 10 korcy kartofli (po rsr. 1), razem ze zboża rsr. 160. — Ze sprzedaży inwentarza: za krowę rsr. 40, za jałówkę rsr. 25, za konia rsr. 60, z trzody rsr. 40, za gęsi rsr. 10, z kurcząt i jaj rsr. 10, z nabiału i masła rsr. 15; ogółem rsr. 200. Z przędziwa, pasieki i sadu nie ciągnie właściciel żadnego dochodu, gdyż niemi tylko potrzeby domowe zaspokaja. Najem ręczny właścicielowi osady nic nie przynosi, gdyż wszystkich członków rodziny całorocznie w swojém własném gospodarstwie zatrudnia. Najem furmanek żadnego dochodu nie daje, gdyż idąc za ogólném mniemaniem, właściciel jest zdania, iż tenże odrywa rolnika od właściwego jego zawodu i niszcząc inwentarz roboczy, więcéj mu straty niż korzyści przynosi.

Podatek gruntowy około 30 kopiejek z morga wynosi. Podymnego od domu mieszkalnego opłaca się 45 kopiejek. Składki gminne, licząc w nie szarwarki i opłaty szkolne, wynoszą około 45 kopiejek z morga i ciągle się zwiększają. Najmu pieniężnego właściciel nie potrzebuje, gdyż go opłaca dawaniem wyrobnikom roli pod len i kartofle. Żelaza potrzebuje osada rocznie za 12 do 15 rsr.; drugie tyle wynoszą wydatki na kołodzieja, bednarza, rymarza. Soli wychodzi na utrzymanie domu za rsr. 6. Użycie kawy i cukru corocznie się upowszechnia.

Zwykle zachowują w ogóle dawniejszy sposób życia; zmiana objawia się przez większą konsumcyę cukru, kawy, mięsa; staranniejszą budowę pomieszkań i cokolwiek wykwintniejsze sprzęty.

Prócz zachodów około zatrudnień domowych i przędzenia lnu w czasie zimowych wieczorów, praca kobiet ogranicza się na pomocy udzielanéj mężczyznom przy wszelkich ręcznych pracach gospodarczych.

Najważniejszy zwrot dający się w gospodarstwach małych właścicieli spostrzegać, jest staranność, z jaką się hodowaniem inwentarza zajmują.

Uwłaszczenie w ogóle korzystnie bardzo na moralność ludu wiejskiego wpłynęło.

6.

Przytaczamy tu jeszcze:

Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Rombinie (powiat Kościański, gmina Rombin) będącego własnością Macieja Musielaka.

We wsi jest osad 30. — Osada opisywana ma przestrzeni: ziemi pszennéj klassy II morgów 15; ziemi żytniéj II i III klassy morgów 45, ogrodów z podworzem morgów 6; łąk morgów 14; razem osada Musielaka ma przestrzeni morgów 80. Osada ta tworzy sama w sobie całość odrębną. Od lat 5 zaprowadzony następujący płodozmian:

a) Rotacya pierwsza na ziemi pszennéj: 1) ugor, — mocny pognój, 150 cent. gnoju stajennego na mórg; 2) pszenica; 3) warzywo, pół pognoju 50 cent. na mórg; 4) jęczmień; 5) koniczyna; 6) koniczyna, pognój 100 centn. na mórg; 7) pszenica; 8) rośliny strączkowe; 9) żyto.

b) Rotacya na ziemi żytniéj: 1) ugor, z mocnym pognojem 120 do 150 centn. na mórg, w części zasiewa mięszankę na zieloną paszę; 2) żyto; 3) kartofle; 4) jarzyna; w jarzynę sieje mieszankę z traw i koniczyny białéj 20 do 25 funtów; 5) pastwisko; 6) pastwisko z pół pognojem; 7) żyto; 8) strączkowe w części koszone na zieloną paszę; 9) żyto.

W ogóle osady w Rombinie nie mają ani wspólnego pastwiska, lasu, ani żadnych służebności.

Osób do pracy zdatnych, składających rodzinę i czeladź właściciela, sześcioro. Starsze dzieci chodzą do miejscowéj szkoły, młodsze do Ochrony utrzymywanéj przez dziedzica wsi.

Na osadzie Musielaka utrzymuje się: krów 5, jałownika 4, koni 2, źrebak 1, trzody chlewnéj 4, kur 15, gęsi 30 z gąsiętami 30, — razem inwentarz żywy wartości rsr. 748. kop. 20. Gnoju wywozi się rocznie 160 wozów na 16 morgów magdeburskich.

Dom mieszkalny pod dachówką zupełnie porządny z bardzo przyzwojitém urządzeniem wewnętrznem. Budynki zaś gospodarcze pokryte słomą, lepione w strychulec. Budynki są następujące: 1) dom mieszkalny 38 stóp reńskiéj miary długi, 7½ stóp wysoki, 22 stóp szerokości zrębu, stawiany w reglówkę wylepioną gliną i wyrzuconą wapnem, kryty dachówką; 2) dwie stodoły, po 40 stóp długie, 8 wysokie, 26 stóp szerokie, w reglówkę, kryte słomą; 3) chlewy, stajnie i szopa, 58 stóp długie, 6 stóp wysokie, 14 st. szerokie, w reglówkę, kryte słomą. Wartość około 850 tal.

Inwentarz martwy: wozów 2 (po rsr. 36), pługi 2, radła 2, bron par 2, wartości razem rsr. 103, kop. 20. — Osada ma własną studnię, dostarczającą potrzebną wodę.

Wysiewy na 40 morgach: pszenicy oziméj 3 szefle pruskie, żyta 17 szefli, jęczmienia 3½ m., owsa 6 szefli, grochu 6 szefli, tatarki 12 m., prosa 3 m. pr., kartofli 55 szefli, len na potrzebę domową. Zbiór w ziarnie: pszenicy 33 szefli, żyta 120 szefli, jęczmienia 26 szefli, owsa 50 szefli, grochu 24 szefli, tatarki 5 szefli, prosa 6 szefli, kartofli 450 szefli, i siana 6 fur gruntowego, 14 fur błotnego. Po odsianiu sprzedaje: pszenicy 24 szefli (po 3¼ tal.), żyta 40 szefli (po 2½ tal.), jęczmienia 10 szefli, owsa 30 szefli, grochu 10 szefli, kartofli 350 szefli. Dochód ze sprzedaży zboża wynosi około 360 tal. ze sprzedaży inwentarza około 250 tal. — razem około 510 tal. (rsr. 604).

Z innych źródeł gospodarskich, lub przemysłowych, jakoto: z przędziwa, pasieki, sadu, z najmu furmanek, z robocizny ręcznéj, dochody są wcale nieznaczne.

Wydatki gospodarskie, jak: podatki gruntowe, budynkowe, czynsz (rsr. 40. 80), składki gminne czyli komunalne, podatek klasyczny, szkolne, najmy, wynoszą razem: rsr. 97 kop. 20. — Kupno żelaza i różnych potrzeb gospodarskich rsr. 42; kupno różnych potrzeb do życia, a mianowicie: soli, cukru, wódki, mięsa, służebności w gotówce (rsr. 60), razem rsr. 101. kop. 40. W ogóle: rsr. 240. kop. 60.

Widoczny jest coraz większy porządek domowy. Wszedłszy w Niedzielę lub w święto w dom gospodarza, schludność miłe robi wrażenie.

Gospodynie zajmują się wychowaniem dzieci, oprzętem bydła, warzywem w ogrodach, pieleniem prosa i lnu w polu; zimą darciem pierza i przędziwem. W gminie i t. p. płótna nie wyrabiają. W ogóle mieszkańcy tutejsi dążą do lepszéj uprawy roli i chowu bydła. Temu celowi pomagają bardzo odpowiednio i skutecznie kółka rolnicze dla mniejszych gospodarzy. Słowem postęp jest rzeczywisty.

Do opisu gospodarstwa Macieja Musielaka we wsi Rombinie, dodać wypada następujące uwagi:

Gospodarstwo opisane należy niezawodnie do gospodarstw najlepiéj prowadzonych, lecz liczby zbiorów i dochodów w opisie, można przyjmować za normalne, tylko w latach dobrego zupełnie urodzaju.

W całéj Wielkopolsce można zrobić to ogólne spostrzeżenie, że gospodarstwa włościańskie są w najlepszym stanie tam, gdzie ziemia jest nieco lżejsza i gdzie do gospodarstwa należy jakaś przestrzeń łąk. Na rolach mocnych i ciężkich, w ogóle zamożność gospodarzy jest mniejsza i gospodarstwa w gorszym są stanie. Pochodzi to naturalnie z braku odpowiednich narzędzi do uprawy cięższéj roli i braku dość silnego inwentarza pociągowego.

Jakkolwiek przestrzenie gospodarstw pojedynczych od czasu uwłaszczenia włościan wielu uległy zmianom przez parcellacye,

podziały pomiędzy rodzeństwo, przykupywanie mniejszych parcelli lub łączenie dwóch lub więcéj gospodarstw w jedno, jednak co do obszaru głównie istnieją dwa jeszcze rodzaje gospodarstw, to jest tak nazwane gospodarstwa większe, na których przed prawem o uwłaszczeniu siedzieli kmiecie, i gospodarstwa mniejsze, dawniéj obsadzone tak nazwanemi półkmieciami. Większe gospodarstwa mają w przecięciu po 60 morgów, a mniejsze po 30 morgów magdeburskich. W ogóle lepszą uprawę roli spotyka się tylko u większych gospodarzy, a rzadko u mniejszych. Gospodarstwo 30 morgowe jest za wielkie na uprawę roli ręczną, ogrodową, a za małe na utrzymanie dość silnego inwentarza pociągowego.

7.

Do str. 178.

Rola. Gospodarstwo.

Do najżyźniejszych okolic W. Ks. Poznańskiego, należy niezaprzeczenie powiat Krobski, graniczący z Szlązkiem. Gleba jego przeważnie czarnoziem, zawierający dostateczną ilość fosforanów; spód przepuszczalny, spadki łagodne, a cała okolica poprzecinana łąkami i lasami, co korzystnie na klimat oddziaływa.

Ta część Krobskiego, w któréj jest położona osada poniżéj opisana, przechodzi już w lżejsze ziemie, ale zawsze bardzo żyzne; barwa ich jest jaśniejsza, zawierają więcéj krzemionki a mniéj próchnicy, ztąd też pszenica i rzepaki potrzebują silniejszego nawozu i lepszéj kultury.

Lud tu jest przeważnie polski, dorodny, intelligentny, z natury łagodny i poczciwy. Ubiór odmienny od wschodnich i północnych okolic wielkopolskich; kobiety szczególniéj mają wybitny pociąg do jaskrawych kolorów i kusego ubrania. Zwyczaje i zabawy czysto polskie; instrument muzyczny kobza; do kompletnéj zaś orkiestry należą skrzypki i basetla. W pieśni ludowe okolica ta, jak cała Wielkopolska, bardzo uboga. (?)

Jako znamię sąsiedztwa z Szlązkiem, jest tu tak nazwany kiermasz, na tydzień przed św. Marcinem obchodzony; zabytek to dawnych bardzo czasów, poprzednio patryarchalnych, późniéj zaciężnych, kiedy dwór po ukończonych żniwach i zasiewach, wyprawiał włościanom ucztę; pierwszy dzień był przeznaczony dla włościan samych, drugi dla parobków i dziewek, a trzeci dla niedorostków, — taka tu tradycya. Zwyczaj ten zachowali do dziś dnia włościanie, wyprawiając kiermasz dla swéj czeladzi pracującéj z nimi przez lato. W Szlązku połączono kiermasz z uroczystością poświęcenia kościoła.

W Rokossowie, majętności ks. Czartoryskich, są tylko osady włościańskie, powstałe przez usamowolnienie i uregulowanie

włościan zaciężnych. Jest 12 tak zwanych małych gospodarstw, które pełniły zaciąg ręczny; te obejmują po 20—25 morgów magdeburskich i 6 gospodarstw większych, pełniących dawniéj zaciąg sprzężajny, obejmujących po 50 i przeszło morgów, gdyż stósownie do jakości gleby, która się gospodarstwu dostała, obliczono ilość morgów. Do liczby tych większych gospodarstw, należy:

Osada Stanisława Kędzi, w saméj wsi Rokossowie położona. Obejmuje ona: pod podwórzem i zabudowaniami 61 prętów kwadratowych; ogrodu 1 mórg 60 prętów kwadratowych; roli w polu 46 morgów 113 pr. kw.; łąki 9 morg. 5 pr. kw.; nieużytków, rowów i dróg 170 pręt. kw. — razem 58 mórg 119 pręt. kw. (tu dołączono w drzeworycie widok téj osady). Przy domu ma Kędzia tylko ogród warzywny i owocowy; pole zaś i łąki w jednéj oddzielnéj, tak nazwanéj gromadzkiéj przestrzeni, tak jednak, że i pole i łąka każdego właściciela ściśle odgraniczona. Lasu gromada wcale nie posiada; zaopatruje swoje potrzeby przez kupno w pańskich lasach, lub téż kopiąc sobie torf na własnych łąkach.

Gospodarz i jego rodzina, która się składa obecnie z dorosłego syna, dwóch dorosłych córek i trojga mniejszych dzieci, zajmują się obsługą gospodarstwa. W razach nagłych przy żniwie i sprzęcie siana dopomagają sobie wzajemnie kumowie i sąsiedzi, a jeżeli to niemożliwe, przychodzą przynajęte siły w pomoc.

Inwentarz osady składa się: z 5 pięknych krów (po tal. 60), z 2 jałowic, 2 cieląt, 2 koni (po tal. 120), 1 źrebca, 2 nierogacizny, z drobiu (t. j. gęsi, kaczek i kur), razem w wartości 719 tal. — W skutek licznego a dobrze utrzymanego inwentarza jest stan nawozu bardzo pomyślny; wynosi około 160 wozów mierzwy rocznie na przestrzeni około 20 morgów.

Budynki są pod strzechą, w części całe drewniane, w części drzewo wymurowane cegłą, tak nazwany pruski mur; ten rodzaj budowli tém jest dla włościan dogodny, że tanio i szybko postawić a łatwo zreperować go może.

Dom mieszkalny drewniany, obity tarcicami pod strzechą, jest długi 23 metrów, szeroki 6½ metrów, zrąb 5 metrów wysoki. Stodoła 14 metrów długa, 7½ szeroka, 7½ metrów w zrębie wysoka, drewniana pod strzechą. Obora i stajnia w jednym budynku 17 metrów długim, 6 metrów szerokim, 5½ w zrębie wysokim, murowane pod strzechą. Prócz tego jest przy oborze karmnik dla trzody, poza podwórzem piec do chleba i lnu, a w środku podwórza wzorowo urządzona gnojownia. Budynki reprezentują wartość 1800 talarów.

Inwentarz martwy składa się z dwóch wozów: jednego lżejszego, który służy do wywózki zboża na sprzedaż i do wyjazdu gospodyni do kościoła; drugiego silniejszego do zwózki zboża, drzewa i mierzwy; pług jeden o zapasowych żelazach, radło, para

bron żelaznych i para drewnianych, sieczkarnia ręczna o dwóch kosach i waga do ważenia zboża na sprzedaż.

Studnię ma każda osada własną, która dostarcza wody na wszelkie nawet nadzwyczajne potrzeby.

Gospodarze tutejsi nie trzymają się żadnego płodozmianu, żadnego wybitniejszego systemu gospodarczego; system u nich zależy od intelligencyi i sił roboczych czyli zamożności. Starają się jednakże jak najmniéj ugorować czysto; prawie wszystkie ugory obsiewają koniczyną czerwoną lub białą, którą niespasioną na zielono sprzątają na siano albo téż na ziarno, co znaczne przynosi dochody; potém przychodzi mierzwienie i na jedną skibę ozimina. Główne płody, któremi swe ziemie obsiewają, są: pszenica, żyto, jęczmień, owies, groch w małéj ilości, kartofle, buraki pastewne i len. Nadmienić tu wypada, że słomy żaden włościanin nie sprzedaje. Sieją gęsto z zasady, w przecięciu 20 garncy na mórg; sprzęt i plon jest względny jako zależny od ziemi, uprawy i nawozu, a trudno się od nich dowiedzieć, bo są z natury podejrzliwi; zawsze myślą, że wszyscy na to czyhają, aby im podatki powiększyć.

Siano jest w większéj części kwaśne, bo łąki torfiaste, ale sprzęt obfity, z morga 2 do 3 wozów (chłopskich); łąk wcale nie wypasają, a o ile czas pozwala, nawożą piaskiem albo ziemią, jaką mają pod ręką.

Kędzia ma główne dochody z produkcyi ziarna i inwentarza. Pasieka składająca się z 20 pni niewiele przynosi, bo gospodarstwo cały czas absorbuje. Przędziwo pokrywa potrzeby całéj rodziny a zapasy chowają się na wyprawy dla córek.

Najgłówniejsze wydatki gospodarzy są: podatki tak bezpośrednie jak i pośrednie i czynsz. — Kędzia opłaca rocznie: podatek klassyczny czyli osobisty, czynsz (25 tal. 10 srg.), budynkowe, gruntowe, komunalne, na nauczyciela, kominiarzowi, stróżowi, razem 47 talarów, 22 sgr., 8 fen. — Prócz tego kościołowi: żyta 1 szefel 11 garncy i tyleż owsa; nauczycielowi: żyta 1 szefel 4 garnce, pszenicy $2^1/_2$ garncy, jęczmienia 8 garncy i kartofli 8 garncy; stróżowi: żyta 8 garncy.

Osobiste potrzeby Kędzi, jak i innych włościan, są bardzo skromne, bo cała rodzina żywi się tém, co gospodarstwo produkuje; czasem tylko w święta i uroczystości jest kawa i kupne mięso; zwykle wieprze i gęsi zaopatrują dom w mięso. To téż pomimo tak ogromnych podatków, Kędzia już wyposażył 4 córki, z których każdéj dał 600 talarów w posagu i stósowną wyprawę. Przytém dom zaopatruje się w coraz lepsze sprzęty i naczynia.

Plagą gospodarstw małych, jest próżniactwo i nieporządek, a nadto nieradność kobiet, które gdyby w tym samym stósunku pracowały, produkowały i cywilizowały się co mężczyźni, to oświata i dobrobyt byłby inny między naszymi włościanami.

W okolicach, gdzie się znajdują fabryki cukru albo sérów zagranicznych, tam włościanie umieją wyzyskiwać sposobności i produkują materyały, które fabryki dobrze płacą.

8.

Do str. 52 i 178.

Rola. Gospodarstwo.

Czasopismo Ziemianin (Poznań 1868, Nr 18. 19. 20. 21. 22 obejmują opisy celniejszych gospodarstw w W. Ks. Pozn.) wedle referatu p. Wolniewicza. Znajdujemy w Nr 20 krótki opis gospodarstw w Międzychodzie (u p. Szczanieckiego) gdzie sprawozdawca p. Karsnicki podnosi jako do znacznych ulepszeń należący siew rządowy, drylownikiem wykonywany, w miejsce siewu rzutnego; chów pszczół i owiec, a nadto chwali obsadzenie wszelkich dróg drzewem owocowém. W dobrach Wrzesińskich ulepsza się rolnictwo znakomicie przez produkowanie obfite mierzwy, gdzie gorzelnia i młyn parowy podnoszą dochód i dostarczają surrogatów paszy, lokomobila zaś dobywa z obfitych pokładów torf. Z dóbr Miłosławskich (pow. Wrzesiński) opisał sprawozdawca gospodarstwo na Bugaju, głównym folwarku całych dóbr, pod samém miastem położonych, gdzie się koncentrują wszystkie fabryki, jako to: gorzelnia, młyn parowy, browar, olejnia, siłą pary poruszane. Gospodarstwo ciągle się podnosi; ponieważ jednak natura ziemi tego majątku wymaga w uprawie roli kosztownych nawozów, gliny, marglu, zakładania drenów, przeto rolnictwo na tak wielkich obszarach nie da się intenzywnie prowadzić. W majętności Miłosławskiéj zdaje się, że nakłady mające na celu polepszenie losu i mieszkań ludzi służebnych, pierwsze zajmują miejsce, aniżeli wzgląd zwiększenia dochodów dla samego właściciela; tą chlubną uwagą dla humanitarnych dążności i usposobień samego właściciela kończy sprawozdawca opis szczegółowy gospodarstwa w Bugaju, zachęcając do korzystania z wielkich pokładów torfu w pow. Wrzesińskim i Szredzkim i do zakładania cukrowni. Poczém przechodzi do skréślenia gospodarstwa w Stawie (u p. Lutomskiego), i podnosi tamtejszą cegielnię. Daléj daje opis trzech gospodarstw włościańskich w tych słowach:

Gospodarstwo A. Łopatki w Murzynowie kościelnym (pow. Szredzki), właściciela 2 hub, razem 130 mórg rozległości, gdzie rola jest mniéj-więcéj 2giéj i 3ciéj klassy, ma wysiewu pszenicy 13 szefli, żyta 30, licząc szefel na morgę. Zbiór ziarna z tego wysiewu wynosi około 240 szefli. Gospodarz sprzedaje minimum 220 szefli oziminy. Gospodarstwo dowolne miérzwi $^1/_3$ areału; łączka ma zaledwie morgę rozległości; sieje więc koniczyny, tymoteusz, sadzi 2 morgi ćwikły i 2 morgi okopowin; i gdy się jarzy-

na uda, przedaje jeszcze z niéj kilkadziesiąt szefli, co czyni 250 szefli zboża. Z inwentarza ma 2 konie, 2 woły, 4 krowy, 4 jałowice i 30 owiec, więc na 10 mórg jedną sztukę bydła rogatego i na 4 morgi jedną owcę. Rogacizny z dochowku sprzedaje mniéjwięcej za 50 talarów, z drobiu za 20 talarów, co stanowi wydatek wewnętrzny gospodyni domu.

Drugie gospodarstwo, Frąnckowiaka, tamże, ma 70 mórg lekkiéj ziemi, wysiéwu 24 szefle żyta, resztę łubinu, owsa, jęczmienia; gospodarstwo trzypolowe, w jarzynach kartofle przeważają. Przy tém gospodarstwie jest kilka mórg brzeziny, któréj gospodarz, mimo tentacyi ku wódce, nie zmarnował.

W ogóle, gospodarstwa wiejskie z rąk krajowców nie przechodzą w znacznéj ilości w ręce spekulantów. Dobrze gospodaruje, można powiedzieć, 80ciu na 100; są zamożni, potrzeby i wygody domu się zwiększają. Kawa, wino, pod strzechę ich domową, w gościnne i pożywne pożywienie już się dostało. Bez optymistycznego zapatrywania się więc wyznać trzeba, że postęp ku lepszemu jest, ale aby go więcéj było, trzeba ciągłéj pracy, światła i dobrego przykładu okolicznych większych właścicieli, dobréj wiary w stósunkach życia klas społecznych, a nie modnych, choćby i apostolskich entuzyazmów ludowych. Pocieszającą jest wskazówką, że zdrowe pojmowanie ludu i cześć, jaką okazuje dla wszystkiego co jest pożyteczne i uczciwe, ułatwiają wpływ i postęp ku dobremu.

Trzecie gospodarstwo na Hubach Zbérkowskich, mórg 40 lekkiéj ziemi, które gospodarz, zajęty zanadto często targami i wożeniem sadowych po miasteczkach, uprawia. Oziminy sieje on 16 szefli, sprzedaje do 70 szefli; świnie, gęsi, czynią około 60 talarów, trzecią część dochodów z zboża. Na tém gospodarstwie widziałem kobiety koszące, młócące; w całéj téj okolicy nie rzadkie są przypadki i przykłady, że gospodyni orze, siecze i młóci, jeśli mąż chorobą jest złożony, a przytém ma czas na czytanie Przyjaciela ludu. Ale niestety, pracując sama ciężko, synów swojich gospodyni zachęciła do szukania zawodów mniéj mozolnych, jakoto organisty; córkę jednak chce wydać za rolnika i pozostawić temuż gospodarstwo swe.

Natrafiam na gospodarstwa wiejskie, przynoszące 2 szefle z morgi areału, półtora talara za mięso z chowu bydła i świń; co zaś do bydła rogatego, znajduje się najwięcéj sztuka bydła na 10 mórg, a owce tylko na gospodarstwach przechodzących 70—80 mórg. Koniczyna, rośliny okopowe upowszechniają się; zgoła postęp i zamożność właściciela zwiększa się.

Komissya Towarzystwa roln. Pleszewsko - Odolanowskiego, zwiedziwszy gospodarstwo większe w Śliwnikach (pow. Odolan. majętność p. Niemojowskiego) powiada: „W gospodarstwie kobiecém, pod zarządem saméj pani, panuje wzorowy porządek i układ;

urządzenia praktyczne w mléczarni, w chléwach i w piekarni wskazują, że wszystkie szczegóły gospodarstwa kobiecego z oględnością i z dobrym skutkiem są prowadzone. Rolnictwo stoji na wyższym stopniu kultury, dostatek pociągowego inwentarza (60 koni swego chowu i t. d.) chów owiec (do 4000 sztuk), zgłębiona uprawa, dobrze obsiane pastwiska, wielkie i piękne lucerniki, zastósowanie ulepszonych narzędzi, używanie mąki z kości jako pognoju dodatkowego, zasiew w rzędy, wszystko to świadczy, że właściciel znaczne robi nakłady, a stan urodzajów dowodzi, że te nakłady i starania pomyślnym uwieńczone są skutkiem. Ze stron ujemnych gospodarstwa, wzmiankując jedynie mniéj zadawalniający stan utrzymywania łąk i krów, komissya chwali całość jego i porządek, zabudowania dobrze urządzone, zagajenia leśne starannie założone i z znajomością rzeczy prowadzone, ogród pięknie i pożytecznie urządzony i t. d.

9.

Do str. 60.

Zapusty.

Michorzewo. Pakosław (powiat Bukowski, wiadomość świéżo nadesłana). W Niedzielę wspólna muzyka. W Poniedziałek mięsopustny (dawniéj w Środę popielcową) wyprawiają sobie baby i mężatki bal w karczmie kosztem nowożeńcowych, po które zajeżdżają saneczkami lub taczkami. W zabawie téj nie mogą mieć udziału ani mężczyźni, ani dziéwki. W ostatni Wtorek zgromadza się młodzież obojéj płci w karczmie na Podkoziołka, gdzie wszystkie dziewczęta, które w ciągu roku na zabawy do gościńca uczęszczały, znajdować się winny, aby w tym dniu opłacić muzykę do tańca im grającą.

Chalin (pow. Międzychod. 1876). Na ostatki, parobczak w grochowiny obwinięty niedźwiedzia przedstawia, oprowadzany na powrozie po wsi z muzyką. Kobiety wynoszą z chałup do ich kosza mięsiwa, słoninę, datki pieniężne na wódkę, poczém parobcy zbierają się gdziekolwiek na zabawę, pokrzykując i śpiewając aż późno w noc. (Co do niedźwiedzia, obacz na str. 66 i 69).

10.

Do str. 65.

Wielkanoc.

Michorzewo. Pakosław (pow. Bukowski 1876). W pierwsze święto po południu kąpią parobcy dziewczęta. Kryjące się w domu chwytają podstępem, prowadzą gwałtem do studni i leją na nie po kilka wiader wody.

W drugie święto stroją chłopcy niedźwiedzia, owijając jednego z pomiędzy siebie w grochowiny i słomę, którego jeden na sznurze prowadzi a w razie nieposłuszeństwa lub wybryków potężnie kijem okłada; niedźwiedź niby rycząc, wspina się i pokazuje różne figle. W towarzystwie niedźwiedzia jest jeździec na koniku zrobiony z łyka przetakowego, wyprawiający różne harce (na podobieństwo konika Zwierzynieckiego). Towarzystwo to obchodzi ulicę wiejską, a mianowicie te domy, gdzie mieszkają skąpane dziewczęta, i dostaje słoninę, kiełbasę, jaja i grosze, z czego sobie sprawia ucztę w domu lub gościńcu.

Chalin pod Sierakowem (pow. Międzychod.). I tutaj dyngus w drugie święto wyprawiany bywa w sposób wyżéj opisanemu podobny. — Niedźwiedzia zaś oprowadzają tu w Zapusty (obacz: Zapusty).

11.

Do str. 64. 196. 202.

Nowe lato. Maj.

K. G. Anton: Versuch über der alten Slaven Ursprung Sitten i t. d. Leipzig 1783, str. 71 mówi: (a cytuję tu jego wyrazy dlatego, że dzieło jego jest dosyć rzadkiem). Die jezigen Zeremonien (bei'm Todtenfest oder Frühlingsfest [1]) sind folgende: In Böhmen wird ein Strohmann verfertigt, der den Tod vorstellen soll; mit diesem ziehen die Kinder bis an das Ende des Dorfes und verbrennen ihn daselbst. Die czechischen Kinder singen dazu:

Giż nesem smrt ze wsy
nowe lèto do wsy.
Witej leto libezne,
obiliczko zelene.

Bei den Deutschen in Böhmen lautet der Gesang also:

Nun treiben wir den Tod aus,
den alten Weibern in das Haus,
den Reichen in den Kasten,
heute ist Mitfasten.

(Abhandlungen einer Privatgesellschaft in Böhmen, 3 Th. S. 111).

---

[1]) Adelung in seinem Wörterbuche 4 Th. W. Todtensontag hat nicht recht (mówi Anton) wenn er glaubt, es heisse so viel als Todtessontag (der Sontag Laetare). Böhm. heist es smrtedlna, und Serb. (Oberlausitz) ssmerdniza.

In der Oberlausitz, wo der Strohmann am Ende ins Wasser geworfen wird, schliesst es sich also:

Heute wollen wir fasten.

Beiden Lesarten siehet man ihre Neuheit an. Aber der czechische Gesang ist älter.

Von dem alten serbischen (lausitz-) Gesange, der wirklich das Gepräge des tiefsten Alterthums und der Originalität hat, ist mir nur der Anfang bekant worden:

„Lecz hore, lecz hore, jatabate woko, pan dele, pan dele.
Fliege hoch, fliege hoch, öffne das Fenster (?), falle nieder, falle nieder.

(Lausizisches Magazin, 1770, S. 85. Die Untersuchung über diese Zeremonien ist daselbst sehr ausschweifend; abgerechnet die Etimologie aus dem Arabischen und Aethiopischen, so soll diese Feier der Göttin des Todes Marzawa ihren Ursprung verdanken).

Dieses Lied aber ist nicht mehr im Gebrauche (mówi Anton w r. 1783), alle meine Bemühungen, irgendwo etwas davon zu erfahren, waren vergeblich. Es ist so alt, dass Niemand das Wort jatabate mehr kent, dass es nicht möglich war, es in andern Dialekten zu entdeken, und ich es also nur aus dem Zusammenhange errathen musste (może: ja tabe, te woko, — ja ciebie ćpię wysoko?).

Daléj mówi on: Die Zeremonie, wie sie ehemals in Königshain bei Görlitz auf dem sogenannten Todtensteine vorgenommen ward, giebt noch einen nähern Aufschluss (von Schachmann: Beobachtungen S. 50). Daselbst zog noch zu Anfange dieses Jahrhundertes (więc około 1700 r.) alles aus dem Dorfe, alt und jung, mit Fakeln aus Stroh geflochten auf den Todtenstein. Hier zündeten sie Fakeln an, und gingen singend nach Hause, unter beständiger Wiederholung der Worte:

Den Tod haben wir ausgetrieben,
den Sommer bringen wir wieder.

Diese Gewohnheit, welche gemeiniglich das Todaustreiben genannt wird, findet sich auch in Schlesien und Polen. Da es überall mit einer Figur, die zuletzt verbrannt oder ins Wasser geworfen wird, gefeiert wird, so ist meines Erachtens auch der natürliche Schluss daraus zu machen, dass bei diesem alten heidnischen Feste, das Symbol einer Gottheit (z. B. Todesgott, morawa) gehört habe. Das sonderbarste dabei ist, dass man in Teutschland glaubt, dieser Gebrauch sei erst nach der Einführung des Christenthums entstanden, und der dabei abgebildete Tod bedeute die Abschaffung des Gözendienstes; das meint auch Długosz von Polen. Die Wenden aber verläugneten ihre (alte) Religion nich so freiwillig, dass sie Dankfeste dafür hätten anstellen sol-

len; sie behielten im Gegentheil, wie alle zum Christenthume gezwungene Völker ihren Aberglauben, und verbargen ihn nur so viel als möglich. Es würde überdies auch ein grosses Wunder dazu gehören, wenn der Gözendienst in Polen und in Teutschlands verschiedenen Provinzen an einem Tage überall abgeschafft worden wäre.

Die Art und Weise, wie die jezigen gemeinen Russen dieses auf ihr jeziges Neujahr verlegte Todtenfest feiern, enthält etwas mehr als leeres Spiel, wirklich noch einen alten Gebrauch, der wohl Aberglauben genannt zu werden verdient, und nur unter den Händen der Priester eine bessere Richtung erhielt. Sie nennen es Raditel' zabol' (Радитель заболь). Jeder besuchet an diesem Tage die Gräber seiner Verwandten, und leget Speise darauf, welche hernach der Priester, wenn er zuvor eine Messe gelesen hat, bekomt (Beschreibung aller Nazionen des russischen Reichs v. Georgi, około r. 1780, St. Petersburg str. 499). Sollte diese Gewohnheit nicht der Rest von dem grossen slavischen Feste sein, so ist es finnischen Ursprungs, wo jedes Dorf järlich seinen Todten ein ähnliches Fest feierte, wie man z. B. noch an den Tscheremissen siehet.

Znaczenie tego obyczaju usiłuje także wyjaśnić Hanusz w swém dziele: Die Wissenschft des Slavischen Mythus (Lemberg 1842, str. 140, 198), przytaczając opisy jego z Czech i Morawii, oraz wiadomość z kroniki Stryjkowskiego, jako w Wielkopolsce i na Szląsku dzieci w Niedzielę środopostną robią sobie bałwana w postaci niewiasty Ziewonji czyli Marzanny; tę przytwierdzają do długiéj żerdzi, obnoszą albo oprowadzają po wsi i śpiewają żałośnie na przemiany; poczém rzucają ją do bagna albo z mostu do rzeki i skacząc wracają spiesznie do domu.

Obacz także, co o tym zwyczaju powiada tenże Hanusz w swém: Bajeslovny Kalendarz slovansky (Praha 1860) na str. 131.

12.

Do str. 64. 196.

Nowe lato.

J. Grimm *(D. Myth.* str. 723—4). Zapowiedź lata przez śpiewy młodzieży, powszechnie miała i ma po części jeszcze miejsce w krajach tak niemieckich jak i słowiańskich. Czego już minnesengery dotykali w delikatnych wyrażeniach o drodze, dobroci i czci królewskiego, boskiego Lata, tego w naiwnych, ostrych, surowych zarysach dopełnia lud przez owe zwyczaje i śpiewy. Często obnosi młodzież od domu do domu wieniec tylko, lalkę, zwierzę w koszyku, i prosi o datek. Tu dzieci obnoszą lub oprowadzają

koguta, tam znów wronę albo lisa (Reinhardt; o roznoszeniu wrony mówi już Ateneusz), jak w Polsce podczas kolędy (Nowyrok) obnosi się wypchanego wilka zbierającego dary od ludzi (Linde, pod wyr. kolęda). Lato poczynające się, zlekka tylko lub w kilku słowach napomknięte jest w pieśni. Czasami jednak kwesta ta darów jest tylko zamknięciem poprzedzającéj ją pełnéj znaczenia czynności, przy któréj biorą udział młodzieńcy i dziewice. Przebrane dwie osoby przedstawiające Lato i Zimę, tamto ubrane w bluszcz i zieleń, ta zaś w słomę i mech, występują na scenę i walczą tak długo, dopóki Lato nie zwycięży; poczém ze zwalczonéj i rzuconéj na ziemię Zimy zrywają pokrywającą ją odzież i tę rozpraszają, a obnoszą wieniec lub gałązkę. Zwyczaj ten nader starożytny dostrzedz jeszcze można nad Renem środkowym, w Palatynacie z lewego, w Odenwaldzie (między Menem i Nekarą) z prawego brzegu. Mnóstwo nucą do tego pieśni, z których Grimm przytacza wyjątki. Frankońskie pieśni, np. z pod Norymbergi, milczą już o Lecie, lecz natomiast podnoszą myśl wypędzenia Śmierci. Śmierć tę przedstawia lalka w trumnie, którą dzieci obnoszą po przedmieściu i po wsiach śpiewając:

Wir tragen den Tod ins wasser,
tragen ihn nein und wieder raus,
tragen ihn vor des biedermanns haus i t. d.

Podobny zwyczaj zachowuje się w Turyngii, Saksonii, Szlązku, Łużycach i t. d. Lalkę tę topiono w wodzie lub palono, i uciekano potém szybko. Na Szlązku ciągniono gdzieniegdzie jodłę łańcuchami słomianemi opasaną, niby związaną; tu i owdzie obnoszone drzewo majowe. W Marchii staréj, pod Salzwedel, lalkę ze słomy lub siana i gałązek jedliny zrobioną przywiązują do krowy pstréj, niby siedzącą na niéj postać ludzką i oprowadzając po wsi, puszczają do domów, zkąd ją wyganiają, dopóki się lalka nie popsuje i porozpada. W Styryi i górach Karyntyi (w Marcu) chłopcy rozdzielają się na dwie partye; jedna w zimowych ubraniach, druga w letnich z gałązkami, i przybywszy przed każdą chatę rozpoczynają sprzeczkę, która zgodnym kończy się śpiewem, ze zwycięztwem Lata. W Czechach dzieci robią słomianego człowieka i palą go za wsią śpiewając:

Giz nesem Smrt ze wsy,
nowe Leto do wsy,
witey Leto libezne,
obiliczko zelene.

Po innych miejscach:

Smrt plyne po wode,
nowe Leto k'nam jede.

Na Morawach:

Nesem, nesem Marzenu.

Inni:

Wynesliśmę Murienu ze wsi,
przinesliśmę Maj nowy do wsi.

Na Podlasiu (?):

Śmierć się wije po płotu,
szukający kłopotu.

W Łużycach górnych robią bałwana (str. 732) ze słomy i sieczki, strojąc ją w koszulę ostatnio pochowanego trupa i zasłonę świeżo zaślubionéj narzeczonéj, wsadzają na kij; wołając by leciał, biegł, obracał się, tłuką go kamieniami i topią za wsią. Śmierć wynoszono zwykle w Niedzielę środopostną (laetare). Zwyczaj ten znany Szlązakom, Łużyczanom, Czechom i w znacznéj odmianie Polakom, obcym jednak być się zdaje Słowianom południowym, równie jak i Pomorzanom, Meklenburgowi i Luneburgowi, lubo nie ulega wątpliwości że znały go niegdyś wszystkie tak słowiańskie jak i germańskie rody.

13.
Nowe lato.

J. Grimm (*D. Myth.* str. 743). Zrzucanie kloców. Mówiliśmy już o zwyczaju pod Hildesheim zrzucania drewnianych kloców w Sobotę po laetare, oznaczającym zwycięztwo wiary chrześcijańskiéj nad pogańską. Sama pora wskazuje na podobieństwo jéj ze zwyczajem staropolskim tego rodzaju, jak i z wypędzaniem śmierci; niema nawet potrzeby wiązać wyparcie starych bogów z wypędzeniem zimy.

W Halberstadzie na rynku wznoszono również dawnemi czasy kloc znaczny, któremu głowę obcinano. Przy czém oprowadzano i niedźwiedzia. Więc zrzucanie owo dolno-saskie, jak i polskie niszczenie bałwanów, nie koniecznie stykać się musi z przyjęciem lata, jakkolwiek odpowiedniem się zdaje porównanie wprowadzenia chrześcijaństwa z wprowadzeniem ciepłem ogrzewającego lata. W zwyczaju polskim przynajmniéj, nie widzę przystósowania tego wyrażonem.

Obok tego, obraz wprowadzenia lata Polakom wcale nie był obcym. Podanie krakowskie mówi, że Lel i Polel, dwa bóstwa pogańskie, gonią się na polu, i sprowadzają lato; od nich to pochodzi latające lato babie (der fliegende Sommer. ob. Hallische allgem. Literatur-Zeitung 1807 Nr 256, str. 807). Należałoby całą tradycyę poznać dokładniéj, by jéj właściwe naznaczyć miejsce. Lela i Polela porównywają pospolicie z Kastorem i Polluxem (Linde I. 2. 1250 *b*), do których przynajmniéj w tém są podobni, że nazwiska ich, w dawnych już pieśniach, dają częsty

wykrzyknik (interjectio), jak Rzymianom owi bracia zaklęcie. Po polsku lelum, polelum; serb. lele, leljo, lelja (Vuk), wołosk. lerum (porówn. lirum larum). Zbyt śmiałem byłoby poczytywać ich za synów bogini Łada, jak Kastor i Pollux byli synami Ledy.

Latajce leto, graswebe, są to białe nitki po polach się ciągnące wiosenne i jesienne; wiosenne zowią się także dziewicze lato, Mariengarn, Marienfaden, po czes. wlaczka (włóczka, brona), pols. lato święto Marcińskie (może lato Maryi), co dowodzi, że przędzę tę jakieś bóstwo roztaczało po świecie. Jesienne zowie się babie lato, czes. babske leto, (babi), przyczém przeciwieństwo się nasuwa staréj baby z latem. W zimie panuje baba, w lecie bóstwo. Czyżby się tyczyły tego wyobrażenia i słowa łużyckiéj pieśni (str. 732) do słomianego bałwana: leć wysoko! kręć się! i t. d.

14.

Do str. 111.

Wesele.

Ks. Tomicki proboszcz w Konojadzie w dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866, str. 59) opowiada:

„W przyszły da Bóg doczekać Poniedziałek, będzie ślub na Mszy św., i dlatego proszę ciebie rano do kościoła na godzinę ósmą.“

Ślub. „Gdy nadszedł ów Poniedziałek oczekiwany, gdziem był zaproszony na ślub i wesele córki Mądrego Wacha Marysi (bo zamówiłem już w Poniedziałek mszą ś. na intencyą państwa-młodych, aby im Bóg w całém tém życiu błogosławił; a w Niedzielę taka msza odprawiać się nie może, bo wtenczas nabożeństwo odprawia się za parafijan, i dlatego tylko dzień powszedni do tego stósowny, — a przytém jest wtedy wiele zatrudnienia i różnéj roboty która poniekąd do gwałcenia święta pobudza), ledwo świtać zaczynało, jam już był na podwórku, aby obejrzéć cały dobytek, żebym przez kilka godzin zabawy z własnéj winy nie poniósł szkody w gospodarstwie. Tymczasem godzina naznaczoną nadchodzi; ja téż ubrałem się chędogo od święta, jak to do kościoła, zaprzągłem parę koników do wózka kutego z półkoszkiem, i pośpieszyłem do domu Wacha.“

„Już tam wszyscy byli gotowi do kościoła, i nie czekając długo, ruszyliśmy w drogę, to jest: państwo-młodzi, rodzice ich i ci goście, którzy się na czas stawili. Za nikim nie czekano, bo Wach nigdy nie chybił naznaczonéj godziny, i niechciał proboszcza cierpliwości nadużywać. Matka chciała w domu pozostać, ale Wach na to nie zezwolił, bo rodzice, powiadał, na tak ważnéj chwili jak jest ślub dzieci, być powinni. — Na samém wsiadaniu padli państwo-młodzi do nóg rodzicom, prosząc ich o błogosła-

wieństwo. Wach i Wachowa, i matka pana-młodego (bo już jego ojciec nie żył) włożyli wśród łez swe ręce na ich głowy, a Wach wzruszonym głosem ledwo przemówić zdołał: „Niech was Pan Bóg błogosławi, jak my was błogosławimy; a Pan Bóg zawsze was błogosławić będzie, jeśli w Jego przykazaniach chodzić będziecie; niech was błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty! Amen“ — przeżegnał ich krzyżem świętym, i uściskał serdecznie. Matki od łez już nic wymówić nie mogły, tylko również przeżegnały swe dzieci krzyżem św. i czule je uściskały. I nam się łza zakręciła w oku, ale drużba zawołał donośnym głosem: Daléj, daléj, do kościoła, bo czas! — i natychmiast z największą spokojnością, bez hałasów i krzyków, bez muzyki nawet ruszyliśmy do kościoła. Skorośmy tam przybyli, sam proboszcz wyszedł ze mszą ś. a podczas niéj wszyscy klęczeliśmy, i oblubieńcy, i rodzice, i my wszyscy goście, bo i gości obowiązkiem jest modlić się szczérze do Boga o błogosławieństwo dla tych, którzy się węzłem dozgonnym właśnie mają połączyć. Po mszy św. i to od ołtarza przemówił proboszcz kilka słów rozczulających do nowożeńców, wystawiając im świętość ich związku i zobopólne obowiązki. Po ślubie poszedł Wach z panem-młodym do proboszcza i prosił go uprzejmie i szczérze, aby łaskawie swą bytnością gody weselne raczył zaszczycić. Nie odmówił im tego szanowny kapłan.“

Śniadanie. „W domu dano śniadanie: bigos, kiełbasę, kiszkę, smażone perki i placki swojego pieczywa, po czém wypił kto chciał, dla zdrowia po małym kieliszku wódki; ale takich niewielu było, i to sami tylko starsi gospodarze. Wszyscy inni napili się piwa. Zadziwiło mnie i to niemało, że niewidziałem u Wacha kawy; bo kawa tak teraz u nas w zwyczaj weszła, iż już codziennie w każdym prawie domu piją kawę, i starzy i młodzi, ba nawet i dzieci i czeladź wszystka. Wach na to wyrzekł, iż to nowy i nie do rzeczy trunek. A gdy się sąsiadki jego na to obruszyły, rzekł: Ale moje sąsiadki, ja na kawę bez wszystkiego nie powstaję, bo kawa mocna, tak przynajmniéj łót na mały kubek, jest smaczna i dobra, ale często używana szkodzi zdrowiu i można od niéj dostać drżenia członków. A ze słabéj kawy cóż za pożytek? Nieraz się na to patrzałem; przyniosą ci dzbany kawy garncowe, piją po 5, 8, 10 a nawet i po 15 kubków, a kawa słaba jak woda, tylko zarumieniona i zmięszana z mlékiem, że aż się brzydzi pić takie ladaco. I takie kawsko ma być pożywne? to ma być zdrowe śniadanie albo podwieczorek, gdzie téj przebrzydłéj, szkodliwéj cykoryi jeszcze raz więcéj jak saméj kawy? Jako żywo! Dlatego to nasi przodkowie byli zdrowsi, silniejsi, bo jadali na śniadanie różne polówki z mléka, z owoców, kruszonkę, piwo grzane, perki rzadkie, kapuśnicę, żur i co się nadarzyło. Ale wolę już kawę choć to obce, niż wódkę.“

Tańce i muzyka. „Tymczasem kapela zagrała: kobza czyli dudy i skrzypce. Wziąłem zaraz pannę młodą do tańca i poszedłem obertasa. Aż się serce Wachowi rozradowało, jak zacząłem wywijać i na odsiebkę i na ksóbkę, a że dziewcze było lekkie, to wam powiadam, żeśmy się zwijali jak wartałki. Kobza jest to nasz polski instrument, i dlatego jéj za nic w świecie nie porzucę. Zowią ją w naszych stronach zwykle dudami, gdzieindziéj kozą, a daléj to i bandurką (?). Dzisiaj kobzę rzadko gdzie zobaczysz, ale chwała Bogu u nas w Kościańskiem i w okolicach jeszcze jest w używaniu; bez niéj żadne wesele obyć się nie może, lecz w innych stronach to jéj już wcale nie znają. Dawniéj było inaczéj."

„Muzyka wciąż ostro rznęła od ucha; młodsi i starsi nawet puścili się w tany, a poważniejsi zasiedli sobie po kącikach do gawędki i piwko sobie popijali. Różne pary przesuwały się koło nas, ochoczo tańczono, a wszyscy (prócz dwóch dziewcząt) po chłopsku, po naszemu od święta ubrani."

Objad. „Po czwartéj już było, jak dano objad. Nasz kochany proboszcz pobłogosławił stół, i każdy z nas zmówił krótką modlitewkę i przeżegnał się. Wszędzie przebijały się dawne polskie zwyczaje. I tak: najpierw dano czarninę z kluskami, potém szły różne mięsiwa wybornie przyprawne; a na końcu gęś pieczona, bo to już było koło ś. Marcina, a Święto Marcina — gęsi zarzyna. Nigdzie nie było zbytku, ale wszędzie był dostatek wszystkiego. Na przypitek dano dobrego piwa, miodu, a nawet kilka butelek wina. Proboszcz, a za nim inni wszyscy, wypili zdrowie państwa-młodych i inne zdrowia, za które znów dziękowano."

Po objedzie. „Nasz Dobrodziej wstał od stołu i przeżegnał się; toż uczynili i inni, a muzyka odegrała pieśń nabożną dziękczynną Panu Bogu; a po Bogu podziękowaliśmy i hojnemu gospodarzowi. Tymczasem stoły wyniesiono i zaraz puściliśmy się znowu w tany. Nasamprzód poszlimy Polskiego. Szli naprzód starzy gospodarze z gospodyniami, młodzi za nimi wolnym postępowali krokiem. Wywijalim się w tę i owę stronę, aż starsi posiadali, a my ochoczo i raźnie urznęlim dziarsko naszego Mazura. Trzaskały podkówki, dziewczęta zwijały się jak wartałki, aż życia przybyło wszystkim."

„Lecz co mnie zadziwiło, to żem nie widział ani talerza z wianeczkiem, coby obchodził pomiędzy gośćmi na czepek dla panny-młodéj, ani młodzianów obchodzących dla siebie, ani kucharki z oparzoną ręką. Gdym się spytał Wacha, czemu tego zwyczaju dawnego zaniechał, obruszył się nieco na te moje słowa i rzekł na pół z uśmiechem: Jest to brzydki zwyczaj, więc go jak wszystkie inne brzydkie porzuciłem, bo niechcę, aby moja córka, albo sługi w mojim domu żebrali. To czysta żebranina. Tu widzisz idzie wianek na talerzu, w pośrodku leży kromka chleba,

a w niéj tkwią talary pana-młodego, niby dla zachęty, aby goście talarami sypali. Każdy tedy chcąc niechcąc daje, bo się boji uchodzić za skępca. Jest to na czepek; ale czepek tyle nie wyniesie, więc go może bezpiecznie pan-młody albo rodzice kupić. Ale na tém jeszcze nie dosyć; oto zaraz idą z miednicą i ręcznikiem młodzianie: i tym wrzuć do wody kilka złotówek. Daléj obchodzi kucharka z obwiniętą ręką, udając że się przy gotowaniu poparzyła. A nakoniec i skrzypek z dudami obchodzi. Wszystkim daj; a niech będzie gospodarz z żoną i dorosłemi dziećmi, niech każde z nich coś rzuci, a oblicz to, i zobacz, ile to wszystko wyniesie! A gdy kto o tych zwyczajach nie wié, i z pieniędzmi się przypadkiem nie zabierze, to aż duszno biedakowi, i kręci się, i nie śmie oczu na drugich podnieść, jakby co najgorszego zrobił. Przez taką jałmużnę zabawa się psuje, i dlatego zwyczaj ten odrzuciłem."

Czepiny. „Dobrodziéj chciał jechać. Usłyszały to kobiety, i dla tego przyspieszyły czepiny. Gospodynie wzięły pannę-młodą między siebie, potańczyły z nią każda po koleji, aż nakoniec wszystkie wybiegły do małéj izdebki. Tu chciały jéj zaraz włosy uciąć, ale Marysia nie pozwoliła, bo ojciec zakazał, a słowo ojca święte. Poprosiły tedy księdza proboszcza, aby pokropił czépek święconą wodą i włożył jéj na głowę, poczém wszystkie wśród radości ogólnéj i żartów do nas powróciły. A teraz oczepiona już panna-młoda zaczęła tańczyć z każdą swachną, jakby na pożegnanie, że już się z panieńskim stanem rozstaje, a potém i z każdym młodzianem, jakoby już raz ostatni z nimi się bawiła, bo odtąd wybrała sobie jednego na całe życie; a gdy na ostatku dostała się swemu Stachowi, już go nie puściła, jakoby mu chciała powiedzieć: jam twoja na wieki."

„Wkrótce potém Dobrodziej nas opuścił; wszyscyśmy go odprowadzili z muzyką na podwórko, i tam jeszcze raz podziękowawszy mu za jego dobre serce, iż nami nie wzgardził, pożegnaliśmy go szczérze, i znów daléj raźno i wesoło tańczono. Ja téż widząc, że się ma ku północy, a chcąc znów rano dojrzéć gospodarstwa, pożegnałem Wacha i państwo-młode i gości."

Przenosiny. „W kilka dni po ślubie Wach i Wachowa odprowadzili państwa-młodych do domu, i mnie téż ze sobą zaprosili. Matka i siostra wsiadła (na wóz) do państwa-młodych, bo matka pana-młodego już była pierwéj wyjechała, a ja wsiadłem z Wachem i pojechaliśmy na końcu. Przybyliśmy szczęśliwie, matka wyszła nam naprzeciw, i zaraz postawiła przed nami małą zakąskę. Rozgościliśmy się na dobre. Porządny dom, widać wszędzie czystość, rzędność i dostatek. Przy odjeździe znowu rodzice państwu-młodym błogosławili."

15.

Do str. 120.

Wesela.

Chalin (pod Sierakowem — pow. Międzychodzki). Na weselu, muzyka jedzie przodem; koło koni biegnie, wywijając białą chustką, drużba z bukietem u surduta przypiętym i wstążkami jaskrawemi na rękawach i kapeluszu. Muzyka wciąż skoczne wygrywa nuty. Oto parę melodyj weselnych:

Wiwatowa piosnka. 164.

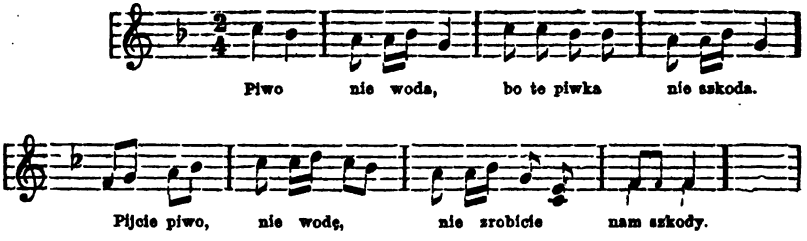

Przy czepinniu. 165.

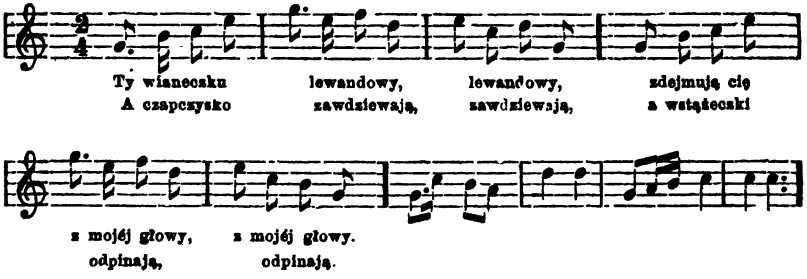

16.

Do str. 120.

Pakosław (pow. Bukowski — 1876 r.)

Mowa przed ślubem

(nowszego utworu; dziś zwykle powtarzana i w okolicy).

Moji kochani zgromadzeni sąsiedzi i przyjaciele,
stańcie wszyscy wkoło,

powiem wam krótko i wesoło.
Podług starego domowego polskiego zwyczaju,
opowiadanego w naszym polskim kraju.
Jestto rzeczą drużby gości bawić,
wszystkim usłużyć, gracko się sprawić.
Ja też chociaż ani uczony ani umiały,
opowiem wam słów kilka dla Bożéj chwały,
dla pożytku naszego,
przeto posłuchajcie słowa mojego
kochani godownicy!
Mamy pójść do świętego kościoła
według słów Apostoła;
mamy zawrzyć wielką przysięgę i ślub,
którego nic zerwać nie może, tylko śmierć albo grób.
Teraz, czém (nim) się puścimy w świat daleki,
czém wasze ręce zwiąże kapłan na wieki,
rozważcie przecie sobie, co czynicie,
abyście tego nie płakali całe życie.
Boć wiecie dobrze co Piotr święty powiada,
iż Sakrament małżeństwa jest nielada.
Żony niech mężów słuchają,
niech im trudności życia osładzają,
dziatki swoje w cnocie pouczają,
na chwałę Bożą chowają.
Boć zła żona,
jest to dla męża cierniowa korona,
a dobra żona,
jest dla męża złota korona.
Teraz ty młody-panie i ty młoda-panno,
padnijcie do stóp rodziców waszych
i podziękujcie im za ich wychowanie,
że was wychowali,
ręki, nogi nie złamali.
Także tym wszystkim sąsiadom i sąsiadkom
aby wam błogosławili
na drogę do tego świętego kościoła.
Teraz się wszyscy udamy do kościoła świętego,
przed tron Matki Boskiéj i Pana Jezusa ukrzyżowanego
i przystąpimy do Sakramentu małżeństwa świętego.
Teraz wy kucharki kropcie wodą święconą,
tę pannę zieloną.
Ty duda skrzypku graj,
a ty drużba ognia daj.
Teraz wam wszystkim i sobie życzę zdrowia,
co daj Boże, Amen.

ob. Serya III, str. 316, Nr 98.

Piosneczka, jak z domu do kościoła jadą:

Oj ty ptaszku skowroneczku wysoko latasz, a latasz,
powiedzże mi nowineczkę kędy ty siadasz, a siadasz.

Powiem ci nowineczkę nie bardzo dobrą, a dobrą,
jużci twoją kochaneczkę do ślubu wiodą, a wiodą.

A ona między pannami, pannami,
tak się mieni gdyby słońce między gwiazdami.

Jak ją od ślubu prowadzą między babami,
tak się mieni gdyby słońce między chmurami.

Jak na wóz siadała, ojca matki wołała:
Niedajcie mnie brać matusiu, niedajcie mnie brać.

(obacz także str. 119. Michorzewo).

17.

Do str. 125.

Miejska-górka.

Wiano Halinki.

(Przyjaciel ludu, Leszno 1838, rok IV. Nr 29).

Gadka opisana wierszem, osnuta jest na gminném podaniu, które się utrzymuje pomiędzy ludem zamieszkującym okolice Rawicza. „Klasztor, o którym wspominam, miejsce cudu, są Goruszki; niegdyś zamieszkany przez OO. Reformatów, odznacza się piękności budowy; wykute pod kościołem groby, były przez wiele lat zachroną pośmiertną wszystkiéj szlachty powiatu. W pysznych złożone trumnach widzieć tam można było pierwsze familije księztwa. Przed laty może ośmiu (około r. 1830), zbutwiałe zwłoki, w jednym w bok kościoła złożono grobie, a deski mocnych trumien dębowych, wraz z strojącym je powiększéj części aksamitem i innemi ozdoby, rozebrało ubóstwo. Dobrzeby było, gdyby który z miłośników ojczystych pamiątek, zwiedził rzadki ten klasztor i wyrwał niepamięci niejedno piękne wspomnienie, które za kilka godzin, może — już na zawsze dla nas zginęło,“ — mówi p. A. B.

18.

Do str. 126.

Gostyń.

Przytaczamy wyjątek z opisu miasta Gostynia (Przyjaciel ludu, Leszno 1839, rok V. Nr 27—8, a za nim Muzeum domowe, Warszawa 1839, T. 2. str. 5), jako dobrze wogóle malujący stan miast téj okolicy w owéj epoce:

„Najładniéj Gostyń widać z wschodniéj strony, od kobylińskiego przyjazdu, gdy znużone oko jednotonnym widokiem gołych, smutnych równin, które tą drogą przebywać trzeba, ujrzy naraz, w poprzek przed sobą wgłębioną, między górami, dolinę jasnozielonych łąk i pastwisk, a na nich wesołe miasteczko, obetkane

ciemniejszemi sady. Przed niém wysuwa się na łąki duży, okrągły, jakby toczony kopiec zamkowy, do mogił krakowskich podobny. Za kopcem to murowane domostwa bielą się i czerwienią, to nowe dachy szkudlanne połyskują w słońcu, wszystkie niedaleko się rozchodząc od matkującéj im fary, która swą gotycką, poważną a uprzejmą fizyonomiją, z dziwnie pięknym wyrazem odbija się na burém tle sosnowego boru, obrastającego pochyłą górę za miastem. W lewo od boru, ciągnie się taż sama góra, ale już uprawna, w różnobarwne płoty zielonemi miedzami podzielona, a na góry wydmuchu machają szmigi kilkunastu wiatraków charakteryzujących widok każdego prawie miasteczka (wielko-)polskiego."

„Zjeżdżając (ze wschodniéj strony od Kobylina) na dół w dolinę, okrążasz jeszcze u spodu, tak zwaną łysą-górę (jest i druga pod Grabonogiem, o któréj i jéj czarownicach wspomina Miaskowski); Gostyń na lewo ci się usuwa, a przed tobą za olszowym gajem, za drugim zielonéj doliny zakrętem, dźwiga się święta-góra, ukoronowana wspaniałym klasztorem Filippinów z włoską miedzianą kopułą, z ogrodem obwiedzionym murem, do którego prowadzi topolowa aleja, a przy alei widzisz małą kaplicę i cudowną studzienkę. Od łyséj-góry drogą piaskową przejechawszy przez łąki, olszyny i mostki, skręcasz dopiero w lewo ku miasteczku."

„Po jednéj stronie domostwa liche, lepione, omszonemi szkudłami pokryte; na nieczystych podwórkach ułożone stosy sosnowych drewek i przy niezgrabnych piecach za podwórkami poroztłukane nowe skorupy, pokazują, że to garncarskie przedmieście. Po drugiéj stronie snopkami poszyte stodółki; w stodółkach młócą garncarze, bo oni jeszcze pół-wieśniacy, pół-mieszczanie, są przejściem z ziemiańskiego życia do społeczności miejskiéj. Wjeżdżając w dalszą ulicę, turkoczesz po bruku, jak po grudzie nieutartéj; domy drewniane po bokach stojące, były znać kiedyś bielone, bo jeszcze wapno nie wszędzie odpadło, a przy nizkich oknach nie braknie tu już okiennic, pewnie nie tak dla nocnego bezpieczeństwa, jak raczej dla zakrycia rannego słońca potrzebnych, aby nieczynnych wczas nie budziło. Przez brudne szybki zielone, zalepione papierkami albo wiórkami - pozatykane, widać stojące próżne warsztaty płócienników, albo leżące na oknach szewskie kopyta, majstrów bowiem niema w domu, bo skoro tylko zaczęły dojrzewać owoce, wszyscy zostali sadowemi, i w słomianych budach koczują po okolicznych sadach, a na zimę dopiéro do swych warsztatów powrócą. Na domowym progu leżą tylko ich nędzne dzieci przed słońcem, albo ich babki z zaśniedziałym czépcem szychowym na siwéj głowie, w wypłowiałéj na ramionach jupce. Daléj, przed domem piekarza, leżą na spuszczonéj okiennicy kołacze i chleby; tam przed rzeźnikiem wiszą na hakach ćwierci mięsiwa, owdzie na kołku powrozy przed domostwem powroźnika,

albo przy drzwiach kołodzieja. jakby to jeszcze za czasów Piastowych, stoji o ścianę oparte koło — wszystko jeszcze zamiast napisów i malowanych godeł. Nie widać tu postępu; partacz uczy się klecić skrzynki lub szyć buty, i mianuje się majstrem, nie myśląc o wędrówce, ani chcąc pamiętać że gdzieindziej za lepszą robotę, lepszą dostają zapłatę i lepiéj się mają. Między domami rzemieślników widać i kramy kupieckie; w nich nici, tasiemki, kilka zapstrzonych paczek tytuniu i miarka soli czubata, a przed kramem stoji żyd; nie brodaty, nie w swoją czarną, długą suknię ubrany, jak w innych oddalonych od Szlązka miasteczkach, ale do niemieckich żydów podobniejszy, nosi się z francuzka. I tu żydzi trzymają wszystek handel w ręku, jak w każdém naszém miasteczku; bo krajowiec i tu się nie puszcza na zyski handlowe, tylko klepie biédę; a pod wiechą, w szynkowni, zastaniesz go w dnie święte ostatni grosz przepijającego, bo wódka tania i coraz więcéj gorzelni się wznosi (pisano to w r. 1839). Są przecież i lepiéj się mający mieszkańcy; na rynku wszystkie prawie domy murowane, dachówką pokryte, a niektóre o piętrze; błotny jednak środek rynku i skrzypiąca studnia, oznacza niewielką od przedmieść różnicę. I tutaj nie widać ni ruchu, ni życia: czasem tylko bryczka obywatelska przed sąd zaturkocze, a kilka razy w tydzień zatrąbi poczta, a kilka razy do roku rozstawią się tasze jarmarczne. W licznym zgiełku ujrzysz wtedy całe chłopstwo okoliczne, zgromadzone na rynku i na piaszczystém targowisku za miastem gdzie (niegdyś sławne) a teraz mniéj uczęszczane bywają jarmarki na konie.“

„Serce się śmieje, patrzéć na kmieci z Krobskiéj biskupizny: coza pogoda w ich twarzach, coza mina i dostatek! Równych mało w okolicy, choć nasz wszystek lud od Szlązka gospodarniejszy niźli w innych stronach, nie ustępuje drugim w narodowości. Niektóre przecież zmiany widzę w ubiorach tutejszych od lat kilkunastu; szérokich pasów skórzanych, czerwoném suknem podszytych, nie noszą już dzisiaj chłopi; a u kobiet, zamiast używanych dawniéj, czerwonych lub błękitnych pończoch z różnobarwnemi klinami po bokach, lub białych z czerwonemi wyrabianiami, widać tylko same białe. U modrych sukien przestają już także chłopi tutejsi nosić czerwone wyłogi, a kobiéty różnowzorowemi sycami zastępują piękne, a teraz już rzadsze, spódniki białe z czerwonemi prążkami, których czeskie wieśniaczki, mimo dawności obcego wpływu, dotąd nie zaniechały dla barw narodowych, które z niemi mamy wspólne. Po jarmarku, pusto znowu w całém mieście, a szczególniéj na targowisku, zamknięte wszystkie domy zajezdne. Od niedawnego dopiéro czasu założyli tam okoliczni obywatele, chwalebne ze wszech miar kasyno i t. d.“

„Z kościoła (fary), pobiegłem jeszcze na górę zamkową; lecz na niéj, znaszedłszy tylko trawą zarosłe rozdoły i kawałek skle-

powego muru, mimowolnie zwróciłem oko ku okolicznym żywszym widokom; aleć i tam za leżącém pod stopami miastem, nad brzegiem boru, gdzie się słońce spuszcza, ujrzałem tylko na roli samotne drzewo, ocieniające niegdyś cmentarz zarażonych, w czasach morowego powietrza; a dziś gołe miejsce, gdzie dawniéj wśród mogił stał kościółek ś. Rozalii, patronki od moru. Dopiero w prawo, u podnóża gór uprawnych, przy łąkach, ku północnéj stronie się ciągnących, uśmiechnęły mi się rzędem porozstawiane nowe osady wyzwolonych chłopów, nasze polne wolniki, niby do ukraińskich futorów podobne, które zaludniając samotne obszary, przydają tak świéży i miły wyraz do fizyonomii naszych okolic. Dziś tam spokojne dymią lepianki, gdzie niegdyś chyba obozowe tliły się czasem ogniska. Wszak dotąd jeszcze tkwi nieprzyjacielska kula w boku filipińskiego kościoła, świadcząca o bitwach w téj stronie, i przed stu kilkudziesięciu laty, gdy Lubomirski, ustępujący gniewowi królewskiemu, pod Krobią stanął obozem: wszak Jan Kazimierz na tych tu polach gostyńskich z stokroć liczniejszém wojskiem się rozłożył, (około 20 Sierpnia 1665 [1]), i tak zniweczył żniwo okoliczne i tyle innych szkód zrządził, że chcąc je nagrodzić, pozwolił mieszczanom tutejszym prosić, o jaki zechcą przywilej, i na ich żądanie ustanowił bractwo strzeleckie i jarmark ś. Franciszka. Może tu wtedy i nasz Pasek, nieodstępny towarzysz wyprawy królewskiéj, dokazywał sobie i zażywał w Gostyniu wielkopolskich agnuszków i tłustych gomółek [2]); a król znękany, może z tego zamku wyglądał od Krobi posłów o zgodę proszących, i w próżném czekaniu ziewając, słuchał miejscowéj powieści o owéj, tu sławnéj Zborowskiéj, kasztelanowéj krakowskiéj i dziedziczce Gostynia [3]) a zagorzałéj kacerce, co niegdyś w tym zamku mieszkając, służalcom swoim kazała skruszyć figurę Matki bolesnéj; ale gdy nawet młotami dokazać tego nie mogli, ani się ogień świętéj figury jąć nie chciał; wrzucono ją i gnojem przywalono w polnéj studzience, która teraz obmurowana tam przy kaplicy, poniżéj klasztoru się wznosi. W trzydzieści lat potém dopiero ukazała się nad studzienką w światłości nieskażona Bogarodzica, i lud pobożny wniósł Ją do drewnianego kościółka, stojącego niegdyś na świętéj-górze za miastem. [4]) A dzisiaj, jakże

---

[1]) Według ksiąg znajdujących się w klasztorze Filipinów.

[2]) Pamiętniki Paska, rok 1665.

[3]) Podanie zapisane przez Adama Konarzewskiego r. 1674 w księdze znajdującéj się u XX. Filipinów.

[4]) Było tu podobno takie podanie, że królowa Bona na tutejszym zamku pokutować miała, z porady Gamrata, za śmierć Barbary. Mylność téj tradycyi łatwo się wprawdzie okaże, gdy zważymy, że Bona po zgonie Barbary cztery lata jeszcze w Polsce bawiąca, wiodła życie nie do pokuty skłonne, i że pewniéj trujące okoliczności, niż bezpośrednia truci-

tu wszystko inaczéj! zamek się zwalił czy zapadł; po nim zostały tylko głębokie rozdoły; na trawę niedeptaną, tylko kret czasem ziemię tu wysypie; między trawami tylko mrówki chodzą i znoszą mirrę, pogrzebne kadzidło, lub miejskie chłopaki wygrzebują czasem zaśniedziałe tynfy i spróchniałe głowy trupie. Zniknął też i kościółek na górze, tam, gdzie dziś tylko krzyż stoi, a w pobliżu wzniósł się tymczasem klasztor Filipiński i do niego przeniesiono z dawnego kościoła ów cudowny posąg i inny obraz Matki Boskiéj, dotąd, we wielkim ołtarzu wiszący, który jest malowany na drzewie, podobno przed XVI wiekiem przez jakiegoś proboszcza Wielko-strzeleckiego."

„Oto tam na wschodniéj stronie, za małą mieściną Piaskami zwaną, widać ten kościół Wielko-strzelecki, gdzie nasz wieszcz Miaskowski spoczywa; on za czasów Zygmuntowskich przypatrując się tym okolicom, słyszał jeszcze może o biesiadujących wtedy czarownicach na tamtéj łyséj-górze Grabonoskiéj, o któréj dawne podania przebrzmiały i tylko czarownicze nazwisko zostało. Teraz w jéj głębszych warstwach wapiennych, jakby tu się kiedyś cała czartowska biesiada zapadła, wykopują się czasem dziwne skamieniałe sploty owadów, nieznane muszle, albo ich wyraźne na głazach odciski. Z góry téj przedpotopowéj, pod petrefaktologicznym względem, dość ważnéj, wybrałem kilka ułomków skamieniałości i posłałem professorowi Purkiñe do Wrocławia, który lubo nie znalazł w nich nic nader rzadkiego, zachęcał przecież do dalszych poszukiwań."

„O kilka staj poza górą, widać jeszcze wyżéj położoną wieś Grabonóg, gdzie przed kilkudziesięciu laty żył sławny chłop rzeźbiarz, który tam początkowo za owczarka służąc, samotnie na polu wyrzynał żydkiem (nożyk chłopski) różne dziwne wzory na piszczałkach i kijach, a nareszcie zaczął z kamienia robić figurę Matki Boskiéj. W niedostatku potrzebnych narzędzi długo się męczyć musiał nad owym kamieniem, codzień od wschodu do zachodu słońca; a kiedy na noc pędzić miał owce do domu, chował zaczętą figurę pod miedzą i nikomu o niéj nie powiedział. Dopiero ukończoną gdy ludziom pokazał, wszyscy się dziwiąc jego zmyślności, wstawili figurę na słup przy drodze; lecz w czasie wojen ostatnich, ciągnącym wojskom tak się spodobała, że ją ze sobą wzięli mimochodem. Walenty (bo takie było imię rzeźbiarza) z owczarka został przydany za pomocnika malarzowi, co ściany we

---

zna Bony zabiły tkliwą Barbarę; a na koniec, że Gamrat sam rozwiózły i późniéj dopiero pokutujący, zapewne jeszcze wtedy nie byłby Bonę do skruchy nakłaniał. Ale cała piękność i względna prawda tego podania, jeźli ono rzeczywiście między tutejszym gminem krążyło, byłaby w tém, że lud nasz za śmierć kochanéj królowéj, wymyślał pokuty dla niewdzięcznéj Bony, rad na nią winę zbrodni zwalając. *P. R.*

dworze malował, a zapróbowawszy przy nim pędzla, wnet swego mistrza prześcignął, bo opuściwszy służbę i zamieszkawszy przy klasztorze Filipińskim, zaczął olejno malować obrazy świętych i portrety, z dziwnym talentem i uderzającą trafnością podobieństw. Dotąd jeszcze jest jego roboty portret proboszcza Filipińskiego, umieszczony na pamiątkę w bibliotece klasztornéj. W czasie tym, nauczywszy się czytać i pisać, zaraz udzielać zaczął swojéj świeżo nabytéj nauki dzieciom okolicznym, za bardzo skromną nagrodę. Z różnych stron też zamawiano u niego obrazy i rzeźby, a za nie drogo płacono. Ale chociaż pieniądze zewsząd mu płynęły, wszelako żył skromnie, jak każdy z wieśniaków, bo wszystko ubogim rozdawał, znajdując jedyną pociechę we wsparciu biednych i wykonywaniu prac swoich. Poślubiwszy sobie nakoniec pójść w pielgrzymkę do Częstochowy, umarł nagle przed wyjściem kompanii i pochowano go na Wielko-strzeleckim cmentarzu. W jego rodzinnéj wsi Grabonogu stoji jeszcze figura ś. Benona z dwoma bydlętami po bokach, którą na pamiątkę przy ogródku swych krewnych postawił; toż na zachodnim końcu wsi jest Boża-męka z ukrzyżowanym Zbawicielem jego roboty. Obie te rzeźby odznaczają się szlachetnym układem i pilném wypracowaniem, przede wszystkiemi, jakie w kościołach wiejskich i na polnych słupach widzieć można. Był także w tamecznym dworskim ogrodzie słup kompasowy, przez niego wyrzezany w różne wzory arabeskowe, ze zgrabnym koszem róż na wierzchu zamiast głowicy, a wszystkie ozdoby tego słupa z miarą użyte i w architektoniczną regularność stósownie przetworzone, zdziwiłyby każdego miłośnika rzeźby. Jakimże to mistrzem mógł się był stać nasz chłopek, gdyby był zagraniczne muzea pozwiedzał, i ćwiczył się pod okiem prawdziwych sztukmistrzów! Ale tak, to może niejeden talent marnieć u nas musi bez wszelkiéj poręki."

„Od Grabonoga zawodząc okiem w południową stronę, ujrzysz na górzystém polu, za wsią kopiec, staro-słowiański żal, taki, jaki w Litwie kurhanem zowią. Niżéj w brzezince podrzeckiéj kryje się drugi już rozkopany, z którego wydobyto urny z popiołami i rozliczne narzędzia kruszcowe; a we wschodnim ztamtąd kierunku, przy górze dotąd Modłą zwanéj, jest jeszcze jedna taka kamienista mogiła. Daléj ku południowi, na pochyłych wzgórzach Krajewickiego pola są znowu trzy takież mogiły. W innych jednak stronach téj okolicy niema więcéj żałów, tylko te sześć, wszystkie na pagórkach stérczące między Gostyniem a Krobią, ponad doliną, gdzie niegdyś rzéka płynęła. Dotąd jeszcze sączy tu wązki strumień Kania, i wieś leżąca w dolinie, Podrzeczem się zowie. Nadto, przy zachodniéj stronie Gostynia, jest płósa do dziś dnia folinkami, podobno od zabudowanych tam kiedyś foluszów sukiennych, przezwana; a w mieście przed niewielu laty, przy kopaniu głębokich fundamentów, znajdowano po-

rozbijane koła wodnych młynów, różne sprzęty żelazne i łby bydlęce z rogami, wszystko świadczące o dawnych zalewach rzeki. Teraz jednak, pewnie od czasu wyrznięcia kanału na pobliskiéj Obrze, wyschły zupełnie grzązkie przed niedawnym czasem bagna, i tylko strumyk z Kani odwilża jeszcze te kwieciste łąki. Podczas wiosny, znajdziesz nietylko na nich, ale i w borze gostyńskim wiele pięknych ziół; tam w głębokich parowach na wapiennym, krzemyczkowym gruncie, obok pospolitego podbiału *(Tussilago farfara)*, rośnie i nietota piaskowa *(Arabis montana)* z białemi kwiatkami; nietylko w téj stronie rzadka, ale nawet w tym gatunku, przez Jundziłła nie przytoczona. Daléj u leśnego źródła kwitną niebiesko, jadowite wietrznice przelaszczki *(Anemone hepatica)* urozmaicające się często kwiciem białém i różowawém *(Anemone nemorosa)* wietrznica gajowa, a gdzie niegdzie i żółte znachodzisz *(Anemone ranunculoides)* wietrznica jaskrawa. Na dnie Krynicy, w któréj żelazne i wapienne części się łączą, leży gatunek algi, jak kołtun zwity z brudno-zielonych włosów, który spragnionych ludzi często od źródła odstrasza. Na prawo przy łąkach, żółto kwitnące obaczysz śledziennice *(Chrysosplenium alternifolium)*, które się tak w trawach złocą, jak gwiazdki rzęsisto posiane; a z drugiéj strony między buczyną, zabieli ci się w mchach zielonych, niby lodowaty łuskiewnik pospolity *(Lathraea Squamaria)*, podobny do wzorów na szybach zamarzłych i ożywiony nieco gronkami kwiatów cielistych. Po mchach i pieńkach spróchniałych, wiesza się bluszcz lśniący, a tu i owdzie rozwija się już wołownik wiosenny *(Orobus vernus)* w kwiatki purpurowe, które niedługo barwę błękitną przybiorą. Tu cię zaleci lekka woń piżmowa, jakbyś się zbliżał do kryjówek węży; a to tak pachnie wonny piżmaczyk *(Adoxa moschatellina)*. Miły także rośnie storczyk dwulistny *(Orchis bifolia)*, podobny do hyacyntu z zapachu, a rzadki w kraju naszym, bo Jundziłł wcale o nim nie pisze, jakoli o śniedku kopytkowatym *(Ornitholagum spathaceum)* który się tutaj znajduje. W powrocie nad brzegiem boru, od Gostynia, znajdziesz nakoniec miejsce, gdzie porost islandzki *(Cetraria islandica)* rośnie.“

19.

Do str. 126.

Gostyń.

O kamieniach Ostrowskich.

Legenda.

(Przyjaciel ludu, Leszno 1846, rok 13, Nr 3).

Przed laty, kiedy w Gostyniu dzisiejszy kościół farny zaczęto budować, znalazł się onego czasu pewien świętobliwy dzia-

dek, co chcąc przyczynić się do wzniesienia domu Bożego, a żadnych bogactw nie mając po temu, w pokorze serca, poślubił sobie na fundamenta owéj świątyni kwestować i znosić z całéj okolicy kamienie. Ale skoro pierwsze takie brzemię dźwignął, i dla ulżenia sobie jego zbytniego ciężaru, wyjąć musiał z torby kilka kamieni, by je zostawić na drodze, ujrzał zdziwiony, że one cudowną mocą poruszone, same po ziemi toczyły się za nim. Przejęty więc świętą otuchą, szedł daléj a daléj, od wioski do wioski; i pobożni ludzie widząc coraz większe gromady kamieni idące za nim, niby trzody owiec za swojim pasterzem, przyjmowali go wszędzie jakoby świętego i użyczali w daninie wszystkich kamieni z pól swoich. Aż dziadek zaszedł nad łąki i strugi Obrzańskie, do leżącéj na górze wioski Ostrowa, gdzie naówczas mieszkał jakiś wielce nieużyty i bezbożny dziedzic. Ten świątobliwego dziadka srodze ofuknąwszy, i z jego cudownéj kwesty natrząsając się jeszcze, kiedy go precz ze swych granic wypędza i nie pozwala zabrać ani małego kamyczka, doznaje wnet ciężkiéj i zasłużonéj za to kary niebios. Albowiem owo wielkie mnóstwo wędrujących za dziadkiem kamieni, z dopuszczenia Bożego, odstąpiwszy naraz swego przewodnika, rozkulnęły się po niwach téj wioski i zaległy na nich; a dziadek nową otuchą natchniony, szedł znowu daléj a daléj po kweście, i jeszcze ich więcéj zebrał w okolicy i na budowę kościoła do miasteczka przyprowadził; od którego téż czasu stanęła Fara Gostyńska i do dziś dnia jeszcze we wszystkich okolicznych wioskach nie widać tyle kamieni, ile ich jest dotąd na owéj jednéj górze ostrowskiéj.

20.

Do str. 126.

Podanie. Czajkowo i Podrzyce (Podrzecze) pod Gostyniem.

Biedna komornica.

(Prawdziwe zdarzenie z zimy 1838 roku).

Przyjaciel ludu (1838, rok 5, Nr 9).

1. **Huczy wicher po Czajkowie,**
w pośród śnieżnéj nawałnicy;
jakże smutno, jakże zimno
w izbie nędznéj komornicy.

2. **Psaby nawet nikt nie wygnał;**
ją do miasta pędzi bieda:
trzeba dziatkom kupić soli,
nikt jéj w całéj wiosce nie da.

3. **A więc czoło przeżegnawszy,**
idzie pełna smutku, troski,
i ostatnim płaci groszem,
i powraca do swéj wioski.

4. Uszła drogi już połowę,
przekopała śniegi mnogie;
widzi zdala wieś i chatę,
widzi w myśli działki drogie.

5. Duma (myśli), czy jéj nie pomarły,
ciągle ku nim oczy zwraca;
każde tchnienie w szron się ścina,
każda łza się w lód obraca.

6. Gdy wtém nagle blednie, — stawa, —
znów się wolnym wlecze krokiem,
drży nieszczęsna, — słabnie, -- klęka,
i z oćmionem pada okiem.

7. Ból ją kraje, ból rozdziera,
straszny, znany z doświadczenia;
i okropny krzyk wydaje,
krzyk rozległy! krzyk rodzenia!

8. Nigdzie w koło żywéj duszy;
martwe tylko stoją drzewa,
a wiatr huczy, a snieg leci,
leci, rośnie i zawiewa.

9. Pędzi zamieć na zamiecie,
głuche pod nią słychać jęki,
i z wysokiéj zdala fary
nieszpornego dzwonu brzęki.

10. I noc spada — i nic w koło
już nie słyszy ludzkie ucho;
a po świecie tak okropnie,
pusto, wietrzno, śnieżno, głucho!

11. Błysnął ranek i też same
znów na jutrznią biją dzwony;
a od miasta ciągnie dziadek,
wiekiem, nędzą pochylony.

12. Idzie, patrzy, aż tu z śniegów
stérczy jakaś chusta, — głowa,
i odgarnia, ile może,
i znać daje do Czajkowa.

13. Dwa dni, noce przeminęły;
wiódł przez wioskę chłopek sanie,
i zatrzymał je przed chatą,
i dwie trumny włożył na nie.

14. Jedna wielka, druga mała;
obie w miejsce powiózł święte;
szły za niemi trzy sierotki
w zgrzebne płachty obwinięte.

15. I gwarzyli o tém ludzie,
od niedzieli do niedzieli;
i, jak zwykle w świecie bywa,
pogadali — zapomnieli.

16. Mówią tylko, że kto w owém
polu w nocnéj idzie ciszy,
zdala, jakby z głębi ziemi,
niemowlęce płacze słyszy.

17. Kwili, kwili biédna duszka,
chce się w górę wznieść nieboże;
nikt nie ochrzcił jéj na ziemi,
i do nieba dojść nie może.

Wojtuś Grajek
od Gostynia.

21.

Do str. 126.

Podania. Zaraza.

W czasop. Przyjaciel ludu, Leszno 1838, rok 4, Nr 32—34 zamieszczone są pod nazwą: Wieczornica I i II. Legenda o dziecku wybawionym od pioruna, Legenda o kościele św. Idziego w Krobi, Wspomnienie ludu z czasów morowego powietrza w środku XVIIgo i na początku XVIIIgo wieku. Autor artykułu tak się wyraża:

1. „W całéj Polsce panuje pomiędzy prostym ludem zwyczaj schodzenia się licznie na wieczór; szczególniéj zachowują go w adwencie, gdyż wieczory są wówczas najdłuższe, a do pracy za domem najmniéj zostaje powodu. Po zmierzchu i wieczerzy, hoże dziewki, zasiadłszy na długich ławach ponad ścianą, zanucą kantyczki, i przy świetle dokładanego na kominek łuczywa, len przędą albo drą pierze. Powoli schodzić się zaczną kumy i kumoszki, chłopaki i raźne dziewczęta, a w Niedzielę, to i z sąsiedniéj wioski jaki gach zawita na pogadankę. Tam to nasłuchać się można długich rozmów pomiędzy starymi i młodymi o tém, co się stało w mieście, co ksiądz powiedział z ambony, co za nieszczęście kogo spotkało, albo téż: jaki się bierze do jakiéj, i o tym podobnych nowinkach. Co chwila jakiś żarcik krotofilny zmyślnego chłopaka przerwie rozmowy i całe rozśmieszy towarzystwo. Gdy już treści do gawędki przybraknie, poczną wywodzić stare dzieje, różne dykteryjki, gadki; wtenczas to się dziewkom głowa zapala do ciekawych powiastek o duchach, czarach, zaklęciach i cudach; lecz gach, spostrzegając przerażenie łatwowiernéj kochanki, rozerwie ją krotofilną gadką, a inna jéj pozazdrości takiego przyszłego; mowy i szepty, żarty i prześladowania zewsząd się krzyżują. Słowem, taka wieczornica zawiera wszystkie przyjemności i wszystkie uciechy życia wieśniaków; a uznając silne i niebezpieczne jéj ponęty mówi znajoma pieśń ruska: Ne chody mołody na weczernyci.“

„Przenieśmy się więc na chwilę pod strzechę wielkopolskiego chłopka, posłuchajmy wesołego gwaru wieczornicy, a wieśniaczego życia treść ją okraszającą wybierzmy dla poezyi. Zbierajmy po naszéj niwie wszystkie kwiatki, chociażby nawet skryte, lecz wonne

fijołki i niskie rosą skrapiane stokrotki; a składając je z skromnością na ołtarzach ojczystych, cieszmy się myślą starego przysłowia, że byle zbierać „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.“

„Pewnéj adwentowéj Niedzieli naschodziło się do staréj Agnieszki dużo dziewek i chłopaków, i chociaż ochoczo się bawiono od godziny, jednak oczy ich ciągle się ku drzwiom zwracały, zdradzając oczekiwania niespokojnie wyglądanego gościa.“

„Wreszcie nagle drzwi zaskrzypły i wszedł stary Tomek, a od całego towarzystwa mile przyjęty, wszystkich uprzejmie pozdrowił i zasiadł na ławie. Tomek był to stangret pański, jeszcze z kawalerskich czasów szczycił się z łaski pana swego, lecz niemniéj i z grzeczności, jaką dlań wszystkie dziewki okazywały; wąs nosił zawiesisty, a czuprynę najeżoną; a chociaż w niéj tu i owdzie natrętny przeciskał się włosek siwy, jednak Tomek uchodził jeszcze za młodego. Był on rodem z Krakowskiego; lecz dawno osiedlony i ożeniony w téj wiosce, skumotrzył się z całą niemal parafiją, a zawsze gotów do wypitki i wybitki, wszędzie był ulubionym; słowem, takim był jakiego nam autor Wizyty po mistrzowsku skréślił w wzorowym swym przeszłości obrazie. Często Tomek opowiadał gadki rodzinnych swych okolic, jako dotąd mniéj znane w Wielkiej-Polsce, a jednak nie mniéj polubione od jego słuchaczów; czasem podmuskując czupryny, niesłyszane prawił duby, a dziewczęta chętniéj mu się przysłuchiwały, niż młodszym, lecz mniéj krotofilnym parobkom. Wiedział o tém Tomek, i zawsze jakąś powiastkę przypomniał on sobie na Niedzielę; skoro bowiem wchodził do izby, zwykł był mawiać: „już ja widzę po was, że znowu jaką przepowiastkę odemnie usłyszeć chcecie; ale gdybym-ci miał głowę gadek tak pełną jak stodoła snopków, toby już nie starczyła; przecież to co Niedzielę nową wam opowiadam; już téż nie stanie w pamięci.“ Atoli dziewki, tak Tomka mocno prosiły, że przyzwolił; a nakoniec wyznał, że w Piątek doktora do Gostynia odwożąc, przypomniał sobie jednę gadkę, a po długim wstępie tak opowiadał:

2. Legenda. „Pewien bogaty pan miał syna jedynaka, któremu mądra baba wywróżyła, że zginie od pioruna. Bardzo się ojciec zatrwożył o synka, i różnie nad tém rozmyślał, jakby go uchronić od nieszczęścia; wreszcie tak sobie poradził: kazał wśród wielkiego lasu wystawić dom podwójnie sklepiony i warownie budowany; opatrzywszy go dokładnie, dziecię w nim swoje osadził. Mieszkała tam chłopczyna przez lat kilka, chowając się dobrze i bez żadnego szwanku na zdrowiu. Jednego razu, wśród skwarnego lata, wzniosła się nad lasem okropna czarna chmura; a wkrótce zewsząd pioruny na krzyż nieprzestannie bić zaczęły, wszystkie zaś uderzały w sam środek lasu. Jakiż go tam widok przeraża. Cały dom w gruzy się zapadł, podwójne sklepienia i warowne

mury nie wytrzymały nieustannych ciosów piorunu; zbliża się w rozpaczy do najdroższego przybytku, gdy wtém ujrzy dziecię klęczące na gruzach: oczom swoim nie wierzy, i z razu poczytuje je za anioła, co nad małém stróżował dziecięciem.[1]) Skruszony ojciec wpatruje się w rysy aniołka i twarz syna rozpoznaje, i widzi że jest przy życiu, że nabożnie złożył rączęta i gorąco się modli. Przykląkł więc ojciec ucieszony przy nim, modli się społy, a potém ściska i całuje cudem wyratowane dziecko. Boga przeprasza ze łzami, że więcéj zaufał mocy murów i sklepienia, niżeli Jego Opatrzności pieczy; wyznaje, ze prosta modlitwa niewinnego dziecka lepiéj je ustrzedz zdoła, niżeli wszelkie rodziców zabiegi."

3. Podobną gadkę w odmianie z okolic Rawicza podaje p. A. B. wierszem w Przyjacielu ludu (Leszno 1838, rok 4, Nr 49) pod tytułem: *Sen*, mówiąc że się wiernie trzymał powieści w rodzinnéj jego wiosce słyszanéj.

Wedle niéj, matce młodéj i bogatéj, śniło się, gdy syn jéj dorastał lat dziesięciu, że:

nim pięćdziesiąty dzień minie,
Pan twéj, niewiasto, chce doświadczyć wiary,
twe dziecię od gromu zginie!

Ztrwożona, każe poddanym swym zwozić głazy i stawiać gmach cały z granitu ukuty. Po dniach czterdziestu, gdy gmach był gotów, w skalistém chce ona dziecię swe uchronić ukryciu, by mu pioruny nie szkodziły. Lecz ledwo odeszła, chłopczyna tajemną wybiega z ciemnego gmachu drożyną, i nad cichą dopiero stanąwszy doliną, gdy się niebo czarnemi pokryło chmurami, pada na twarz, wznosząc dłoń modlącą do nieba. Wtém lunie grad i zbija łany zboża, a piorun trzasnąwszy w granitowe gmachu ściany, w gruzy go rozwala:

Z rozpaczą matka wypada struchlała
skruszona niebios potęgą,
gdy w polu w dali widzi osłupiała
synka z świętą w dłoni księgą.

„Wszystkim się bardzo spodobała piękna ta powiastka; stara Agnieszka zalecała wnukom jéj nie zapomnieć, i stary Włódarz bardzo pochwalił tak nabożną gadkę. W gronie prostych słuchaczów długo się toczyła rozmowa o tém, co Tomek opowiadał; a gdy Kaśka, dworska kawiarka, przybyła na gawędkę, powtórzył

---

[1]) W tutejszych okolicach (pod Lesznem) tęż samą powiastkę opowiada sobie lud prosty, z tą tylko różnicą, że ów pan, dla większego bezpieczeństwa, nie murowany, lecz żelazny sklep wybudować kazał, w który piorun uderzył (żelazo przyciąga elektryczność) i skruszył. *Przyp. Red.*

jéj Tomek swą powieść, warując sobie, aby na podziękowanie, też coś swego opowiadała. Nie dawszy się długo prosić, tak mówić zaczęła:

4. Legenda. To, co teraz między Pudliszkami i Kuczyną jest polem, to wszystko dawnemi czasy było ogromnym lasem, co aż pod sam kościół św. Idziego w Krobi podchodził. Kościółek ten wybudowany został przez kilku świętych, którzy drewnianą piłą kamienie porznęli, z których narożniki i sklepienie porobili; późniéj zaś król Polski ustroił ten święty budynek i poświęcił go św. Idziemu. Dopiero przed czterdziestu kilku laty kamienne sklepienie to zapadło, czego wielu jeszcze zapamięta. W lesie tym, przyległym Krobi, liczna była osada, ale przed stu kilkadziesiąt laty cała wymarła, a potém już w téj wsi nikt mieszkać nie chciał, i dawne domostwa się zapadły. Tak to się wszystko z czasem odmienia na świecie! Gdzie dawniéj wielkie były bory, albo też długie wioski licznego ludu, dziś tylko wielkie są orne pola, a człek po owych miejscach przejeżdżając drogą, ani wie, że zmarł tam niejeden, który dotąd może wygląda w czyszczu jego pomocy i pobożnego wspomnienia.“

5. „Skończywszy, przeżegnała się, wspomniawszy nieboszczyków, a stary Szymek z Zakrzewa (pod Rawiczem) powiedział, że w czasie tych chróst (krost) morowych, w Zakrzewie wszyscy wymarli: tam tylko ksiądz pleban i panna dworska zostali przy życiu, w Sarbinowie (pod Poniecem) atoli wcale nie postała zaraza. Gmina chcąc się bowiem zabezpieczyć od moru straszliwego, tak sobie była zaradziła: Wybrała z pomiędzy siebie dwóch chłopcow, bliźniaków, i dwoje wołów bliźnich: chłopcy ci zaprzęgli rzeczone woły do pługa i oborali całą naokół wieś; zaraza więc już nie miała gdzie przestąpić przez tę skibę, a chociaż krążyła w okolicy i całe wyludniała wioski, to do Sarbinowa wkroczyć nie śmiała. Na tę pamiątkę postawiono krzyż, który dotąd przetrwał przeszło sto lat całych; co kilka lat, gdy od końca wygnije, to go głębiéj wkopują, tak, że teraz mało co nad ziemię wystaje.“ (Porównaj, str. 6. Kalawa, — str. 10, Gościeszyn, — str. 19, Morownica, — str. 20, Machcin — str. 135 Krążków i Zajączkowo).

6. (Wieczornica II. Powietrze. Zaraza). „Kiedy już tyle o tém powietrzu mówicie, toć ja muszę o niém powiedzieć, ozwał się Klemusz posłaniec z Luboni (pod Poniecem); słuchajcie więc, co się stało u nas w Luboni. Wielki tam był mór ludzi, ani już trupów nie odwożono do parafii, lecz chowano je w kopcu za wsią, blisko kuźni, gdzie dotąd stoi na pamiątkę Boża-męka; co to ją często ludzie chorzy płótnem opasują, aby ulgę znaléść w swych bólach i jak mówią: zawiązać chorobę. W owych to nieszczęsnych czasach stało się, co powiem:“

„Był w Luboni sołtys zarobny, co nie miał dzieci, jedno wychowanicę w domu. Dobra-ć to była dziewczyna, zawsze hoża i

wesoła, chędogo się nosiła, a śliczne jéj włosy aż po kolana spadały; twarz jéj rumianą była jak leśne jagody, żadna dziéwka w wiosce raźniejszego nad nią nie miała oka. Każdy więc lubił i kochał biedną sierotę i dobrze jéj życzył: lecz jakiż los tę miał spotkać niebogę? Gdy morowe powietrze w Luboni bardzo zaczęło wioskę wyludniać, uważano, że przykładny sołtys, acz znajomy z swego przywiązania do wioski, zaczął stronić od ludzi, i czém więcéj od niego żądali pomocy, tém on dzikszym się stawał odludkiem: wychowanica nawet ulubiona już go więcéj nie cieszyła. Przyczyną tego było, że kochał swoją gminę i z rozpaczą tylko spoglądał na mnogie ofiary téj straszliwéj zarazy. Coraz więcéj trupów grzebano na wsi, co wieczór z większą się kładziono obawą na spoczynek, co rano większy strach ogarniał gospodarzy i zasmucał zatrwożonego sołtysa. Aż nakoniec nie mogąc znieść tego bolesnego widoku, uszedł do lasu, bawił w nim dni kilka; powrócił wreszcie do domu przede dniem i kazał wychowanicy grób wykopać w ogrodzie. Dzień cały go kopała samotnie, a gdy słońce za krwawe zaszło zorze, przyszedł sołtys po zapłociu, i kazał jéj grób zmierzyć swém ciałem, czyli dość długim będzie. Weszła weń nieszczęsna sierota, nie obawiając się po ojcu przybranym i dobroczyńcy nic złego: lecz wtém wyrwał jéj z ręki łopatę; przerażona bronić się nie umiała, i on już ją kupą ziemi był zasypał. Tak, gdy już nie było widać niebogi z pod ziemi, jemu sił przybrakło, ręce drżące mu opadły i podnieść się nie chciały, aby dół zapełnić; strach ściął go z nóg, stał w odrętwieniu osłupiały. Wtém głęboki jęk dziewicy usłyszy z grobu; więc ona żyje, jeszcze żyje, a on ją mordował; ani dobić, ani wyratować nie może. Okropność moru, który jéj śmiercią okupił, okropniejsze męki piekielne stawały mu przed oczy; najokropniejsza myśl, że on zabił tę, co go ojcem zwała: ucieka od grobu jak potępieniec, od grobu, gdzie na wpół zagrzebaną zostawił ofiarę. We wsi słyszano jęki niebogi, lecz któżby jéj pobiegł na pomoc, i słyszano przez noc całą; lecz coraz słabszemi były ku rankowi; aż przecie ze dniem ustały, rano ona już nie żyła, lecz i morowá ustała zaraza. Okropna ta ofiara, którą sołtys był uczynił z najdroższéj swéj wychowanicy, uśmierzyły złość piekła: albo raczéj przedwieczna Opatrzność wstrzymała zarazę, aby inni ludzie nie wpadli na myśl dziką, błagania (ratunku) piekła."

„Powieść ta Klemusza z Luboni wszystkich słuchaczów przeraziła, i pobożniejsi między nimi westchnęli do Boga, że ich od podobnego nieszczęścia zachował: stary Stach mniemał, że chociażby dzisiaj mór miał nas nawiedzić, toby się już nikt nie znalazł, coby wierzył, że odwrócić go zdoła, odbierając życie bliźniemu."

7. „Jeszcze milczeli wszyscy i dumali nad okropnym sołtysa wynalazkiem, kiedy pies zaszczekał, zapowiadając przyjście obcego

człowieka. Wszedł Łepski, kowal Luboński, człowiek już w latach podeszły, bywalec, który zawsze coś mądrego powiedział, czego jeszcze nigdy drudzy nie słyszeli. „Podsłuchałem u drzwi“ odezwał się kowal, „żeście o powietrzu bajali; a wiecież wy też, moji mili ludkowie, jak też to powietrze wygląda, żebyście je (czego Boże uchowaj) poznać mogli?“ — „Nie wiemy“ odpowiedzieli wszyscy; „powiedzcie nam, bo wy o wszystkiem tak rozprawiacie, jak gdybyście tam byli.“ — „No! dobrze“ rzekł kowal; „jeno sobie trochę odpocznę; bo z méj kuźni kawal do was kumoszko.“ — Usiadł kowal na ławce, i tak mówić zaczął:

„Nieboszczyk mój starek (dziaduś) mieszkał za Odolanowem nad Baryczą, na pustkowiu Papiernia. Najstarszego syna swojego, który od najpierwszéj młodości wielką miał do nauk ochotę, oddał do szkół jezuickich do Kalisza: był to chłopiec dobry i pilny, i tak pobożny, że każdy dzień klęczał przez całą mszą św. w kościele. Pan Bóg mu też błogosławił, i już ukończył szóstą klasę i miał być księdzem. Lecz wtém zachorował i dostał okropnéj ospy, która go oczu pozbawiła. Ciemny jak pień, nie mogąc już myśleć o wykonaniu swego zamiaru zostania księdzem, powrócił do domu, na Papiernią; tam, na górze pod strzechą, kazał sobie zrobić ołtarzyk, i modlił się do Boga za grzechy. Ten więc pobożny i święty człowiek, przepowiadał różne klęski, dotykające nasz biedny kraj: przepowiedział także i powietrze. Klęcząc przed swym ołtarzykiem, często się odzywał do domowników: „idźcie tylko i patrzcie, czy nie widać powietrza?“ — „A po czém-że je poznamy?“ pytali się zwykle strwożeni wieśniacy. „Oto,“ odpowiadał wieszczym duchem niewidomy student, „jak zobaczycie niebo czerwone, zakrwawione, a w powietrzu unoszącą się płachtę czarną z czerwonemi pręgami, wiedzcie, że to jest powietrze; kogokolwiek ta chmura w przechodzie cieniem swym dotknie, ten pewno umrze.“

8. „Skończył kowal, a stara Agnieszka przytoczyła, że patronką od morowéj zarazy jest święta Rozalija, i zawoławszy siostrzenicę swoją, rzekła: „Rozalko moja, zaśpiewaj-no pieśń tę do twojéj patronki, com ja cię nauczyła za młodu.“ Nieśmiała, lecz posłuszna dziewczyna, zanuciła pobożną pieśń do św. Rozalii, patronki od morowego powietrza, jako następuje:

166.

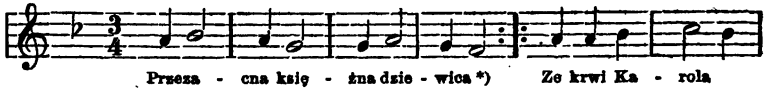

*) Text obacz: X. M. Mioduszewski: Śpiewnik kościelny, Kraków, 1838 (Dodatek r. 1842), str. 545. Zbiór pieśni nabożnych katolickich (wydał ks. Keller w Pogutkach) Pelplin 1871, str. 812.

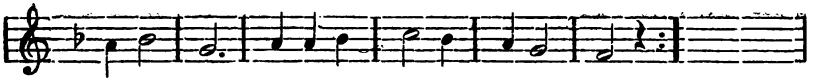

2. Pogardziłaś dostatkami,
dworem, państwem, pieszczotami.
Na pustynią-ś się udała,
mieszkaniem Twém była skała. i t. d.

22.

Do str. 128.

Podanie.

Kamień św. Jadwigi w Pępowie.

(Przyjaciel ludu, Leszno 1846, rok 13, Nr 3).

O kościele Pępowskim (którego rysunek i krótki opis zamieszczono w pierwszym roczniku Przyjaciela ludu), dodajemy przechowujące się dotąd między tamecznym ludem podanie:

„Za owych czasów, kiedy jeszcze téj wsi ani kościoła nie było, tylko dzikie puszcze na tych miejscach rosły, wybrała się, żyjąca wówczas w Trzebnicy, święta Jadwiga w pieszą pielgrzymkę do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie; zaszedłszy w te puszcze, znużona, spoczęła na wzgórku przy rzeczce i upatrywała miejsca, kędyby przejść mogła przez wodę. A zobaczywszy leżący w strumyku kamień, wstąpiła nań i szczęśliwie dostała się na drugą stronę. Pastuszkowie leśni, którzy się przypatrywali przechodzącéj przez strumień pielgrzymce, spostrzegli wnet po jéj odejściu, wyciśnioną na owym kamieniu stopę, o czém gdy wieść roznieśli, zewsząd zbiegali się ludzie na oglądanie cudu; aż z czasem i wioska zaczęła się budować nad tym strumykiem, który się teraz Dobrocznią nazywa i dotychczas przy Pępowie płynie, a późniéj postawiono i kościół pod imieniem świętéj Jadwigi, na owym wzgórku, gdzie niegdyś pokorna księżna wypoczywała. Podobno jeszcze i ów kamień z wyciśniętą jéj stopą leży dotąd na smugu przy téj saméj rzeczce.“

23.

Do str. 130.

Koźmin.

Przyjaciel ludu (Leszno 1838, rok 5, Nr 6) umieszcza następujące podanie:

1. Cudo! cudo! jest w Koźminie,
pan Przyjemski w trumnie leży;
a choć wkrótce już wiek minie,
przecież zawsze czerstwy, świeży.

2. Groźna postać, wąs obfity,
lica pełne i rumiane;
kontusz, żupan i pas lity,
wszystko jakby wczoraj wdziane.

3. Zkąd to cudo? ztąd dowodnie,
że tam klasztor obdarował,
żył wciąż z Boskiém prawem zgodnie,
za kraj, wiarę swą wojował.

4. Ztąd to życie tak zwodnicze,
i ten wyraz wojownika,
że choć trupie już oblicze,
jeszcze trwogą lud przenika.

5. Tak on wielką cześć tam budzi,
że i tknąć się go nie ważą;
lecz nietrudno o złych ludzi,
co najświętszą rzecz znieważą.

6. Przybył niemczyk płochy, dumny,
niewierzący w prawdę cudu,
i zbliżywszy się do trumny,
zaczął szydzić z trwogi ludu.

7. Śmiał się z trupa, bluźnił, broił,
jakby w czarta się przeradzał;
z pasem, kordem, żarty stroił,
i na bakier czapkę wsadzał.

8. Lecz gdy tak się nad nim srożył,
że aż wąsy targnął siwe,
trup się wzruszył i roztworzył
oczy wielkie i straszliwe.

9. I tak ostry, i tak srogi
wbił mu w duszę gniéw źrenicy,
że nasz niemczyk skościał z trwogi,
i z grobowéj zbiegł ciemnicy.

10. I biegł, przebiegł staj tysiące,
leciał zbladły, zadyszały;
lecz mu wszędzie te iskrzące
oczy drogę zabiegały. [1])

11. I znów leciał w las głęboko,
gdzie go pędził strach nadziemski;
lecz i tam mu oko w oko,
potrzył straszny pan Przyjemski.

12. Pędził z burzą i wichrami,
przez wsie, miasta, góry, rzéki;
aż nakoniec za morzami
gdzieś tam znalazł zgon daleki.

13. Lecz i wtenczas; gdy mu lice
śmierć bieliła, krzepło ciało,
jeszcze jakby dwie gromnice,
dwoje przed nim ócz gorzało!

M.

[1]) O potędze przyroku, czytaj klechdę w zbiorze Wójcickiego: Oczy urocze.

24.

Do str. 132.

Doniesiono nam, że wieś dawniejsza Zdzież leżała na wzgórzu; a stok czyli pochyłość tego wzgórza razem z doliną wzdłuż potoku Pogony, nosił i nosi dotąd nazwę: Śmierć zdzieska. Naprzeciwko staréj, leży z drugiéj strony potoku, nowsza wieś Zdzież u stóp pagórka, na którym zbudowany jest Borek. Ponieważ na wspomnianéj wyżéj pochyłości wzgórza starego Zdzieża ani chowano umarłych, ani stoczono bitwę, ani tracono złoczyńców, przeto powstaje domyśl, czy na miejscu tém nie obchodzono za czasów pogańskich uroczystość wiosenną (wspólną poniekąd całéj aryjskiej rassie) topienia bożyszcza wyobrażającego śmierć czyli zimę. Chybaby nazwa ta była późniejszą reminiscencyą z wieków średnich, i odnosiła się do zarazy morowéj zwanéj u Niemców *der schwarze Tod*, która jak wiadomo, w całéj wowczas grassowała Europie (porównaj także, co powiedziano o nowém latku na str. 64 i 196).

25.

Do str. 132.

We wspomnionym Zbiorze pieśni nabożn. (Pelplin 1871) pieśń ta rozpoczyna się od słów:

Panno i Matko bez wszelkiéj skazy, [1])
któraś Adama nie uznała zmazy,
niech w moc piekielną przez grzech nie wpadniemy,
Ciebie prosimy, i t. d.
Tym trybem w Borku jest Maryi chwała,
gdzie się na Zdzieszu cudem lokowała,
chcąc Borek bronić gdy przeciwnik przyjdzie,
na pole wyjdzie.
W Borku, w którym kwitnie Drzewo Boże,
które choroby ludzkie leczyć może,
życie wróciwszy, zmarłym żyć pozwala,
gdy śmierć oddala i t. d.

Daléj opiewa ta pieśń, jak nietylko nie uszkodził obrazu ogień, ale owszem obrócił się na samego heretyka, któremu spalił dom wraz z jego trzodą.

26.

Do str. 135.

Pieśń o ś. Idzim,

Opacie, greckim królewiczu i t. d. temi się rozpoczyna słowy:

1. Święty Opacie, nasz Patronie,
wielki przed Bogiem nam w obronie!

[1]) Nut czyli melodyj do téj jak i następujących po niéj pieśni, obiecanych nam z miejsc o których mowa, nie otrzymaliśmy do téj chwili. — Atoli pieśń: „Panno i matko bez wszelkiéj skazy“ śpiewają niektórzy na nutę

Czynisz różne cuda;
kto się tylko uda
do Twéj opieki,
pocieszony.

Więc (wedle słów pieśni) opiekuje się podróżnymi, usuwa zarazę i chorobę ludzi i bydląt, sprowadza deszcz w czasie posuchy a słońce gdy słota i t. d.

2. Co wiédz w okręgu Mikorzynie, [1])
czy cię opieka jego nie minie;
gdy zawołasz w trwodze,
w domu lub na drodze,
wezwany stawa
Idzi święty.
3. Za co Cię wielbić, wieczny Panie,
powiat Ostrzeszów nie ustanie,
żeś tego Patrona,
szczęśliwa ta strona,
nam tu zostawił
na ratunek, Amen.

27.

Do str. 140.

Pieśń o N. Pannie,

w Tursku łaskami słynącéj rozpoczyna strofka:

1. Przedziwna Bogarodzico,
niewysłowiona Dziewico,
niéma i kątka dziś ziemia cała,
gdziebyś cudy nie jaśniała.
2. Już cię wszystkie miasta znają,
bez końca łask wyliczają,
ani kościoły, ani kaplice,
ani cię zmieszczą ulice i t. d.

Druga pieśń rozpoczyna się słowy:

Święta Panno! Tyś w Tursku łaskami wsławiona,
a nam grzesznym na Piasku jesteś objawiona,
Tyś sobie miejsce obrała,
dla sług Twych się lokowała,
Mistrzynia, Pani.
Któraś z nieba do siebie Boga zwabiła,
Ty się sama łaskami tu swemi wsławiła,
przeniesionaś przez Anioły,
byś miała tryumf wesoły
w Turskim kościele.
Tyś tu sobie osiadła tron, mistyczna Pani,
aby łask doznawali Twych wierni poddani l t. d.

---

zamieszczoną w Śpiewniku kościelnym ks. M. Mioduszewskiego (Kraków, 1838), str. 214. — Pieśń zaś: „Święta Panno, Tyś w Tursku łaskami wsławiona," na nutę tamże na str. 194 lub (w Dodatku) na str. 180. — Pieśń: „Niepokalana" na nutę na str. 198 (tamże).

[1]) O kamieniach mikorzyńskich, obacz rozprawę K. Szulca w Roczn. Tow. nauk. Pozn. na r. 1876.

Cudami tymi są: że chorzy, ślepi, ułomni, odzyskują moc i zdrowie; zbłąkani w ciemnéj nocy pomoc i t. d. — Obiecuje strapionym podporę pieśń trzecią, poczynająca się od słów:

Nadziejo nas utrapionych,
zewsząd nieszczęściem ściśnionych,
Ty Panno w Turskim obrazie,
ratujże nas w ciężkim razie.

Pieśń czwarta zaczyna się tak:

Marya Panno, śliczna nad dziewice,
świadczy i głosi wieś Lenartowice.
Boś cudem przybyła,
łaski swe świadczyła
na Piasku.

a daléj: Przeczysta Panno! rzeki, wody, morza,
Tobie hołdują, słońce, gwiazdy, zorza.
Góry się zniżają,
wolny przystęp dają
do Turska i t. d.

Pieśń piąta rozpoczynająca się od słów:

Niepokalana, najświętsza Maryja,
róża czystości, niebieska lilija,
Oblubienico Ducha najświętszego,
a Matko Syna Ojca przedwiecznego i t. d.

opisuje równie jak poprzedzająca, przybycie obrazu w ten sposób:

Tuś swe tajiła cuda w Lenartowie,
tuś je przyniosła w Najświętszego słowie;
tuś w Tursku tron łask swych ufundowała,
tuś sobie miejsce tak piękne obrała.
Przez lasy górne na piasku stanęła,
od ludzi bliskich tam widzianą była;
Obraz na ziemię Twój spadł nieskalany,
na czterech rogach, cud to niesłychany i t. d.

28.

Do str. 206.

Żniwa.

Przyjaciel ludu rok 3ci, 1836, Nr 7—10 daje opis humorystyczny żniwa wierszem przez N. K. pod tytułem: Dzień żniwny, — gdzie są wyrazy i sposoby wyrażenia wielkopolskie, które tu w części przytaczamy (z okolic Krotoszyna, Ostrowa i t. d.)

Przetarłszy więc dobrze oczy (ze snu)
i poskromiwszy ciągoty (ziewanie i przeciąganie się).

Wdziawszy szybko spódnik perkalowy.

Tylko dwa kożuszki (od śmietanki) zjadła,
i tygielek jajecznicy,

i szyneczki cztery zrazy;
a na to chłypła trzy razy
zsiadłego mléka z donicy.

Bierze sznurówkę, co ma cztery brykle;
ściąga nią kibić i piersi i kości.

Ale zdrój odkrywa zdradnie
iż buzia usmekotana.

Siadł do stołu, zjadł kiełbas dwa blaty.

Gżą się po ugorach chłopcy,
do żniwa biegną parobcy;
biegną i dziewuchy hoże;
rzucają jak która może,
parobkom swoim na głowy.
Ostrym sierpem tną zagony,
wiążą w snopy tém weseléj,
im bujniejsze widzą plony,
im więcéj stawa mendeli.

Rzecze: proboszczu, teraz po kiełbasie,
téj hanyżówki oto napijma się,
i jednym łykiem kubek jéj wygoli.
Wypił i proboszcz; a splunąwszy mówi:
taki hanyżek niekiedy uzdrowi.
Nie żal dać gęby, wódka wyśmienita!
strawi kiełbasę, wygryzie robaka.
Miła pochwała panu była taka,
ozwie się zatém: placent repetita
powtórzmy jeszcze. Powtórzyć nie wadzi;
prędzéj rozłupi, kto dwa kliny wsadzi. (przysłowie).
Łykli więc znowu i wszczęli rozmowę.

Mówili:
Jak drzewa sadzić?
jak gnieść wąsionki?
jak spławiać łąki?
jak osty gubić?
jak kreta ubić?

Przybyli do swych żniwiarzy;
a parobcy, przodownicy,
zwili powrósło z pszenicy,
i z wdzięcznym uśmiechem twarzy
pod stopy im podłożyli.
Oni za to powiązanie,
na gardzieli przepłukanie
złotówką się wykupili. [1])
Potém stojąc na upale i t. d.
pokładli się na snopki spać.

[1]) Zwyczaj związania powrósłem tych którzy przychodzą pierwszy raz przypatrywać się robocie w polu, jest powszechnym.

Więc sobie ubiór kazał dać latowy.
Nimfy na wyścig ciachciary mu wdziały;
westkę pikową, spencer kamletowy.

. . . . . pełny dzban nalała.
Wychylił gładko, a mąty i młodzie
co były na dnie, ściekły mu po brodzie.

Żniwiarze na widok chmury,
zwijali się, jak mógł który.
A co więcéj; dla obrony,
ażeby się nie zbliżyła,
i snopków nie pomoczyła:
kazali uderzyć w dzwony. [1])

Pożar we wsi. Bo doświadczone dowodzą matrony:
że prędzéj uśnie jadący po grudzie,
prędzéj się piwo w chłodnym sklepie skwasi,
niż piorunowy ogień kto ugasi.
Przypadkiem przecie ksieni z Ołoboku,
co powracała tamtędy z Sieradza,
świętéj Agaty sól wioząc w tłomoku,
na myśl zbawienną lud głupi wprowadza. [2])
Rzuca sól w ogień a potém zawoła:
„teraz-że ludzie, ratujcie kto może!
sól ta utłumić pożar ten wydoła,
ale bez wody i rąk nie pomoże.“

29.

Do str. 217.

Nuta do pieśni Nr 67. 167.

[1]) Jest zwyczaj dzwonić na rozpędzenie zbliżających się chmur. Doświadczenie naucza, że często dzwonienie takie pioruny sprowadza. *Red.*

[2]) Jest mniemanie gminne, iż piorunowy ogień ugasić się nie da. Sól świętéj Agaty (t. j. w dniu jéj święta święcona) ma mieć tę własność, iż ogień gasi. Sól zwyczajna pryska w ogniu. *Red.*

SPIS RZECZY.

Stronnica.

Wstęp . . . . . I—II
Kraj (Okolica W. Księztwa zachodnia) 1
Powiat Międzychodzki 3
„ Międzyrzecki 4
„ Babimostski 6
„ Bukowski 10
„ Kościański 13
„ Wschowski 20
Lud 25
Cechy fizyczne i moralne i t. d. 27
Mowa ludu 34
Ubiór. Powiat Bukowski 35
„ Babimostski 37
„ Kościański 38
„ Wschowski 41
Żywność 43
Wieś 45
Chaty. Stodoły i t. d. 49
Rola. Służba 50
Wozy i t. d. 52
Zwyczaje 55
Boże Narodzenie. Gwiazdory 57
Nowy-rok. Kolęda. Szopka 60
Zapusty. Podkoziołek. Rożen 61
Popielec. 62
Wielki post 63
Latko v. Nowe latko 64
Kwietnia Niedziela 65
Wielki Czwartek . . . . . —
Wielkanoc. Święcone. Dyngus 66
Zielone-świątki. Niedźwiedź 69
Boże-Ciało . . . . . —
Św. Jan Chrzciciel . . . . . —
Wieniec 70
Obrzędy 73
Urodziny. Chrzest 75
Pogrzeb 77
Wesele I. Gościeszyn. Łąkie (pow. Babim.) . . 80
II. Niegolewo (pow. Buk.) 90
III. Morownica (pow. Kość.) 96

Stronnica.

IV. Konojad (pow. Kość.) 111
V. Sokołowo. Machcin i t. d. 116
Gry 121
Dzikie gęsi . . . . . —
Czarny człowiek 122

Kraj. (Okolica południowa) 123
Powiat Krobski 125
„ Krotoszyński 130
„ Ostrzeszowski 134
„ Odolanowski 137
„ Pleszewski 139
„ Wrzesiński 142
Lud 145
Cechy fizyczne i moralne 147
Żebracy. Chazaki. Taśtaki i t. d. 154
Ubiór. Powiat Krobski 155
(Chazaki) 159
„ Krotoszyński . . . . . —
„ Ostrzeszowski 163
„ Odolanowski 164
„ Pleszewski 166
„ Wrzesiński 170
Żywność 173
Wieś. Chata. Sprzęty. Naczynia 175
Rola. Służba 178
Zwyczaje 183
Boże Narodzenie 185
Stare-Józefy. Gwiazdory 186
Nowy-Rok. Trzej Króle. Kolęda 187
Zapusty. Kulig. Niedźwiedź 188
Podkoziołek 191
Popielec 194
Wielki post 195
Nowe latko. Majik 196
Wielki tydzień. Boże rany 198
Wielkanoc. Święcone. Dyngus. Kokotek 200
Zielone-świętki. Maj. Smolarz. Król kurkowy . . 203
Wigilija św. Jana Chrzciciela 204
Ś. Walenty 205
Ś. Andrzej . . . . . —
Wieniec. Pępek 209
Wilk 212
Obrzędy 213
Urodziny. Chrzest 215
Pogrzeb 216
Wesele I. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski) 223
II. Targoszyce (pow. Krotosz.) 237
III. Topola-wielka (pow. Odolan.) 250
IV. Sieroszewice (pow. Odolan.) 254
V. Kotlin (pow. Pleszew.) 269
VI. Roszkowo (pow. Pleszew.) 283
VII. Skoraczewo (pow. Pleszew.) 290
VIII. Broniszewice (pow. Pleszew.) 293
IX. Od Borku. Jaraczewa. Książa 296

Stronnica.

X. Osowo (pow. Wrześ.) 303
XI. Z różnych miejsc 310
Gry i Zabawy 326
Ptaszek . . . . . —
Baran 327
Przypisy. Do stronnicy 34. (Mowa ludu) 331
„ 35. (Ubiór; p. Międzychodzki) 332
„ 36. (Ubiór; p. Bukowski) 333
„ 28. 51—52 (Kółka rolnicze) 335
„ 52. 178. (Gospodarstwo. Rola; pow. Kościań.) . . . 339
„ — — („ „ w. Rombin, p. Kośc.) . . 343
„ — — („ „ w. Rokossowo, p. Krob.) . 345
„ — — („ „ w. Murzynowo, Śliwniki, p. Szredzki. Odolan) . 348
„ 60. (Zapusty) 350
„ 65. (Wielkanoc) . . . . . —
„ 64. 196. 202. (Nowe lato. Maj) 351
„ 64. 196. (Nowe lato) 353
„ — — (Nowe lato) 355
„ 111. (Wesele) 356
„ 120. (Wesele) 360
„ 125. (Wiano Halinki. Podanie) 362
„ 126. (Gostyń) . . . . . —
„ 126. (O kamieniach Ostrowskich) 368
„ 126 (Podanie. Biedna komornica) 369
„ 126. (Podania. Zaraza) 371
„ 128. (Kamień ś. Jadwigi) 377
„ 130. (Kożmin. Podanie) . . . . . —
„ 132. (Śmierć zdzieska) 379
„ 132. (Zdzież) . . . . . —
„ 135. (Pieśń o św. Idzim) . . . . . —
„ 140. (Pieśń o N. Pannie w Tursku) 380
„ 206. (Żniwa) 381
„ 217. (Nuta do pieśni Nr 67) 383

EDA KUHN LOEB MUSIC LIBRARY
3 2044 044 150 712